
OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji),
Mirosław Lewandowski, Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew
Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa

SPIS TREŚCI

DR ANDRZEJ ANUSZ

Sprawa pułkownika Kuklińskiego – dokumenty. Order Orła Białego nie dla niego? 5

Rozmowa z mecenasem Krzysztofem Piesiewiczem, pełnomocnikiem prawnym
płk. Ryszarda Kuklińskiego 32

Wyróżnienie dla Bohdana Urbankowskiego163

Obchody 74. rocznicy wyzwolenia Ankony164

Nie żyje Ewa Gawlikowska168

Premierowy pokaz filmu *Marsze Niepodległości*171

Kadrówka „zdobyła” Kielce173

Ofiary „operacji polskiej” NKWD z lat 1937–1938 upamiętnione przy pomniku
Poległym i Pomordowanym na Wschodzie176

Uroczystości 98. rocznicy bitwy pod Zadwórzem179

Uroczystości 74. rocznicy bitwy pod Języskami183

74 lata temu na budynku PAST-y załopotą biało-czerwona flaga186

Światowy Zjazd Weteranów Walk o Niepodległość Polski188

Obchody rocznicy bitwy pod Pecną195

DR JERZY BUKOWSKI

Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego201

DR MARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI

O ekonomii i nie tylko...232

DR HAB. ROMUALD SZEREMIETIEW

Nieświadomy kłopot zwolenników realizmu z realizmem236

MACIEJ GAWLIKOWSKI, MIROSLAW LEWANDOWSKI	
Ostateczna klęska lustracji	243
WIESŁAWA LEWANDOWSKA	
Na rzecz niepodległości. W stulecie odzyskania. Rozmowa z dr. Andrzejem Anuszem ...	248
STANISŁAW LIKIERNIK	
Diabelne szczęście czy palec Boży? Cz. II	259
ŁUKASZ PERZYNA	
Niezwykłe pismo młodzieżówki KPN. Pierwsza piątka z Orła Białego	302
DR ANDRZEJ ANUSZ	
„Żeby Polska była Polską” (1981–1989) – najmniejsze pismo drugiego obiegu (cz. 4) ...	329
Chorał Warszawy	335
DR BOHDAN URBANKOWSKI	
Rozmowy z wierszami	338
WALDEMAR PERNACH	
Zygryd. Grzeszny urok życia. Dwa oblicza jednej gęby (cz. 2)	346

DR ANDRZEJ ANUSZ

SPRAWA PUŁKOWNIKA KUKLIŃSKIEGO – DOKUMENTY. ORDER ORŁA BIAŁEGO NIE DLA NIEGO?

13 IX 2018 roku Izabela Kacprzak w artykule *Wybitni, ale bez kontrowersji* opublikowanym w „Rzeczpospolitej” napisała:

Prezydent Andrzej Duda ogłosił wczoraj listę 25 osób, które „za zasługi dla polskiej niepodległości” 11 listopada zostaną uhonorowane pośmiertnie Orderem Orła Białego – to odstępstwo od dotychczasowej zasady, by to najwyższe państwowe odznaczenie otrzymywali wyłącznie żyjący. To także precedens, bo dotychczas żaden prezydent nie uhonorował tak dużej liczby osób – order przyznawano kilku osobom rocznie. – Patrząc na nazwiska, nie sposób nie odnieść wrażenia, że Andrzejowi Dudzie zależało na dogodzeniu wszystkim środowiskom: religijnym, mniejszościowym, politycznym i swojemu własnemu, czyli harcerskiemu – ocenia znajomy prezydenta.

Andrzej Duda podczas uroczystości w pałacu przyznał, że dotychczas order „można było nadać tuż po śmierci wybitnej osoby, ale generalnie nie był przyznawany wstecz”. To prawda, jednak odstępstwo (wbrew Kapitulie Orła Białego) zrobił w 2006 r. prezydent Lech Kaczyński, który z własnej inicjatywy uhonorował tym odznaczeniem pośmiertnie gen. Augusta „Nila” Fieldorfa i Witolda Pileckiego. – Postanowiliśmy razem z Kapitułą Orderu Orła Białego w tym wyjątkowym roku, jakim jest rok 100-lecia odzyskania Niepodległości, zrobić wyjątek i cofnąć się. Spójrzeć na polskie życie publicznie przez aspekt tych 100 lat i popatrzeć, kto na tej przestrzeni (...) był postacią wybitną, a kto Orderem Orła Białego uhonorowany nie został. Wybraliśmy 25 takich wybitnych postaci, z bardzo różnych dziedzin polskiego życia – mówił Duda na uroczystości w pałacu.

Za osobę wybitną godną Orła Białego prezydent uznał m.in. Romana Dmows-

kiego, twórcę polskiego ruchu narodowego, arcybiskupa Antoniego Baraniaka, metropolitę poznańskiego, noblistkę Marię Skłodowską-Curie, Leona Kryczyńskiego, przedstawiciela społeczności Tatarów w Polsce, Andrzeja Małkowskiego, jednego z głównych twórców i teoretyków harcerstwa, i Stefana Żeromskiego, pisarza z czasów Młodej Polski. – Każda z tych postaci jest z całą pewnością wybitna i każda jest postacią symboliczną – podkreślił Andrzej Duda.

Ogłoszona lista nazwisk zawiadła m.in. Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie, które od dwóch lat zabiega o order dla płk. Ryszarda Kuklińskiego, żołnierza LWP i agenta wywiadu amerykańskiej CIA. „Wyrażam wielkie zdziwienie, że »pierwszy polski oficer w NATO«, człowiek, który, jak stwierdził jeden z szefów CIA, zrobił najwięcej dla obalenia komunizmu, nie zasłużył – zdaniem Prezydenta RP – na włączenie go do grona kawalerów Orderu Orła Białego” – napisał w oświadczeniu dr Jerzy Bukowski z Porozumienia, który podkreśla, że „niepodległej Polski nie byłoby bez bohaterskiej misji Kuklińskiego”.

Znamy prezydenta tłumaczy to tak: – Andrzej unika kontrowersji, wszystkich chce zadowolić. Dlatego na liście są osoby co prawda wybitne dla polskiej kultury, ale trudno połączyć je z tezą, że przyczyniły się do walki o niepodległość.

Dwa lata temu prezydent Andrzej Duda (na wniosek ministra obrony Antoniego Macierewicza) mianował pośmiertnie płk. Ryszarda Kuklińskiego generałem brygady¹.

Mam nadzieję, że opublikowane przez nas dokumenty dotyczące działalności pułkownika Ryszarda Kuklińskiego przyczynią się do zmiany stanowiska i podjęcia przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę decyzji o nadaniu Ryszardowi Kuklińskiemu Orderu Orła Białego

Prezentuję następujące dokumenty:

Mowę obrońcy adwokata Krzysztofa Piesiewicza w sprawie płk. Ryszarda Kuklińskiego wygłoszoną przed Izbą Wojskową Sądu Najwyższego 25 maja 1995 roku.

Stenogram z przesłuchania płk. w st. spocz. Ryszarda Kuklińskiego w dniach 21 kwietnia i 22 kwietnia 1997 roku.

Protokół z przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 21 kwietnia 1997 roku.

Notatki z posiedzeń Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA.

Oświadczenie Zbigniewa Brzezińskiego.

Istotnym uzupełnieniem tych dokumentów jest rozmowa, którą przeprowadziłem z mecenasem Krzysztofem Piesiewiczem, jednym z pełnomocników prawnych pułkownika Ryszarda Kuklińskiego.

Działalność Ryszarda Kuklińskiego jest stosunkowo dobrze opisana. Warto wspomnieć książkę profesora Sławomira Cenckiewicza: *Atomowy Szpieg. Ryszard Kukliński i wojna wywiadów*, Poznań 2014² i pracę Benjamin Weiser'a *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Warszawa 2005³. W tej drugiej pozycji autor korzystał z dostępu do zastrzeżonych archiwów Centralnej Agencji Wywiadowczej.

Stosunkowo mało znane są kulisy walki o prawną rehabilitację pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, które przedstawię. Przy tej okazji w prezentowanych dokumentach badacze i wszyscy zainteresowani, mam nadzieję, natrafią na nowe, dotychczas nieodkryte fakty i okoliczności z działalności „pierwszego polskiego oficera w NATO”.

Najbardziej znanym świadectwem o działalności pułkownika Ryszarda Kuklińskiego jest jego wywiad pt. *Wojna z narodem widziana od środka* opublikowany w 4 numerze paryskiej „Kultury” z 1987 roku, który doczekał się 26 edycji w drugim obiegu w Polsce, co dało mu pierwsze miejsce pod względem liczby wydań⁴.

Jak na warunki publikacji wydawanych w podziemiu, był to niekwestionowany bestseller.

Redaktor „Kultury” Jerzy Giedroyc przywiązywał wtedy wagę do opublikowania tego tekstu i sprawy ucieczki Kuklińskiego z Polski. Obarczał on administrację amerykańską odpowiedzialnością za niepowiadomienie w 1981 roku kierownictwa *Solidarności* o przygotowywaniach do wprowadzenia stanu wojennego, o których informował Kukliński po ucieczce na Zachód⁵.

Sądząc, że okoliczności dekonspiracji działań Kuklińskiego i konieczności pilnej ucieczki na Zachód budzą do dziś najwięcej znaków zapytania. „Infor-

mator z Rzymu”, którym po ewakuacji Kuklińskiego zajął się kontrwywiad CIA do dziś nie został ujawniony⁶.

Warto przytoczyć obszerny fragment zeznań Ryszarda Kuklińskiego na ten temat ze *Stenogramu*, w których przedstawiał okoliczności z odprawy w Sztabie Generalnym LWP w dniu 2 listopada 1981 roku.

»Skalski wyjaśnił powody tego spotkania – stwierdził, że wrócił w tej chwili od generała Siwickiego, który wrócił od generała Jaruzelskiego i ma do zakomunikowania dwie ważne wiadomości; oczywiście Skalski był w moim odczuciu bardzo przerażony, był blady, trzęsły mu się trochę ręce... był mówił to z takim podniesionym tonem, że złością stwierdził, że pierwsza wiadomość to jest ta, że grupa sekretarzy twardogłowych wystosowała ultimatum do generała Jaruzelskiego, z którego wynika, że jeśli nie wprowadzi stanu wojennego, to oni są gotowi przejąć inicjatywę w swoje ręce. (...) Druga wiadomość to tak dosłownie jak zapamiętałem sobie, Skalski powiedział, z Rzymu wiadomo że nasza ostatnia wersja planów stanu wojennego jest w rękach amerykańskich, jest na Langley w CIA czy coś takiego, w tym czasie, kiedy mówił tę drugą wiadomość oczywiście jego wzrok był wbity we mnie, (...) w tym momencie jestem tylko zwykłym człowiekiem, serce mi nie pękło, ale przestało bić, pamiętam jak dzisiaj, że z rąk zaczęła mi ciec woda. Tak mi się ręce trzęsły, to nie był pot, mnie się ręce nigdy nie pocą, po prostu zaczęła mi ciec woda, że mój stan psychiczny był bardzo napięty po tych pierwszych tych, ale w tej chwili no wyglądało (...) na to, że on wie, że to ja zrobiłem, bo depozytariuszami planu wojennego był częściowo Puchała, częściowo ja, a oni dotykali się od czasu do czasu, jak potrzebowali jakiś dokument. Tak to wszystko leżało w moim sejfie, więc kierunek był tutaj bardzo oczywisty. (...)

Odczułem, że to jest adresowane do mnie, zwłaszcza, że informacja, że to pochodzi z Rzymu. Otóż ja moich amerykańskich partnerów prosiłem, aby jeśli jest to możliwe o przygotowaniu stanu wojennego informowali Ojca Świątego z uwagi na jego wielki autorytet moralny, polityczny i wpływ na zachowania Polaków. Uważałem, że z resztą od niego się jakaś nadzieja zaczęła i duma w nas z własnego pochodzenia. (...) Dopiero później dowiedziałem się, jak przyjechałem do Ameryki, że „Kejsej” bez porozumienia się ze swoimi

zastępcami, bez porozumienia się z tymi, którzy powinni nawet kolegiąlnie decydować przekazywał osobiście papieżowi. Znaczy nie papieżowi, ale do jego otoczenia, bo „Kejsej” chciał być drugim ministrem spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych. (...) To byłem bardzo wyczerpany fizycznie, psychicznie i mnie się wydawało, że jest to jakaś przygrywka ostatnia przed zdjęciem mi pasa, wyjęcia sznurówek i właściwie jak chciałem powiedzieć. (...) Ale on mnie przerwał i on mnie uratował życie, nawet nie wie o tym, że to była sekunda, gdzie on mnie to było nieświadomie, bo ja nie sądzę, że on mnie podejrzewał (...). W tym momencie nie zostałem aresztowany, ale nie miałem najmniejszych złudzeń czym to się może skończyć w ciągu najbliższych godzin, dni»⁷.

W protokole Ryszard Kukliński doprecyzowuje ten „rzymski wątek”:

»Druga wiadomość brzmiała, jak zapamiętałem – w ten sposób – „Z Rzymu wiadomo, że nasza ostatnia wersja planów stanu wojennego jest w rękach amerykańskich partnerów, prosiłem, aby jeśli to możliwe, o przygotowaniach stanu wojennego poinformowali Ojca Świętego – z uwagi na jego wielki autorytet, wpływ na Polaków i jego zaangażowanie dla sprawy Polski. (...) Podczas późniejszego pobytu w USA dowiedziałem się, że rzeczywiście dokument dotarł do otoczenia papieża”⁸.

Pułkownik Ryszard Kukliński sugerował, że źródłem, które doprowadziło do przecieku na temat jego aktywności był szef CIA William Casey, który zbyt pochopnie dzielił się informacjami na temat sytuacji w Polsce z osobami z otoczenia Jana Pawła II.

Dwaj wybitni dziennikarze Carl Bernstein i Marco Politi w książce *Jego świętobliwość Jan Paweł II i nieznana historia naszych czasów*, Warszawa 1999, w jej prologu napisali:

»Podróż Jana Pawła II do Polski była spektakularnym pokazem jego potęgi i inteligencji. Ale niemal równie spektakularne, przynajmniej jeśli chodzi o następstwa, okazało się spotkanie dwóch ludzi, do którego doszło w Rzymie na początku prezydentury Reagana. O wyznaczonej godzinie do skromnego gabinetu papieża w Watykanie wprowadzono niedźwiedziowatego, niezbyt schludnego mężczyznę w szarym garniturze, z nijaką twarzą, na którą mało kto zwróciłby uwagę. Dyrektor amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej, William Ca-

sey, mieszkający w domu pełnym figur Matki Boskiej, żarliwy, niemal codziennie uczestniczący w mszy katolik, a niebawem uczestnik kontemplacyjnych wspólnych modlitw z Ojcem Świętym, przybył tu wszakże w jak najbardziej doczesnej sprawie. Miał wręczyć Janowi Pawłowi II pewne godne uwagi zdjęcie, zrobione z wysokości kilkuset kilometrów przez amerykańskiego satelitę szpiegowskiego.

W swoim gabinecie przy biurku papież z wielką uwagą obejrzał fotografię, powoli rozpoznając szczegóły: najpierw ogromną rzeszę ludzi – masę czarnych kropeczek na płaszczyźnie – a potem, pośród nich, białą: siebie samego w białej sutannie, przemawiającego do rodaków na placu Zwycięstwa. Było to pierwsze z wielu satelitarnych zdjęć CIA, które miał oglądać w nadchodzących latach.

Podczas tego potajemnego spotkania, o którym świat dowiedział się dziesięć lat potem, Casey użył owej fotografii do przypiecztowania niepisanego tajnego sojuszu Stolicy Apostolskiej z rządem prezydenta Reagana, sojuszu, który przyspieszył największe polityczne przemiany w świecie współczesnym. Przed upadkiem komunizmu, w pierw w ukochanej przez papieża Polsce, potem w Europie Wschodniej, a wreszcie w samym Związku Radzieckim, ci dwaj ludzie – jeden obwołany przez miliony księciem światłości, drugi nazywany szyderczo księciem ciemności – spotkali się z pół tuzina razy. Najdonioślejsze było jednak to pierwsze spotkanie.

Choć Watykan w następnych latach starał się zatrzeć wrażenie, że przedstawiciele dwu tak odmiennych ziemskich potęg zawarli nowe Święte Przymierze, od tamtej chwili papież zyskał dostęp do wszystkich ważniejszych informacji CIA, nie tylko na temat Polski, lecz również swojej osoby i Stolicy Apostolskiej.

Równie zdumiewający był religijny charakter niektórych rozmów Caseya z Janem Pawłem II. Albowiem oprócz omawiania wydarzeń wstrząsających światem, Polską i Ameryką Środkową (gdzie Stany i Kościół zwalczały promarksistowskie, ich zdaniem, ruchy polityczne i sympatyzujących z nimi księży), dyrektor CIA i papież nawiązali bardzo poufale dialog duchowy. „Prosili się nawzajem o modlitwę w różnych intencjach” – wyznała po latach wdowa po Casey, Sophia, a zwłaszcza, jak świadczy jeden z papieskich współpracowników, w intencji Polski. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że papież pobłogosławił Caseya, ten zaś odwdzińczył mu się dobrem doczesnym – informacjami dostępnymi bardzo niewielu ludziom na świecie.

Dwadzieścia miesięcy po sfotografowaniu Jana Pawła II przez amerykańskiego satelitę, obejmujący swe urzędy Casey i jego zwierzchnik Reagan doszli do przekonania, że na świecie istnieje trzecie potencjalne supermocarstwo – mające niespełna pół kilometra kwadratowego powierzchni watykańskie miasto-państwo – i że jego władca dysponuje arsenałem niekonwencjonalnej broni, która może zmienić układ sił w zimnej wojnie, zwłaszcza z jawną i tajną pomocą Stanów Zjednoczonych. Nie miało dla nich większego znaczenia to, że papież jeszcze wówczas nie marzył o upadku komunizmu i że w wielu dziedzinach nie podzielał zainteresowań i celów rządu amerykańskiego. Intuicyjnie wyczuwali bowiem, na co go stać i jak wiele dobrego może zrobić dla ich polityki na świecie.

„A ile dywizji ma papież?” – spytał pogardliwie Stalin w czasie wojny. Odpowiedź, która miała paść po latach, zdumiała i wzburzyła Politbiuro Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – oto bowiem Karol Wojtyła stał się nie tylko inspiratorem, lecz i najpotężniejszym obrońcą *Solidarności*, pierwszego niekomunistycznego ruchu związkowego w radzieckim imperium. Casey, który podjął już stosowne kroki, aby dopływ funduszy dla związku z Zachodu był stały, poinformował papieża o priorytecie dla Polski w amerykańskiej polityce zagranicznej i o – przedyskutowanej z Reaganem – możliwości wyrwania jej, z pomocą Ojca Świętego, „z orbity sowieckiej”. W oczach amerykańskich polityków Jan Paweł II i „Solidarność” stanowili siły napędowe tego zbożnego dzieła.

Wstąpienie Wojtyły na tron papieski i konsekwencje tego wydarzenia w Polsce zmieniały mapę strategiczną zimnej wojny. Przez dziesięciolecia uznawano za pewnik, że jej podstawowymi współrzędnymi są Moskwa i Waszyngton, a punktem krytycznym Berlin. Teraz wszakże, niczym na wywoływanym zdjęciu, zaczęły się na niej wyłaniać dwa nowe kluczowe punkty – Watykan i Warszawa.

Na Kremlu nowy członek Politbiura, odpowiedzialny za rolnictwo sekretarz KC, Michaił Gorbaczow, już wtedy dostrzegł, co grozi socjalizmowi ze strony Rzymu i Polski. „Nic, co w minionych latach zaszło w Europie Wschodniej, nie byłoby możliwe bez starań papieża i olbrzymiej – także politycznej – roli, jaką odegrał na arenie międzynarodowej” – napisał dziesięć lat później na wieść

o istnieniu Świętego Przymierza Stanów z Watykanem. On i Reagan zeszli już w tym czasie ze światowej sceny i pozostał na niej starzejący się papież, by wyrzekać na nowy porządek świata, do którego powstania się przyczynił.

W chwili, gdy Jan Paweł II obejmował władzę, panowało powszechne przekonanie, że Kościół traci swe światowe wpływy i potęgę. Ale Karol Wojtyła uważał się za wybrańca losu, człowieka powołanego przez Boga, aby zmienić oblicze Kościoła i świata. Był aktorem, poetą, dramaturgiem i filozofem, który wszystkie doświadczenia i zdolności wykorzystał w najważniejszej życiowej roli – papieża. Najbardziej jednak zadziwił swoim talentem politycznym, stając się, jako zwierzchnik Kościoła, jedną z najznakomitszych postaci drugiej połowy XX wieku⁹.

W swojej książce autorzy w przekonujący sposób udokumentowali szczególne relacje jakie wytworzyły się między Janem Pawłem II a szefem CIA Wilianem Caseyem, którego Papież wielokrotnie przyjmował i od którego otrzymywał tajne informacje uzyskiwane również od pułkownika Kuklińskiego. Współpraca ta miała zasadnicze znaczenie i przyczyniła się do upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Książka ukazała się w 1999 roku, zatem dwa lata po utrwalonych w stenogramie i protokole zeznaniach Ryszarda Kuklińskiego. Sądzę, że jego teza, że do „rzymskiego przecieku” przyczynił się szef CIA, który informacjami dzielił się nie tylko z Janem Pawłem II, ale i osobami z jego otoczenia, jest prawdziwa. Pytanie pozostaje nadal aktualne, kto z otoczenia Jana Pawła II mógł być źródłem informacji. Z badań historyków wiemy, że peerelowskie służby specjalne miały w Watykanie swoich agentów.

Ciekawe, który z nich był źródłem informacji o tym, że Amerykanie jesienią 1981 roku posiadali plany komunistycznych władz dotyczące wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Ważną osobą w relacjach administracji amerykańskiej z Watykanem był Zbigniew Brzeziński.

Zbigniewa Brzezińskiego łączyła z Janem Pawłem II szczególna więź już od samego początku Jego pontyfikatu. Reprezentował Stany Zjednoczone na inauguracji pontyfikatu jako doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa na-

rodowego, który w roku 1976 spotykał się z kardynałem Wojtyłą¹⁰, gdy ten przebywał w Stanach Zjednoczonych. Później, gdy Jan Paweł II był z pielgrzymką w Stanach Zjednoczonych, w rozmowie ze Zbigniewem Brzezińskim Papież żartobliwie nawiązywał do raportu, którego autorstwo przypisuje się KGB. Mówi się w nim, że to właśnie Brzeziński zorganizował wybór Kardynała Wojtyły na Papieża, wykorzystując Kardynała Johna Króla jako swojego pełnomocnika. „Skoro mnie pan wybrał, proszę odwiedzić mnie w Rzymie” – zapraszał Jan Paweł II. Zbigniew Brzeziński wspominał, że w rozmowach z Papieżem uderzyła go perspektywa czasowa, w jakiej myślał: „Zupełnie jakby to było coś normalnego, wybiega myślą sto lat naprzód, nawet mówiąc o komunizmie. Gdy ja zastanawiam się nad tym, w jaki sposób osłabić komunizm na krótką metę, on mówił o konkurencji długodystansowej. Zawsze twierdził, że wszystko się uda, lecz niepokoił mnie fakt, że myślał w perspektywie stulecia, czyli dłużej niż byłem w stanie ogarnąć”¹¹.

W tym czasie w różnych kręgach politycznych wiele mówiło się o „polskiej mafii” – osobach polskiego pochodzenia, które uzyskały duże wpływy w różnych krajach. Tak mówił o tym „jeden z mafii” Zbigniew Brzeziński: „Pokażalem memu przyjacielowi Pipesowi protokół z posiedzenia bułgarskiego KC i dyskusję na temat kryzysu w Polsce. (...) Todor Żiwkow wtrącił: „Ci Polacy... papież Polakiem, Brzeziński Polakiem, francuski minister (Michel Poniatowski, minister spraw wewnętrznych – A.A.) Polakiem, dla Polaków oni wszyscy są bohaterami (...). Papież interesował się nie dlatego, że jest Polakiem, choć jestem pewien jakąś rolę i to odegrało, ale ponieważ jest katolikiem, a Polska jest bardzo, ale to bardzo katolickim krajem. I to na pewno było najważniejsze”¹².

Zbigniew Brzeziński w swoim dzienniku z datą 28 VIII 1980 r. (trwały wtedy w Polsce strajki) napisał: „Dostałem wreszcie uwagi Muskiego (sekretarz stanu – A. A.) odnośnie do mego listu w sprawie polskiej. Usunął wszystkie mocne stwierdzenia, natomiast pozostawił bez zmiany podstawową tezę przesłania. Wobec tego przedstawiłem tę wersję do zatwierdzenia Prezydentowi. Wprowadził on dodatkowe zdanie o tym, że jesteśmy bardzo zaniepokojeni możliwością interwencji radzieckiej i że staramy się nie zrobić jakiegось kroku, który Moskwa mogłaby uznać za usprawiedliwienie (swojej akcji) albo za prowokację. Te trzy listy (do Giscarda, Schmidta i Thatcher – A.A) wyszły dzisiaj

kanalami rządowymi i powiedziałem Muskiemu, aby czwarty skierował jako specjalne przesłanie do Papieża”¹³.

Kilka dni później Papież otrzymał to przesłanie od prezydenta Cartera, w którym ten napisał, że Stany Zjednoczone popierają dążenia polskich robotników i kanałami dyplomatycznymi nakłaniają ZSRR do powściągliwości¹⁴.

Kilka miesięcy później wywiad amerykański donosił o rozmieszczeniu wzdłuż polskiej granicy dużych sił radzieckich, które, jak sądzono, przygotowywały się do zbrojnej interwencji w Polsce. W związku z tym 7 XII 1980 r. Zbigniew Brzeziński zatelefonował do Papieża Jana Pawła II i poinformował go o sytuacji¹⁵. Po latach wspominał: „Zadzwoniłem wtedy do papieża późno w nocy, uzgodniwszy to przedtem z prezydentem – o ile pamiętam, był to piątek, pierwszy piątek grudnia 1980 roku. Telefonowałem, aby papieża uprzedzić i ewentualnie dać mu możliwość oddziaływania – w sposób, jaki on uzna za stosowny – na episkopaty zachodnie, które z kolei mogłyby oddziaływać na swoje rządy, a te na Breżniewa. To była rozmowa dramatyczna, podejrzewałem, że może pierwsza, kiedy ktoś z zagranicy dzwonił do papieża i obudził go na rozmowę bezpośrednią. Dużo więcej mówić nie mogę, bo ze zrozumiałych względów rozmowa była delikatna i bardzo poważna. Dodam tylko jeden zabawny szczegół. Pod koniec rozmowy powiedziałem, że ponieważ inwazja może nastąpić w ciągu kilkunastu godzin, być może będę musiał znowu do niego dzwonić, chyba że nam się uda przekonać Breżniewa, aby to odwołał przez różne kroki, które wtedy powzięliśmy, łącznie z pewnymi bezpośrednimi groźbami. Poprosiłem papieża, czy mógłby mi podać swój prywatny numer telefonu, abym nie musiał dzwonić przez centralę watykańską. On się tak zawahał i powiedział «chwileczkę», usłyszałem jego szept, prawdopodobnie do księdza Dziwisza, który pierwszy odebrał ten telefon: »Jaki jest mój numer prywatny?« No i okazało się, że papież swojego prywatnego, osobistego numeru nie ma”¹⁶. Kilka dni później w datowanym 16 XII 1980 roku napisanym po francusku liście do przywódcy radzieckiego Leonida Breżniewa Jan Paweł II pisał m.in.: „Przemawiam w trosce o losy Europy i całego świata w związku z napięciem wokół aktualnej sytuacji w Polsce, proszę, aby zrobił Pan co tylko możliwe w Pańskiej mocy, by wszystko, co składa się na przyczyny owego zaniepokojenia, zgodnie z powszechną opinią zostało wyeliminowane. Jest to niezbędne

dla odprężenia w Europie i w świecie. Sądzę, że można to osiągnąć tylko przez dotrzymywanie solennych zasad zawartych w Akcie Końcowym KBWE, który ustanawia kryteria regulujące stosunki międzynarodowe, a w szczególności zasady poszanowania niezbywalnych praw do suwerenności, a także zasadę nieingerowania w wewnętrzne sprawy każdego z sygnatariuszy (...)»¹⁷.

Zbigniew Brzeziński zauważył: „Strona radziecka była gotowa do interwencji wojskowej w Polsce po raz pierwszy w grudniu 1980, a następnie w marcu 1981 roku. W obydwu przypadkach dwie kolejne amerykańskie administracje dały do zrozumienia, że taka interwencja miałaby poważne konsekwencje, a przesłanie to tymczasem stało się bardziej wiarygodne na skutek amerykańskiego poparcia dla afgańskich sił oporu. W tych okolicznościach przywódcy Kremla wybrali drogę posłużenia się częściowo skutecznym wprowadzeniem stanu wojennego przez samych polskich komunistów”¹⁸.

Przejdźmy do zaprezentowania okoliczności prawnych walki o rehabilitację pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Rozpocznę od obszernego cytatu z książki Benjamina Weisera:

»W marcu 1995 r., gdy Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego wniósł rewizję nadzwyczajną na korzyść Kuklińskiego, stwierdzając, że „mógł on działać w warunkach wyższej konieczności i z pobudek patriotycznych”, polskie media zaczęły spekulować, że Kukliński może wiosną przyjechać do kraju na rozprawę. Jednak w kwietniu wydał on oświadczenie dla prasy stwierdzające, że nie ma zamiaru ubiegać się o ułaskawienie ani zmianę wyroku. „Jestem niewinny i nie czuję żadnych wyrzutów sumienia – oświadczył. Wszystko, co robiłem w życiu, robiłem z myślą o Polsce.”

Rozprawa odbyła się 25 maja 1995 r. w wyłożonym białym granitem budynku przy ulicy Nowowiejskiej. Wśród stłoczonych w niewielkiej sali na pierwszym piętrze Izby Wojskowej Sądu Najwyższego dziennikarzy i publiczności wyczuwało się podniecenie. Niskie pomieszczenie ze ścianami z obłazującą farbą w zasadzie nie zmieniło się od czasów komunistycznych, gdyby nie biały orzeł w koronie wiszący na ścianie.

W sali pojawił się mecenas Krzysztof Piesiewicz, znany polski adwokat, ubrany w czarną togę. Zasłynął także jako autor scenariuszy (m.in. do fil-

mowego tryptyku *Niebieski, Biały i Czerwony* w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego). Piesiewicz pierwszy raz wslawił się, broniąc działaczy „Solidarności” internowanych w czasie stanu wojennego. Był także oskarżycielem posiłkowym reprezentującym rodzinę księdza Jerzego Popiełuszki, duszpasterza środowisk solidarnościowych, porwanego i zamordowanego przez SB w roku 1984.

Towarzyszili mu dwaj inni adwokaci wynajęci przez Kuklińskiego: mecenas Jacek Taylor, broniący działaczy „Solidarności” w latach 80., oraz mecenas Piotr Dewiński, który od kilku lat reprezentował Kuklińskiego w Polsce.

Piesiewicz zgodził się przyjąć tę sprawę na prośbę swojego przyjaciela, redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. Nie znał Kuklińskiego ani nawet nigdy z nim nie rozmawiał. Jego sprawę znał jedynie z doniesień mediów. Przystudiował kodeks wojskowy, na podstawie którego Kukliński został oskarżony, i przez dwa miesiące przeglądał grube akta prokuratury, które udostępniono mu na zasadach poufności. Gdy skończył, stwierdził, że akt oskarżenia to „bzdura”. Akta sprawy zawierały najróżniejsze dokumenty niemające dla niej znaczenia: listę lokali, w jakich bywał Kukliński, opis mebli, jakie kupował, i samochodu, którym jeździł.

Zdaniem Piesiewicza Kukliński został skazany za naruszenie przepisów prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jak nazywano Polskę za czasów komunistycznych. Jednak PRL już nie było, podobnie jak i komunistycznej władzy, zatem, zgodnie z logiką, sprawy Kuklińskiego również powinno nie być.

Rozpoczęła się rozprawa. W sali zasiadło pięciu sędziów wojskowych. Każdy z nich był oficerem z czasów komunizmu i Piesiewicz podejrzewał, że wciąż byli mu wierni. Jeden z nich, oficer marynarki wojennej, odczytał akt oskarżenia i streścił przebieg sprawy. Zaznaczył, że proces Kuklińskiego z roku 1984 nie potwierdził zarzutu o jego współpracę z amerykańskim wywiadem.

Prokurator wojskowy, major Jarosław Cieplowski, wskazał, że dowody przeciwko Kuklińskiemu są mocne i że jego zdrada zaczęła się wcześniej, niż pierwotnie zakładano. „Zarzut zdrady jest niepodważalny” – stwierdził.

Piesiewicz wstał. Nazywając argumentację prokuratora „czystą hipokryzją”, wskazał, że sprawa Kuklińskiego nie rozpoczęła się z chwilą podjęcia decyzji o nawiązaniu współpracy z Zachodem, lecz wcześniej. „Sprawa Kuklińskiego

rozpoczęła się w roku 1944, gdy rozpoczął się nowy, tragiczny rozdział historii Polski”.

Adwokat odniósł się do motywów działania swojego klienta. „Ten odważny oficer polskiej armii rozumiał, że ma obowiązek walczyć o wolność i suwerenność Polski” – stwierdził, dodając, iż nic nie wskazuje na to, by motywem działania Kuklińskiego były pieniądze lub chęć życia w lepszych warunkach za granicą.

„Te wszystkie dacje, wille pod Warszawą, za co zostały kupione? Za czyje pieniądze? Pieniądze za usługi na rzecz jakiego wywiadu? Ci, którzy je mieli i mają, jakie mundury nosili?” – pytał retorycznie Piesiewicz, co było oczywistą aluzją pod adresem polskich generałów, którzy prosperowali za czasów komunizmu i wciąż korzystali z przywilejów.

„Proszę pamiętać, że działalność Kuklińskiego miała głębszy sens – apelował Piesiewicz. – Nie polegała wyłącznie na przekazywaniu dokumentów i tajnych akt. Działał świadomie – jego działaniom towarzyszyła myśl. Myśl o Polsce, o [naszym] kraju”.

Wskazał, że Kukliński został oskarżony z artykułu 122 polskiego kodeksu karnego. Podkreślał, iż kodeks ten chronił Polską Rzeczpospolitą Ludową i jej interes polityczny. „Jednak dzisiaj mamy inną Polskę, Rzeczpospolitą. W latach 80. Polska miała inną konstytucję. Jej problem polityczny sprowadzał się po prostu do braku suwerenności. Polska po roku 1945 nie była państwem suwerennym” – stwierdził.

„Przestępstwa tego – jeśli w ogóle można nazwać to przestępstwem – dziś, w myśl nowej, zmienionej konstytucji, nie ma i artykuł 122 nie ma tu zastosowania” – mówił. „Musimy zatem spytać, w jakiej Polsce żyjemy?... Czy traktujemy tę zmianę poważnie? Czy to kolejna polska iluzja? Czy nasza dzisiejsza suwerenność jest iluzją?”.

Jeśli Polska nie zaakceptuje zmian, stwierdził Piesiewicz, to Rzeczpospolita będzie jedynie „czystą kontynuacją” Polski komunistycznej. Złożył wniosek o całkowitą rehabilitację Kuklińskiego.

Po krótkiej przerwie sąd orzekł cofnięcie wyroku skazującego i skierował sprawę do powtórnego rozpatrzenia przez prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Uzasadnił, że dowody przedstawione przed sądem w roku 1984 były „nieprzekonujące” i niewystarczające do wykazania winy oskarżonego.

Po wyjściu z sali Piesiewicz skrytykował decyzję trybunału. Powiedział, że nie jest zadowolony z orzeczenia. Uznał, że sędziowie zrzekli się odpowiedzialności i nie podjęli podstawowej kwestii. „W jakim kraju żyjemy?” – spytał. „Obowiązuje tu prawo, czy nie?”.

Wieczorem Kukliński zadzwonił do Piesiewicza, by podziękować jemu i pozostałym adwokatom. Ten powiedział mu, że jest przekonany, iż sąd nie wie, co zrobić z tą sprawą¹⁹.

Drugi z adwokatów, Jacek Taylor, po latach w rozmowie z Anną Machcewicz wspominał:

»Dla atmosfery lat 90. charakterystyczna jest także sprawa rehabilitacji pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. W początkach swej prezydentury Lech Wałęsa wysłał do USA doradcę, który spotkał się prywatnie z Kuklińskim i poinformował go, że wciąż jest uważany za zdrajcę, ale może zwrócić się do polskiego prezydenta z wnioskiem o ulaskawienie. Kukliński odmówił. Dopiero w 1995 roku, już za rządów SLD, wniosek o rewizję nadzwyczajną w jego sprawie wniósł prezes Sądu Najwyższego. Pan był jednym z trzech obrońców Kuklińskiego. Ta rozprawa nie przyniosła rozstrzygnięcia, sędziowie Izby Wojskowej zdecydowali wtedy o odesłaniu sprawy do ponownego śledztwa. W kolejnych miesiącach nic się nie działo. Dopiero w miarę jak zbliżał się termin przystąpienia Polski do NATO, w sprawę mocno zaangażował się Jan Nowak-Jeziorański. Wsparł go były ambasador USA w Polsce w latach 70. Richard Davies, a także Zbigniew Brzeziński. Wreszcie po wielu zabiegach pułkownik został ostatecznie uniewinniony. W jakich okolicznościach poznał Pan Kuklińskiego?

Pod koniec maja 1989 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Paszport uzyskałem bez czekania. Wtedy pierwszy raz poczułem, że świat jest nasz. 4 czerwca 1989 roku, w chwili naszego triumfu, przebywałem w okolicach Waszyngtonu u Nowaków-Jeziorańskich. Po paru dniach poleciliśmy z Nowakiem do Seattle nad Pacyfik. Tam Nowak zaproponował, abyśmy zwiedzili pobliski Olympic Park – jeden z licznych amerykańskich parków narodowych, położony na wyspie i prawie całkowicie pokryty puszcza. Przyjechał po nas mężczyzna, którego nigdy przedtem nie spotkałem. Nowak uprzedził mnie, że to emigrant

z kraju i nic więcej o nim nie powiedział. Ta lakoniczność dała mi do myślenia. Chyba brałem pod uwagę, że tajemniczym nieznajomym może być Kukliński, bo wiedziałem, że Nowak ma z nim kontakt. We trzech spędziliśmy cały dzień.

Jak się Pan zorientował?

Już nie pamiętam. Ale Nowaka z pewnością wtedy nie pytałem. Nowak miał twarde konspiracyjne zasady i takie pytanie byłoby nieestosowne. Chyba zagadnąłem go o osobę naszego towarzysza z Olympic Park dopiero pod koniec sierpnia 1989 roku. Nowak odwiedził wtedy Polskę po raz pierwszy od zakończenia wojny.

Dlaczego ukrywano przed Panem tożsamość Kuklińskiego?

Kukliński żył w USA pod zmienionym nazwiskiem, był pod ochroną. Przez całe lata obawiano się o jego życie. I słusznie.

Jak była sytuacja prawna pułkownika w 1994 roku?

W maju 1984 roku Sąd Wojskowy w Warszawie skazał zaocznie Kuklińskiego na karę śmierci. Jesienią 1989 roku kara ta została zamieniona na 25 lat pozbawienia wolności. To był skutek ustawy amnestyjnej. Polska stała się niepodległa, a na nim, który dla nas ryzykował życie, nadal ciążył wyrok. Gdyby tak sobie nagle przyleciał z Ameryki, to musiałby zostać aresztowany już na lotnisku, gdyż znajdował się na liście poszukiwanych. Sam Kukliński uważał, że nie będzie nikogo prosić o łaskę, bo byłoby to upokorzenie i czekał na jakiś ruch ze strony polskich władz. Jedyną drogą była rewizja nadzwyczajna. Wystąpił z nią Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, profesor Adam Strzembosz. Jednak stało się to dopiero w 1995 roku. Późno, ale jak już mówiłem, taka była wtedy w Polsce atmosfera – skoro Jaruzelski nas ocalił, to Kukliński zdradził.

Jak wyglądały przygotowania do obrony pułkownika?

Zaczęło się od telefonu. Kukliński wziął mój numer telefonu od Nowaka-Jeziorańskiego i któregoś dnia do mnie zadzwonił. Przyznam, że trochę mnie zatkało, bo nie miałem z nim kontaktu od czasu wycieczki do Olympic Park. Zapytał, czy chcę być jego obrońcą przed Sądem Najwyższym, do którego pre-

zes Strzembosz wniósł rewizję nadzwyczajną. Dodał, że Józef Szaniawski, jego bliski znajomy, znalazł mu już adwokata w osobie Pawła Dewińskiego i że pan Dewiński wyraził zgodę na współpracę ze mną. Umówiłem się z adwokatem Dewińskim, że dobierzemy sobie jeszcze trzeciego kolegę, by zrobić wszystko, co tylko można. W sprawie karnej można mieć do trzech obrońców i oni wszyscy mogą zabierać głos, składać wnioski, przemawiać, wypytywać przesłuchiowanych.

Najpierw propozycję współpracy w sprawie Ryszarda Kuklińskiego złożyłem Maciejowi Bednarkiewiczowi, który mi jednak odmówił z powodu nawału zajęć. Następnie zatelefonowałem do adwokata Krzysztofa Piesiewicza. Ten się zgodził. Zaraz zabrałem się do czytania akt w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego. Nie było tego wiele, ale informacje były zaskakujące. Przede wszystkim pułkownik Kukliński wraz z rodziną został wywieziony z Polski przez Amerykanów z początkiem listopada 1981 roku, a nasze władze długo nie wiedziały, co się z nim właściwie stało. Pierwszą wiadomość, że jest w USA, i że był amerykańskim agentem, uzyskały dopiero w grudniu, z amerykańskiej prasy! Warszawscy funkcjonariusze kontrwywiadu ze zdumieniem przeczytali w amerykańskim „Newsweeku”, że pułkownik z polskiego sztabu generalnego był agentem wywiadu USA i jest już szczęśliwie w Ameryce. Można wyobrazić sobie, co się działo. Przeczytałem w aktach, że Związek Radziecki był bardzo tą sprawą zainteresowany i że przyjechała stamtąd specjalna grupa oficerów, żeby wszystko zbadać. Nasz pułkownik był przecież wprowadzony w tajemnice Paktu Warszawskiego, należał do grupy kilkunastu najlepiej poinformowanych osób. Krótko mówiąc, jedynym dowodem „winy” Kuklińskiego był artykuł opublikowany przez czasopismo ukazujące się w imperialistycznym kraju. Przyjęcie takiej prawdy od wroga musiało być psychologicznie trudne.

Do rozprawy i skazania Kuklińskiego doszło dopiero w 1984 roku. Dziwiło mnie, że tak późno, skoro już od grudnia 1981 roku polski kontrwywiad wiedział, gdzie jest i co zrobił. Być może liczone na to, że uda się go schwytać i wymierzyć karę. W każdym razie przez prawie trzy lata żadnych dalszych dowodów winy nie uzyskano. Sąd I instancji orzekł karę śmierci, a obrońca wyznaczony z urzędu tego wyroku nie zaskarżył. Zatem sąd II instancji nie wypowiedział się w tej sprawie. Nie muszę wyjaśniać, że było to horrendum,

bo obrońca ma obowiązek skarżyć wyrok, w którym orzeczono karę śmierci, nawet wówczas, gdy skazany tego sobie nie życzy.

Pułkownik Kukliński nie był obecny na rozprawie rehabilitacyjnej w 1995 roku. Dlaczego?

Przyjazd do Warszawy wiązał się ze zbyt wielkim ryzykiem. Kukliński przez niemal dekadę dostarczał Amerykanom supertajne informacje. Żeby przekonać się, jak bardzo zaszkodził Kremlowi, wystarczy przeczytać wspomnienia profesora Brzezińskiego. Ktoś mógł spróbować dokonać zemsty.

Jakie dowody niewinności pułkownika Kuklińskiego zamierzał Pan przedstawić przed sądem?

Uzyskałem kilka ważnych materiałów. To był między innymi zapis posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Departamentu Stanu USA na temat Kuklińskiego, wywiad ambasadora Richarda Daviesa dla „Rzeczpospolitej”, w którym mówił, jak ważne dla Amerykanów było to, co robił Kukliński oraz pisemne oświadczenie Zbigniewa Brzezińskiego.

Na użytek naszego procesu profesor Brzeziński potwierdził, że Kukliński robił wszystko honorowo, nie był opłacany, a jego informacje były cenne. Od Amerykanów dostał tylko aparaty fotograficzne i urządzenie przypominające nieco telefon komórkowy, którym miał się posłużyć w przypadku nagłej konieczności nawiązania kontaktu. Pierwszą pomoc materialną przyjął dopiero wtedy, gdy znalazł się w USA po ewakuacji z Polski. Wcześniej z oburzeniem odmawiał. Mówił, że nie ryzykuje się życia dla pieniędzy.

Czy ustalił Pan linię obrony z pozostałymi obrońcami?

Niestety, nie doszło do tego, choć próbowałem. Wszyscy trzech spotkaliśmy się dopiero w sądzie przed rozprawą i właściwie ustaliliśmy tylko kolejność wystąpień. Piesiewicz bardzo chciał wystąpić jako pierwszy, Pawłowi Dewińskiemu i mnie kolejność wystąpień końcowych była obojętna. Pamiętam doskonale, że wybitny mówca adwokat Siła-Nowicki zawsze, gdy nie był jedynym obrońcą, chciał przemawiać jako ostatni. I słusznie, bo ostatnie przemówienie najlepiej pozostaje w pamięci słuchaczy.

Czy Wasze wystąpienia były zgodne?

Nieco się różniliśmy w przedstawieniu sytuacji i w końcowych żądaniach również. Ale to naszemu klientowi nie mogło zaszkodzić, na szczęście. Dla przykładu mogę powiedzieć, że byłem odosobniony w ocenie drugiego z zarzutów, czyli dezercji. Starałem się wykazać z pomocą orzecznictwa sądowego, że pułkownik Kukliński nie został dezserterem, gdy zaniechał przychodzenia do biura i wyjechał do Ameryki. On przecież nie uciekł ani z pola bitwy, ani nawet z koszar. Na koniec postępowania w tej kwestii przyznano mi rację.

Czy mógłby Pan odtworzyć swój tok rozumowania?

Spróbuję zrobić to w wielkim skrócie. Przede wszystkim skazujący pułkownika wyrok powinien zostać uchylony z powodów proceduralnych. Przecież w 1984 roku sąd, skazując Kuklińskiego za szpiegostwo, nawet nie określił bliżej, bo nie wiedział, co on przekazał wywiadowi USA, ani dokładnie kiedy i w jaki sposób działał. Nie wskazano w wyroku dowodów na szpiegowanie, bo ich nie było. Pozostawała jedynie amerykańska gazeta, która napisała o polskim pułkowniku. Zatem proces powinien zostać powtórzony, a Kukliński przesłuchany. Z tych samych proceduralnych względów sprawa mogła być też zwrócona prokuraturze w celu ponownego przeprowadzenia śledztwa. Co się też, koniec końców, stało. Ale były i inne możliwości. Na przykład uzupełnienie postępowania dowodowego przez przesłuchanie profesora Brzezińskiego, którego oświadczenie na piśmie przedstawiłem. I potem uniewinnienie.

Prokuratorzy i sędziowie sądu wojskowego znaleźli się w trudnej psychologicznie sytuacji. To nie byli młodzi ludzie, przez długie lata służyli w Ludowym Wojsku Polskim i musieli podlegać komunistycznej indoktrynacji. A tu usłyszeli, że wyrok, który zapadnie, będzie sprawdzianem systemu wartości, który w wolnej Polsce powinien obowiązywać, bo nie stosujemy już kryteriów wasalnych, według których walka o niepodległość była zdradą, a trwanie przy zależności od hegemonu – zasługą. I że wyrok odpowie na pytanie, kto był naszym rzeczywistym sojusznikiem, a kto wrogiem, że ocena historycznej postaci pułkownika Kuklińskiego jest sprawą odrzucenia starych kryteriów, które podporządkowywały polską rację stanu interesom obcego mocarstwa.

Rozumiem, że usłyszeli to właśnie od Pana?

Tak. Kukliński był oskarżony o zdradę kraju przez przekazywanie Amerykanom tajemnic wojskowych pochodzących z Moskwy. Nawiązał kontakt z amerykańskim wywiadem, gdy zorientował się, że agresywne plany Kremla przewidują zajęcie Europy Zachodniej i że NATO odpowie na sowiecki atak nuklearnym kontratakiem, którego ofiarą stanie się Polska.

Jednym słowem – generał Jaruzelski znał i akceptował sowieckie plany, a Kukliński, gdy się o nich dowiedział, postanowił działać dla dobra polskiego narodu.

To był heroizm. Przez całe lata oficjalna propaganda nazywała Kuklińskiego zdrajcą. Szczególnie celowali w tym ci, do których to określenie mogło się odnosić. Przecistawiano Kuklińskiego reszcie kadry oficerskiej. Nastrojów tej kadry w PRL-u nikt nie badał, ale można przyjąć, że większość myślała tak samo jak Kukliński. Różnica pomiędzy nimi polegała na dostępie do informacji. W przeciwieństwie do reszty swych kolegów Kukliński znał największe sekrety i uznał ich ujawnienie Amerykanom za obowiązek wobec ojczyzny. Ze strony NATO nikomu nie groziła agresja, a ze strony ZSRR jak najbardziej. I należy przyjąć to wreszcie do wiadomości. O tym przed sądem mówiłem.

Jak przyjęto Pana mowę?

Przemawiający obrońca zwraca się do sędziów, więc na nich patrzy. Nie wiem, co naprawdę wtedy myśleli, ale miałem wrażenie, że nie było im przyjemnie. Chyba nie byli jeszcze w stanie zaakceptować myśli, że interesy militarne ZSRR, którym służyło nasze wojsko, pozostawały w sprzeczności z interesem Polski. Mało mówiłem o zagadnieniach prawnych związanych ze sprawą. Tę kwestię obszernie scharakteryzował adwokat Piesiewicz. Zająłem się za to wykazaniem, że w niepodległej Polsce nie można uznać działalności pułkownika Kuklińskiego za przestępstwo. Że była bohaterstwem i jednocześnie realizacją ostatniego rozkazu generała Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” ze stycznia 1945 roku, by działać w duchu odzyskania niepodległości. Traf chciał, że poprzedniego dnia podczas symbolicznego pogrzebu Jana Rodowicza „Anody” w Warszawie, publicznie przypomniał ten rozkaz były dowódca Szarych

Szeregów – Stanisław Broniewski „Orsza”. Uczestniczyłem w tym pogrzebie i słowa Leopolda Okulickiego same mi się nasunęły.

W moim wystąpieniu AK pojawiła się raz jeszcze. Przytoczyłem pewną relację, na którą natknąłem się podczas pracy w sejmowej komisji badającej sprawę wprowadzenia stanu wojennego. Oto w dniu 22 października 1982 roku urządzono generałowi Jaruzelskiemu spotkanie z Wojskową Radą Sojusznich Sił Zbrojnych. Czczono oficjalną delegację Solidarności. I Jaruzelski przemawiał: „Delegalizacja Solidarności była mocnym i niespodziewanym ciosem dla kontrewolucji i Kościoła. Istnieją obawy, aby z Solidarności nie powstała taka sama legenda, jaka w przeszłości została stworzona wokół niektórych elementów ruchu oporu, jak na przykład wokół Armii Krajowej, która też była nacjonalistyczną i antyradziecką organizacją”. Słowa Jaruzelskiego niezwykle mnie zafrapowały, bo były jednocześnie denuncjacją i wyróżnieniem. My, ludzie Solidarności, zostaliśmy porównani do AK i to w przytomności ważnych ludzi radzieckich.

Generał Jaruzelski pisał wtedy, że jeżeli Kukliński jest bohaterem, to on jest zdrajcą. Ten rodzaj szantażu był nośny.

Taka była wtedy atmosfera. Tak myślało i pisało wielu polskich publicystów. Nie próbowali odpowiedzieć na pytanie, kto w przeszłości był naszym prawdziwym sojusznikiem, a kto wrogiem. A odpowiedź rozwiązuje cały problem.

W Polsce rządziło wtedy SLD. Pamiętam, że w maju 1995 roku, na tydzień przed ogłoszeniem wyroku, ówczesny minister sprawiedliwości Jerzy Jaskiernia w telewizji kategorycznie i źle wypowiadał się na temat Kuklińskiego, co mogło być odczytane jako próba wywarcia nacisku na niezależny sąd. W tym samym programie występował też Wiesław Górnicki, autor przemówień Jaruzelskiego z okresu stanu wojennego i nazwał wniesienie rewizji nadzwyczajnej aktem czysto politycznym, budzącym jego – jako byłego żołnierza – obrzydzenie. Odniosłem się do tych wypowiedzi na sali sądowej i wytknąłem panu Górnickiemu, że w minionym okresie nie oburzał się, gdy fingowano procesy sądowe i obrzucano błotem ludzi cieszących się powszechnym szacunkiem.

W maju 1995 roku pięciu wojskowych sędziów uchyliło wyrok i przekazało sprawę do ponownego rozpatrzenia przez prokuraturę wojskową. Czy sąd mógł postąpić inaczej, na przykład przystąpić do rozstrzygania sprawy?

Decyzja sądu była do przewidzenia. W uzasadnieniu wyroku napisano, że brakuje dowodów pozwalających na zadecydowanie o winie lub niewinności oskarżonego i że bez przesłuchania go postępowanie nie może zostać zakończone. I że to wszystko jest rzeczą śledztwa prokuratorskiego, a nie sądu.

Ostateczny werdykt wciąż był więc niewiadomą. Po kilku miesiącach polscy prokuratorzy przesłuchali pułkownika w waszyngtońskim biurze Brzezińskiego. Potem znów przez kilka miesięcy była cisza. Na początku lipca 1997 roku na szczycie NATO w Madrycie Polska została zaproszona do Paktu Północnoatlantyckiego, a 10 lipca do Warszawy przyleciał Bill Clinton. Podczas rozmowy z Kwaśniewskim w pewnym momencie podziękował mu za zaangażowanie w sprawę Kuklińskiego. Tylko tyle – o nic nie prosił polskiego prezydenta. I wreszcie 22 września 1997 roku prokuratura ogłosiła decyzję o umorzeniu śledztwa, de facto więc pułkownik Kukliński został zrehabilitowany. Czy nie żałuje Pan, że nie zapadł sądowy wyrok rehabilitacyjny?

Tak, bo taki wyrok odbiłby się większym echem i dla samego Kuklińskiego byłby większym zadośćuczynieniem. Prokuratura wojskowa zwlekała, był to czas rządów SLD, wreszcie decyzja o umorzeniu postępowania stała się warunkiem przyjęcia nas do NATO, do którego pułkownik Kukliński dołączył znacznie wcześniej niż Polska²⁰.

W książce Benjamin Weisera poznajemy okoliczności przesłuchania Ryszarda Kuklińskiego przez polskich prokuratorów wojskowych, do których doszło w kwietniu 1997 roku. To właśnie stenogram i protokół z tych przesłuchań publikuję w dalszej części tekstu.

Benjamin Weiser pisał:

»Zgodnie z założeniami Koźmiński (polski ambasador w USA – A.A.) nie powiadomił o wizycie prokuratorów nawet współpracowników z ambasady.

20 kwietnia, w niedzielę, pojechał na lotnisko im. Dullesa i zawiózł gości z Polski na drinka do hotelu Ritz-Carlton znajdującego się w waszyngtońskiej dzielnicy ambasad. Prokuratorzy, major Bogdan Włodarczyk i kapitan Jerzy Kwieciński, byli uprzejmi, ale zachowywali się z rezerwą. Mimo niepokoju Koźmiński był bardzo podekscytowany, bo wcześniej nie spotkał się z pułkownikiem.

Tuż przed 16.00, w poniedziałek 21 kwietnia 1997 r., Kukliński przybył do biura Brzezińskiego w towarzystwie adwokata polskiego pochodzenia oraz energicznego emerytowanego agenta FBI, pozostającego w radiowym kontakcie z resztą ekipy, która została na zewnątrz. Brzeziński zawiózł ich do sali konferencyjnej na piątym piętrze. Emerytowany agent FBI stanął pod drzwiami. Brzeziński udał się do swojego gabinetu, gdzie czekał Koźmiński i dwóch prokuratorów.

Prokuratorzy zachowywali się nerwowo i sztywno. Ściskając dłoń Brzezińskiego, kapitan Kwieciński stuknął obcasami. Zanim przeszli do sali konferencyjnej, Brzeziński omówił z nimi znaczenie postępowania. „Potakiwali, ale nie byli zbyt rozmowni. Wyczuwałem u nich duże skrępowanie” – napisał Brzeziński w notatkach.

Cała grupa zebrała się w sali konferencyjnej. Nastąpiły formalne powitania. Kapitan Kwieciński uściśnął dłoń Kuklińskiego, znowu zastukał obcasami i skinął głową. Zgodnie z obietnicą obaj tytułowali go „pułkownikiem”. Koźmiński i Brzeziński, jako świadkowie przesłuchania, usiedli po przeciwnych krańcach dużego stołu. Kukliński i jego adwokat – po jednej stronie, a prokuratorzy naprzeciwko.

Po krótkim wstępie wygłoszonym przez Koźmińskiego major Włodarczyk zaczął odczytywać akt oskarżenia: dezercja, ucieczka i przekazywanie tajnych informacji NATO. Kukliński siedział niewzruszenie, gdy prokurator omawiał przebieg procesu z roku 1984, kwestię wyroku, jego złagodzenia z kary śmierci na karę 25 lat pozbawienia wolności oraz decyzję sądu wojskowego o cofnięciu wyroku i odesłaniu sprawy do ponownego rozpatrzenia.

Major Włodarczyk stwierdził, że – dla trwałego unieważnienia poprzednich zarzutów – Kukliński musi przedstawić dowody i oświadczenie, że działał w warunkach wyższej konieczności. Występująca w polskim prawie koncepcja

działania „w stanie wyższej konieczności” wydawała się Koźmińskiemu rozsądnym sposobem umożliwiającym rehabilitację Kuklińskiego.

Prokuratorzy podkreślili, że muszą omówić przebieg postępowania, by spełnić wymogi formalne. Przerywając sobie nawzajem, zaznaczyli, że przesłuchanie ma charakter dobrowolny, że Kukliński nie musi odpowiadać na wszystkie pytania, a jeśli zechce milczeć, nie zostanie to wykorzystane przeciwko niemu. Na koniec kapitan Kwieciński głęboko westchnął, jakby był zawstydzony, że w ogóle musi to tłumaczyć Kuklińskiemu.

Poprosili Kuklińskiego o podpisanie dokumentu, że zgadza się na przesłuchanie. Kukliński, czując nagłe obrzydzenie, początkowo się zawahał, ale w końcu podpisał.

W tym momencie major Włodarczyk z szerokim uśmiechem wręczył Kuklińskiemu dokument stwierdzający, że Ministerstwo Obrony Narodowej przywraca mu stopień pułkownika i przenosi w stan spoczynku.

Kukliński był najpierw zaskoczony, później się odprężył. Powiedział prokuratorom, że liczy na ich obiektywizm i że chce wreszcie rozstrzygnąć tę sprawę.

Ci zapewnili go, że nie brali udziału we wcześniejszym postępowaniu ani procesie i że nie byli zaangażowani w działania związane z wprowadzeniem stanu wojennego. Kukliński stwierdził, że odpowie na wszystkie pytania, jednak uważa postawione mu zarzuty za „obrzydliwe”.

O 17.00 seria pytań rozpoczęła formalną część przesłuchania. Prokuratorzy pytali Kuklińskiego, czym się zajmuje. Zanim Kukliński zdążył odpowiedzieć, major zaproponował: „Jeśli pan pozwoli, wpiszemy, że jest pan «emerytem»”.

Brzeziński robił dokładne notatki. Zauważył, że prokuratorzy wybuchnęli śmiechem, gdy w kwestionariuszu pojawiło się pytanie, czy Kukliński jest członkiem partii komunistycznej. Z pewnym zażenowaniem wyjaśnili, że korzystają ze starych formularzy. Ze względu na koszty ministerstwo nie wydrukowało nowych.

Brzeziński zanotował:

„Zadali Kuklińskiemu pytanie, czy pragnie złożyć wyjaśnienia. Powiedział, że tak, i odniósł się do zarzutu „dezercji”. Stwierdził, że jego wyjazd nie był kwestią wolnego wyboru, ale że zmusiły go do niego okoliczności. Chciał pozbawić reżim możliwości postawienia go przed sądem i wykorzystania do

skompromitowania Solidarności, co miałoby miejsce, gdyby został aresztowany i publicznie osądzony.

Odnosnie do poważniejszego zarzutu zaznaczył, że Polska była zdominowana przez imperium sowieckie i że Związek Sowiecki podporządkował sobie polskie siły zbrojne. Świat był podzielony, a Polska nie otrzymała szansy swobodnego wyboru swojego miejsca w tym podzielonym świecie. Jednak naród nigdy nie porzucił marzeń o wolności. Polscy oficerowie zawsze pragnęli uniezależnienia od dowództwa sowieckiego, a wysiłki Kuklińskiego były próbą ustanowienia kontaktów między armią polską a armią amerykańską”.

Następnie Kukliński przedstawił szczegółowe plany Moskwy dotyczące wojny w Europie i to, w jakim sensie były one „wielkim zagrożeniem dla Polski”. Opisał rolę drugiego rzutu strategicznego. „Sowieci kalkulowali, że kontratak nuklearny Zachodu skierowany przeciwko wojskom drugiego rzutu sił sowieckich nastąpi na terytorium Polski” – wyjaśnił. Wyraził przekonanie, że przy takim rozwoju wydarzeń „Polska zniknęłaby z mapy”. Dodał, że inni oficerowie Sztabu Generalnego podzielali ten pogląd, ale nie mieli pomysłu, co należy zrobić. Wspomniał swoją rozmowę sprzed lat z generałem Bolesławem Chochą, któremu zasugerował, że „należy bezpośrednio powiadomić stronę amerykańską o zagrożeniu i o polskich obawach z nim związanych”.

Kolejne spotkanie rozpoczęło się nazajutrz o godzinie 8.10. Kukliński opowiedział, w jaki sposób nawiązał kontakt z Amerykanami, wysyłając list do attaché wojskowego ambasady w Bonn z prośbą o spotkanie z amerykańskim pułkownikiem. Podczas pierwszych spotkań był pewien, że rozmawia z oficerami armii amerykańskiej. Wyjaśnił im, że reprezentuje grupę około dziesięciu polskich oficerów, którzy podzielają jego opinię na temat potrzeby nawiązania kontaktów z Zachodem w celu zapobieżenia wybuchowi wojny w Europie, choć żaden z nich nie wiedział o jego decyzji skontaktowania się z Amerykanami. „Oficerowie ci uważają, że Polska nie wybrała sobie sojuszu z Układem Warszawskim, że nie jest niepodległa i że trzeba dla niej zrobić to, co należy zrobić. Gdyby Zachód zaatakował Układ Warszawski, Polska broniłaby się w ramach jego struktur, jednak nie leżało w interesie Polski uczestniczenie w agresji przeciwko Zachodowi” – zanotował Brzeziński.

Kukliński skrytykował zachodnie przywiązanie do koncepcji odstraszania

nuklearnego, która stanowiła wielkie zagrożenie dla Polski. Opowiedział o nadziejach na nawiązanie jakiejś formy tajnej współpracy między Polską a Amerykanami, która, być może, „wykluczyłaby zaangażowanie Polski we wstępną fazę wojny lub umożliwiła wspólne działania w celu zdeorganizowania i sparaliżowania sowieckich operacji strategicznych, zwłaszcza drugiego rzutu strategicznego, oraz zniszczenia jego systemu dowodzenia z chwilą wybuchu wojny” – zapisał Brzeziński.

Kukliński stwierdził, że gdy zaproponował ów „spisek” Amerykanom, ci odrzucili propozycję, uważając, że w jego wyniku „najlepsi polscy oficerowie” straciliby życie. Chcieli współpracować wyłącznie z nim. Opisał, jak pojawił się na pierwszym spotkaniu w Warszawie w mundurze, czym przeraził amerykańskiego agenta, który poprosił, by przy następnej okazji ubrać się mniej ostentacyjnie.

Scharakteryzował dokumenty, które przekazywał Amerykanom, poczynając od planów wojennych poprzez sowieckie systemy dowodzenia i kontroli w Układzie Warszawskim na wypadek wojny aż po szczegóły dotyczące tajnych sowieckich schronów dowódczych. Denerwowały go opinie, że swoimi działaniami osłabił polską armię. Oświadczył, iż marzył, by polskie wojsko „było możliwie najsilniejsze, żeby – w razie konieczności – mogło to potwierdzić”. Nie uważał armii amerykańskiej za wroga Polski. „Chciał, by Polska była neutralna albo proamerykańska” – zanotował Brzeziński.

Spotkania w biurze Brzezińskiego trwały tydzień. Kukliński odpowiadał na pytania dotyczące planowanej sowieckiej interwencji w roku 1980 oraz przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego w roku 1981. W pewnym momencie zabrał głos Brzeziński, podkreślając geopolityczne uwarunkowania lat siedemdziesiątych, „to, że Związek Sowiecki chciał osiągnąć przewagę strategiczną, oraz rolę, jaką odegrały materiały przekazywane przez Kuklińskiego w udaremnieniu tych zamiarów”.

Podczas spotkań prokuratorzy stawali się coraz serdeczniejsi i Brzeziński wyznał, że darzą Kuklińskiego rosnącą sympatią. Po ich zakończeniu Koźmiński wyznał Brzezińskiemu, że wcześniej nie do końca doceniał heroiczny wymiar działań Kuklińskiego. Brzeziński był również głęboko poruszony, zwłaszcza jedną z ostatnich wypowiedzi pułkownika.

„Kukliński powiedział polskim oficerom, że nawet jeśli zostanie w pełni zrehabilitowany, nie zmieni to w dużym stopniu jego życia, ponieważ zdaje sobie sprawę, że nie ma w Polsce do czego wracać i że jego życie zmieniło się na zawsze” – zanotował Brzeziński. „Nie wspomniał o tym wyraźnie, ale sądzę, że była to aluzja do faktu, iż stracił dwóch synów, do czego pewnie by nie doszło, gdyby nie podjął się kiedyś swojej misji”.

Co do Kuklińskiego, to on sam mówił, że często zadaje sobie pytanie o cenę, jaką on i jego rodzina musieli zapłacić za jego decyzję o nawiązaniu kontaktu z Zachodem²¹.

Po kilku miesiącach, 22 września 1997 roku polska prokuratura wojskowa ogłosiła decyzję o zrehabilitowaniu pułkownika Ryszarda Kuklińskiego z uwagi na fakt, że działał w „stanie wyższej konieczności”. Po ogłoszeniu tej decyzji Ryszard Kukliński wydał krótkie oświadczenie, w którym stwierdził, że przyjmuje ją z pewną ulgą, dodając: „Ma ona dla mnie znaczenie bardziej symboliczne niż praktyczne. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi dożyć tej chwili”²².

Czy to kończyło sprawę? I jakie były dodatkowe jej okoliczności o tym rozmawiałem z mecenasem Krzysztofem Piesiewiczem.

1. Kacprzak Izabela, *Wybitni ale bez kontrowersji*, „Rzeczpospolita”, 13 IX 2018.

2. Cenckiewicz Sławomir, *Atomowy szpieg. Ryszard Kukliński i wojna wywiadów*, Poznań 2014.

3. Weiser Benjamin, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Warszawa 2005.

4. Sowiński Paweł, *Zakazana Książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011, s. 263.

5. Tyrchan Mikołaj, *Paryska „Kultura” wobec konfliktów politycznych w Polsce (1976–1989)*, Poznań 2011, s. 345.

6. Weiser Benjamin, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Warszawa 2005, s. 287.

7. Stenogram..., s. 16–19.

8. Protokół 21 04–22 04 1997, s. 1375–1376.
9. Bernstein Carl, Politi Marco, *Jego Świętobliwość Jan Paweł II i nieznamna historia naszych czasów*, Warszawa 1999, s. 18–20.
10. Kwitny J. *Człowiek stulecia. Życie i czasy Papieża Jana Pawła II*, Warszawa–Chicago 1998, s. 16–17.
11. Ibidem, s. 317–318.
12. Szulc T., *Papież Jan Paweł II. Biografia*, Warszawa 1996, s. 334.
13. Brzeziński Z., *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia Doradcy do Spraw Bezpieczeństwa Państwa 1977–1981*, b.m.w. 1989, s. 542.
14. Bernstein C., Politi M., *Jego Świętobliwość*, op. cit., s. 239.
15. Brzeziński Z., *Cztery lata w Białym Domu*, op. cit., s. 443–444.
16. Moskwa J., *Zostań z nami...*, Warszawa 2000, s. 101–102.
17. Weigel G., *Świadek nadziei. Biografia Jana Pawła II*, Kraków 2000, s. 515.
18. Brzeziński Z., *Spadek po zimniej wojnie*, Warszawa 1993, s. 184.
19. Weiser Benjamin, op. cit., s. 281–285.
20. Taylor Jacek, Machcewicz Anna, *Naprawdę trzeba było coś zrobić*, Sopot 2018.
21. Weiser Benjamin, op. cit., s. 281–285.
22. Tamże, s. 287.

Rozmowa z mecenasem Krzysztofem Piesiewiczem, pełnomocnikiem prawnym płk. Ryszarda Kuklińskiego

Andrzej Anusz: W jakich okolicznościach i dlaczego został Pan obrońcą pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, ponieważ zamierzamy powrócić do tej sprawy. Chcemy opublikować ważne dokumenty, które Pan zapewne zna?

Krzysztof Piesiewicz: A więc dlaczego Pan się pyta i jest Pan zaskoczony? Chciałem poczynić kilka uwag prostujących pewne wypowiedzi. Czas upływa i niekiedy ludzie w wyniku posuniętego wieku albo upływu czasu myślą pewne fakty. Ja też nie wszystko pamiętam, akurat w tej sprawie nie mam co do pewnych faktów wątpliwości. To dobra okazja, bo niedawno przeczytałem rozmowę Anny Machcewicz z mecenasem Jackiem Taylorem, zasłużonym obrońcą i jest tam sporo nieścisłości. Otóż w roku 1995 akurat miałem przerwę między drugą a czwartą kadencją Senatu. Byłem już tzw. zaprawionym w bojach adwokatem w procesach politycznych i akurat był to okres kiedy zajmowałem się publicystyką i pisałem do tygodnika „Solidarność” cotygodniowe felietony. Poznałem redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność” Andrzeja Gelberga i zbliżał się proces przed Najwyższym Sądem Wojskowym dotyczący sprawy pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Andrzej Gelberg mówi: „Słuchaj, powinienś w tej sprawie bronić”. Zadzwoił do Ryszarda Kuklińskiego, z którym miał kontakt. On zadzwonił do Zbigniewa Herberta, który, co było dla mnie wielkim zaszczytem, dał mi bardzo dobre referencje i w ten sposób zostałem obrońcą pułkownika Kuklińskiego. Jacek Taylor, którego bardzo lubię i cenię, bo też właśnie wspólnie staczaliśmy różne boje przed sądami PRL-u coś myli, że to on mi proponował tę obronę, natomiast faktem jest, że on przywiózł dla mnie z Waszyngtonu list od pułkownika Kuklińskiego i podpisane pełnomocnictwo. Bo akurat jechał do Waszyngtonu do Nowaka-Jeziorańskiego. Ale chcę również powiedzieć, iż na fakt, że zostałem obrońcą pułkownika Kuklińskiego, miał wpływ, tak mi się wydaje, miał opublikowany wcześniej w tygodniku „Solidarność” apel o rehabilitację i o uniewinnienie pułkownika Kuklińskiego. Apel ten podpisali Zbigniew Herbert, Piotr Andrzejewski, Mirosław Chojecki, Maciej Jankowski, Stefan Jurczak, Krzysztof Kąkolewski,

Marek Nowakowski, Kazimierz Orłoś, Bogdan Borusewicz, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Jacek Taylor oraz ja. Trzeba pamiętać, że był to czas, że nie wszyscy zgadzali się z tak jasnym stanowiskiem. Wydaje mi się, że cała moja przygoda ze sprawą pułkownika Kuklińskiego miała, oczywiście, swoje praprzyczyny w mojej działalności obrończej od 1976 roku do końca tzw. realnego socjalizmu, ale również wynikała z tego apelu, który podpisaliśmy i to jest tylko takie wyjaśnienie w kontekście tego, o czym mówił w niedawno publikowanej książce, Jacek Taylor w rozmowie z Anną Machcewicz, ale będę jeszcze kilka sprostowań do tej rozmowy czynił. Otóż przyjąłem tę sprawę z takiego wewnętrznego obowiązku, bo już bardzo mało wtedy praktykowałem. Zastanawiałem się przez długi czas, jaką przyjąć linię obrony. Muszę powiedzieć, że trzeba pamiętać, w jakiej atmosferze to wszystko się odbywało. Rok 1995 to jest władza Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a wcześniej pierwszym prezydentem Polski zostaje generał Wojciech Jaruzelski. Proszę również pamiętać, że w telewizji na przykład występuje pan minister sprawiedliwości Jerzy Jaskiernia, który w sposób otwarty, nie zakamuflowany, publicznie czyni naciski na sąd, żeby ta rewizja nadzwyczajna złożona przez profesora Adama Strzembosza nie została uwzględniona. A więc, żeby nie było nawet uchylenia do ponownego rozpatrzenia. Oczywiście robi to w sposób zawołowany. Urzędujący aktualnie prezydent Lech Wałęsa, mówiąc bardzo ogólnie, ale trzeba to przypomnieć i bardzo cenię jego dokonania dla wolnej Polski, wypowiada się w sposób krytyczny o pułkowniku Kuklińskim. Więc mamy ministra i mamy prezydenta. A jeszcze wtedy występuje publicznie Górnicki – redaktor, który mówi, że rewizja nadzwyczajna wniesiona przez Adama Strzembosza dotyczy jego honoru żołnierza. Chciałem przypomnieć, że żołnierzem został w stanie wojennym. W takim to klimacie przybyłem tam do Sądu Najwyższego. Zacząłem czytać akta związane z pułkownikiem Kuklińskim. Oczywiście to był miał dowodowy, nie będę tego omawiał, bo jest moje wystąpienie przed sądem. Również przez około dwa tygodnie zastanawiałem się, jaką przyjąć linię obrony. Wydawało mi się, że jest jakaś sprzeczność w przyjęciu koncepcji stanu wyższej konieczności a pewną bardzo jasną, klarowną postawą żołnierza, który czynił to w określonym miejscu i czasie w jego najgłębszym, patriotycznym rozumieniu dobra dla Polski. Byłem przekonany, że

było to za mało. Zastanawiałem się, co robić i któregoś dnia pomyślałem sobie, że trzeba stworzyć figurę prawną, gdzie Sąd Najwyższy nie będzie miał innego wyjścia, tylko będzie miał obowiązek z punktu widzenia prawnego pułkownika Kuklińskiego uniewinnić. Byłem przekonany, że był to mocny przekaz opisujący prawdę. Istotą zagadnienia w procesie karnym jest to, że każda norma, która opisuje zachowania karalne ma swój przedmiot ochrony. Przed samym procesem spotkałem mecenasa Jacka Taylora i omawialiśmy zachowanie na sali sądowej. Powiedziałem wtedy, że chcę przemawiać pierwszy. Jacek Taylor pisze w książce, że zawsze środowisko mówi, że trzeba przemawiać jako drugi – ja mogę powiedzieć więcej – ja zawsze lubiłem przemawiać jako piąty, ale to była sprawa nadzwyczajna. Ja przyszedłem na salę sądową z tezą, że nie ma przestępstwa. Tak więc w 1995 roku na sali sądowej Najwyższego Sądu Wojskowego ten czyn przestał być przestępstwem, ponieważ nie ma Polski Ludowej, a Kukliński był oskarżony o przestępstwo przeciwko podstawowym interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

A. A.: Państwa, którego już nie ma?

K. P.: Tak, którego już nie ma, czyli językiem prawniczym – nie ma przedmiotu ochrony i dlatego chciałem przemawiać pierwszy, o czym Jacek Taylor nie mówi w tej książce, widocznie po prostu zapomniał, że ja wносиłem nową rewizję nadzwyczajną, korzystając z pozycji obrońcy. W procesie, który rozpoczął prezes Strzembosz, byłem więc przekonany, że gdybym miał kontakt z prezesem Strzemboszem przed wniesieniem, to uważam, że przekonałbym go do tej koncepcji. Stworzyłem Sądowi Wojskowemu Rzeczypospolitej Polskiej niesamowicie komfortową sytuację – nie musiał omawiać dowodów, nie musiał niczego dotykać, a jednocześnie wyrokiem opisałby sytuację, w której znalazła się Polska. Odpowiedziałby, czy Polska jest niepodległa, wolna?

A. A.: Czyli jak tam Pan cytuje: „Czy jest czerwona nadal, czy jest już białoczerwona”?

K. P.: Tak jest. Użyłem takiej metafory. Była to ogromna szansa, ale po pierwsze – przemówienie prokuratora było prawie na niewuwzględnienie, klucz – wszystko było niejasne, widać było, że sędziowie są niepewni i mogą tylko powiedzieć dzisiaj, że bardzo źle się stało, że pułkownik Kukliński nie został przez wolną demokratyczną Polskę uniewinniony wyrokiem sądowym,

a zostało to załatwione jak gdyby, w cudzysłowie, pokątnie – po prostu umorzono, po uchyleniu. A więc wszystko się rozplynęło. Proszę pamiętać, że kiedy ja przemawiałem, to już były starania o przyjęcie Polski do NATO. Tutaj może opowiem pewną anegdotę, ale przy tym byłem i jest to bardzo moim zdaniem charakterystyczne dla tamtego okresu. Otóż przydarzyło mi się, że byłem 1991 lub w 1992 roku na spotkaniu z Margaret Thatcher w Senacie RP. Było niewiele osób. Jeden z moich kolegów stwierdził, że dobrze by było, aby Polska była w NATO, ale Rosjanie na to krzywo patrzą i raczej się nie zgodzą. Wtedy pani premier Thatcher zerwała się z krzesła i z wyciągniętym palcem w stronę mojego kolegi energicznie wypowiedziała następujące słowa: „I właśnie dlatego musicie wstąpić”. To była sprawa z punktu widzenia interesów geopolitycznych i polskiej racji stanu zupełnie zasadnicza. To brzmi jak banał. A sprawa pułkownika Kuklińskiego to nie była gra o jakieś dowody poszlakowe, ponieważ ja w swoim przemówieniu powiedziałem bardzo wyraźnie, że jeżeli jest Polska Ludowa, to należy utrzymać wyrok w mocy. I to było jasne, bo zdradził PRL. Zdradził, ponieważ nie zgadzał się ze zniewoleniem Polski, z brakiem suwerenności, z brakiem demokracji, z brakiem wolności. Tę część zakończę w ten sposób. Chciałem przypomnieć pewne rzeczy, o których pan mecenas Jacek Taylor nie pamięta, ale to tak wyglądało. Gdybym ja miał przemawiać jak w normalnej sprawie poszlakowej czy w jakiejś innej karnej, to oczywiście wołałbym przemawiać na końcu. Po prostu wniosłem jak gdyby nową rewizję nadzwyczajną z innym wnioskiem końcowym.

A. A.: Tak, bo to była filozoficzna, fundamentalna nowa wykładnia?

K. P.: Nowa koncepcja, tak jest. Muszę teraz przyznać, ale też tak na marginesie, że czekałem aż któryś uczestników postępowania do tego przyłączy. I kończąc to – to źle, że pułkownik Kukliński przez niezawisły Sąd Rzeczypospolitej Polskiej nie został uniewinniony, a uczynili to prokuratorzy umarzając sprawę.

A. A.: Rozumiem, że jeśli można takiej prawnej formuły użyć, że najpierw uchylono poprzednie rozstrzygnięcie i dano do...

K. P.: ...śledztwa

A. A.: ...do śledztwa, a w śledztwie umorzono sprawę?

K. P.: Jedyna korzyść, z tego uchylenia była ta, że prokuratorzy pojechali do Waszyngtonu i tam Ryszard Kukliński złożył pierwsze obszerne, ale w moim odczuciu niepełne wyjaśnienia, ale bardzo, bardzo ciekawe, mające wartość dokumentu historycznego.

A. A.: Tak jest i właśnie te stenogramy i protokół też będziemy publikować w „Opinii”.

K. P.: Kiedy prowadziłem sprawę, proszę pamiętać, jaka była atmosfera wtedy, jaka była polaryzacja społeczna, były badania opinii publicznej – czy był zdrajcą, czy bohaterem? Dla mnie oczywiście zdrajcą nie był... a może był, tak – zdradził Związek Radziecki. Czy był bohaterem? Kto to jest bohater? To jest osoba, która poświęca wartości dla niej najwyższe w interesie własnej ojczyzny. Myślę, że chyba tak było i w tym moim przemówieniu to jest, ale najbardziej fascynujące było zawsze dla mnie to, jak ciekawym człowiekiem wewnątrznie był pułkownik Kukliński

A. A.: No właśnie, jakby mógł Pan powiedzieć coś więcej właśnie o tych relacjach osobistych.

K. P.: Ja nie miałem z nim częstych kontaktów, natomiast miałem z nim kontakt telefoniczny i później dwa razy kontakty bezpośrednie, już w Polsce. Opowiem tutaj dwie anegdoty z historią telefonów. Zadzwoił kiedyś do mnie, ja mówię: „Panie pułkowniku, ma Pan dzisiaj lepszy głos, taki brzmiący bardziej optymistycznie”. On mówi: „Tak, panie mecenasie, bo przed chwilą zadzwoniłem i odebrała jakaś pani, myślałem, że to jest pana żona i powiedziałem, że dzwoni pułkownik Kukliński z Waszyngtonu i chce rozmawiać z mecenasem Piesiewiczem”. A ta pani odpowiedziała: „Panie pułkowniku, pomylił pan numer telefonu, ale miło pana usłyszeć”. Dlaczego to przytaczam, ponieważ były bardzo różne klimaty w Polsce i dla niego ten taki bezpośredni sygnał zwykłej osoby był potwornie ważny i świadczący o jego takim cały czas bardzo emocjonalnym stosunku i o tym, że mu zależało na docenieniu jego działań wcześniejszych przez zwykłych ludzi, przez zwykłych Polaków. I drugi taki moment, że przed samym przemówieniem, jeszcze zanim przekazałem Jackowi Taylorowi, że zmieniam koncepcję na uniewinnienie i na braku przedmiotu ochrony, notabene proszę pamiętać, że gdyby wtedy sąd to przyjął, to jaki by poszedł sygnał w świat? że nie ma przedmiotu ochrony.

A. A.: Tak, bardzo mocny.

K. P.: Nie ma Paktu Warszawskiego

A. A.: Tak jest.

K. P.: Zadzwoił do mnie i powiedziałem mu, że nie będę go bronił według koncepcji stanu wyższej konieczności. Notabene, mógłbym tutaj w tej chwili polemizować, ale to nie jest miejsce i czas na to, czy to był stan wyższej konieczności. Zadzwoił do mnie i mówi: „Nie będę pana bronił, ponieważ między innymi generał Jaruzelski broni się też stanem wyższej konieczności w związku ze stanem wojennym. On mówi: „No i co z tego? Przecież ja nie mam nic przeciwko generałowi Jaruzelskiemu”. Ja mówię: „Jak to nic pan nie ma?”. On mówi: „Nic przeciwko jemu nie mam, tylko niech zacznie mówić prawdę”. Trzecia rzecz – pułkownik Kukliński przyjechał wtedy, pamiętamy, w takiej ogromnej obstawie, jakieś karabiny maszynowe, chodził w środku...

A. A.: Tak, 1997 rok.

K. P.: I wtedy właśnie się z nim spotkałem, w redakcji tygodnika „Solidarność”, gdzie przyniósł mi taki ryngraf z podziękowaniami, i drugi raz zostałem zaproszony na kolację. Był chyba na tej kolacji wtedy premier Jerzy Buzek, Marian Krzaklewski i jeszcze kilka osób. To się na Starym Mieście odbywało, i mogę powiedzieć tylko tyle – drobny, mały, introwertyczny, bardzo mało mówiący człowiek, z jakąś potworną siłą wewnętrzną, z jakimś niebywałym geniuszem myśli strategicznej. Proszę pamiętać, że wiedziały o jego istnieniu prawdopodobnie tylko trzy osoby w Stanach Zjednoczonych prezydent, doradca ds. bezpieczeństwa, szef CIA i jeszcze czwarta osoba, to znaczy prowadząca go, oficer nazwiskiem Forden – jego przyjaciel późniejszy, ale nad jego raportami i dokumentami pracował w Stanach Zjednoczonych zespół kilkudziesięciu osób i to w sposób ciągły, ale nie wiedzieli nad jakimi materiałami pracują i kto je dostarcza. To trwało przez dziesięć lat i mówię to dlatego, ponieważ mam cały czas, jako osoba, która troszeczkę zajmowała się w życiu filmem takie niespełnione marzenie, żeby filmy, który powstają o nim dotyczyły czegoś więcej niż tylko tak zwanej nutki szpiegowskiej. Dotknęły tego, co nazywam wielkością słabości. Żeby one dotknęły tego tematu – wielkości w małości, wielkości w słabości, mówię o słabości fizycznej, wielkość ducha i wielkość intelektu. Gdyby go zobaczyć na ulicy człowiek zupełnie niepozorny, i doprawdy puł-

kownik Kukliński nic nie ma z wzorcem Jamesa Bonda. To był intelekt, genialna myśl strategiczna, ogromna wola przysłużenia się interesom Polski, ale nic z filmów takich szpiegowskich, sensacyjnych. To może tyle, kropka.

A. A.: Co Pan myśli o tym, czy Ryszardowi Kuklińskiemu prezydent powinien przyznać Order Orła Białego, bo taki wniosek u prezydenta od dłuższego czasu jest złożony?

K. P.: To nie może być tak, że Krzysztof Kamil Baczyński dostaje Krzyż Komandorski, a nie dostaje Orła Białego.

A. A.: Tak, bo jeśli już coś dostaje, to powinien albo nic nie dostawać albo Orła Białego.

K. P.: Tak, lepiej nie dawać, bo kto ma dostać? On, temu chłopakowi za samą poezję należał się Orzeł Biały.

A. A.: Tak jest, już nie mówiąc o całej historii, życiu, powstaniu warszawskim.

K. P.: Nie mówiąc o pracy w teatrze dramatycznym. Dla mnie w ogóle Krzysztof Kamil Baczyński jest taką personifikacją całego dramatu powstania warszawskiego. Odpowiem tak – w kontekście osób, które dostały to wielkie odznaczenie, to nie ulega wątpliwości, że pułkownik Kukliński ten order powinien dostać. Możemy dyskutować o bardzo wielu aspektach, natomiast patrząc wstecz na jego działalność i na to, kto ten order dostaje to nie ulega wątpliwości, że on powinien dostać. I chcę przypomnieć tutaj, że kiedy już po ucieczce w 1981 roku jesienią znalazł się w Stanach Zjednoczonych, to Jan Nowak-Jeziorański opisuje, taką sytuację graniczną, że po raz pierwszy postawił sprawę na ostrzu noża, jeżeli można użyć tego określenia, i zagroził aktem samobójczym, jeśli informacje o stanie wojennym zostaną przekazane strukturom Solidarności. To świadczyło o jakiejś jego niebywałej odpowiedzialności za losy kraju.

A. A.: Zdawał sobie sprawę, że to doprowadzi do wojny domowej po prostu?

K. P.: Tak i mnie się wydaje, że ta postawa i ten szantaż „w cudzysłowie” aktem samobójczym powinien w tej chwili przemówić do wielu przewodników stada, którzy tak tęsknią, że nie było w Polsce takiej prawdziwej krwawej rewolucji.

A. A.: Bo to jest bardzo ciekawe, bo na przykład głośne inne stanowisko miał w tej sprawie, zresztą o to dopytywał Jerzy Giedroyc w tym słynnym

wywiadzie *Wojna z narodem widziana od środka*. Giedroyc miał pretensje nawet nie do Kuklińskiego, tylko miał pretensje do Amerykanów. On uważał, że Amerykanie powinni Solidarność uprzedzić. Tylko to dokładnie efekt byłby taki sam, a widać po latach, że historia jakby przyznała rację Kuklińskiemu, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

K. P.: Stanowisko Kuklińskiego to nie jest tylko stanowisko człowieka myślącego patriotycznie i stanowisko mądrej osoby, ale to jest stanowisko człowieka, który wiedział o potencjale militarnym i o zagrożeniach, jakie z tego wynikają. Wiedział, niedużo, ale wiedział bardzo dużo. I niech to dotrze do ludzi dzisiaj, którzy opisują historię i wyciągają z tego wnioski nie zawsze takie, jakie powinni wyciągać, bo on operował wszystkimi najbardziej tajnymi, operacyjnymi informacjami dotyczącymi środków militarnych. Po prostu wiedział, że byłaby to masakra. I na końcu taka refleksja, ale to jest moja refleksja adwokacka – już po dwóch, trzech godzinach, kiedy zacząłem czytać akta sprawy przed rozprawą główną i do dzisiaj, kiedy z Panem rozmawiam buzuje mi gdzieś w głowie pytanie – czy pułkownik Ryszard Kukliński był samotnym jeźdźcem? Bardzo ważne pytanie, a te pytania przychodziły mi do głowy zawsze. Obserwowałem różne środowiska, szczególnie w stanie wojennym: lekarzy, inżynierów, adwokatów, sędziów. Zawsze znajdowały się grupy, dla których pewne imponderabilia były najważniejsze. A co dopiero mówić o środowisku, gdzie się nosiło orzełka. To tam, gdzie był mundur, tam nie było takich ludzi?

A. A.: Tak, to znaczy trzeba powiedzieć, że na samym początku, kiedy pułkownik Kukliński rozmawiał z przedstawicielami armii Stanów Zjednoczonych, sugerował, że reprezentuje grupę. Amerykanie wręcz prosili go, żeby ze względu na jego i tej grupy bezpieczeństwo, żeby on ewentualnie raczej działał sam, że oni są zainteresowani oczywiście kontaktem z nim bezpośrednio, żeby mógł działać, bo zawsze organizacje, grupy łatwiej zlokalizować.

K. P.: Panie Andrzeju, zakończymy tutaj, z tym pytaniem pozostanę cały czas. Natomiast istnieje bardzo wiele śladów w tej sprawie, nawet w tym, co redakcja „Opinii” chce opublikować – szereg znaków pozostaje, które świadczą o tym, że stawianie tego pytania jest uzasadnione.

Mowa obrończa adwokata Krzysztofa Piesiewicza w sprawie płk. Ryszarda Kuklińskiego wygłoszona przed Izbą Wojskową Sądu Najwyższego 25/05/1995

Panowie Sędziowie Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej. Jeszcze raz powtarzam: Rzeczypospolitej Polskiej – celowo podkreślam, jaki to sąd. Otóż przypada Wam, Panowie, rozstrzygnąć sprawę o wymiarze historycznym. To nie jest ton koturnowy, który przybieram, by uzyskać retoryczne efekty. Czynię to po namyśle spokojnym i wyważonym. W tej sprawie bowiem występują różne wątki związane, z naszymi ostatnimi latami, od 1989 roku. Wątki te tworzą pytania, na które należy w końcu odpowiedzieć właśnie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej na wszystkich szczeblach jej suwerennych władz. Jesteście tą rewizją nadzwyczajną zobligowani do odpowiedzi na kilka pytań – o wymiarze właśnie historycznym. Na tym tle pytanie o winę płk. Ryszarda Kuklińskiego jest, w moim odczuciu, pytaniem wtórnym.

Tak się składa, że rozprawa dzisiejsza przypada w momencie, kiedy obchodzimy 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej. To właśnie wtedy – a w zasadzie wcześniej – bo już od lipca 1944 r., zaczyna się wyznaczanie drogi, jaką przeszła nasza ojczyzna do roku 1989. Te lata również wyznaczały zawiłości drogi, jaką szedł pułkownik Ryszard Kukliński. Te lata są przyczyną, iż ten odważny oficer do dziś pozostaje poza ojczyzną z wyrokiem hańbiącym jego dobre imię. Pozostaje poza granicami ten żołnierz, który w sposób dosłowny interpretował proste zdanie: że żołnierz ma podstawowe zadanie – obronę niepodległości i suwerenności swojej ojczyzny oraz bezpieczeństwa Polek i Polaków. Dziś, po zapoznaniu się z aktami sprawy, z wywiadami, jakich udzielił Ryszard Kukliński, dokumentami, wypowiedziami osób, które się z nim zetknęły – można stwierdzić, iż mamy do czynienia z osobowością nieprzeciętną, z postacią naznaczoną heroizmem. Osobą, która samotnie wtedy i teraz przeżywała swoje oddanie sprawie suwerenności Polski. Co charakterystyczne – nigdy i nigdzie nie mówił, że jego postawa była i jest tą wyjątkową. Nie twierdził i nie twierdzi, że jego droga była jedyną. Nie żądał takich postaw od innych. Wierzył i wierzył nadal, że różne były sposoby służenia Polsce.

Trzeba jasno powiedzieć, że płk. Kukliński nawiązał współpracę ze Stanami Zjednoczonymi pełniąc wysokie funkcje w Sztabie Generalnym. Lecz nie był on klasycznym szpiegiem – co społecznie kojarzy się bardzo negatywnie. To hańbiące, że utrzymują się głosy kłamliwej propagandy, że płk Kukliński sprzedał się za dolary i tym samym zbrukał honor polskiego oficera. Niestety, muszę z przykrością stwierdzić, że taki ton pojawił się we fragmentach wystąpienia przedstawiciela Prokuratury Generalnej. Wiemy przecież, że w materiale dowodowym są dokumenty, które wskazują, iż badano każde krzesło, każdą szafę, każdy rachunek. Wiemy również, iż jego standard życia nie odbiegał od przeciętnej ówczesnych ludzi władzy piastujących prominentne stanowiska. Więcej, był to standard poniżej poziomu ówczesnych dygnitarzy. Nie warto się nad tym rozwodzić. Jedno może warto zauważyć. Pamiętamy te budowane rezydencje, dachy wokół Warszawy. Będąc co nieco złośliwym, można zadać pytanie: za jakie pieniądze były te inwestycje i od jakiego wywiadu. Czynię taki chwyt, ponieważ trzeba jasno powiedzieć, że nie ma śladu, poszlaki, dowodu, sygnału, by płk Kukliński za swoją współpracę z przedstawicielami administracji Stanów Zjednoczonych pobierał jakiegokolwiek wynagrodzenie lub uzyskał jakieś profity. Potwierdzają to ludzie oddani Polsce, mający wiarygodne informacje. Nie ma dowodów. Tak więc wszystkie tezy dotyczące jego sprzedania się są czystą insynuacją. Musi być jasne – i to dzisiaj musi być powiedziane. Tajna współpraca Ryszarda Kuklińskiego ze Stanami Zjednoczonymi to nie tylko przekazywanie planów, dokumentów. To coś więcej. To była praca koncepcyjna. Była w tym pewna myśl, strategia, wizja rozwoju wypadków. To wynika z wypowiedzi jego i osób kompetentnych i znacznym autorytecie i oddanych sprawom Polski.

Musimy oddzielić na tej sprawie „dziś” od „wczoraj”. Jeżeli tego nie uczynimy, wejdziemy w siatkę pojęciową, która nas nie doprowadzi do jasnych konkluzji. Musimy spróbować oddzielić dobro od zła. Różne były sposoby walki ze złem. Różnie Polacy to czynili. Nie wszyscy byli bohaterami.

Aby to uczynić dla prawa stosownym, należy, Panowie Sędziowie, zadać sobie pytanie o czas i miejsce. Po pierwsze: w jakich warunkach działał *tempore criminis* płk Ryszard Kukliński. Ten czas i miejsce określone przez zarzut aktu oskarżenia to listopad 1981. Trzeba to doprecyzować: a) Polska Rzeczpospo-

lita Ludowa; b) Konstytucja PRL z 1952 r. ze zmianami, głównie w 1976 r.; c] kodeks karny z 1969 r. z przepisami rozdziału XIX z tytułem: Przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ta precyzja jest fundamentalnej wagi w tej sprawie. Tytuł rozdziału XIX określa nam przedmiot ochrony art. 122 kk. Przedmiotem ochrony tego art. 122 kk jest interes polityczny PRL. Ten przedmiot ochrony został jasno określony i zawężony w sposób celowy z premedytacją, stypizowany nowym kodeksem karnym z 1969 r. To zawężenie przedmiotu ochrony do podstawowych interesów PRL uczyniono świadomie. Jeżeli sięgniemy do art. 122 kk. i zestawimy z tytułem rozdziału, to jasno widać, że godzenie w podstawy obronności bezpieczeństwa PRL, aby było społecznie niebezpieczne, musi posiadać jedną podstawową cechę: godzenia w interes polityczny PRL. A więc nie każde godzenie w obronność i bezpieczeństwo państwa. Tylko godzenie w bezpieczeństwo, które naruszało interes polityczny PRL. Tu warto posłużyć się faktami. I tak np. współpraca z wywiadem ZSRR jakiegokolwiek oficera w okresie PRL nie godziłaby w interesy państwa polskiego. Na przykład współpraca ówczesnego Wojska Polskiego z Paktem Północnoatlantyckim nie tylko byłaby niemożliwa w 1981 r., ale groziłaby wręcz interwencją sowiecką. W tym sensie, bezpieczeństwo Polski było utożsamiane w tytule rozdziału z interesami politycznymi PRL. W interes polityczny PRL wpisany był bowiem istotny i kluczowy element w tej sprawie – brak suwerenności państwa polskiego. PRL omawiana w kontekście przepisów, jakie nas interesują – była zorganizowaną strukturą utrzymującą trwały stan zniewolenia narodu i państwa w interesie obcego mocarstwa.

Ten przepis art. 122 kk i ten rozdział uczyniły przedmiotem ochrony imponderabilia nie państwa polskiego, ale pewnej narzuconej siłą struktury, jaką była PRL. Ta struktura posiadała specyficzne mechanizmy funkcjonowania, jakie charakteryzują totalitarne państwo. Zwano to realnym socjalizmem, centralizmem demokratycznym, braterską współpracą, sojuszem itd. Jedno jest pewne. Podstawowe interesy w zakresie polityki obronnej i zagranicznej,

i w znacznej części gospodarczej były poddane totalnej kontroli ośrodków z zewnątrz. Tak więc przedmiotem ochrony było: nie bezpieczeństwo państwa polskiego, a bezpieczne funkcjonowanie narzuconej władzy i ustroju realnego socjalizmu. – Każda bowiem próba zmiany tej władzy i zmiany tego ustroju groziła użyciem przemocy z zewnątrz.

Nieprzypadkowo gen. Jaruzelski mówił pod koniec roku 1981, że będziemy bronili socjalizmu jak niepodległości. To było jasno sprecyzowane. Nie będzie socjalizmu [realnego], nie będzie niepodległości. To chciał powiedzieć gen. Jaruzelski. W jednym się tylko mylił, lub co nieco poplątał – mieliśmy realny socjalizm i nie mieliśmy niepodległości – bowiem realny socjalizm nie dał się pogodzić z suwerennością. Dlatego więc o niepodległość trzeba było walczyć. Jak podkreśliłem, różnie Polacy to czynili. Często w ramach swoich tzw. małych ojczyzn.

Wolno postawić kilka pytań: 1) Czy ta władza PRL [w obronie której został skazany płk Kukliński] chroniła dobro narodu i państwa polskiego?; 2) Czy jeżeli ktoś działał niezgodnie z wolą tej władzy, godził w interes państwa i narodu?; 3) Czy jeżeli ktoś postępował wbrew wytycznym określającym interesy podstawowe PRL – nie działał na rzecz interesu narodu i państwa polskiego?; 4) Co było ważniejsze: interes wspólnoty socjalistycznej, czy interes państwa polskiego?; 5) Jeżeli w podstawowych sprawach politycznych nie byliśmy suwerenni – to czy można mówić o przedmiocie ochrony, u którego podstaw leży brak interesu narodu i państwa, i czy tak zdefiniowany przedmiot ochrony może być do zaakceptowania? I w końcu pytanie podstawowe: Co jest wobec tych faktów zdradą ojczyzny? Kto zdradzał? Kogo zdradził Ryszard Kukliński – ówczesny system i władzę, czy interesy Polski? To Wy odpowiecie na te pytania Panowie Sędziowie. Pytanie następne: Z kim nawiązał współpracę Ryszard Kukliński – z państwem, które deklarowało niechęć do wybicia się Polski na niepodległość? Czy z państwem podkreślającym prawo Polski do samostanowienia?

Zapewne nie zdradził on interesów większości polskich żołnierzy i oficerów, którzy byli w chwili zagrożenia ojczyzny gotowi oddać życie za Polskę.

Nie wolno nam przeciwstawiać pułkownika Kuklińskiego większości polskich żołnierzy, ponieważ jest to uderzenie w ich godność, ich honor.

Kiedy charakteryzuję przedmiot ochrony art. 122 jako podstawowy interes PRL – chcę przytoczyć drobny szczegół z akt sprawy, fragment zeznań generała Szklarskiego ze Sztabu Generalnego. Na rozprawie zeznawał: Kukliński uczestniczył w rozmowach między marszałkiem Kulikowem a Jaruzelskim, on te rozmowy notował i przygotował do decyzji. Towarzysze radzieccy dzwonili często bezpośrednio do niego. Początkowo po ucieczce Kuklińskiego wydawało się, że potrzebne będą większe zmiany w Sztabie Generalnym, ale przyjechali towarzysze radzieccy i po omówieniu szczegółów doszliśmy do wniosku, że zasadniczych zmian nie trzeba przeprowadzać.

Panowie Sędziowie – to materiał dowodowy na potwierdzenie tezy, którą przedstawiam. To wystarczający „drobiazg” świadczący o tym, co było przedmiotem ochrony w Sztabie Generalnym i kto określał, co jest dobre. Konkludując: w art. 122 kk i w tytule XIX rozdziału zawężono przedmiot ochrony do dogmatu PRL. Przykład: współpraca z wywiadem ZSRR nie godziła w interesy PRL. To samo dotyczy współpracy ze STASI itd. Natomiast współpraca z rządem na emigracji w Londynie była karalna. Karalna między innymi z art. 122.

Pamiętajmy, że przez obecnych przedstawicieli najwyższych władz zostało powiedziane, iż Polska po 1945 roku nie była państwem suwerennym. Powiedzieli to premier i prezydent. Traktujemy to poważnie.

A teraz w związku z tym, co pozwoliłem sobie powiedzieć, musimy postawić pytanie wyjściowe do dalszych rozważań na temat: dzisiaj – teraźniejszość – czas orzekania. Czas orzekania to maj 1995 r. W jakim kraju jesteśmy? Jakim kierujemy się interesem? Co jest przedmiotem ochrony art. 122 kk i rozdziału XIX kk? Czy przedmiot ochrony w roku 1981 jest tożsamy z przedmiotem ochrony zawartym w tym przepisie w roku 1995? Upraszczając – czy jesteśmy dalej w PRL, czy w III Rzeczypospolitej? Czy przedmiot ochrony – używając skrótu myślowego i przenośni – ma kolor czerwony czy biało-czerwony? Używając języka prawniczego – nazywamy to problematyką prawa interporalnego,

międzyczasowego. To zagadnienie z art. 2 kk. Na to pytanie przyjdzie nam odpowiadać. To pytanie w istocie sprowadza się do uzyskania odpowiedzi, czy przedmiotem ochrony pozostały interesy PRL?

Artykuł 2 kk mówi, że w przypadku zmiany przepisów prawa karnego, jeśli nowe przepisy są względniejsze dla sprawcy, to stosuje się przepisy nowe. Ale czy mamy przepisy nowe? Tak. Historia wykuła zmianę tych przepisów. To ta historia, która obaliła mur berliński. Do tych zmian przyczyniła się w wielkiej mierze pokojowa rewolucja Solidarności i w jakimś sensie, w znaczącym szczególności, pułkownik Kukliński. Ta zmiana jest!

Ustawą z 29 grudnia 1989 r. dokonano zmiany Konstytucji PRL. Nasz kraj, państwo, otrzymuje nazwę Rzeczpospolita Polska. To było przyczyną, iż uczyniłem szerszą analizę przedmiotu ochrony *tempore criminis* – ponieważ stajemy wobec kluczowej zasady nowoczesnego prawa karnego – *nullum crimen sine lego*. Od grudnia 1989 r. tytuł rozdziału XIX kk zmienił nazwę – brzmi on „Przestępstwa przeciwko podstawowym interesom Rzeczypospolitej Polskiej”. To fakt normatywny. I co nas mniej interesuje tu, na sali, i w pokoju narad, fakt historyczno-polityczny. Konstytucja i jej zmiany z grudnia 1989 roku tworzą nowe zjawisko normatywne. Gdybyśmy uznali, że jest inaczej – to tym wyrokiem stwierdzimy, że zmiana konstytucji jest iluzją, formą, jest sztuką dla sztuki, jest mistyfikacją. Stwierdzilibyśmy, że RP jest konstytucją PRL.

Myślę i mam nadzieję, że zmiana konstytucji z grudnia 1989 roku to nie tylko zmiana nazwy państwa, lecz jednocześnie zmiana tego, co statuuje imponderabilia ustroju i państwa. Co zmieniono? 1) Wykreślono całą szokującą dzisiaj preambułę, mówiącą o budowie socjalizmu, doświadczeniach ZSRR, sojuszu i braterstwie, masach pracujących itd.; 2) wykreślono art. I mówiący, że PRL jest państwem socjalistycznym, a wpisano, że Rzeczpospolita jest państwem prawnym; 3) zmieniono art. 1 ust. 2, który mówił, że władza należy do ludu pracującego i wpisano, że należy do narodu – notabene to ważna zmiana, ponieważ pamiętajmy, iż w istotę uprzedniego ustroju

wpisano, że awangardą ludu pracującego jest partia, a awangardą awangardy jest Biuro Polityczne, a jądrem Biura Politycznego i jasnością jest I sekretarz, tak więc wpisanie, iż władza należy do narodu, jest zmianą dość istotną; 3) zmieniono art. 3 mówiący, iż przewodnią siłą polityczną jest PZPR, oczywiście siłą w budowie socjalizmu, i wykreślono przy okazji sojusz PZPR, ZSL i SD w budowie socjalizmu, wpisano natomiast wolność zrzeszania się w partie polityczne; 5) wykreślono przepis o umacnianiu przyjaźni i współpracy z ZSRR; 6) zlikwidowano art. 11 mówiący, że ustrój PRL stanowi socjalistyczny system gospodarczy oparty na uspołecznionych środkach produkcji; 7) zlikwidowano sojusz robotniczo-chłopski jako normę konstytucyjną; 8) wpisano wolność stowarzyszeń, samorządy, swobodę działalności gospodarczej, bez względu na formę własności itd. Mamy wszyscy nadzieję i przekonanie, iż uczyniono to naprawdę. Zmieniono system władzy. Zmieniono ustrój społeczno-gospodarczy. Wprowadzono wolne wybory jako instrument wyrażania woli narodu.

Czy to jest zmiana nazwy? Czy zmiana treści? Ergo – czy nastąpiła zmiana przedmiotu ochrony podstawowych interesów? Chcemy realizować inaczej kierunki polityki obronnej i zagranicznej. Tu uwaga na marginesie – aż dziw bierze, że rewizja nadzwyczajna nie dostrzegła potrzeby odpowiedzi na te pytania i nie dotknęła tych problemów. Nie chce się wierzyć, że rewizja nie zajęła się tym tylko dlatego, iż nie dokonano wpisu do kodeksu karnego nazwy państwa z konstytucji znowelizowanej, że nie dokonano zabiegu technicznego.

Nawet osoby redagujące następujące po sobie wydania kodeksu karnego po 1989 roku, nazwę PRL w tytule rozdziału XIX i w art. 122 piszą odmiennym drukiem w stosunku do pozostałego tekstu przepisu i odsyłają do Dz.U. Nr 75 z 1989 r., ogłaszającego zmianę konstytucji. Nikt więc nie może mieć wątpliwości, że rozdział XIX uległ radykalnej zmianie mocą konstytucji. Myślę, że odpowiedź jest jedna – czas orzekania w tej sprawie to maj 1995 r., to zmiana art. 122 kk. Tak więc czyn, którego dopuścił się Ryszard Kukliński, dziś, w maju 1995 roku, nie jest karalny.

Ryszard Kukliński został skazany z art. 122, który mówił, że czynem, swym

godził w podstawowe interesy PRL – takiej penalizacji obecnie nie ma! Wynikają z tego proste konsekwencje procesowe z art. 11 kpk ustęp 1 w związku z art. 361 kpk. Tak więc postępowanie umarza się. Umarza się, ponieważ czynu nie popełniono, albo czyn nie zawierał ustawowych znamion czynu zabronionego, albo gdy ustawa uznaje, że sprawca nie popełnia przestępstwa – lecz art. 361 § 1 mówi, że po rozpoczęciu przewodu sądowego sąd wydaje wyrok uniewinniający. Z taką sytuacją mamy dziś do czynienia!

Proszę Sądu Najwyższego, to wszystko prowadzi do wniosku o uniewinnienie Ryszarda Kuklińskiego w oparciu o ustawę o zmianie Konstytucji PRL z grudnia 1989 roku w związku z art. 2 kk i w związku z art. 361 § 2 kpk. Tyle obowiązujące nas prawo i wykładania historyczna, logiczna, systemowa i językowa.

Czas zatrzymać się jeszcze na kilku incydentalnych problemach. Otóż rewizja na korzyść nie musi skutkować tylko uchYLENIEM. Może skutkować rozSTRZYGIĘCIEM, które zaproponował sądowi prokurator generalny, sugerując publicznie, że ta rewizja jest szkodliwa dla Ryszarda Kuklińskiego i wnosząc o oddalenie. Wykazując się taką opiekuńczością – prokurator generalny twierdzi pośrednio, że Sąd Najwyższy jest związany wnioskami rewizji nadzwyczajnej. Bałamutne to tezy, nie kształtujące prawidłowo kultury prawnej w państwie prawa.

My mamy poruszać się w ramach zaskarżonego orzeczenia, opisanego wyrokiem zarzutu – ani kroku dalej. Zarzut brzmi „Po opuszczeniu w dniu 8 listopada 1981 roku kraju, działając na rzecz wywiadu Stanów Zjednoczonych przekazał wywiadowi w czasie przesłuchań w ośrodku CIA informacje godzące w podstawę bezpieczeństwa i obronności PRL”. Taki był zarzut. Za to został skazany. My zajmujemy się konkretnym zarzutem. Wydaje się, iż jest nadużyciem prawnym to, że prokurator w istocie zmierza, aby wskazać na Sąd Najwyższy: wy to zróbcie, ponieważ istnieją jakieś inne czyny, które mogłyby być karalne. Jeżeli tak jest, to niech prokuratura się tym zajmie.

Wszystko, co powiedziałem uprzednio, wiąże się również z zagadnieniem

nazywanym materialną istotą przestępstwa. A więc społecznym niebezpieczeństwem czynu. Dzisiaj tego społecznego niebezpieczeństwa nie ma. Można by było więc prowadzić wywód poprawny logicznie, iż w działaniu pułkownika Ryszarda Kuklińskiego nie ma dzisiaj społecznego niebezpieczeństwa czynu. Ergo – czyn jego nie jest przestępstwem.

W sprawie zapadłego wyroku z karą śmierci, to muszę stwierdzić, że w swojej 22-letniej praktyce adwokackiej nie zetknąłem się nigdy z takim miałem dowodowym. Nie ma żadnych dowodów potwierdzających jakiegokolwiek elementy zarzutu. Nie ma po prostu dowodów w tej sprawie. Jak wielką kompromitacją wymiaru sprawiedliwości jest fakt, iż sąd orzekający w 1984 roku wymierzył karę śmierci przy braku jakichkolwiek dowodów winy. Tak było. Panowie Sędziowie, też o tym wiecie. To tak wielka kompromitacja, że aż chce się o tym nie mówić.

Proszę Sądu Najwyższego, kończąc swoje wystąpienie wnioskiem o uniewinnienie, a w zasadzie wnioskiem, z którego ma wynikać pytanie, że nie tylko chodzi o prawny aspekt, ale również o odpowiedź w jakim kraju żyjemy. Albowiem narzuca się metaforyczna refleksja czy Polska jest czerwona czy już biało-czerwona? Pragnę zwrócić się do Panów Sędziów – oficerów, również z taką historyczną refleksją sięgającą ponad 150 lat wstecz: otóż kiedy czytałem wyrok skazujący pułkownika Ryszarda Kuklińskiego na karę śmierci, przypominałem sobie o wyroku, który zapadł w 1824 roku na Waleriana Łukasińskiego. Otóż w składzie Najwyższego Sądu Wojennego powołanego przez cara zasiadał ówczesny oficer pułkownik Jan Skrzynecki, którego car, chcąc mieć wyrok na jednomyślny, przymusił do zmiany zdania i podpisania wyroku skazującego. Otóż myśląc o tych sędziach, którzy skazali na karę śmierci pułkownika Kuklińskiego, myślę jednocześnie o tym, że może w jakiejś drobnej części oficerowie ci dzięki pułkownikowi Kuklińskiemu nie musieli udowadniać swojego patriotyzmu tak jak generał Jan Skrzynecki – dyktator powstania listopadowego, między innymi walcząc na warszawskim Grochowie w miejscu zwanym Olszynką. To wszystko Panowie Sędziowie, Panowie Oficerowie. Wnoszę o uniewinnienie.

STENOGRAM

z przesłuchania płk w st. spocz. Ryszarda Kuklińskiego.

X - Przesłuchujący

Y - Przesłuchujący

K - płk w st. spocz. Ryszard Kukliński

B - prof. Zbigniew Brzeziński

1/strona A

Odnosnie tego okresu nawiązania wystąpienia przez pana z inicjatywą współpracy czy
czyby pan

było powtórzyć

co odczytałem panom coś właściwie parafrazowałem moje notatki chyba do momentu, że
miał to miejsce, znaczy wysłałem list jedenastego ...

zadanie wprowadzające, że w oparciu o wskazane powyżej motywacje

zadzi pan do tego

tak, tak

czybyśmy tego ...

tutaj może, może gdybyśmy to mogli wskazać właśnie to co tutaj jest, bo tu pisze tak
on pisze sobie „obłądne decyzje władz kosztowały dużo, mogły kosztować o wiele więcej,
czasu do stracenia było niewiele, po tragedii na wybrzeżu mocno rozważana jest moim
konkretnie plany, przygotowanie do dogadania się z przeciwnikiem trwały ponad rok,
mój wysoki przełożony generał udziału w tym nie brał, tym nie mniej świadomie czy nie
świadomie, aż trzykrotnie pośrednio przyczynił się do, że w sierpniu tysiąc dziewięćset
czternastym drugim roku, a nie na polu bitwy przy prostokątnym stole wymieniliśmy
pierwsze uściski dłoni z rzemieniem przedstawicielami sił zbrojnych USA w Europie. Rozmowy,
które zaplanowane były na kilka godzin trwały kilka dni. Strona amerykańska z
zadowolaniem przyjęła deklaracje polskich intencji sprowadzających się głównie do
zaprzeczenia ewentualnemu konfliktowi w Europie oraz woli nie uczestniczenia w
ofensywnych działaniach Układu Warszawskiego przeciwko państwom
ZSRR. Prawdopodobnie w obawie przed prowokacją, po licznych konsultacjach z
Amerykanem, Amerykanie grzecznie ale bardzo stanowczo odrzucili możliwość

współpracy z zorganizowaną grupą konspiracyjną. Amerykanie akceptowali wyłącznie działalność niezorganizowaną, żywiolową i raczej jawną, a co najwyżej półlegalną opierającą się na zwykłych kontaktach towarzyskich i środowiskowych. Wyrazili natomiast gotowość opracowania i zapewnienia systemu łączności i komunikacji dla potrzeb wzajemnego informowania o zagrożeniach a także dla celów ewentualnego współdziałania w sytuacjach kryzysowych. Robocze ustalenia pierwszych spotkań otrzymały aprobatę kompetentnych czynników amerykańskich dopiero po dziesięciu miesiącach to jest na początku siedemdziesiątego trzeciego roku. Cała ta operacja jak dzisiaj wiem nazywała się operacją „Gołąb”. Gał, gał, mewka.”

-no
Buduje na siebie, że tak powiem akt oskarżenia, ale mówię tak jak było
ja rozumiem, że ten fragment również pan nam przekazuje do protokołu jako załącznik
tak
dobrze
czyli w takim razie
tak, że nie chodzi mi jak powiedziałem, zresztą nawet jeśli zamkniecie panowie moją sprawę i moje imię będzie oczyszczone co się w moim życiu praktycznego zmieni? Nic, praktycznie nic się nie zmienia, dlatego, ale mam inne jakieś cele. Uważam, że uczestniczyłem w ważnym procesie historycznym, który nie może być zupełnie zniekształcony, zdeformowany i zbrzydzone, osrane do końca. To nie tylko jest moje życie, ale życie mojego narodu, Polaków. My mamy powody do tego żeby się tym szczyć, bo jest to jak powiedziałem, zohydzenie mojego czynu jest pomniejszenie skali udziału Polaków, wszyscy wiedzą o „Solidarności”, może tutaj też wam Rosjanie nie długo zacząć, na razie się powstrzymywał od tych rzeczy coś na ten temat mówić. Ale przecież przede wszystkim ten naród powinien wiedzieć co się działo i dlatego też z myślą o przyszłych pokoleniach, mnie tu już nie będzie i dla mnie tak powiedziałem praktycznego znaczenia nie ma, ale chciałem tutaj z panami uczciwie udzielić odpowiedzi na wszystkie, że tak powiem wątpliwości i w końcu dać właściwe światło co, czy był, czy Kuklińskiego czy nie był. Ja wiem, że nawet na podstawie tego co powiedziałem już macie panowie wystarczającą bieżącą prochu, żeby mnie rozsądzić i skazać, że tak powiem ...ale uważam, że to jest mój obowiązek powiedzieć prawdę, a decyzja że tak powiem i wnioski już do mnie nie należą. Potwierdzam fakt współpracy, była to współpraca wojskowa, ale jest tutaj Stany Zjednoczone jest państwem rzeczywiście, oczywiście że łamię prawo, w prawo w lewo, ale prawo jest prawem i tutaj akurat w tym przypadku wojskowi nie mogli uczestniczyć w tych operacjach, w tej operacji w kraju i tak dalej. A pośredniczyła w tym, pośredniczyły w tym agencje nie tylko jak się kiedyś przekonacie panowie i ja z resztą sam się przekonuję nie tylko CIA. CIA jest tutaj właściwie jakimś koordynatorem działań wszystkich agencji wywiadowczych, ale ja wiem i znam, że co najmniej trzy agencje były włączane w to między innymi „wi aj ej” /VIA/, „en es ej” /NSA/ i tutaj panu ambasadorowi pozwoliłem sobie podrzucić ten mój donos szpiegowski, panom przeczytałem, tutaj musiał być zaangażowany i środki innych agencji, napisałem to w lipcu osiemdziesiątego pierwszego roku. Przyszedł do mnie taki pułkownik Bauer, lotnik który pojechał do na poligon Czersko to jest koło Borne Sulimowo, sąsiadujący poligon i przyjechał i powrócił. Bardzo kochany chłop, tylko, że właściwie zaczął wszystko przesadzać. Przychodzi do mnie w tajemnicy wielkiej mówi, słuchaj byłem w Czersku i tam komendant poligonu powiedział mi, że Rosjanie potroili te siły, każdy pułk to ma w tej chwili trzysta czołgów mówi. Jednym słowem ten donos mi skablował, ja natychmiast potem, mimo że wiedziałem że on plecie czasem bzdury, ale tego nie mogłem, był to okres kiedy „Solidarność” analizowała pojawienie się wielu jednostek w różnych miejscach co było właściwie nawet zaskoczeniem dla kierownictwa wojskowego. Teraz napisałem taki, taką depeşe „według jeszcze nie

potwierdzonych danych na poligonie Borne Sulino wo znajduje się około dziewięćset - tysięcy czołgów T - 55, T - 64, T - 72. Komendant znajdującego się w tym rejonie poligonu lotniczego Wojska Polskiego poinformował, iż jeden z dowódców pułków czołgów Armii Radzieckiej przekazał mu dane o stanie swojej jednostki. Wynika z tego, iż pułk ten w swoim składzie posiada dwadzieścia siedem kompanii czołgów, w sumie około trzystu wozów bojowych, a także pułk rakiet plot „OSA”. Oceniamy, że w rejonie Borne Sulino wo znajdują się trzy takie jednostki nazywające się pułkami, a będące faktycznie dywizjami pancernymi o kadłubowej głównie pancernej i przeciwlotniczej strukturze. Podobna sytuacja może być w rejonie poligonu Świętoszów. Według nie potwierdzonych jeszcze danych liczba czołgów w rejonie Świętoszowa przekracza również tysiąc wozów bojowych. Nie jest mi nic wiadome, aby Rosjanie formalnie zgodnie z porozumieniem poinformowali nasze kierownictwo. Nie mogę jednak wykluczyć, że załatwili to w ustnym trybie z Jaruzelskim bądź Siwickim. Gdyby nasze źródła i środki techniczne potwierdziły te wiadomości proszę o nadanie temu odpowiedniego rozgłosu poprzez zachodnie środki informacji”. Tego typu, że tak powiem małe panowie przykład. Przykład tak powiem tej mojej działalności na rzecz obcych wywiadów.

wróćmy do protokołów panie....

tak,

proszę?

czy dostaniemy tą notatkę

tak

wróćmy do protokołu i właśnie może do zdania tego motywacyjnego i podjęcia jest siódma godzina.

Może tak, to może przystąpimy do dalszego ciągu, więc będziemy protokołować i zobaczymy, aha czasowo czy jak daleko, czasowo dzisiaj pan jest w stanie

to zależy od panów. Ja chyba będę dzisiaj raczej tylko odpowiadał na pytania panów prokuratorów. Sam postaram się do końca tego przesłuchania powstrzymać się od jakichś dłuższych komentarzy, może na końcu złożę oświadczenie jakies, jeśli wyniknie taka potrzeba po tym o co panowie będą mnie pytali.

czy możemy przyjąć tak, że gdzieś do godziny trzynastej oczywiście panowie rozumie że pan profesor

ja się ulatniam o dziesiątej

ja o dziesiątej pięć

czy to będzie przeszkadzało, żeby

nie

z tym, że ... sprawdzić czy ten pokój będzie dostępny. Jeżeli nie to w moim biurze mogą panowie sięść.

do trzynastej byśmy się tak powiem oficjalnie

rozmowa w języku angielskim

nie wiem który jest

i proponowalibyśmy do godziny trzynastej, później przerwa obiadowa, a później no nie wiem do kiedy będzie pan mógł i panowie chcielibyśmy pociągnąć no maksymalnie.

dobrze

oczywiście to jest założenie a jak to wyjdzie to

w dniu jutrzejszym chcielibyśmy sporządzić protokół, przygotować go do podpisu, jeśli

dyaponowaliby panowie czasem w czwartek to spotkalibyśmy się już na przeczytanie tego protokołu i jego podpisanie

ale ja mam tylko jedną godzinę

no to sądzę, że

no właśnie, to od razu byśmy
raczej popołudniowa, powiedzmy może czy o piętej do szóstej by panu ambasadorowi
pasowało?

ja się dopasuję

a panu pułkownikowi?

my byśmy się mogli spotkać wcześniej może trochę, żebym ja mógł po prostu przeczytać to
dokładnie, poczynić autopoprawki bo chyba będę to mógł zrobić?

tak, oczywiście

bo my tego czytać nie potrzebujemy, jeżeli będzie to autoryzował to pan pułkownik to nie
dobrze

ja będę starał się bardzo szybko pisać, ale jak to wyjdzie ...

Przekucie wznowiono w dniu dwudziesty drugi zero cztery tysięcy dziewięćset
dziewięćdziesiątego siódmego roku o godzinie piętnaście. Panie pułkowniku pan wczoraj
zasygnalizował moment, w którym doszło do nawiązania, wystąpienia przez pana z
inicjatywą nawiązania współpracy. Czy mógłby to jeszcze raz powtórzyć? My byśmy to
zapisałi tak jak to ... było.

tak. Ja po dłuższych przemyśleniach, po dłuższych przygotowaniach, nie chodziło tylko o
współpracę ale chodziło o to żeby była jakaś koncepcja tej współpracy co my chcemy
uzyskać, co możemy za to zaoferować. Mówiąc te przygotowania, w których ja zaczęły się
właściwie zaraz po grudniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku, po tym szoku jakim
sily zbrojne dostały i trwały bez mała rok, to trzeba było opracować na mapach, przygotować
jakieś wizje tej współpracy. No i latem siedemdziesiątego drugiego roku mieliśmy rejs
operacyjny, częściowo z mojej inicjatywy dla studiowania zachodniego kierunku
europejskiego teatru, pomoc nadmorskiego kierunku operacyjnego naszego, przydzielonego nam na czas wojny i w czasie tego rejsu, już to było z góry przemyślane,
zaplanowane „lichen shafen” /l.p./ ja skierowałem list w dwóch kopertach zaadresowanych do
ambasady

ciut wolniej

w dwóch kopertach

list w dwóch kopertach, a nie dwa listy?

Nie. W dwóch kopertach. Znaczący jeden list w dwóch kopertach.

tak, rozumiem

Na zewnętrznej kopercie, bo bałem się, że list zaadresowany na ambasatę może zwrócić uwagę i
być przechwycony, a do ambasady to piszą ludzie w sprawie paszportów, w sprawie
wszystkiego więc nie będzie tutaj takiej jakiejś, nie będzie tak atrakcyjny do przechwycenia.

Drugi natomiast, była koperta wewnątrz zaadresowana do ambasady, wojskowego ambasady
Stanów Zjednoczonych przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Bonn

przy ambasadzie

tak, w tym liście przedstawiłem się jako oficer jednej z armii państw Układu Warszawskiego i
poprosiłem o spotkanie z upoważnionym przedstawicielem armii Stanów Zjednoczonych w
Europie dla przedyskutowania interesujących nas problemów. Zaznaczyłem, że ten
przedstawiciel nie może być w niższym stopniu jak pułkownik.

tak

Również zacząłem dla celów zabezpieczenia się przed dekonspiracją, zaanonsowałem,
zapropnowałem że zadzwonię do ambasady amerykańskiej na dzień przed umówionym
spotkaniem, przed proponowanym przeze mnie spotkaniem i zaproponuję miejsce spotkania.
Aha, no zgłosiłem również ponieważ w tym czasie nie mówiłem po angielsku, zarządałem
aby przynajmniej jeden przedstawiciel mówił po rosyjsku, a jeśli to nie możliwe to po polsku.
Do końca chciałem ich trzymać w szachu, że jestem Polakiem. Zresztą gdyby to było

przechwycone, no i kiedy dopłynęliśmy do Hagi, byliśmy już na miejscu lub też przed Hagą, trudno w tej chwili dokładnie nie pamiętam, ale zadzwoniłem i okazało się, że były dyżury i od razu, aha ja ten list podpisałem pi vi, po prostu dlatego

jako p. w - (po polsku)

Tak, jako p. w. Dlaczego? Dlatego że starałem się koniecznie, była to grupa polskich oficerów i bałem się żeby w polskim nazewnictwie imion bardzo rzadko występuje nazwisko zaczynające się od „V”, jest tam Voit czy coś takiego to są jakieś napływy tego, ale żeby sobie zapamiętać co ja podpisałem to przyjąłem dlatego dla siebie, dla siebie tylko umowną, umowne znaczenie tych dwóch liter

nazwiska ponadto jako

ale tylko dla zapamiętania bo wiem nie używałem jakiegoś pseudonimu czy coś takiego rozumiem, żeby to miało być jako polski wiking? tak? Czy dobrze rozumiałem?

tak

w tym sensie? tak.

no i w tej rozmowie kiedy zadzwoniłem do ataszatu, przedstawiłem się jako ten autor tego listu pi vi /P.V/. No więc odbyła się bardzo przyjemna rozmowa i on mi mówi, że są przygotowani na to spotkanie, że są do mojej dyspozycji żeby i poprosili żeby mieć ze sobą dowód tożsamości. Ja zaproponowałem rejon, a oni zaproponowali znaczy ten oficer który rozmawiał ze mną, przedstawił mi jak wygląda, jakie będą jego znaki rozpoznawcze kiedy, żebym mógł go łatwiej rozpoznać

znaki rozpoznawcze

i jego i mój. No do tego spotkania doszło niedaleko portu gdzie myśmy zatrzymaliśmy się w Hadze, na stacji kolejowej w Hadze. Dla nas te rozpoznanie było bardzo łatwe, bo to była jakaś taka charakterystyczna sylwetka ogromnego człowieka, to było tak jak ja widziałem w Wietnamie tych typowych amerykańców nawet bez tego trzymania, miał trzymać „Time” magazyn w rękę, a rozpoznałem go łatwo, wybijał się, był przystojny, widocznie miły pan. od razu rzucił się panu w oczy, tak?

tak. Ja chyba się nie rzuciłem bo dzisiaj wyglądam mikroskopijnie kiedyś jeszcze zahukany pracą wyglądałem jeszcze biedniej, ale rozpozнали mnie. Wskoczyliśmy do samochodu i odjechali w miejsce, w które nie jestem w stanie nawet określić. No na wstępie ten oficer, który spotkał mnie na stacji wyjął swoją legitymację i podał ją mi do ręki, żebym ją sobie przejrzał, że on spełnia te warunki które, o które ja się zwracałem

tak

no również spytał się mnie o to samo. Niestety nie miałem nic, miałem oczywiście dokumenty podrózne, przygotowując się do tej podróży miałem wszystko w głowie, żadnych dokumentów nic coś cokolwiek co mogło by na początku tej drogi no storpedować wszystko. Stosowałem się do tych wszystkich przepisów, miałem dużo w głowie, a nic ze sobą, także nie miałem żadnego dokumentu miałem tylko paszport, patent kapitański i jeszcze inne, ale mimo tego oni ze mną, mimo tego, że nie mogłem się wylegitymować, że jestem oficerem, aha na wstępie powiedziałem to już wtedy jak żeśmy się spotkali to powiedziałem, że jestem oficerem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, ale nie mogę tego udokumentować żadnymi dokumentami bo to jest mi nie wolno, a ja chciałem się do tego dostosować. Może nie powiedziałem tego, że w tym pomieszczeniu gdzie byliśmy były jeszcze dwie inne osoby, które też przedstawione mi zostały jako, osoby wojskowe dowódcztwa sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Oczywiście wszystkie osoby w tym czasie były w ubraniach cywilnych, ale to chodziło o konspirację.

żeby nam nie uciekło, kiedy pan wysłał list, kiedy spotkanie?

proszę?

kiedy pan wysłał list

dziesiątego sierpnia

... jedenastego sierpnia, a do spotkania doszło
do spotkania doszło osiemnastego sierpnia w Nadzie o godzinie dziesięć po dziesiątej
wieczorem i trwało ponad dwie godziny, nie mogłem dłużej tam zostać
koło dziesiątej wieczorem, tak?

O dziesiątej dziesięć wieczorem się zaczęło, o dziesiątej ześmy się spotkali, o dziesiątej
dziesięć

... wieczorem?

... tak, i trwało gdzieś do godziny dwunastej dwadzieścia, dwadzieścia pięć po północy,
dwadzieścia minut po północy dnia dziewiętnastego

po czym pan wrócił
na jacht

czy jakieś uzgodnienie już padło wówczas?

... mhm, no raczej ja, bo ja byłem inicjatorem tego spotkania więc mówiłem przede wszystkim
ja. Zacząłem więc od przedstawienia się, powiedziałem że jestem oficerem Sztabu
Generalnego Wojska Polskiego, że formalnie nie reprezentuję żadnej zorganizowanej grupy z
mego środowiska, reprezentuję tylko wspólne poglądy, wspólne poglądy grupy około
dziesięciu oficerów, które skłonne były by nawiązać jakąś współpracę z siłami zbrojnymi
Stanów Zjednoczonych w celu zapobiegania kryzysom, konfliktowi zbrojnemu w Europie a
w przypadku najgorszego działań, nie uczestniczyć może jeszcze raz. Ja właściwie zacząłem
od tego

tak, tak

od tych intencji, powiedziałem mu że jesteśmy Polakami i myśmy sobie tego miejsca w
Układzie Warszawskim nie wybierali, nie jest to nasze miejsce z wyboru i jest to bardzo
trudna sytuacja dlatego, że nie posiadamy swojej niepodległości, jesteśmy wprzęgnięci do
sowieckiej maszyny wojennej i zastanawialiśmy się co możemy w tej sytuacji najlepszego dla
Polski zrobić. I powiedziałem to kategorycznie, że w przypadku napaści na

— koniec kasety —

... 2/strona A

... lepszej, natomiast nie jesteśmy zainteresowani i uważamy, że jest przeciwko interesom Polski
uczestniczenie w jakiegokolwiek agresji przeciwko zachodowi i w tym kierunku chcielibyśmy
działać. To działanie widzimy przede wszystkim jako, obecnie jako likwidowanie
nadmiernych dysproporcji w konwencjonalnych siłach Związku Radzieckiego, Układu
Warszawskiego, NATO. Drugie jest zapobieganie to znaczy działanie w kierunku
usamodzielniania polskich sił zbrojnych od dowództwa sowieckiego aż do wyprowadzenia
tych sił z układu, aż do całkowitego ich wyłączenia, wyprowadzenia z tego układu, z tego
bloku. Następnie to jest ustanowienie jakiegoś systemu komunikacji w celu przeciwdziałania
zagrożeniu wojny zaskoczenia, no i wreszcie najobszerniejszy papier, najbardziej
skomplikowany to zbadanie możliwości współdziałania Wojska Polskiego z siłami zbrojnymi
Stanów Zjednoczonych czy ewentualnie innymi siłami zbrojnymi natowskiego układu w celu
wyłączenia Polski z wojny od samego początku. A jeśli by to się nie udało czy byłoby
trudności to możliwości współdziałania w celu zdeorganizowania strategicznej operacji
przegrupowania drugiego rzutu strategicznego, może

systemu ugrupowania

paralizowania systemów dowodzenia siłami zbrojnymi Związku Radzieckiego

... momentach

okres

w celu zdeorganizowania strategiczne operacji, przegrupowania drugiego pan powiedział drugiego rzutu strategicznego o, Armii Radzieckiej oraz zdeorganizowanie, całkowite zdeorganizowanie systemu dowodzenia, sowieckiego systemu dowodzenia, ekskluzywnie sowieckiego systemu dowodzenia na zachodnim teatrze działań wojennych. Również, ponieważ mieliśmy sporo pretensji, ja, especially do NATO do ich doktryny, do ich powiedziałbym lekkiego stosunku do obrony zachodnich interesów w Europie. Był to wolny pakiet krytyki ich doktryny opierające się na siłach jądrowych, niedoceniając broni konwencjonalnych, niedostatkach w systemach mobilizacyjnych, które odstawały od sowieckich na wiele, wiele długości. No to tak

nam

w ogóle, w ogóle

Panie pułkowniku wspominał pan o tym, że reprezentuje pan grupę dziesięciu, około dziesięciu oficerów. Czy istotnie wcześniej przed podjęciem tej decyzji rozmawiał pan na ten temat?

... poglądy, że ja powiedziałem od razu, że nie jestem upoważniony przez choćby drugiego oficera do tego, do zaferowania tego typu współpracy, ale reprezentuję poglądy grupy co najmniej około dziesięciu oficerów, którzy uważają że powinniśmy robić wszystko ażeby odciąć się od doktryny, zaczepnej doktryny żeby walczyć o usamodzielnienie Wojska Polskiego od Armii Radzieckiej i powiedziałbym ostrożnie, bardzo ostrożnie że jeżeli nie możemy się dogadać to powinniśmy wykazywać więcej samodzielności jako państwo, jako armia w kształtowaniu swojego bytu narodowego, w kształtowaniu swojej polityki zagranicznej, ale przede wszystkim polityki obronnej. Coś bardzo bliskiego co było publicznie przedstawione w karcie oficerów Akademii Gotwalda, jak powiedziałem ja miałem unikalną możliwość dyskusowania tych problemów. Dla pana prokuratora czy tam innego oficera było to niemożliwe nawet niebezpieczne, ja natomiast siedziałem miesiącami nad mapą i codziennie miałem jednego specjalistę jako wiodący autor i kombinowaliśmy jak mówić nasz prezydent poprzedni główkowaliśmy, co jest dobre co jest złe, jak, jednym słowem byli to najlepsi specjaliści, najlepsze mózgi wojska polskiego, również miałem bardzo rozległe kontakty z wojskami w terenie, we wszystkich okręgach wojskowych, dowództwach rodzajów sił zbrojnych, okręgów wojskowych. Jednym słowem i nie wiem, właśnie dlatego że nie wiem nawet dlaczego wszyscy przychodzili do mnie, dużo starsi jak tylko, nie było sytuacji przyjąć pogadać, bo coś oni mieli do zakomunikowania i coś tam się dowiedzieć. Powiem tyle, że co będzie dla panów zaskoczeniem, jeden ze starszych generałów w Sztabie Generalnym niemalże codziennie przychodził do mnie i mówił co w radiu Wolna Europa słyszy. Ja nie miałem czasu tego słuchać bo ja pracowałem po szesnaście, osiemnaście godzin dziennie. Ale chętnie przyjmowałem te jego informacje, on się tak podniecał z resztą bardzo pocziwy facet, jednym słowem miałem te kontakty i czyli był to sondaż niejako

proszę

sondaż opinii

... dyskusowanie, wiecie panowie w naszej sytuacji gdzie idziemy i jeszcze jedno ja sobie ten cel oderwania polskich sił zbrojnych tych, tego silnego gorsetu sowieckiego, miałem w zamyśle bardzo dawno. Jeżeli wiedziałem gdzie nas wciągają to ja szczerze się dzieliłem się chociaż mi nie było wolno. Kiszczak mówił w swojej książce, że on mi tylko dał do przeczytania ustęp jakiegoś dokumentu, bo tak było, ja miałem obowiązek zapoznać czy Kiszczaka czy nawet wiceministra obrony narodowej tylko w sprawach najbardziej delikatnych, tylko w części mnie dotyczącej, ale ja nie robiłem tego. I nim te tajemnice poszły na zachód, to co nas bolało dzieliłem się z naszą kadrą oficerską. Mało tego już nie do wywołania, ale dałbym panom przykład możecie się dać wam świadków, których możecie

1463

zapytać, kiedy dzieliłem się takimi właśnie niekorzystnymi decyzjami dla Polski, w gronie oficerów, zszedłem tam do oddziału mojego kolegi generała Gumińskiego no i tam jeden tartowniś pytał a coś tam jeszcze Rysiu dzisiaj sprzedaj towarzyszom radzieckim. Ja mówię już nie było wiele do sprzedania bo właściwie wszystko już zostało sprzedane wcześniej. Ale zacząłem mówić, że wyzbywamy się resztek suwerenności, między innymi jurysdykcji na czas wojny nad siłami zbrojnymi Polski. To jest na pewno interesujące dla panów. Ten temat mógłbym rozszerzyć szerzej. Już wtedy mój przyjaciel generał Gumiński oburzył się na mnie i mówi to jak to jeżeli chcemy mieć Układ Warszawski i chcemy wszyscy rządzić i dowodzić. Ja mówię jeśli tak uważasz to zdejm ten orzeł z czapki i załóż se sierp i młot i wtedy będziemy mieli pełną jasność, że służymy pod czerwonym, a nie białym czerwonym sztandarem. Powiedziałem to wobec grupy jego oficerów, on się oburzył i poprosił mnie na bok i mówi, jeżeli możesz mi takie rzeczy mówić, mówileś mi już nie raz ale nie mów mi przy moich oficerach. Mogę dać nazwiska tych oficerów, którzy byli świadkami tego wydarzenia. Jednym słowem moja działalność nie ograniczała się do tego aby łapać wszystko w zęby i targać na zachód. Oczywiście najwięcej chyba zrobiłem pracując na rzecz umacniania i umięszczenia sił zbrojnych na tyle na ile mogłem od dowództwa sowieckiego, ale co uważałem za stosowne, to co uważałem za korzystne dla Polski a niekorzystne dla Związku Radzieckiego to likwidowanie tych potwornych dysproporcji proszę panów w potencjale sił konwencjonalnych na europejskim teatrze wojny i o tym możemy mówić bo wiem, że pan zdaje interesuje się dalej tym moim spotkaniem, a ja się zapędziłem gdzieś daleko

sił zbrojnych dowództwa sowieckiego, a także na likwidowaniu są to również interesujące dla nas rzeczy odnośnie motywacyjnej, tej odsłony motywacyjnej, płaszczyzny motywacji pana

sił konwencjonalnym. Wracając do spotkania czy już jakieś decyzje co do dalszego biegu zapadły czy

Tak

No więc w ciągu dwóch godzin to właściwie tylko mogłem przedstawić to co tu w ogólnych zarysach przedstawiłem. Rozmowa odbywała się w języku rosyjskim. Był to specjalista, który mówił po rosyjsku a nie po polsku zresztą spodziewali się, że jest to Rosjanin, a ten pruski język został tylko i zresztą tam najwięcej jakoś kontaktowali ich Rosjanie. To pierwsze spotkanie właściwie skończyło się tylko tym, że oni muszą potwierdzić moją tożsamość i że ja wiem, że oni byli sparaliżowani tym z czym ja wyszedłem, dlatego że dotknąłem chyba najbardziej wrażliwych problemów jakie w czasie trwania tej zimnej wojny, z jakimi się mogli spotkać, bo tam ktoś mógł przyjść z jakimś cząstkowym, z jakąś cząstkową informacją jaką posiadał natomiast ja tu wyszedłem z planami wojny w Europie, z koncepcjami prowadzenia tej wojny przez NATO, przez Układ Warszawski i oferowanie wiązania ognia z wodą, po prostu był dla nich, wiem bo rozmawiałem z nimi wszystkimi potem już kiedy byłem w Ameryce to było dla nich po prostu nie mieściło się w ogóle w głowie, myśleli i tutaj w Waszyngtonie głowiono się że jest to prowokacja. Na szczęście, ale umówili się ze mną znaczący prosili o kontynuowanie, nie mogli mi odpowiedzieć od razu, prosili o dalsze spotkania jak tylko będzie to możliwe w czasie mojej dalszej podróży i ja na to się zgodziłem.

Mhm

Czy przy innej czy przy tej podróży?

W czasie tej podróży, ta podróż była dopiero w środku

mhm

Znajdowali się, miałem jeszcze co najmniej mniej więcej tydzień chyba, może nawet więcej, to był miesięczny prawie rejs, trzytygodniowy. Miałem jeszcze odwiedzić Amsterdam, oczywiście zapoznałem ich z planem mojego rejsu tak żeby to skoordynować ewentualnie te

spotkania. Jednym z następnych portów był Amsterdam, Rotterdam i docelowo zdaje się Ostenda, albo Dunkierka ale dokładnie nie pamiętam, ale ostatnie spotkanie odbyło się, znaczy następne było w Amsterdamie, kolejne w Rotterdamie i ostatnie w Ostendzie. No więc tutaj oczywiście nie mogę powiedzieć, że natrafiłem na jakiś mur niezrozumienia, ale nie mówiono w prawdzie, że podejrzewają o prowokacje, ale kategorycznie odrzucono możliwość współpracy z jakąkolwiek zorganizowaną grupą, jakąkolwiek konspiracją. Przy tym argument, który mnie przedstawiono, a który być może nie był prawdziwy bo wątpię, aby oni się aż tak bardzo troszczyli o nas, było to, że żadna konspiracja w czasie pokoju tego typu nie ma szansy przetrwania dłużej jak roku, a może kilka miesięcy. Tak jak mi mówiono stracie najlepszych sił swojego kraju, którzy mogą być potrzebni w czasie wojny czy też zagrożenia w decydujących momentach historycznych kraju. Ale mnie się wydaje właśnie, że z uwagi na delikatność materii, wrażliwość materii operowania planami wojny oni się po prostu bali jakiegokolwiek prowokacji. Wy jeszcze nie znacie panowie Amerykanów, ja ich tutaj dobrze poznałem w czasie mojego szesnastoletniego pobytu i cokolwiek to oni tutaj a przy tym ta amerykańska paranoja wcale nie była mniejsza od rosyjskiej jeśli chodzi o te tajemnice, to się tylko tak wszystko zdaje, że tutaj są nazwiska, że oni są tacy jawni, tak to faktycznie nie jest, może pan profesor Brzeziński się nie zgodzi ze mną, ale ja trochę się zetknąłem tutaj z tymi, tak że oni mieli uzasadnione powody, że tak powiem nie układać się w ten sposób jak ja to widziałem, dyskutować nawet, jakiś plan wspólnych działań czy operacji, raczej

Panie pułkowniku czy w trakcie tych kolejnych spotkań miały one również taki organizacyjny charakter zastanawiania się nad formami czy też już coś konkretnego?

No więc dalej drażono te wątki, które ja tam podniosłem jak ja sobie to wyobrażam, jak to jest możliwe, kto ewentualnie byłby gotów, jak szeroka grupa oficerów podziela te poglądy, jak daleko jednym słowem no jakoś w ten sposób oni by, w każdym bądź razie te wszystkie spotkania były dyskusjami nad sytuacją bo ja niestety to co robił zachód miałem w jednym palcu, znałem ich organizację, znałem strukturę, znałem dyslokację, znałem ich doktryny wojenne więc te swoje troski, byłem zawsze jednym z bardzo, najostrzejszych krytyków tych doktryn amerykańskich. Nawet jeśli będziecie drażyli panowie dalej te pytania to wiem, że się interesowaliście tym co robiłem tutaj po przyjeździe i podejrzewacie że ja tam nasyłałem jakichś tam panie tego do kraju, żeby ten kraj rozwalić w powietrze, to tak nie było.

...nie oceniali jako niezłego fachowca i na początku dali mi doktrynę amerykańską, żeby ją ocenić z pozycji sowieckiego sztabu generalnego i mam tutaj nawet te moje opracowanie co nie chcieli wierzyć, że zrobił to jeden człowiek powiedzieć, że to opracował cały sztab, a ja im zrobiłem krytykę ich nowej doktryny, tego „Edan Borow” (fon), którą zastosowali dopiero w wojnie z Irakim, ale doświadczali tutaj już wcześniej, pracowali nad „Nort Folkus”, spotykałem się tam, jednym słowem byłem jednym z najostrzejszych krytyków i odpowiedziałem im to, że nie mieli racji opierając się wyłącznie na siłę nuklearnej. Oczywiście, że ta siła nuklearna jako siła rozpraszania, nie służy do użycia go na polu walki i jakiś postęp w tej dziedzinie chyba świat zanotował. Jednym słowem miałem dużą szansę wygarnięcia im tego co nas boli, nie tylko z tym co przychodzimy, ale z tego co nas boli, w jakim kierunku oni powinni pójść. Też pokazałem im, że ten układ, który z pozycji Waszyngtonu czy w ogóle zachodniego świata widziany był jako blok, który jak tylko Sowieci nacisną na guziki to się zwali na, oczywiście że tak, ale w tym bloku były i szczeliny, były pęknięcia, były głębokie narodowe różnice, o których oni nie mieli pojęcia, ten Układ Warszawski zaczął się sam troszeczkę kruszyć na daleko wcześniej niż oni to mogli dostrzec. Ja siedziałem tam w bloku, ja to widziałem i zachęcałem ich do tego, żeby szli do przodu z broniąmi konwencjonalnymi, wyrównywali potencjał konwencjonalny, siłę potencjału konwencjonalnego bo słabość zachęca do agresji, słabość jest powodem agresji, a siła

podstrasza i to było, że tak powiem drażnienie tego tematu w tych kierunkach jakie ja powiedziałem, ale konkluzja była taka, że jesteśmy niezmiernie zaszczytzeni tym, tą ofertą współpracy jakiejś szerszej grupy, to jest bardzo ważny sygnał, ale nie mamy delegacji, upoważnień, na zapewnienie, że coś takiego możemy uczynić. Jak powiedziałem te argumenty były, że żadna konspiracja w czasie pokoju nie ma żadnych szans roku, a nawet może i miesięcy stracie najlepszych ludzi. Natomiast bardzo ich interesowało, interesowała działalność legalna, legalna działalność w środowisku, w kierunku uniezależnienia Polski od Układu Warszawskiego, bez żadnej konspiracji, ale tam gdzie można żeby po prostu ten, Polska ma piękną ostatnią historię i jej interesem nie jest podporządkowanie się interesom imperialistycznym Związku Radzieckiego i militarnym i chętnie to jakoś widzieli, ale jak powiedziałem bez żadnych konspiracji w formach

Panie pułkowniku czy te osoby z którymi spotykał się pan w Amsterdamie, Rotterdamie i Ostendzie były to te same osoby, które za pierwszym razem pana podjęły?

Tak,
Czyli nadal utrzymywano, że reprezentują one

siły zbrojne Ameryki. Dla mnie było pewnym rozczarowaniem, że oni nie chcieli w ogóle dyskutować w jakichkolwiek, raczej chcieli sondować jak ja to widzę, ale swojego punktu widzenia nie prezentowali. Teraz dochodzimy do najważniejszego, oni nie chcieliby, ale chętnie korzystiliby z konsultacji, z mojej oceny jak ja widzę potrzeby działań zachodu w kierunku jak powiedziałem zbilansowania sił, na czym polegają ich słabości w przygotowaniu do wojny na czym, w czym tkwi przewaga sił zbrojnych Związku Radzieckiego nad nimi i co im bardzo zależało i to było podkreślane, że najważniejszym celem byłoby ustanowienie systemu łączności na wypadek kryzysu, kryzysu, który mógłby ich postawić wobec zaskoczenia inwazją. Dla tego celu zobowiązali się ustanowić niezawodny system łączności i komunikacji, ale tylko ze mną, ale tylko ze mną z nikim innym.

Czy nawiązanie tych kontaktów wiązało się z wymogiem czy też z prośbą aby podpisał pan jakąś formalną
nigdy
deklarację

Nigdy, jeszcze powiem panom jedną rzecz. Nie ośmielono się w czasie tych wszystkich lat zapytać o cokolwiek, poprosić o jakąś informację. Zresztą oni nie wiedzieli po pierwsze, na prawdę nie wiedzieli co tu jest najważniejsze, ja z tej pozycji jaką posiadałem, jaką zajmowałem wiedziałem najlepiej gdzie mają miękki brzuch i co powinno być zrobione i żeby tutaj jakiś balans zaistniał. Nigdy, ani jednego razu, za sto lat to nie wyjdzie, że kiedykolwiek ośmielili się mnie zarzucić

.....
cokolwiek, a powiedz mi to lub to. Oczywiście były dyskusje, tak jak mówiłem w tej chwili

mi
ale nie tego typu, że dostarcz nam to lub tamto, miało to bardzo,
... skwitować jednym zdaniem, że nie otrzymywał pan
zadań wywiadowczych do wykonania
absolutnie,

Pan decydował o tym co będzie przekazywał.

Tak, mało tego, ja ich czasami, powiem panom to już nie jest dowcip, spotkałem tutaj bo zresztą po przyjeździe to zrobiono mi przyjęcia we wszystkich domach, a po ich stronie w tę operację było zaangażowanych setki ludzi i przyjmowano mnie w tych domach. Ja pytam w jednym z domów w czasie takiego przyjęcia, jeszcze w tym czasie nie mówił po polsku, dlaczego ty nie mówisz po polsku?

Po polsku czy po angielsku?

Po polsku. Ja pytałem Amerykanina dlaczego nie mówisz po polsku? To jest tyle lat. Ty nam dawałeś tyle roboty, takiego zapędu, że nie mieliśmy nawet czasu na studiowanie języka polskiego. Jednym słowem nigdy nie otrzymałem żadnych instrukcji, z wyjątkiem propozycji, propozycji systemu komunikacyjnego, który mogłem zawetować, nie przyjąć, narzucić inny. To było jedyne, oczywiście również jakies te, wszystko co dotyczyło komunikacji, łączności to była sprawa amerykańska, ale sprawa merytoryczna, a nawet system, częstotliwość spotkań zależała wyłącznie ode mnie. Nikt mi również nie narzucał kiedy mam się spotkać, nie w jaki sposób się komunikować. To było w moich rękach, zawsze i dlatego też początkowo te kontakty nie były tak częste, na przykład w okresie stanu wojennego to ja ich zarządzałem na śmierć, bo im kazałem być w gotowości na co dzień.

koniec strony A

2/strona B /c.d rozmowy z poprzedniej strony/

to oni starali mnie z strasznie dużo wysiłku, ogromne planowanie, duża liczba osób tego wszystkiego, bo chcieli żeby to było bezpiecznie, a w czasie stanu wojennego był taki okres tych szczególnych napięć kiedy mnie się wydawało, że to już, już napięć

przepraszam

poniedzy

przygotowywania stanu

w czasie przygotowywania stanu wojennego

zażądałem praktycznie od nich codziennej gotowości

Tak, to były takie okresy, że rzeczywiście musieli to przyjąć. To już nigdy nie zaproponowali mi jakiegokolwiek szkolenia wywiadowczego, nigdy absolutnie nigdy nie miałem żadnych jakichś szkoleń. I wychodziło to nawet powiem panom z punktu widzenia właśnie wywiadowczego czasami było śmieszne bo ja na przykład na spotkanie przyszedłem w mundurze, na pierwsze spotkanie w kraju. Im po prostu włosy się zjeżyły dlatego, że od razu to naprowadzało na to, że wojskowi się z nimi kontaktują, co było bardzo niebezpieczne i oni prosili mnie żeby więcej munduru nie ubierać bo to stanowi zagrożenie dla mnie, że tak. Nie miałem szkolenia, nie było również żadnej, nie padła żadna umowa o asygnowanie jakichś środków na tą operację. Ubezpieczenia na życie czy dla mnie czy dla mojej rodziny, takich żadnych zobowiązań, ja też im nie odpowiadałem na, to był dla mnie dylemat początkowo, bo brałem to wszystko na siebie samego, dylemat powiedziałbym natury moralnej czy bo co innego jeżeli jest już sprzeczanie trzech, czterech ludzi i to działanie jest jakąś myślą wspólną i ja kierując się tylko moją własną oceną, chociaż zasiloną opiniami moich kolegów bliźszych i dalszych, którzy czasami wyglądali jak moi wrogowie, a bardzo się dobrze ze mną komunikowali czy mam takie moralne prawo w końcu to były sprawy kraju, jego być czy nie być, czy to się uda bo ja miałem właściwie i do tego byłem bardzo przygotowany na opracowanie kompletnie innego, alternatywnego planu operacyjnego dla wojska polskiego, a żeby to wojsko z samego początku wyłączyć z agresywnej wojny, łącznie z systemem dystrybucji do szczebli wykonawczych. Czy ja mam prawo moralne to zrobić i czy jest to właściwe. Mnie też w czasie tych pierwszych spotkań, zgodziłem się tylko na ustanowienie łączności pozostawiając każdej ze stron tutaj swobodę dalszego podejmowania, że tak powiem wycofania się z tego, ponieważ mogli przypuszczalnie zrobili mi zdjęcia, ale ja się nie bałem szantażu. Przypuszczalnie zrobili mi zdjęcia, żeby udokumentować to całe spotkanie, znaczy zdjęć nie było wewnątrz, tak ale mieli szansę zrobić jak

Panie pułkownika wspominał pan o przygotowaniu tego planu alternatywnego

Tak

Czy to była pana inicjatywa?

Tak!

Nikt nie wymagał tego od pana? Z przełożonych?

Nie, absolutnie nie, to im nawet przez głowę by nie przeszło, że ja jestem w stanie coś takiego zrobić.

Kiedy on został opracowany?

Plan operacyjny ten polski?

Alternatywny

A, alternatywny. No właściwie musiałem to od początku to go opracowywać, właściwie ten rok czasu to spędziłem, oczywiście on był w skali całości sił zbrojnych a nie dyspozycjami dla poszczególnych jednostek, bo ten plan operacyjny to musicie panowie wiedzieć, że musi być że tak powiem w skali całych sił zbrojnych, potem w armii, rodzajów sił zbrojnych no tak

do szczebla taktycznego dywizji, więc kiedy ja wychodziłem to miałem, że tak powiem to najpierw pracowałem na mapie u siebie w domu, miałem ten plan, że tak powiem koncepcje generalną, ogólną, a później już ponieważ to w miarę tej współpracy to nawet miałem blankiety i pieczęcie z oddziału planowania operacyjnego tam za kratkami tam z tymi owalnymi tak że to był niemal że przygotowanych do szczebla armii rodzajów sił zbrojnych plan ten

Ale czy jego opracowanie nastąpiło przed kontaktami o których mówiliśmy?

Tak, powiedziałem szczebel ten generalny był opracowany i nigdy go nie przekonałem.

Prezentowałem jego, prezentowałem jego, prezentowałem jego jako myśl przewodnią, jako idee, i oczywiście generalia bo widziałem, że nawet ci panowie nie byli przygotowani do tej dyskusji. Ale zresztą to nie było tylko on, ja kiedy dyskutowałem w Norfolk, kiedy pracowali nad tą doktryną jeden sto pięć to i ich generałowie również, to jest zresztą zupełnie inna mentalność, dla nich na przykład to jest to jest brygada to jest sprawa życia i śmierci i u nas kiedy mieliśmy na przykład pięćdziesiąt pięć niesowieckich dywizji w pierwszym rzucie czy na zachodnim teatrze tak? trzydzieści sowieckich, w drugim rzucie strategicznym Związek Radziecki miał sześćdziesiąt pięć, na południowym trzydzieści, w rezerwach strategicznych siedemnaście, jednym słowem Związek Radziecki miał niemalże dwieście dywizji to brygada na teatrze mogła być nawet niezauważona. Natomiast amerykańskie, którzy mieli tych dywizji pięć to przecież dla nich brygada była czymś niemalże strategicznym, oni mieli ugrupowanie jednorzutowe i w rezerwach na prawdę niewielkie siły. Jednym słowem wracając do tego co pan mnie pytał to ja formalnie tych planów nigdy nie dostarczyłem, przedstawiłem ich zarys, ich idee, uzasadniałem możliwości zrobienia tego, ale od tego się odchodziło. Ja potem musiałem od tego odejść bo oni oczywiście na ujęcie tego na papier nigdy się nie zgadzali, chociaż zrobili korekty, bo dzisiaj wiem, dzisiaj wiem bo mam taką możliwość, zrobili bardzo znaczące korekty w ich „kontyżen” (fon) planach jak to nazywali. Właśnie z ukłonem dla Polski i polskich sił zbrojnych, byłoby na pewno dla was zaskoczeniem.

Chyba taśma się skończyła

Moja

Tak

... właściwie ocena całej sprawy, bo musi być ten pański

Może spróbuje teraz wolniej mówić bo rzeczywiście na pewno są trudności z notowaniem tych

No jakos będziemy sobie dawać radę, będziemy się starać. Skończyliśmy na tych spotkaniach, zadań pan nie otrzymywał, informacje przekazywał pan sam., Natomiast czy mógłby pan

krótko, bądź szerzej jak pan uważa przedstawić zakres tych informacji, które pan sam od siebie przekazywał i sposób też przy okazji koczując pan zechce to przedstawić. No więc cała moja uwaga skupiała się na wykazaniu im może nie tyle potencjału sowieckiego bo ten potencjał był do tej pory już rozpoznany, ale do czytania tego potencjału, do rozumienia jego przede wszystkim możliwości tego potencjału. Udzieliłem, to znaczy jedna z pierwszych informacji, którą przekazałem to była informacja na temat planu działań na wypadek wojny grupy wojsk sowieckich w Niemczech, chociaż mnie nie tak bardzo interesował ten pierwszy rzut, najbardziej interesowało mnie to co jak powiedziałem „z prabaitiki” Białorusi Ukrainy przez nasz kraj, to przypadkowo opracowując ćwiczenie „wiosna” tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć, tak to wtedy jak zaczęli się brać za łby na Usuri z Chińczykami to tutaj zaaranżowali takie ćwiczenie na zachodnim teatrze działań wojennych, żeby odciągnąć uwagę zachodu, że tak powiem skupić raczej tutaj na tym co się dzieje w Europie, a nie tam w Azji w ich konfliktach z Chińczykami, polecieli szefowi, mojemu szefowi Sztabu Generalnego generałowi „Chosze” przerwanie tego ćwiczenia, nie szefem Sztabu był Jaruzelski w sześćdziesiątym siódmym roku, tak, ale Chocha był moim przełożonym, myśmy to, nie w sześćdziesiątym siódmym Chocha, nie Chocha przepraszam, to było sześćdziesiąt dziewięć. Lato sześćdziesiąt siedem był szefem sztabu Jaruzelski. Węc w czasie, to było ćwiczenie w skali całego teatru i jego głównym celem było rozwinięcie strasznej ilości środków łączności, ażeby zaangażować cały, że tak powiem elektroniczny wywiad natowski na tym zachodnim europejskim teatrze i ewentualnie odciągnąć uwagę tam właśnie od tych działań na Usuri. I Chocha mnie to powierzył przygotowanie tego ćwiczenia. Przepraszam bo uciekł mi kryptonim. Przy okazji ćwiczeń „Wiosna”.

Tak „Wiosna” sześćdziesiąt dziewięć. I no opracowując ćwiczenie z udziałem całej grupy wojsk radzieckich w Niemczech, Czechów, Niemców więc ja musiałem korzystać z konsultacji tych, udałem się do Winsdorfu, Chocha dał tam jakąś szyfrówkę i przyjął mnie dowódca Wojsk Radzieckich w Niemczech, aha ja byłem z dwoma oficerami łączności, ale byłem kierownikiem tej całej grupy, po prostu na konsultacje co do planów tej grupy wojsk radzieckich. Wiecie panowie Rosjanie to byli tacy, jak tam, ponieważ mieli sygnał od „Szenienki” z Moskwy, i przyszła szyfrówka były te działania na Usuri, więc ten dowódca po zapoznaniu się po co myśmy przyjechali, wezwał trzech kompetentnych oficerów, oficera operacyjnego, generała i nakazał mu udzielić mi pomocy i łącznościowcy poszli z łącznościowcami, a ja poszedłem z tym oficerem opracowywać założenia operacyjne dla grupy wojsk sowieckich w Niemczech. Ta grupa wojsk sowieckich w Niemczech nie miała żadnych ćwiczebnych planów operacyjnych bo oni byli w tak zwanej „pastajannej gotowości”, byli ciągle gotowi na tą wojnę. No więc otworzył swoją mapę i pomagał mi to zrobić, ten zamiar strony, że tak powiem działania tych. W każdym razie nie mówił już o innych armiach, ale w każdym bądź razie ja wiodący ten dokument opracowałem, pojechałem z tym do Moskwy, przegądał ten plan generał armii Szrenienko, to jest historyczna postać szef zarządu operacyjnego z czasu drugiej wojny światowej, który planował operacje i prezentował je Stalinowi i prezentowałem to Szrenienice i Szrenienko słuchał tego uważnie, oczywiście w przerwach między telefonami bo bez przerwy do niego dzwonili, bo tam na prawdę Rosjanie mieli wtedy kłopoty. Cmokaf i mówi, że jednak sztab generalny musi się wypowiedzieć, więc pojechałem do sztabu generalnego z generałem Słiwinskim, możecie się panowie jego też zapytać. Pojechałem z generałem Słiwinskim ze sztabu generalnego, prezentowałem to dwóm marszałkom

Proszę?
Sowieckiego? Do Sztabu Generalnego

1469
sił zbrojnych ZSRR. No w towarzystwie, aha generała Sliwińskiego i generała Szeffa Łączności Wojska Polskiego generała, przepraszam nie wyreciło mi,

...tam, żeśmy prezentowali tym dwóm marszałkom te ćwiczenia, ten zamiar tych całych ćwiczeń, no i poproszono mnie, żeby zostawić tą mapę. Ja tą mapę zostawiłem. Ta mapa była wykonana w sposób bardzo artystyczny, w drukarni Zarządu drugiego Sztabu Generalnego na Wawelskiej. Nie na Wawelskiej, a na Żwirki i Wigury. Tam robiono tą mapę i proszę sobie wyobrazić, że kiedy to ćwiczenie było w toku ze sztabu generalnego przyszedł telegram, szyfrowka z poleceniem, aby wszystkie dokumenty tego ćwiczenia nie pokazywać nikomu w czasie omówienia, zniszczyć, protokolarnie zniszczyć z udziałem przedstawiciela sztabu zjednoczonych sił zbrojnych. I Chocha mnie zawołał i mówi czy ty masz dopuszczenie do planowania operacyjnego? Ja mówię, nie obywatelu generale. Kto to zrobił? Mówię, ja to zrobiłem obywatelu generale. Wtedy Chocha mnie tylko klepnął i mówi, jeżeli to na prawdę tylko ty robiłeś to „mołodec”. Klepnął mnie tylko tutaj w ramię i kazał mi to wszystko spalić, jednym słowem ćwiczenie się odbyło po raz pierwszy w historii wojska polskiego nie było ćwiczenia sojuszniczego, nie było omówienia. Nie wywieszono ani jednej mapy, nie wywieszono nic. Z tego wynioskowałem, że strzeliłem im blisko dziesiątkę, że jest to jakiś albo wariant albo przybli, w każdym razie coś co stanowi najwyższą tajemnicę, którą nie można się dzielić nawet z ćwiczącymi. W związku z tym zachowałem sobie jeden egzemplarz takiej mapy i tę mapę przekazałem w czasie mojego pierwszego spotkania ze stroną amerykańską. Dalej, więc to podałem tylko jeden przykład, tak. Więc było to jakieś wskazanie na czy też przekazanie jakichś prawdopodobnych, wysoce prawdopodobnych rzeczywistych planów działań sowieckich w przypadku wojny. Moja uwaga skupiała się na tym co mnie najwięcej bolało, ta dysproporcja w siłach ale także i przy stanach mobilizacyjnych. Otóż od czasu drugiej wojny światowej gdzie w początkowym okresie wojny Stalin rozwalił więcej oficerów niż straciło ich życie na wojnie z powodu zawalenia mobilizacji, te mobilizacje podnoszono tam do poziomu świętości narodowej i właściwie wszystkie dywizje się jakoś wiedziały bo myśły się konsultowali w sprawach naszej mobilizacji, sowieci prezentowali nam, że oni mają to właściwie sześćdziesiąt procent w stanie tak zwanej „pastajannej gotowości”, u nas system alarmowy to się nazywa, rozwijany system alarmowy, sześć, osiem godzin, że dalsze dwadzieścia procent będzie rozwijana, rozwinię się w ciągu półtora, dwóch dni, a reszta musi dociągnąć w ciągu trzech dni. Każdy właściwie, wszystkie fronty mogły, wszystkie fronty nie tylko pierwszego rzutu strategicznego ale i bliższego obwodu jakim był nasz front, a także drugiego rzutu strategicznego miały możliwość osiągania gotowości bojowej niemal w sposób lawinowy, mieli ten terytorialny system uzupełniania rezerw w niezwykle szybkim tempie, podczas gdy patrząc na NATO oni mieli trzy, cztery razy mniej, że mieli przyszy teatr, dużo skromniejsze siły, wszystko właściwie w pierwszym rzucie, mieli terminy gotowości tygodniowe, dwu tygodniowe, trzy tygodniowe. Ja miałem to też nie był mój wymysł bo wszystkie dane wywiadowcze miałem łącznie z dziennymi raportami wywiadu miałem na swoim biurku te same, które szły do Szeffa Sztabu Generalnego. Bo nawet szło do Szeffa Sztabu Generalnego tylko to on wiedział, że nagle to jest najwięcej potrzebne, więc parałował to na mnie, czy tam na szefa zarządu, szef zarządu na mnie. I wykazałem ich z jednej strony ich nieudolność w systemie mobilizacyjnym i przewagę systemu mobilizacyjnego Związku Radzieckiego. Również wykazałem im, że te największe nowości techniczne, bo tam źle to komentowano, nawet Jaruzelski. Panowie przy, ja pracowałem w sferze zbrojeń, planowania rozwoju sił zbrojnych więc tu nie chodziło tylko o to co Rosjanie rekomendowali nam, tylko to co mieli ponadto. Wiedzę panowie była po stronie sowieckiej, że tak powiem ta presja ekonomiczna zbywania czy też przekazywania nam generacji starszych i tym się zajmowali handlarze bronią, wszystko producenci i handlarze bronią, bo myśmy byli pierwszymi którzy, że tak

powiem te generacje broni które schodziły oni zastępowali inną generacją broni, zepchnąć najpierw do nas, a potem dopiero gdzieś do państw trzeciego świata. Ale byli także dowódcy, którzy traktowali nas jako sojuszników. Być może to jest nieuczciwe z mojej strony, ale oni w takich bezpośrednich kontaktach to mówili nie kupuj tego bo to jest niedobre. Tak było z samolotem SU - 25, co przecież ci handlarze koniecznie chcieli żeby wpakować nam i do produkcji i taki niewypał. Różnych samolotów i dział i innego sprzętu, a myśmy po prostu mając dobre stosunki z oficerami operacyjnymi, którym zależało z kolei na walorach bojowych naszej armii puszczali farbę i nim sowici zaoferowali nam czołg T - 72 to ja już dużo wcześniej o tym czołgu wiedziałem, bo wtedy kiedy oferowali nam czołg T - 72 to oni już następna generacja, oni ją całą fabrykę zlikwidowali, chcieli sprzedać nam i Czechom, częściowo Bułgarom, a już wprowadzali nowe i to było te rzeczy i zresztą co najważniejsze to ich zamiary, ich zamiary bardzo szczegółowo ich koncepcje użycia drugiego rzutu strategicznego. To było moją troską, moim bólem żołądka i celem najwyższym to jest, bo fizykiem na to że w przypadku wojny my musimy się trochę się do tego dobrać. Bardzo szczegółowo skład, stan gotowości mobilizacyjnej drugiego rzutu strategicznego, gotowości bojowej i mobilizacyjnej, czas, operacyjny czas prawdopodobnego przekroczenia granicy. Różne drogi, ale wyznaczone dla przegrupowania, ale to były radzieckie drogi dlatego mówię, radzieckie drogi strategicznego przegrupowania frontów po polskich drogach, tak że nie możemy to nazwać bo po tych drogach ekskluzywnie miały się przegrupowywać wojska sowieckie. Dokładnie pasy przegrupowania frontów, linie rozgraniczenia pomiędzy frontami „północny” od granic nadbałtyckich w kierunku na północ od Berlina bo oni mieli iść za nami, białoruski w centralnej części Polski między Berlinem i granicą Czechosłowacką i karpaccy, który miał wyjść do wyjść na zachodni teatr, wyjść naszymi przed naszą wschodnią granicę i wejść w południową granicę Czechosłowacji i tam uderzyć na siódmą armię połową. Dokładne linie rozgraniczenia między frontami, kierunki ich wprowadzenia, pasy ich przegrupowań, kierunki ich wprowadzenia i prawdopodobny na dziewięćdziesiąt dziewięć procent moment, czas ich wprowadzenia do operacji na zachodnim teatrze działań wojennych.

Panie pułkowniku gdybyśmy mogli proporcjonalnie określić poszczególne partie materiałów zagadnieniowo, te które dotyczyły Armii Sowieckiej, te które dotyczyły Układu Warszawskiego, te które dotyczyły Wojska Polskiego. Co stanowiło gro. Jeszcze tutaj może do tego, żeby nie zapomnieć. Sowici, w sferze zainteresowań sowieckich były również niektóre państwa neutralne tak jak Szwecja i Austria. Tutaj jest świadek na którego mógłbym się powołać, nie wiem czy on do tego się przyzna - oficer wywiadu który otrzymał zapotrzebowanie Sowietów na sfotografowanie wybrzeża szwedzkiego, południowego wybrzeża szwedzkiego gdzie mieli sowici zamiar pogwałcić neutralność Szwecji, uderzyć na tą południową część po to, aby wyprowadzić flotę bałtycką na Morze Północne. Szwecja, terytorium Szwecji i Danii mogły być na tym przeszkodą, więc to też również. Również też całkiem przypadkowo dowiedziałem się o kierunkach zainteresowań gdzie mogą być wykonane uderzenia tym właśnie karpaccim frontem na kierunku austriackim, przypadkowo też dowiedziałem się o ich zamiarach operacyjnych na Grecję, Turcję, to też było przekazane. Proszę pana, odpowiadając na pańskie pytanie, właściwie wszystko co przekazałem było planami sowieckimi, planami czy też informacjami dotyczącymi sił zbrojnych ZSRR. Jeśli chodzi o Układ Warszawski to nie były to informacje dotyczące tyle samych sił ich struktury i tak dalej, to nawet było znane Amerykanom, ale systemu kierowania tym Układem Warszawskim i jeśli panowie wyciągną

wiecie panowie miało to miejsce prawie szesnaście lat temu, ale był to moment tak silny, że zapamiętałem jego najdrobniejsze wyrazy twarzy uczestników tego posiedzenia, a więc drugiego października po moim powrocie bodajże z na pewno, z całą pewnością z Budapesztu, z posiedzenia rady wojskowej zjednoczonych sił zbrojnych, siedziałem w swoim gabinecie z generałem Rakowskim, to był też zastępca szefa zarządu do spraw lotnictwa, no i po prostu rozmawialiśmy tam zdaje się o tym co było na tej radzie wojskowej.

Mhm

W pewnym momencie zaczął dzwonić ten bezpośredni telefon od Szklarskiego, kiedy podniosłem słuchawkę zaskoczony byłem tonem Szklarskiego, który zawsze mówił tytułował mnie Rysiu, tym razem takim szorstkim tonem „proszę do mojego gabinetu”. I jeszcze chyba zapytałem czy natychmiast? Tak! To przeprosiłem Rakowskiego i udałem się tam do gabinetu do Szklarskiego.

Miałem się

tak, niezwłocznie z moim kajetem jak zwykle,

tak

kiedy tam wszedłem to w tym jego gabinecie byli już generał dywizji Jerzy Skalski, który siedział tam w ogóle było takie ustawienie w kształcie litery „T”. Biurko i stół konferencyjny tak jak tutaj. Więc siedział w pozycji jak pan kapitan.

Posadzenie to już możemy sobie darować

no to jest też trochę istotne.

aha

tak. No i tam Szklarski obok niego, po drugiej stronie siedział Puchała, Wit i mnie przydzielono miejsce na przeciwko Skalskiego. W normalnej sytuacji to miejsce gdzie się siedzi nie jest takie ważne, ale w tym przypadku jaki to miało wpływ na moje samopoczucie. Jednym słowem posadzono mnie na przeciwko Skalskiego.

tak, czyli odebrał to pan jako przejaw jakies ...

dopiero później, dopiero później wie pan jak to co on mówił, więc Skalski kiedy zająłem miejsce, Skalski wyjaśnił powody tego spotkania. Stwierdził, że wrócił w tej chwili od generała Siwickiego, który wrócił od generała Jaruzelskiego i ma do zakomunikowania dwie ważne wiadomości, informacje.

że ma do zakomunikowania dwie ważne wiadomości

oczywiście Skalski był w moim odczuciu bardzo podenerwowany, był błyś, trzęsły mu się trochę ręce, ... był mówił to z takim podniesionym tonem ze złością, mówił, że pierwsza wiadomość to jest ta, że grupa sekretarzy twardogłowych wystosowała ultimatum do generała Jaruzelskiego, z którego wynika, że jeśli nie wprowadzi stanu wojennego to oni są gotowi przejąć inicjatywę w swoje ręce. Może dokładnie tego nie powtórzyłem, ale tak jak pamiętam, mogłem troszeczkę inaczej powiedzieć

taki był sens

taki był sens tak. Druga wiadomość to tak dosłownie jak zapamiętałem sobie, Skalski powiedział, z Rzymu wiadomo, z Rzymu wiadomo

tak powiedzieli z Rzymu wiadomo?

że nasza ostanía wersja planów stanu wojennego

tak

jest w rękach amerykańskich, jest na Langley w CIA czy coś takiego, w tym sensie

tak

kiedy mówił tę drugą wiadomość oczywiście jego wzrok był wbity we mnie, schowałem z jego oczu, mieli te twarze wściekłości, nienawiści, wszystkiego. W tym momencie jestem tylko zwykłym człowiekiem, serce mi nie pękło, ale przestało bić i pamiętam jak dzisiaj, że z

rak zaczęła mi ciec woda. Tak mi się ręce trzęsły, to nie był pot, mnie się ręce nigdy nie pocą, po prostu zaczęła mi ciec woda, ja już, że tak powiem być może, że mój stan psychiczny był bardzo napięty po tych pierwszych tych, ale w tej chwili no wyglądało na to że on wie, że to ja zrobiłem, bo depozytariuszami planu wojennego był częściowo Puchała, częściowo ja, a oni dotyczyli się tylko od czasu do czasu jak potrzebowali jakiś dokument. Tak to wszystko momentem, momentem, wówczas jeszcze pułkownik Puchała Puchała, tak. Franek Puchała.

oni wiedzieli

ale

tych których potrzebowali, tak?

tak, i to tak było jak napisałem chyba, że jeden miał do tego obrzydzenie, Skalski się tym brzydził, a Szklarski się wszystkiego bał. Tak że oni, może to źle rozumiałem, ale tak to rozumiałem.

odczuł pan to jako skierowane do pana - (czyta) „odczułem, że to jest adresowane do mnie” zwłaszcza że informacja, że to pochodzi z Rzymu. Otóż ja moich amerykańskich partnerów prosiłem aby jeśli to jest możliwe o przygotowaniu stanu wojennego, informowali ojca świętego z uwagi na jego wielki autorytet moralny, polityczny i wpływ na zachowania Polaków. Uważałem, że z resztą od niego się jakaś nadzieja zaczęła i duma w nas z własnego pochodzenia. Tu chodziło mi zwłaszcza o jeden dokument to jest projekt wystąpienia, który pisałem dla Siwickiego na posiedzenie KOK - u, na trzynastego września, tak

z uwagi na treść tego wystąpienia, który zawierał właściwie całą ostatnią koncepcję. ostatnią wersję i ukazywał także gotowość do natychmiastowego wprowadzenia stanu wojennego, to ja jeszcze przed wygłoszeniem tego przez Siwickiego na posiedzeniu KOK, przekazałem to do Waszyngtonu. Tam była cała kwintesencja, cała strategia, to był najważniejszy dokument i z uwagi na treść tego dokumentu myślałem, że Waszyngton udostępni to papieżowi.

Ktoś puka do drzwi

dziękuję za coś (w języku angielskim). Więc mamy ten pokój tak długo jak potrzebujemy, aha również mam klucz do ubikacji

(śmieją się wszyscy)

to najważniejsze

tak, to świetnie

z drugiej strony to jest obawa właściciela pokoju, żebyśmy czasami śladów nie narobili nie mając klucza

nie wiem na czym ja, aha

z uwagi na treść dokumentu myślałem, że Waszyngton udostępni go papieżowi niezwłocznie, i że właśnie, tu jest jeszcze jedna sprawa. Ja napisałem to wystąpienie według wytycznych generała Siwickiego, ale ja tam obsesynie że tak powiem broni, że się broni ja wprowadziłem te mimo że kiedy dyskutowaliśmy, co tam ma być powiedziane to ja mówiłem, że on musi podnieść sprawę użycia, ewentualnego użycia broni w jakich warunkach. Bo ten kto podejmuje decyzję polityczną o wprowadzeniu stanu wojennego musi wiedzieć jej wszystkie konsekwencje

mhm

łącznie z wprowadzeniem broni, łącznie z wprowadzeniem użycia broni. On powiedział nie

mhm

to nie jest moja sprawa i ja o tym mówić nie będę kiedy dawał mi wytyczne, ale ja mu wetknąłem to z powrotem, mówię albo się rozpędzi i przeczyta to albo może przemyśli i przeczyta, a on przy mnie to skreślił kiedy dawałem mu to, skreślił to zdanie i mówi mówiłem ci, że masz tego nie pisać. No ja mówię być może źle zrobiłem, ale kopia którą

1473
miałem, którą przekazałem Waszyngtonowi tego skreślenia nie miała. Rozumiecie panowie. I jeśli rzeczywiście siedział ktoś tam obok ojca świętego, czy tam mu podawał czy coś takiego no to miał tą kopię bez skreślenia i już ze tak powiem źródło jest oczywiste. Dopiero później dowiedziałem się jak przyjechałem do Ameryki, że „Kejsiej” bez porozumienia się ze swoimi zastępcami, bez porozumienia się z tymi którzy powinni nawet kolegiennie o tym decydować przekazywał osobiście papieżowi. Znaczący nie papieżowi, ale do jego otoczenia.

-mhm

bo „Kejsiej” chciał być drugim ministrem spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych. Czy to jest ten ślad, jesteście właściwie w końcowej fazie dochodzeń. Ciekaw jestem czy tym żeście się zajmowali panowie, nie? Tym źródłem Rzymskim,

-nie

ale w tej chwili ta sprawa jest bardzo zaawansowana, tak że jest znane już chyba nazwisko

i tak do nas trafi

proszę?

-do nas trafi

tak (śmieją się)

no więc doszedłem do wniosku, że właściwie ta odprawa się skończyła jak powiedziałem to dla „Kultury”, w „Kulturze” że on wtedy kiedy ja już właściwie chciałem się poddać, ja już byłem bardzo zmęczony panowie. To byłem bardzo wyczerpany fizycznie, psychicznie i mnie się wydawało, że jest to jakaś przygrywka ostatnia przed zdjęciem mi pasa, panie wyjęcia sznurówek i właściwie już chciałem powiedzieć. A ponieważ byłem tak silnie wierzyłem w to co robiłem, chciałem też przekazać tę swoją motywację. Ale on mnie przerwał i on mnie uratował życie, nawet nie wie o tym, że to była sekunda, gdzie on mnie to było nieświadomie bo ja nie sądzę, że on mnie podejrzewał, dzisiaj i z resztą tak mówił, że on mnie nigdy nie podejrzewał i Kiszczał mówił że przecież, że on mi uratował życie bo ja byłem gotowy już powiedzieć sam

czyli tak, ja zacząłem mówić, tak?

tak, aha no tak jak wie pan no wszyscy się tam poddawali do dyspozycji, mówili, że z tym nic nie mają. Szklarski rzucał podejrzenia na MSW, Puchała zarzekał się na wszystkie świętości że on z tym nic wspólnego nie ma chociaż zdaje sobie sprawę, że jest podejrzanym no bo przecież te kupę tych dokumentów ma, więc oddawał się do dyspozycji, potem wystąpił Wit, Czesiu Wit, Czesław Wit i on miał specjalną teorię, którą głosił zawsze, to było tak. Według jego przekonania „Solidarność” jest kierowana z samego centrum władzy, dlatego że uderza wówczas kiedy my jesteśmy najslabsi i cofa się troszkę kiedy my jesteśmy. Jednym słowem, że ma tutaj albo jakiegos sprzymierzeńca, albo jest kierowana. I Wit to powtórzył, że on może tylko powtórzyć od dawna reprezentowany pogląd, że „Solidarność” ma jakiegos sojusznika w samym centrum tego. I to właściwie no mogłem mu wejść w słowo, mogłem mu wejść w słowo, więc właściwie powiedziałem że ja się zgadzam z Czesławem i że oddaje się do dyspozycji. Ale właśnie kiedy zacząłem zbierać jakieś myśli jak tutaj powiedzieć, że właściwie nie kierowałem tą „Solidarnością” ale jej sprzyjałem i byłem tym, który ten przecież o naszych zamiarach spowodował. Jestem z tego dumny chciałem powiedzieć, bo było to coś najlepszego co mogłem dla tego kraju zrobić. Jednym słowem już sobie tak, ale on mi przerwał że on nie jest po to aby tutaj jakieś śledztwo, bo on też jest podejrzanym i że chodzi tutaj o to, że mamy się zastanowić nad tą sytuacją jaka jest, wyciągnąć z tego wnioski i wprowadzić je do planu bo w tej chwili „Solidarność” już, jak już CIA ma to już „Solidarność” musi mieć też. No więc w tej chwili musimy się przygotować do tego do działań w tych warunkach.

czyli Skalski mi przerwał, że on nie jest

on nie prowadził dochodzenia, od tego są inne organy

tak

1474
172
że on poinformował nas dlatego, że musimy wyciągnąć z tego jakieś wnioski, bo jesteśmy przyparci do muru z jednej strony przez twarde głowy partyjnych, a z drugiej strony przez „Solidarność”, która prawdopodobnie w najbliższych dniach może uprzedzić nas w tych działaniach.

... uprzedzić nas w tych działaniach. I na tym się zakończyło?

Na tym się zakończyło. W tym momencie nie zostałem aresztowany, ale nie miałem najmniejszych złudzeń czym to się może skończyć w ciągu najbliższych godzin, dni. Zdawałem sobie sprawę, że to może nie nastąpić natychmiast dlatego, że sknocono by całą operację, bezpieczeństwa zawsze myśli trochę dalej, a z kim on jeszcze jest związany, jest to jakaś konkretna konspiracja, że mogą te władze prowadzące śledztwo, no oczywiście mogą być przesłuchiwaani w najbliższych dniach czy godzinach, ale jednocześnie będą się starali śledzić przede wszystkim z kim się kontaktuje i co robię. No jakoś jednym słowem nie widziałem żadnej szansy dla siebie wtedy już na prawdę opuściła mnie wola życia, tak że ja byłem przygotowany na ten koniec dużo wcześniej, byłem i tak zaskoczony, że to i tak trwało długo. Chciałem tylko coś zrobić z rodziną.

i pokłósiłem tej odprawy był ten meldunek, który sporządził pan i wysłał

Nie ten meldunek trzynastego, ten ten niech żyje Polska, tak? „Solidarność” i tak dalej to był wysłany piętnastego lub szesnastego września, natomiast tutaj dałem tylko krótką depeszę, krótką depeszę tą „Iskrą”, że stało się tutaj to co się stało, no i że w każdej chwili oczekuję, że tak powiem aresztowania i właściwie przepraszam, więc tę depeszę „Iskrą” nadałem po rozmowie z żoną i z synami, po rozmowie z żoną i synami, że moja misja już się właściwie już skończyła, ale wtedy kiedyś się po prostu już zdecydowali ratować wszyscy razem bo nie jak już powiedziałem mnie się plątały po głowie zupełnie inne plany, ale rodzina mnie nakierowała, jakoś natchnęła mnie jakąś wiarą, że to może się stać, że możemy wszyscy ująć z życiem. Również muszę tutaj podnieść tą sprawę, że jeśli mnie by ujęto, aresztowano, wytoczono proces doraźny to przecież był by szkolny dowód, że ta „Solidarność” była sterowana z zachodu, no bo tutaj był w tym całym centrum jednym słowem były także takie jakieś powiedziałbym motywy uwolnienia „Solidarności” od oskarżeń, że jest sterowana z zachodu, co nie było prawdą ale to przecież można było wykorzystać.

chcemy jeszcze zapytać o taką kwestię, powiedział pan, że ta odprawa dzisiaj do protokołu miała miejsce drugiego października

tak

z kolei z informacji tych prasowych podawana była data drugi listopada

listopada, tak

czyli ta odprawa miała miejsce drugiego listopada

listopada, przepraszam

czyli w tym miejscu

zaraz, zaraz. Kiedy była rewolucja październikowa? W listopadzie czy w październiku?

jak październik to w październiku, czyli u nich w listopadzie, u nas w listopadzie

bo to się siódmego listopada

u nas w listopadzie tak?

tak

mhm, tak to miało miejsce drugiego listopada nie października, przepraszam

mhm

wobec tego

chciałbym żebyśmy sprostowali, żeby nie było rozbieżności

ja panu powiem dlaczego, bo ja wiem że opuściłem kraj w dniu rewolucji październikowej, to było wykorzystane między innymi tutaj dlatego też, że wiele było tam zaangażowania w tych przyjęciach sowieckich, ambasadach i tak dalej. A jednocześnie to było symboliczne, ale to nie dlatego ten dzień, ale mówi się rewolucja październikowa

1475
1735

- tak
- mogłem się gdzieś pomylić nawet czy w „Kulturach” tak powiedziałem?
- powiedział pan, zaraz zaraz
- tak jak powiedziałem to mogło się tylko po prostu właśnie, to cholera, dopiero teraz, znalazłem kilka błędów jest w tej „Kulturze”, zwróciłem uwagę „Gedroiciowi” on w tych nakładach, które tam puszczał do kraju, w tych takich broszurowanych to on zrobił erratę, a tutaj nie, ale tego nie wychwyciłem dlatego że właśnie rewolucja październikowa to myślałem że w październiku, a to jest w listopadzie cholera no
- to znaczy tam jest dobrze, bo tam mówi się o drugim listopada
- tak?
- bo to do protokołu
- aha,
- dlatego zwróciło to moją uwagę
- czy drugiego października po moim powrocie z Budapesztu
- drugiego listopada
- wszystko odwracamy
- wypostujemy
- czyli, że kraj opuściłem w rocznicę
- czyli rozumiem, że w tej depeszy nadanej po tej odprawie z no poprosił pan o uruchomienie tego planu
- tak, legend tylko dla mnie, ale i dla mojej rodziny, postawiłem warunek że kraj opuszcze jeśli zapewnią opuszczenie tego kraju również mojej rodzinie, co nigdy nie było brane pod uwagę. Bo ja raczej uważałem, że zresztą wogóle ten plan legend to uważałem za taki panie, taką przyzwoitość amerykańską, że chcą mnie powiedzieć, że chcą mnie ratować, ale ja nie będę miał szansy nigdy bo przecież ja po tym polu minowym deptałem niemal codziennie. Więc, że nigdy nie będzie szansy chociaż miałem nawet he, he. No ale właśnie wtedy poprosiłem o to, żeby również mogli pomóc
- panie pułkowniku skoro jesteśmy w tym momencie tej historii którą pan opowiada czy dopiero po tej odprawie drugiego listopada powiadomił pan rodzinę o tym, że taką działalność prowadził pan, wcześniej nie wiedzieli o tym?

— koniec strony A —

zeta 3/strona B / dalszy ciąg rozmowy ze strony A/

- Ja pracowałem na odcinku który, o którym nie mogłem mówić swojej rodzinie stąd oni byli przyzwyczajeni, nie pytali mnie ale wiedzieli że coś się dzieje oni, ale nie mieli zielonego pojęcia że to jest tak
- mogli się czegoś domyślać, ale
- Ale absolutnie się nie mogli domyślać o tym, że jest to współpraca z amerykańkami. Znaczący ja za długo pracowałem, ale ty pracowałem szesnaście godzin, czternaście, osiemnaście godzin na obiad miałem taki czas że przywoził mnie kierowca kiedy było już gorące na stole, ja potem miałem cztery minuty snu, mówię za cztery minuty mnie obudzisz. Byłem tak wytrenowany, że wystarczyło mi cztery, sześć minut snu, budziła mnie żona po tych, albo sam się budziłem automatycznie, wioził mnie kierowca do pracy.
- Panie pułkowniku z materiałów sprawy wynika, że na około miesiąc przed wyjazdem z kraju rozliczył się pan z posiadanymi dokumentów. Czy może pan potwierdzić taki fakt?

Wie pan ja tych dokumentów miałem tak strasznie dużo i nigdy sam nawet nie rozliczałem, prosiłem kolegów żeby mnie to robili, żeby mnie to rozliczyli ale nie wiązało się to z

absolutnie, nie kojarzę sobie to, chociaż z całą pewnością nie zabrałem ani jednego dokumentu. Jeśli tam są jakieś oskarżenia że zabrałem jakiś dokument to są to oszczerstwa. Ja nie wzięłem złamanego papierka ze sztabu generalnego.

Dobrze, czy mógłby pan powiedzieć w jaki sposób pan

Przepraszam jeszcze bardzo, jest to nie prawda wie pan bo były to dokumenty śmierzzące bardzo i ja się bałem tego też trzymać u siebie w kancelarii, i wie pan kiedy wiedziałem, że jestem już ostatni dzień w tym to spojrziałem jeszcze, zwróciłem do kancelarii już wszystko bo w ostatnim dniu, tak jest w ostatnim dniu i najwyżej tuż po odprawie niech zobaczą jak czyściłem sejf i wszystkie swoje dokumenty, brudnopisy. Więc po drugim listopadzie to zauważyłem czyszczenie mojego sejfu, bo to się zaczęło już od drugiego. Wiedziałem że to się w każdej chwili ale na miesiąc, może jakiś przypadek, coś przygotowywałem jakieś wie pan czasami się robiło przemówienie w dwudziestu pięciu wersjach, i to były kubły tego wszystkiego więc mogło się to zbiec czy z przygotowaniem jakiegoś materiału na posiedzenie doradcze tych organów kolegialnych czy coś takiego, i to zawsze robili moi koledzy, moi podwładni.

tak, że przy

Jeśli by to miało miejsce po trzynastym września to też jest prawda, to też jest prawda, to może być jakaś prawda,

czyściłem swój sejf

Mówię pierwszy etap musiał nastąpić po trzynastym września, gdzie no chciałem w miarę uporządkować te swoje sprawy tajnych dokumentów i drugi jakiś charakterystyczny jeśli można by to było ująć w ten sposób porządkowania mojego sejfu musiał nastąpić po drugim listopadzie.

Musiał nastąpić po drugim listopadzie. Czy mógłby pan powiedzieć w jaki sposób pan opuścił Polskę?

Powiem panom tyle, że opuściłem ją częściowo z pomocą przyjaciół polskich, ale decydująca pomoc przyszła ze strony moich przyjaciół amerykańskich czy też polskich przyjaciół amerykańskich, amerykańskich przyjaciół Polski. Są różne wersje i będzie ich jeszcze dwadzieścia na pewno bo to mówili, że i okręt podwodny podjął, samochód mnie wywiózł, że na paszporcie wyjechałem. Miałem paszport, miałem, tylko ja. Ale jeśli to nie jest takie decydujące dla panów z uwagi na to że to może tam denerwować tych którzy chcieliby w przyszłości może komuś tam coś pomóc w innych bo to przecież się rozjeżdża, to wolałbym od tego się uchylić, od tej odpowiedzi i nie przedstawiać szczegółów technicznych tego opuszczenia kraju, chociaż stwierdzam to oficjalnie, że od pewnego momentu było to wyłącznie, że tak powiem operacja amerykańskimi siłami i środkami, że czułem się mniej więcej tak jak amerykański lotnik zestrzelony nad dzunglą wietnamską którego tam ratują, część i chwala im za to

... się uchylił udzielenia odpowiedzi na to pytanie, tak?

tak

Czy w takiej formie to można

Tak, znaczy sądzę że sama technika no nie ma wpływu na ocenę tego mojego po prostu opuściłem kraj, pod przymusem

Panie pułkowniku czy może pan potwierdzić, że miało to miejsce siódmego listopada.

Tak

Czy może pan potwierdzić, że razem z panem opuścili również kraj członkowie pańskiej rodziny?

1927

Możę potwierdzić, że rodzina uzyskała taką samą pomoc jak ja i również siódmego oni zostali ewakuowani.

(czyta) opuścili kraj siódmego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, potwierdzam też że moja rodzina otrzymała podobną pomoc i również w dniu siódmego jedenastego opuściła kraj

Panie pułkowniku czy przed wyjazdem kiedy już wiadomym było, że został wdrożony ten plan ewakuacji dokonał pan selekcji dokumentów które pan jeszcze posiadał, czy jakiś dokument

- w domu
- w domu, czy jakies niszczyli pan dokumenty

W domu miałem pewnie, miałem zamiar zresztą zachęcał mnie do tego moi przełożeni że Rysiu powinieś prowadzić notatki bo masz chyba, wiele będziesz miał wiele rzeczy do jesteś świadkiem jakichś historycznych tutaj decyzji, wydarzeń, wiedzieli, że tam trochę piszę jednym słowem prowadziłem coś w rodzaju dziennika, dziennika, który nie zamierzałem publikować gdzieś na zachodzie czy coś takiego ale myślałem, że nadejdzie taki czas że będę mógł napisać i opublikować. I dla wsparcia niektórych właśnie myśli czy po prostu też czy czegoś miałem dokumenty i to dokumenty sowieckie tak na przykład status zjednoczonych sił zbrojnych i organów kierowania na czas wojny, który był zółcią w moim żołądku, bo tak chyba również jakichś, ale właściwie kopie jakichś dokumentów które jakoś dokumentowały sowieckie dominowanie nad krajem nad siłami zbrojnymi, raczej te wszystkie relacje które mnie przewracały żółądek

- czyli dokumentowałem
- dominację sowiecką nad polską i sowieckiego dowództwa nad polskimi siłami zbrojnymi
- Czy jakies dokumenty zabrał pan ze sobą w trakcie tej ewakuacji?
- Nie, te moje notatki zabrałem, to też część
- Czy pozostała część została zniszczona?
- Proszę?
- Czy pozostała część została zniszczona przez pana?
- Tak, no tam na pewno znaleźli w moi kominku taką kupę popiołu, przede wszystkim te właśnie moje
- zostały one spalone?
- tak,
- w kominku
- w kominku,
- zabrałem ze sobą tylko ten dziennik, tak?
- fragmenty dziennika, wybierałem kartki wszędzie, które mówiły o innych osobach, ażeby nikogo nie narazić na nie potrzebne
- przynajmniej te w których występowały nazwiska
- ja nie musiałem obcych dokumentów zabierać bo jeszcze szesnaście lat temu to miałem całkiem niezłą pamięć i niektóre dokumenty mogłem cytować stronicami, dzisiaj to już gorzej, mam szesćdziesiąt siedem lat ale
- dobrze. Panie pułkowniku będzie parę kwestii podobnych do tych, nie szczegółowych a dotyczących istoty. Czy otrzymał pan, czy może mi pan odpowiedzieć na pytanie czy otrzymał pan jakies środki techniczne do prowadzenia pańskiej działalności?
- Dla komunikowania "Ishtar" było to urządzenie zaprojektowane specjalnie dla mnie, jedyne w które włożyli amerykańskie kupę milionów dolarów, było to dedykowane tylko i wyłącznie dla mnie. Komputer, maszyna do pisania, środek do komunikowania nawiasem mówiąc ja jestem antywalent techniczny, ciągle to beczczę się cholera,
- był to komputer, maszyna do pisania, środek komunikacji w sensie radia, tak?
- radiostacji odbiorczo - nadawczej specjalnej, to nie była taka normalna

7

1478

BU I AL

• nadawczo - odbiorczej tak?
• tak, i to była jedna z form przekazywania
• Czy to było sprzężone razem? Sprzężone w jedno urządzenie, tak?
• Tak
• I niezależnie od tych komunikatów przekazywanych tą „Iskrą” również kontakty bezpośrednie
• Tak
• Coś jeszcze pan otrzymał?
• Proszę?
• Jeszcze jakieś środki techniczne?
• Nie,
• Już pan częściowo na to odpowiedział, ale to żeby już postawić kropkę nad i czy otrzymywał pan jakieś środki finansowe za swoją działalność?
• Nie otrzymywałem. Jak powiedziałem ja widziałem tę pomoc od Ameryki Polsce, i powtórzę to zawsze, że Ameryka prosperowała przez ponad dwieście lat bez Kuklińskiego i tę wojnę chyba by wygrała bez Kuklińskiego. Natomiast Polska bez pomocy amerykańskiej to jest bez wyzwania, które Ameryka rzuciła komunizmowi od pierwszych lat powojennych, od Grecji, od Korei, od Afryki, Azji, Ameryki ich stanowiska w Europie, żebyśmy byli tym czym jesteśmy dzisiaj, dlatego też dopominanie się o jakieś środki finansowe podważałoby wiarygodność tego co chciałem uczynić, ale chyba dlatego, wiecie panowie na przykład jako jedyny człowiek, który przyszedł stamtąd nie byłem poddany wykrywaczowi kłamstwa, ani ja ani moja rodzina nigdy. Nigdy nie byłem poddany przesłuchaniom, rutynowym przesłuchaniom, które każdy musi ponieważ uznali by to za moją obrazę, a natomiast byłem zaproszony i przyjęty w domach ogromnej liczby osób, które uczestniczyły w tej operacji, przedstawieniem rodzin, przyjęty byłem również przez wszystkie dowództwa rodzajów sił zbrojnych gdzie po prostu traktowano mnie zupełnie inaczej z czego jestem bardzo dumny i bardzo się cieszę, że nie jestem szmatą tutaj jakoś to zostało zrozumiane, ma jakieś inne podejście. Ja, wywiady to są straszne rzeczy, to są straszne rzeczy, to są ludzie najgorszego gatunku trafiają z informacjami i to wszędzie do Polski, do Ameryki degeneracji, którzy chcą tam wykorzystać i tak dalej. Ale tutaj się jakoś zorientowano, że to jest coś innego, i ten wywiad był oczywiście tym ramieniem, tą transmisją którą, była jedyna do komunikowania się z takim szaleńcem jak Kukliński, ale nigdy nie, odnoszono się do mnie zawsze z wielkim szacunkiem, a nawet teraz nikt by nie powtórzył panom słów które w moim kierunku były, są i będą wypowiadane. Ale właśnie dlatego, że miałem inne podejście, miałem jakieś jasne, czyste cele, nawet jeszcze powiem wam coś, ambasadora, jednym z moim takim jakimś zażartym obrońców jest ambasador Ryszard Devis, Devis o mały figiel nie wyleciał z Warszawy z ambasadora przeze mnie. Bo w momencie kiedy lądował, znaczy na dźwięk kiedy lądował Nixon, nie Nixon tylko ten Ford z Kissingerem, a to chyba w przed dzień było zaplanowane spotkanie ze mną. I oni musieli poinformować o tym, że jest to spotkanie i on się przeciwstawił, powiedział że nie, więc oczywiście przesłano mu kabel, żeby zostawił to w spokoju, a kiedy Ford lądował na lotnisku w Warszawie to Kissinger mu spytał się czy już znudziło się z Warszawy chcesz już wracać do Waszyngtonu. To mi powiedział sam ten, jednym słowem ja się dziwię, ten staruszek tak dzisiaj zażarcie tak pisał do tych kongresmenów, senatorów wyłączyłem go z tego ale o mały figiel nie wyskoczył z tej placówki, ale pamięta że to było bardzo ważne wówczas więc chyba

• Panie pułkowniku, żeby zakończyć ten temat czy strona amerykańska nie proponowała panu jakiegos honorarium za tego typu informacje?
• Nie, oczywiście kiedy tutaj się znalazłem otrzymałem dosyć pokąźną pomoc finansową żebym mógł sobie kupić dom. Zresztą do dnia dzisiejszego domu nie mam, może mam jakieś dziesięć procent, a resztę są to pożyczki które, zresztą to jest taki system, który teraz w

1471
Polsce się wprowadza,mimo wszystko nie jest. Amerykanie poszli by dalej z uhonorowaniem mojej skromnej osoby jeśli, ale po prostu mój status w Polsce, Amerykanom zależy przede wszystkim na dobrych stosunkach z Polską, niezależnie jaka ta Polska jest to dajmy na to jakieś bardzo wysokie uhonorowania Kuklińskiego, który w Polsce jest pod zarzutem zdrady ojczyzny było by to jakimś.

Panie pułkowniku, żeby

I zresztą chyba mają rację ja najwięcej chyba zrobiłem dla Polski, a nie dla Ameryki
Żeby zakończyć jeszcze kwestię sprzętowa - techniczne bo musi nas pan zrozumieć, że to jest rzecz o którą musimy zapytać, a wspominaliśmy jeden element. Czy pan posiadał jakikolwiek sprzęt do kopiowania dokumentów?

Nie, amerykańskiego nie miałem

A czy może pan powiedzieć w jaki sposób pan kopiował dokumenty?

Nie,

Zaczy nie może pan powiedzieć?

Nie, bo to wkracza w sferę techniki

nhm

powiem tylko tyle, że nie było żadnej rutyny, materiały pochodziły z różnych źródeł, z różnych kierunków i ujawnienie mogłoby kogoś narazić na konsekwencje, a chyba to musi być moja troska, że dostaje tylko tutaj ja, jako ten odpowiedzialny.

nie

chciałem tylko jeszcze jedno dodać, że będą się pojawiały różne cyfry co do dokumentów ile ja przekazałem. Są to wiadomości nieścisłe, ja i pochodzące z różnych źródeł i ja jeśli mógłbym to precyzyjnie ująć to te liczby trzeba traktować jako liczby pochodzące z operacji w której ja uczestniczyłem czy byłem jego duszą czy coś takiego. Ale nie personalnie jako ja, tych dokumentów będzie więcej, w tej chwili to jest grubo ponad trzydzieści pięć tysięcy podobno, ja nie wiem, ja ich nigdy nie liczyłem. Według mnie to było sto może dwanaście może piętnaście, okazuje się w tej chwili zastraszająca jest ta ja się tym nie interesuję, raczej z ciekawości zresztą Amerykanie to są tacy ludzie, którzy lubią te wszystkie statystyki, różne rekordy więc w tym kontekście na to patrzą. Dla mnie natomiast najważniejsze jest nie treść, istota tego w jakim celu co to przyniosło. Także ja na przykład jestem sam tym zaskoczony, bo mnie się wydawało, że mój udział był tak skromny, tak niewielki, tak nieznaczny, że właściwie nie ma o czym mówić, że właściwie straciłem życie. Okazuje się, że nie, dopiero tutaj się dowiedziałem, że właśnie byłem uczestnikiem jednej z największej i najbardziej owocnej operacji jaką Amerykanie, w jakiej Amerykanie brał udział od czasu kiedy podjęli tą pokojową konfrontację ze Związkiem

nie dotyczą tych, które pan osobiście przekazywał

proszę?

czyli chcę zaznaczyć, że ja w ten sposób chcę zaznaczyć, że ukazujący się w publikacjach prasowych liczby dotyczące ilości przekazywanych dokumentów są nieścisłe, odnosić się mogą do całej operacji, w której uczestniczyłem, a nie dotyczą ilości które pan sam przekazywał

tak, tak jak najbardziej.

panie pułkowniku, żeby sprecyzować ponieważ pojawiają

.....te trzydzieści tysięcy, bo trzydzieści ton to jest fakt prasowy bardziej, nie?

tak

bo jak mówię to taki jeden tom to jest dwieście kart tak dla porównania

tak, tak

trzydzieści tysięcy ton to byśmy się tutaj nie zmieścili,

jest więcej jak słyszę w tej chwili

11700

ale w całości, ale sam pan, że tak powiem
w starszych opracowaniach które przyjdą będzie więcej jak mi się wydaje, ale to nie wiem czy
to jest prawda. Mnie się wydaje że jak powiedziałem, że to można było liczyć w kategoriach
jednostkowych, a może oni tutaj mówią nieprawdę, czy co
mhm

Ja już do tego dostępu tak bardzo nie mam.
i działa?

wyłączyłeś

Tak, nie ma, tak

Panie pułkowniku, czy miał pan dostęp w jakiś sposób do dokumentów radzieckich tak to się
nazywało? Ścisłe

Tak

Czy mógłby pan tą kwestię przedstawić? W jaki sposób i do jakich miał pan dostęp, bo tutaj
ja też mogę tylko ogólnie powiedzieć bo wprawdzie Związek Radziecki nie istnieje, ale
istnieje Rosja, która po pierwszych próbach odcięcia się od pewowiny Sowieckiej z powrotem
zaczyna żyć przynajmniej tą ideą i żałuje bardzo, ale nie mogę tutaj wszystkiego ujawnić.
Bardzo dużo dokumentów znaczy może nie bardzo dużo, ale spora część dokumentów była
w moim posiadaniu z powodu wykonywania obowiązków służbowych i to tam niech
generałowie sobie gadają co chcą, ale ja panu powiem i może pan sobie sprawdzić nie będę
wymieniał wszystkiego. Na przykład jak ten załącznik numer pięć, do protokołu
mhm

To jest ten załącznik numer pięć do protokołu o wydzieleniu z PRL wojska sił morskich w
skład zjednoczonych sił zbrojnych i organów kierowania nad nimi na czas wojny. Ten
załącznik numer pięć to się nazywa operacyjne przygotowanie obszaru kraju jako części
teatru działań wojennych, ale zobaczycie panowie tam są plany wojenne sensu stricto, jak
przerzucić przez Polskę te trzy fronty w ciągu pierwszych dziesięciu dni, a następnie
zapewnić jakiś bezkolizyjny dopływ do teatru dalszych rezerw. Jest proszę pana, zagadkami
tam jak się mówi to w tym była też moja mapa, ale musiałem ją tam trzymać za kratkami, to
były pasy przegrupowania frontów przez obszar kraju, mapa w skali jeden do pięćset tysięcy
z pasami przegrupowania frontów.

Była też mapa, tak?

Tak

Dotycząca, niech pan to opisz bo żaden z nas nie.

Na której naniesione były pasy linii rozgraniczenia sowieckich frontów, które miały się
przegrupowywać przez obszar kraju. W dyspozycji Oddziału drugiego planowania
operacyjnego były inne dokumenty, które zawierały istotne elementy sowieckich planów
operacyjnych. Tak jak czas, operacyjne czasy przegrupowania wojsk przez terytorium kraju,
rejonów zastrzeżone, zadania operacyjne sąsiadów na operacje zaczepną frontu polskiego,
wiele, wiele.

Czy te informacje dotyczące Armii Radzieckiej przekazywał pan w formie gotowych ...?

tak

dokumentów

tak, na razie dałem panu pakiet do którego miałem oficjalny dostęp z tytułu zajmowanego
stanowiska służbowego

dobrze, przepraszam

część dokumentów, część materiałów, które traktowały o koncepcjach prowadzenia operacji

koniec kasety

bardzo wrażliwe to są systemy dowodzenia, tam kiedyś słyszałem takie jakieś wypowiedzi jakiegoś esbeka, który prawdę mówiąc napisał książkę podobno o mnie, „Okno Pentagonu”, że w tym Albatrosie byli jego koledzy. Albatros był budowany wyłącznie na potrzeby dowodzenia, sowieckiego dowodzenia wojskami Układu Warszawskiego na zachodnim teatrze działań wojennych, na południowo - zachodnim teatrze działań wojennych i na europejskim teatrze działań wojennych, na europejskim teatrze wojny. Zaden Polak, może Molczyk jako zastępca naczelnego dowódcy przy wojsku może by się zmieścił do tego tramwaju, ale nie bardzo bo ten tramwaj był nie większy, który wisiał gdzieś tam strasznie wysoko, strasznie głęboko zawieszony na jakiś amortyzatorach panie, zalanych betonami i strasznie głęboko. Tam nie było dla Polaka miejsca, to nie były polskie systemy dowodzenia, to były systemy ekskluzywnie sowieckie, ekskluzywnie sowieckie i dla polskiego żołnierza i dla polskiego nawet polityka, takich schronów się nie budowało.

Czyli wie pan, że wszystkie te informacje dotyczyły Armii Sowieckiej sowieckiej, a Układu Warszawskiego jako koncepcji działań, jako koncepcji działań przy tym jeśli chodzi o polskie to raczej moje wypociny lepsze czy gorsze co do możliwości użycia tych, tych sił na rzecz Polski, na rzecz wyprowadzenia tych sił zbrojnych z wojny tak, na rzecz obrony swojego kraju, ale nie jako siły ... za tysiąc lat nie znajdzie nikt dokumentu, że polskie plany operacyjne przekazałem chociaż właśnie boli mnie bardzo to zdaje się może pan ambasador zna tego męża stanu trzeciej Rzeczypospolitej Onyszkiewiczza,

tak który był uprzejmy potwierdzać swoim autorytetem, że ja polskie plany operacyjne sprzedawałem zachodowi przez co najbardziej narażałem na straty polskie siły zbrojne. Jest to wredne kłamstwo i nie chcę się nawet do tego ustosunkowywać, ale może przyjdzie taki czas, że on będzie musiał to udowodnić.

panie pułkowniku, żebyśmy wpisali do protokołu odnośnie zakresu tematycznego tak

dokumentów które dotyczyły bezpośrednio wojska polskiego. Czy takie dokumenty były?

Jeśli tak to czego dotyczyły one, jeśli nie przestaniemy na negacji.

tutaj, widzicie panowie tak jak mówiłem wam mnie nie pytano o nic, nie zgłaszano zapotrzebowań. Więc ja miałem swobodę decyzji nie musiałem się z tym pchać bo mnie to nie było potrzebne, mnie było potrzebne wojsko jak najsilniejsze, jak najsprawniejsze i na tym kierunku pracowałem. Proszę zobaczyć, spojrzeć do mojego rekordu, opracowałem wiodące dokumenty, które stanowiły bardzo wiele dla tych sił zbrojnych, byłem inicjatorem pisałem na przykład tą dyrektywę, te dyrektywy pięcioletnie, które ukierunkowały działalność sił zbrojnych na całe pięciolecie we wszystkich dziedzinach zrobiłem to uczciwie, zgodnie z własnym sumieniem, nie miałem i zależało mi na tym, żeby to wojsko było jak najsprawniejsze, jak najsilniejsze na jakie nas stać, dlatego i nie widziałem przede wszystkim jako wroga Stanów Zjednoczonych czy NATO. Raczej chciałem je osadzić albo neutralnie albo w formie przeciwstawienia się agresji. Oczywiście, że w przypadku wojny tak jak mówiłem nie było żadnego ale, ja też bym poszedł. Ja też bym poszedł i bił bym się do końca, także tutaj ja wiem że można by naciągnąć na siłę wiecie panowie dla celów że tak powiem spokoju, ale uniknięcie nerwowości bo jeżeli tam doprowadza się jakieś wojska gdzieś to zawsze jest to przecież monitorowane i analizowane a co to jest, a dlaczego oni wylażą, a coś takiego. Więc myśmy mieli taki sowiecki plan, zawsze plan ćwiczeń wspólnych, plan ćwiczeń wspólnych to co oni przysyłali nam jakie ćwiczenia wspólne będą prowadzone w ciągu roku, no więc tam były te narzucone ćwiczenia wspólne, więc ten plan ćwiczeń wspólnych ja przekazywałem. Ale to tylko dlatego, że żeby jeżeli pojawiają się jakieś inne ruchy, które nie są w tym przedziale, w tym planie to znaczy, że coś jest

1986
nadzwyczajnego, a jeżeli tylko w tym czasie są jakieś to zwykłe polsko - sowieckie czy sowiecko - polskie czy czesko - polskie czy tam jakieś niemiecko - polskie, innym słowem tych plan ćwiczeń wspólnych co można było by na siłę naciągnąć jako, ale nic nic nie nie stanów składu jak powiedziałem ja miałem absolutnie była to moja inicjatywa i nikt mnie do tego nie nakłaniał, ja tego nie przekazywałem. Oczywiście jakieś ciekawostki z innych armii sojuszniczych, które były mi dostępne tak jak powiedziałem plany działań, również nastawienie bardzo wysokiego dowództwa bułgarskiego co do tych sowieckich planów, takie rzeczy to były bardzo ciekawe i to przekazywałem

to odrębnością były chyba materiały dotyczące wprowadzenia stanu wojennego

o tak, o tak. Wtedy z momentem kiedy wciągnięto mnie w planowanie kiedy to było?

no na samym początku, to co napisałem w „Kulturze” podpisuje się pod tym na co dzień, byłem chyba pierwszym, który został do tego że tak powiem no z tego średniego personelu sztabowego w mojej instytucji wtajemniczony, nie powiem Skalski postąpił bardzo uczciwie, zawała mnie do swojego gabinetu no i zaczął właśnie z bardzo górnego „C”, że jest taka sytuacja no nikt nam nie pomoże, że musimy sami, przyjąłem bardzo dobrze nawet, że będziemy musieli coś takiego robić no i mówi, że masz prawo odmówić w tym przypadku to bardzo porządnie postąpił, bardzo, że tak powiem uczciwie. I był dylemat dla mnie bo jak ta „Solidarność” wywiesiła, akurat byłem szefem zarządu operacyjnego w tym czasie nie zastępcą, bo mój szef zarządu był w Mongolii na urlopie, i kiedy te bramy w tych stocznicach zaczęły się zatrzaskać, spawali czy tam zamykali to ja akurat byłem szefem zarządu operacyjnego, i jak panowie wiecie system dowodzenia siłami zbrojnymi jest taki, że wszystko musi przejść przez zarząd operacyjny i był to dla mnie ogromny dylemat bo byłem całym sercem z tym, to była dla mnie jakaś ogromna nadzieja, bo ja se wyobrażałem to, widziałem to, czy może chciałem to widzieć jako ogromny, masowy narodowo - społeczny ruch nie żaden związek zawodowy bo to była fikcja, przecież i myśmy się do tego garneli. Jeśli byliście w tym czasie, to przecież i wojsko chciało być z „Solidarnością”, tak. Moje środowisko przynajmniej sprzyjało tej „Solidarności”, te białe - czerwone sztandary to były takie po prostu powiedziałbym emocjonalne rzeczy, które przeżywali wszyscy. To był jakiś zryw narodowy i właściwie ja to widziałem jako próba wyprowadzenia się z tego całego układu, ja chciałem tego wszystkiego. W związku z tym, chciałem dopomóc i był to dylemat czy mam być katem czy może będąc tym katem nie do końca, ale uczestnicząc w przygotowaniu tego zamachu ja będę mógł coś zrobić, może złagodzić te niektóre zamierzenia czy też, bo przecież na początku różne były koncepcje, przecież potrzebna jest noc długich noży panowie, i zdecydowałem się, że

będzie pan współuczestniczył

że będę w tym, ale od początku to nie miałem żadnych złudzeń, że było to działanie nielegalne wbrew konstytucji. Bo od początku mówiono że to musi być tak z pominięciem tych organów, żaden sejm. Kiedy Tuzapski tam miał, bo on był sekretarzem KOK-u ciągle tam podnosił, że jednak musi być decyzja Sejmu, no a ponadto widziałem to sterowanie tym całym procesem od strony sowieckiej i brutalną ingerencję, tortury Jaruzelskiego wykręcanie mu rąk, łamanie nóg na każdym spotkaniu. Więc jednym słowem ja zdecydowałem się na to, ale i właściwie moja działalność w czasie stanu wojennego skupiła się głównie na wpływaniu poprzez Stany Zjednoczone, na trzymaniu Sowietów od nas. To znaczy przekazywałem wszystkie informacje dotyczące przygotowań do tego stanu wojennego, na ile jest możliwość wprowadzenia tego stanu, jakie są szanse czy nie ma szansy, jak daleko ale przy czym główną moją troską, głównym że tak powiem nurtem informacji, żeby główny nurt informacji dotyczył zachowań sowieckich, to co mówiła ambasada, to co mówili przedstawiciel zjednoczonego dowództwa przy wojsku polskim, to co mówili inni Rosjanie, to co robili kiedy przyjeżdżali na nasze kontrole. Oczywiście pochodziły te moje informacje z

1483
różnych źródeł, bo na przykład ja nie miałem żadnych kontaktów z ambasadą sowiecką, nigdy, żadnych, nie znałem nikogo, ale mój kolega miał doskonałe kontakty i przecież wiem na przykład, że taka informacja, że do grudnia było zwalczanie „Kaniu i Jaruzelskowsko”. Taka była dyrektywa w ambasadzie wszystkich ich tam agentów czy też współpracowników, jest, było zwalczanie Kani i Jaruzelskiego. Po grudniu było hasło „wspomagać Kaniu i Jaruzelskowsko” i ja byłem świadkiem trzynastego stycznia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku w Pałacyku na Sulkiewicza kiedy Kulikow wezwał wszystkich wiceministrów obrony narodowej do lojalności wobec Jaruzelskiego, co mu się nigdy nie zdarzało. Ale ponieważ poprzednio oni rozrabiali przeciwko Jaruzelskiemu więc widocznie albo Jaruzelski prosił albo sztykował się z ich inicjatywy na stanowisko premiera. Znaczący po podpisaniu tego protokołu o którym mówiłem tutaj przez premiera doszliśmy do na obiad, tylko była strona sowiecka to był Kulikow, Grypkow i tam chyba jeszcze ze trzech, dwóch wyższych generałów, po naszej stronie był minister obrony Jaruzelski, wszyscy wiceministrowie i tylko ja bidny Kukliński. I na tym obiedzie, aż czułem się głupio, że wstaje Kulikow i mówi, że od tej chwili wszystko zależeć będzie, że wszystko pójdzie do przodu, że wszystko będzie w rękach generała Jaruzelskiego i proszę was tam o poparcie, o wspomaganie, jednym słowem zaapelował może i nawet w ten sposób Molczykowi dał po nosie, tak żeby zachować lojalność wobec Jaruzelskiego. To była bardzo ważna informacja i takie informacje, że tak powiem szły tam, szły i inne. Przecież nie wiem czy panowie wiecie, że wyładował nam batalion czołgów w Rembertowie, bez wiedzy. Przecież o ruchach wojsk, znaczący zgodnie z porozumieniem wytargowanym przez Gomułkę w pięćdziesiątym szóstym roku i wynegocjowanym przez Zarzyckiego był statut pobytu wojsk radzieckich w Polsce, była to taka gruba księga przez którą o mały figiel też nie rozbiłem głowy, jak ją wynosiłem ze sztabu generalnego i co była mapa, były określone miejsca garnizonów i placów ćwiczeń drogi gdzie oni mogli to tak Gomułka do tego doprowadził i Zarzycki. Ale potem oni wchodzili wszędzie i w okresie „Solidarności” te sowieckie wojska były wszędzie i podniósł się wielki krzyk, gdzie w „Solidarności”, że pojawiają się instalacje tutaj, pojawiają się tam, pojawiają się jeszcze tam gdzieś indziej, tak no i

... muszę pisać dziesięć minut

tak

Może pan pułkownik podczas mojej obecności jeszcze by coś powiedział.... o tych krytycznych dniach, pierwszym tygodniu grudnia osiemdziesiątego roku

tak

że tak powiem w białym domu, to jest sprawa dla Polski jak najbardziej istotna, to jest ta kwestia ... interwencji

tak. No krytycznym momentem był koniec listopada i początek grudnia kiedy sowieci przygotowali inwazję. Otóż trzydziestego listopada sowieci rozmawiali z Jaruzelskim i jak już przedtem mówiłem wykręcali mu ręce i nogi i zażądali mu brak zdecydowania w rozprawie, sobie tam oddawanie wszystkiego, tolerowanie kontrrewolucji i zażądali od niego ni mniej ni więcej tylko zgodę na wprowadzenie wielkich sił Układu Warszawskiego, piętnaście dywizji sowieckich, dwie dywizje czeskie i jedną dywizję niemiecką. I kazali czy też zalecali zamknięcie wojska polskiego w koszarach. To były bardzo jak sądzę chyba najbardziej dramatyczne rozmowy Jaruzelskiego z Rosjanami i ten człowiek to przeżył, po prostu był kompletnie bez życia. Ja pierwszego grudnia udawałem się, bo byłem z racji mojego stanowiska byłem takim pięćdziesiątym sekretarzem delegacji polskiej na posiedzenia organów kolegialnych Układu Warszawskiego. No pisałem te wystąpienia Jaruzelskiemu, przygotowywałem te uchwały wspólnie z sowietami, ustosunkowałem się do proponowanych uchwał. Jednym słowem trzydziestego września, kiedy miałem już wszystko gotowe, że mam lecieć następnego dnia z Jaruzelskim do Bukaresztu, dowiaduję się, że Jaruzelski jest nieżywy. I dowiedziałem się jakie jest tego tło. Więc pod pretekstem zaprezentowania mu, bo

1987

aha i że jego ma zastąpić Molczyk. Ale, że Molczyk był trochę inny od Jaruzelskiego więc uważałem, że powinienem te wystąpienia które przygotowałem dla Jaruzelskiego ma wygłosić Molczyk tak, Molczyk może mnie tam zmienić coś, ale je zaprezentować. Ale chciałem w tym momencie powiedzieć generałowi, żeby się nie ugiął, żeby że mamy jakieś zaplecze wolnego świata, że ja jestem do dyspozycji, ale że mogę być pomocny nawet do tego stopnia byłem gotów. Pojechałspas znaczy pojechałem swoją Wołgą, od razu mi na bramie powiedzieli, że minister nikogo nie przyjmuje, Janiszewski nikogo nie przyjmuje, że nie tego. Więc musiałem wrócić, na drugi dzień na lotnisku, aha i dowiedziałem się tego samego dnia, że na polecenie Jaruzelskiego do Moskwy udaje się Chupa, generał Chupałowski, Tadeusz Chupałowski pierwszy zastępca szefa sztabu generalnego i pułkownik Puchała, mój kolega, również zastępca szefa zarządu operacyjnego. Jadą do Moskwy ażeby uzyskać dokładne informacje o zamierzonych, zamierzeniach sowieckich wprowadzenia tutaj do tych sił inwazyjnych. No więc na drugi dzień na lotnisku rano z płyty wojskowej wystartowały dwa samoloty. Jeden z delegacją Wojska Polskiego na posiedzenie komitetu ministrów, w którym byłem ja. I drugi z Chupałowskim i Puchałą który leciał do Moskwy po te plany. Wymieniłem tylko kilka zdań z Puchałą i zobowiązałem się do poinformowania go co będzie, co się dzieje na komitecie ministrów i poprosiłem go, zgodził się poinformować mnie po powrocie co było, co przywiózł z Moskwy. Kiedy ...

już, już

w każdym bądź razie to po posiedzeniu, po zakończeniu posiedzenia dano naszej delegacji nie zgodnie z protokołem pierwszeństwo lecieć do Warszawy, bo u nas się będą się działy różne rzeczy, tak nasza delegacja poleciała pierwsza. Na lotnisku już dowiedziałem się tyle od mojego przełożonego, że Rysiu wyczyść swój sejf, ja już swoje biurko i swój sejf wyczyściłem bo nasze biurka zajmą panowie w dużych kapeluszach. No więc ja od razu doskoczyłem jak tylko wróciłem, doskoczyłem do Puchały i mówię coś przywiózł z Moskwy? Ja powiedziałem mu co tam było u nas, i mówię coś przywiózł z Moskwy? I on się zaczął śmiać. Nic takiego. Ja mówię jak to powiedziałeś że powiesz. Nic takiego. Więc ja mu wtedy wyłożyłem, mówię jak to nic takiego!. Piętnaście sowieckich dywizji, dwie czeskie jedna niemiecka to jest nic takiego? Puchała mówi, no to się w końcu uspokoi. Ja mówię nie, przynosi tą ... coś przywiózł stamtąd, ja chcę to zobaczyć, coś tam dopracować. No ten dopiero zaczął rozmawiać jak człowiek, że już jest opracowany plan regulacji ruchów dla sowieckich wojsk z udziałem sił wojskowych i milicji, które mają regulować ruch przez większe miasta i wprowadzać te dywizje na wyznaczone poligony, gdzie mają tam odbyć ostrą strzelania, i wytworzyć prawdopodobnie warunki do zmiany ekipy władzy. Tak był początkowy ten. No więc po dowiedzeniu się o tym wszystkim opuściłem Sztab Generalny i tutaj nastąpił bardzo, aha bo miałem na rano musiałem dać sprawozdanie z tego dla kierownictwa, ale opuściłem Sztab Generalny i mój niezawodny środek skrzyżowanie komputera z radiem i z całą najnowocześniejszą amerykańską techniką „Iskra” o której się może jeszcze kiedyś w przyszłości dowiedzie panowie nawalił, po prostu albo w nerwach jak pisałem ten dramatyczny raport nawalił. Nie mogłem przekazać tej wiadomości natychmiast, ale zorganizowałem sobie przejęcie odręcznie napisanego dramatycznego raportu, dramatycznej depeszy o tym, że te osiemnaście dywizji są przygotowane i czas gotowości do wkroczenia, czas gotowości do wkroczenia to jest taki termin wojskowy, był wyznaczony na dzień ósmego grudnia. To było niekiedy źle interpretowane, że oni mieli na pewno wkroczyć ósmego. W wojsku jest i panowie o tym wiecie, że jest gotowość do operacji, a potem może trwać tydzień, dwa tygodnie, miesiąc dajmy na to tylko, że te wojska już od tego momentu muszą być gotowe w każdej chwili wkroczyć. Tę dramatyczną depeszę przekazałem, osiągnęła ona Waszyngton i z tego co wiem bardzo szybko znalazła się na biurku doradcy prezydenta do spraw narodowego bezpieczeństwa profesora Brzezińskiego, któremu również

1483

ta sprawa polska leżała równie jak mnie na sercu i uruchomił to co o czym już w tej chwili publicznie panowie wiecie.

absolutnie, mogę to potwierdzić i poza tą dramatyczną depeszą miałem również na biurku pierwsze zdjęcia satelitarne sowieckich spadochroniarzy wchodzących do samolotu, rozwinięcie namiotów sanitarnych szczególnie w takim kompleksie szpitalnym pod Kaliningradem i pierwsze ruchy czołgów w kierunku granicy. I to było przed godziną szesnastą, dnia ósmego grudnia. O godzinie szesnastej nadeszło wstrzymanie tych ruchów ze strony Moskwy. W międzyczasie myślny wysłał stąd ostrzeżenie ostrą linią bezpośrednio do Kremla oświadczając przywództwu sowieckiemu, że konsekwencje tego rodzaju akcji będą bardziej groźne w stosunkach amerykańsko - pol, amerykańsko - rosyjskich, wysłaliśmy wezwania do kierowników rządów państw sojuszniczych, żeby robili swoje te marsze z bezpośrednio do Moskwy. Moje biuro przekazało instrukcje do departamentu obrony, które były szyfrowane jako wysoko tajne, co znaczy rozchodziło się do około stu osób, a żeby natychmiast przygotować listę broni do przekazania do Chin, co bardzo było nie w interesie Związku Sowieckiego. Chodziło tam potem, to się na pewno rozpowszechni, że wywiad sowiecki miał do tego dostęp i ja również zatelefonowałem po tej depeszy od pułkownika bezpośrednio do papieża. Miałem z nim dramatyczną rozmowę, która w czasie Watykańskim gdzieś około północy, na temat co robi episkopat, co może w tej sprawie zrobić, a żeby również wywrzeć maksymalny nacisk na Związek Sowiecki, żeby się powstrzymali. Również wysłaliśmy wezwanie do pani Gandi wtedy była ona premierem Indii, a Indie miały dobry stosunek z Rosją, a żeby również był nacisk z ich strony powstrzymania się, jednocześnie również wezwałem szefa związków zawodowych amerykańskich do siebie do biura, z którym omówiłem plan ogólnego światowego bojkotu przez ruchy zawodowe wszystkich sowieckich samolotów i okrętów. Tak że by był paraliż w handlu międzynarodowym strony sowieckich. No i to oczywiście było spowodowane tymi reakcjami. No ja niestety muszę wybyć, w takim razie panowie mają ten pokój zagwarantowany do godziny trzynastej. Jeżeli panowie chcą potem porozmawiać, to proszę w takim razie porozmawiać z moim biurem, panowie wiedzą gdzie ono jest

— tak —
wtedy ewentualnie sekretarka panom udostępni albo w dalszym ciągu ten pokój, nie wiem czy on jest później wolny czy nie, a jeżeli nie to moje biuro w nim sobie śmiać dalszą rozmowę prowadzić. A my się w takim razie umawiamy jeśli chodzi o mnie na godzinę

— przerwa w nagraniu —

z pozycji którą zajmował w Białym Domu, nawiasem mówiąc dla mnie to też było jakieś jest takie angielskie słowo (mówi po angielsku)

..... (mówi po angielsku)

przepraszam, ale proszę

..... (mówi po angielsku) zachęcać

był zachętą, ale to nie jest dobre słowo. Był zachętą, dopingiem, bym powiedział dopingiem bodźcem, motywem

tak, bym motywem, że ten papież tam był, ale w Białym Domu tam mieliśmy też. Ja sobie nie wyobrażałem, że Brzeziński może przestać myśleć jak Polak, on oczywiście jest Amerykanin, działa z pozycji interesów amerykańskich ale sam fakt, że mógł niektóre rzeczy czytać moje, to też dawało mi jakieś jakieś, ale jeszcze ważniejsze chciałem powiedzieć, że te reakcje które, o których mówił profesor Brzeziński są że tak powiem ogólnie znane, ale musimy wiedzieć, że zwłaszcza po tym jak przyszedł Regan, jak został prezydentem. To Regan był zwoleńnikiem wprowadzenia takiej polityki i przez departament stanu i przez operacje wywiadowcze. Między innymi w momencie kiedy ja się już tu pojawiłem to on dał chyba akceptację, żeby przekazać znaczy sowietom, że w przypadku sowieckiej inwazji, oczywiście

to nie było oficjalnymi kanałami dyplomatycznymi, ale gdzieś tam ktoś dał jakieś cynk i lecieli, że w przypadku wkroczenia do Polski Stany Zjednoczone wspólnie ze swoimi sojusznikami rozpoczną tak zwaną „Horyzontalną konfrontację”. Konfrontację horyzontalną, nikt, to był świetny diabelski wymysł, bo nikt nie wiedział co to ma być. Rosjanie nawet z tego co wiemy, z jakiegoś wywiadu również myśleli, że będzie atak nuklearny, że oni mogą uciec się nawet do ataku nuklearnego, zastanawiali się. Ale w każdym razie to ich wiązało, zresztą jak macie panowie to też bym włączył do mojej sprawy, ten protokół z posiedzenia biura politycznego Związku Sowieckiego, że gdzieś tam mówiono, musimy być ostrożni w wypowiedziach,

koniec strony A

strona 4/strona B /c.d rozmowy ze strony A/

... biura politycznego, które były ujawnione taki zapis czy nie?

...
jest tam taki zapis?

...
jest tam taki zapis, że nie możemy tu nic mówić, otwierać swoich kart, dlatego że to co powiemy to zaraz na drugi dzień jest wiadome w Waszyngtonie.

no tak ale wróćmy do

tak

no ale wróćmy to będzie dobrze, a najlepiej żeby było jeszcze lepiej. Żeby kontynuować sprawę bo przeszliśmy do tego momentu krytycznego, dobrze. To już wiemy, to mamy rozwinięte. Ten moment krytyczny się zakończył i dalej pan rozumieć pracował

w sumie jedna uwaga, bo powiedział pan, że wyjazd do Bukaresztu ma miejsce trzydziestego września czy trzydziestego

nie, pierwszego grudnia.

Mhm

pierwszego grudnia,

tego dnia

bo trzydziestego listopada oni wykręcali ręce i nogi Jaruzelskiemu, a myśmy wylatywali do Moskwy, znaczy ja do Bukaresztu a Puchała i Tadeusz Chupałowski do Moskwy pierwszego grudnia osiemdziesiątego roku, zaraz na początku tego kryzysu

dobrze, mamy dalej

to był kryzys, weszliśmy że tak powiem w stan wojenny

....

no więc tutaj miałem oczywiście główną, jak powiedziałem moją troską było trzymanie z dala Sowietów od Polski. Ja no muszę powiedzieć, że znałem Jaruzelskiego dosyć długo, był moim dowódcą dywizji, ja byłem dowódcą batalionu dwunastej dywizji to akurat bardzo krótko, nie chciałem tam być. Później był moim szefem sztabu generalnego, miałem o nim jak najbardziej pozytywną opinię i człowiek do końca nie wiedział co ten człowiek myśli, gdzie on zmierza, ale wszystko co robił uważałem, że jest w interesie Polaków. Bo jakie są, że oceniali go jako zdrajcę, to jest inna sprawa, a całe to środowisko wojskowe moje to z wyjątkiem, niektórych którzy widzieli, że jego działania idą no na różne były to oceny. Ale w każdym razie, że ratowania, że nie mamy siły, że tego stanu wojennego nie wprowadza. Jednym słowem moim głównym celem było trzymanie tych Sowietów z daleka, poprzez Amerykę. I ten wczorajszy taki, taką depezę którą dzisiaj nie przyniosłem to między innymi

o tym chyba świadczy. „Solidarność” sygnalizowała obecność wojsk w różnych miejscach, ja natychmiast jak tylko mogłem od razu przekazywałem tam, żeby oni to nagłaśniali i żeby robili krzyk wokół tego, a jednocześnie patrzyli na to, analizowali jak to może wpłynąć na ich reakcje, do czego oni się szykują. Przecież mieliśmy transporty, gdzie nie chcieli nam pokazywać, transporty lotnicze, które przybywały tam do Mińska Mazowieckiego i gdzie indziej. Była też taka noc, gdzie straszny niepokój miałem bo mi zapowiedzieli przerzut trzech mostów powietrznych, to mówiłem o tym w „Kulturze”, bo ja też byłem że tak powiem tym najstarszym w tej grupie czuwającej nad sytuacją w kraju, w sztabie generalnym ta grupa która miała, że tak powiem operacyjna, która trzymała wszystko w swoich rękach. Tak, tam przyszła ta wiadomość, że oni zapowiedzieli przerzut trzech mostów powietrznych do Polski. To ja również natychmiast rzuciłem wszystko, poszedłem i tą swoją „Iskrą” wezwałem do, dla mnie to już był oczywiście najpierw zameldowałem Jaruzelskiemu, ot, szefowi sztabu nie mogłem się dostać, do Jaruzelskiego nie mogłem się dostać zadzwoniłem do Janiszewskiego, rozmawiałem z Janiszewskim. Miał mi odpowiedzieć, nigdy mi nie odpowiedział. Tylko amerykańskie mieli wielki kłopot bo jeżeli mosty powietrzne, mają budować i to dosyć duże to nie wiadomo co. Jednym słowem ta moja działalność głównie koncentrowała się na tym na śledzeniu działań sowieckich, na tym co robili, jakie mogły być ich zamiary, jak również poinformowałem o tym że wydzielili ze sztabu zjednoczonych sił zbrojnych w Moskwie grupę operacyjną aby pomóc w Polsce i usadowili ją w Legnicy. Ze strony Polskiej był tam pułkownik Wiesław Witkow. Ta grupa oczywiście dostała kopie naszych planów operacyjnych, którzy analizowali sytuację w Polsce i byli że tak powiem w tym drugim rzucie strategicznym, gdyby się nam Polakom nie udało to zrobić. Więc o tym też meldowałem, jaki jest ten skład, częściowo to ujawniłem przecież w „Kulturze”, nie? To były główne jakieś moje obiekty zainteresowań, jednym słowem mnie się wydawało, że tego stanu wojennego można było uniknąć. Oczywiście trzeba by było tylko, trzeba było mieć na to wiele w sobie godności i odwagi, żeby sowietom powiedzieć nie, to wtedy według mnie ta „Solidarność” musiałaby, oni by zaczęli krzyczeć, brzęczeć szablami, warczeć motorami czołgów, ale to by wpłynęło na konsolidację narodu i z tej „Solidarności” wobec tych przywódców. Tak jak było z Gomułą. Ja przeżyłem te dni i wiem, że jeżeli ktokolwiek by się publicznie postawił z przywództwa sowietom to przecież Polak wiadomo pójdzie za tym człowiekiem. Tak że starałem się zapobiec i temu i inwazji sowieckiej, ale i również starałem się wpłynąć na gorące głowy wśród planistów jeśli chodzi o retorsje czy też ten no cały program tego stanu wojennego. Między innymi publicznie spytałem Jasińskiego, który w odpowiednim momencie przejął po trzynastym września ten to planowanie stanu wojennego, nie wolno tak że my dochodzimy tylko do momentu wprowadzenia stanu wojennego i wiemy jak to wszystko usidłać, ale co dalej? To jest tylko pierwszy krok, chcielibyśmy wiedzieć co dalej. To nie jest twoja sprawa i nie jest moja mowa, to jest sprawa kierownictwa politycznego. Takie dostałem odpowiedzi, ale tak samo ta kwestia użycia broni, ja zawsze kiedy tylko mogłem to podnosiłem te sprawy. No tak ale przecież jeżeli wydamy tym ludziom broń i amunicję, to przecież nawet z czystego przypadku musimy to uregulować na początku. Ten kto podejmuje decyzje o wprowadzeniu stanu wojennego musi też podjąć decyzje, określić warunki w jakich ta broń może być użyta. Myśmy przeżyli bardzo ciężko jako siły zbrojne te wydarzenia grudniowe, kiedy po raz pierwszy żołnierz polski strzelał do Polaka. Nie wolno dopuścić do drugiej takiej tragedii i na ile mogłem to tam no jakiś głos zabierałem, no ale słuchano mnie na tyle na ile mnie słuchano i ten wynik panowie znacie.

panie pułkowniku jak mógłby pan określić swoją rolę, swoją pozycję w całej operacji przygotowania dokumentów przygotowania stanu wojennego?

nie, no jak powiedziałem byłem jak gdyby sekretarzem, gdzie przygotowywałem tam jakieś wiadomości ale jednocześnie nie jakieś szczegółowe dokumenty. To znaczy znałem tylko ogólną

1780

konceptę i zresztą zawsze gdzie tylko tam jakie dokumenty będą z moim podpisem jako wykonawcy to raczej jest mowa o przywróceniu porządku i nie ma mowy o jakiś represjach czy coś takiego. Jest tam tylko, są takie ogólne a potem dopiero przychodzą te że tak powiem te dokumenty wykonawcze, a więc planowanie użycia wojska, planowanie użycia bezpieczeństwa, byłem też jak wiecie panowie tym sekretarzem w czasie tej gry, strategicznej gry wojennej w Inspektoracie Obrony Terytorialnej, które się zbiegło z objęciem urzędu premiera przez Jaruzelskiego. Na jego polecenie ześmy, ja miałem prawo że tak powiem to protokołować, opracować wnioski, były to tego typu. Ja nie byłem zaangażowany w opracowanie planów interwencji, internowania, chociaż widziałem skalę tego internowania. Widziałem ile, bo widziałem współpracę z ministerstwem spraw wewnętrznych w jakiej skali to będzie prowadzone, może nawet i główne postacie które miały paść, że tak powiem w pierwszej kolejności ofiarą tego internowania. Również jeśli chodzi o penetrowanie „Solidarności” tak agenturą sił bezpieczeństwa, no również też chyba nie wiem czy to wolno mi pisać, ale chyba tak, to rozdzielanie ściśle funkcji na konfrontację ze społeczeństwem, przypisanie jej siłom bezpieczeństwa, a trzymanie wojska, wojsko że tak powiem tylko no powiedziałbym na zastraszenie społeczeństwa tak i na trzymanie tego na zewnątrz, nie bezpośrednim styku z tym społeczeństwem. U mnie że tak powiem w sytuacjach konfrontacyjnych chyba też coś w tej materii jako coś mogłem tam powiedzieć, jakoś w dokumentach to uzewnętrznić i to znalazło swoje odbicie. Chociaż żadnych decyzji ani swój ani swoich koncepcji nie przedstawiałem, raczej miałem rolę drugorzędną, znaczy jakąś taką biurokratyczną

nie mniej jednak rola ta dawała możliwość dostępu do praktycznie wszystkich dokumentów związanych
wszystkich.

czy był to fizyczny dostęp czy tylko ze słyszenia, a z uczestniczenia w jakiś odprawach? powiedziałbym, teoretycznie mogłem dostać dostęp do każdego, bo oni wiedzieli że ja na przykład opracowałem Jaruzelskiemu notatkę jak jechał do Moskwy i prezentował to w Moskwie. I zresztą było tak, że na moje, z tej racji że ja opracowywałem punkty do rozmów czy też myśli jaką punkty do rozmów to się nazywało, tak, najwyższego kierownictwa naszego wojskowego z sowietami z innymi, w opracowanych przemówieniach, byłem tym jak powiedziałem tym nieetatowym sekretarzem tego kierownictwa to każdy interesujący dokument mogłem tylko zawołać i mogłem otrzymać. Ale orientowałem się w zarysach właściwie dokładnie, fizycznie raczej tylko w odniesieniu do działań militarnych, częściowo bośmy razem pracowali tam z Szefem Zarządu pierwszego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a więc ich zamierzenia też, ale nie wszystkie dokumenty, te wykonawcze nie znałem.

panie pułkowniku, pan już wspomniał o tym ale ześmy w protokole to uwypuklili, czy wprowadzenie pana do tych prac związanych z przygotowaniem stanu wojennego spowodowało zintensyfikowanie tych informacji przekazywanych stronie amerykańskiej? O tak, o tak. Mówię, że były takie okresy gdzie zaządałem od nich być gotowym do komunikowania się ze mną na co dzień. W tym okresie ja wiedziałem, że to się może źle skończyć. Mogę panu jeszcze jedną rzecz powiedzieć, która otóż kiedy Amerykanie zobaczyli że ja jestem tak pochłonięty tym całym stanem wojennym, tą sytuacją do Polski i że czynię jakieś nierozważne, może nie tyle nierozważne co że tak powiem zbyt agresywnie idę do tego poprosili mnie o może nie o uspokojenie się, ale zawieszenie tego reżimu kontaktów które ja proponowałem. A po ucieczce Ostaszewicza, który był moim sąsiadem, moim kolegą proponowali mi wręcz zawieszenie jakiegokolwiek działalności. Ja powiedziałem nie, po ucieczce Ostaszewicza była taka sytuacja, że ja żądam w tej chwili być gotowym do przyjmowania informacji na co dzień. I ten reżim dopiero przerwałem piętnastego bodajże wcześniej kiedy napisałem ten no taki dramatyczny apel, żeby oni że jest to nie tylko moja, że

nie tylko się zgadzam ale że jest to moją wolą aby te wiadomości służyły tym co o wolność Polski walczą z otwartym czołem, otwartą przybicią tylko, że nie że szczegóły im są niepotrzebne, że do tego nie potrzeba, bo tam wysłała ta sprawa ujawnienia kryptonimu „Wiosna”, który tam znalazło zaledwie sześć - dziesięć osób po naszej stronie szczegóły po prostu demaskowały źródło. Ja jestem gotów ponieść najwyższą ofiarę, ale nie ofiarami tylko działaniem możemy do czegoś dojść. I napisałem po tych krzykach, że chciałem napisać jakąś prośbę o zaopiekowanie się moją rodziną, żoną i dziećmi, bo myślałem że właściwie moje dni są policzone, chciałem nawet się zwrócić do nich żeby się właśnie zaopiekowali bo takich porozumień nigdy nie mieliśmy. Ale w sumie że właściwie to nie jest w tej chwili najważniejsze i z tego przysunowałem, napisałem ten cały taki testament to na pewno udostępniłem to tygodnikowi „Solidarność”. Jest to autentyczny, historyczny dokument, powiem panom że żył tu jeden z oficerów tutaj pochodzenia polskiego, mówił że w trakcie czytania po prostu załamała się emocjonalnie, więc tak to wygląda jeśli chodzi o czułość.

panie pułkowniku, jedna kwestia czy próbował pan w związku z rozwojem sytuacji, w związku z narastaniem tego zagrożenia z wprowadzeniem stanu wojennego spróbować kontaktu z przedstawicielami ówczesnej opozycji NSZZ „Solidarność”? to było nie możliwe, to było niemożliwe, po pierwsze że cokolwiek wiedziałem co w trawie piszczy w tych ogniwach, wiedziałem to od początku, że im wyżej tym penetracja jest głębsza, ale to nie o to chodzi. Mnie się wydawało, że Amerykanie dysponując informacjami w szczegółach w czasie przestrzeni, w zamierzeniach we wszystkim, mają dostateczne kontakty z „Solidarnością”, bo przecież ta „Solidarność” pchała się do wszystkich przedstawicielstw zachodnich, oni tam każde przedstawia, mają możliwość wpływania nie tyle sterowania bo było mówione że „Solidarność” jest Olszewski tak? Olszewski

Olszewski, robił taką propagandę że „Solidarność” jest sterowana z Brukseli, tam jest specjalny sztab i tak dalej. Więc proszę pana że Amerykanie mają unikalną szansę wpływania na oczywiście na persfaję, bo tu chodziło głównie że ta władza nie miała się gdzie już cofać, były takie sytuacje, że z tyłu to już tylko marszałkowie i armia czerwona była. A oddawanie tego stawiało tych naszych przywódców w strasznej sytuacji, ale ja rozmawiałem i przedtem i potem, zresztą technicznie i panowie wiecie jakie, jakie było podniecenie w tej „Solidarności”, przy tym ja też trochę wiedziałem, że ci najbardziej podnieceni są tam posłani. Przecież rząd wysyłał przedstawicieli do Gdańska jak pan wie, na rząd, bardzo poważne. Puszczali no jak to się mówi, przecieki takie, oczywiście nie mówili w detalach ale przecieki. I tych ostrzeżeń było wystarczająco dużo, i teraz powiem panu coś najważniejsze. Ja nie jestem człowiekiem który mówi wszystko co wie, i informacja nie może być dla informacji, ja jestem oficerem, byłem dowódcą, nie można, nie można żołnierzy idących do szturm straszyć śmiercią. Trzeba im pokazać nadzieję, że to jest do zdobycia i tu się zderzały się na wzajem dwa wykluczające cele. Cel pierwszy - to jest osiągnięcie wolności kraju, osiągnięcie tego do czego się „Solidarność” dobijała i ukazywanie im wszystkich zagrożeń.

- tak

właściwie było podcinanie skrzydeł lotów tego ruchu, który pchał nas do przodu. Ale nie czynienie tego narażało ich i kraj na niebezpieczeństwo i jeśli to niebezpieczeństwo miało być własne, bo to były moje oceny i kalkulacje to te niebezpieczeństwa trzeba było poświęcić na ołtarzu tych najwyższych celów, trzymając sowietów z daleka. I wydaje mi się, że amerykańskie to dobrze rozumieli, bo ja tę swoją strategię im wyłożyłem. Ja im tą swoją strukturę wyłożyłem i oni mnie doskonale rozumieli. I jeszcze jedno panowie, to się tyczy głównie czasu kiedy ja już wyjechałem i w tej chwili ta „Solidarność” mnie tam kopie panie czy tam niektórzy plują na mnie, że ja, ani ja ani Ameryka najpierw Urban to zaczął, dlaczego ani Ameryka ani ja nie ostrzegaliśmy, nie padło to ostrzeżenie. Ja biorę za siebie

całkowita odpowiedzialność i za to, że Amerykanie. Oczywiście to była wielka konfrontacja, dlatego że Amerykanie mieli lawinę informacji ze strony działaczy „Solidarności”, to ich będzie bój ostatni, my jesteśmy gotowi, władza leży na ulicy i tak dalej. I tylko byłem jeden ja, który wprowadzał ten jakiś rozsadek i musiał walczyć z napływem lawiny informacji. I oni mieli dotarcie takie samo jak ja miałem dotarcie, i teraz ja mówiłem w ten sposób to co napisałem w „Kulturze”, pod tym się podpiszę do dnia dzisiejszego zmieniałbym tylko jedno zdanie. Tam napisałem tak czy powiedziałem: że pomimo tej krytyki którą słyszę i tutaj, bo tutaj mnie chcieli linczować nawet w Ameryce, która dochodzi do mnie z kraju ja tego nie żałuję i dlatego śpię spokojnie. Ja nigdy nie spałem spokojnie, ale nie miałem koszmarnych snów, i nie wiem czy panowie wiecie, ale był taki moment, że ja byłem w drodze do kraju w czasie stanu wojennego. Tylko do tego nie dopuszczono, dlatego, że nie zgadzałem się tutaj z niektórymi sprawami w podejściu byłem bardzo rozczarowany jeśli chodzi o niektóre działania. Przyszły i listy tego najwyższego poziomu, wszystko znaczenie prawie że no jednym słowem tak to wyglądało. Czy ja nacisnąłem, nie nacisnąłem, trudno się mówi. Już czy mógłby pan teraz ten moment i powody opuszczenia przez pana Polski i ewentualnie sposoby opuszczenia kraju? Czy to było przygotowywane wcześniej czy nie, więc właśnie tutaj są dokumenty na to, że nigdy że tak powiem w najbardziej jakichś odległych planach czy marzeniach czy czymkolwiek nie zamierzałem nigdy opuścić kraju. Zanim ja trafiłem tutaj do Ameryki to ja widziałem już trzydzieści państw świata zachodniego i Azji, Afryki. Trochę tam widziałem, nigdzie mi się tak nie podobało jak w Polsce, tym bardziej że dzięki pomocy wojska miałem teraz dom na Rajców. To było szczyt marzeń jaki ja mogłem osiągnąć w życiu. To, to nigdy się nie przypuszczałem, tam mieszkalem koło tej góry łamałem nogi jak byłem szczeniakiem, zjeżdżałem tam na łyżwach, koło Parku Traugutta, który był miejscem moich dziecięcych zabawa koło szkoły, tej zakonnej do której uczestniczyłem. Jednym słowem nigdy przenigdy nie miałem, a miałem taką, takiego przyjaciela to jest potomek prezydenta amerykańskiego Adamsa, z którym ja że tak powiem miałem korespondencje osobistą i w tej korespondencji on mi właśnie przypominał, że miał o to pretensje, że dlaczego nigdy nie widziałem możliwości życia tutaj w Ameryce. Nigdy, absolutnie nie, oczywiście była od samego początku w ramach tego systemu Amerykanie przygotowali taki plan, że ja w każdej chwili mogłem się do tego planu odwołać natychmiast i mogłem być ewakuowany z kraju. Powiem panom, że w czasie tej dziewięciu i pół lat te zagrożenia, to nie była łatwa operacja dowiecie się panowie kiedyś, że była to największa od czasów rewolucji październikowej i najbardziej owocna operacja jaką, antysowiecka jaką ten kraj prowadził. I ja w tym, w centrum tej operacji tkwiłem, te zagrożenia nie były tylko trzynastego września, ale oczywiście kulminacja nastąpiła trzynastego września. Ja nigdy nie skorzystałem z tego, z tej asysty, z tego może że były bardzo poważne zagrożenia, nigdy z tego nie skorzystałem. Bo nie widziałem możliwości życia poza krajem. Trzynastego to już skomentowałem, przyszedł Jasiński, ja nie uczestniczyłem w posiedzeniu komitetu ministrów obrony, komitetu obrony kraju gdzie były te rzeczy omawiane. Przygotowałem tylko wystąpienie wojskowe na to posiedzenie, gdzie wspólnie Siwicki z Kiszcziakiem jeden reprezentował resort obrony drugi spraw wewnętrznych, no pod tym wspólnym frontem, żeby wywrzeć wpływ, wywrzeć nacisk na Kanie, aby zdecydował się na podjęcie decyzji politycznej o tym stanie wojennym. Jednym słowem po tym posiedzeniu przyszedł Jasiński i powiedział, przekazał mi tą wiadomość, że tam ujawniono że „Solidarność” jest w szczegółach powiadomiona o naszych planach łącznie ze znajomością kryptonimu „Wiosna”. To ten szczegół zawęził grono podejrzanych do kilku osób, ale przecież nikt nie będzie podejrzewał Jaruzelskiego czy Siwickiego o takie rzeczy, raczej do tego grona, który dysponował tą informacją. Czułem się zagrożony, ale w tym czasie czułem się jeszcze potrzebny, uważałem że mogę jeszcze coś wpływać. Myśmymy się zaczęli przedstawiać wtedy na tą stopę wojenną, że ja jeszcze mogę coś tutaj zrobić, mogłem,

1149

może ryzykować. Było to posiedzenie drugiego państwa i właściwie tak mi się wydawało, że to co mówił Skalski było tylko jakaś taka uwertura, przygrywką do tego, że po tym całym spotkaniu zdejma mi pas i zaprowadza do aresztu. To się nie stało, ale informacja była wyjątkowo dla mnie brutalna, dlatego że powiedział dosłownie w ten sposób, że według informacji jaką mamy z Rzymu wiadomo, no tam najpierw to była ta to ultimatum tych sekretarzy, potem że nasza ostatnia przeproszam, że panu przerwę, ponieważ jest to przez pana przedstawiane w tym wywiadzie, ale ta okoliczność wspólnie z moim stopniem ma znaczenie procesowe, chciałbym żeby pan dokładnie przedstawił przebieg tych zdarzeń. Tu dla potrzeb procesowych, do protokołu. Kiedy spotkanie, z jakim udziałem, co mówiono, w ten sposób można prosić pana pułkownika. Bo pan się już odwołuje do

- wywiadu
- do wywiadu i publikacji, natomiast ja bym chciał, żeby pan to
- w szczegółach, tak?
- w szczegółach, powoli żeby można było udokumentować
- no dobrze. No więc

koniec kasy

kaset 5/strona A (z MDW 74 Nr 1)

- w jakim języku to zapiszemy? Czy takim łamanym polskim, czy rosyjskim?
- „Myśl Wojskowa”, tajna sowiecka myśl wojskowa.
- sowiecka
- tajna myśl wojskowa
- myśl wojskowa
- Były na przykład jeszcze wydawnictwo dotyczące koncepcji, wyłącznie sowiecki, podręcznik walki radioelektronicznej, wojny radioelektronicznej, w dwóch tomach. Gdzie jest pokazana struktura, koncepcja użycia środków walki radioelektronicznej, to podaje jako przykładowo to podaje tu
- tylko przykładowo jakieś. Była dosyć obszerna literatura traktująca o tych sprawach. Na przykład informator „GRU” o siłach zbrojnych państw NATO,
- NATO
- głównego rozwirowacielnego uprawnienia
- o
- siłach zbrojnych NATO, która właściwie była przekazywana nam dla celów planowania operacyjnego. Bo te wydawnictwa ostatecznie potwierdzały to, co myśmy mieli w naszych polskich, do tych celów ważniejszych to
- tak
- Z racji, aha no uczestniczyłem w konsultacjach, znaczy miałem bardzo rozległe kontakty z Rosjanami, nie dlatego że kłaniałem ale dlatego, że
- Cały czas pan mówi o służbowych?
- O służbowych kontaktach, tak z przedstawicielami. No pierwsze te moje kontakty zaczęły się właśnie przy opracowywaniu wspólnych ćwiczeń, a więc to było spotkanie operatorów, dyskusje, prace na prace wspólne. Opracowywanie wspólnych ćwiczeń
- Opracowywanie wspólnych ćwiczeń.

49

1276

K - Z pobytu w Legnicy w czasie przygotowania inwazji czechosłowackiej miałem bardzo dużo znajomych, miałem dużo znajomych w sztabie zjednoczonych sił zbrojnych w Moskwie, gdzie przecież często wyjeżdżałem, a nawet miałem nawet przyjaciół w sztabie generalnym sił zbrojnych ZSRR. Byli tam nie wiem czy nawet powinienem to mówić Polacy na bardzo ważnych stanowiskach, wrażliwych, którzy nie mogli się przyznać do tego że byli Polakami, a jak spotkał Polaka to widział brania, dużej żeby podzielić się tym, że jest. No poznałem sporo sowieckich w czasie mojego pobytu na Woroszyłowię.

Y - Na kursie w Moskwie, tak?

K - Proszę?

Y - Na kursie w Moskwie.

K - Na kursie w Moskwie, tak. No i z racji że tak powiem uczestniczenia w posiedzeniach komitetu ministrów obrony i rady wojskowej, no w tym siedziałem parę lat, więc tam też nawiązywały się różne przyjaźnie, wymiany informacji, nie tylko upominków ale i informacji. To było chyba tam jedno z ważniejszych jakichś płaszczyzn kontaktów, pozyskiwania i informacji. No i chyba bardzo ważne jeśli chodzi o Układ Warszawski jako cały, że byłem depozytariuszem wszystkich dokumentów, wszystko co dotyczyło się współpracy z armią radziecką i z Układem Warszawskim właściwie przechodziło przez moje biurko. To chyba wyszło w czasie śledztwa.

- Wszystkich dokumentów dotyczących

- operacji wojskowej z armią radziecką oraz funkcjonowania wojska polskiego w ramach układu warszawskiego. No uczestniczyłem w konsultacjach w sztabie generalnym sił zbrojnych Związku Radzieckiego, w okręgach wojskowych, frontach gdzie oni, gdzie pytaliśmy się przecież o ich, o wszystko łącznie z planami operacyjnymi i sposobami dostarczenia głowic jądrowych. Miałem tutaj, że tak powiem bardzo rozległe kontakty a ponieważ tak jak to chyba Kiszczak powiedział, że ja nigdy o nic nie pytałem to ludzie sami przychodzili mi mówić. Ale w tej chwili wskazywanie na jakieś konkretne źródło byłoby niewłaściwe bo

- źródło byłoby niewłaściwe. Czy przekazując informacje dotyczące operacji sił byłego ZSRR, Układu Warszawskiego czy robił pan to w formie gotowych dokumentów, planów czy dodatkowo sporządzał pan swoje opracowania na podstawie...?

- Widzi pan, na przykład to co dotyczyło jakichś kompleksowych systemów na przykład w siedemdziesiątym bodajże piątym roku Rosjanie, no szliśmy do przodu z systemami dowodzenia, pojawił się tak zwany „pasóf waks” i również sowieci rozwijali strategiczne systemy łączności na całym teatrze. Więc ja, oni przysłali by później do mnie do Warszawy znaczy do nas, co chcą nam na terenie Polski, ale ja na przykład co mogłem mieć kiedy jest, musiałem mieć całość tego systemu. Systemy dowodzenia są kluczem, nerwem wojny i ja w czasie przerwy, podaję tylko przykład, gdzie przerwy w posiedzeniu komitetu Ministrów Obrony, gdzie nie wolno było nikomu zostać na sali, ja zostałem na sali i bo oni, że tak powiem rutyna posiedzeń była taka, że oni na sali na posiedzeniu pokazywali wszystko, ale potem to ściągali i każdemu państwu dawali w części go dotyczącej.

- Mhm

- Mnie zależało raczej na tym, na tym co jest dookoła i gdzie to idzie. No i zostałem na tej sali i robiłem te notatki, byłem tak po prostu napięty, że nie zauważyłem, że ktoś podszedł do mnie z tyłu i dopiero poczułem rękę na swoim ramieniu. „A wy szto pałkownik” i to był pułkownik z ochrony. Ja mówię no, bijcie go, ja po prostu przepisuję ten cały schemat. Kto wam pozwolił? Ja mówię minister obrony, mój minister obrony generał Jaruzelski. On tak się na mnie spójrzył, ja mówię tak. I teraz nie wiem czy on poszedł tam, ale powiedział od razu „uchadit’ie” i ja uszedłem stamtąd. Nie wiem czy on poszedł do Jaruzelskiego i spytał czy on mi kazał, czy był to autorytet dla niego zbyt wysoki. Faktem jest, że miałem trochę gorączki po tym, ale nawet w takim przypadku bo Jaruzelski był takim człowiekiem, że trzeba mu

1472

było odpowiedzieć na każde pytanie, a oni nie mieli właśnie tu u nas był taki zwyczaj może to było w tym przypadku zły, że oni chcieli mieć dużo koło siebie tylko mieć jednego który odpowie na wszystko, ja byłem tym człowiekiem, który musiał odpowiadać na wszystko. I mógł mu się zawsze wytłumaczyć z tego, że obywatelu generale no faktycznie, przecież mogłem dostać takie pytanie, ja musiałem powiedzieć jakie jest świadectwo innych na tą rzecz i tak dalej. No ale to była notatka w moją, którą zrobiłem i tak tego było najwięcej, że były to opracowania moje na podstawie i rozmów i widzenia jakichś dokumentów, żeby była ogromna praca. Tam gdzie było możliwe pozyskanie oryginału, bo jednak oryginał się liczy najwięcej, tak

- mhm
- no to
- pozyskanie kopii bo oryginałów to
- tak, tak. No czasami i oryginał się trafiał.
- Czy to mam przez to rozumieć, że jakiś zaginął?
- No wie pan /śmieją się/
- Nie to musiałoby być dużo krzyku.

Wie pan, w ten Związek Radziecki tak wszyscy wierzyli, że to taki bóg jest, to tam nic się stamtąd nie dostanie, ale wie pan jak się rozmawiało z marszałkami to było takie wrażenie i tak się tego wszyscy bali, a jak się rozmawiało z pułkownikiem, z generałem majorem lub dwugwiazdkowym to ta sytuacja była zupełnie inna. Ja byłem w tej sytuacji, że ja z marszałkami rzadko rozmawiałem, rozmawiałem z tymi takimi jak ja byłem. I to była trochę inna sytuacja.

- W niektórych przypadkach sporządzał pan cząstkowe swoje opracowania, tak?
- Tak.

- Na podstawie zdobytych w różny sposób informacji, tak?

- Tak, z różnych źródeł, w różny sposób. Ale te które uznałem są ważne, kluczowe, istotne dla zmniejszenia tych dysproporcji i właściwie powiem szczerze dla przetrzeźwienia krzyża pacierzowego marszałkom sowieckim, bo oni wykończyli, bo oni chcieli wykończyć nas, cały świat a przede wszystkim swój kraj. I w tej chwili słuchałem taki program „messindzers from Moskow” czteroczęściowy, tam produkował się marszałek Kulikow, marszałkowie się produkowali i mówili, że żeśmy nie liczyli ile idzie na zbrojenia. Dawało się wszystko co, ile było potrzeba i nas w to wciągali. Zmuszali do podpisywania uchwał, na podstawie których potem żądali trzystu procentowego wzrostu nakładu na zbrojenia.

.... radzieckie ...

- Coś do dołożenia ma pan od siebie w kwestiach
- tych materiałów sowieckich?

- dotyczących, o które nie pytaliśmy, może pan chciałby od siebie coś dodać?

- No jak powiedziałem, zainteresowania sowieckie państwami neutralnymi, które chcieli po prostu zaatakować, dotyczące radzieckich dowiadzeń nuklearnych miałem dosyć spore informacje, to chyba napisałem w jednym z tych moich wywiadów, wypowiedziałem się tą grubą teczką co wam dałem ten filar mówilem czy nie?

- Nie.

To było w okresie kiedy, w okresie „Solidarności” kiedy tam sygnalizowano tu i ówdzie myśmy się niepokoiłi wszyscy no więc amerykanie tam czasami puszczali tutaj informacje, tam świat krzyczał, że oni robią to tamto, ale w każdym razie ja uznałem za stosowne aby to porozumienie z pięćdziesiątego szóstego roku, które wynegocjował Zarzycki a zatwierdził Gomułka o pobycie wojsk radzieckich w Polsce, przekazać w całości amerykańkom i nie to po to gdzieś wiewci gdzie są bo oni wiedzieli, tylko żeby wiedzieli co my wiemy. I żeby jeżeli cokolwiek jest ponadto żeby robili szum. Ponieważ to takie opracowanie było, sam tekst to był chyba trzy strony tylko, a reszta to są mapy.

Bo to jest umowa międzypaństwowa
międzypaństwowa, tak.
Ona jest publikowana, natomiast reszta była pan mówi, w całym zbiorze tak?
Tak, to były wszystkie mapy z granicami tych wojennych „gratków”, z ich placami ćwiczeń i
tak dalej. I to trzeba było za kratkami w tym pomieszczeniu planowania operacyjnego, nie
było technicznych możliwości skopiowania tego. Trzeba było to wynieść ze sztabu
generalnego a co się kolwiek wynosiło z za kratki to po prostu była to najbardziej jakaś
niebezpieczna operacja, ja wychodziłem z tą księgą ogromną, wagi tam dziesięć kilo czy ile i
tam są takie słupy podpierające tą centralną część, słupy betonowe tu przy wyjściu i tak po
prostu o tym myślałem, co mam w teczce, dużo większej teczce niż normalnie powinienem
używać że uderzyłem głową w ten filar. Całe szczęście, że miałem czapkę i to, uderzenie ten
daszek przyjął, ale uderzyłem również fatalnie nosem i krew zaczęła ciurkiem lecieć, zaczęło
to tryskać krwią jak prosie i doskoczyli do mnie ludzie bo akurat wychodzili z tego, zaczęli
mnie wydzierać tą teczkę i prowadzić mnie na ta izbę chorych. Zaczął się dramat bo przecież
tak tajnego dokumentu nie miałem prawa wynosić. Ale w jakiś sposób się otrząsnęłam i po
prostu powiedziałem, że mnie nic nie jest. Jak to tobie nic nie jest? Ja pójde pod wodę i tak
dalej, no i wróciłem się z powrotem. Po godzinie chyba zatamowałem krew i teraz też był
dylemat, czy mam podjąć tę próbę jeszcze raz? Ja podjąłem tę próbę jeszcze raz, dlatego
żeby, nie dlatego, że mnie amerykańanie za to sto dolarów zapłacili czy dwieście, tylko dlatego
żeby wiedzieli co o czym my wiemy, a czego nie wiemy i a wtedy wszyscy ześmy się bali czy
wejdą czy nie wejdą i czy już nie są. Bo przecież wchodzili tak. No i tak to wyglądało, że w
tym przypadku wyniosłem na zewnątrz bardzo tajny dokument i powieliłem go we własnym
zakresie. Tak że oprócz jakiś takich merytorycznych ma się jakieś po prostu zwykłe, na
pewno nie przygotował, jakieś ludzkie

zdarzenia

akcenty, ale czuję się dosyć swobodny, tak że może niepotrzebnie o tym mówię.

Panie pułkowniku ponieważ jak sam pan zaznaczył istnieje bardzo rozległy szum taki
informacyjny odnośnie zakresu informacji, które pan przekazał dotyczących również wojska
polskiego, część z nich twierdzi pan, że nie ma

nie wojska polskiego, ja tego nie powiedziałem

nie mówię o panu, mówię o autorach wspomnień, o ludziach wypowiadających się w prasie
na ten temat

aha

żebyśmy wyczyścili i oddali świadectwo prawdzie, czy mógłby pan odpowiedzieć czy wśród
tych dokumentów, które zostały przekazane były dokumenty dotyczące przygotowania do
wprowadzenia stanu wojennego to potwierdził pan, że były prawda? A czy wśród tych
dokumentów były plany przygotowań mobilizacyjnych i militarystyki państwa?

Przygotowania resortów cywilnych do działania w warunkach stanu wojennego,
przejmowania pod ochronę wojska polskiego obiektów specjalnych i specjalnych środków
łączności do kierowania działalnością państwa w okresie stanu wojennego?

Nie. Tym się zajmował Puchala, przegrupowaniem ochrony, mnie to nie interesowało bo nikt
tych obiektów nie zamierzał w moim przekonaniu atakować i to było nie istotne.

Najistotniejsze było co? Jaka jest koncepcja zniszczenia tych „Solidarności”, aresztowania
tych przywódców prowadzenia tak dalej. To było najistotniejsze i jakie są stosunki między
kierownictwem wojskowym polskim i sowieckim. To było, skalą mobilizacji zajmował się
Jasiński, może tylko w takim aspekcie, że w wojsku było dużo członków „Solidarności”, ale
ja tam i tutaj prezentowałem pogląd, że wojsko zajmie, wykonywać będzie to jakie otrzyma
rozkazy. Mnie tutaj też pytano no powiedz czy, na tych przyjeźdźcach zwłaszcza, no kto
świadczy o tym, że Polacy nie będą walczyli przeciwko nam. Ja mówię Polacy będą walczyli
tak jak otrzymają rozkaz i na to nie wolno, z tym się nie wolno hodzić, że a tym bardziej, że

1495
126

poddadzą się, jeszcze nie znam przykładów historycznych, żeby poddawano się wycofującemu się przeciwnikowi bo oni mieli niestety taką strategię. To samo było tutaj, i właśnie moje przewidywania się sprawdziły, że mimo dużego procentu żołnierzy, którzy przed wcieleniem do wojska byli członkami „Solidarności”. Ja zawsze mówię, że żołnierz pójdzie tam jaki otrzyma rozkaz. Mogą być odosobnione przypadki niesubordynacji, ale to się w ogólnej skali liczyć nie będzie. To była raczej opinia a nie plany mobilizacyjne.

- Panie pułkowniku czy wśród tych dokumentów, były jakieś które związane były z kwestią rozwijania systemu wojsk zasadniczych, zapasowych rejonów dla jednostek od pułku wzwyż.

- Mówi pan o alarmowych, tak?

- Tak.

- Absolutnie nie.

- Sieci lotniskowe

- Sieci lotniskowe to chyba żart mnie pytać, przecież to jest znane na tym, a nawet drogowe odcinki lotniskowe to przecież wiadomo było bo wojska tam ćwiczą i tego.

- Przeprawy na głównych rzekach.

- Przeprawy na głównych rzekach no wiecie panowie, ja informując o operacji przegrupowania sowieckich wojsk przez terytorium Polski poinformowałem o drogach przegrupowania i drogach doprowadzających do przepraw zapasowych, trzydzieści trzy na Wiśle, dwadzieścia trzy na Odrze i chyba jedenaście na Nysie, które mieli budować Rosjanie.

- Mhm

- ale to też było widać z, jeśli mieli zdjęcia dobre to przecież widać, że idzie sobie szosa, jest tutaj, ale tutaj odłącza jakaś droga i idzie sobie na zapasową przeprawę. To od razu, przecież tego nie dało się ukryć, tego oni nawet nie potrzebowali, tak że ja o przeprawach nie informowałem, ale dałem precyzyjne informacje dotyczące strategicznej operacji przegrupowania sił drugiego rzutu, poczynając od dróg marszu, linii rozgraniczenia między frontami, tempa tego przegrupowania, skali tego przegrupowania, początku przegrupowania, zakończenia i tak dalej.

- I w ramach tych informacji mieściły się podejrzewam tymczasowe rejonu przeładunkowe na granicy wschodniej?

- Tymczasowe rejonu przeładunkowe na granicy wschodniej są tak oczywiste, bo przecież system komunikacyjny funkcjonuje w czasie pokoju i na podstawie i ten system sam komunikacyjny miał być tylko oczywiście zwielokrotniony, przecież mieliśmy postawić szesnaście tysięcy wagonów proszę panów na granicę, ponadto cztery tysiące platform do przewożenia czołgów, trzy tysiące cystern, to była ogromna skala, ale i tego się nie da ukryć.

- Tak. Panie pułkowniku w niektórych tych publikacjach podnoszono, że znajdowały się tam również plany kierunków rozwoju polskich sił zbrojnych i obronności państwa, oraz harmonogramy podejmowanych działań realizacyjnych tych zamierzeń.

- Ta

- Nie było czegoś takiego? Kolejna rzecz. Czy były tam informacje dotyczące czołgu T - 72?

- Przed jego zarekomendowaniem do polski dla polskich sił zbrojnych. Tak.

- Czyli miało to miejsce jeszcze przed

- Na długo przed.

- Mhm

- Na długo przed zarekomendowaniem tego czołgu polskim siłom zbrojnym.

- Panie pułkowniku czy w jakis sposób wyodrębnione były zagadnienia związane z zadaniami postawionymi Polsce w ramach jej współdziałanie w Układzie Warszawskim?

- No nie przedstawiałem ogólnej koncepcji prowadzenia operacji strategicznej na teatrze działań wojennych i zgadzam się z tym co niektórzy generałowie prowadzą taką tą, że myśmy do końca nie wiedzieli czy te zadania przydzielone nam w ramach tych strategicznych operacji i w ramach tego cośmy opracowali te plany czy będą one realizowane. I o tym świadczyły by,

że mogą być nierealizowane chcieliby nas podzielić, świadczyły ostatnie trzy treningi sztabów generalnych, które były prowadzone w roku chyba siedemdziesiątym dziewiątym, osiemdziesiątym i osiemdziesiątym pierwszym. A więc były to treningi sztabów generalnych w zakresie rozwijania sił zbrojnych do wojny i były tam różne wersje. Jednym słowem ogólna koncepcja tak, ale z tego absolutnie nic nie wynikało co mogłoby narazić bezpośrednio siły zbrojne Polski na jakies szczególne uciążliwości, natomiast jeśli by wszystko poszło tak jak myślałem to może byśmy się w ogóle do tej wojny, jakies mogli się z niej wywikłać.

- Kolejny punkt panie pułkowniku plany ewentualnych nalotów na miejsce stacjonowania sił NATO w Niemczech, Danii, Holandii, Belgii i Francji.

- Planu nalotów?

- Aha.

- Chodzi o operacje powietrzną i przeciwpowietrzną?

- Tak.

- Tak.

- Były. Ale to dotyczyło tylko planów w ramach układu

- Tak.

- Układu czy sowieckie

- nie polskich, tylko

- ale czy to było w ramach sił sowieckich? Czy układu?

- Operacja powietrzna i przeciwpowietrzna miała być wprowadzona pod szyldem układu Warszawskiego, ale przede wszystkim siłami powietrznymi i przeciwpowietrznymi

- Rosji

- sił zbrojnych Związku Radzieckiego.

- Kolejny element, dokumenty dotyczące systemu „Albatros”, pan już wspominał o tym

- tak

- czy „Albatros” również

- tylko trzeba chyba sprostować bo oni mogli panom wmówić co chcieli. „Albatros” to nie był polski obiekt obronny.

- Tak, tak.

- To był

- Wiemy o tym.

- Tak, i „Albatros” to się odnosił do Polski, do Bułgarii i do terytorium Związku Radzieckiego.

- Mhm. Kolejny element panie pułkowniku, plan przewidywanego rozmieszczenia radzieckich wyrzutni nuklearnych na terenie Polski.

- No, nie.

- Dane dotyczące

- Myśmy tego nie mieli, myśmy mieli rejony zastrzeżone gdzie oni mogli to rozmieścić

- po prostu istniała możliwość rozmieszczenia, ale nie

- tak, rozmieścić różne jednostki bo wie pan jest tam osiemset kilometrów kwadratowych to można było i dywizję zmieścić i dywizję czy brygadę rakiet.

- Dane dotyczące nowych technologii rozwiązań technicznych wprowadzonych do produkcji zbrojeniowej lub wyposażenia sił zbrojnych Układu Warszawskiego.

- Ogólna jakaś koncepcja programu, prowadzenia programu produkcji zbrojeniowej w poszczególnych państwach Układu Warszawskiego.

- Roczne i pięcioletnie plany rozwoju systemów łączności i dowodzenia oraz dokumenty związane z rozbudową teatru działań wojennych, budowa lotnisk, szlaków komunikacyjnych, kolejowych, drogowych, gromadzenie zapasów na czas wojny.

No to już powiedziałem, to wszystko było na rzecz Armii Radzieckiej i o tym informacje były przekazywane. Również te magistrale jak sobie panowie dojdą do tego dokumentu tej

magistrali łączności to były jedne dla „pribałtyki” drugie dla białoruskiego okręgu
wojskowego, trzecie dla karpackiego. Jednym słowem, to było ekskluzywnie sowieckie.
- Tak. Panie pułkowniku jak oceniliby pan, czy te dokumenty, całość tych dokumentów, które
przekazane zostały miały wpływ na stan obronności kraju.
- No, podnosiły że tak powiem według mnie znacznie stopień bezpieczeństwa naszego kraju.
Pamiętacie panowie, że plany ataku zachodu były i tylko sowiecka stawka, wiedziała kiedy
one mogą być wprowadzone. Ja nie twierdzę, że było tam na tyle dużo szaleńców, że chcieli
to zrobić, ale jeżeli plany są to te plany mogą być wprowadzone w życie i słabość, że tak
powiem jest zachętą do agresji. Związek Radziecki wyczerpywał swoje możliwości
rozwojowe i mógł się albo poddać jak to miało miejsce, albo mógł się uciec do konfliktu.
Jeżeli planów nie ma to nie ma agresji. Jeżeli nie byłoby planu „Falweiss” nie byłoby agresji
na Polskę, jeżeli nie byłoby planu „Barbarossa” również nie było by agresji na Związek
Radziecki. Jeżeli nie było by planu stanu wojennego, nie było by tego stanu wojennego. Była
próba zamachu stanu w Związku Radzieckim, ale działo się to bez planów i się skończyło to
na niczym. Można się było łudzić, jak się łudzili niektórzy, że te plany nasze nigdy nie będą
wprowadzone w życie, że to jest będzie pokój i tak dalej. Ale nam powierzono obronę
trzydziestossześcio czy ośmio milionowego narodu i nie wolno jest liczyć na to, że wojny nie
będzie. My się przygotowujemy na to, że wojna będzie i będzie taka jaką przygotowujemy. A
mysłmy przygotowali tę wojnę w taki sposób, że prawdopodobnie jego największą i jedyną
ofiara padł by ten trzydziestokilku milionowy naród. I dlatego też według mnie jeśli
spojrzycie panowie na całą moją działalność, która szła w trzech kierunkach: pierwsze to jest
działalność jawna, ta moja służbowa, której się poświęciłem bez reszty, pisałem najlepsze
dyrektywy jakie tylko potrafiłem i mój mózg mógł to wymyślić, żeby między innymi nie
wiem czy żeście panowie to zauważyli może w tych czasach między innymi ten przemienny,
zawsze przywiązywałem wielką wagę do czynnika ludzkiego. Te ustawiczne kształcenie,
przemienne studia, stymulowanie rozwoju kadry, przedstawianie jej bardzo ambitnych zadań
tak dalej. To przecież to powstawało gdzieś w mojej głowie, przetapiało się dyrektywy i to
się tego, więc tutaj z jednej strony była to praca służbowa, której się poświęciłem bez reszty,
jak powiedziałem i ta praca znajdowała jakieś uznanie moich przełożonych, byłem jednym z
najbardziej nagradzanych oficerów. Druga to jest próba czy też powiem działanie w kierunku
uniezależnienia Polski od układu, dowództwa sowieckiego, az oderwanie łącznie z
oderwaniem tej armii włącznie. Była to działalność legalna, to są wymiany poglądów z
przyjaciółmi, z kolegami i jednocześnie nielegalna. Przygotowywanie gruntu do tego, to co
się właśnie w tej chwili tam działo. No i trzecia to jest właśnie ta nielegalna, do której wymiar
sprawiedliwości ma pretensje, która osłabiała potencjał wojenny Związku Radzieckiego lub
też, która jakoś wydaje mi się otwierała oczy zachodu na potęgę militarną Związku
Radzieckiego i przyłożyli się do, zobaczcie panowie dzisiaj jest trochę inaczej wyglądają
konceptje militarne na zachodzie. Między innymi nie chciałbym być bardziej zarozumiały, ale
system „a sout brejker”, który w ciągu jednego, w ciągu dwudziestu czterech godzin byłby w
stanie wyprowadzić z walki do sześciuset czołgów, a mieli takich trzy systemy zainstalować
w Europie. Dawały szansę rozbitcia, pozbawienia możliwości bojowej trzech dywizji
sowieckich w ciągu jednego dnia, sześciu dywizji sowieckich. Tylko trzy systemy. To był
ogromny wysiłek intelektualny, ogromny wysiłek technologiczny, ale który zmieniał
beznadziejną szansę prowadzenia obrony zachodu włącznie ze środkami nuklearnymi, które
mogły pójść tylko na kraj, na nasz, do tego stanu, że pracowano intensywnie nad środkami
konwencjonalnymi posunęto je tak daleko, że była nadzieja, że można byłoby się, zachód
mogłby się uciekać do tej broni, ażeby się jakoś tam wybronić. W sumie jeśli weźmiecie pod
uwagę te trzy płaszczyzny, jakoś podporządkowane jednemu celowi to chyba nikt nie może
mi zarzucić, że przyczyniałem się do obniżenia bezpieczeństwa państwa polskiego. Wręcz
przeciwnie, może to było bardzo niewidoczne, może na pewno jeszcze wiele będzie osób,

które będzie miało zastrzeżenia, ale przyjmują do tego kryteria sowieckie, kryteria polskie są inne. Nasze zainteresowania nie były, nasze zainteresowania szły całego narodu oderwania się od tej całej wspólnoty i życie sobie bezpiecznie jak sobie teraz żyjemy. W sumie nie uważam, żeby to podważało jakoś bezpieczeństwo kraju, wręcz jego umacniało, przybliżało to co miało miejsce parę lat temu

- Panie pułkowniku czy w trakcie kariery zawodowej, zawodowej służby wojskowej współpracował pan z polskim wywiadem bądź kontrwywiadem?
- Nigdy.
- Czy były próby
- Znaczą
- Czy były jakieś próby podejmowania?
- Znaczą tak, miałem jacht, który sobie przez siedem lat budowałem
- Legenda
- Co? Legendę tak, siedem lat odbudowałem taki wrak poniemiecki i kiedy byłem przeniesiony tutaj do Akademii Sztabu Generalnego i później już wiedziałem na drugim roku, że pozostanę w Warszawie to ten jacht chciałem sprzedać. Tym bardziej, że dopuszczano się wandalizmu, aktów wandalizmu i tam niszczyli mi ten jacht. Dałem ogłoszenie do „Życia Warszawy”, przyszła oferta ze Szwecji od pana Kazimierza Siadaka, który nie wiedziałem w tym czasie, był obiektem zainteresowania naszego kontrwywiadu. No ale ja lojalnie o tym zameldowałem, że dostałem taką ofertę ze Szwecji i wtedy kontrwywiad wojskowy spowodował, że zaoferowali mi pomoc w sprzedaży tego jachtu za pomoc w skontaktowaniu się z panem Siadakiem. Z tego co wiem pan Siadak pozostawił syna w Polsce i chciał tego syna ściągnąć. To co się dowiedziałem, nie wiem czy to prawda czy to była legenda dla mnie, że kontrwywiad czy tam Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaoferowało mu oddanie tego syna za jakąś usługę, które miał dla tego bezpieczeństwa zrobić. Moja rola właściwie to miała być właściwie taka, żeby wprowadzić jako członka załogi jednego z tych asów kontrwywiadu i przedstawić go temu Siadakowi jako upoważnionego przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do negocjacji w sprawie jego syna. Co oczywiście zrobiłem. O czym rozmawiali, nie mam pojęcia, ale ja traktowałem, ponieważ ja nie wiem czy wście panowie byłem z raz w życiu zdegradowany do stopnia szeregowca, potajemnie wyrzucony z wojska do odbywania zasadniczej służby wojskowej, tam takie rzeczy na mnie uszyto, byłem trochę nie taki jaki powinienem być i czułem się zawsze niepewny politycznie, politycznie niepewny. Traktowałem to jako próbowanie mnie raczej i grzeszą oni zrobili taką próbę, bo w drodze powrotnej zostawili mnie w Zachodnim Berlinie przy murze, sami poszli na dwie trzy godziny, a przypuszczalnie to było ustawione, ja nawet nie wyszedłem z tego samochodu. Jednym słowem faktycznie nie byłem żadnym współpracownikiem, nigdy nie podpisywałem tego z tym, że moja rola ograniczyła się tylko do tego żeby uczciwie tak jak było przedstawić temu człowiekowi tak jak było, że to jest bezpieczniak i on jest upoważniony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do negocjowania z nim. Natomiast z wywiadem wojskowym jest nieco inna rzecz. Myśmy mieli operacyjne podróże polowe, na tych jachtach. I myśmy mieli swoje zadania i między innymi
- Działalność Klubu Żeglarskiego „Ate”
- Tak, byłem komandorem tego klubu.
- Jak by pan to określił bardzo krótko tą działalność, bo mniej więcej wiemy o co chodzi, w czasie tych rejsów.
- Było to i operacyjne studia ale także zbieranie danych wywiadowczych, konkretnie takich prawdopodobnie jakich sowieci nie mogli dostać swoimi siłami. To dawałem panom przykład, ten odcinek wybrzeża szwedzkiego, gdzie tam ganiał ich okręty podwodne, a uznali widocznie, że my to będziemy mogli im zrobić. I no ja jako kapitan nie otrzymywałem tych zadań, bo był ktoś inny kto się, tam każdy się czymś zajmował. Jeden się kontrwywiadem,

1499
160

drugi wywiadem, ja byłem tylko kapitanem i dowódcą tego całego biznesu. Ale jedno zadanie pamiętam to było przekazane mnie bezpośrednio, co sfotografowanie odcinka wybrzeży Szwecji od zapomniałem, chyba Karlskrona aż do Ystad czy coś takiego. W każdym bądź razie ten worek taki, zwiślał akurat im się tam nadawał, żeby oni tam wysadzili jakiś desant i poszli na „Helsingør” prawdopodobnie i prosili nas o to, znaczy Zarząd drugi dawał nam te zadania. Ponieważ Szwedów bardzo nie kochałem za ten potop szwedzki więc te zadania przyjąłem, ale dla mnie najważniejszą informacją było to, że było to zapotrzebowanie sowieckie.

- Mhm

- i ten odcinek jaki tam był. Nawiasem mówiąc to zadanie nie zostało wykonane. Częściowo tam zostało wykonane częściowo nie. A w innych rejsach to było to głównie fotografowanie wybrzeży duńskich, tam gdzieś mieli swoje zainteresowania, badanie tych kanałów i tak dalej.

- Czy miało to miejsce już po nawiązaniu kontaktu z amerykańkami?

- No ten rejs do Szwecji, o tak, przed. I później także

- Znaczący ten pierwszy z panem Siadakiem to są lata sześćdziesiąte, tak?

- To jest sześćdziesiąt chyba trzy, to jest dziewięć lat przed

- mhm, a te to są już po nawiązaniu?

- tak,

- Kto panom zlecał te zadania?

- Zarząd drugi.

- A personalnie.

- Personalnie, he, no mnie akurat ten odcinek Szwecji i tą wiadomość o tym, że to jest rosyjskie zapotrzebowanie, zapomniałem w tej chwili jego nazwisko. Był szefem oddziału rozpoznania Zarządu Drugiego, ale to wszystko było w formie rozkazu, nie z pod znaku jakiejś agenturalnej działalności czy coś takiego, tylko na podstawie rozkazu i normalna działalność służbowa.

- mhm

- tak, z żadnym tutaj ani MSW, ani WSW ani Zarządu drugiego to ja nic nie miałem z tym wspólnego.

- Czyli nie była to działalność związana

koniec pierwszej strony kasety

kaseta 5/strona B / c.d rozmowy ze strny A/

- ze służbami specjalnymi

- no to działalność służbowa

- Czy można to określić mianem tak zwany „płytki wywiad”?

- Że co?

- Czy można to określić mianem „płytkiego wywiadu”?

- Wie pan, ja nie jestem oficerem wywiadu, więc nie mam pojęcia. Ja to nazywałem operacyjne podróże polowe, bo to w takich kategoriach się mieściło.

- Przepraszam, niech pan powtórzy bo ładna nazwa. Ja to nazywałem operacyjne

- podróże polowe

- a czemu nie morskie? No bo polowe to polowe, dobrze. Proszę pana czy oprócz tych rzeczy o których pan mówił, spotkał się pan z przejawami zainteresowania pańska osoba przez kontrwywiad polski?

- 1200
- Nie, raczej od czasu tej podróży mojej szwedzkiej, miałem jak najbardziej przyjemne uśmiechy i wiem na przykład oficer kontrwywiadu przynosił mi kwiaty. Ja wiem, no trochę mnie to dziwiło, cholera, ale
- Który to przyniósł?
- mają się/
- nie
- na urodziny. Mogę powiedzieć, on był szefem u nas, szefem kontrwywiadu w sztabie generalnym
- W którym to było roku?
- taki przystojny, no to było może siedemdziesiąty piąty, może siedemdziesiąty szósty, trudno jest mi w tej chwili powiedzieć.
- Czy pan pamięta nazwisko?
- nazwisko?
- mm
- no mówię panu, że w tej chwili staram się przypomnieć, w każdym razie
- Czy był to człowiek, który w pewnym momencie chciał się z wami na te rejsy udać?
- Czy on się chciał na te rejsy udać?
- Mhm.
- Hm, chyba nie.
- Czyli nie wie pan dokładnie?
- Nie. Nie wiem.
- Ale to było mniej więcej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Taki fakt, że przychodził do pana oficer ze Sztabu z kwiatami jakimiś, tak?
- Tak,
- Na urodziny?
- Na urodziny, tak. Być może oni się w ten sposób interesowali, ale widzi pan tu była taka rzecz
- Czy może nazwisko tego oficera brzmiało Putek?
- Putek, tak
- Tak, to on był.
- Czy pułkownik Putek zainteresowanie pańską osobą jakieś przejawiał?
- No przychodził do mnie prosił pana jako do autora ćwiczeń i pytał się na co kontrwywiad ma zwrócić uwagę. A później na przykład jak byłem w dziedzinie rozwoju, to przychodzili i pytali się gdzie są najbardziej wrażliwe jednostki. Ja to zgodnie z prawdą musiałem powiedzieć.
- Słychać pukanie. Ktoś wchodzi do pokoju, jest to kobieta, która zadaje pytanie w j. angielskim. „K” jej też odpowiada w j. angielskim „B” też coś dodaje. (Rozmawiają o lunchu)*
- Rozumiem, że podejmujemy starania, żeby nam tu coś przynieśli, taka była wersja zdaje się, tak?
- Ja nie słuchałem co ona mówiła. Ona mówiła co jest dostępne w najbliższym tym, można kupić, można przynieść. No więc z tym Putkiem rzeczywiście, on przychodził do mnie i on miał prawo mnie o to zapytać, a ja z tytułu obowiązków służbowych musiałem mu to odpowiedzieć. W czasie ćwiczeń dajmy na to gdzie, na co, co jest najbardziej wrażliwe z punktu widzenia ochrony kontrwywiadowczej i na przykład również jak był ten plan pięcioletni to tylko ja, znaczy nie tylko ja, ale on miał prawo przyjść do mnie i spytać się gdzie ta najnowsza technika idzie i to ja jemu mówiłem. Ale to nie były jakieś specjalne stosunki z Putkiem, bo to należało do moich obowiązków i do Putka obowiązków. To była normalna działalność służbowa, w której ja nie zauważyłem nic szczególnego z wyjątkiem może tego, że był to pierwszy oficer kontrwywiadu w moim życiorysie, który przyniósł mi

- duży bukiet kwiatów, ale, on Putek to był Putek bardzo szarmancki jak z resztą większość z nich, którzy mieli dużo więcej czasu
- Był to jedyny rozumieć oficer KW, który przyniósł panu kwiaty na imieniny? Tak?
- O nie, ja dostawałem dużo kwiatów, ale nie z zewnątrz
- ale jeśli chodzi o oficerów KW, no mówię w tym sensie.
- tak
- Panie pułkowniku, jak już jestem przy tym wątku, to jeszcze spytam czy ten oficer pułkownik Putek wykazywał zainteresowanie pańskim stanem majątkowym?
- Moim stanem majątkowym? Trudno mi powiedzieć, ja nie miałem wielkiego stanu majątkowego.
- Ale czy w trakcie rozmów na przykład pytał pana o to skąd pochodzą środki na przykład na budowę domu?
- Nigdy mnie nie pytał, to jest udokumentowane u księgowego tego. Ja dostałem, byłem pułkownikiem i byłem na stanowisku generalskim, zajmowałem się działalnością naukową, naliczyli mi tego do cholery. Dostałem ja nie wiem coś, kupę forsy za zwolnienie kwatery służbowej awansem. Ja jeszcze mieszkalem w tym domu, dostałem chyba około trzydziesty pięć procent wartości tej inwestycji dostałem z wojska. Dalej, miałem chyba sto pięćdziesiąt tysięcy pożyczki bankowej,
- Może w chwili obecnej, bo jeszcze mam taki punkt
- tak
- odnośnie stanu majątkowego, tylko w kontekście zainteresowania pana Putka
- aha
- tym tematem
- tak,
- Rozumiem, że nie interesował się, nie wypytywał pana? Wie pan no, może nie pamiętam tego faktu
- nie, nie, nie zwrócił pan na to żadnej uwagi.
- Nie, nie zwróciłem tak.
- na to uwagi. Znaczący nie zwróciło to mojej uwagi.
- Tak. Zresztą ja nie byłem na tym punkcie uwrażliwiony, bo na prawdę nie miałem żadnych bocznych dochodów
- mhm. No ale jest jedna rzecz, o którą musimy, dom był budowany w ramach
- spółdzielczego oficerskiego
- w ramach
- spółdzielni „Skarpa”
- spółdzielni „Skarpa” tak to napiszemy. Pamięta pan na ile został wyceniony?
- Nie wiem, chyba około sześćset tysięcy.
- Tak, wyceniony został na kwotę około sześćset tysięcy złotych. W którym roku budowa zakończona?
- Trudno mi w tej chwili powiedzieć. To panowie.....
- Nie pamięta pan.
- Do końca jeszcze nie było skończone, bo ta piwnica nie była wykończona, tam wiele rzeczy nie było wykończonych
- znaczy w tym sensie, że oddano panu ten dom.
- Ten dom, w który się wprowadziłem to
- a no właśnie
- Nie pamiętam, nie, w tej chwili nie pamiętam. Jak wiecie panowie pamiętam dosyć szczegółów operacyjne, a te rzeczy nie pamiętam
- no tak, kiedy się do niego wprowadziłem nie została ta budowa w całości dokończona.

- 1706
1623
- Tak, jeszcze dla ciekawości i wiadomości panów powiem, panom dlaczego przyjąłem ofertę Kopcia. Bo wszyscy na pewno mówili, że Hermaszewski mnie tam wprowadził. To mnie Kopeć wprowadził i ja bym nie poszedł na to, dlatego, że ja już w tym czasie byłem zaangażowany w tą współpracę i się tego bardzo bałem. Ale mieszkalem na ulicy Olbrachta dziewiętnaście „a” i nade mną mieszkali Rosjanie. Rozumiecie panowie. W bloku mieszkalnym nade mną mieszkał polski oficer podpułkownik, którego żona była Rosjanką. Ale wiadomo jak Rosjanie byli nastawiani na penetrowanie naszego środowiska, tego więc nie mogłem wykluczyć tego, że mogli mnie przez sufit podsłuchiwać i to było moim głównym motywem. A innej szansy zamiany mieszkania nie miałem.
- zdecydowałem się na przyjęcie
- namowy powodził bym za namową Kopcia, pułkownika Kopcia
- z, skąd on wówczas był?
- Co?
- Pułkownik Kopeć.
- kolega moim
- ze sztabu?
- ze sztabu generalnego
- mhm
- on by w zarządzie drugim, ale pracowaliśmy wspólnie przy ćwiczeniach
- mhm, tak
- on mi powiedział, że jest taka możliwość i
- kiedy przyjęciem tego było to, że w poprzednim miejscu zamieszkania przy ulicy Olbrachta
- dziewiętnaście „a”
- mieszkali oficerowie rosyjscy, tak? Radzieccy,
- proszę?
- to była rodzina
- to była
- wojskowa?
- podpułkownik, zapomniałem w tej chwili jego nazwisko ale jego żona była Rosjanką.
- znaczy Polak podpułkownik
- Polak, podpułkownik, oficer wojska polskiego, ale ożeniony z Rosjanką. Mójczyk też miał Rosjankę,
- tak
- był lepszy niż Rosjanin,
- obawiałem się ewentualnego
- podsłuchu
- podsłuchu. Panie pułkowniku przechodzimy do jeszcze jednego elementu związanego ze stanem majątkowym, dotyczącym sadu.
- Tak
- Tutaj jakby pan mógł, skąd pan wziął środki finansowe na
- proszę?
- Skąd pan uzyskał środki finansowe na zakup tego
- Przecież ja nie kupowałem sadu
- No, ale był kupiony na pańskiego syna formalnie, tak?
- Syn był dorosłym człowiekiem
- Mhm
- Syn proszę pana tak jak mówiłem, był nie tylko dorosłym człowiekiem, nie dostał się na studia medyczne, z braku punktów ponieważ zdał egzamin. Ponieważ ja byłem wielkim inteligentem tak jak i pańscy, pańskie dzieci na przykład no i zaczął się kręcić, różne rzeczy robił motocykle, zbierał części po całej Polsce i ten motocykl podobno sprzedawał za cenę

wartości jednego samochodu nie wiem czy pan o tym wie BMW niemieckie, które gdzieś tam sprzedawali do filmów czy coś takiego, kolekcjonerzy. On kolekcjonował te motocykle, hodował króliki, tam jeszcze jakieś inne i wiem, że wziął jakąś dużą pożyczkę i za zgromadzone, może tam od brata też trochę pożyczyl, gdzieś tam jeszcze miał jakiegoś kolegę, z którym gdzieś prowadził biznesy, tylko on gdzieś miał, jakiś dużo starszy facet, który był związany z jakąś młodą dziewczyną, jego koleżanką. Więc wiem, że gdzieś tam wspólnie robili, ale gdzie on mieszka nie wiem, nie mam pojęcia.

Y - Znaczy tak, jeśli chodzi o kupno sadu w Wiązownej

X - tak

Y - to zakupił go

X - mój dorosły syn, nawet w tym czasie już nie mieszkał ze mną

Y - tak, za jaką kwotę?

X - Nie mam pojęcia.

Y - tak... kwotę

X - Nie pamiętam, coś na pewno mi mówił, na pewno w tym czasie kiedy on, ale ja dzisiaj nie wiem ile mam pieniędzy, wie żona. Te sprawy finansowe to mnie nigdy nie interesowały i nie mam do tego talentu i zacięcia. Jak mówię do dzisiaj nie wiem czy za rok będę mógł zapłacić swoje czynsze czy nie.

Y - Dobrze, nie wie pan skąd wziął środki na to, zakup tego sadu

X - mówię panu, że wziął z zarobionych przez siebie pieniędzy. Wziął pożyczkę, gdzieś słyszałem że chyba około czterysta tysięcy czy ileś, wziął pożyczkę bankową.

Y - że wziął czterysta tysięcy pożyczkę bankową

X - Czy zwracał się do pana o jakieś wsparcie finansowe?

X - Jeżeli się zwracał to się zwracał głównie do żony, bo ja nie miałem pieniędzy. Ja miałem swoje tam grosiki, a kasę domową żona zawsze miała. Być może, że tak i być może że coś dostał, jeśli mieliśmy. Chyba brat jego był bogatszy, ale wiem, że sprzedawał, że robił nawet nie wiedziałem że on złożył sam samochód. Złożył, czy dwa samochody złożył z częścią jakiegoś. Jeden złożył, złożył „garbusa” i złożył „malucha”. A ja widziałem go, był niezwykle wytrwały stojącego w garażu niekiedy dwadzieścia cztery godziny i skracającego te motocykle BMW ponemieckie z czasów drugiej wojny światowej. I przynajmniej to co wiem, za jeden motocykl on gdzieś dostał sumę równowązą samochodu, ile to tam było to nie mam pojęcia.

X - że osiągał z tej działalności jakieś zyski.

X - no wygląda, że tak.

Y - Czy pan dokładał jakieś pieniądze do tego

X - do tego sadu?

Y - Mhm

X - Oficjalnie nie, może żona mu coś dała.

Y - Czyli syn mógł otrzymać

X - Co?

Y - Czyli syn mógł otrzymać pieniądze od żony? Tak?

X - Ale niewielką sumę, myślny nie dysponowali dużymi sumami na zakup sadu. Nawet nie wiem ile ten sad kosztował.

Y - Ponad dwa miliony.

X - Proszę?

Y - Ponad dwa miliony, wówczas.

X - Ponad dwa miliony?

Y - Pan wtedy zarabiał około sześciu tysięcy

X - Ile?

Y - Sześć tysięcy

- K - sześciu tysięcy
Y - mhm
K - ale czy, też gotówką nie był kupiony? Czy potwierdza pan, że tam była na czterysta ileś pożyczka? Tak?
Y - Tak, no tak, no ale to pożyczka była na, dobrze. Pan się w tym nie orientuje?
K - Nie.
Y - Czyli finansami zarządzała żona? W domu?
K - Tak, tak, do dzisiaj, ale nie mieliśmy właściwie żadnych jakichś nadwyżek finansowych, tak że nie sędzę, żeby nawet jakąś skromną pożyczkę mu mogła udzielić. Starszy syn mógł mu tam coś dać.
Y - syn mógł
K - bo tamten to już na nic nie wydawał, tylko na książki.
Y - od swojego starszego brata? Tak?
K - Tak.
K - Panie pułkowniku czy przedstawiciele służb specjalnych z byłego ZSRR podejmowali jakieś próby skontaktowania się z panem czy zwerbowania do współpracy albo odwrotnie zainteresowania pańską osobą?
K - Nigdy. Mieliliśmy tylko podejrzenie, że Rakowski jest sowieckim agentem i on mnie zaprosił raz na jakieś takie przyjęcie
Y - Mówi pan o generale Rakowskim nie o byłym premierze?
K - nie, nie, ten nasz Rakowski wojskowy,
Y - no
K - Tak, to były tylko takie poszlaki, nie było żadnych dowodów ale takie jakieś tego. On mnie zaprosił na jakieś takie przyjęcie w restauracji podwarszawskiej, gdzie były tam wysmienite kielbasy, wysmienite mięsa, ale właściwie chyba dlatego, że ja pełniłem czasami obowiązki szefa zarządu, a on też nie był piśmienny, czasami trzeba mu było pomóc. Trudno powiedzieć, bo nikt z tych nawet też myślałem, cholera na takie wystawne przyjęcie mnie wzięli, to może tutaj coś będą tego, ale niestety nic. Tak, że odczułem, że to może albo jeśli to mogło być wstęp do czegoś dajmy na to do jakiejs rozwijania przyjaźni, albo raczej to że mogło zawsze mu pomogłem coś napisać.
Y - chęć współdziałania. A zainteresowanie pańską osobą z tamtych służb w drugą stronę, że tak powiem, znaczy punktu widzenia kontrwywiadowczego tych służb
K - Sowieckich?
Y - Mhm.
K - Wie pan, trudno jest właśnie, bo ja wiem że mój dom był obstawiony. Tutaj Kiszczak się wypiera, że nie, że on tego nie obstawiał. „Solidarność” też nie mogła obstawiać, jeździły za mną samochody, to jest coś dziwnego. Amerykanie byli od drugiego, w ambasadzie byli kompletnie w stu procentach wszyscy związani czy nie związani byli kompletnie inwigilowani. Trudno jest powiedzieć kto, nie mogę wątpić, że mój dom był obstawiony dosyć młodymi ludźmi, kto to był nie mam pojęcia. Stali na rogu tutaj Rajców przy kościele, spacerowali sobie tutaj po ulicy Rajców po drugiej stronie, przy Sanguszki, Kościelna bo można było z mojego domu wyjść na Kościelną. No więc nie wiem kto to był.
K - Kiedy zauważył pan te symptomy obserwacji?
K - No wie pan, po drugim listopada
K - po drugim listopada
K - Tak, przedtem no to rutynowo jak oni mogli za mną jeździć na przykład, bo byłem w grupie osób nie dysponujących jednak jakimiś tajemnicami i wiem, że takie rutynowe kontrole były. Między innymi wiem, że taka rutynowa kontrola miała miejsce przed decyzją wyznaczenia mnie na ambasadora wojskowego do Stanów Zjednoczonych. To mi nawet powiedzieli jaki był rezultat tego.

Y - po siódmym listopada

X - drugim

Y - drugim. A czy pan pułkownik był pan przez przełożonych traktowany inaczej niż inni oficerowie, szczególnie ... hołubiony, protegowany, wyróżniony, lepiej po prostu traktowany, faworyzowany?

K - Ktoś tak może to powiedzieć niestety tak nie było. Ja miałem przyjazne stosunki z podwładnymi i względnie poprawne stosunki z przełożonymi. Ten którego podejrzewają, że mnie hołubił i tego miał, ze mną najtwardsze życie i ja z nim. To był Skalski, wiem do czego pan zmierza. Ja trzy razy składałem rezygnacje. Raz rzuciłem mundurem o ziemię, nie wiem czy wam to powiedział kiedykolwiek czy nie, bo miałem już tego dosyć. To nie był łatwy człowiek do współżycia, tylko był człowiek, który jednak widocznie cenił moją pracę, że i Siwicki też mnie prał mózg bo przecież ja z tymi swoimi zastrzeżeniami wychodziłem. Ja nie gardziłem na zebraniach, nie prawdą jest co mówi Jaruzelski, że byłem aktywnym członkiem partii bo przez czternaście lat w sztabie generalnym nie zabrałem ani razu głosu i Szkałski pytał mi się Rysiu, mówili mi na komitecie, że ani razu nie zabrałem głosu na zebraniach. Nie było prawdą, ale w cztery oczy przedstawiałem punkt widzenia taki jaki widziałem, uczciwie z polskiego punktu widzenia. I nikt mnie nie hołubił, niestety jeżeli byłaby to największy idiotyzm. Oczywiście co mógł mi Szkałski, no żył ze mną po przyjacielsku, ale niestety on troszeczkę odstawał, nie mógł bez mojej pomocy on nie mógł zrobić nic. A jeżeli, moje materiały mógł wziąć śmiało pod pachę, iść do góry i to było podpisane bo moje dokumenty przechodziły. Bo pisałem po polsku i dosyć zwięźle, oni natomiast mieli duże trudności ze sformułowanie myśli i w mowie i w piśmie. I to cała różnica była. Powiedzmy sobie prawdę tam to nie jest prawda, że ja byłem jedyny piśmienny, ale było tam na prawdę bardzo dużo słabych oficerów, którzy nie potrafili nie potrafili ani sformułować ani. Ja też nie jestem najlepszy, ale ja pracowałem bardzo ciężko i mam bardzo krytyczny stosunek do swojej twórczości, ciągle poprawiałem. W związku z tym nie to, że musiałem nadrobić te, po prostu nie byłem zdolny ale już narzucono, byłem niewolnikiem swojego stylu i tego stylu się trzymałem. A to wymagało dużej pracy, dużego wysiłku i dlatego mnie trzymali bo sieczki nie dawałem. Jaruzelski nigdy nie powiedział, mówił kamień łupany, sieczka jakies jeszcze inne, mój materiał zawsze był do strawienia przez niego, a on miał dosyć duże wymagania w tym względzie. I nikt mnie nie hołubił, a to co przypisywane jest przypuszczalnie Skalskiemu to jest po prostu złośliwość wobec niego, bo on nie był wart nie tylko wobec mnie ale wobec wszystkich, to był bardzo trudny przełożony.

Y - Czy pan pozostawał w takich dobrych, zażytych stosunkach służbowych z generałem Jaruzelskim, jak się głosi pojawiały, że tam był pan niemalże prawą ręką generała Jaruzelskiego.

K - Nieprawda, ja pracowałem tak jak on mówił, ja byłem w kuchni. Oczywiście on się dystansuje zbyt daleko, bo wie pan na przykład powiedział, że nie pisałem jego wystąpień. To jest nie prawdą, pisałem mu przynajmniej przez sześć lat i wołał mnie do swojej sypialni nie po to żeby się ze mną przespać tylko po to żeby skorygować tam jakieś coś. Nawet przyjął niekiedy moje krytyczne uwagi, on się kochał prozę pana w oratorstwie, a ja się kochałem w merytorycznym podejściu do problemu. Pamiętam było takie przemówienie kiedy właśnie to jego oratorstwo zapędzało by nas w kozi róg, przynajmniej dawałoby sowietom więcej, więc kiedy mnie zawołał i mówił mi prosiłem żeby tam wprowadzić do tego wystąpienia taki zwrot o manewrze międzyfrontowym, ja powiedziałem obywatelu generale to świetnie, w jego sypialni w Budapeszcie, zresztą w jego apartamencie nie w sypialni, ale siedzieliśmy tam Jaruzelski, Chupałowski i ja i mówił prosiłem, żeby tutaj tą frazę o tym, ja mówię obywatelu generale to jest lingwistycznie piękne, ale merytorycznie niesłuszne bo Bułgarzy się na to nie zgadzają i powiedzieli, że nie. Jednym słowem fizycznie byłem bardzo daleko od niego, to był, ale merytorycznie przecież pracowałem bezpośrednio na jego rzecz. Pisałem rozkazy do

szkolenia sił zbrojnych, pisałem dyrektywy do działalności sił zbrojnych, pisałem wszystkie inne dyrektywy, które ukierunkowywały działalność sił zbrojnych na wiele, opracowałem jego ćwiczenia, które on przecież autoryzował, jak on przemawiał to ja tym kijem tam pokazywałem. Jednym słowem merytorycznie byłem bardzo blisko i pracowałem bezpośrednio na jego rzecz, a zwłaszcza opracowywałem stanowisko strony polskiej do projektu uchwały na posiedzenia rady wojskowej, na posiedzenia komitetu ministrów, na posiedzenia doradczego komitetu politycznego jednym słowem merytorycznie byłem bliżej niż nawet może szef sztabu, bo ja nad tym siedziałem dniami i nocami. Natomiast fizycznie to była ogromna odległość, to nie byłem żadnym współpracownikiem jego, to jest nieprawda. Jego współpracownikami byli wiceministrowie. Na nieszczęście dobiegał sobie wiernych ale biernych bardzo, nigdy mu nie powiedzieli tego co powinni mu powiedzieć.

Y - Żeby to skończyć, czy były sytuacje że generał Jaruzelski życzył sobie konkretnie pańskiej osoby jako wykonawczej jakieś dokumenty?

K - Nie sądzę.

Y - Przynajmniej pan

K - ja o tym nie wiem

Y - nie wie pan.

K - Natomiast słyszałem, bo były pewne propozycje kadrowe wobec mnie. Najpierw zaproponowano mi stanowisko dowódcy pułku w Kłodzku i powiedział mi zastępca szefa departamentu kadr, że mam tam iść tylko na rok czasu i potem przyjść na zastępcę szefa gabinetu MON z perspektywą objęcia stanowiska szefa gabinetu. Jeżeli to była prawda lub jeżeli ja to rzeczywiście pamiętam, że tak mi powiedziano to mogła to być inspiracja tylko Jaruzelskiego. On mnie widział, ja byłem od niego bardzo daleko, ale on mnie widział, bo jak on omawiał ćwiczenie, wystąpienia miał to ja siedziałem z tym kijem obok niego. Musiałem wszystko każdego, każdą dywizję każdy ruch pokazać i nawet był bardzo wobec mnie fer, jakiś taki wyrozumiały i powiedziałbym odnosił się do mnie z dużym szacunkiem zawsze. Bo nawet kiedyś jak rzuciłem w przelożonego kałamarzem z tuszem to myślałem, że polecę ze sztabu generalnego i z wojska, a Jaruzelski nie wiem czy o tym wiedział czy nie wiedział, tylko gdzieś koło trzeciej rano powiedział, towarzyszu majorze proszę iść na, a Kopa tam wymyślał jeszcze coś co miałem robić do rana. A on mówi nie, major jest już wystarczająco zmęczony. Być może, że doszedł do niego ten incydent, że rzuciłem w przelożonego kałamarzami z tuszem i mówi niech idzie na odpoczynek. Więc jakoś był bardzo ludzki wobec mnie, bardzo go szanowałem nawet. Nie zgadzałem się z jego miłą postawą ale z jego ugodowością do sowietów, ale jako człowieka to nie widziałem lepszego.

Y - W tym miejscu o godzinie trzynastej dziesięć dokonano przerwy w przesłuchaniu

koniec kasety

kaseta 6/strona A (z MDW 74 Nr 2)

Y - ... włączono o godzinie czternastej dwadzieścia,

K - Panie pułkowniku, pytanie na które... oczekujemy odpowiedzi, może inaczej. Przypominam panu o możliwości skorzystania z prawa uchylenia się od tego pytania, gdzie i w jakich okresach czasu przebywał pan po wyjeździe z Polski?

Y - Gdzie przebywałem? Przebywałem na terytorium Stanów Zjednoczonych.

K - Czy możemy podać datę od kiedy?

Y - Od kiedy, od połowy listopada

K - Osiemdziesiąt jeden?

- K - Osiemdziesiątego drugiego roku.
- K - Drugiego?
- K - Przepraszam, pierwszego. Raz tylko byłem za granicą, byłem w Szwajcarii na zaproszenie polonii
- Y - to w zeszłym roku było?
- K - Proszę?
- Y - To w zeszłym roku było?
- K - W zeszłym roku, chyba w maju.
- Y - Przebywając w USA do chwili obecnej z za wyjątkiem wyjazdu do Szwajcarii na zaproszenie
- K - związku Polaków w Szwajcarii
- Y - w Szwajcarii. W jakim mieście?
- K - Chyba w maju, dokładnie nie pamiętam. Lepiej pamiętam tamte dawne czasy niż te, natomiast tamte było w centrum mojego życia, uwagi.
- Y - Tak, czy spotkał się tam pan z adwokatem Bielińskim? *BEULINSKIM*
- K - Z kim?
- Y - Z adwokatem Bielińskim.
- K - Tak
- Y - Po co?
- K - Panie pułkowniku czy po przyjeździe tutaj do Stanów nadal kontynuował pan swoją misję kontaktowania się z przedstawicielami władz amerykańskich, czy w jakiś sposób ta kontynuacja nastąpiła pana działań?
- K - He
- K - Jeśli tak, jeśli może pan powiedzieć, to
- K - Ja uważałem swoją rolę za skończoną. Z domu wziąłem tylko jeden maleńki obrazek, szkoda, że go nie mam. To był rysunek szkunera wyrzucanego przez sztorm na brzeg jakiś tam nieokreślony. Wziąłem to dlatego, że to w moim odczuciu symbolizowało moją skromną osobę, która jeszcze ma ręce i nogi, bo ten szkuner miał jeszcze maszt i te reje te liny mu nawet wisiały, tyle że on już nie. Ten rysunek podarowałem mojemu wielkiemu przyjacielowi, który podczas Dawidowi Forden - który był w tym czasie szefem tej dywizji sowieckiej, czy kierował operacjami antysowieckimi w skali globalnej. No i powiedziałem mu, że to jest właśnie to coś co wziąłem, ale w tej chwili chciałem mu to dać jako wyraz odczuć co do własnych możliwości i ja w tej chwili chciałem już tylko wyłączenie poświęcić się jakiemuś. Znaczący wiedziałem, że nie mam żadnych możliwości już działania, a to nawet było w czasie przyjęcia, tam byli z armii i tego. Oczywiście, że jeśli będzie wojna to oddaje swoje siły do dyspozycji ale teraz chciałem zrobić przerwę i właściwie no coś tak się nie stało, bo oni jednak dali mi pewną pomoc tutaj żebym mógł urządzić sobie jakieś życie, ale z kolei ja też nie czułem się dobrze. Bo bez pracy, byłem na bardzo wysokich obrotach i przejście w nicosć uważałem że zniknę całkowicie. I dlatego podjąłem tą pracę, ale głównie jak powiedziałem moją pierwszą pracą, którą mnie zaproponowano było ustosunkowanie się z pozycji sztabu generalnego sił zbrojnych ZSRR do nowej doktryny amerykańskiej.
- K - czyli formalnie
- K - Proszę?
- K - Formalnie działalności eksperckiej, jako ekspert.
- K - Tak, jako. Takie opracowanie zrobiłem, nikt tutaj nie wierzył że to ja zrobiłem, tylko cały sztab ludzi, który chce w Pentagonie tam gdzie skierować ten cały panie i tak dalej. W związku z tym odbyłem szereg spotkań gdzie nie ukrywano, że nie wierzą, że to ja napisałem. Ale jakoś się wylizałem, bo w bezpośredniej rozmowie, jednym słowem. Potem przedstawiono mi wszystkie rodzaje sił zbrojnych. Byłem przyjęty we wszystkich dowodzących rodzajów sił zbrojnych, gdzie informowali mnie o swoich strukturach, swoich zadaniach, swoich troskach, kłopotach i w walce z sowietami i czy też w tej rywalizacji z

1308
105

sowieci, ale także i z kongresem amerykańskim, który tam nie bardzo ich szczerze obdzielał. Jednym słowem, byłem tutaj jakoś bardzo, odczułem to bardzo sympatycznie, że mimo że ja już właściwie nic nie mogłem, jednak tutaj oni w dalszym ciągu uważają mnie za człowieka, który może im coś podpowiedzieć. Byłem też nie powiem, że wykładowcą ale gościem, może profesorem takim dochodzącym czy jak dla najwyższej kadry sił zbrojnych Ameryki w Montgomery Alabama. To był może chyba dlatego, że był to po raz pierwszy w historii sił zbrojnych Ameryki, że zebrali się wszystkie rodzaje sił zbrojnych razem i usiłowali razem to zrobić. Oczywiście obok mnie były także słynne postacie, ja byłem skromny pułkownik, jak generał La Me (fon) - twórca znaczy dowódca lotnictwa strategicznego z okresu drugiej wojny światowej, który dzielił się swoimi doświadczeniami zrzucenia bomby jądrowej, przeżywania tej bomby w operacji zrzucenia bomby jądrowej na Nagasaki i Hiroszimę, był tam też drugi generał, w tej chwili wypadło mi - był doradcą prezydenta Rossvelta i on budował tą całą flotę amerykańską powietrzną, która bombardowała Europę. Jednym słowem po tym wszystkim jakoś robiono jakieś przyjęcia, oczywiście odpowiadałem na ich różne pytania, bo to była forma seminarium i dotycząca ekskluzywnie potencjału możliwości Związku Radzieckiego. Kiedy oni się dowiadywali, że jestem Polakiem, bo to nikt mnie nie przedstawiał tam jako Polaka, to od razu wielu się przyznawało do polskiego pochodzenia. Mówią, ja tam tutaj robię te bombowce B-1 kieruję tym programem, ty wiesz mówi ja jestem, przy wszystkich ja jestem też Polak. Miałem też wiele pytań mimo, że to było środowisko osób wojskowych, ale właściwie to mnie zaskakiwało, że ja byłem tam najmniejszą postacią. To byli trzygwiazdkowi, czterogwiazdkowi generałowie i historyczne postacie i tutaj sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, to właściwie po tych seminariach, na przyjęciach właściwie to była jakaś "hucba" na moją cześć i wszyscy pytali jak pomóc Polsce? Bo to był stan wojenny. Ja powiem szczerze, zawsze mówiłem, stać z daleka od Polski, pomagać w sensie moralnym, politycznym, ale nie mieszać się, nie pchać tam nikogo. Polacy sami wiedzą co robić. Polska potrzebuje tego cośmy wszyscy odczuwali, dużej pomocy finansowej żeby postawić swoją gospodarkę jak do tego dojdzie przestawienie. Jednym słowem to była jakaś taka druga forma i też jeszcze nie mogę się chyba uciec od bardzo osobistego spotkania. W czasie jednego z takich spotkań, w dowództwie jednego z rodzajów sił zbrojnych, kiedy prowadzono taki „brifing” informowali mnie o swoich kłopotach, jakiś podpułkownik siedział na przeciwko mnie, wiedziałem że on nie jest z ochrony, ale wpatrywał się we mnie natarczywie. Ja myślałem, aż mi było nieprzyjemnie, bo agresywnie patrzył na mnie, tak jakby chciał mnie zjeść czy coś takiego. Kiedy ten „brifing” się skończył to podszedł do mnie i mówi tak, że teraz po spotkaniu z dowództwem naszym chciałbym cię prosić o kilka, czy zechciałbyś ze mną pięć, dziesięć minut, udzielić mi na tę rozmowę. Ja mówię, dobrze. Właściwie po tym spotkaniu z tym dowództwem kiedy opuszczałem tą salę konferencyjną, to on już stał przy drzwiach. I zaprosił mnie do swojego bardzo spartańskiego pokoju. Ich gabinety nie są takie luksusowe, jak nasze. I mówi, na pewno zastanawiałeś się dlaczego poprosiłem cię tu do tego pokoju? Nic szczególnego. Mówi, widzisz w czasie kryzysu w Polsce byłem w ekskluzywnej grupie ekspertów wojskowych pracujących bezpośrednio przy prezydencie Stanów Zjednoczonych. Siedzieliśmy tam dzień i noc, patrzyliśmy co się dzieje wokół twego kraju. I poprosiłem, aha, otrzymywaliśmy twoje depesze, które wprowadzały jasność do naszych ocen i ja jako żołnierz, chciałem ci, aha! powiedział tak, nie wierzyliśmy że kiedykolwiek ja osobiście nie wierzyłem, że kiedykolwiek będę cię mógł zobaczyć żywego, bo, ale jest to dzisiaj dla mnie wielkim honorem ciebie zobaczyć i pozwól, że jako żołnierz żołnierzowi podziękuję ci. Wypowiedział jeszcze, że bardzo wiele bardzo silnych słów na mój temat, których w tej chwili nie powtórzę bo to nie jest w mojej naturze. W każdym bądź razie dałem panom rys i epizod i te podziękowanie tego podpułkownika cenię sobie najwięcej bo jest to jakiś początek tradycji, która powstaje. Polska jest dzisiaj krajem wolnym, być może że to wyjdzie jakoś

publicznie i Polska na pewno, Stany Zjednoczone będą sojusznikiem Polski, Polska sojusznikiem Ameryki. Najlepsi są sojusznicy, którzy są daleko od naszych granic i to jest tego typu działalność. Zakończyłem swoją pracę tutaj od tego od czego zaczynałem. W Polsce planowałem zbrojenie, tutaj dzięki moim doświadczeniom dotyczącym programów rozbrojeniowych i głównie doniesieniom do Związku Radzieckiego. Tyle mogę powiedzieć. Ale jest to jakiś znak czasu, ta moja zwyczajna przyszła w tym momencie kiedy właściwie planowałem te zbrojenia i widziałem te wszystkie aspekty pozytywne i negatywne, no i dzisiaj po tylu latach ten ostatni jakiś akord moich jakichś profesjonalnych wyczynów skończył się na rozbrojeniu z czego jestem bardzo dumny.

X - Panie pułkowniku, kiedy i w jakich okolicznościach dowiedział się pan o tym, że prowadzone jest przeciwko panu postępowanie karne w kraju i że doprowadziło ono do uznania pana winnym zbrodni zaradcy kraju, zbrodni dezercji zagranicznej z czym wiązało się skazanie na karę śmierci?

Y - Przy czym tu wyjaśniam, że zbrodnia w pojęciu karnym w Polsce oznacza przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności od trzech lat w górę.

X - Wzwyż, tak że to jest

Y - to nie ma nic wspólnego z pospolitym pojęciem zbrodni, czyli zbrodnia ta jest, przestępstwa w Polsce się dzielą na zbrodnie i występki, jak pan mecenas jest na pewno zorientowany. Więc zagrożenie od trzech w górę to się nazywa zbrodnią w języku prawniczym.

X - Dowiedziałem się, najpierw dowiedziałem się że mnie tam szukają, gdzie mnie szukają, na Śląsku bo jakieś sygnały tam dochodziły, jakieś coś tam było przechwytywane. Ale dowiedziałem się przed oficjalnym ogłoszeniem tego wyroku, z tym że nie powiedziano mi wprost dlatego że obawiano się jakiegoś załamania, czy coś takiego, ale ja wiedziałem, ja czułem że tylko proces się odbył, że zapadł wyrok, z którego mogę być dumny, tak na okragło domyśliłem się dostałem karę śmierci, bo to inaczej być nie mogło. To było chyba ja miałem, w połowie osiemdziesiątego piątego roku.

X - Panie pułkowniku czy później próbował pan podejmować jakieś działania zmierzające do uchylecia tego wyroku, rehabilitacji?

X - Nie, nigdy. Byłem przeciwny nawet, żeby ktokolwiek z mojej rodziny zgłaszał jakieś wnioski w tej sprawie. Nawet miałem pretensje do syna swojego starszego Waldemara, który odpowiedział na kuriozalny artykuł Daniela Passenta w „Polityce” czy tam „Żelazie”. Właściwie to nie był artykuł poświęcony mnie, zdaje się jak później słyszałem to tam wprowadzili trochę cenzury i dopieli mu jakiś zdanie, którego on nie napisał, nie wiem czy to prawda czy nieprawda, ale mój syn napisał całą ripostę do „Polityki” i miałem o to do niego tylko tą jedyną pretensję. Nikt nie podejmował. Uważałem że to nie jest moja sprawa osobista, ani ja ani nikt z mojej rodziny takich starań nie powinien podejmować. To nie było, ja nic nie robiłem, to nie był mój interes osobisty i jakoś na pospiechu, na szybkiej rehabilitacji, to ja mówiłem to co powiedziałem klubowi atlantyckiemu, że proces historyczny można przyspieszać lub opóźniać, ale pewnych jego etapów przeskoczyć nie można zwłaszcza nie można przeskoczyć, zwłaszcza związanych z czynnikiem ludzkim to przecież ta machina propagandowa która była, działała, funkcjonowała przez czterdzieści parę lat spowodowała pewne zdeformowanie świadomości narodowej. Czuliśmy się członkami wspólnoty państw socjalistycznych i tak dalej. Ja miałem jeszcze inny pogląd, proszę panów tuż przed inwazją, przed drugą wojną światową kiedy naradzano się jak bronić Polski, czy zgodzić się na tą ofertę pomocy przez sowietów, jeden z dygnitarzy „Rzeczypospolitej” powiedział, że przyjmując konfrontację samodzielnie z Niemcami ryzykujemy utratę niepodległości. Natomiast przyjmując ofertę sowiecką stracimy duszę. Ten dygnitarz popełnił wiele błędów, historia nie potwierdziła jego różnych przewidywań, ale bo Rosjanie zabrali nam i niepodległość i duszę. I ta dusza jeszcze przez nas siedzi. Kryteria jakie zastosowano wobec mnie są kryteriami sowieckimi, oskarżenie mnie o zdradę ojczyzny jest, są to kryteria

1510
124

sowieckie, które sprawdziły się w Związku Radzieckim i sprawdziły się na początku Polski Ludowej, gdzie przeciwników politycznych likwidowano oszczerstwami za zdradę ojczyzny. W ten sposób zlikwidowano Stalina zlikwidował kwiat swojej Armii Czerwonej, w ten sposób doszło do politycznych morderstw na oficerach Wojska Polskiego w pierwszym okresie powojennym, niekiedy tylko dlatego, że myśleli inaczej. Oczywiście była duża sprawa niedoinformowania, ja sądzę że w tym właśnie aspekcie widzę postępowanie prokuratury Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Nawet głupie wypowiedzi Onyszkiewicza czy jakieś co do charakteru mojej działalności, że jest to po prostu niedoinformowanie. Popatrzcie panowie że wtedy kiedy wypowiadałem się wobec „Kultury” to był koniec osiemnastego szóstego roku, publikacja ta ukazała się na początku tysiąc dziewięćset osiemnastego siódmego roku, jeszcze Związek Radziecki stał na wszystkich czterech nogach, ten kolos. Mnie Giedroń chciał wplatać w przeróżne i nie tylko Giedroń ale i ten człowiek, który tutaj ze mną rozmawiał chcieli mnie wpakować w jakieś takie sprawy, które podważałyby już właściwie zapoczątkowujący się proces innego myślenia w Związku Radzieckim i dlatego nie mogłem się wciągnąć, nie mogłem o tym wszystkim powiedzieć. Zresztą działałem w takiej sferze im mniej się mówi tym lepiej jest i dla sprawy i dla tych co to robią. Właściwie nigdy nie wyszedłem z tym sam, z tymi, ale po prostu nie mogłem nie odpowiedzieć oskarżeniom Urbana bo przyjęte byłoby to jako prawda przy tym jego główna teza, zresztą to już za daleko idziemy nie chciałbym przedłużać tego. Jednym słowem to przychodzi jakoś po woli i powiem panom jeszcze jedną rzecz, ja spodziewałem się, że z momentem kiedy Polska stała na swoich nogach zgłosi się do mnie czy prokurator czy przedstawiciel rządu i powie, chłopie coś ty zrobił i jakżeś ty to zrobił. Powiedz szczerze. Jakiś punkt wyjścia był, bo już moje nazwisko było znane, powiedz coś ty zrobił i jakżeś to zrobił i ja bym szczerze odpowiadał. Bo ja jestem dumny z tego co zrobiłem, ale tą dumę noszę w sobie. Tu przyjeżdżali dygnitarze, ale wchodzili na przyjęcia tak samo jak przed tym jak dygnitarze jeździli w kierunku wschodnim i odbywali przyjęcia na kierunku wschodnim tak teraz po przejściu władzy przez „Solidarność” była że tak powiem zupełnie odwrotna sytuacja. Ja się nigdzie nie pchałem, ale to życie już szło dalej. Ja miałem ogromny nacisk z publikatorów amerykańskich na to żeby pójść na telewizję, na ten. Mogę pokazać panom jeszcze dzisiaj bo nawet kilka mam przy sobie, dzisiaj mam pięć zapotrzebowań. Jest „ej bi si” /EBC/, „najt lang tetkapo” jeden z najpoważniejszych programów publicystycznych Ameryki, jest „si bi es” /CBS/, sześćdziesiąt minut Stiw Kraft (fon) z tym, że zainteresowany jest jego producent Majkel Gabson (fon) z Londynu, napisał list, jest zainteresowany Majkel Dabs (fon), który brał ten wywiad od Urbana, który pracuje dla Waszyngton Post i opublikował teraz tą książkę „Down End Big Brader”, on też wspominał o mnie, ale ja, zwracał się do mnie wcześniej nie udzieliłem tego wywiadu. I ten Ben Wayzer, który pisał na mój temat przeszedł teraz do New York Times i jeszcze też chce w dalszym ciągu robić ten artykuł. Ostatnio zadzwonił do mnie na szczęście nie wiem skąd się dowiedział „Waszyngton Times”, ale sądzę panowie, że to jest zainteresowanie przeciwników stąd wyjechania do Polski i ja się na to nie bardzo zgodzę. Jeśli wypadnie, może się zdecydować na „Najflajn” ale w takim kierunku, żeby raczej starania Polski poprzez to przekreśliło by to całe moje życie gdybym teraz cokolwiek moja osoba była jakimkolwiek pretekstem do opóźnienia czy do jakichś zwykłych prostactwach zapytań o te sprawy.

X - Doszliśmy panie pułkowniku na sferę wywiadów czy też artykułów, które były opublikowane dotyczących pana działalności czy wszystkie z którymi pan stykał się były autoryzowane przez pana czy też bez pana wiedzy

Y - które by pan nam, że tak powiem nam wskazał jako tekst, które pan autoryzował, prawdziwe, no takie gdzie pańskie stanowisko to wyraża a nie

K - Autoryzowałem „Kulturę”, jest tam kilka błędów drukarskich. Zamiast drugi grudeń jest dwudziesty grudeń, i tam takie jakieś drobiazgi. Ale Giedroń mnie nie ocenzurował,

1511
wydrukował to wszystko jak należy. I przede wszystkim zabroniłem mu zmieniać Jaruzelskiego czy generała Jaruzelskiego na tam sowietckiego generała i reżim i tak dalej to wszystko, odnosiłem się, znaczy jest tam mój język zachowany i wszystko co tam powiedziałem jest autoryzowane przeze mnie.

Y - Potwierdzam autentyczność mojej wypowiedzi

K - Autentyczność tak, wywiadu udzielonego „Kulturze”. Ponieważ były wypowiedzi,

Y - ale rozumiem że pan potwierdza ich prawdziwość, znaczy podtrzymuje pan sens

K - Tak. Treść ich, jak powiedziałem w „Kulturze” zmienili jedno słowo tylko, bo ja rzeczywiście Wiem, że śpię spokojnie, a nie spałem spokojnie, tylko nie miałem koszmarnych snów. Natomiast ten artykuł by „Waszyngton Post” to nie był wywiad. W Polsce ten artykuł jest komentowany jako mój wywiad, artykuł Beniamina Wayzera tutaj i w tygodniowym takim ilustrowanym takim i to było tłumaczone i gdzie. To nie jest mój wywiad, to jest artykuł Beniamina Wayzera który był tak zwanym „inwestygejtyv” reporter. To są ludzie, którzy prowadzą w imieniu gazety dochodzenia, przeprowadzają jakieś wywiady i później jako własną prawdę ogłaszają. Pod tym się nie podpisuję, zresztą są tu merytoryczne błędy. Jak on mówi tutaj, że ja w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku, tak

K - że osiemdziesiątym pierwszym roku tak, gdzieś tutaj, że tego a później mówi że były wypadki Gdański i w rok po tym ja, znaczy od tej pory zaczęło się przygotowanie. Więc on mnie nie zaskoczył. Ja rzeczywiście z nim rozmawiałem czterdzieści godzin ale to był człowiek, który zajmował się przed tym nie polityką, nie militariami, nie żadnymi szpiegostwami tylko zajmował się etyką ludzkiego zawodu i o historii Polski nie miał żadnego pojęcia. On tam naliczył, że podobno czterdzieści godzin rozmawiał ze mną, ale rozwił o historii Polski, o tradycji Polskiej, o sytuacji popełnienia a o mnie mógł, o moim czynie mógł rozmawiać zaledwie tam parę godzin. Tego nie autoryzowałem, tego nie mówiłem co tutaj, znaczy są pewne myśli które, rzeczywiście tak były, ale jest, ale są tutaj pewne nieścisłości merytoryczne z którymi się nie zgadzam.

Y - Nie jest z wywiadem ze mną, z tym się nie utożsamiam.

K - Z tym się nie utożsamiam, świetnie. Drugi wywiad z którym się utożsamiam, chociaż był ocenizowany przez Wierzbiańskiego, to był, to jest artykuł

- „Nowy dziennik”

K - „Nowy dziennik”

- New York

K - z Nowego Jorku.

Y - w „Nowym dzienniku”

K - Coś tam po Michniku pojeździłem sobie trochę więcej i on żył w bardzo wielkiej przyjaźni z Michnikiem, więc

Y - Ja tego chyba nie posiadam, aktualnie. Jak to jest w „Nowym dzienniku”

K - znaczy pan tam nie napisał w tym, że tam jest jakiś wywiad z tym, że miałem dla „Tygodnika Solidarności”

Y - tak

K - we wrześniu. Nie miałem. Drukowali jakiś taki?

Y - Był.

K - Na rocznicę stanu wojennego drukowali. Jezeli to jest,

K - we wrześniowym

K - we wrześniowym ja nic nie gadałem. Ja im tego wywiadu udzieliłem wcześniej, ale trzymałem pod embargo, trzymałem pod embargo

K - to znaczy, bo to jest chyba z panem Szaniawskim?

K - Nie. Z Szaniawskim to nie ma żadnych tam nie, nic

K - kasta dziewięć sześć osiem verte.

Y - No jak Szaniawski się powołuje, że jest pańskim pełnomocnikiem. Nie wiem w jakim zakresie, ale się powołuje

K - Szaniawskiemu nie udzielałem wywiadu.

Y - Więc tak, rozmowa z Józefa Szaniawskiego z Ryszardem Kuklińskim „Tygodnik Solidarność” dziesiątego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego trzeciego roku,

X - To zobacz bo jest karta na dziewięć dziewięć osiem,

Y - szósty

X - piąty

Y - a nie, piąty dobrze,

- to jest kserokopia,

K - On oczywiście ze mną rozmawiał w Chicago, rozmawiał ze mną w Chicago. Była to bardzo luźna rozmowa i nawet tego nie chcę czytać, bo takiego wywiadu mu nie udzielałem. Była to luźna rozmowa jakaś i to nie jest w ogóle autoryzowane i to nie jest prawda, że mu taki wywiad udzielałem. Rozmawiałem z nim w Chicago, natomiast udzieliłem wywiadu pani

Y - O! A w „Forum” to by się tak, „Solidarność” numer pięćdziesiąt a nie z dziewiątego grudnia dziewięćdziesiąt cztery,

K - tak, to będzie to jest z panią Miklaszewską, tak?

Y - Znajdziemy

K - Nie, wiem że to jest to. To jest to, i tam były te kopie dokumentów tak?

Y - Mhm

K - Ten telegram

X -

Y - tak

K - Z tym się w całości podpisuję. Tak.

Y - Tak

K - więc ja z nią rozmawiałem na Uniwersytecie

Y - Miklaszewska

K - Polder Kolorado, oni nagrali ten materiał, przefaksowali mi i chcieli od razu publikować. Ja go poprawiłem i powiedziałem, że nie, na rocznicę stanu wojennego. I jeszcze redaktor naczelny dzwonił do mnie, dosłownie że to już ostatni moment jest żeby drukować. Puszczam im autoryzowaną wersję, którą wydrukowali w całości z wyjątkiem wycięcia mnie, gdzie sobie tam używałem na Michniku.

Y - Mhm. Autoryzowałem też

K - w całości, tak, są tam błędy drukarskie które trochę zmieniają tam niektóre, powiedziałem na niesowieckich terytoriach

Y - tak

K - a oni jakoś inaczej to zmienili.

Y - Miklaszewskiej, który ukazał się w rocznicę

K - stanu wojennego

Y - stanu wojennego

K - tak

Y - w nawiasie napiszemy są w nim drobne błędy drukarskie. Tak?

K - Tak, ale nie zmieniające sensu mojej wypowiedzi.

Y - nie zmieniające sensu mojej wypowiedzi. Nie udzielałem natomiast wywiadu dla pana Józefa

K - Szaniawskiego

Y - Szaniawskiego dla „Tygodnika Solidarność”, o tak to. Rozmawiałem z nim

K - luźno w Chicago

Y - luźno w Chicago, ale wywiadu mu

K - nie udzielałem i

Y - nie udzielałem i nie autoryzowałem jego tekstu.

K - Nie.

Y - Czy pan Józef Szaniawski jest jakimkolwiek pańskim pełnomocnikiem?

K - Jest i nie jest.

Y - No bo występuje w telewizji, do mnie pisze

K - ...ja mówiłem tak, może to być taka pomyłka bo on napisał do mnie list jako ostani więzien polityczny i prosił o spotkanie. Ja się tak zastanawiałem no a że miałem być w Chicago tośmy się spotkali. I on, byliśmy tam przyjmowani i on i ja, miałem z nim jakieś takie dłuższe rozmowy, on słyszał moje wypowiedzi tam na tych spotkaniach z Polonią, nawiasem mówiąc zaprosiłem wszystkie środowiska od komunistów do tego kto chce ze mną rozmawiać zaprosiłem. On był przy tym, no ale potem on mówi, że on chciałby, czy upoważnić go żeby on cośkolwiek no tam gdzieś kołatał w mojej sprawie. Ja powiedziałem tak, że ja nie zwracam się o to, każdy kto chce to jest jego sprawa. Jeżeli czuje potrzebę sumienia czy serca czy po prostu chce to proszę bardzo, ale ja

X - specjalnego pełnomocnictwa w formie pisemnej ani ustnej pan mu nie udziela?

K - Teraz widzi pan jest taka rzecz. Ja mu napisałem, on prosił mnie o napisanie listu. Napisałem mu list, szkoda że nie mam tego listu, ale mogę go kiedyś panu przefaksować. Napisałem mu w ten sposób, aha bo on właściwie chciał upoważnienia pisemnego. Więc ja mu napisałem tylko list mniej więcej tej treści, że no tak ogólnie jakieś uwagi, że dziękuję mu za zrozumienie tego i tak dalej. I jeśli uzna kiedykolwiek za stosowne ująć się w mojej sprawie to ja nie widzę w tym żadnych przeszkód. No jakoś w tym, no ale nie dałem mu formalnych upoważnień jako mojemu pełnomocnikowi. Nawet dawałem mu do zrozumienia, że jest to niemile widziane dlatego, że on strzela zupełnie ślepo, on zupełnie ślepo strzela. Ale ja wiem, że Kukliński żyje już swoim, to już jest legenda która, żyje swoim życiem i niekoniecznie ma związek z tym co jest mną a co mną nie jest. Ja nie mogę zajmować się dementowaniem jakichkolwiek doniesień w tą czy w tamtą stronę, bo bym już nic w życiu nie mógł zrobić tylko w tej chwili korygować wypowiedzi różnych osób. Tak że no tyle mogę na to powiedzieć. Jednym słowem tego wywiadu, formalnie, on prowadził ze mną znaczy dużo rozmawialiśmy no tak jak tutaj rozmawiamy, ale nawet wydaje mi się, że wiele rzeczy bardzo mi się nie podoba, bo on tutaj

----- koniec pierwszej strony kasy -----

K - nie wiem jak jego z tego wyłączyć, ale to już się

Y - nie no tak jak

K - tak,

Y - kilka razy się widzi gościa w telewizji polskiej, podpisane pełnomocnik Ryszarda Kuklińskiego no to chciałbym wiedzieć czy on rzeczywiście ma to pełnomocnictwo, bo procesowego to nie ma

K - jedyne pełnomocnictwa to dałem tym trzem adwokatom. Jedyne pełnomocnictwa

Y - jedyne pełnomocnictwa pisemne

K - i nawet teraz nawet jakoś pośrednio bo Dywinski zna Szaniawskiego, to mu podkreśliłem, że ty jesteś jedyną w tej chwili przeze mnie, jedynym upoważnionym przeze mnie pełnomocnikiem do prowadzenia moich spraw i karnych i majątkowych. On jest dziennikarzem, ja mu nic nie mogę zabronić co on robi,

Y - Te pełnomocnictwa w związku z wniesioną rewizją nadzwyczajną, tak?

K - Aż w tym ciągu aż do jakiegoś szczęśliwego lub nieszczęśliwego zakończenia tej sprawy. No bo z prawnego punktu widzenia należy mi się też zwrot skonfiskowanego majątku, a sprawa karna nie jest zakończona.

Y - Mhm. Nie no chodzi mi, że to w tym momencie nastąpiło bo pan im udzielał tych trzech pełnomocnictw w związku z wniesioną tą rewizją nadzwyczajną

K - tak, dla adwokata Dywińskiego, Piesiewicza i tak dalej. Taylor się zrzekł, bo on się nie zgadzał z Dywińskim i z tym drugim.

Y - To już poza, hm

X - Panie pułkowniku czy jest coś, czy były jeszcze jakieś wywiady, które pan autoryzował?

K - Ukazał się wywiad w „Relaksie” którego też nie autoryzowałem w „Relaks” tutaj w Ameryce, w Chicago tego też nie autoryzowałem

Y - mhm

K - nawet nie wiem kto go napisał.

Y - To może odwrotnie, które pan jeszcze autoryzował bo dużo było

X - a później odrzucimy

K - a tych co autoryzowałem to „Kultura”, „Nowy dziennik”, „Tygodnik Solidarność” i „Gazeta Polska” jeden który się ukazał tuż po tym i tam napisano, że a właśnie to jest ten ostatni wywiad jest, ten autoryzowałem. Komentarze tam żadnych i tam dalej nie

Y - Jeszcze jeden wywiad dla „Gazety Polskiej” pamięta pan kiedy?

K - To właściwie ten wywiad, ja byłem zaproszony na oplatek do Stowarzyszenia Weteranów Pierwszej Dywizji Pancernej w Chicago i wtedy właśnie ja wchodziłem na tą salę, ona wychodziła czy coś takiego ta pani Isakiewicz. Więc to było właśnie gdzieś chyba w listopadzie albo na początku grudnia tego samego roku co w tym.

Y - I to są wszystkie wywiady, które można uznać za

K - odcinam się zdecydowanie od jakiegokolwiek wywiadu, „Europlen” tam coś napisał.

Y - Mhm

K - więc ktoś z „Europlan” dostał mój telefon wtedy jak tam moja żona płakała przed urną syna i złożył kondolencje i tam jakieś kilka słów, najpierw złożył kondolencje potem coś tam wypowiedź którą zniekształcił i zupełnie się odcinam. Nigdy z nikim takim tam nie rozmawiałem.

Y - Dobrze, rozumiem. Czyli jeśli ewentualnie

K - to są trzy wywiady,

Y - Wymieniłem wyżej wszystkie wywiady jakich udzieliłem dla prasy i których treść, sens wypowiedzi mogę potwierdzić.

K - Tak.

Y - To jest tylko cząstka wycinków. Jak pan widzi to są różne bardzo dziwne cuda, takie tam

X - okazuje się z tych doniesień prasowych, że bardzo wiele osób z panem rozmawiało.

K - Tak

Y - Z „Gazety Wyborczej” coś tu jest, to są wypowiedzi na pański temat, takie różne historie, to są z tego okresu już ostatniego, widzi pan ile tu jest o panu najróżniejszych dlatego chcemy, są jeszcze ze starszego

K - właściwie cztery jak powiedziałem, przy tym dla „Gazety Polskiej” to jest tam tylko troszeczkę i

Y - O! a czy rozmawiał z panem, a nie przepraszam, to jest polemika. To jest „Express Wieczorny”,

K - coś tu jest, wywiad

Y - to „Express Wieczorny” to polska gazeta

K - pytania bez odpowiedzi, koncepcje. Absolutnie nie mam pojęcia.

Y - Michał Malicz się podpisał

K - Co?

Y - Michał Malicz się podpisał,

K - A to jakaś fałszywka

Y - He, he

K - Wie pan, gdzie pisze bardzo pilne to jest „Solidarność”, tak to co jednego słowa się podpisuję

1515
126

Y - mhm, dobrze. To z pozostałych już nie będziemy sięgać bo pan negatywnie to ocenia. W takim razie istotne dla sprawy jest to, co w tych wywiadach i przede wszystkim to co pan dzisiaj nam przedstawił.

X - Panie pułkowniku przechodzimy już do tej ostatniej puli zagadnień związanych z pana oceną i stosunkiem do swojej działalności z perspektywy czasu. Przedstawił nam pan swoje motywy podjęcia tej działalności. Jak w chwili obecnej pan do tego się odnosi, a w szczególności czy uważa pan że pana misja, zakładane cele zostały osiągnięte?

K - Ja myślałem nad tym i rozumiem, że jest to gest z panów strony, jest to jakieś pytanie podrzucenie mi linki ratunkowej żebym mógł wypunktować jakieś osiągnięcia, daje mi to jakieś ogromne pole do obrony, ale jest to dla mnie pytanie jednocześnie bardzo trudne bo nie chciałbym, aby to się zamieniło w podnoszenie swoich zasług. Od czasów kiedy, które były tłem mojej działalności, które dzisiaj były przedmiotem mojego przesłuchania upłynęło dużo czasu. Zginął Związek Radziecki, nie istnieje jako mocarstwo, Polska odzyskała niepodległość, toruje sobie drogę jakiś nowy porządek świata. Ale inicjatorów czy też autorów tych przemian historycznych tych bohaterów jest tak wielu i tak ewidentnych bohaterów, że moja skromna osoba już się przy tym nie mieści. Nie widzę siebie obok Wałęsy czy Jaruzelskiego, czy innych znanych postaci. Ale mam jakąś głęboką świadomość, że uczestniczyłem w ważnych procesach historycznych i piasku w te tryby historii nie sypałem. Ale dołożyłem jakąś niewielką cegiełkę do tego co się stało i uważam, że na miarę swoich skromnych sił i możliwości uczyniłem tyle ile mogłem. Chyba też w świetle, jeśli rzucicie panowie jakieś spojrzenie na moją skromną osobę w latach siedemdziesiątych to chyba dojdziecie do wniosku, że nie mogłem tego czynić z potrzeby zysku osobistego i to co mogę tutaj podnieść to fakt, że potrafiłem się wznieść ponad osobisty interes, aby służyć temu narodowi, któremu składałem przysięgę i służyłem mu wiernie. Byłem, nie byłem, nie chciałem być nawozem historii. Ja jej nie tworzyłem, ale uczestniczyłem na miarę swoich sił i możliwości w tym procesie przemian historycznych i daje mi to ogromną wewnętrzną satysfakcję. Oczywiście Stanów Zjednoczonych nie traktowałem jako wroga. Stany Zjednoczone widziałem jako ogromne mocarstwo, którego cele strategiczne są zbieżne z interesami narodowymi Polski i dlatego zwróciłem się do tego mocarstwa. Podjąłem próbę zwerbowania tego wielkiego mocarstwa na rzecz interesów Polski. I to w jakimś sensie mi się udało. Może Polacy i ja też może nie jestem w pełni usatysfakcjonowany tym co Ameryka zrobiła dla kraju, ale ja za to nie odpowiadałem. Przecież Polacy i dzisiaj się starają o wiele rzeczy i Wałęsa się stara od Ameryki więcej za to politykę amerykańską prowadzi politycy amerykańscy i Prezydent. Ja w każdym bądź razie kołotałem do tych drzwi, starałem się pokazać nasz kraj, nasze siły zbrojne tak jak je czułem, jak rozumiałem. I dobijać się o pomoc. Oczywiście że ta tajna współpraca z Ameryką była prawnie zakazana, była trudna, była niebezpieczna lecz głównie była niebezpieczna dla mnie, dla losu mojej rodziny, ale była jedyną drogą służenia, efektywnego służenia temu krajowi i w jakiś sposób historia nie bezpośrednio ale pośrednio jak mnie się wydaje to potwierdza. Jako Polak, jako żołnierz poczytuje sobie za wyjątkowy honor i zaszczyt, że mogłem uczestniczyć w jednej z największych, najbardziej owocnych operacji antysowieckiej w interesie Polski, Europy i Świata. Usłyszałem tutaj najsilniejsze i najwyższe słowa uznania za to co zrobiłem dla kraju i wolnego świata, ale nie byłbym w stanie się z panami tym podzielić, bo to by mi przez gardło nie przeszło nawet wypowiedzenie tych słów, które tutaj wypowiadałem. Ale jeśli pozostawimy na boku sprawę rozsądzania tego naszego wielkiego brata, to chciałbym przytoczyć tylko dwa przykłady, które panowie znają i których ja nie muszę się wstydić, specjalnie chwalić bo są to fakty historyczne. Pierwsze to jest ten moment kiedy w grudniu osiemdziesiątego roku staliśmy w obliczu inwazji państw Układu Warszawskiego. Moi przełożeni, którzy tak dzisiaj szafują honorem żołnierza polskiego, jak to Kukliński nie miał honoru, a oni honor mieli powiedział mi Rysiu, wyczyść swój sejf, biurko bo za parę dni

1516
1977

przyjdą panowie w dużych kapeluszach. Tak był rozumiany interes Polski i honor żołnierza, honor ponad czterystutysięcznej armii. Inny kolega przygotował piękny plan zabezpieczenia, wprowadzenia tych sił do Polski i mówi, że to jest, że kraj się uspokoi. Tak duża siła spowoduje uspokojenie kraju, ja opuściłem sztab generalny i chciałem natychmiast nadać depeszę do Waszyngtonu, na nieszczęście jestem antytalentem technicznym i kiedy dotknąłem tej piekielnej maszyny, a często ją psułem to nie mogłem nadać. Ale nadałem następnego dnia i ona trafiła bezpośrednio. Ta długa droga i trudna doprowadziła do tego, że moje depesze wprowadzane były do tej sali posiedzeń Rady Narodowego Bezpieczeństwa zwłaszcza w tym okresie niemalże natychmiast, a po tej depeszy była uruchamiana po raz pierwszy od kryzysu Kubańskiego „Czerwona Linia”. Jaruzelski i Kania mówią, że to oni spowodowali, że Rosjanie nie weszli. Może mają rację, ale państwo trzydziestosześć milionowe, państwo nie może się zamknąć i klęczeć na kolanach wobec jednego możnowładcy. Miało pełne prawo komunikować się z całym światem i alarmować świat, że grozi nam inwazja. I w tej chwili ja byłem skazany na śmierć za to, że tego typu depesze do Waszyngtonu z narażeniem własnego życia przekazałem i że Amerykanie interweniowali. Drugi moment to jest to za co mnie „Solidarność” najbardziej krytykuje, że Ameryka i ja nie ostrzeżliśmy kraju, „Solidarność” o grożącym niebezpieczeństwie. Panowie to są gorące głowy i facci, którzy nieprzychylnie marzą o swoich karierach. Oni się chcieli pochować sami, a gdzie by się pochował ten jedenastomilionowy naród, oni chcieli ich wsadzić do tych kopalń, do tych fabryk, do uczelni, oni sami chcieli się ukryć, a wypchnąć ten naród, żeby krwawił. Bo jeżeli by Polacy, ja znam te plany od początku do końca i wiedziałem, że ta operacja ma być przeprowadzona tylko siłami polskimi, siłami policyjno - wojskowymi, ale jeśli nie dało by rady to przecież Kulikow siedział w Legnicy z całym sztabem, a były i inne dywizje u granic Polski. Ja nie mogłem się na to zgodzić we własnym sumieniu, żeby ten, to ostrzeżenie przekazać. mało tego gdyby Ameryka to zrobiła to ja bym się zastrzeżył. Przeczytam panom tutaj list człowieka z tej „Kultury” który zwrócił się do mnie o ten wywiad po tym jak mnie słyszał. Nie wiem czy teraz znajdzie, mnie tutaj chciała Polonia zlinczować, ale kiedy powiedziałem no ale co by to było panowie, jeżeli ten człowiek by to ostrzeżenie przekazał. O! to by się zabarykadowali, to by nie wzięli i tak dalej. I to się zbiegło wszystko razem. Urban, że Kukliński i Ameryka chciała w morzu krwi utopić „Solidarność” i cały naród i ta „Solidarność”, których jedyną tych przywódców kwalifikacją do rządzenia krajem jest ten właśnie internat i niechęć do wykonywania wyuczonego zawodu. Gdzieś tutaj mam ten odręczny list, tego który

X - umarł

K - No niestety. Może jeszcze tutaj. W każdym bądź razie, to co wszyscy mi w kraju i Urban i wielcy mężowie stanu „Solidarność” zarzucają jako zbrodnię czy też przestępstwo, że nie ostrzegłem, ja sobie poczytuję za największy, za największe osiągnięcie. Bo ja im powiedziałem, że jeżeli zrobicie to coście zrobili na Węgrzech to jest to nasza ostatnia rozmowa. I dlatego stąd te informacje, którymi rząd amerykański dysponował dużo wcześniej, nie były przekazane do kraju bo ja wiedziałem, że byli tacy, którzy szykowali „noc długich noży”, ale znałem bardzo dobrze Jaruzelskiego, znałem bardzo dobrze Siwickiego, Skalskiego jednym słowem znałem też dobrze Kiszcza. To nie byli ludzie żądni krwi, że będą robić wszystko, bo przecież byli przymusem, to nie był ich wymysł. To nie był polski wymysł. Czy to się zrobiło pod przymusem, że ten stan wojenny będzie miał w miarę łagodny przebieg i może rzeczywiście to jest, że w tej sytuacji rzecz nie do uniknięcia. I takiej wojny domowej nie spowodowałem i to uważam za swoje, że tak powiem osiągnięcie które dzisiaj mógłbym tutaj podnieść. Oczywiście mógłbym się porównywać do wozu strażackiego, który jechał dla ratowania ludzi jedzie na zielonym świetle, przejeżdża również żółte światło i wali również na czerwonym świetle. Ja też jechałem na zielonym świetle prowadząc bardzo aktywną i powiedziałbym pożyteczną działalność służbową, działając na rzecz siły obronnej,

1547
naszej siły zbrojnej i obronności kraju. Działalem na żółtym świetle nie tylko badając ale upowszechniając nasze dążenia w środowisku w którym pracowałem i w bardzo rozległym środowisku wojska w terenie. Oczywiście jeździłem i na czerwonym świetle, ale robiłem to w dobrej intencji, w intencji wybijania się w kraju na niepodległość, w intencji uchronienia tego kraju przed największą potencjalną jaką mogła być katastrofa. I na zakończenie chcę powiedzieć, że nie łatwo mi powiedzieć dzisiaj, że nie żałuję tego co zrobiłem.

Płacz

Zostały tylko wspomnienia Oczywiście wszystko to są przypadki, ale związane z moim życiem i mimo wszystko nie żałuję. Przepraszam, że się wzruszyłem, ale jeszcze raz powtarzam nie żałuję. Gdybym miał jeszcze raz, gdyby mnie oczywiście, niepotrzebnie może wszystkie rodzaje, ale gdybym miał zaczynać jeszcze raz to działałbym jeszcze bardziej skutecznie. Ciągłe miałem niedosyt, że robię za mało, niewystarczająco, że to co robię jest, nie przynosi takich efektów więc jeśli bym się jeszcze raz urodził, robiłbym to samo może jeszcze bardziej skutecznie, bardziej agresywnie.

Dłuższa przerwa,

B - Zaczne raz jeszcze. Okres działalności pana pułkownika Kuklińskiego zbiega się z najbardziej intensywnym, trudnym okresem zimnej wojny. Odnosi się on do starań sowieckich osiągnięcia przewagi strategicznej nad Stanami Zjednoczonymi, jeśli owe starania by się udały umożliwiłyby one albo szantaż polityczny zmierzający do usunięcia Stanów Zjednoczonych z Europy, albo ewentualnie doprowadziłyby do decydującej rozgrywki siłowej, która by umożliwiła Związkowi Sowieckiemu opanowanie Europy Zachodniej. W pierwszym wypadku znaczy udany szantaż polityczny rezultat byłby utrwaleniem panowania Sowieckiego nie tylko nad Europą, a w szczególności nad Polską. W drugim wypadku to znaczy starcia zbrojnego spowodowałoby to zniszczenie Polski w trakcie działań wojennych. Przez swoją współpracę, która trwała przeszło dziewięć lat, pułkownik Kukliński przyczynił się walczyć do kroków zapobiegawczych ze strony Stanów Zjednoczonych, który do tej przewagi Związku Sowieckiego nad Ameryką nie dopuścił. Tu muszę podkreślić, że dane które dzięki jego osobistej odwadze były nam udostępnione, miały wyjątkowo ważne znaczenie. Bez nich nie mielibyśmy pewności, że pewne założenia strategiczne, pewne przygotowania taktyczne, pewne kroki zapobiegawcze były skuteczne. Mogę z pewnością stwierdzić, że informacje jakie mieliśmy dzięki niemu o przygotowaniach sowieckich umożliwiły nam do stworzenia sytuacji w której kierownictwo sowieckie nie mogło dojść do wniosku, że siły zbrojne Związku Sowieckiego osiągną przewagę strategiczną i taktyczną na terenie Europy. Wręcz przeciwnie, raczej pewne kroki podjęte przez nas wskazywały im że konflikt zbrojny miałby katastrofalne konsekwencje dla Związku Sowieckiego. Sądzę, że to z czasem przyczyniło się do zakończenia zimnej wojny w sposób dla Polski no i oczywiście dla Ameryki jak najbardziej korzystny. Poza tym chcę dodać, że w listopadzie i grudniu osiemdziesiątego roku pułkownik Kukliński przyczynił się bezpośrednio do podjęcia kroków ze strony Stanów Zjednoczonych zmierzających do spowodowania, odwołania ze strony Moskwy planowanej interwencji wojskowej w Polsce. Owa interwencja pod płaszczykiem ćwiczeń miała się rozpocząć o godzinie dwudziestej ósmego grudnia. Fakt, że mieliśmy te informacje umożliwiły nam do powzięcia kroków, które prawdopodobnie w pewnym stopniu się przyczyniły do zmiany decyzji ze strony władz Związku Sowieckiego. Podkreślam w pewnym stopniu, ponieważ również inne czynniki na pewno również tu grały rolę. W związku z tym mogę panom przekazać tekst depeszy, prawdopodobnie nawet panom znaną jakąśmy otrzymali w pierwszych dniach grudnia, która donosiła co następuje: bardzo pilne „Na polecenie generała Jaruzelskiego w dniu pierwszego grudnia, generał Chupałowski oraz pułkownik Puchała uzgodnili w sztabie generalnym sił zbrojnych ZSRR w Moskwie plan wprowadzenia do Polski pod pozorem ćwiczeń wojsk Armii Radzieckiej, Niemieckiej Armii Ludowej oraz Czechosłowackiej Armii Ludowej.” Dalej donosi, że „obecnie przedstawiciele

bratnich armii w przebraniu cywilnym prowadzą rekonesans drog marszu, poligonów oraz rejonów przyszłych działań". Dalej donosi, że "zgodnie z planem sztabu generalnego sił zbrojnych ZSRR w czasie przegrupowania sojuszników na terytorium Polski, wojsko polskie ma pozostawać w miejscach stałej dyslokacji". I w końcowym paragrafie donosi, "w zakończeniu z goryczą muszę poinformować, że jakkolwiek wszyscy bardzo ograniczona liczba osób znających plan ćwiczeń są przygnębieni i załamani. To nikt nie dopuszcza myśli czynnego przeciwstawienia się akcji Układu Warszawskiego. Są nawet głosy Jasiński, Puchała, których sama obecność na terytorium kraju tak dużych sił wojskowych może doprowadzić do uspokojenia społeczeństwa."

X - Dziękuję.

B - To mogłem panom przekazać,

X - a nie dać

B - Słucham?

X - a nie dać

B - dać, dać. Poza tym w rezultacie tego prezydent Stanów Zjednoczonych wydał trzeciego grudnia oświadczenie w języku angielskim, ostrzegające Związek Sowiecki przeciwko interwencji zbrojnej w Polsce i ostrzegający, że to jest sposób bezpośredni i bardzo negatywny działa na stosunki amerykańsko - sowieckie. To jest również mogę panu przekazać, to jest dokument publiczny. Wiarygodność pułkownika Kuklińskiego notabene warto tu podkreślić, a w szczególności tych informacji jest jednocześnie potwierdzenia następującym dokumentem, który czytam w tłumaczeniu to jest notatka informacyjna dla Towarzysza Ministra Obrony Narodowej Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej generała armii Marcina Bzura. Datowana trzeciego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Sporządził ją generał pułkownik Miłosław Plachnik - Sztab Generalny Czechosłowackiej Armii Ludowej. Przeczytam pierwszy paragraf: „Szanowny Towarzyszu Ministrze. Szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Ogarkow n.w przy udziale generała pułkownika Abolinsa Sztab Generalny generała pułkownika Tereszczenki, pierwszego zastępcy Szefa Sztabu Sił Zbrojnych Związku Sowieckiego przedstawił wyjaśnienie celu ćwiczeń. W obecności generała pułkownika Stechbarta dowódcy wojsk lądowych Niemieckiej Armii Ludowej i generała broni Chupałowskiego pierwszego zastępcy Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W planie jest przeprowadzenie dwóch ćwiczeń. Ćwiczenia taktyczne, samodzielnie na terenie własnego kraju i na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o ogólnym czasie trwania pięciu do sześciu dni, drugie jako frontowe ćwiczenie dowódczo - sztabowe i częściowym wyprowadzeniem wojsk na tereny PRL. Dalej stwierdza jakie dywizje będą brać w tym udział, i stwierdza co jest bardzo istotne: "z wojsk armii Układu Warszawskiego, które będą na terenie PRL zostaną stworzone armie ogólnowojskowe. Każda armia będzie liczyła około czterech dywizji, z tego czeskie dwie. Zostanie stworzony front koalicyjny, w składzie dwóch, trzech radzieckich armii ogólnowojskowych, po jednej ogólnowojskowej armii wojska polskiego, niemieckiej armii ludowej i czeskosłowackiej armii ludowej. Dowództwo frontu przejmie dowódca naczelnych sojuszniczych sił zbrojnych". Czyli wojsko polskie całkowicie podporządkowane komendzie sowieckiej. Mogę również zacytować po prostu jako przykład sprawozdanie z rekonesansu przeprowadzonego w Śląskim Okręgu Wojskowym czwartego grudnia przez oficera sztabowego wojsk czeskosłowackich. „Czwartego grudnia osiemdziesiątego roku o godzinie ósmej przekroczyłem granicę państwa na przejściu Harahów. Oczekiwał mnie i serdecznie powitał zastępca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego generał brygady Ryszard Wilczyński w ubraniu cywilnym". Potem jest charakterystyka wyższych oficerów polskich, ich nastawienie. Generał Śląskiego okręgu Wojskowego generał dywizji Henryk Rapacewicz i tak dalej, generał brygady Ryszard Milczarek, generał brygady Józef Petruk, generał brygady Ryszard Wilczyński i tak dalej.

Omówienie ich stanowiska, ocena sytuacji polityczna w Polsce, ocena jego własna, że z różnych rozmów wynika, że również w armii polskiej są oficerowie nierozumiejący obiektywnych reguł budownictwa socjalizmu. Tu jeszcze szereg oficerów wyraża się w sposób bardzo krytyczny o sytuacji politycznej. W odpowiedzi na pytanie jakie będzie zachowanie strony polskiej po przekroczeniu polskich granic oficerowie powiedzieli, że chodzi tu o złożony problem, który nie został dostatecznie przeanalizowany, nie mogą dać poważnej odpowiedzi. Dalsza część rozpoznania omawia stan dróg i mostów i miejsca kontrolne i ewentualna współpraca z polskimi jednostkami i prośba dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego ażeby przybyła grupa oficerów czeskich w omówieniu dokładnego zabezpieczenia wchodzenia. No i jest również ostrzeżenie, że mogą być prowokacje i że ludność może ocenić ewentualne działania jako formę interwencji. Ostatnia uwaga, którą chcę wspomnieć to, że pułkownik Kukliński w ostatnim okresie odegrał ważną rolę w naświetleniu roli sowieckiej w przygotowaniach zmierzających do wprowadzenia stanu wojennego. Jak panu majorowi prawdopodobnie wiadomo, oficjalna wersja była, że to było opracowane tylko przez czynniki polskie bez żadnych współpracy z czynnikami sowieckimi. W związku z tym mogę się podzielić z panem majorem dokumentem który pochodzi ze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego przygotowany w ostatnich dniach listopada osiemdziesiątego pierwszego roku i adresowany do pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej prezes Rady Ministrów PRL, Minister Obrony Narodowej towarzyszy generał armii Wojciech Jaruzelski. Tajne specjalnego znaczenia, egzemplarz numer jeden. Zaznaczam to jest dokument już po wyjściu Kuklińskiego. Notatka w sprawie najważniejszych przedsięwzięć wykonanych w siłach zbrojnych od lipca bieżącego roku w sferze przygotowań do ewentualnego wprowadzenia stanu wojennego. To co sztab generalny do Jaruzelskiego. W siłach zbrojnych PRL prowadzona jest systematycznie wytyczona praca partyjno - polityczna, operacyjno - palnistyczna, szkoleniowa i kontrolno - nadzorcza. Ma ona na celu utrzymanie zwartości ideowo - moralnej wojsk oraz ich gotowości do zbrojnego przeciwstawienia się w ramach koalicyjnego systemu obronnego w każdej próbie agresji ze strony NATO.

Y - ... profesor musi się męczyć

B - Słucham?

Y - Musi się pan męczyć.

B - Po tym co jest szczególnie ciekawe. W dniach osiemnastego i dziewiętnastego listopada, znaczy na trzy tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego, w dniach osiemnastego i dziewiętnastego listopada bieżącego roku w sztabie generalnym wojska polskiego odbyła się kolejna, powtarzam kolejna konsultacja z przedstawicielami sztabu generalnego sił zbrojnych ZSRR oraz sztabu zjednoczonych sił zbrojnych UW. UW to nie jest Unia Wolności tylko Układ Warszawski. Towarzysze Radzieccy byli zgodni z treścią prowadzonych przez nas uzupełnień w sferze planowania oraz podjętych działań praktycznych. Uważają oni, że opracowane dokumenty odpowiadają aktualnej sytuacji w miarę potrzeb powinny być aktualizowane. Wyrazili pogląd, że opracowane dokumenty są jednak projektami gdyż nie są one podpisane. W trakcie konsultacji wielokrotnie nawiązywano do sprawy zniknięcia zastępcy szefa zarządu operacyjnego, szefa oddziału planowania ogólnego pułkownika Kuklińskiego i jego rodziny. W związku ze sprawą pułkownika Kuklińskiego w sztabie generalnym WP podjęto aktywne działania zmierzające do skorygowania zapisów treści dokumentów, które mogą on znać. Towarzysze Radzieccy wypowiedzieli się za słusznością takiego postępowania. Więc to może być również nie bez znaczenia to jest kopia również

Y - ...

B - To jest wszystko co chcę powiedzieć, jeżeli coś nie jasne to jeżeli pan chce się zapytać to proszę bardzo, ale z góry oświadczam, że jeżeli tylko jest coś co jest niejasne w związku z tym co powiedziałem.

19
9

1520
181

generalnym WP podjęto aktywne działanie zmierzające do skorygowania zapisów treści dokumentów, które mógł on znać. Towarzysze Radziecy wypowiedzieli się za słusnością takiego postępowania. Więc to może być również nie bez znaczenia to jest kopia również

Y -

B - To jest wszystko co chcę powiedzieć, jeżeli coś nie jasne to jeżeli pan chce się zapytać to proszę bardzo, ale z góry oświadczam, że jeżeli tylko jest coś co jest niejasne w związku z tym co powiedziałem.

X - Nie, nie jest bo

B - To świetnie.

Y - To co chciałem uzyskać od pana profesora to jest uzyskałem. Jedyne odpowiedzi, która nie padła, ale ona padła w czasie przesłuchania, to czy pan potwierdza tożsamość pułkownika Kuklińskiego, a to już zostało powiedziane w toku przesłuchania.

B - Tak ja potwierdzam, że ja go miałem okazję poznać wkrótce po jego tu przybyciu, aczkolwiek istotnie wygląda nieco odmiennie, to jest ta sama osoba.

Y - Zapamiętał, że żadnych nie miał zabiegów kosmetycznych, jak mówił.

B - To jest prawda.

Y - Szukaliśmy, no może coś miał. W każdym razie stwierdziliśmy, że zdjęcie które jest bardzo wczesne, jako taki młodzian to tam jest bardziej podobny do tamtego zdjęcia

B - taki zabawny

Y - niż obecnie. Zresztą chyba mam w aktach tam, jak będę miał chwilę czasu to mogę pokazać

B - aha

Y - i rzeczywiście, bo to co w teczkach personalnych to niepodobny, a tam jak jest taki młody i jest blondyn, bo tu wygląda na czarnego, to jest bardziej podobny.

B - Aha, no musi używać jakiś taki czynnika włosów, które mu włosy trochę rozjaśniły

15. Pochodzenie społeczne robotnicze
16. Stan majątkowy aktualnie bez majątku
17. Data powołania do wojska X.1947 roku przez WKU we Wrocławiu

18. Stopień wojskowy i przynależność służbowa pułkownik w stanie spoczynku
19. Przynależność partyjna (organizacyjna) -
20. Ordery i odznaczenia Krzyż Kawalerski OOP oraz inne ordery i odznaczenia państwowe i resortowe

21. Karalność sądowa nie karany
22. Karalność dyscyplinarna nie karany

Tożsamość podejrzanego stwierdzono na podstawie przedstawionej przez podejrzanego w trakcie przesłuchania legitymacji żołnierza zawodowego o Nr serii AP 0007266, wystawionej przez JW 3134.-

~~Wobec powyższego, w sprawie podejrzanego, który jest żołnierzem zawodowym, nie ma potrzeby stosowania przepisów o śledztwie, a jedynie przepisów o postępowaniu w sprawie przestępstwa.~~

~~Wobec powyższego, w sprawie podejrzanego, który jest żołnierzem zawodowym, nie ma potrzeby stosowania przepisów o śledztwie, a jedynie przepisów o postępowaniu w sprawie przestępstwa.~~

Przed przystąpieniem do przesłuchania podejrzanego poucza o przysługujących mu uprawnieniach procesowych oraz ciążących na nim obowiązkach. W szczególności poinformowano go o następujących uprawnieniach: prawie do składania wyjaśnień, prawie do odmowy ich składania bez podania powodów takiej decyzji, prawie odmowy odpowiedzi na poszczególne pytania, prawie do posiadania obrońcy, prawie do składania wniosku o pisemne uzasadnienie przedstawionych zarzutów, prawie do składania wniosków dowodowych, prawie do składania wniosku o dopuszczenie do udziału w czynnościach dowodowych oraz prawie uczestniczenia w czynnościach tzw. "niepowtarzalnych", prawie do zaznajomienia się z całością zgromadzonego materiału dowodowego w końcowej fazie prowadzonego postępowania.

Tożsamość podejrzanego potwierdzono w oparciu o przedstawioną przez niego wojskowy dokument tożsamości oraz oświadczenie obecności przy przesłuchaniu profesora Zbigniewa Brzezińskiego.

Po ogłoszeniu podejrzanemu treści postanowienia o zmianie zarzutów, wydanego w dniu 30 października 1990 roku, wyjaśnił on - co następuje: Treść przedstawionych mi w dniu dzisiejszym zarzutów zrozumiałem. Nie żądam ich pisemnego uzasadnienia. Nie przyznaję się do popełnienia zarzuconych mi przestępstw. Chcę w tej sprawie składać wyjaśnienia.

był to mój
tycie ora
sze to dz
że "Solid
czas rozp
szanse pr
celów pro
Chciałbym
ale kraju
konflikci
sowiecka

ponieważ
tyciu nie
Polskieg
wa.

nami mia
wywiadów
w związk
stanowien

tego być
nych ora
podporze

a jej s

tego mo

a Polska

sie. Duż

ale Nar

a żołni

dowództ

z obcym

kiejs a

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k.w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 21 kwietnia 1950
1997 roku, strona 3.-----

Co do pierwszego zarzutu - to pragnę powiedzieć, że nie
był to mój wolny wybór, lecz działanie przymusowe. Chciałem ratować własne
życie oraz zapobiec represjom wobec mojej rodziny - ale, co najważniej-
sze to działałem w celu pozbawienia władz możliwości sfingowania zarzutu
że "Solidarność" była kierowana z zagranicy. Takie insynuacje były wów-
czas rozpowszechniane. Władze ówczesne oraz Związek Radziecki miałyby
szanse przedstawienia, prostuję - wykorzystania mojego aresztowania do
celów propagandowych, jakoby "Solidarność" kierowana była z zagranicy.
Chciałbym dodać, zagrożenie pojawiło się wcześniej - przed 7 listopada -
ale kraju nie opuszczałem, ponieważ czułem się potrzebny w ówczesnym
konflikcie pomiędzy władzami a "Solidarnością" - w ukazywaniu zagrożeń
sowiecką interwencją zbrojną.-----

Od początku listopada nie widziałem żadnej możliwości działań,
ponieważ każdy mój ruch był inwigilowany i kontrolowany. Nigdy w swoim
życiu nie zamierzałem opuszczać Polski, a tym bardziej szeregów Wojska
Polskiego, gdzie - w moim mniemaniu - pełniłem zaszczytną służbę wojsko-
wą.-----

Zarzut drugi od początku do końca jest niezgodny z prawdą.-----

Nie zgadza się tutaj okres w jakim moja współpraca z Ameryka-
nami miała miejsce, nie było to działanie na rzecz wywiadu USA, temu
wywiadowi nie przekazywałem informacji, w których posiadanie wszedłem
w związku z pełnieniem zawodowej służby wojskowej, jak to ujęto w pos-
tawieniu - w pkt-ach - 1,2,3 - drugiego zarzutu.-----

Jestem zdania, że zarzuty, które zostały mi postawione nie
mogą być sformułowane w oderwaniu od realiów politycznych i geopolitycz-
nych oraz militarnych tamtego okresu. Polska była krajem zniewolonym,
podporządkowanym imperialistycznym interesom Związku Radzieckiego,
a jej siły zbrojne - precyzyjnie wprzęgnięte w tryby maszyny wojennej
tego mocarstwa. Nie uwzględniono także faktu, iż świat był podzielony
a Polska i Polacy nie wybierali sobie miejsca w tym podzielonym świe-
cie. Duża część społeczeństwa biernie zaakceptowała ten stan rzeczy -
ale Naród Polski nigdy nie wyzbył się dążeń do życia w wolności,
a żołnierze Wojska Polskiego - chęci niezależnienia od radzieckiego
dowództwa i wsparcia dążeń wolnościowych Polaków.-----

To, co w postanowieniu określone zostało, jako współpraca
z obszernymi służbami specjalnymi - było w istocie próbą ustanowienia ja-
kiejś awaryjnej / "na czarną godzinę" / formy współpracy pomiędzy LWP

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k.w.st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 21 kwietnia 1351
1997 roku - strona 4.-----

i siłami zbrojnymi USA - ponad głową władców PRL. Idea ta zrodziła się
na początku lat siedemdziesiątych i była desperacką, obronną reakcją na
wciąganie Polski, przez jej ówczesnych przywódców na niebezpieczną drogę
która mogła się skończyć największą katastrofą w naszej tysiącletniej
historii.-----

W końcu lat sześćdziesiątych, na podstawie sowieckich dyrektyw
zakończony został proces planowania operacyjnego Sił Zbrojnych PRL w ra-
mach strategicznej operacji Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszaw-
skiego na kontynentalnym teatrze wojny. Istotę tego planu i zagrożenia w-
nikające z jego treści przedstawie oddzielnie.-----

Jak wiadomo, w 1968 roku doszło do ~~do~~ udziału Wojska Polskiego
w inwazji na Czechosłowację. Decyzję o uczestniczeniu Wojska Polskiego
w tej operacji zapadły wbrew postanowieniom Konstytucji PRL, prostując
w sprzeczności z art. 33 Konstytucji PRL. Był to bardzo niebezpieczny
precedens użycia sił zbrojnych Układu Warszawskiego przeciwko członko-
wi tego układu - dla zahamowania wewnętrznych procesów demokratyzacji
Czechosłowacji.-----

Już w marcu 1968 roku Doradczy Komitet Polityczny Układu
Warszawskiego przyjął cztery ważne uchwały w sprawie struktur tego ukła-
d które czyniły z Polaków wykonawców sowieckich rozkazów. Muszę powiedzieć
że wśród bardzo nielicznej kadry oficerów, którzy pracowali nad tymi
planami nie było entuzjazmu. Były natomiast zwykłe ludzkie dramaty, za-
łamania i stresy. Ja - w tym czasie - nie należałem jeszcze do tej eli-
tarnej grupy, tym niemniej - jako główny / wiodący / autor najważniej-
szych ćwiczeń operacyjno-strategiczných miałem unikalną możliwość wi-
dzenia całych procesów, w całej ich brutalnej prawdzie.-----

Moje doświadczenia zapoczątkowane zostały przez opracowanie
założeń operacyjnych ćwiczenia pokazowego, poświęconego demonstracji -
wyselekcjonowanej kadry dowódczej procesów elaboracji i dostarczania
głowic, torped i bomb jądrowych. Byłem także wiodącym autorem takich
wielkich ćwiczeń, jak - "WRZESIEN", "JESIENNE NIEBO", "LATO 67" / które
dziwnie zbiegało się z wojną izraelską na Bliskim Wschodzie /, "WIOSNA
69" / którym akompaniowały potyczki na granicy chińsko-radzieckiej /
oraz ćwiczeń - "LATO - 71 i 74".-----

Wszystkie te ćwiczenia prowadzone były wspólnie z armią sowi-
et, zarówno z grupy sowieckich wojsk w Niemczech, jak też z zachodnich
okręgów Związku Radzieckiego. Ćwiczenia, w których brały udział wszystki:

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 21 kwietnia 1312
1997 roku, strona - 5.-----

najwyższe operacyjne dowództwa rodzajów sił zbrojnych i okręgów wojsko-
wych nie mogły być prowadzone w oderwaniu od realiów zachodniego teatru
działań wojennych. Odzworowywały one realnie siły i środki NATO oraz świa-
domie deformowały siły i środki oraz zamiary Układu Warszawskiego.-----

Istotę zagrożenia holokaustem Narodu Polskiego przedstawiłem
w wywiadzie dla "Tygodnika Solidarność" i dzisiaj podpisuję się pod
tym wywiadem. Dodabym to, że udokumentowanie skali planowanego przegru-
powania strategicznego drugiego rzutu strategicznego sił zbrojnych
ZSRK - znajduje się w "Załączniku Nr 5 - do protokołu - o wydzieleniu
z PRK wojsk i sił morskich w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych i ich
rozwój na lata 1980-1985".-----

Natomiast - przewidywane reakcje NATO na przegrupowanie drugie
rzutu strategicznego przez obszar Polski - znaleźć można w opracowaniach
"Wnioski i doświadczenia z ćwiczeń" - "LATO" - 1970, 1971, 1974 i 1976.---

W tym miejscu podejrzaný oświadczył, że chciałby złożyć do
akt sprawy kserokopię fragmentu swojego opracowania, w którym wypowiada
się na temat motywacji podjętej decyzji o nawiązaniu współpracy z armią
USA.-----

Przekazane przez płk. w st. spocz. Ryszarda Kuklińskiego
dokumenty, zawarte na czterech kartach - dołączono do akt prowadzonego
śledztwa, jako załącznik Nr 1 do niniejszego protokołu przesłuchania.-----

W dalszym ciągu wyjaśnia podejrzaný - Przygotowania do doga-
dania się z przeciwnikiem trwały ponad rok. Mój przełożony nie brał
w tym udziału, nie mniej świadomie, czy nieświadomie przyczynił się do
tego. W sierpniu 1972 roku przy prostokątym stole, a nie na polu
bitwy wymieniliśmy uściski dłoni z trzema przedstawicielami sił zbrojnych
USA w Europie. Rozmowy, które zaplanowane były na kilka godzin trwały
kilka dni. Strona amerykańska przyjęła z zadowoleniem deklarację pol-
skich intencji sprowadzających się głównie do zapobiegania ewentual-
nemu konfliktowi zbrojnemu w Europie oraz woli nie uczestniczenia
w ofensywnych działaniach Układu Warszawskiego przeciwko państwom
NATO. Prawdopodobnie, w obawie przed prowokacją, po licznych konsul-
tacjach z Waszyngtonem, Amerykanie grzecznie ale bardzo stanowczo
odrzucili możliwość współpracy ze zorganizowaną grupą konspiracyjną.
Amerykanie akceptowali działalność indywidualną, niezorganizowaną
i raczej jawną, a co najwyżej półlegalną - opierającą się na zwykłych
kontaktach towarzyskich i środowiskowych. Wyrazili gotowość opracowania

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k.w. st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 21 kwietnia 1997 roku, strona - 6. ----- 1353

systemu łączności i komunikacji dla ewentualnego informowania o zagrożeniach oraz dla ewentualnego współdziałania w sytuacjach kryzysowych. Robocze ustalenia pierwszych spotkań otrzymały aprobatę kompetentnych czynników amerykańskich - i dopiero po 10 miesiącach, to jest na początku 1973 roku. Cała ta operacja, jak dzisiaj wiem - nazywała się "MEWA".

Uważam, że po zakończeniu sprawy praktycznie nic w moim życiu się nie zmieni, ale mam inne jakieś cele, Uważam, że uczestniczyłem w ważnym procesie historycznym, który nie może być zniekształcony, zdeformowany i zbrzydzony do końca. To nie tylko moje życie, ale życie mojego narodu - Polaków, my mamy powody do tego, ażeby się tym szczycić, bo zochylenie mojego czynu jest pomniejszeniem skali udziału Polaków. Wszyscy wiedzą o "Solidarności", może tutaj w Ameryce zaczną o tym mówić. Dlatego z myślą o przyszłych pokoleniach pragnę złożyć uczciwe i zgodne z prawdą wyjaśnienia dające właściwe światło i wyjaśniające istniejące wątpliwości - czym był czyn Kuklińskiego, a czym nie był. Mam świadomość tego, że nawet na podstawie tego, co dotychczas powiedziałem istnienie możliwości skazania mnie, ale uważam, że to jest mój obowiązek powiedzieć prawdę, a decyzja i wnioski do mnie nie należą.

Potwierdzam fakt współpracy, ale była to współpraca wojskowa. Ameryka jest państwem prawa, chociaż i tutaj jest ono łamane, ale wojskowi nie mogli uczestniczyć w tej operacji w kraju, a pośredniczyli w tym agencje - nie tylko CIA, ale także - DIA i NSA. CIA była jedynie koordynatorem podejmowanych działań.

Dla przykładu mogę podać swoją informację, którą przekazałem w lipcu 1981 roku. W jej przetworzenie musiały być zaangażowane środki innych agencji. Przyszedł do mnie płk Bauer, lotnik, który pojechał do Czerska na poligon położony w pobliżu Borne-Sulinowo i od komendanta poligonu dowiedział się, że Rosjanie potroili siły - w tym rejonie każdy pułk ma teraz 300 czołgów. Ja natychmiast przekazałem tę informację. Nie mogłem jej zbagatelizować, gdyż "Solidarność" sygnalizowała pojawienie się wielu jednostek radzieckich w wielu miejscach, co było zaskoczeniem nawet dla wielu wojskowych.

W tym miejscu płk w st. spocz. Ryszard Kukliński odczytał treść nadanej depeszy, a następnie przekazał ją prowadzącym przesłuchanie w celu dołączenia do akt śledztwa.

Przekazany dokument dołączono, jako załącznik Nr 2 do niniejszego protokołu.

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 21 kwietnia 1354
1997 roku, strona - 7.-----

W tym miejscu przesłuchanie podejrzanego w dniu 21 kwietnia
1997 roku zakończono o godzinie 19.00. Przesłuchanie wznowione zostanie
w dniu 22 kwietnia 1997 roku o godzinie 8.00.-----

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu jego treści podpisa-
no.-----

Przesłuchujący :

Podejrzany :

Osoby obecne przy przesłuchaniu :

Jan Jankowski
Z. K.

Załącznik Nr 1

1355

Po godzinach pracy, z niewielką grupą personelu technicznego, dopracowywałem (jak to się mówiło) w Sztabie Generalnym WP jakies ostatnie dokumenty do wielkiego ćwiczenia dowódczo-sztabowego "Lato 70". Tematem tego ćwiczenia (co muszę powiedzieć, gdyż ma to znaczenie dla dalszej narracji) było prowadzenie operacji zaczepnej Frontu¹ w warunkach użycia broni masowego rażenia od pierwszego momentu wybuchu wojny.

Było już około północy, kiedy adiutant mego Wyższego Przełożonego poinformował mnie, że będzie ze mną rozmawiał "szef". Tak - pomyślałem - wiele miesięcy pracy trzeba będzie jutro wyrzucić do kosza. Po północy od "szefa" jeszcze nikt nie wrócił z tarczą, a byli dużo lepsi ode mnie. Co mnie podkusiło żeby siedzieć tak długo? Dalsze rozmyślenia przerwał generał, który już był na linii. Zameldowałem się: "Czołem towarzyszu pułkowniku! - Czołem obywatelu generale! - Jak długo zamierzaliście jeszcze pracować? - Najwyżej godzinę, obywatelu generale. - To dobrze się składa, popracujemy razem. Poproszę do mnie. Weźcie ze sobą 'myśl przewodnią' i mapę przebiegu działań. - Rozkaz, obywatelu generale". Trzymane w ręku flamastry rzuciłem ze złością w ką. Tych, którzy mi pomagali poprosiłem żeby udali się do domu. "Jutro zaczynamy od nowa", syknąłem. Kiedy adiutanci zamykali za mną podwójne, dwięgłochłonne drzwi od gabinetu "szefa", zaczęły się potwierdzać moje najgorsze przypuszczenia. "Szef" wyciągnął wprawdzie rękę do przywitania, ale mars na jego twarzy nie wróżył nic dobrego. Na dużym stole rozłożyłem mapy, które go interesowały. Stojąc, bez słowa wpatrywał się w nie dość długo, po czym zaczął chodzić po pokoju. O co mu chodzi? Przecież materiały, które leżały na stole on już sam autoryzował, były zatwierdzone przez MON i aprobowane w Moskwie. Nasza rozmowa, którą odtworzyłem na podstawie mego pamiętnika, wyglądała mniej więcej tak:

- Towarzyszu Kukliński, dlaczego my wciąż zajmujemy się tylko Frontem? To nie nasza sprawa! Kiedy przyjdzie stamtąd sygnał, to nasza jedyna rola będzie wypchanie tego naszego Frontu za Odrę. Po dwóch dniach nawet nie będziemy mieli z nimi styczności. O losach naszych armii decydować będzie STAWKA no i ... dowództwo NATO w Europie. My nawet nie będziemy wiedzieli co się z nimi dzieje. Oni na pewno będą ciężko krwawili, ale bomby jądrowe im nie grożą. I wiecie towarzyszu Kukliński dlaczego?

Front - główny trzon WP, który był wydzielony do działań ofensywnych poza granicami kraju

1356

- Domyslałem się obywatelu generale, ale nie jestem pewien.

- Więc ja wam powiem. Niespodziewany atak nuklearny NATO na garnizony, jak to zrobiliśmy w ćwiczeniu, podobnie jak użycie tej broni już w początkowym okresie wojny, co zwykle zakładamy, są urojeniami STAWKI, które my manipulujemy. Zachód nigdy tego nie uczyni, bo byłoby to jego zbiorowym harakiri. Powiem wam jeszcze coś więcej. To nie miałoby najmniejszego sensu. Pierwszy rzut strategiczny - to jest wszystko to, co jest w NRD i Czechosłowacji, plus Front Polski - może Zachodowi narobić bigosu, ale nie może rozstrzygnąć losów wojny. Losy wojny może przeważać jedynie to, co z Północy, Białorusi i Ukrainy przewalać się będzie, z naszą pomocą, przez terytorium Polski. O tym - w równym stopniu jak STAWKA - wie dowództwo NATO. Jeśli zachodni zdecydują się na życie w fałszu, zwierzęcy, co jest wielce prawdopodobne, to przeciwko tym trzem radzieckim frontom użyją to samo, co dziś armia USA stosuje na szlakach Ho Chi Minha w Wietnamie, może tylko w nieco większej skali. Jeśli natomiast zdecydują się zrobić to, czym dzisiaj grożą, to bronią jądrową z całą pewnością użyją, tylko nie w tym miejscu i czasie gdzie my rutynowo usiłujemy to eksponować. Czy zgadzacie się ze mną pułkowniku?

- Tak jest, obywatelu generale! Rozmawialiśmy już o tym, jadąc pociągami na uroczystości ze Sztabem Głównym NAL NRD oraz dowództwem Wojsk Radzieckich w Niemczech w czasie naszego ćwiczenia "Lato 67". Jeśli dobrze pamiętam, krążyliśmy wokół tego samego tematu tuż przed samym dojazdem do Berlina.

- Tak, macie rację. Ja coś sobie przypominam. Cwetch² nie był wówczas w najwyższej formie. Więc jeśli się ze mną zgadzacie, to powiedzcie gdzie i kiedy z całej mocy mogą uderzyć na główne siły radzieckie?

- Z całą pewnością nie wówczas gdy będą one jeszcze na terytorium ZSRR, ponieważ oznaczałoby to automatyczną ripostę na terytorium Stanów Zjednoczonych. Tego amerykański prezydent nie zrobi. Gdy przekroczą Odrę i Nysę będzie już za późno.

- Więc powiedzcie mi w końcu kiedy i gdzie!

- Wówczas, obywatelu generale, kiedy około czterdziestu radzieckich dywizji opuści już terytorium ZSRR, ale będą jeszcze one na wschód od Odry i Nysy. To może być gdzieś w ~~okresie~~ ^{okresie} lub ~~po~~ ^{po} dniu wojny, jeśli jej dynamika przebiegać będzie według planów STAWKI.

² Pułkownik, później generał Józef Cwetch.

1352

- To dlaczego - wracając do mego pierwszego pytania - my wciąż zajmujemy się tym co nasze a faktycznie nie nasze, a zaniedbujemy sprawy tego, co w przyszłej wojnie może przesądzić o życiu ponad trzydziestu milionów Polaków? Ja ciągle powtarzam jak do ściany, że najważniejszy jest kraj, bo tu kłós nam szykuje Bikini!³

- Przepraszam obywatelu generale, ale żadne ćwiczenia i przygotowania nam w tym nie pomogą. To są sprawy polityki obronnej i operacyjnych planów wojny. Ja z tym nie mam nic do czynienia. Uważam, że miejsca gdzie żyjemy nie da się zmienić. Jednakże w sprawach polityki i operacyjnych planów nie jesteśmy obywatelu generale bez wyjścia.

"Ja próbowałem już wszystkiego", ripostował zciszonym i prawie bezradnym głosem mój bardzo Wysoki Przełożony. Wahałem się długo czy powiedzieć mu co o tym myślę. W końcu wysyczałem:

- Obywatelu generale, jeśli nie można porozumieć się ze swoimi, to może udałoby się dogadać z kimś innym.... Może nawet ponad głowami?

- A kto to robi? Oliwa?⁴ To bardzo porządny człowiek, ale wiesz, że on przyszedł do nas z "domu bez kątów". Zresztą wszystkie nasze placówki attaché obsadzone są albo ludźmi Kufła⁵ albo Sawczuka.⁶ Nawiasem mówiąc, skłaniałem się do tego aby was wystać do Waszyngtonu na Attaché, ale pierwszeństwo dostała propaganda specjalna. Trzeba było postać Nowaczyka.⁷

- Attachaty, obywatelu generale, to najmniej pewna, a z różnych względów chyba i niebezpieczna droga szukania czegoś, co mogłoby być pomocne. Za tym obywatelu generale muszą stać bardziej znaczące i wiarygodne autorytety.....

³ Aluzja do atolu Bikini, na którym Stany Zjednoczone przeprowadzały badania eksplozji nuklearnej.

⁴ Gen. Włodzimierz Oliwa, oficer polityczny, był w tym czasie szefem zarządu wywiadowczego Sztabu Generalnego.

⁵ Gen. Teofil Kufel - szef WSW WP.

⁶ Gen. Włodzimierz Sawczuk - szef GZP WP.

⁷ Plk. Stanisław Nowaczyk - szef oddziału Propagandy Specjalnej GZP, otrzymał nominację na Attaché wojskowego przy ambasadzie PRL w Waszyngtonie, gdzie się "spalił" i przed terminem został odwołany.

1358

- Wybaczenie towarzyszu, ale ja na coś takiego nie mogę sobie pozwolić.
- W takich przypadkach obywatelu generale zwykle pozwalają sobie ci, którzy nie mają do tego upoważnień i to się zwykle źle kończy i dla nich i dla sprawy.
- Wkroczyliśmy towarzyszu pułkownikowi na drogę abstrakcji. Czas iść do domu. Dziękuję Wam.

- Czy będziemy coś zmieniać w naszym ćwiczeniu, obywatelu generale?
- Nie, przekonałście mnie, że to nie ma sensu.

Potem był grudzień roku 1970 i jego doświadczenia. W uzupełnieniu tego co powiedziałem "Kulturze" chciałbym dodać tylko to, iż po tragedii na Wybrzeżu starałem się pójść jej śladami i wyjaśnić sobie dlaczego strzelali. Szczególne wrażenie wywarła na mnie rozmowa z ptk. Bartczakiem, dowódcą 32 pułku zmechanizowanego w Kołobrzegu, którego żołnierze użyli broni przeciwko stocznikom Gdyni. To był mój kolega z lat pięćdziesiątych, wierzący katolik, który brał ślub kościelny, ochrzcił swoje dzieci i posyłał je na religię. Nie musiałem się krępować. Z wyrzutem zapytałem go: "dlaczego to zrobiliście?" Mieciu, mój kolega, miał jedną tylko wstydliwą odpowiedź: "człowieku, myśmy wszyscy płakali, ale przecież taki rozkaz mieliśmy z góry".

Obłądne decyzje władców PRL kosztowały już dużo. Mogły kosztować o wiele więcej. Czasu do stracenia nie było. Po tragedii na Wybrzeżu, nocne rozważania z mym Wysokim Przełożonym zaczęły przetwarzać się w konkretne plany. Przygotowania do dogadania się z "przeciwnikiem" trwały blisko rok. Mój Wysoki Przełożony generał udziału w tym nie brał. Tym nie mniej, świadomie czy nieświadomie, aż trzykrotnie pośrednio przyczynił się do tego, że w połowie roku 1972, nie na polu bitwy, ale przy prostokątnym stole wymentem pierwsze uściski dłoni z trzema przedstawicielami sił zbrojnych USA w Europie. Rozmowy, które zaplanowane były na kilka godzin, trwały trzy dni. Strona amerykańska z zadowoleniem przyjęła deklarację polskich intencji, sprowadzających się głównie do zapobiegania ewentualnemu konfliktowi w Europie oraz woli nieuczestnictwa w ewentualnych ofensywnych działaniach Układu Warszawskiego przeciwko państwom NATO. Prawdopodobnie w obawie przed prowokacją, po licznych konsultacjach z Waszyngtonem, Amerykanie grzecznie, ale bardzo stanowczo odrzucili możliwość współpracy z zorganizowaną grupą konspiracyjną.

* Wysoki Przełożony, generał, został zwolniony z zajmowanego stanowiska w 1973 roku, rzekomo za nadużywanie alkoholu. W rzeczywistości podlegał on bardzo poważnym stresom na tle problemów obrony kraju. Był jednym z najbardziej inteligentnych oficerów najwyższego szczebla.

2 atgony 2
~~Donoszenie "pięćpunktowy donos" - nieoceniam bez komentarza.~~

1359
WARSZAWA.....LIPIEC 1981r.

.....WEDŁUG JESZCZE NIE POTWIERDZONYCH DANYCH NA POLIGONIE BORNE-SULINOWO ZNAJDUJE SIĘ OKOŁO 900-1000 CZOŁGÓW T55, T64 i T72. KOMENDANT ZNAJDUJĄCEGO SIĘ W TYM REJONIE POLIGONU LOTNICZEGO WPPOINFORMOWAŁ, IŻ JEDEN Z DOWÓDCÓW PUŁKÓW CZOŁGÓW A.R. PRZEKAZAŁ MU DANE O STANIE SWEJ JEDNOSTKI. WYNIKA Z TEGO, IŻ PUŁK TEN W SWYM SKŁADZIE POSIADA 27 KOMPANII CZOŁGÓW - (W SUMIE OKOŁO 300 WOZÓW BOJOWYCH), A TAKŻE PUŁK RAKIET PLOT OSA. OCENIAMY ŻE W REJONIE BORNE-SULINOWA ZNAJDUJĄ SIĘ TRZY TAKIE JEDNOSTKI NAZYWAJĄCE SIĘ PUŁKAMI, A BĘDĄCE FAKTYCZNIE DWUZJAMI PANCERNYMI O KADŁUBOWEJ (GŁÓWNIIE PANCERNEJ I PRZECIWOLOTNICZEJ) STRUKTURZE.

PODOBNA SYTUACJA MOŻE BYĆ W REJONIE POLIGONU ŚWIĘTOSZÓW. WEDŁUG NIEPOTWIERDZONYCH JESZCZE DANYCH LICZBA CZOŁGÓW W REJONIE ŚWIĘTOSZÓW PRZEKRACZA 1000 WOZÓW BOJOWYCH.

NIC MI NIE JEST WIADOME, ABY ROSJANIE FORMALNIE (ZGODNIE Z POROZUMIENIEM) POINFORMOWALI O TYM NASZE KIEROWNICTWO. NIE MOGĘ JEDNAK WYKLUCZYĆ, ŻE ZAŁATWILI TO W USTNYM TRYBIE Z JARUZELSKIM BĄDŹ SIWICKIM.

GDYBY WASZE ŹRÓDŁA I ŚRODKI TECHNICZNE POTWIERDZAŁY TE WIADOMOŚCI PROSZĘ O NADANIE TEMU ODPOWIEDNIEGO ROZGŁOSU POPRZEC ZACHODNIE ŚRODKI INFORMACJI.....

..x) Horyzontalną konfrontację

15. Pochodzenie społeczne robotnicze
16. Stan majątkowy aktualnie bez majątku
17. Data powołania do wojska X.1947 roku przez WKU we Wrocławiu
18. Stopień wojskowy i przynależność służbowa pułkownik w stanie spoczynku
19. Przynależność partyjna (organizacyjna) -
20. Ordery i odznaczenia Krzyż Kawalerski SOP oraz inne ordery i odznaczenia państwowe i resortowe
21. Karalność sądowa nie karany
22. Karalność dyscyplinarna nie karany

Tożsamość podejrzanego stwierdzono na podstawie ustnego oświadczenia podejrzanego, znanego przesłuchującym z poprzedniego przesłuchania

Przed zwołaniem przesłuchania, podejrzanego poinformowano o treści zarzutu*) oraz uprzedzono, że przesłuchanie będzie miało charakter poufny i że wszelkie informacje przekazane przez niego będą miały charakter poufny i nie będą podlegały rozpowszechnianiu.

W dniu 10.10.1970 r. po wznowieniu przesłuchania - podejrzanemu wyjaśniono, co następuje.

Po dłuższych przemyśleniach i po dłuższych przygotowaniach chodziło nie tylko o współpracę, ale chodziło o to, aby była jakaś cja - co my chcemy uzyskać i co możemy zaoferować - zaraz po grudniu 1970 roku, po tym szoku, jakiego te siły zbrojne doznały, przegotowały trwały bez mała rok, trzeba było trochę popracować na mapach, przy jakiejś wizji tej współpracy, no i latem 1972 roku mieliśmy rejs operacyjny, zresztą częściowo z mojej inicjatywy. Celem tego rejsu było sprawdzenie nie nadmorskiego kierunku operacyjnego Zachodniego Teatru Działań wojennych, przydzielonego nam na czas wojny. Już w czasie tego rejsu, to z góry przemyślane, zaplanowane - w Wilhelmshaffen - skierowałem w dwu kopertach. Na zewnętrznej kopercie zaadresowany od był do ambasady USA w Bonn, a ta druga wewnętrzna koperta była już zaadresowana do Wojskowego USA przy Ambasadzie USA w Bonn. Bałem się, że list adresowany na attachat, może zwrócić uwagę i być przechwycony, a do ambasady piszą w różnych sprawach - paszportów, w sprawie wszystkiego.

W liście tym przedstawiłem się, jako oficer jednej z armii Układu Warszawskiego i poprosiłem o spotkanie z upoważnionym przedstawicielem armii Stanów Zjednoczonych w Europie, dla przedyskutowania naszych problemów. Zaznaczyłem, że ten przedstawiciel nie może być w niższym stopniu, jak pułkownik.

1261
c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia

1997 roku - strona 3.

Również dla celów zabezpieczenia się przed dekonspiracją za-
anonsowałem, zaproponowałem, że zadzwonię do atachatu amerykańskiego na
dzień przed proponowanym przeze mnie spotkaniem i zaproponuję miejsce
tego spotkania. W tym czasie nie mówiłem po angielsku, więc zażądałem,
aby przynajmniej jeden z tych przedstawicieli mówił po rosyjsku, a jeśli
to niemożliwe to przynajmniej po polsku.

Gdy dopłyneliśmy do Hagi lub byliśmy tuż przed Hagą - dokładnie
już tego nie pamiętam - zadzwoniłem. Okazało się, że tam były już dyżury.
Ja ten list podpisałem "P.V.". W polskim nazewnictwie bardzo rzadko wystę-
puje nazwisko zaczynające się na literę "V" - np. jakiś Voit. Jednocześnie,
dla zapamiętania dla siebie w jaki sposób podpisałem list - kojarzy-
łem to jako określenie mojej osoby - "Polish Viking".

W tej rozmowie, kiedy zadzwoniłem do atachatu i przedstawi-
łem się, jako autor tego listu podpisanego "P.V" - odbyła się bardzo
miła rozmowa. Poinformowano mnie, że są do mojej dyspozycji. Poprosili
mnie żebym miał ze sobą dokument tożsamości. Ja zaproponowałem rejon
a oficer, który rozmawiał ze mną - przedstawił mi, jakie będą jego znaki
rozpoznawcze, abym go mógł łatwiej rozpoznać. Do tego spotkania doszło
niedaleko portu, gdzie myśmy zatrzymali się - w Hadze na stacji kolejowej.
Rozpoznanie było bardzo łatwe, bo była to charakterystyczna sylwetka
ogromnego człowieka w złotych okularach, takich jakie widziałem w Wiet-
namie u Amerykanów. Nawet bez tego trzymania - a miał trzymać w ręku
"TIME MAGAZIN" - rozpoznałem go łatwo. Wskoczyliśmy do samochodu i od razu
pojechaliśmy w miejsce, którego nawet nie jestem w stanie określić. Na
wstępie ten oficer, który spotkał mnie na stacji wyjął swoją legityma-
cję i dał mi do ręki na dowód, że spełnia te warunki, o które ja się
zwracałem. On spytał mnie o to samo. Niestety - ja nie miałem nic na pot-
wierdzenie mojej tożsamości. Nie mogłem się wylegitymować, że jestem
oficerem Sztabu Generalnego WP. Powiedziałem, że jestem oficerem Sztabu
Generalnego Wojska Polskiego ale nie mogę tego udokumentować, bo wyjazdy
są uwarunkowane obostrzeniami i ja się musiałem do tego dostosować. Miałem
dużo w głowie, a nic ze sobą. Miałem tylko paszport i patent kapitański.
W tym pomieszczeniu były jeszcze dwie inne osoby, które też przedstawi-
ły mi zostały, jako osoby z Dowództwa Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych
w Niemczech. Osoby te były w ubraniach cywilnych - chodziło o konspirację.
List wysłałem w dniu 11 sierpnia 1972 roku, a do spotkania
doszło 18 sierpnia 1972 roku o godzinie 10.10 wieczorem w Hadze. Trwało

o.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 4.

ono do godziny 12.25 - po północy. Nie mogłem dłużej zostać. Później wróci-
łem na jacht. Ponieważ byłem inicjatorem tego spotkania - więc mówiłem
przede wszystkim ja. Zacząłem od przedstawienia się, że jestem oficerem
Sztabu Generalnego WP, że nie reprezentuję formalnie żadnej zorganizowa-
nej grupy z mojego środowiska - reprezentuję tylko wspólne poglądy
grupy około 10 oficerów, którzy skłonni byłiby nawiązać jakąś współpracę
z Siłami Zbrojnymi Stanów Zjednoczonych w celu zapobiegania kryzysom
i konfliktowi zbrojnemu w Europie.

Powiedziałem na początku o tym, że jesteśmy Polakami i myślimy
o tym miejscu w Układzie Warszawskim nie wybierali, nie jest to
nasze miejsce z wyboru, ponieważ nie posiadamy swojej niepodległości
został wciągnięty do sowieckiej maszyny wojennej i zastanawialiśmy
się - co możemy najlepszego w tej sytuacji zrobić dla Polski. W przypadku
konfliktu zbrojnego polskie siły zbrojne będą musiały uczestniczyć w tym
konflikcie. Powiedziałem kategorycznie, że jako Polacy nie jesteśmy zain-
teresowani w jakiegokolwiek agresji przeciwko Zachodowi. W tym kierunku
chcielibyśmy działać. To działanie widzimy przede wszystkim w czasie pokoju.
Pragniemy zlikwidowania nadmiernych dysproporcji w konwencjonalnych si-
łach Związku Radzieckiego i Układu Warszawskiego a NATO. Po drugie
chcemy działać w kierunku usamodzielnienia Polski i jej sił zbrojnych od
dowództwa sowieckiego, aż do wyprowadzenia tych sił z układu, z tego
bloku. Następnie - ustanowienia jakiegoś systemu komunikacji - w celu
przeciwdziałania zagrożeniu wojny z zaskoczenia, no i wreszcie - najob-
szerniejszy pakiet, najbardziej skomplikowany - to zbadanie możliwości
współdziałania Wojska Polskiego z Siłami Zbrojnymi Stanów Zjednoczonych,
czy ewentualnie innymi siłami zbrojnymi NATO-wskiego układu w celu
wyłączenia Polski z wojny od samego początku. Jeśli się to nie udało
lub były trudności, możliwości współdziałania w celu zdeorganizowania
strategicznej operacji przegrupowania drugiego rzutu strategicznego
Armii Radzieckiej oraz całkowite zdeorganizowanie ekskluzywnie sowiec-
kiego systemu dowodzenia na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych. Ponie-
waż mieliśmy sporo pretensji - ja osobiście - do NATO, do ich doktryny,
do ich powiedziałyby "łatniego stosunku" do obrony zachodnich inte-
resów w Europie - to był pełny pakiet krytyki ich doktryny, opierają-
cej się na siłach jądrowych, nie docenianiu broni konwencjonalnych,
niedostatkach w systemach mobilizacyjnych, które odstawały od sowiec-

d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku, strona 5. 1262

kich na wiele, wiele długości.

Od razu powiedziałem, że nie jestem upoważniony przez jakiegokolwiek innego oficera do zaoferowania tego typu współpracy ale reprezentuję poglądy grupy, co najmniej 10 oficerów, którzy uważają - po pierwsze - że powinniśmy robić wszystko, ażeby odciąć się od zaczepnej doktryny, żeby walczyć o usamodzielnienie Wojska Polskiego od armii sowieckiej i powinniśmy wykazywać więcej samodzielności, jako państwo, jako armia - w kształtowaniu swojego bytu narodowego w kształtowaniu swojej polityki zagranicznej - ale przede wszystkim w kształtowaniu polityki obronnej, coś na kształt listu oficerów z Akademii im.K.Gottwalda.

Ja miałem unikalną możliwość dyskusowania tych problemów, siedząc miesiącami nad mapą - codziennie miałem jednego specjalistę, jako wiodący autor i "główkowaliśmy" - co jest dobre, co złe. Byli to najlepsi specjaliści, najlepsze mózgi Wojska Polskiego. Miałem bardzo rozległe kontakty z wojskami w terenie, we wszystkich okręgach wojskowych i dowództwach rodzajów sił zbrojnych. Nie wiem dlaczego wszyscy przychodzili do mnie, nawet dużo starsi. Chcieli pogadać, mieli coś do zakomunikowania i coś mogli się dowiedzieć. Jeden ze starszych generałów w Sztabie Generalnym przychodził do mnie i mówił mi, co słyszał w "Radiu Wolna Europa". Ja nie miałem czasu tego słuchać, bo pracowałem po 16-17 godzin dziennie. Chętnie przyjmowałem te jego informacje. To było dyskusowanie naszej sytuacji - gdzie idziemy. Ja sobie ten cel - oderwania polskich sił zbrojnych od gąsietu sowieckiego - w zamyśle postawiłem bardzo dawno. Wiedziełem, gdzie nas wciągają. Szczegółowo dzieliłem się, chociaż mi nie było wolno. Kiszczak mówił w swojej książce, że dawałem mu do przeczytania tylko ustęp jakiegoś dokumentu - bo tak było. Ja miałem obowiązek zapoznania Kiszczaka, czy jakiegoś wiceministra obrony narodowej - w sprawach najbardziej delikatnych - tylko z częścią ich dotyczącą ale ja nie robiłem tego z nim te tajemnice poszły na Zachód, to co nas bolało, dzieliłem się tym z naszą kadrą oficerską.

Moja działalność nie ograniczała się tylko do tego, aby łąpać wszystko w zęby i targać na Zachód. Najwięcej chyba zrobiłem pracując na rzecz umacniania i uniezależniania sił zbrojnych, na tyle na ile mogłem, to co uważałem za stosowne, za korzystne dla Polski, a niekorzystne dla Związku Radzieckiego - to zlikwidowanie tych potwornych dysproporcji w potencjale sił konwencjonalnych na Europejskim Teatrze Wojny.

r.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku, strona 6.----- 1364

Wracając do tego spotkania - to w ciągu tych dwóch godzin, właściwie mogłem tylko przedstawić to, co tu w ogólnych zarysach omówiłem. Rozmowa odbywała się w języku rosyjskim, bo oni sądzili, że jestem Rosjaninem. To pierwsze spotkanie zakończyło się tylko tym, że muszą sprawdzić moją tożsamość. Widziałem, że byli sparaliżowani tym, z czym ja przyszedłem, bo dotknąłem chyba najbardziej wrażliwych problemów z jakimi w czasie trwania tej "zimnej wojny" mogli się spotkać. Ktoś mógł przyjsć z jakąś cząstkową informacją, a ja tutaj przyszedłem z planami wojny w Europie, z koncepcjami prowadzenia tej wojny przez NATO i Układ Warszawski i oferowanie mieszanie ognia z wodą nie mieściło im się w głowach. Później - już będąc w Ameryce rozmawiałem z nimi wszystkimi i dowiedziałem się, że oni myśleli tutaj w Waszyngtonie, że jest to prowokacja.-----

Na zakończenie spotkania poproszono mnie o dalsze kontakty z nimi, jeśli to możliwe w trakcie tej podróży i ja na to się zgodziłem. Ta podróż była mniej więcej w połowie. Do końca rejsu był chyba jeszcze ponad tydzień - był to chyba rejs miesięczny. Zapoznałem ich z planem rejsu, żeby mieli możliwość skoordynowania dalszych spotkań. Następnie portami były - Amsterdam, Rotterdam i docelowo - Ostenda lub Dunkierka - dokładnie nie pamiętam. Następne spotkania odbyły się - w Amsterdamie, Rotterdamie i ostatnie - w Ostendzie. Nie mogę powiedzieć, że natknąłem na jakiś mur niezrozumienia. Nie mówiono wprawdzie, że podejrzewają mnie o prowokację, ale kategorycznie odrzucono możliwość współpracy z jakąkolwiek zorganizowaną grupą - jakąkolwiek konspiracją. Argument, który mi przedstawiono, a który być może nie był prawdziwy - bo wątpię, żeby oni tak bardzo troszczyli się o nas - był taki, że żadna konspiracja nie może przetrwać w warunkach pokoju dłużej jak rok, a może tylko miesiące. I tak - jak mi mówiono - "Straciecie najlepszych synów swego kraju, którzy mogą być potrzebni w czasie wojny, czy też w czasie zagrożenia - w decydujących momentach historycznych dla kraju" - ale mnie się wydaje, że z uwagi na delikatność materii, wrażliwość materii operowania planami wojny, oni po prostu bali się prowokacji - a przy tym ta amerykańska paranoja nie była wcale mniejsza od rosyjskiej - jeśli chodzi o tajemnice. Oni mieli uzasadnione powody nie układać się w ten sposób, jak ja to widziałem i dyskutować jakiś plan wspólnych działań, czy operacji, jak ja to sobie wyobrażam, jak to jest możliwe, kto ewentualnie byłby gotów, jak szeroka grupa oficerów podziela te poglądy.-----

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku, strona 7. 1365

Te wszystkie spotkania były dyskusjami nad sytuacją. To co ro-
bił Zachód to ja miałem, że tak powiem "w jednym palcu". Znałem ich
organizację, strukturę, dyslokację, doktryny wojenne, byłem jednym
z najostrzejszych krytyków tych doktryn amerykańskich. Na marginesie -
mogę powiedzieć, że po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, oceniano mnie
jako niezłego fachowca. Na początku oni dali mi doktrynę amerykańską,
żebym ją ocenił z pozycji sowieckiego Sztabu Generalnego. Ja im przed-
stawiłem swoją krytykę ich nowej doktryny. Nie wierzyli, że mógł to
zrobić jeden człowiek, a nie sztab ludzi.

Miałem dużą szansę wygarnięcia im tego, co nas boli, w jakim
kierunku oni winni pójść. Pokazałem im, że ten układ, który z pozycji
Bonn, Waszyngtonu - czy w ogóle zachodniego świata, widziany był jako
blok, który, jak tylko Sowieci nacisną na guziki, to się zwali na ten
Zachód - oczywiście, że tak, ale w tym bloku były pęknięcia i szczeliny,
były głębokie narodowe różnice, których oni nie mogli jeszcze dostrzec.
Nie zauważali tego. Ja siedziałem tam w środku, ja to widziałem i zachę-
całem ich do tego, żeby szli do przodu ze zbrojeniami konwencjonalnymi,
wyrównywali potencjał konwencjonalny - bo słabość zachęca do agresji,
jest powodem agresji, a siła odstrasza od agresji.

Bardzo ich interesowała działalność legalna, bez żadnej konsp-
racji, zmierzająca do uniezależnienia Polski od Układu Warszawskiego.
W czasie tych spotkań uczestniczyły w nich te same osoby co poprzednio,
przedstawiali się jako przedstawiciele armii USA. Odnosiłem wrażenie,
że mnie sądowali. Było dla mnie pewnym zaskoczeniem, że oni nie chcieli
dyskutować ale twierdzili, że chcą korzystać z mojej konsultacji, moje
oceny sytuacji, jaką widzę potrzebę działań Zachodu w kierunku zbilan-
sowania sił, na czym polega przewaga sił konwencjonalnych ZSRR nad
NATO. Mówili, że bardzo ważnym celem byłoby utworzenie systemu łączności
w celu ostrzeżenia przed niespodziewaną inwazją. Dla tego celu zobowią-
zali się utworzyć niezawodny system łączności i komunikacji - ale tylko
ze mną i z nikim innym. Nigdy nie przedstawiano mi do podpisu żadnej de-
klaracji o współpracy. Chęć zaznaczyć, że przez cały ten okres czasu
nie prosili mnie o żadne informacje. Nie wiedzieli co tu jest najważniej-
sze. Ja z tej pozycji, którą zajmowałem najlepiej wiedziałem, gdzie ma-
ją "miękki brzuch" i co powinno być zrobione. Nic mi nie narzucali.
Nie otrzymywałem zadań wywiadowczych do wykonania. Sam decydowałem o tym
co będę im przekazywał. Po ich stronie było zaangażowanych w tę operację

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1966
1997 roku, strona 8.

setki ludzi. Nigdy nie otrzymałem żadnych instrukcji, z wyjątkiem pro-
porycji systemu komunikacyjnego - który mogłem przyjąć lub odrzucić.
Sprawy merytoryczne, a nawet częstotliwość spotkań zależały ode mnie.
Ja o tym decydowałem. Na przykład w okresie przygotowań do stanu wojen-
nego - ja ich zaczynałem na śmierć, bo kazałem im być w codziennej goto-
wości do kontaktu ze mną. Był to taki okres, że musieli to przyjąć.

Nigdy nie zaproponowali mi jakiegos szkolenia wywiadowczego
i nie przechodziłem takiego szkolenia. Na pierwsze spotkanie w Polsce
przyszłem w mundurze, co spowodowało, że im włosy się zjeżyły. Prosiłi
mnie o nie przychodzenie w mundurze na takie spotkania, bo stanowiło to
zagrożenie dla mnie.

Nie było też żadnej umowy na asygnowanie środków na tę opera-
cję, ubezpieczenia na życie dla mnie lub członków mojej rodziny.

Byłem sam, a nie w grupie dwóch, trzech kolegów - z którymi
mógłbym wymieniać myśli. Byłem przygotowany do opracowania całkiem
innego alternatywnego planu operacyjnego dla Wojska Polskiego, dla
wyjścia z układu, łącznie z systemem dystrybucji do najniższych szcze-
bli. Zastanawiałem się - czy miałem do tego moralne prawo.

Na tych spotkaniach zgodziłem się jedynie na ustalenie sposo-
bu kontaktowania się - bez podjęcia jakichkolwiek zobowiązań. Ten alterna-
tywny plan operacyjny był opracowany samodzielnie przeze mnie. Nie przed-
stawiłem go formalnie Amerykanom. Przedstawiłem im - jedynie ogólny zarys
myśl przewodnią, bo widziałem, że ci panowie nie byli przygotowani do tej
dyskusji. Dzisiaj wiem, bo mam taką możliwość, że oni zrobili bardzo znac-
ne w ich planach, włącznie z ukłonem dla Polski i polskich sił zbroj-
nych. Cała moja uwaga skupiała się na wykazaniu im, może nie tyle
potencjału sowieckiego, bo był on do tej pory już rozpoznany, ale do
czytania tego potencjału, do rozumienia go, do oceniania możliwości
tego potencjału.

Jedną z pierwszych informacji, którą przekazałem - to były
plany dotyczące działania na wypadek wojny grupy wojsk radzieckich w NRD
choć mnie to najbardziej nie interesowało. Przypadkowo, przy opracowy-
waniu ćwiczeń "WIOSNA 69" - przeprowadzonych według mnie w celu odwró-
cenia uwagi od wydarzeń nad Ussuri - zetknąłem się z tymi zagadnieniami.
W 1969 roku - polecono mojemu przełożonemu, którym był gen. Chocha, przy-
gotowanie ćwiczeń. Celem tych ćwiczeń było rozwinięcie strasznych ilo-

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1967
1997 roku, strona 9. 1267

ści środków łączności celem zaangażowania, uruchomienia całego wywiadu NATO-wskiego na terenie Europejskiego Teatru Działań Wojennych, aby odciągnąć uwagę, od tych działań nad Ussuri. Gen. Chocha mnie powierzył przygotowanie tych planów. Ja udałem się na konsultacje do Dowództwa Grupy Wojsk Radzieckich w Niemczech. Dowódca wojsk radzieckich w Niemczech, wezwał trzech oficerów specjalistów, w tym operacyjnego, z którym ja poszedłem w celu opracowania planu operacyjno-ćwiczebnego. Oni nie mieli żadnych planów ćwiczebnych, bo byli w ciągłej gotowości na tę wojnę. Oficer ten pokazał mi tę ich mapę - plan działania. Ja opracowałem taki plan ćwiczebnny i pojechałem do Moskwy. Przedstawiłem go gen. Sztemience. On stwierdził, że trzeba to skonsultować ze Sztabem Generalnym. Pojechałem z tym planem do Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR wraz z gen. Śliwińskim i Szefem Wojsk Łączności - którego nazwiska nie pamiętam. Przedstawiłem ten plan w Sztabie Generalnym dwóm marszałkom i mapę tę zostawiłem. W czasie tych ćwiczeń przyszła szyfrowka, aby wszystkie dokumenty zniszczyć, nie pokazywać ich przy omówieniu uczestnikom ćwiczenia. Nie było wówczas żadnego omówienia tła operacyjnego. Domyśliłem się, że ja opracowując taki plan trafiłem blisko dziesiątki - to jest ich wojennego planu. Zachowałem sobie jeden egzemplarz takiej mapy, który przekazałem Amerykanom.

Jest to jeden z przykładów przekazanych przeze mnie materiałów.

Moja uwaga skupiała się na tym, co mnie najbardziej bolało - jest na dysproporcji w siłach konwencjonalnych i systemach mobilizacyjnych. W ZSRR tę mobilizację podnoszono do poziomu perfekcji świętości narodowej. 60% dywizji radzieckich miało osiągnąć gotowość w ciągu 6-8 godzin, dalsze 20% gotowość miało osiągnąć w ciągu 2 dni, a reszta w ciągu 3 dni. W NATO terminy osiągania gotowości sięgały - tygodnia, dwóch, a nawet trzech tygodni. Wykazałem Amerykanom nieudolność w system mobilizacyjnym i przewagę systemu sowieckiego. Przedstawiłem również najważniejsze, najnowsze technologie wojskowe. Nie chodziło o to, co spychano do nas, a później do rąk trzeciego świata ale o to, co Rosjanie mieli ponadto. W bezpośrednich kontaktach niektórzy dowódcy radzieccy, którzy traktowali nas, jak sojuszników i zależało im na zdolności operacyjnej sojuszniczej armii - ostrzegali nas nieraz, żeby nie kupować jakiegocś sprzętu - bo jest niedobry. Tak było - na przykład z samolotem - "SU - 25". W rozmowach koleżeńskich oficerowie radzieccy "puszczali farbę", co do wartości sprzętu. Nim Sowietci zaofero-

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1968
1997 roku, strona 10.

wali nam czołgi "T-72", to ja już dawno wszystko o tym czołgu wiedziałem. Najważniejsze były ich zamiary, to co wprowadzają oni w miejsce wycofywanego sprzętu.

Ponadto, przekazywałem zamiary Rosjan, co do drugiego rzutu strategicznego, co było moim głównym celem, " bólem żołądka ". Chodziło o skład, stan, gotowość bojową i mobilizacyjną drugiego rzutu operacyjnego, operacyjny czas prawdopodobnego przekroczenia granicy, polskie drogi przeznaczone do przegrupowania - ale były to radzieckie drogi strategicznego przegrupowania frontów po polskich drogach, pasy przegrupowania frontów, linie rozgraniczenia frontów, kierunki ich wprowadzania i prawdopodobny moment / czas / ich wprowadzenia na Zachodni Teatr Działania Wojennych. Chciałbym tu - dodatkowo podnieść, że Sowieci byli zainteresowani - w ich sferze zainteresowania były również niektóre państwa neutralne, jak Szwecja i Austria. Mogę podać, jako przykład, że jeden z oficerów wywiadu otrzymał od Sowieców i przekazał mnie zadanie sfotografowania części wybrzeża Szwecji, które z pogwałceniem neutralności Szwecji miało być zajęte dla wyprowadzenia Floty Bałtyckiej. Przypadkowo dowiedziałem się też o planach operacyjnych przeciwko Austrii, Grecji i Turcji.

Właściwie wszystko, co przekazałem, było planami i informacjami dotyczącymi sił zbrojnych ZSRR. Jeśli chodzi o te, które dotyczyły Układu Warszawskiego, to dotyczyły one głównie systemu dowodzenia sił zbrojnych Układu Warszawskiego. Statut sił zbrojnych Układu Warszawskiego ukazuje strukturę dowodzenia tylko do szczebli narodowych. Pozostałe struktury były sowieckie.

"Albatros" był ekskluzywnie sowieckim systemem dowodzenia wojskami Układu Warszawskiego na Zachodnim Teatrze Działania Wojennych, na Południowo-Zachodnim Teatrze Działania Wojennych, na Europejskim Teatrze Działania Wojennych. Tam nie było miejsca dla Polaka - może tylko Molczyk by się załapał. Dla jakiegokolwiek polskiego żołnierza, czy polityka nie było tam miejsca. Te systemy były ekskluzywnie sowieckie.

Wszystkie te wiadomości dotyczyły sił ZSRR, a Układu Warszawskiego w części dotyczącej jego działania, jako siły militarnej. Nie przekazywałem Amerykanom żadnych polskich planów operacyjnych - planów Wojska Polskiego. Tak, jak mówiłem - mnie o nie nie pytano, nie miałem zapotrzebowań, miałem swobodę decyzji, z niczym się nie pchałem. Niczego nie musiałem im dawać. Ja przygotowywałem pięcioletnie dyrektywy, robi-

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1969
1997 roku, strona 11.

tem to rzetelnie, zgodnie z moim sumieniem, z pełnym zaangażowaniem. Za-
leżało mi na tym, żeby to wojsko było, jak najsilniejsze, jak najspraw-
niejsze. Nie traktowałem, jako wroga Stanów Zjednoczonych, czy NATO. Chcia-
łem Wojsko Polskie usytuować, albo neutralnie, albo w formie przeciwsta-
wienia się agresji. Oczywiście w przypadku wojny agresywnej ze strony
NATO, nie byłoby żadnego ale - ja też bym poszedł i biłbym się do końca.

Oczywiście były ćwiczenia wspólne i te plany ćwiczeń wspólnych
można byłoby na siłę podciągnąć pod plany dotyczące Wojska Polskiego. Ja
przekazywałem te plany po to, aby można było kontrolować te działania,
które wykaczały poza ramy zakreślone tymi ćwiczeniami i ich planami.
Nie ze stanów, składów, nie przekazywałem. Nie przekazywałem żadnych
wiadomości dotyczących polskich planów operacyjnych, mobilizacyjnych
i innych. Przekazywałem ciekawostki dotyczące innych armii sojuszniczych.

Jeżeli chodzi o stan wojenny - to byłem chyba pierwszym oficerem
ze średniego personelu, który został do tego wciągnięty. Skalski popro-
sił mnie do swojego gabinetu i zaczął od "górnego C". Wprowadził mnie
w sytuację i uczciwie - co przyznaje - powiedział do mnie, że mam pra-
wo odmówić. Był to dla mnie ogromny dylemat. Byłem całym sercem za "Soli-
darnością". Było to dla mnie nadzieją. Wojsko, też w znacznej części chcia-
ło być za "Solidarnością", a przynajmniej jej sprzyjało. Był to ogromny
zryw narodowy. Miałem dylemat - czy mam być katem, czy może być tym
katem, nie do końca, będę mógł złagodzić te niektóre zamierzenia. Były
różne koncepcje, nie łudźmy się, były też wypowiedzi, że potrzebna
jest "noc długich noży". Zdecydowałem się do tych przygotowań przystąpić.
Od razu wiedziałem, że jest to działanie nielegalne. Zakładano bowiem, że
nastąpi to z pominięciem Sejmu. Pamiętam, że gen. Tuczapski podnosił, że
powinna być na to decyzja Sejmu.

Moja działalność w okresie przygotowań do stanu wojennego
skupiała się na wpływaniu - poprzez Stany Zjednoczone - na Sowie-
tów, aby ich trzymać z dala od Polski. Skupiałem się na zamiarach sowieckich,
ich planach przygotowań oraz zachowaniach sowieckich. Rejestrowałem to
co mówiła ambasada, co mówił przedstawiciel sił zbrojnych ZSRR w Polsce.
Ja nie miałem dostępu do ambasady sowieckiej, ale od mojego kolegi, ma-
jącego doskonałe układy w tej ambasadzie wiedziałem, że do grudnia
była dyrektywa - "zwalczać Kanię i Jaruzelskiego", a później - po grudniu
- odwrotnie - "popierać Kanię i Jaruzelskiego". W dniu 13 stycznia 1981
roku, w pałacyku na Sulkiewicza - Kulikow wezwał wszystkich wiceministrów

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku, strona 12. 1370

obrony narodowej do lojalności, do popierania Jaruzelskiego. Nigdy wcześniej tak nie bywało.

Zgodnie z porozumieniem z 1956 roku wynegocjowanym przez Gomułkę i gen. Zarzyckiego - taka gruba księga, przez którą kiedyś o mało nie wpadłem - były określone miejsca stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce.

Krytycznym momentem był koniec listopada i początek grudnia 1980 roku, kiedy Sowieci przygotowywali inwazję. Otóż - 30 listopada 1980 roku Sowieci rozmawiali z Jaruzelskim i "wykręcali mu ręce i nogi" zarzucili mu brak zdecydowania, oddawanie wszystkiego, tolerowanie kontroli rewolucji. Żądali od niego - nie mniej ni więcej - tylko zgody na wprowadzenie sił 15 dywizji sowieckich, 2 dywizji czeskich, 1 dywizji niemieckiej oraz zalecali zamknięcie wojska polskiego w koszarach. Były to najbardziej dramatyczne rozmowy Jaruzelskiego z Rosjanami. Jaruzelski był kompletnie "bez życia". Ja byłem nieetatowym sekretarzem delegacji polskiej na posiedzenie organów kolegialnych Układu Warszawskiego. W dniu 1 grudnia miałem lecieć z Jaruzelskim do Bukaresztu. Dowiedziałem się, że Jaruzelski "jest nieżywy" i ma go zastąpić Molczyk. Molczyk był trochę inny od Jaruzelskiego i uważałem, że powinienem te wystąpienia, jakie przygotowałem dla Jaruzelskiego trochę zmienić. Przed ich zmianą chciałem zaprezentować je Jaruzelskiemu. Chciałem w tym momencie powiedzieć generałowi, żeby się nie ugiął, że mamy jakieś zaplecze "wolnego świata", że ja jestem do jego dyspozycji, że mogę być pomocą do tego stopnia byłem gotów. Przyjechałem swoją "Wołgą" ale na bramie powiedziano mi, że minister nikogo nie przyjmuje, że Janiszewski nikogo nie przyjmuje. Tego samego dnia dowiedziałem się, że z polecenia gen. Jaruzelskiego do Moskwy udaje się - gen. Tadeusz Hupałowski, pierwszy zastępca Szefa Sztabu Generalnego WP, płk Puchała, mój kolega - również zastępca Szefa Zarządu Operacyjnego - ażeby uzyskać dokładne informacje o zamiarach sowieckich, wprowadzenia tutaj tych sił inwazyjnych. Rano z płyty lotniska wojskowego startowały dwa samoloty - jeden z delegacją Wojska Polskiego na posiedzenie Komitetu Ministrów - w którym byłem ja i drugi z Hupałowskim i Puchałą, który leciał po te plany. Wymieniłem tylko kilka zdań z Puchałą i zobowiązałem się do przekazania mu, co będzie na Komitecie Rady Ministrów. Poprosiłem go o poinformowanie, co przywiózł z Moskwy. Po posiedzeniu, niezgodnie z protokołem, dano naszej delegacji pierwszeństwo lecieć do Warszawy, bo u nas będą się działy

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1977 roku, strona 13. -----

różne rzeczy. Nasza delegacja poleciała pierwsza. Na lotnisku w Warszawie
dowiedziałem się od mojego przełożonego, że "Rysiu! Wyczyść swój sejf,
już swoje biurko i sejf wyczyściłem, bo nasze biurka zajmą panowie w du-
tych kapeluszach". Ja jak tylko wróciłem to doskoczyłem do Puchały, powie-
działem mu co tam było u nas i zapytałem - co przywiózł z Moskwy? On się
zaczął śmiać. Odpowiedział, że nic takiego. Ja powiedziałem - "No jak to,
przecież obiecałeś, że powiesz. Mówiłem - "Jak to nic takiego? 15 dywizji
sowieckich, 2 czeskie i jedna niemiecka - to nic takiego?". Puchała od-
powiedział, że to się wszystko uspokoi. Dopiero pod moim naciskiem - po-
wiedział mi, że jest już przygotowany plan regulacji ruchu dla sowieckich
wojsk, z udziałem sił wojskowych i milicji, które mają regulować ruch
przez większe miasta i wprowadzać te dywizje na wyznaczone im poligony,
gdzie mają odbyć ostre strzelania i wytworzyć, prawdopodobnie - warunki
do zmiany ekipy władzy. Taki był początkowy plan. Po dowiedzeniu się o tym
wszystkim, opuściłem Sztab Generalny - pomimo, że na rano miałem przygo-
tować sprawozdanie z posiedzenia Komitetu, ale mój niezawody środek łącz-
ności - skrzyżowanie komputera z radiem i całą najnowocześniejszą amery-
kańską techniką - "ISKRA", nawalił. W nerwach, jak pisałem ten dramatycz-
ny raport, środek ten nawalił. Nie mogłem przekazać tej wiadomości natych-
miast ale zorganizowałem sobie przejęcie odręcznie napisanego dramatycz-
nego raportu, dramatycznej depeszy, że te 18 dywizji są przygotowane
i czas gotowości do wkroczenia był wyznaczony na dzień 8 grudnia. To by-
ło niekiedy źle interpretowane - że oni mieli na pewno wkroczyć 8 grud-
nia. W wojsku istnieje pojęcie - "gotowość do operacji", a potem może
to trwać tydzień, dwa tygodnie, miesiąc - tylko, że wojska już od tego
momentu muszą być gotowe w każdej chwili wkroczyć. Tę dramatyczną depe-
szę przekazałem - osiągnęła ona Waszyngton - i z tego co wiem, bardzo
szybko znalazła się ona na biurku doradcy prezydenta d/s Bezpieczeństwa
Narodowego - profesora Brzezińskiego, któremu ta sprawa polska leżała,
równie, jak mnie, na sercu. -----

W tym miejscu obecny przy przesłuchaniu - profesor Zbigniew
Brzeziński oświadczył, co następuje. -----

Absolutnie mogę to potwierdzić. Poza tą dramatyczną depe-
szą, miałem również na biurku pierwsze zdjęcia satelitarne sowieckich spado-
chroniarzy wchodzących do samolotów, rozwinięcia namiotów sanitarnych,
w szczególnym takim kompleksie sanitarnym pod Kaliningradem i pierwsze
ruchy czołgów w kierunku granicy. To było przed godziną 18.00 8 grudnia.

Zotr. Popradzi. [Signature]

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k.w.st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku, strona 14

O godzinie 18.00 nadeszło wstrzymanie tych ruchów ze strony Moskwy. W międzyczasie myśmy wysłali stąd ostrzeżenie "ostrą linią" - bezpośrednio do Kremla - oświadczając przywództwu sowieckiemu, że konsekwencje tego rodzaju akcji, będą jak najbardziej groźne dla stosunków amerykańsko - rosyjskich. Wysłaliśmy wezwania do kierowników rządów państw sojuszniczych, żeby zrobili swoje demarche bezpośrednio do Moskwy. Moje Biuro przekazało instrukcje do Departamentu Obrony, które były szyfrowane, jał wysoko tajne, aby natychmiast przygotować listę broni do przekazania do Chin, co bardzo było przeciwnie interesom Związku Sowieckiego. Ja również zatelefonowałem - po tej depeszy - bezpośrednio do papieża. Ja miałem z nim dramatyczną rozmowę, która w czasie watykańskim, miała miejsce około północy, na temat - tego co Episkopat w Polsce jest w stanie zrobić aby również wywrzeć maksymalny nacisk na Związek Sowiecki, aby się powstrzymali. Również wysłaliśmy wezwanie do pani Ghandi, ażeby również był nacisk z jej strony. Wezwałem również Szefa Amerykańskich Związków Zawodowych, z którym omówiłem plan ogólnosiwiatowego bojkotu przez ruch zawodowy, sowieckich samolotów i okrętów - tak, że byłby to paraliż w handlu międzynarodowym Związku Sowieckiego. To oczywiście było spowodowane tymi informacjami.

Od tego momentu czynność przesłuchania prowadzona jest bez udziału profesora Zbigniewa Brzezińskiego i Ambasadora RP w USA - Jerzego Koźmińskiego, którzy z przyczyn służbowych zmuszeni są opuścić jej miejsce. Zarówno podejrzany, jak i jego doradca prawny wyrażają zgodę na kontynuowanie czynności przesłuchania bez udziału wskazanych wyżej osób.

W dalszym ciągu wyjaśnia podejrzany - Główną moją troską było trzymanie Sowietów z dala od Polski. Znałem Jaruzelskiego od dawna i uważałem, że wszystko, co w tamtym czasie robił, robił w interesie Polski. To, że był oceniany, jako tchórz, to inna sprawa. Moim głównym celem było trzymanie Sowietów z daleka, poprzez Amerykanów. "Solidarność" sgnalizowała obecność Sowietów w różnych miejscach i ja natychmiast przekazywałem takie informacje, aby oni to nagłaśniali. Gdy była potrzeba to zwracałem się do Amerykanów. Na przykład po otrzymaniu o 3 mostach powietrznych - natychmiast przekazałem tę informację. Meldowałem o wydzielonej grupie operacyjnej w Legnicy, jaki jest jej skład. Wszelkie tego typu informacje natychmiast przekazywałem. Mnie wydawało się, że stanu wojennego można było uniknąć. Mogło dojść do konsolidacji społeczeństwa

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego pika w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1973
1997 roku, strona 15.

przeciwko Sowieta. Staralem się też wpłynąć na "gorące głowy", planując
represje wobec "Solidarności". Kiedyś zapytałem się wprost publicznie
gen. Jasińskiego - co będzie dalej, po opanowaniu sytuacji. Odpowiedział
mi, że to nie moja sprawa - tylko kierownictwa politycznego. Druga kwe-
stia to użycie broni. Uważałem, że sprawy te powinny być od razu uregu-
lowane. Byłem sekretarzem, opracowywałem ogólne dokumenty wiodące, co do
wprowadzenia stanu wojennego. Byłem uczestnikiem gry wojennej poświęcone
wprowadzenia stanu wojennego, a prowadzonej w czasie obejmowania stanow-
ka premiera przez Jaruzelskiego. Nie przygotowywałem planów internowania.
Przelałem w tym kierunku, aby wojsko nie było angażowane do działań kon-
frontacyjnych ze społeczeństwem. Teoretycznie miałem dostęp wszystkich
istotnych dokumentów dotyczących stanu wojennego. Mogłem sobie zażyczyć
takich dokumentów. Nie korzystałem jednak z tego. Nie znałem wszystkich
dokumentów wykonawczych. Wprowadzenie mnie do przygotowań do stanu wojen-
nego spowodowało zintensyfikowanie moich kontaktów z Amerykanami. Ja ich
postawiłem w gotowość do kontaktowania się ze mną codziennie. Oni sami
zorientowali się, że jestem pochłonięty tymi przygotowaniami, prosili
mnie, abym zmniejszył częstotliwość spotkań, a po ucieczce mojego sąsiada
- płk Ostaszewicza, wprost zalecali mi, abym zawiesił swoją działalność
- ze względów bezpieczeństwa. Ja temu się sprzeciwiłem i dalej robiłem
po swojemu, chociaż wiedziałem, że to się może źle skończyć. Ten rodzaj
kontaktów utrzymałem do dnia 15 września, kiedy sporządziłem depeszę,
w której stwierdziłem, że nie tylko się zgadzam ale wyrażam wolę, aby te
wszystkie informacje zostały wykorzystane przez tych, którzy walczą
"z otwartą przyłbicą". Wyraziłem gotowość poniesienia najwyższej ofiary.

Kontakt z "Solidarnością" był niemożliwy. Wiedziałem, że im wy-
żej, tym penetracja jest głębsza. Mnie się wydawało przede wszystkim, że
Stany Zjednoczone, mając pełne rozeznanie sytuacji, mają też szerokie
możliwości kontaktu z "Solidarnością". Była też lansowana teza, że
"Solidarność" jest kierowana z zagranicy, przez specjalne biuro z Bruks-
W "Solidarności" było wielkie podniecenie, przy czym wiedziałem, że ci
najbardziej podnieceni zostali tam skierowani. Uważam, że tych
ostrzeżeń było wystarczająco dużo. Informacja nie może być dla informa-
cji - ja byłem dowódcą i wiedziałem, że nie można idących do szturm
straszyć śmiercią. Trzeba im pokazać nadzieję, że to jest do zdobycia.
Zderzały się nawzajem dwa wykluczające się cele. Cel pierwszy - to jest

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego pik. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku, strona 16. 1374

osiągnięcie wolności kraju, tego do czego się "Solidarność" dobijała. Ukazanie im wszystkich zagrożeń było podcinaniem skrzydeł tego ruchu, który pchał nas do przodu. Nie czynienie tego narażało ich i ten kraj na niebezpieczeństwo. Jeśli to niebezpieczeństwo miało być własne, bo to były moje oceny i kalkulacje - to te niebezpieczeństwa trzeba było poświęcić na oltarzu tych najwyższych celów, trzymając Sowietów z daleka. Wydaje mi się, że Amerykanie tę strategię dobrze rozumieli, bo ja im tę strategię wyłożyłem. Już po moim wyjeździe do USA podniosły się głosy krytyki - najpierw podniósł to Urban, a później "kopała mnie" za to "Solidarność", a przynajmniej niektórzy jej przedstawiciele, dlaczego ani ja, ani Ameryka nie ostrzegaliśmy "Solidarności". Ja biorę za to na siebie całkowitą odpowiedzialność. Amerykanie byli zasypywani wiadomościami ze strony "Solidarności" - że "bój to będzie ich ostatni", że są gotowi, że "władza leży na ulicy" i t.p.. I tylko ja jeden wprowadzałem tu jakiś rozsadek i musiałem walczyć z napływem lawiny informacji. Ja mówiłem w ten sposób - jak to przedstawiłem w "Kulturze" i pod czym się podpisuje - zmieniłbym tylko jedno zdanie, tam napisałem tak że ja tego nie żałuję i dlatego śpię spokojnie - ja nigdy nie śpię spokojnie, ale nie miałem koszmarnych snów. Był nawet taki moment, że ja byłem w drodze do kraju w czasie stanu wojennego. Tylko do tego nie dopuszczono. Nie zgadzałem się tutaj z wieloma sprawami, byłem bardzo rozczarowany jeśli chodzi o niektóre działania.

Ja nigdy w swoich planach nie zamierzałem opuścić kraju. Byłem w wielu krajach, ale nigdzie nie podobało mi się tak, jak w Polsce. Od początku był przygotowany "emergency plan" i w każdym czasie mogłem skorzystać z tego planu i opuścić kraj. Nie brałem jednak pod uwagę że ten plan będzie kiedyś realizowany. W dniu 13 września 1981 roku przyszedł gen. Jasiński, po posiedzeniu KOK-u i przekazał wiadomość, że "Solidarność" wie o planach wprowadzenia stanu wojennego, łącznie z kryptonimem "WIOSNA". Poczułem się zagrożony ale nie na tyle, żeby już kończyć działalność. Chciałem jeszcze pracować dla kraju.

W dniu 2 listopada 1981 roku, po moim powrocie z Budapesztu, siedziałem w swoim gabinecie z gen. Rakowskim i rozmawialiśmy o tej Radzie Wojskowej z której wróciłem. W pewnym momencie zadzwonił bezpośredni telefon od gen. Szklarskiego - kiedy podnosiłem słuchawkę, to

o.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1275
1997 roku, strona 17.

zaskoczony byłem tonem głosu Skalskiego. Powiedział - "Proszę do mo-
jego gabinetu", zapytałem się - czy natychmiast, na co odpowiedział, że
tak. Zwykle mówił do mnie "Rysiu". Udałem się do jego gabinetu, jak zwykle
do swoim kajetem. Byli tam już - on, gen. Skalski, Puchała i Witt. Mnie
posadzono na miejscu na przeciwko gen. Skalskiego. Skalski wyjaśnił powo-
dy tego spotkania, że wrócił od gen. Siwickiego, który z kolei wrócił
od gen. Jaruzelskiego i że ma do zakomunikowania dwie ważne wiadomości.
Skalski był w moim odczuciu bardzo podenerwowany, blady i trzęsły mu
się ręce. Pierwsza wiadomość była taka, że grupa twardogłowych sekreta-
rzy wystosowała ultimatum do gen. Jaruzelskiego, z którego wynika, że
jeśli nie wprowadzi on stanu wojennego, to oni przejmą inicjatywę w swo-
je ręce - taki był sens tej informacji. Druga wiadomość brzmiała, jak
zapamiętałem - w ten sposób - "Z Rzymu wiadomo, że nasza ostatnia
wersja planów stanu wojennego jest w rękach amerykańskich" - w CIA,
coś w tym sensie. Kiedy mówił tę drugą wiadomość, patrzył we mnie, pamię
tam jego mimikę twarzy, wściekłość i nienawiść. W tym momencie serce mi
co prawda nie pękło lecz przestało bić. Poczułem, że z rąk płynie mi
woda, a ja się nigdy nie pocę. Może to było wynikiem mojego ówczesnego
stanu psychicznego. Dwoma dysponariuszami dokumentów stanu wojennego
byliśmy ja i p.k. Puchała. Pozostali mieli dostęp jedynie do niektórych
dokumentów - tych których potrzebowali i chcieli do nich dokonać wglądu.
Odczułem tę informację, jako adresowaną do mnie - zwłaszcza, że pocho-
dziła ona z Rzymu. Otóż ja, tych moich amerykańskich partnerów prosiłem
aby jeśli to możliwe, o przygotowaniach stanu wojennego poinformowali
Ojca Świętego - z uwagi na jego wielki autorytet, wpływ na Polaków
i jego zaangażowanie dla sprawy Polski. Chodziło mi zwłaszcza o jeden
dokument - projekt wystąpienia, które pisałem dla gen. Siwickiego na
posiedzenie KOK-u na 13 września z uwagi na treść tego wystąpienia, któ-
re zawierało ostatnią wersję i ukazywało gotowość do natychmiastowego wpro-
wadzenia stanu wojennego - to ja jeszcze przez wprowadzeniem tego na
posiedzenie KOK-u przekazałem je do Waszyngtonu. Z uwagi na treść tego
dokumentu myślałem, że Waszyngton udostępni go niezwłocznie papieżowi.
Napisałem to wystąpienie według wytycznych gen. Siwickiego. Uważałem,
że powinno tam być rozstrągnięcie o użyciu broni. On się temu sprzeci-
wił, ale ja mu to i tak wcisnąłem do tekstu. On to zauważył i powiedział
że tego ma nie być i skreślił ten fragment. Jako kopię przekazałem Amery-
kanom bez tego skreślenia. Podczas późniejszego pobytu w USA dowiedzia-

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1976
1997 roku, strona 18.

tem się, że rzeczwiście dokument ten dotarł do otoczenia papieża. Wydawało
mi się, że to jest ostatnia przygrywka przed zdjęciem mi pasa i wyprowa-
dzeniem do aresztu. Puchała powiedział, że on nie ma z tym nic wspólnego
nie rozumiejąc powagę sytuacji, oddaje się do dyspozycji. Szklarski zrzu-
cał wszystko na MSW, płk Witt potwierdzał swoją teorię, że "Solidarność"
jest kierowana przez kogoś z najwyższego ośrodka władzy. Ja zacząłem mówić
podobnie, jak Czesław Witt, że oddaje się do dyspozycji i chciałem ujawnić
prawdę, że to ja. Chciałem jednak przedstawić im swoją motywację
działania. Gdy zacząłem mówić, to gen. Skalski przerwał mi mówiąc, że on
nie jest od prowadzenia dochodzenia, że od tego są inne organy, że my mu-
śmy z tego wyciągnąć jakieś wnioski, bo jesteśmy z jednej strony przy-
party do muru przez "twardogłowych", a z drugą przez "Solidarność", któ-
ra w najbliższych dniach może nas uprzedzić w tych działaniach. Gen. Skalski
nie zdawał sobie sprawy - i do tej pory pewnie nie zdaje - że przerywa-
jąc mi, najprawdopodobniej ocalił mi życie. Na tym odprawa się zakończyła.

Nie zostałem aresztowany, ale nie miałem złudzeń, że to nastąpi
w ciągu najbliższych godzin albo dni. To nie musiało nasąpić od razu.----

Nie widziałem już żadnej szansy dla siebie, opuściła mnie
wola życia, chciałem tylko coś zrobić dla rodziny. Dałem tylko krótką
depeszę tą "ISKRA", że moja misja się skończyła. Uczyniłem to po rozmowie
z żoną i synami. Rodzina natchnęła mnie wiarą, że możemy wyjechać i uciec
z życiem. Jeśli by mnie ujęto i skazano, to byłby to koronny dowód, że
"Solidarność" jest sterowana z Zachodu. Ja pamiętam, że kraj opuściłem
w rocznicę Rewolucji Październikowej - to jest 7 listopada 1981 roku.
W swej depeszy prosiłem o wykonanie tego "emergency plan". Rodzina
przed tym okresem nie miała świadomości, że pracuję dla Amerykanów.
Po drugim listopada - to jest po tej odprawie, gwałtownie "czyściłem"
swoją sejf. Pierwszy etap tego "czyszczenia" - nastąpił jeszcze wcześniej,
to jest po 13 września. Opuściłem Polskę, z częściową pomocą przyjaciół
z Polski, ale główna pomoc przyszła ze strony moich amerykańskich przy-
jaciół. Były różne wersje opuszczenia przeze mnie kraju - jednakże chciał-
bym się uchylić od udzielania odpowiedzi na pytanie - w jaki sposób to
nastąpiło. Sama technika nie ma tu znaczenia. Potwierdzam, że opuściłem
kraj w dniu 7 listopada. Potwierdzam też, że podobną pomoc otrzymała
moja rodzina i również w dniu 7 listopada 1981 roku opuściła kraj.-----

W domu miałem różne materiały. Robiłem notatki - coś w rodzaju
dziennika. Dokumentowałem głównie dominację ZSRR nad Polską i sowieckiego

d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 19.

wództwa nad wojskiem polskim. Zabrałem ze sobą tylko ten dziennik -
ego fragmenty, a resztę spaliłem w kominku. Spaliłem też dokumenty w kt-
rych występowały nazwiska osób, których nie chciałem narażać na jakieś
nieprzyjemności.

Do komunikowania się otrzymałem "ISKRE". Było to urządzenie
zaprojektowane tylko dla mnie. Był to komputer, maszyna do pisania, śro-
dek komunikacji w postaci radiostacji nadawczo-odbiorczej - wszystko
sprzężone w jedno urządzenie. Przechowywałem je w różnych miejscach. Urzą-
dzenie to zabrałem ze sobą. Nie otrzymałem środków na prowadzenie mojej
działalności. Strona amerykańska nie proponowała mi również żadnego hono-
rarium za moją działalność. Nie otrzymałem od Amerykanów sprzętu techni-
cznego do kopiowania dokumentów. Uchyliłem się od udzielenia odpowiedzi na
pytanie - w jaki sposób dokonywałem kopiowania dokumentów. Mogę tylko po-
wiedzieć, że nie było w tym żadnej rutyny. Chcę zaznaczyć, że ukazujące
się w publikacjach prasowych liczby dotyczące przekazanych dokumentów
są nieścisłe. Odnosić się one mogą do całej operacji, w której uczestni-
czyłem, a nie do liczby dokumentów, które ja osobiście przekazywałem.

Spora część dokumentów sowieckich była mi dostępna z racji wy-
konywania obowiązków służbowych - na przykład wspomniany wcześniej -
"Załącznik Nr 5", w którym zawarte są plany wojenne sensu stricte, doty-
czące przerzutu wojsk przez terytorium Polski. W mojej dyspozycji była
też mapa na której naniesione były linie rozgraniczenia sowieckich fron-
tów, które miały się przegrupować przez obszar Kraju. W dyspozycji Oddzi-
łu II były też inne dokumenty, które zawierały istotne elementy sowiec-
kich planów operacyjnych - jak na przykład - operacyjne czasy przegru-
powania wojsk, rejonry zastrzeżone, zadania naszych sąsiadów na opera-
cje zaczepne naszego frontu. Część informacji w tym zakresie zawartych
było w dostępnych mi wydawnictwach rosyjskich - jak "Radziecka tajna
myśl wojskowa", wydawnictwo "Podręcznik wojny radioelektronicznej"
w dwóch tomach - czy też na przykład informator GRU o siłach zbrojnych
NATO, przekazywany nam dla celów planowania operacyjno strategicznego.
Miałem też bardzo rozbległe kontakty służbowe z Rosjanami. Pierwsze moje
kontakty zaczęły się, przy opracowywaniu wspólnych ćwiczeń. Miałem
dużo znajomych z czasu pobytu w Legnicy, przy opracowywaniu inwazji na
Czechosłowację, z oficerami ze Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW,
które często wyjeżdżałem, z oficerami ze Sztabu Generalnego ZSRR. Pozna-
łem również wielu oficerów radzieckich w czasie pobytu na kursie w Moskwie.

1. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 20.-----

te i z racji uczestniczenia w posiedzeniach Komitetu Ministrów ZSZ UW.
nie możliwa była wymiana doświadczeń i informacji. Bardzo ważne było
to, że byłem depozytariuszem wszystkich dokumentów dotyczących współpracy
wojskowej z armią radziecką oraz funkcjonowania Wojska Polskiego
w ramach UW. Uczestniczyłem w konsultacjach w Sztapie Generalnym ZSRR
w okręgach wojskowych, gdzie dyskutowaliśmy o wszystkim. Miałem zatem
bardzo rozległe kontakty, ale wskazywanie w tej chwili na jakiejkolwiek
wiedzę moich informacji byłoby niewłaściwe. Tam gdzie było możliwe
poszukiwanie kopii dokumentu lub nawet oryginału - to przekazywałem je
Amerykanom. W niektórych przypadkach sporządzałem swoje własne, cząstkowe
opracowania na podstawie zdobytych w różny sposób, z różnych źródeł,
informacji.-----

W okresie "Solidarności" postanowiłem przekazać Amerykanom
całą dokumentację dotyczącą umowy pomiędzy PRL a ZSRR, aby wiedzieli
oni w którym miejscu i w jakim zakresie, Rosjanie przekraczają warunki
tego porozumienia. Wynosząc w teczce ten gruby "Statut o pobycie wojsk
radzieckich w Polsce" i myśląc o tym co niosę, zagapiłem się i uderzyłem
nosem w betonowy filar. Zaczęła mi cieknąć krew, zbiegli się ludzie, zaczę-
li mi wydzierać tę teczkę, chcieli mnie odprowadzić do ambulatorium.
O mało co nie zostałem przez to zdekonspirowany. W końcu ponowiłem próbę
wyniesienia tego dokumentu na zewnątrz i ostatecznie powieliłem go we
własnym zakresie.-----

Z zakresu przygotowania planów stanu wojennego mnie najbardziej
interesowało to, w jaki sposób zamierzano rozprawić się z "Solidarno-
ścią". Plany mobilizacyjne były przygotowywane przez Zarząd Mobilizacyjny
i nie były mi szczegółowo znane. Nie przekazywałem Amerykanom informacji
dotyczących przygotowywanych przeze mnie, pięcioletnich planów zbro-
żeń. Przekazałem natomiast plany operacji powietrznej przeciwko krajom
zachodnim, systemu "Albatros", dokumenty dotyczące czołgu "T-72". Nie
przekazywałem planów rozmieszczenia broni jądrowej na terenie Polski.
Przekazałem także ogólną koncepcję planów produkcji zbrojeniowej w ra-
mach Układu Warszawskiego.-----

Te przekazane przeze mnie materiały - w mojej ocenie - podno-
siły w znacznym stopniu stopień bezpieczeństwa kraju. Plany ataku na Za-
chód były opracowane i tylko "Stawka" wiedziała kiedy to może być wpro-
wadzone w życie. Tak jak wspominałem - słabość jest zachętą do agresji.
Bez planów nie ma agresji, skutecznego działania. Można się było łudzić,
że plany te nie zostaną wprowadzone w życie. Była naszym zadaniem

protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 21.

Strona 36 milionowego narodu, a przygotowane plany prowadziły do tego,
że naród ten byłby główną i jedyną ofiarą tej wojny. Działaniem w trzech
kierunkach, w trzech sferach. Po pierwsze - było to całkowite oddanie
pracy i sporządzanie dyrektyw i planów z pełnym zaangażowaniem - w celu
wzmożenia polskich sił zbrojnych. Po drugie - były to działania mające na
celu doprowadzenie do wyjścia ze sfery Układu Warszawskiego, były to
działania legalne i półlegalne. Wreszcie trzecia sfera moich działań -
przedstawiona przeze mnie w trakcie przesłuchania, mająca na celu
osłabienie potencjału wojennego ZSRR i otwarcie oczu Zachodowi na ten
potencjał.

Uważam, że w jakimś sensie przyczyniłem się do tego, że in-
aczej wyglądają teraz koncepcje wojskowe, doktryny wojenne NATO. Włożono
ogromny wysiłek ekonomiczny i myślowy do zamiany koncepcji użycia
środków jądrowych na środki konwencjonalne. Przy ocenie mojej działal-
ności przyjmuje się kryteria sowieckie, a nie dokonuje się takiej oceny
z punktu widzenia interesów Polski i Narodu Polskiego. Uważam, że nie
podważało to bezpieczeństwa Polski, a wręcz je umacniało i w konsekwen-
cji doprowadziło do tego, co nastąpiło parę lat temu.

Nie współpracowałem z polskim wywiadem lub kontrwywiadem. Jedy-
nie w 1963 roku przy okazji sprzedaży jachtu "Legenda" dla pana Siadaka
mieszkającego na stałe w Szwecji - skontaktowałem przedstawiciela kontr-
wywiadu z panem Siadakiem. Z tego co wiem, co mi mówiono, to chodziło
o jakiś układ pomiędzy nim a kontrwywiadem w zamian za umożliwienie
wyjazdu jego syna z Polski. Natomiast w czasie rejsów morskich, organizo-
wanych przez Sztab Generalny - prowadzone były operacyjne studia i roz-
poznanie operacyjne. Ja to nazywałem "operacyjne podróże polowe". Chodzi
o rozpoznanie wybrzeży i szlaków morskich. W czasie jednego z takich
rejsów mnie osobiście przekazane zostało zadanie sfotografowania od-
cinka wybrzeża Szwecji. Otrzymałem je od Szefa Rozpoznania Zarządu II
Sztabu Generalnego, nazwiska nie pamiętam, ale wiedziałem, że było
to zadanie na zapotrzebowanie sowieckie, dlatego mnie to zainteresowa-
ło. Zadanie to zostało przeze mnie wykonane jedynie częściowo. Tego ro-
dzaju działalność prowadzona w czasie tych rejsów nie była związana
ze służbami specjalnymi lecz była to działalność służbowa.

Nie spotkałem się z przejawami zainteresowania moją osobą
ze strony kontrwywiadu. Pamiętam, że przychodził do mnie oficer kontr-
wywiadu płk Putek przy przygotowywaniu przeze mnie ćwiczeń. Konsultowałem

1. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 22.

Ja ze mną na co kontrwywiad ma zwracać uwagę przy ochronie takich
wzrostu i ja mu to zgodnie z prawdą przedstawiłem. Podobnie było przy
pracowywanych przeze mnie planach pięcioletnich. Była to normalna dzia-
łalność służbowa. Płk Putek był jedynym oficerem kontrwywiadu, który
przyniósł mi na imieniny kiedyś bukiet kwiatów. Nie interesował się
szczególnie moim stanem majątkowym, przynajmniej nie zwróciło to mo-
jej uwagi. Nie miałem zresztą wtedy majątku. Dom przy ulicy Rajców był bu-
dowany w ramach Wosjkowej Spółdzielni "Skarpa", wyceniony został na kwo-
ta, jak pamiętam około 600.000 zł. W rozliczeniu policzono mi awansem
kwaterę za zrzeczenie się kwatery służbowej, a ponadto wziąłem 150.000 zł
kredytu bankowego. Zdecydowałem się na przyjęcie tego domu za namową
płk Kopcia ze Sztabu Generalnego. Motywem przejęcia tego domu było to,
że w poprzednim moim miejscu zamieszkania przy ulicy Olbrachta 19A
mieszkał nade mną polski oficer w stopniu podpułkownika, którego żona
była Rosjanka. Obawiałem się ewentualnego podsłuchu. Budowa tego domu
nie została praktycznie do czasu mojego wyjazdu zakończona.

Jeżeli chodzi o kupno sadu w Wiązownej, to zakupił go mój
dorosły syn - młodszy syn - nie wiem za jaką kwotę. Orientuję się, że
syn wziął pożyczkę bankową w wysokości około 400.000 zł. Zarabiał też
klasne pieniądze na składaniu starych motocykli oraz samochodów, za wiem
że złożył on samodzielnie motocykl "BMW", który sprzedał za cenę samo-
chodu. Mógł otrzymać pomoc finansową od swojego starszego brata. Mógł
też otrzymać jakieś pieniądze od żony. Finansami w naszym domu zarządza-
ła żona. Ja dysponowałem jedynie tylko częścią pieniędzy. Nie mieliśmy
jednak żadnych nadwyżek finansowych i nawet jeśli żona dołożyła synowi
jakąś kwotę to nie mogła być to duża suma.

Nie było prób ze strony służb specjalnych byłego ZSRR, aby
mnie nakłonić do jakiejś współpracy, czy współdziałania. Wiem, że
mój dom był obstawiony. Byłem inwigilowany. Kiszczak się wypierał, że to
nie on. "Solidarność" mnie nie obstawiała. Nie wiem zatem kto to mógł
być. Przejawy takie zauważyłem po 2 listopada 1981 roku.

Ja miałem poprawne stosunki z podwładnymi i przełożonymi.
Nie byłem szczególnie traktowany przez przełożonych. Ostro spierałem
się z gen. Skalskim. Siwicki traktował mnie na równi z innymi oficerami.
Szklarski odstawał od innych, bez mojej pomocy nie mógł nic zrobić.
Nie mogę przyznać, że w tym okresie było tam wielu słabych oficerów. Ja
bardziej krytycznie podchodziłem do swoich działań. Dochodziłem do wszystkiego

d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 23.

własną pracą. Wypracowałem sobie swój styl. Nie byłem prawą ręką generała
Jaruzelskiego. Byłem za daleko w hierarchii. Wbrew temu co twierdzi gen. Ja
ruzelski, w latach 1975 - 1981 ja przygotowywałem dla niego wszystkie
wystąpienia na posiedzenia organów wojskowych UW. Fizycznie byłem od
niego daleko, ale merytorycznie pracowałem bezpośrednio na jego rzecz,
przygotowując różne dokumenty. Nie przypominam sobie, aby były przypadki
poleceń przez gen. Jaruzelskiego, abym ja osobiście operacowywał jakieś
dokumenty dla niego.

W tym miejscu o godzinie 13.10 zarządzono przerwę w przesłu-
chaniu dla wypoczynku.

Przesłuchanie wznowiono o godzinie 14.20.

W dalszym ciągu wyjaśnia podejrzany - Po wyjeździe z Polski
przebywałem na terytorium USA, od połowy listopada 1981 roku i przebywa
tu aż do chwili obecnej, za wyjątkiem krótkiego wyjazdu w zeszłym roku
do Szwajcarii, na zaproszenie Związku Polaków w Szwajcarii. Było to
chyba w maju.

W chwili wyjazdu z kraju uważałem swoją misję za zakończoną.
Po przyjeździe do Stanów otrzymałem pomoc na zagospodarowanie i urządze
nie sobie życia, ale ja nie czułem się dobrze, bo nie miałem pracy. Pop
rzednio byłem na wysokich obrotach - a tu wpadłem, jakby w nicos
W pewnym momencie dano mi za zadanie dokonanie oceny nowej doktryny
obronnej USA z punktu widzenia Sztabu Generalnego Zjednoczonych Sił Zbr
nych ZSRR, o czym już wcześniej wspominałem. Byłem przyjmowany przez
dowództwo wszystkich rodzajów sił zbrojnych USA. Były to bardzo sympatyc
ne spotkania. Byłem też swego rodzaju profesorem dochodzącym, na wykład
dla najwyższej kadry dowódczej armii USA w Montgomery / Alabama/ -- byli
tam znani dowódcy amerykańscy. Była to forma seminarium poświęconego
siłom zbrojnym byłego ZSRR. Gdy dowiadzano się o moim polskim pochodze
niu, to wiele osób przyznawało się, że również są polskiego pochodzenia.
Pytano mnie wielokrotnie w okresie stanu wojennego, jak pomóc Polsce.
Ja odpowiadałem, że należy trzymać się z daleka od Polski, nic tam nie
wprowadzać, nie mieszać się. Polska sobie poradzi. Tak jak w Polsce zaczy
nałem swoją pracę zawodową w dziedzinie zbrojeń, tak w USA kończyłem ją
w dziedzinie prac przy planach powszechnego rozbrojenia.

Wiedziałem, że w Polsce odbył się proces, że zapadł wyrok
z którego mogę być dumny, domyśliłem się, że otrzymałem karę śmierci.
Było to w połowie 1985 roku. Nie podejmowałem żadnych działań w celu
uchylenia wyroku i rehabilitacji. Byłem przeciwny też, jakimkolwiek

c.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia
1997 roku, strona 24.

działaniom i krokom w tym kierunku ze strony członków mojej rodziny. Miałem pewną pretensję do mojego syna, który odpowiedział na artykuł Daniela Passenta w "Polityce". Kryteria jakie zastosowano wobec mnie są kryteria sowieckimi, które sprawdziły się w ZSRR i w PRL-u. Stalim wymordować oficerów Armii Czerwonej, a w okresie powojennym w Polsce oficerów polskich myślących inaczej.

Ja spodziewałem się, że z momentem kiedy Polska stanie na własnych nogach zwróci się do mnie przedstawiciel Prokuratury i zapyta mnie: "Chłopie! Powiedz co ty robiłeś i dlaczego to robiłeś?". Ja jestem dumny z tego co zrobiłem, ale tę dumę noszę w sobie. Mam zapotrzebowanie na wystąpienia w kilku sieciach telewizyjnych i na wywiady prasowe. Ja się na to nie decyduję, gdyż podejrzewam, że mogą to być osoby będące przeciwnikami przyjęcia Polski do NATO, którzy mogą chcieć wykorzystać moją osobę i moją sprawę, jako argument przeciwko wprowadzeniu Polski do NATO.

Autoryzowałem wywiad dla "Paryskiej Kultury" i potwierdzam merytoryczną autentyczność moich wypowiedzi. Podtrzymuje je. Zmieniłbym to jedno zdanie o którym już wspominałem. Również artykuł w "Nowym Dzienniku" był przeze mnie autoryzowany w całości. Autoryzowany był także w całości wywiad dla Marty Miklaszewskiej, który ukazał się w "Tygodniku Solidarność" w rocznicę stanu wojennego. Udzieliłem także wywiadu dla "Gazety Polskiej" dla pani Isakiewicz, który też autoryzowałem. Pozostałe artykuły na mój temat nie były przeze mnie autoryzowane i odcinam się od ich treści. W szczególności odcinam się od jakiegokolwiek wywiadu dla "EUROPEAN". Nie udzielałem również wywiadu Józefowi Szaniawskiemu. Rozmawiałem z nim w Chicago, ale wywiadu nie udzielałem i nie autoryzowałem jego treści. Józef Szaniawski napisał do mnie list, w którym zapytał mnie czy może reprezentować moje interesy. Ja mu odpisałem, że jeśli chce to tak, jak każdy może działać w mojej sprawie. Nie udzielałem żadnego pełnomocnictwa w oficjalnej formie. Jedyne pełnomocnictwa, pisemne, jakich udzieliłem - to dla trzech adwokatów w związku z wnioskiem na rewizja nadzwyczajna.

Od czasów które były tłem mojej działalności i były przedmiotem mojego przesłuchania minęło wiele czasu, zginął ZSRR, Polska uzyskała niepodległość i toruje sobie drogę do NATO. Bohaterów tych przeżył jest tak wielu, że moja skromna osoba już się przy tym nie mieści. Nie widzę siebie obok Wałęsy i Jaruzelskiego, ale zdaje sobie sprawę,

s.d. protokołu przesłuchania podejrzanego płk. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1383
1997 roku, strona 25.

Ja uczestniczyłem w ważnych wydarzeniach i piasku w te tryby historii
nie sypałem. Dołożyłem jakąś cegiełkę do tego co się stało. Wydaje mi się,
że na miarę swoich skromnych możliwości uczyniłem to co mogłem. Jeśli
spojrzeć na moją osobę w latach siedemdziesiątych w świetle tego, co wy-
jaśniłem, to nie mogłem tego czynić dla dobra osobistego. Poświęciłem
swoje osobiste interesy dla narodu, któremu złożyłem przysięgę. Nie chciałem
być "nawozem historii". Uczestniczyłem w wydarzeniach historycznych. Sta-
nowiłem Zjednoczonych nie traktowałem jako wroga Polski, lecz jako wielkie
mocarstwo, które może pomóc Polsce. Może nie jestem w pełni zadowolony
z tego co Ameryka zrobiła dla Polski, ale starałem się kołatać do tych
drzwi i przedstawiać swój kraj i jego interesy jak najlepiej. Ameryka była
jedyną drogą służenia krajowi i historia to w sposób pośredni potwierdzi-
ła. Jako Polak i żołnierz poczytuję sobie za honor to, że mogłem uczest-
niczyć w jednej z największych operacji antysowieckich, dla obrony
honoru i godności świata. Chciałbym przytoczyć tylko dwa przykłady obra-
zujące tę sytuację. W grudniu 1980 roku - jeden z moich przełożonych
powiedział mi . " Rysiu! Wyczyść swój sejf i biurko, bo jutro przyjdą tu
panowie w dużych kapeluszach" - tak pojmował honor żołnierza i 400.000
armii polskiej. Jeden z moich kolegów opracował plan wprowadzenia tych
wojsk do Polski. Tak pojmował swój honor. Jaruzelski i Kania twierdzą, że
to oni uratowali kraj przed inwazją. Może mają rację ale jest prawda też
to, że za moją sprawą, po raz pierwszy od kryzysu kubańskiego uruchomio-
no czerwona linie Waszyngton-Moskwa. 36 milionowy naród nie może się
zaknąć i czekać biernie na decyzję o swoim losie ze strony jednego
supermocarstwa. Mieli oni prawo, przywódcy, zwracać się do całego świa-
ta i prosić o pomoc. "Solidarność" ma do mnie pretensję, że jej nie ostr-
zegłem. To, że nie ostrzegłem "SOLIDARNOSCI" do uważam za swoje naj-
większe osiągnięcie. Powiedziałem im - Amerykanom - że jeśli zrobicie
to samo co na Węgrzech, to jest to nasza ostatnia rozmowa. Te informacje
nie zostały przekazane do Polski.

Ja znalazłem się w sytuacji przymusowej.

Nie łatwo mi powiedzieć dzisiaj, że nie żałuję tego, co zrobi-
łem. Gdybym miał zacząć jeszcze raz, to działałbym jeszcze bardziej
skutecznie, jeszcze bardziej agresywnie.

Na tym protokół przesłuchania podejrzanego w dniu 22 kwietnia
1997 roku zakończono o godzinie 16.55. Protokół po odczytaniu jego

o.d. protokołu przesłuchania podejrzanego p.k. w st. spocz. Ryszarda
Jerzego Kuklińskiego, przeprowadzonego w dniu 22 kwietnia 1997 roku strona 26

treści podpisano.

Przebieg czynności przesłuchania był rejestrowany pomocniczo
zapisami magnetofonowymi prowadzonymi przez obydwie strony uczestniczą
ce w czynności.

Na prośbę przesłuchujących podejrzały złożył w ich obecności
próbki pisma ręcznego.

Złożona próbka pisma dołączono do niniejszego protokołu, jako
załącznik Nr 1.

Przesłuchujący :

Podejrzały :

Osoby obecne przy przesłuchaniu :

W związku ze zgłoszeniem przez podejrzanego - p.k. w st. spocz.
Ryszarda Kuklińskiego wniosku o doręczenie mu kopii protokołów jego
przesłuchań w dniach 21 i 22 kwietnia 1997 roku - przesłuchujący -
działając na zasadzie art.149 par.3 kpk sporządzili kserokopie wyżej
wskazanych protokołów przesłuchań i doręczyli je podejrzanemu
w dniu 25 kwietnia 1997 roku.

[illegible]

~~TOP SECRET~~
~~CLASSIFIED~~

SPECIAL COORDINATION COMMITTEE MEETING and
NATIONAL SECURITY COUNCIL MEETING

Sunday, December 7, 1980

TIME & PLACE: 1:00-3:00 p.m., The Cabinet Room
SUBJECT: Poland (U)
PARTICIPANTS:

White House

The President
Zbigniew Brzezinski
David Aaron
Jack Watson
Ray Jenkins

State

Secretary Edmund Muskie
Deputy Secretary Warren Christopher
Ambassador Rozanne L. Ridgway,
Counselor
George Vast, Assistant Secretary,
European Affairs

OSD

Secretary Harold Brown
Deputy Secretary W. Graham Claytor
Walter Slocombe, Deputy Under
Secretary for Policy Planning

JCS

Gen. Lew Allen, Acting Chairman &
Chief of Staff, USAF
Gen. John Pustay, Assistant to
the Chairman

DCI

Adm. Stansfield Turner,
Director
Robert Gates, NIO,
USSR - East Europe

NSC

Marshall Brement
Robert Blackwill
Stephen Larrabee (notetaker)

Congressional

Congressman Thomas P. O'Neill
Congressman John J. Rhodes
Senator Ted Stevens
Senator Alan Cranston

SUMMARY OF CONCLUSIONS

An SCC meeting, chaired by Dr. Brzezinski, followed by an NSC meeting, chaired by the President, was held on December 7 to

TOP SECRET

Review December 7, 2000
Classified & extended by Z. Brzezinski
Reason for extension: NSC 1.13(c) & (d)

Declassified/Released on 3-14-95
under provisions of E.O. 12356
By J. Saunders, National Security Council

77

~~DECLASSIFIED~~

discuss the US response to Soviet preparations for a possible military intervention in Poland. (S)

The NSC agreed to issue a White House statement warning of preparations for a possible Soviet intervention in Poland, expressing hope that such an intervention would not take place, and stressing the very adverse consequences for US-Soviet relations of any Soviet military intervention in Poland. (S)

Not accurate

The purpose of the statement was to raise world consciousness about the possibility of a Soviet intervention in Poland, either through a surreptitious insertion of forces or through a fullscale military invasion. It was hoped that such a statement might provoke a denial and help to deter any intervention. (S)

The President approved the texts of messages to Chancellor Schmidt, President Giscard d'Estaing and Prime Minister Thatcher, informing them of our actions. Similar messages were also sent to the Italians, Canadians, Japanese, as well as Secretary General Luns of NATO and UN Secretary General Waldheim. It was agreed that Secretary Muskie would also call Waldheim personally. (S)

The President briefed Senators Cranston and Stevens and Congressmen Rhodes and O'Neill on the current developments in Poland and US actions. He informed them that he was issuing a statement, which he read. He pointed out that our action was based on our monitoring of Soviet military preparations. We had conflicting reports from the Summit and did not really know whether the Soviets were trying to move in or exactly how they would do it. It could be through open aggression or under the guise of maneuvers. The complicating factor was that Brezhnev planned to go to India on December 8. At the moment he was in Tashkent. We were consulting with our Allies and had also notified Richard Allen, who would brief Governor Reagan as soon as he had left church. We were also sending messages to Giscard, Thatcher and Schmidt, as well as to the Italians, Japanese, Canadians, UN and NATO, informing them of our actions and why we were undertaking them. (TS)

The President then read the White House message to the Congressional leaders. He noted that, due to a fortunate coincidence of circumstances, Secretaries Brown and Muskie would be meeting with their Allied counterparts in Brussels next week. He pointed out that a Soviet move into Poland would reduce Soviet readiness-time for an attack upon Western Europe by a week. However, we did not expect an attack on Western Europe. If the Soviets intervened militarily, some bloodshed was likely, but it was unclear how much. We did not intend to get involved militarily, but we did intend to take a number of political and economic measures. Unfortunately, the more we did unilaterally, the less the Europeans were likely to do. (TS)

TOP SECRET

The President also asked Secretary Brown to outline the military measures we had taken. Secretary Brown stated that we were doing some things unilaterally, mostly in the area of logistics. However, we were not taking high-visibility personnel moves. SACEUR had asked for authority to take certain preparatory measures but he had not asked for authority to actually implement them. We could do some other additional things such as adding F-15s or moving some divisions to Europe. We were reluctant to do these, however, before first pressing the Allies. In sum, we were doing some things unilaterally, but these were not high-profile things. (TS)

The President summed up the discussion by stressing that we did not know whether the Soviets would go in. Our first goal was to keep them out. Secondly, we didn't know how they would go in, whether under the guise of maneuvers or by means of a fullscale invasion. Thirdly, the Poles would probably resist. (TS)

TOP SECRET



MARIA KRYSZYNA PAKOSZ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
Krakowskie Przedmieście 67 m.13
00-071 Warszawa
tel. 26 04 50

TŁUMACZENIE Z JEZYKA ANGIELSKIEGO

[W lewym, górnym rogu dokumentu napis: "Ścisłe tajne", a na nim pieczęć: "Odtajnione".]

[W dolnej części pierwszej strony dokumentu uwaga o treści: "Ścisłe tajne. Poddać rewizji 7 grudnia 2000. Zaklasyfikował i przedłużył Z. Brzezinski, Podstawa przedłużenia: NSC 1.13(c)& (d). Po prawej, podłużna pieczęć o treści: Zdeklasyfikował/Wydał dnia 14 marca 1995 roku na mocy postanowień E.O. 12356 J.Saunders, National Security Council.]

**POSIEDZENIE SPECJALNEGO KOMITETU
KOORDYNACYJNEGO [SPECIAL COORDINATION
COMMITTEE] oraz POSIEDZENIE NATIONAL SECURITY
COUNCIL [NARODOWEJ RADY BEZPIECZEŃSTWA]**

niedziela, dnia 7 grudnia 1980 roku

Godzina i miejsce: 13:00 - 15:00, The Cabinet Room [Gabinet]

TEMAT: POLSKA (u)

UCZESTNICY POSIEDZENIA:

Z ramienia Białego Domu:

Prezydent
Zbigniew Brzezinski
David Aaron
Jack Watson
Ray Jenkins

Z ramienia Dept.Stanu:

Sekretarz Edmund Muskie
Z-ca Sekretarza Warren Christopher
Ambasador Rozanne L. Ridgway, Radca
George Vest, Z-ca Sekretarza ds. Europy

Z ramienia Kongresu:

Kongresmeni Thomas P. O'Neill
Kongresmeni John J. Rhodes
Senator Ted Stevens
Senator Alan Cranston

**Z ramienia OSD (Office of the Secretary of Defense - Biura
Sekretarza Obrony):**

Sekretarz Harold Brown
Zastępca Sekretarza W. Graham Claytor
Walter Slocombe, Zastępca Podsekretarza ds. Planowania Polityki

Z ramienia DCI:

Adm. Stansfield Turner, Dyrektor
Robert Gates, NIO, USSR - East
Europe

Z ramienia NSC:

(National Security Council)
Marshall Bremont
Robert Blackwill
Stephen Larrabee
(protokołujący)



Z ramienia JCS:

Generał Lew Allen, Pełniący Obowiązków Przewodniczącego i Szef Sztabu, Powietrzne Siły Zbrojne USA

Generał John Pustay, Zastępca Szefa Sztabu.

PODSUMOWANIE WNIOSEKÓW:

Posiedzenie Specjalnego Komitetu Koordynacyjnego, któremu przewodniczył Dr Brzezinski i po którym odbyło się posiedzenie NSC [National Security Council - Narodowej Rady Bezpieczeństwa] pod przewodnictwem Prezydenta, odbyło dnia 7 grudnia w celu omówienia reakcji USA na sowieckie przygotowania do prawdopodobnej interwencji militarnej w Polsce. (S)

NSC wyraziła zgodę na wydanie przez Białą Dom oświadczenia zawierającego ostrzeżenie o przygotowaniach do mogącej nastąpić interwencji sowieckiej w Polsce, wyrażającego nadzieję, iż do owej interwencji nie dojdzie oraz podkreślającego bardzo niekorzystne konsekwencje jakiegokolwiek sowieckiej interwencji militarnej w Polsce dla stosunków amerykańsko-sowieckich.

Oświadczenie to miało na celu uświadomienie światu istnienia możliwości interwencji sowieckiej w Polsce bez względu na fakt, czy owa interwencja miałaby nastąpić poprzez potajemne wprowadzenie sił zbrojnych, czy w drodze interwencji zbrojnej na pełną skalę. Istniała nadzieja, że owo oświadczenie mogło spowodować zaprzeczenie i przyczynić się do odstraszenia [Sowietów] od jakiegokolwiek interwencji. (S).

Prezydent zaaprobował treść depesz do Kanclerza Schmidta, Prezydenta Giscarda d'Estaing i Premier Thatcher informujących o naszych działaniach. Podobne depesze wysłano także do Włochów, Kanadyjczyków, Japończyków jak również do Sekretarza Generalnego NATO Lunsy i Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych Waldheima. Ponadto uzgodniono, że Sekretarz Muskie zatelefonuje także osobiście do Waldheima. (S)

Prezydent poinstruował Senatorów Cranstona i Stevensa oraz Kongresmenów Rhodesa i O'Neillę o bieżącym rozwoju wypadków w Polsce oraz działaniach USA. Poinformował ich o fakcie wydania przezeń oświadczenia, które następnie odczytał. Zwrócił uwagę, że nasze działanie polega na kontrolowaniu przez nas sowieckich przygotowań zbrojnych. Otrzymywaliśmy sprzeczne raporty ze Szczytu i nie wiedzieliśmy naprawdę, czy Sowietci usiłowali wkroczyć [na teren



Polski], czy jak dokładnie zrealizowaliby ten zamiar. Mogło dojść do tego zarówno poprzez otwartą agresję, jak też pod przykrywką manewrów. Czynnikiem komplikującym [sytuację] była planowana wizyta Breżniewa w Indiach w terminie 8 grudnia. Obecnie przebywał on w Taszkencie. Konsultowaliśmy się z naszymi Sojusznikami i powiadomiliśmy także Richarda Allen, który przekaze informacje Gubernatorowi Reaganowi jak tylko opuści on kościół. Wysłaliśmy także depesze do Giscarda, Thatcher i Schmidta oraz do Włochów, Japończyków, Kanadyjczyków, do Narodów Zjednoczonych i NATO, informując o naszych działaniach i ich przyczynach. (TS)

Następnie Prezydent przeczytał komunikat Białego Domu do przywódców Kongresu. Zwrócił on uwagę, że ze względu na pomyślny zbieg okoliczności Sekretarze Brown i Muskie odbędą spotkania z odpowiadającym im rangą [wyższymi urzędnikami] Sojuszników w przyszłym tygodniu w Brukseli. Podkreślił, iż sowieckie wkroczenie do Polski zredukowałoby sowiecką gotowość ataku na Europę Zachodnią o tydzień. Jednakże nie spodziewamy się ataku na Europę Zachodnią. W przypadku sowieckiej interwencji zbrojnej należy liczyć się z możliwością rozlewu krwi, jednakże trudno jest przewidzieć jego skalę. Nie zamierzaliśmy angażować się zbrojnie, jednakże planowaliśmy podjęcie kilku politycznych i gospodarczych działań. Niestety jednak, im więcej czyniliśmy jednostronnie, tym mniejsze było prawdopodobieństwo działania ze strony Europejczyków. (TS)

Prezydent zwrócił się także z prośbą do Sekretarza Browna o podjęte przez nas działania militarne o charakterze ogólnym. Sekretarz Brown oświadczył, iż podjęliśmy część działań jednostronnie, głównie w sferze działań logistycznych. Jednakże nie wykonaliśmy wyraźnie widocznych ruchów personelu. SACEUR zwrócił się o upoważnienie do rozpoczęcia niektórych działań przygotowawczych, jednak nie poprosił o upoważnienie do ich realizacji. Moglibyśmy wykonać różne inne działania dodatkowe jak zwiększenie liczby F-15 lub przegrupowanie niektórych oddziałów do Europy. Jednakże uczynilibyśmy to niechętnie przed próbą wywarcia nacisku na Sojuszników. Generalnie zatem uczyniliśmy pewne działania jednostronnie, nie były to jednak sprawy rzucające się w oczy.

Prezydent podsumował dyskusję podkreślając, iż nie wiemy na pewno, czy Sowieci wkroczą. Naszym pierwszym celem jest odstraszenie ich. Po drugie, nie wiemy, w jaki sposób wkroczą, czy to pod



przykrywką manewrów, czy dokonując inwazji na pełną skalę. Po trzeciej, Polacy będą prawdopodobnie stawiali opór.

=====

Rep. Nr: 26/1995. Ja, mgr Maria Krystyna Pakosz, Tłumacz Przysięgły przy Sądzie Wojewódzkim dla m.st. Warszawy, niniejszym stwierdzam zgodność powyższego tłumaczenia z przedłożonym mi dokumentem w języku angielskim. Warszawa, dnia 28 kwietnia 1995 roku.



MARIA KRYSZYNA PAKOSZ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
Krakowskie Przedmieście 67 m.13
00-071 Warszawa
tel. 26 04 50

TŁUMACZENIE Z JEZYKA ANGIELSKIEGO

[W lewym, górnym rogu dokumentu napis: "Ścisłe tajne", a na nim pieczęć: "Odtajnione".]

[W dolnej części pierwszej strony dokumentu uwaga o treści: "Ścisłe tajne". Po prawej, podłużna pieczęć o treści: Zdeklasyfikował/Wydał dnia 14 marca 1995 roku na mocy postanowień E.O. 12356 J.Saunders, National Security Council.]

Dnia 7 grudnia 1980 roku

DEPESZA DO: Schmidta, Giscarda, Thatcher, Trudeau, Luns, Forlani, Fraziera, Suzuki, Waldheima (Uwaga dla Pokoju Obrad: w depeszy do Waldheima należy usunąć ostatnie zdanie przed początkiem tekstu).

Przygotowania do sowieckiej interwencji w Polsce wydają się być ukończone. Ponadto jesteśmy w posiadaniu dowodów wskazujących na fakt, iż Związek Radziecki podjął decyzję o dokonaniu interwencji zbrojnej oraz że wkroczenie do Polski sowieckich oddziałów o znacznej sile - przypuszczalnie pod pozorem wspólnych manewrów - może okazać się realną groźbą. Działaniom tym może towarzyszyć szeroka fala aresztowań dokonywanych przez polskie służby bezpieczeństwa. Nie mamy pewności, że tak właśnie się stanie, jednakże prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń jest na tyle wysokie, iż w mojej ocenie państwa zachodnie powinny podjąć wszelkie możliwe kroki, by wywrzeć wpływ na decyzję Sowietów i tym samym zapobiec wejściu sowieckich sił zbrojnych do Polski.

W tym celu wydaję następujące oświadczenie o godzinie 14:00 dnia dzisiejszego czasu waszyngtońskiego. Jestem przekonany, że będziecie Państwo w stanie wydać wkrótce oświadczenia podobnej natury. Oświadczenia te zademonstrują Sowietom zdecydowanie Zachodnich Sojuszników i posłużą jako ostrzeżenie dla Polaków o powadze obecnej sytuacji.

ROZPOCZĄĆ TEKST
SKOPIOWAĆ TEKST
ZAKOŃCZYĆ TEKST

Z poważaniem,
Jimmy Carter

=====
Rep. Nr: 27/1995. Ja, mgr Maria Krystyna Pakosz, Tłumacz Przysięgły przy Sądzie Wojewódzkim dla m.st. Warszawy, niniejszym stwierdzam zgodność powyższego tłumaczenia z przedłożonym mi dokumentem w języku angielskim. Warszawa, dnia 28 kwietnia 1995 roku.



Spisany z taśmy magnetofonowej tekst oświadczenia

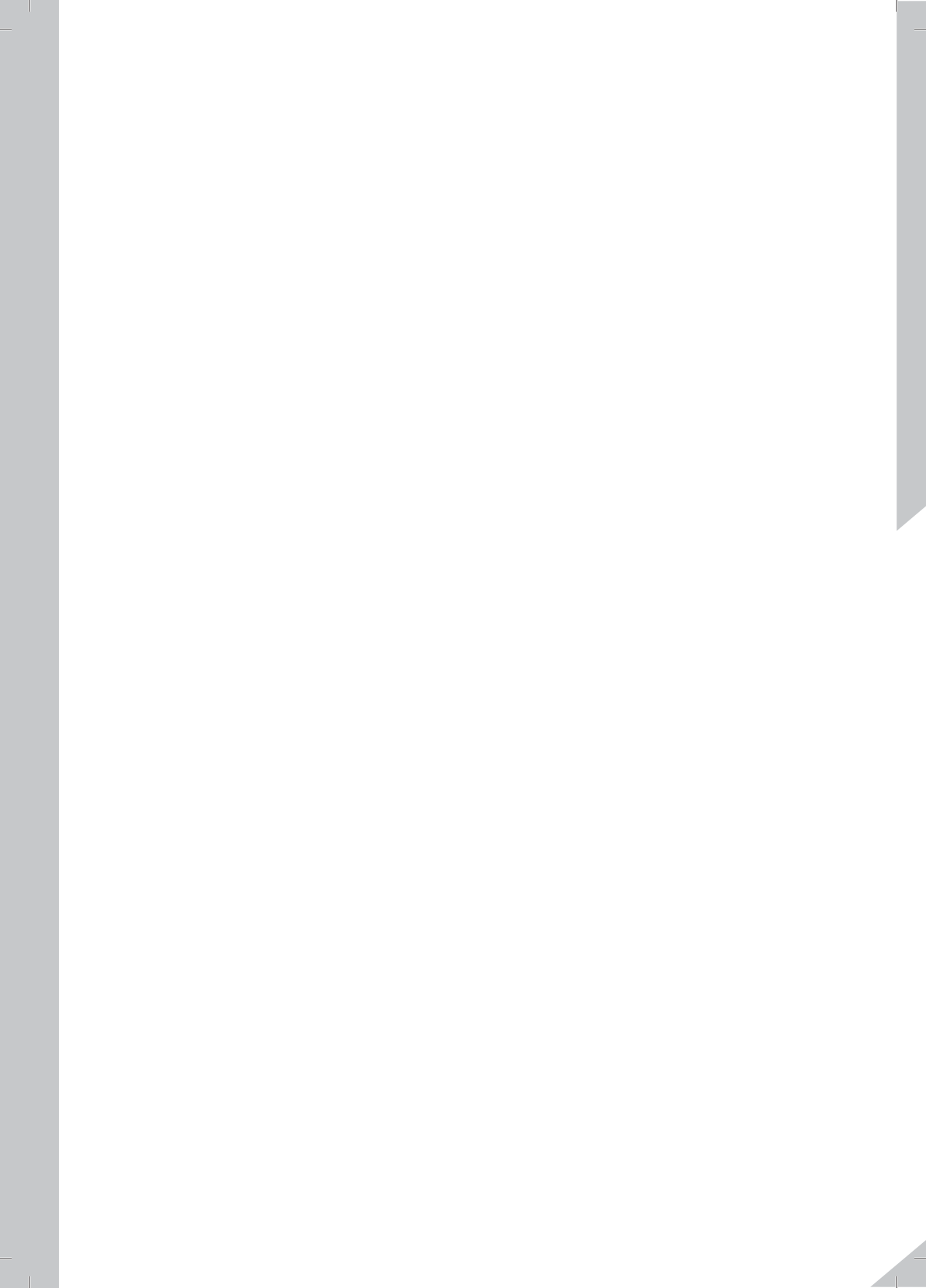
" To jest tekst oświadczenia nagranych 12 kwietnia 1995r. przez Zbigniewa Brzezińskiego w Waszyngtonie - Stany Zjednoczone.

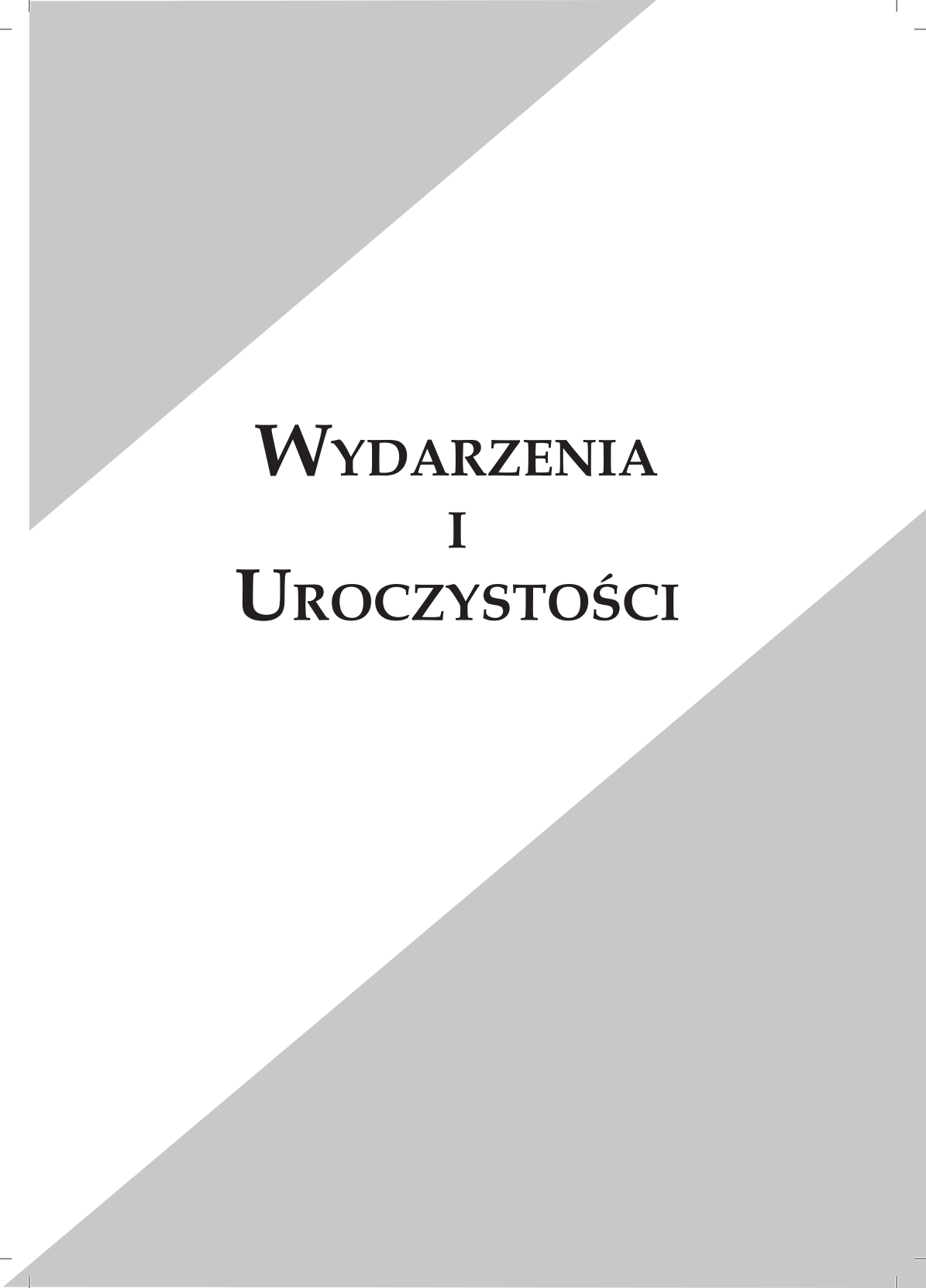
Potwierdzam, że dyskusje w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych w miesiącu grudniu 1980 roku zmierzające do powstrzymania interwencji zbrojnej w Polsce ze strony Związku Sowieckiego były oparte w dużej mierze na informacjach dostarczonych przez pułkownika Kuklińskiego. Pułkownik Kukliński w bohaterski sposób narażając swoje życie i dobro swej rodziny w ten sposób przyczynił się bezpośrednio do nacisku, jaki Stany Zjednoczone wywarły bezpośrednio i pośrednio na Związek Sowiecki, by interwencja nie nastąpiła.
Koniec oświadczenia. "

Potwierdzam powyższy tekst.

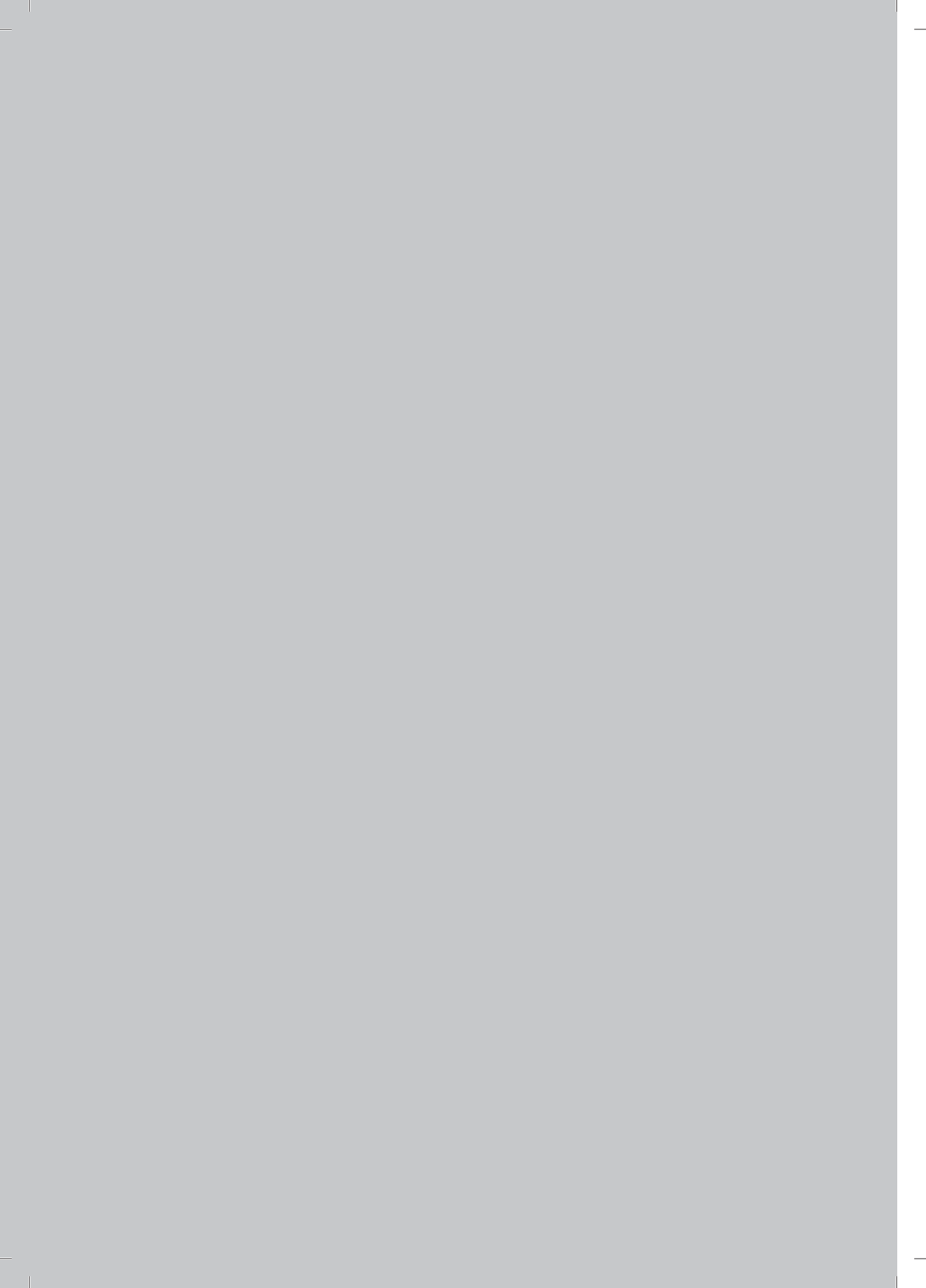
U. Brzezinski

W-Ua 28.IV.95.





WYDARZENIA I UROCZYSTOŚCI



WYRÓŻNIENIE DLA BOHDANA URBANKOWSKIEGO

Złote, srebrne i brązowe medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” odebrali z rąk wicepremiera, ministra kultury Piotra Glińskiego. wybitni przedstawiciele polskiej kultury, wyróżniający się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej oraz ochronie kultury i dziedzictwa narodowego. Uroczystość odbyła się 12 lipca br. Jednym z uhonorowanych został wiceprzewodniczący Rady Programowej Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego, dr **Bohdan Urbankowski** – w dziedzinie literatury.



OBCHODY 74. ROCZNICY WYZWOLENIA ANKONY

W dniach 17–18 lipca 2018 roku Weterani Walk o Niepodległość RP wraz z przedstawicielami polskich władz państwowych wzięli udział w uroczystościach z okazji 74. rocznicy wyzwolenia Ankony oraz innych miast regionu Marche. Polskiej delegacji przewodniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



W obchodach wzięł udział przedstawiciel Instytutu Historycznego nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego Krzysztof Lancman.

Loreto

Obchody rozpoczęły się 17 lipca we włoskim Loreto, gdzie złożono hołd żołnierzom gen. Władysława Andersa. *Chylimy czoła przed weteranami walk o niepodległość, którzy przeżyli, którzy są razem z nami i dają świadectwo* – zwrócił się do uczestników uroczystości na Cmentarzu Wojennym w Loreto szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.



Minister Jan Józef Kasprzyk zaznaczył, że uczestnicy uroczystości gromadzą się na cmentarzu w Loreto pod *symboliczną banderą przywiezioną tutaj po latach przez syna zdobywcy Ankony, dowódcy Pułku Ułanów Karpackich Zygmunta Zakrzewskiego. To są najważniejsze dla nas symbole.*

Przywołując słowa św. Jana Pawła II, Szef UdSKiOR zaznaczył, że polscy żołnierze *musieli ginąć na wielu frontach i tak jak tu, w Loreto, jak w Ankonie krwią swoją zaświadczać, że Polska ma prawo do istnienia i nie ma Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie. Skłaniamy dziś nisko głowy*

i modlimy się na grobach ponad tysiąca pochowanych na tym cmentarzu żołnierzy 2. Korpusu. Chylimy czoła przed weteranami walk, którzy przeżyli i są razem z nami i dają świadectwo nam wszystkim, że polski sztandar musi powiewać bardzo wysoko i zawsze ma kolor biało-czerwony.

Podczas uroczystości Minister Jan Józef Kasprzyk wręczył s. Ewie Walenciak medal „Pro Patria” dla Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Loreto oraz pamiątkowy ryngraf Konfederatów Barskich z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej za niestrudzoną opiekę nad grobami poległych Polaków.

Uroczystości w Loreto poprzedziła Msza Święta, po której odbył się Apel Poległych, a zgromadzeni odmówili modlitwę. Na grobach pochowanych w Loreto polskich żołnierzy złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

Ankona

Dzień później delegacja państwowa udała się do Ankony, przed bramę Santo Stefano prowadzącą do miasta, przez którą weszli żołnierze 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa 18 lipca 1944 roku.



Podkreślając łączące narody włoski i polski umiłowanie do wolności, Szef UdSKiOR zaznaczył, że Włosi i Polacy *doskonale wiedzą czym jest suwerenność, czym jest jej utrata i czym jest walka o przywrócenie niepodległości państwa i narodu. W latach II wojny światowej nasi wspólni wielcy bohaterowie narodowi – gen. Władysław Anders, gen. Umberto Utili – doskonale wiedzieli, że trzeba w sytuacjach największej próby zaryzykować wszystko, aby przywrócić niepodległość, bo tylko naród niepodległy i wolny jest w stanie dokonywać rzeczy wielkich. Wolność to największe marzenie, niepodległość to największy dar, jaki opatrność daje państwu. Oddajemy dziś hołd wszystkim polskim i włoskim patriotom, którzy w imię niepodległości potrafili oddać swoje życie i zdrowie* – mówił minister Jan Józef Kasprzyk, który podziękował weteranom mówiąc, że są oni przedstawicielami pokolenia, które wiedziało, że dla niepodległości warto poświęcić wszystko, łącznie ze swoim zdrowiem i życiem.

Nawiązując do przygotowanej przy Bramie św. Stefana wystawy o Józefie Piłsudskim, minister Jan Józef Kasprzyk przypomniał słowa Marszałka: „Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorowiskiem ludzi czasowo zajmujących dane terytorium”.

Jesteśmy dzisiaj tutaj po to, aby manifestować, że jesteśmy narodem włoskim,

narodem polskim – nie zbiorowiskiem ludzi. Łączy nas pamięć, a na pamięci budujemy fundamenty współczesności i przyszłość. Bez pamięci, bez hołdu oddawanemu tamtemu pokoleniu sprzed 74 lat nie można zrozumieć współczesności – podkreślił Minister Jan Józef Kasprzyk.

Delegacja złożyła także kwiaty przy Pomniku Ruchu Oporu, który jest położony w bliskim sąsiedztwie Morza Adriatyckiego.

W uroczystościach rocznicowych uczestniczyli żołnierze 2. Korpusu Polskiego, członkowie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Szefie Urzędu oraz przedstawiciele władz państwowych, w tym m.in. senator Anna Maria Anders i sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Krzysztof Kozłowski. Obecni byli także dyplomaci z polskiej ambasady we Włoszech oraz burmistrz Ankony Valeria Mancinelli.

Lipcowe walki w okolicy Loreto zakończyły się opanowaniem znaczącego przyczółka. Po przegrupowaniu sił 2. Korpus Polski skierował się na Ankony, zdobywając ją 18 lipca 1944 roku. Jej zdobycie miało duże znaczenie ze względu na znajdujący się tam port morski. Do końca kampanii włoskiej pozostał bazą aliantów.

NIE ŻYJE EWA GAWLIKOWSKA

W dniu 20 lipca 2018 roku na Cmentarzu Podgórskim w Krakowie odbył się pogrzeb Ewy Gawlikowskiej (1946–2018).

Ryszard Bocian napisał:



Nasza Koleżanka z Konfederacji Polski Niepodległej. Pochodziła z patriotycznej rodziny, od pokoleń zaangażowanej w walkę o wolność i niepodległość Ojczyzny. Jej Ojciec do końca angażował się czynnie w walkę z komuną. Aż do wysokich funkcji w krakowskim PSL (mikołajczykowskim). Przypomnę, że komunistom nie udało się sfałszować referendum

w krakowskim – jedynym takim województwie w Polsce. Mama Ewy była Lwowianką. Nie muszę nic więcej dopowiadać. Rozumieliśmy się w tej Rodzinie bez słów. Niewiele mogę dodać do poniższego serdecznego wspomnienia naszego Kronikarza Mirka Lewandowskiego. Tylko podpisać się pod nim obydwoma rękami... Może tylko przypomnę fragment charakterystyki tej Rodziny z akt SB. Podsumowując w jego osobistej teczce charakterystykę Maćka Gawlikowskiego, napisał ubek, że *„cala rodzina Maćka, (tzn. mama i babcia) czynnie wspierają jego działalność w KPN. A zdolny jest Maciej Gawlikowski do akcji terrorystycznych...*

Wielka, wielka strata, wielki żal!!!

Niechaj Jej ziemia polska, o której wolność i niepodległość ofiarnie walczyła przez długie, ponure lata zdychającej komuny, lekką będzie.

Mirosław Lewandowski wspomina:

Pani Ewa była dla mnie przede wszystkim mamą Maćka Gawlikowskiego, którego poznałem za sprawą Ryszarda Bociana bodaj w 1984 r. Płaszczyzną naszej znajomości była początkowo oczywiście KPN. Okazało się, że Maciek mieszka niedaleko mnie – ja u teściów na ul. św. Kingi, Maciek kilkaset metrów ode mnie – w domu przy ul. Mydlarskiej, razem z Mamą, Babcią i potężnym, włochatym, czarnym psem.

Gdy wpadałem do Maćka, nieraz w drzwiach witała mnie – zawsze uśmiechnięta – Pani Ewa. Jak Maćka nie było, brałem od Niej bibułę.

Wkrótce w domu przy Mydlarskiej była rewizja. Panowie z SB znaleźli sporo materiałów, zabrali na Mogiłską Panią Ewę i chcieli zabrać Maćka, ale ten im uciekł. Przez most kolejowy przedostał się na drugą stronę Wisły i zaczął się ukrywać. Kilka dni mieszkał u mnie i wtedy Pani Ewa (zwolniona po całodziennych przesłuchaniach) była naszym gościem przy ul. św. Kingi, odwiedzając syna.

Innym razem Maćka pobili „nieznani sprawcy”. Pogotowie, lekarz, opatrunki... I mama pełniła rolę pielęgniarki.

W drugiej połowie lat 80. Maciek na jakąś demonstrację zabrał z domu... dwa karnisze (miały służyć jako maszty do transparentu). Esbecja Maćka złapała i zabrała te karnisze. Maciek wrócił do domu po 48 godzinach trochę obity, ale karnisze – nie. Mama nie dawała Maćkowi spokoju o te karnisze, bo nie było na czym firanek powiesić. Więc ja, jako świeżo upieczony magister prawa, pomagałem Maćkowi pisać skargi na Mogiłską, domagające się zwrotu karniszy. Nie oddali do dzisiaj...

Zwyczajny los matki działacza opozycji w latach 80.

Ale Pani Ewa miała własną piękną kartę opozycyjną.

Od stycznia 1982 r. współpracowała ze strukturami podziemnej Solidarności, w tym zwłaszcza z „S” przy Związku Polskich Artystów Plastyków. Kolportowała bibułę, przepisywała ulotki.

Od wiosny 1982 udostępniała dom na potrzeby druku ulotek, prasy i książ-

żek drugiego obiegu. To w domu na Mydlarskiej drukowano m.in. „Aktualności” – organ RKW Solidarności Małopolska (potem RKS). Od połowy lat 80. Jej dom był również miejscem spotkań i zebrań działaczy KPN i PPS.

W działaniach KPN brała udział od 1983 r. (przechowywała i kolportowała wydawnictwa, udostępniała lokal, przekazywała wiadomości, brała udział w demonstracjach), od 1987 r. działała także w Polskiej Partii Socjalistycznej (brała udział we władzach regionalnych i centralnych tej partii).

Co najmniej pięć razy była zatrzymywana przez SB na kilka, kilkanaście lub pełne 48 godzin.

Dwukrotnie, po wizytach funkcjonariuszy SB w miejscu pracy, musiała szukać nowego zatrudnienia.

Jej opozycyjne zaangażowanie zostało docenione dosłownie tuż przed śmiercią. Przyznanego Jej Krzyża Wolności i Solidarności nie była już w stanie odebrać, z uwagi na stan zdrowia...

Cześć Jej Pamięci!

Foto. Mariusz Bembenek



PREMIEROWY POKAZ FILMU *MARSZE NIEPODLEGŁOŚCI*

Na dwa dni przed wyjściem Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej z Oleandrów, 4 sierpnia 2018 roku w krakowskim kinie „Kijów” odbył się premierowy pokaz filmu *Marsze Niepodległości* w reżyserii Macieja Gawlikowskiego, którego producentem był Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego, opowiadającego historię Kadrówki.



Na projekcji obecny był szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który jest równocześnie jednym z bohaterów filmu.

PREMIEROWY POKAZ FILMU „MARSZE NIEPODLEGŁOŚCI”

Dokument Macieja Gawlikowskiego opowiada o historii i fenomenie Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Film ukazuje kolejne jego dzieje – te międzywojenne, nielegalne w czasach PRL oraz współczesne. Jednak – jak podkreślają jego twórcy – film to nie tylko historia Kadrówek, ale przede wszystkim *opowieść o ludziach, patriotyzmie, niepodległości, miłości i przygodzie*.

Po projekcji filmu odbyła się dyskusja, podczas której głos zabrał Szeł UdSKiOR. Jan Józef Kasprzyk 15 lat pełnił funkcję Komendanta Marszu, a obecnie jest jego Honorowym Komendantem.

Marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej jest fenomenem na mapie patriotycznych przeżyć i doświadczeń Polski, ponieważ nie ma drugiego takiego wydarzenia, które miałyoby swoje korzenie prawie 100 lat temu, które trwałoby nieprzerwanie aż do wybuchu wojny i następnie odnowione przez środowiska legionowe i ich spadkobierców aż do chwili obecnej. To jest ogromna tradycja – podkreślił podczas dyskusji minister Jan Józef Kasprzyk.



Film powstał dzięki wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

KADRÓWKA „ZDOBYŁA” KIELCE

Po sześciu dniach trudnej marszruty, 12 sierpnia 2018 r. do Kielc dotarł LIII (38. po wojnie) Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Wśród uczestników marszu obecny był szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Idąc szlakiem strzelców Józefa Piłsudskiego, pierwszym przystankiem w drodze do centrum miasta była figura Najświętszej Maryi Panny, przed którą złożono historyczny meldunek oraz kwiaty. Kolejnym przystankiem był Pomnik Czwórki Legionowej, przy którym oddano hołd wszystkim legionistom walczącym o niepodległość Polski.



Centralny punkt uroczystości odbył się na Placu Wolności, przy pomniku Józefa Piłsudskiego, gdzie minister Jan Józef Kasprzyk najbardziej zasłużonym w kultywowaniu pamięci o walkach o niepodległość Polski wręczył Medale „Pro Patria”. Szef UdSKiOR przekazał także pięciu osobom Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi przyznane przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.



W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Michał Janiszewski i Mariusz Olszewski. Ostatnim punktem i zarazem zakończeniem LIII Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej była uroczystość na placu Zamkowym przed Pałacem Biskupów Krakowskich, gdzie w 1914 r. wraz ze swoim sztabem kwaterował Józef Piłsudski.

Nie byłoby cudu wskrzeszenia Niepodległej w 1918 r., gdyby nie rok 1914, gdyby nie Oleandry, gdyby nie Kielce. Jednak przede wszystkim nie byłoby 1918 r., gdyby nie ogromna wiara młodych ludzi w to, że rzeczy niemożliwe mogą stać się możliwymi. Tylko trzeba bardzo mocno w to wierzyć i poświęcić wszystko – podkreślił przed Pałacem Szef UdSKiOR.

Zaznaczając ciągłość idei Marszu, minister Jan Józef Kasprzyk skierował na koniec słowa do najmłodszego pokolenia uczestników Kadrówki: *Zarażajcie innych miłością do Ojczyzny, tak jak to czynili Wasi poprzednicy sprzed 104 lat. Zarażajcie miłością do Polski Wielkiej, Niepodległej, Dumnej*

KADRÓWKA „ZDOBYŁA” KIELCE

O świcie 6 sierpnia 1914 roku, w celu wywołania w Królestwie antyrosyjskiego powstania, pod wodzą Józefa Piłsudskiego wyruszyła „budzić Polskę do zmartwychwstania” I Kompania Kadrowa. Składała się ona z członków Związku Strzeleckiego oraz Polskich Drużyn Strzeleckich, w których do wybuchu Wielkiej Wojny przeszkolono ponad 7 tysięcy osób. Strzelcy 12 sierpnia doszli do Kielc. 16 sierpnia powołano Legiony Polskie, które w znaczący sposób przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

W 1921 roku Komendant Krakowskiego Okręgu Związku Strzeleckiego (ZS) kpt Wacław Denhoff-Czarnecki zaproponował, aby ósmą rocznicę wymarszu I Kompanii Kadrowej – jednocześnie święto Związku (6 sierpnia) – uczcić szczególnie uroczyście. Pomysł marszu został zrealizowany po raz pierwszy w 1922 r. Z powojenną przerwą do 1981 roku, tradycja Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej trwa dziś.



OFIARY „OPERACJI POLSKIEJ” NKWD Z LAT 1937–1938 UPAMIĘTNIONE PRZY POMNIKU POLEGŁYM I POMORDOWANYM NA WSCHODZIE

Oddajemy dziś hołd tym ponad 100 tysiącom naszych rodaków, którzy zostali bestialsko zamordowani za to, że mówili po polsku, za to, że byli wierni religii chrześcijańskiej, za to, że trwali poza granicami Rzeczypospolitej w przywiązaniu do najwyższych wartości budujących i tworzących przez wieki polski naród – zwrócił się w sobotę do zebranych przy warszawskim pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie Jan Józef Kasprzyk.

11 sierpnia br. minęło 81 lat od wydania rozkazu przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, który zapoczątkował eksterminację Polaków – obywateli Związku Sowieckiego. Rozkaz, przed jego wydaniem, zaakceptowało Biuro Polityczne Komitetu Centralnego WKP(b) z Józefem Stalinem na czele. W wyniku tej decyzji życie straciło ponad 111 tys. Polaków, zamordowanych w tzw. operacji polskiej (a właściwie: antypolskiej) NKWD z lat 1937–38.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podkreślił w swoim przemówieniu, że komunizm, którego ofiarą padli Polacy na terenach ZSRR, był jedną z najbardziej zbrodniczych ideologii w historii ludzkości. *Ideologii, która budowana była na nienawiści i z tej nienawiści wzięła się również zbrodnia, której ofiary czcimy dzisiaj. Niestety ustrój komunistyczny nigdy nie doczekał się właściwego osądzenia; sprawcy zbrodni nigdy nie zostali osądzeni. Komuniści, i w Sowietach, i na całym świecie, nigdy nie doczekali się Norymbergi, takiej, jakiej doczekali się narodowi socjaliści niemieccy – mówił minister Kasprzyk. Stanowczo potępił przy tym zachowanie tych osób, które dziś gloryfikują symbole komunizmu, takie jak sierp i młot.*

Szef UdSKiOR zwrócił uwagę, że śmierć Polaków w latach 1937–38, podobnie jak późniejsza zbrodnia katyńska z 1940 r., była zemstą Sowietów po

zwycięstwie Polaków w Bitwie Warszawskiej 1920 r. Po przegranej pod Warszawą Lenin powiedział: *Tam było wszystko do wygrania, ale Piłsudski i jego Polacy doprowadzili do zatrzymania ognia rewolucji* – przypomniał minister Kasprzyk, dodając, że gdyby nie Polacy i ich zwycięstwo w wojnie z bolszewikami, rewolucja komunistyczna rozprzestrzeniłaby się na całą Europie. W efekcie – jak zaznaczył – miejsc zbrodni komunistycznych byłoby więcej na całym świecie.

Podczas uroczystości upamiętniającej ofiary zbrodni NKWD na Polakach, którą pion śledczy IPN zakwalifikował jako ludobójstwo, minister Jan Józef Kasprzyk i prezes Jarosław Szarek odsłoniли tablicę pamiątkową w kształcie podkładu kolejowego. Ten nowy element dedykowany ofiarom „operacji polskiej” 1937–1938, pobłogosławiony następnie przez przedstawicieli trzech chrześcijańskich ordynariatów polowych, będzie stanowił teraz integralną część warszawskiego pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.



Wraz z szefem UdSKiOR i prezesem IPN 11 sierpnia 2018 r. hołd pomordowanym przez NKWD rodakom oddali w strugach ulewnego deszczu Weterani Walk o Niepodległość RP – żołnierze Armii Krajowej i innych formacji zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego, Sybiracy, (Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego reprezentowała delegacja z **Krzysztofem**

Lancmanem na czele) a także przedstawiciele prezydenta, premiera i innych instytucji rządowych i samorządowych oraz mieszkańcy Warszawy.



W wyniku tzw. operacji polskiej NKWD z lat 1937–38, pod zarzutem przynależności do fikcyjnej Polskiej Operacji Wojskowej (POW), prowadzącej rzekomo działalność szpiegowsko-wywrotową na rzecz Polski, aresztowano prawie 140 tysięcy osób polskiej narodowości, w tym 111 091 osób skazano na karę śmierci, a wyroki wykonywano najczęściej strzelając w tył głowy. Mordowano w ten sposób m.in. działaczy polonijnych, nauczycieli, urzędników, księży, zamożniejszych rolników, pracowników służby leśnej i rzemieślników. Według szacunków niektórych historyków z rąk Sowietów mogło zginąć w ramach tej operacji nawet 200 tysięcy Polaków.

UROCZYSTOŚCI 98. ROCZNICY BITWY POD ZADWÓRZEM

Polskie Termopile

W sobotę 18 sierpnia 2018 r. w miejscu, gdzie 98 lat temu ok. 300 żołnierzy Wojska Polskiego pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego stawiało czoło Pierwszej Konnej Armii Siemona Budionnego, polska delegacja Weteranów Walk o Niepodległość RP w której uczestniczyli przedstawiciele Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Andrzej Anusz i Michał Janiszewski wraz z przedstawicielami władz państwowych z szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem na czele, oddała hołd polskim bohaterom bitwy pod Zadwórzem, która uratowała Lwów od „czerwonej zarazy”.

Obrońcom Lwowa 1918

Wcześniej, na Cmentarzu Obrońców Lwowa członkowie delegacji oddali cześć Orlętom walczącym w 1918 r. o polski Lwów, dzięki czemu miasto zostało w granicach II Rzeczypospolitej.

Ci, którzy spoczywają na tym cmentarzu nie zadawali sobie sto lat temu pytań „po co?” i „dlaczego?”. Jedyna Ich rozterka, to była ta przytoczona w wierszu Artura Oppmana, że „tylko mi Ciebie mam, tylko mi Polski żal”. Położyli na szali najcenniejszy dar, jaki daje Bóg ludziom – swoje życie. Położyli swój dar dlatego, że kochali Polskę.

Dzisiaj oddając Im cześć musimy pamiętać, że Ojczyzna często wymaga od nas najwyższych poświęceń. Dzisiaj podczas pokoju nie wymaga się od nas daniny krwi i życia, ale wymaga pracy i służby – powiedział szef UdSKiOR nad grobami poległych obrońców Lwowa z 1918 r.



Uroczystość zakończyła się Apelem Pamięci i złożeniem kwiatów na centralnej płycie upamiętniającej walczących o niepodległość polski w latach 1918–1920.



Polskie Termopile

Po południu polska delegacja przemieściła się do Zadwórze, gdzie 98 lat temu ok. 300 żołnierzy kpt. Zajączkowskiego powstrzymało armię konną Bu-dionnego w drodze na Lwów. Bitwa przeszła do historii jako „Polskie Termopile”.

W wojnie 1920 r. nie chodziło tylko o obronę suwerenności młodego państwa polskiego. W tej wojnie nie chodziło też tylko o zbudowanie państwa ukraińskiego



– bo warto przypomnieć, że ta wojna była wspólnym braterstwem broni Polaków i Ukraińców w postaci wspaniałego sojuszu Marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana Semena Petlury, którzy razem rozumieli czym jest bolszewicka Rosja. W tej wojnie chodziło przede wszystkim o obronę wartości, które przez wieki tworzyły Europę. Ta wojna była starciem dwóch światów, dwóch cywilizacji – łacińskiej, chrześcijańskiej i cywilizacji śmierci.



Tu, w Zadwórzku odbyła się kolejna odsłona walki dobra ze złem, która istnieje od zawsze. Walki, w której dobro zawsze wygrywa. Tu została obroniona cywilizacja dobra, cywilizacja łacińska – podkreślił podczas uroczystości w Zadwórzku

OFIARY „OPERACJI POLSKIEJ” NKWD Z LAT 1937–1938...

minister Jan Józef Kasprzyk, który za opiekę nad grobami polskich bohaterów sprzed 98 lat wręczył medal „Pro Patria” prezesowi Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojennymi.

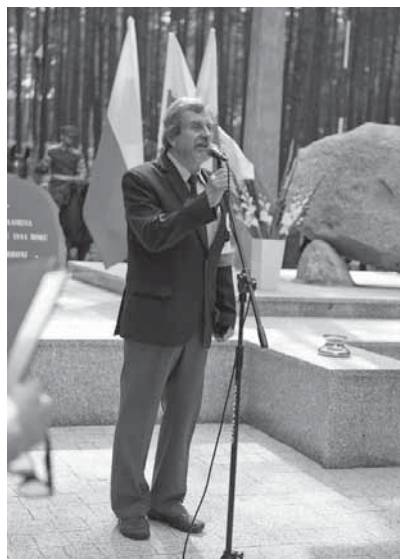


UROCZYSTOŚCI 74 ROCZNICY BITWY POD JERZYSKAMI

19 sierpnia 2018 roku w asyście kompanii honorowej, obecności przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz organizacji społecznych kultywujących tradycje konspiracji czasów wojny i okupacji odsłonięto w Jerzyskach pomnik poświęcony Poległym Żołnierzom AK i NSZ.



Liczenie reprezentowany był Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w osobach: Krzysztof Lancman, Jerzy Dobrowolski, Kinga Staweczka, Jędrzej Janiszewski i Agnieszka Bonisławska.



Wydarzenie, zorganizowane w ramach obchodów 74. rocznicy Bitwy pod Jerzyskami rozpoczęło się wprowadzeniem Kompanii Honorowej 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim.

Burmistrz Łochowa, Robert Gołaszewski, jako gospodarz powitał zgromadzonych i zapowiedział odsłonięcie pomnika. Odnowiony monument poświęcił biskup drohiczyński Tadeusz Pikus. Wojewoda Mazowiecki, Zdzisław Sipiera odczytał list od peemiera Mateusza Morawieckiego.

Żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych ramię w ramię uczestniczyli na tych ziemiach w Akcji Burza. Odnosili zwycięstwa, dawali nadzieję na wolność i suwerenność. Wiedząc o nadciągających wojskach sowieckich chcieli zagwarantować Polsce prawo do decydowania o swej przyszłości. Pod Jerzyskami wielu z nich złożyło na ołtarzu historii krwawą ofiarę. W walce z przeważającymi siłami niemieckimi większość polskiego oddziału poległa w boju, zaś wkrótce potem część jego członków – po torturach – została zamordowana. Ocaleli nieliczni, przekazując kolejnym pokoleniom świadectwo o sile patriotyzmu – napisał premier w okolicznościowym liście.

Szanowni Państwo, w roku obchodów 100-lecia odzyskania przez nasz

UROCZYSTOŚCI 74 ROCZNICY BITWY POD JERZYSKAMI

kraj niepodległości pamięć o jego obrońcach nabiera wyjątkowego znaczenia. Współczesne Wojsko Polskie z dumą kontynuuje ich dzieło służby Ojczyźnie i stoi na straży Jej bezpiecznej przyszłości. Dzisiaj w Jerzyskach zjednoczeni w poczuciu odpowiedzialności za Polskę, chylimy czoło przed członkami polskiej konspiracji czasu wojny, których czyny i zasługi bojowe są ważną kartą w historii naszego oręża – dodał.

W dalszej części uroczystości odbyła się polowa msza św. w intencji poległych żołnierzy pod Jerzyskami. Mszę odprawił biskup drohiczyński Tadeusz Pikus. Bohaterów uczczono w trakcie Apelu Poległych i oddano salwę honorową. W ramach zakończenia uroczystości organizatorzy przewidzieli również koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu zespołu Sonanto.



74 LATA TEMU NA BUDYNKU PAST-Y ZAŁOPOTAŁA BIAŁO-CZERWONA FLAGA

20 sierpnia 2018 r. przy ul. Zielnej w Warszawie odbyła się uroczystość upamiętniająca zdobycie budynku Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przez Powstańców Warszawskich. Wzięli w niej udział m.in. Weterani Walk o Niepodległość RP, delegacja Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoję Owsianego z Krzysztofem Lancmanem na czele, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz mieszkańcy Warszawy. Obecny był także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który odczytał list Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego.

Zwycięstwo Polaków w walkach o PAST-ę to jeden z największych sukcesów bojowych Powstania Warszawskiego. Zatknięcie biało-czerwonej flagi na górującym nad Warszawą gmachu Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej stało się symbolem heroicznej odwagi powstańców i wielkiej nadziei na oswobodzenie stolicy – napisał premier Morawiecki.

Chyląc czoło przed postawą Powstańców Warszawskich, oddajemy hołd jego żołnierzom. Tym, którzy





w sierpniu i wrześniu 1944 roku oddali swe życie i tym, którzy jako świadkowie historii są wciąż wśród nas. Wyrażamy naszą wdzięczność i głęboki szacunek wobec ludzi, którzy bez wahania położyli swoją przyszłość na szali wolności o niepodległość Polski – dodał Prezes Rady Ministrów.

Głos zabrał także Stanisław Brzóska „Socha”, który uczestniczył w szturmie na budynek. Wspomniął szczególny moment wyprowadzenia z niego 115 niemieckich jeńców.

Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów przed tablicą upamiętniającą zdobycie PAST-y. Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec

w imieniu premiera Mateusza Morawieckiego.

W czasie Powstania Warszawskiego o budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej toczyły się zacięte walki – trwały już od 2 sierpnia. Budynek był bardzo silnie broniony przez Niemców – ponieważ był drugim po Prudentialu najwyższym budynkiem Warszawy, stanowił świetne stanowisko dla snajperów. 20 sierpnia 1944 roku Powstańcy zdobyli budynek, który został jednak poważnie uszkodzony. Pozostał pod ich kontrolą aż do kapitulacji powstania.



ŚWIATOWY ZJAZD WETERANÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Światowy Zjazd Weteranów Walk o Niepodległość Polski

1 września 2018 roku w 79. rocznicę napaści III Rzeszy niemieckiej na Polskę rozpoczął się w Warszawie Światowy Zjazd Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, który organizowany jest przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z szefem Urzędu Janem Józefem Kasprzykiem na czele.



Centralne uroczystości odbyły się na pl. Józefa Piłsudskiego, gdzie najważniejszym momentem było przekazanie przez Kombatantów przesłania wartości pielęgnowanych w II Rzeczypospolitej Polskiej dla najmłodszego pokolenia obecnej Polski.



My, weterani walk o niepodległość przybyliśmy do Warszawy z różnych stron, by jeszcze raz przypomnieć o drogiej nam dewizie zapisanej na wojskowych sztandarach. Bóg, Honor, Ojczyzna – te hasła mieliśmy przed oczyma, walcząc w kraju i w odległych od niego rejonach, w regularnych oddziałach i w organizacjach podziemnych, w okopach i na barykadach. Nie oszczędzaliśmy się, wiedząc, w jak ważnych walkach o Niepodległość wystąpiliśmy. Pamiętaliśmy o czasach rozbiorów, gdy Polskę wymazano z mapy Europy. Druga wojna światowa ukazała nową skalę zagrożeń, uderzających w podstawy egzystencji całego narodu – czytamy w przesłaniu odczytanym na placu przez sędziego Bogusława Nizieńskiego, przewodniczącego Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie Urzędu.

Tak wielu spośród Was poległo. II wojna światowa to 6 mln zabitych polskich obywateli. Bardzo wielu z nich zginęło w walce, z bronią w ręku – nawet tutaj, w Warszawie, w czasie Powstania Warszawskiego i wcześniej podczas jej obrony, na ulicach, gdy wymierzali sprawiedliwość hitlerowskim oprawcom. To były dni wielkiego cierpienia i krwi, ale to były – jak dziś patrzymy – także dni wielkiej chwały, chwaty. I naszej wielkiej wdzięczności dla Was za Wasze bo-

ŚWIATOWY ZJAZD WETERANÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

haterstwo, niezwykłą odwagę, za niezłomność – zwrócił się do Weteranów Prezydent RP Andrzej Duda.



To święte miejsce. To miejsce, gdzie leży żołnierz poległy za Ojczyznę. Oddaję mu dzisiaj hołd i cześć ci wszyscy, którzy tak jak On nie wahali się służyć Niepodległej. To miejsce święte, bo spogląda na nas jeden z Ojców Niepodległości Marszałek Józef Piłsudski, który nauczał, że „naród, który traci pamięć, przestaje być narodem. Staje się tylko zbiorowiskiem ludzi, którzy czasowo zajmują dane terytorium – podkreślił minister Jan Józef Kasprzyk.



Uroczystość przed Pomnikiem Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej

Przy Pomniku Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej odbyły się 2 września 2018 roku, uroczystości drugiego dnia Światowego Zjazdu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, w których wzięła udział liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



Przy tym pomniku oddajemy hołd nie tylko tym, którzy przed 100 laty pod dowództwem gen. Józefa Hallera walczyli o przywrócenie Polsce suwerenności. Nie tylko tym, którzy powrócili do Ojczyzny i bronili jej niepodległości w roku 1920. W tym miejscu chcemy również oddać hołd Wam, Weterani walk o niepodległość, których losy podczas wojennej zawieruchy rzuciły poza granice Rzeczypospolitej i często do dziś mieszkacie poza granicami Polski: w Ameryce, w Kanadzie, w Australii, w Nowej Zelandii, w Brazylii, w Wielkiej Brytanii, na Zachodzie Europy, ale także na Wschodzie. Są z nami przedstawiciele Weteranów mieszkający na terenach dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, którzy nigdy nie utracili Polski, która cały czas jest w ich sercach – zwrócił się do Kombatantów szef UdSKiOR.

Mówiąc o heroizmie obecnych na uroczystości Weteranów podczas II wojny światowej, minister Jan Józef Kasprzyk powiedział: *My, obywatele wolnej Rzeczypospolitej ślubujemy Wam, że Wasz testament pokolenia II Rzeczypospolitej zrealizujemy i wypełnimy. Poniesiemy wolną i dumną Polskę w następne pokolenia.*

Uroczystość przy pomniku zakończyła ceremonia złożenia wieńców, w której uczestniczyli także przedstawiciele armii Stanów Zjednoczonych.

Pomnik Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej jest hołdem dla 20 tysięcy ochotników, którzy weszli w skład Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Jego głównym elementem jest rzeźba autorstwa Andrzeja Pityńskiego. Został odsłonięty 14 sierpnia 1998 roku.

Szef UdSKiOR po raz pierwszy wręczył medale Pro Bono Poloniae

W Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana w Warszawie odbyła się ceremonia inauguracyjnego wręczenia medali Pro Bono Poloniae. Medal ustanowiony został z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Dekoracji osób wyróżnionych dokonał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Medal Pro Bono Poloniae ustanowiony został Zarządzeniem Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dnia 25 czerwca 2018 r. dla upamiętnienia 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Przyznawany jest osobom, które wniosły istotny wkład w upowszechnianie wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewienie postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie, a także kultywowanie oraz popularyzację poza granicami kraju wiedzy o tradycjach niepodległościowych.



Ze sceny tego teatru często padały słowa, które w „Wyzwoleniu” w usta Konrada włożył Stanisław Wyspiański: „Daj nam poczucie siły. I Polskę daj nam żywą”. Państwa pokolenie – pokolenie Weteranów Walk o Niepodległość – wierzyło w te słowa. I powtarzało te słowa jak modlitwę. I Bóg tej modlitwy wysłuchał – dał nam żywą Polskę. Ale nie byłoby tej żywej Polski, gdyby nie Wasza ofiara – powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk do zgromadzonych w Teatrze Polskim podczas uroczystego koncertu w ramach Światowego Zjazdu Weteranów Walk o Niepodległość RP.

Podkreślając, że wśród odznaczonych medalem są osoby z różnych pokoleń, minister Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że *wszyscy połączeni jesteśmy tą jedną myślą i jedną ideą, której na imię Niepodległość.*



Zwracając się do weteranów, szef UdSKiOR zaznaczył, że Polska nigdy nie odzyskałaby niepodległości, gdyby nie ich „wiera, nadzieja i miłość do Boga i Ojczyzny”. *Za to, że nie utraciliście tych cnót, my, młodsze pokolenie, stokrotnie Wam dziękujemy. Byliście depozytariuszami najświętszych wartości: Boga, Honoru i Ojczyzny* – powiedział minister Jan Józef Kasprzyk. Na koniec podziękował panu Stanisławowi Kawałko, przybyłemu do Warszawy z dawnych Kresów Wschodnich, który podarował ministrowi portret Marszałka Józefa Piłsudskiego ukrywany przed bolszewikami przez rodzinę weterana.

ŚWIATOWY ZJAZD WETERANÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Podczas uroczystości wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Kozłowski odczytał list skierowany do weteranów przez ministra spraw wewnętrznych i administracji Joachima Brudzińskiego. Szef UdSKiOR natomiast odczytał list prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.



Uroczystą galę z okazji Światowego Zjazdu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej zwieńczył koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.



OBCHODY ROCZNICY BITWY POD PECYNKĄ

»W bieżącym roku 74. rocznica operacji, „Burza” i bitwy pod Pecynką 31 sierpnia 1944 roku przypada na stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 roku. Między dwiema wymienionymi datami odstęp wynosi jedynie dwadzieścia sześć lat, czyli pokolenie, stąd mamy wiele podobieństw historycznych oraz obecność wielu znanych ludzi w obu wymienionych wydarzeniach. Polska organizacja wojskowa (POW) powołana przez Józefa Piłsudskiego w 1915 roku była w roku 1918 główną siłą wyzwającą od okupantów. Armia Krajowa tworzona była według wzoru POW i podobne były planowane cele jej działania. Rotmistrz Witold Pilecki związany rodzinnie z ziemią ostrowską, był w 1918 roku żołnierzem POW w Wilnie i żołnierzem „samoobrony” wileńskiej oraz oddziału podpułkownika Jerzego Dąbrowskiego „Łupaszki”. Porucznik Alfred Wieczorek – „Tatar” dowodzący bitwą od Pecynką był od 1916 roku żołnierzem POW w okresie drugiej wojny światowej był w AK dowódcą oddziału partyzanckiego. Później 8 kompanii 3 batalionu 13 pułku AK. Mając w oczach i te dwie bohater-skie postacie uczymy poległych, pomordowanych i zmarłych żołnierzy POW i AK”.

Cześć ich pamięci!»

Te słowa skierował do zebranych dr Jerzy Godwod.

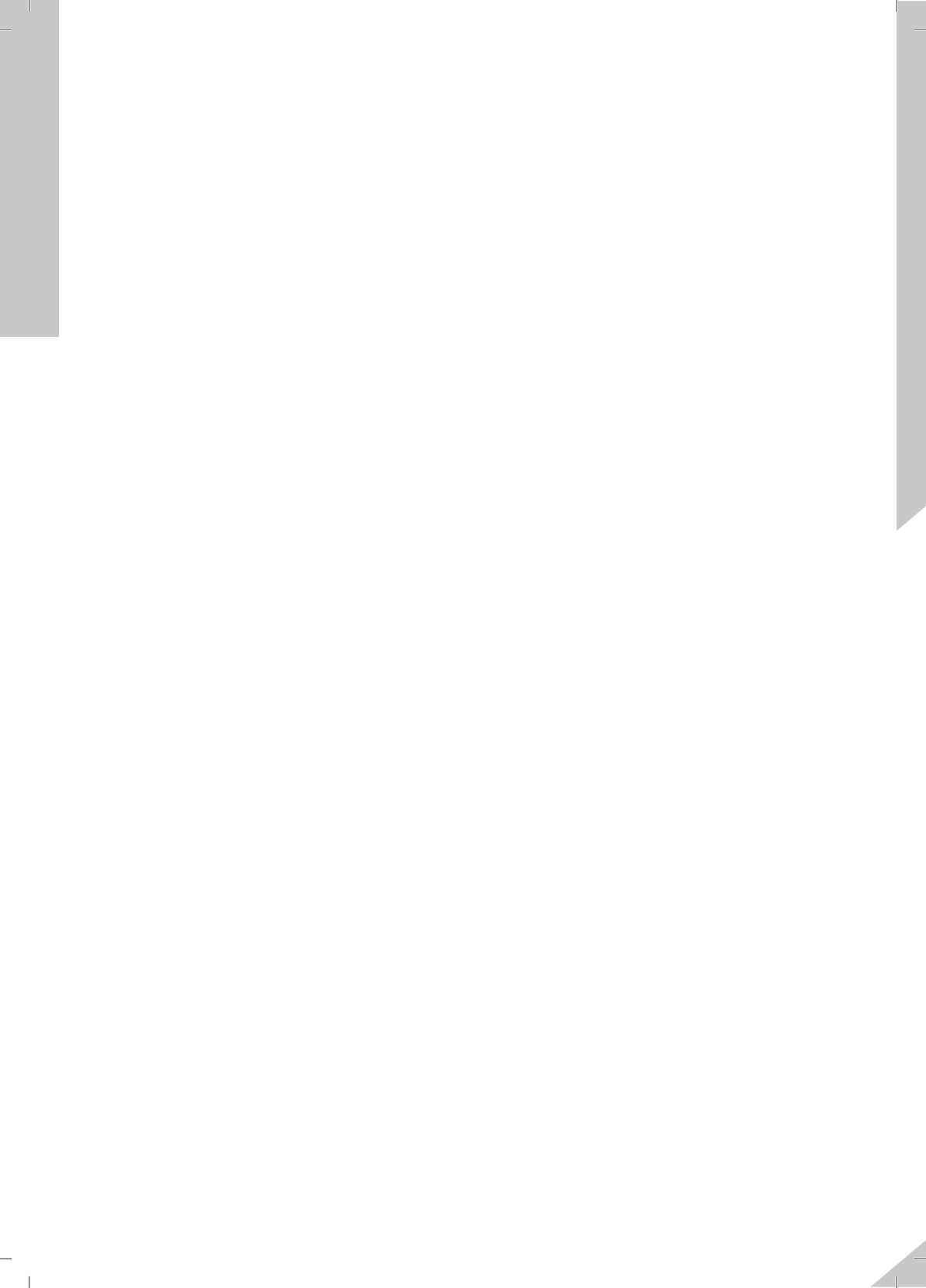
W uroczystościach 74. rocznicy bitwy pod Pecynką, 1 września 2018 roku uczestniczyła liczna delegacja członków Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoję Owsianego, którzy jednocześnie są członkami Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

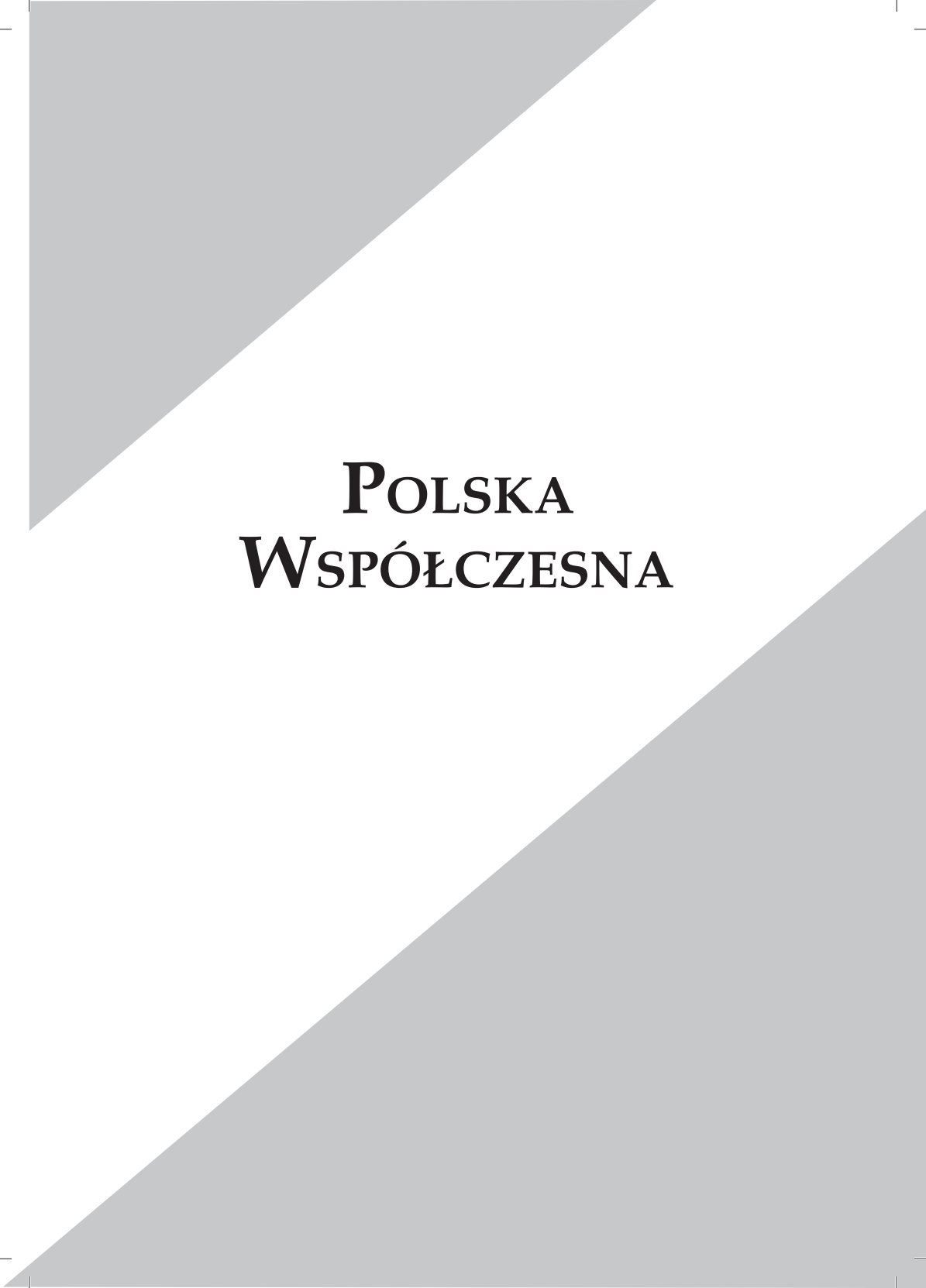
OBCHODY ROCZNICY BITWY POD PECYNKĄ



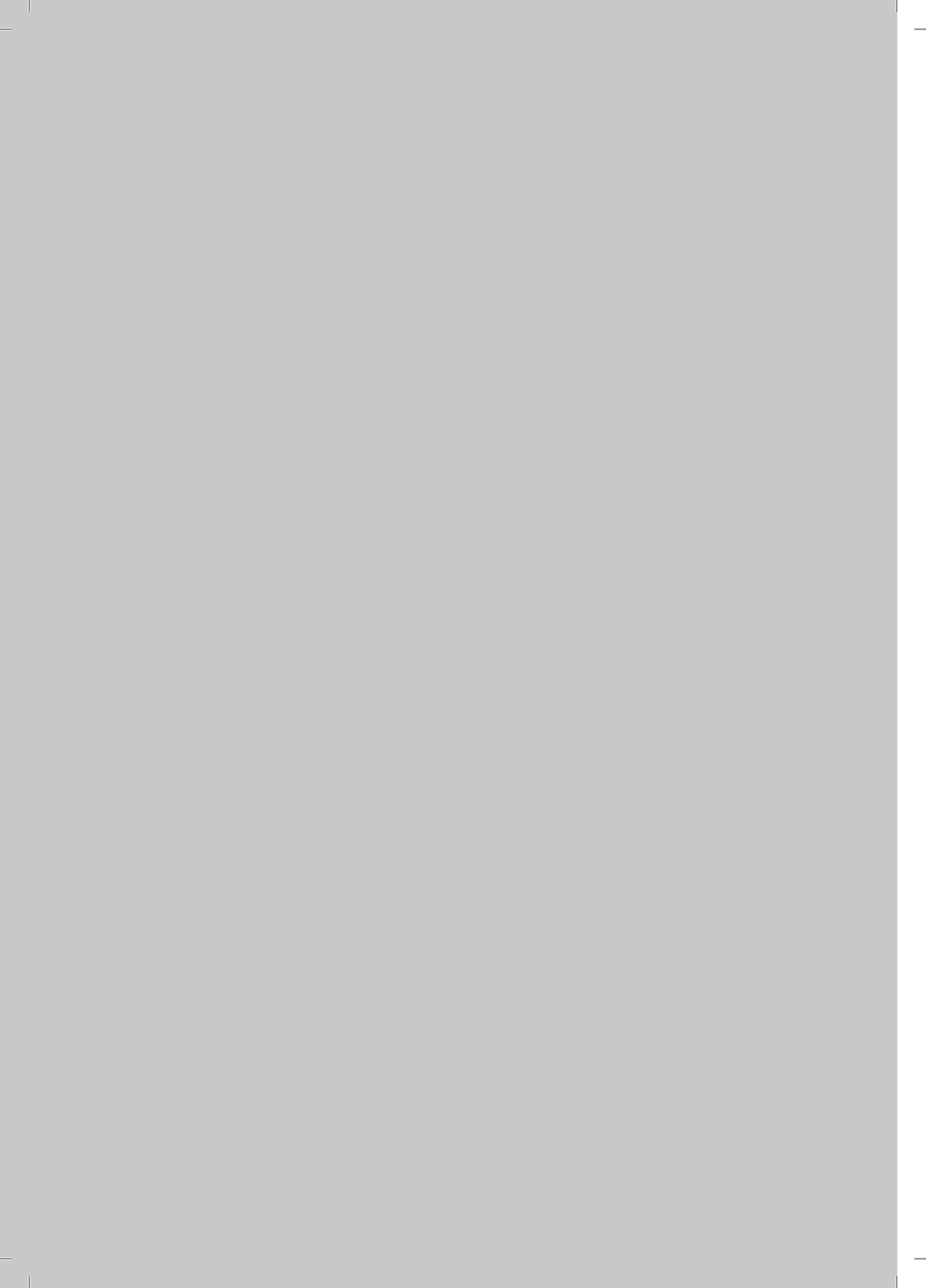
OBCHODY ROCZNICY BITWY POD PECYNKĄ







POLSKA WSPÓŁCZESNA



OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO

A pić się chce

Kolejne samorządy podejmują uchwały o wprowadzeniu bądź nie nocnej prohibicji. Takie możliwości daje im znowelizowana ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Dyskusje radnych są często ostre, a przywoływane w nich argumenty świadczą, że jest to wyjątkowo gorący temat.

Nie brak odwołań do historii: jedni przypominają rozpijanie Polaków przez zaborców oraz okupantów, drudzy amerykańskie doświadczenia z dwudziestolecia międzywojennego, jeszcze inni nawiązują do surowych norm moralnych i religijnych, nie brak też pochwały liberalizmu zakazującego urzędowego ograniczania dostępu do jakichkolwiek dóbr konsumpcyjnych.

W rezultacie tych debat podejmowane są różne uchwały, bywa że niewielką większością głosów, co najlepiej świadczy o temperaturze sporu. Z napięciem śledzą owe spory oraz ich rezultaty zarówno ci, dla których możliwość nabycia alkoholu w godzinach nocnych jest zasadniczą sprawą, jak i ci mniej zainteresowani problemem. Niewątpliwie jest to jednak niezwykle istotny element naszego życia społecznego.

Dlatego dziwi mnie, że media nie przywiązują należytej wagi do tego, co budzi tyle emocji i rozpala mnóstwo namietności. Owszem, lokalne gazety, rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne trzymają rękę na pulsie, ale to chyba za mało. Media o ogólnopolskim zasięgu błędnie uznają, że Polaków bardziej pasjonują kolejne przepychanki polityczne, konstytucyjne zawirowania wokół Sądu Najwyższego oraz opinie organów władzy Unii Europejskiej o stanie naszej demokracji.

Nie neguję ważności tych problemów, które interesują jednak tylko wąskie grono rodaków. Większość z nich na co dzień znacznie bardziej obchodzi prozaiczna kwestia: czy będzie można kupić w nocy alkohol? Nie krytykuję ani nie lekceważę takiego spojrzenia na świat, stwierdzam jedynie fakt. Wystarczy uważnie posłuchać, o czym rozmawiają Polacy w środkach komunikacji miejskiej, w sklepach, na ulicach, aby przekonać się, co ich tak naprawdę najbardziej ciekawi.

Do czego zobowiązuje wyższe wykształcenie?

Być może mam wygórowane oczekiwania wobec studentów, ale z rosnącym smutkiem obserwuję jak z roku na rok coraz trudniej jest mi z nimi nawiązać kontakt na gruncie historii oraz literatury. Podczas wykładów, ćwiczeń i seminariów często odwołuję się do dosyć elementarnej wiedzy w tym zakresie, którą powinni przecież wynieść ze szkoły średniej, ale bardzo rzadko spotykam się z pożądanym odzewem.

Jeszcze kilkanaście lat temu cytując związane tematycznie z zajęciami fragmenty z *Antygony*, „*Hamleta*”, *Dziadów*, *Kordiana*, *Wesela*, czy *Wyzwolenia*, i pytając o ich źródło mogłem być pewien, że usłyszę właściwą odpowiedź od wielu osób. Podobnie było z przywoływanymi wielkimi postaciami oraz ważnymi wydarzeniami z historii, zwłaszcza najnowszej. Sporo studentów potrafiło także wykazać się zrozumieniem, dlaczego łączę właśnie tych bohaterów i te fakty z omawianymi zagadnieniami z zakresu filozofii.

Dzisiaj jest, niestety, znacznie gorzej. Na wszelki wypadek, kiedy nie uzyskuję odpowiedzi na pytanie o pochodzenie danego cytatu bądź o rolę, jaką ktoś o głośnym nazwisku odegrał w historii, pytam młodych ludzi, czy mieli lekcje na ten temat w liceum i słyszę, że tak, ale to było już dawno, więc wyrzucili z pamięci jako jej niepotrzebne obciążenie.

Tłumaczę im wtedy, że skoro studiują na uniwersytecie, to nie powinni zawęzać się wyłącznie do przedmiotów kierunkowych, chociaż one są oczywiście najważniejsze. Człowiek z dyplomem ukończenia wyższej uczelni musi

być jednak nie tylko fachowcem w wybranej przez siebie dziedzinie, lecz także dysponować ogólną wiedzą, kulturą i ogłłądą.

Wiem, że w epoce internetu królują powierzchowność oraz niechęć do zagłębiania się w to, co jeszcze dla mojego pokolenia stanowiło naturalną, codzienną pożywkę intelektualną i duchową. Od ludzi zdobywających wyższe wykształcenie wolno jednak domagać się zakorzenienia w cywilizacyjnych oraz w kulturowych archetypach, w historii (zwłaszcza, ale nie wyłącznie ojczystej), a także w wielkiej literaturze, szczególnie rodzimej.

W miarę moich możliwości staram się ich do tego przekonywać, ale jest to zazwyczaj przysłowiowa orka na ugorze. Nie zamierzam jej jednak zaprzestać, bo również tak rozumiem swoje powołanie nauczyciela akademickiego. A może z zasianych ziaren wyrosną jednak w przyszłości dorodne owoce?

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie na stronie internetowej Radia RMF FM.

Kraków bez dorożek?

Taki pomysł mógł zgłosić tylko ktoś całkowicie nieczuły na jedną z najbardziej znanych tradycji tego miasta i kompletnie obojętny na poezję Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Wprawdzie w XXI wieku korzystamy już na co dzień z bardziej nowoczesnych środków lokomocji, ale jakże wyobrazić sobie centrum Krakowa bez ciągniętych przez pięknie przybrane konie pojazdów o różnych – niekiedy zbyt wydumanych – kształtach?

Niestety, znaleźli się ludzie, którzy kierowani chwalebą troską o los zwierząt zdecydowanie przedobrzyli w tej materii, apelując do wszystkich kandydatów na prezydenta dawnej stolicy Polski o wprowadzenie całkowitego zakazu wykorzystywania koni do ciągnięcia dorożek, powołując się przy tym na opinię aż 75 procent mieszkańców miasta.

Krakowskie Stowarzyszenie Obrony Zwierząt – bo to jego wymysł – twierdzi, że pocziwe czworonogi narażone są na utratę życia i zdrowia z powodu upałów, smogu oraz ruchu ulicznego.

Czyżby jego działacze zapomnieli, że od pewnego czasu obowiązują suro-

we przepisy zabraniające dorożkarzom poruszania się po mieście od godziny 13.00 do 17.00, jeżeli temperatura przekracza 28 stopni Celsjusza? Jeżeli stwierdzą ich naruszenie, niech powiadomią Straż Miejską i policję. Kilka wysokich mandatów szybko przywróci porządek w tej materii. Co do smogu, to z jego powodu cierpią nie tylko konie i jest to jeden z największych problemów nie tylko Krakowa, ale także wielu innych miast. Jeżeli chodzi o ruch uliczny, to przecież po centrum miasta już od dawna nie jeżdżą pojazdy mechaniczne poza uprzywilejowanymi i dostawczymi – te drugie w określonych godzinach, w których turyści zazwyczaj jeszcze śpią.

Obrońcy zwierząt przywołują podpisany przez około tysiąc osób apel do prezydenta profesora Jacka Majchrowskiego w tej sprawie. Nie jest to bynajmniej imponująca liczba, zważywszy na ponad 767 tysięcy mieszkańców Krakowa. Dziwnie wygląda w tym kontekście przywołany wyżej wysoki procent mieszkańców, którzy opowiedzieli się – w przeprowadzonym przez lokalną redakcję „Gazety Wyborczej” sondażu – za tym, aby dorożki przestały jeździć po Krakowie.

Wszelka przesada jest szkodliwa. Konie powinny mieć zapewnione godziwe warunki pracy i z tym nikt rozsądny nie zamierza polemizować. Domaganie się, aby z ulic miasta, po którym jeździła niegdyś zaczarowana dorożka kierowana przez zaczarowanego dorożkarza i ciągnięta przez zaczarowanego konia, bezpowrotnie zniknęły stanowiące wielką atrakcję dla turystów „dryndy” jest jednak niezbyt mądre.

Prof. Strzembosz zapomniał przynajmniej o jednym wyroku śmierci

Były pierwszy prezes Sądu Najwyższego profesor Adam Strzembosz powiedział w TVN 24, że w stanie wojennym nikt nie został skazany na karę śmierci.

Tymczasem 23 maja 1984 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego wydał taki właśnie wyrok w trybie zaocznym na uznanego przezeń za zdrajcę i dezertera pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, dodatkowo degradując go, pozbawiając praw publicznych na zawsze i konfiskując jego mienie. Było to już

wprawdzie po formalnym zniesieniu stanu wojennego 22 lipca 1983 roku, ale regulacje prawne z tego okresu obowiązywały de facto aż do końca lat 80.

Dziwi mnie to zapomnienie, ponieważ właśnie prof. Strzembosz jako pierwszy prezes Sądu Najwyższego wniosł w 1995 roku rewizję nadzwyczajną na korzyść Kuklińskiego. W rezultacie Izba Wojskowa SN uchyliła ów wyrok.

W uzasadnieniu postanowienia napisano:

„Trzeba wziąć pod uwagę znany fakt, że suwerenność Polski była mocno ograniczona i że istniała groźba interwencji Związku Sowieckiego i innych krajów Układu Warszawskiego. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że pułkownik Kukliński był dobrze poinformowany o sytuacji i że podejmując swą desperacką walkę pragnął zapobiec obcej interwencji poprzez przekazanie wiadomości do krajów, które były na tyle silne, by zmienić los świata. Bezpieczeństwo państwa z pewnością jest ważniejsze niż dochowanie tajemnicy, szczególnie jeśli zdradzenie jej dokonywane jest w wyższych celach”.

Między 13 grudnia 1981 a 22 lipca 1983 roku na karę śmierci skazani zostali natomiast również zaocznie: Henryk Bogulak, Waldemar Mazurkiewicz, Jerzy Sumiński, Zdzisław Najder, Zdzisław Rurarz i Romuald Spasowski. Pierwsi trzej to funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, którzy zdradzili Polskę Ludową. Najder był działaczem opozycji, a Rurarz i Spasowski ambasadorami w Japonii i w USA – wszyscy poprosili o azyl polityczny na Zachodzie.

Bareja w Mielnie

Często mówi się o pewnych absurdalnych sytuacjach, że są one jakby wyjęte z filmów Stanisława Barei. Kiedy usłyszałem więc, jak obchodzi się zakaz sprzedaży alkoholu nocą w nadmorskim Mielnie, przyszedł mi natychmiast na myśl ten fragment *Misia*, w którym awaria komunikacyjna zostaje przez władze sprytnie zinterpretowana jako okazja do korzystnych dla zdrowia spacerów pod hasłem „dnia pieszego pasażera”.

Okazuje się, że nie tylko w komunizmie mieliśmy do czynienia z logiką absurdu. Triumfuje ona również dzisiaj, potwierdzając zarazem słuszność propagandowego zawołania z epoki PRL: „Polak potrafi!” Udowodnili to właściciele

sklepów monopolowych w Mielnie, zamieniając je nocami w lokale gastronomiczne, w których nie obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu.

Nie trzeba zbytnio się wysilać, aby dokonać takiej cudownej przemiany po godzinie, do której lokalny samorząd wyznaczył możliwość handlowania napojami alkoholowymi. Wystarczy postawienie kilku stolików i krzeseł oraz namówienie klientów do konsumpcji na miejscu, która w sklepie jest zabroniona, a już można legalnie sprzedawać mocne trunki, pod warunkiem że stojący za ladą lub przyjmujący zapłatę pracownik otworzy im butelkę bądź puszkę, ponieważ jej zawartość należy spożyć na miejscu. Dla ułatwienia przełknięcia alkoholu w niektórych udających restauracje sklepach oferowane są nawet kieliszki.

Żeby uczynić zadość przepisom, trzeba tylko wystąpić o stosowną koncesję do urzędu gminy i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki sklep staje się na prawie pół doby punktem gastronomicznym.

Jestem przekonany, że przykład Mielna okaże się zaraźliwy i wkrótce wiele sklepów będzie nimi w ciągu dnia, a w nocy przekształci się w restauracje lub w bary.

Nie pamiętam już, w którym polskim filmie z czasów Polski Ludowej była taka scena: milicjant wchodzi do baru mlecznego i widzi, że jest w nim całkiem pusto za wyjątkiem jednego kąta, w którym gromadzi się tłum wyraźnie nietrzeźwych mężczyzn. Ze zrozumieniem kiwa głową i mówi do stojącego za ladą sprzedawcy:

– Oj, rozrasta wam się ten kącik bezmleczny, rozrasta.

Na co tamten rozkłada ręce i odpowiada:

– Samo życie, obywatelu sierzancie.

Ta scena „jak z Barei” idealnie pasuje również do tego, co sprytnie wymyślili właściciele sklepów monopolowych w Mielnie.

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie na stronie internetowej Radia RMF FM.

Kto rządzi amerykańskimi Żydami?

Były premier Leszek Miller opowiedział w rozmowie z „Rzeczpospolitą” o tym, co usłyszał w chwili szczerości od szefa izraelskiego rządu Benjamina Netanjahu w 1996 roku:

„On wtedy był po raz pierwszy premierem, był taką młodą gwiazdą polityki izraelskiej. Odbyłem z nim długą rozmowę późnym wieczorem. I ponieważ rozmowa była przy winie i taka była bardzo luźna, to na końcu go zapytałem, czy Tel Awiw rządzi diasporą żydowską w Ameryce, czy Żydzi amerykańscy rządzą Izraelem. Odpowiedź była taka, żebym nie miał żadnych wątpliwości, bo to Izrael rządzi amerykańskimi Żydami. I myślę, że właśnie przy tej okazji, przy okazji ustawy o IPN, dokładnie to widać”.

Wszelki komentarz jest chyba zbędny.

Woda jak wino

Władze Małopolski postanowiły spopularyzować wody mineralne poprzez wprowadzenie w niektórych restauracjach specjalnych kart – poinformował „Dziennik Polski”.

Tak jak w dobrych lokalach gastronomicznych wybiera się wina z osobnej karty, tak samo będzie można zdecydować się na Kryniczankę, Piwniczankę, Muszyniankę, Wysowiankę, Kroplę Beskidu bądź inne wody.

„Nie sposób dziś mówić o nowoczesnej, zdrowej i modnej kuchni z pominięciem bogactwa małopolskich wód. Dlatego inspirując się rozwiązaniami znanymi już w Europie, postanowiliśmy premierowo wdrożyć je też na polski rynek, opracowując Małopolską Kartę Wód Mineralnych, która wkrótce zostanie wprowadzona do wielu najlepszych restauracji w naszym kraju” – powiedział gazecie marszałek województwa Jacek Krupa.

Tę inicjatywę małopolskiego samorządu oficjalnie zaprezentowano podczas odbywającej się w Warszawie Culinary Innovators Gault Millau Polska – imprezie przeznaczonej dla otwartych na nowości miłośników wyszukanych smaków i pasjonatów jedzenia.

Ci, którzy chcą posiąść sztukę odpowiedniego dopasowania rodzaju wody

do konkretnego wina czy dania powinni sięgnąć do Małopolskiej karty wód Mineralnych. Kelnerów specjalizujących się w podawaniu wody nazywa się hydrosommelierami.

„Potrafią odpowiednio zaprezentować butelkę z wodą, powinni poprosić gościa o jej dotknięcie w celu sprawdzenia, czy temperatura jest odpowiednia i dobiorą odpowiednie szkło do picia wody. Bo tak jak inne są kieliszki do wina białego i czerwonego, tak samo różne powinny być dla wody gazowanej i niegazowanej” – czytamy w „DP”.

Nie wszyscy wiedzą, że każda „mineralka” ma charakterystyczny tylko dla niej smak. Właśnie ich rozpoznawaniu ma służyć Małopolska Karta Wód Mineralnych.

Tylko jak wznosić takim napojem toasty!

Rozjeżdżają „zakopiankę”

Kierowcy quadów i motocykliści należą do grupy najbardziej niesfornych użytkowników polskich dróg. Ba, gdyby poruszali się tylko po nich. Niestety, często zapuszczają się także w leśne ostępy i na górskie szlaki, płosząc zwierzynę oraz strasząc, a bywa że i rozjeżdżając turystów.

Ostatnio upodobili sobie fragment budowy nowej drogi ekspresowej S7 (czyli popularnej „zakopianki”) na odcinku z Lubnia do Chabówki. Jak poinformował portal Podhale 24, pracująca tam firma skarży się, że pod nieobecność robotników, np. w weekendy lub wieczorami, pojawiają się quady i motocykle, a ich kierowcy traktują owo miejsce jako wymarzony tor do ćwiczenia jazdy terenowej. Szczególnie upodobili sobie strome wzniesienia nasypów.

„Firma przypomina, że jest to ciągle plac budowy, na którym porusza się ciężki sprzęt, a prowadzone prace stwarzają szereg sytuacji potencjalnie niebezpiecznych” – czytamy w cytowanym na stronie www.podhale24.pl komunikacie, który odczytano m.in. w okolicznych kościołach.

Przypomniano w nim również, że „obowiązuje całkowity zakaz poruszania się po terenie budowy pojazdów nieuprawnionych”.

Czy quadowcy i motocykliści zastosują się do tych przepisów? Śmiem wątpić. Ich wyczyny mogą poskromić tylko regularnie pojawiające się na placu budowy „zakopianki” patroli policji wyposażone w bloczki mandatowe.

Uratowany grób cygańskiego skrzypka

Starsi mieszkańcy Krakowa, a także niektórzy turyści zapewne pamiętają legendarnego, niewidomego i beznogiego krakowskiego muzyka-samouka pochodzenia cygańskiego Stefana Dymitera, który przez lata koncertował ze swymi przyjaciółmi na ulicach podwawelskiego grodu, głównie na Floriańskiej. Grając, trzymał skrzypce tak, jakby były one wiolonczelą, budząc zachwyt nie tylko przechodniów, ale również wytrawnych melomanów i krytyków muzycznych.

Byłem świadkiem, jak przechadzający się po Rynku Głównym jeden z największych wirtuozów skrzypiec Yehudi Menuhin przez kilka minut słuchał jego gry, po czym wyjął z futerału swój drogocenny instrument i przyłączył się do koncertu. Nie muszę chyba dodawać, że wręczył potem koledze po fachu sporą sumę w dolarach, a było to jeszcze w epoce PRL, kiedy „zielone” miały ogromną wartość w przeliczeniu na złotówki.

Dymiter zmarł w 2002 roku i został pochowany obok żony w dolnośląskich Kowarach, gdzie od sześciu lat odbywa się festiwal etno jego imienia. Niestety, ich grobowi zagroziła likwidacja z powodu nieuregulowanej opłaty na kwotę zaledwie 216 złotych.

Kiedy wpis na ten temat zamieścił w internecie Roman Piotrowski z Telewizji Kraków, przewodnicząca Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa, a także Komisji Kultury i Ochrony Zabytków Rady Miasta Krakowa doktor Małgorzata Jantos natychmiast zadeklarowała wpłatę owej kwoty. Okazało się jednak, że drobną zaległość uregulowała już zajmująca się cmentarzami oraz miejscami pamięci Fundacja „Memento” z Jeleniej Góry.

Dobrze się stało, że ta sprawa została załatwiona, bo dbałość o grób jednej z muzycznych legend Krakowa jest obowiązkiem wszystkich, którzy pamiętają Stefana Dymitera.

Jubileuszowe murale w miejsce wulgarnych graffiti

Dowodzeni przez niestrudzonego krakowskiego aktywistę, dyrektora Biblioteki Polskiej Piosenki i miotacza idei Asocjacji Promotorów Radosnego Ptaka Waldemara Domańskiego Pogromcy Bazgrołów, postanowili upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: podczas pikniku sąsiedzkiego na basenie Clepardii zorganizowali akcję malowania muralu z flagą narodową opatrzoną napisem „100 lat niepodległości”.

Wybrali to miejsce, ponieważ Prądnik Biały jest szczególnie często „dekorowany” wulgarnymi napisami i obscenicznymi rysunkami przez miejscowych wandalów.

Zdaniem Domańskiego pokrywanie ohydnych graffiti wizerunkiem polskiej flagi bądź godła może zniechęcić chuliganów do ich zamalowywania, ponieważ symbole Rzeczypospolitej są objęte ochroną prawną, a za ich zbezczeszczenie grozi kara grzywny do 5 tysięcy złotych, ograniczenie wolności w postaci nakazu wykonywania przez określony czas prac społecznych, albo nawet jej pozbawienie do jednego roku.

W kwietniu Rada Miasta Krakowa przyjęła z inicjatywy Domańskiego – jako przewodniczącego Zespołu Zadaniowego do spraw Ograniczenia Bazgrołów – rezolucję zatytułowaną lansowanym przez niego od dawna hasłem: „Kochasz swój kraj, to po nim nie bazgraj” zaadresowaną do rządu RP i do parlamentarzystów z apelem o wprowadzenie takich zmian w prawie, żeby walka z nielegalnymi graffiti stała się wreszcie skuteczna.

Zaproponowano w niej podniesienie wysokości mandatu za ich malowanie z 500 do 10 tysięcy złotych (miałyby trafiać do samorządów umożliwiając im skuteczną walkę z bazgrołami), zapewnienie gminom finansowania remontów oszpeconych prywatnych budynków z publicznych środków oraz możliwość odliczenia od podatku kwoty przeznaczonej na odnowienie zniszczonej elewacji przez osobę, która udokumentuje taki wydatek.

W rezolucji podkreślono, że co rok na usuwanie zakazanych symboli ideologii totalitarnych i wulgarnych słów nabazgranych na obiektach zabytkowych, cmentarzach, murach kościelnych, mostach, wiaduktach, domach prywatnych

i elewacjach bloków przeznaczane jest w skali kraju kilkaset milionów złotych. W 2016 roku ich likwidacja kosztowała Kraków blisko 6 mln zł.

Jubileusz 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości można i trzeba czcić na różne sposoby, także poprzez wielkoformatowe murale. Sporo ich już powstało i zapewne jeszcze powstanie w najbliższych miesiącach. Oby przy okazji zniknęły pod nimi wulgarne graffiti i nie pojawiły się nowe.

Krakowska opozycja wystawiona do wiatru

Jak od początku trafnie przewidywali znawcy lokalnej polityki, bardzo krótko trwał sen o koalicji ubiegającego się już po raz piąty o prezydenturę podwawelskiego grodu profesora Jacka Majchrowskiego oraz jego klubu radnych Przyjazny Kraków z Platformą Obywatelską i Nowoczesną.

Toczące się od kilku tygodni i ponoć bardzo już zaawansowane rozmowy zostały zerwane niedługo potem, jak prezydent otrzymał absolutorium od Rady Miasta Krakowa za wykonanie budżetu, do którego bardzo potrzebował głosów PO.

„Gazeta Krakowska” ustaliła, że stało się tak, ponieważ radni PK wolą iść do wyborów samorządowych z osobną listą, która daje im większą gwarancję sukcesu niż koalicyjna. Ostatecznie przesądził oczywiście sam Majchrowski, co oznacza, że nie wyklucza on w przyszłości współpracy także z klubem Prawa i Sprawiedliwości, który z pewnością uzyska niezły wynik, a wtedy jego klub może odgrywać rolę przysłowiowego jęczyzka u wagi.

Oburzeni działacze krakowskich oraz małopolskich struktur Platformy uważają zachowanie strony prezydenckiej za niepoważne i obiecują przedstawić swojego kandydata do prezydentury w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Prawdopodobnie będzie to ktoś z dwójki: senator Bogdan Klich i zdobywca trzeciego miejsca w poprzednich wyborach (z bardzo dobrym wynikiem prawie 12 procent głosów), dawny działacz tej partii, potem związany z Ruchem Palikota, a obecnie przewodzący Logicznej Alternatywie, Łukasz Gibała. Na razie ostro krytykują Majchrowskiego za egoizm.

„Nowoczesna najchętniej poparłaby Łukasza Gibałę. Wspólny komitet PO,

N i Gibały, z nim jako kandydatem na prezydenta, mógłby poważnie zagrozić Jackowi Majchrowskiemu. Niewykluczony byłby wtedy scenariusz, gdzie do II tury wyborów wchodzi Gibała i Majchrowski kosztem Małgorzaty Wassermann” – czytamy w gazecie.

Na mocy zerwanego właśnie porozumienia radni PK na siedem okręgów wyborczych mieli dostać cztery pierwsze miejsca, PO – dwa, Nowoczesna – jedno. Obie partie miały otrzymać natomiast aż pięć drugich miejsc.

„Już wtedy pisaliśmy, że taki podział może nie dać gwarancji dostania się radnych prezydenckich do rady miasta, bo mogą ich wyprzedzić bardziej rozpoznawalni kandydaci PO. W przypadku osobnych list prezydentcy mogą liczyć spokojnie na 6-7 mandatów z pierwszych miejsc” – napisała „Gazeta Krakowska”.

Nie po raz pierwszy Majchrowski wystawił opozycję do wiatru, sprytnie pozyskując ją do pomocy przy uzyskaniu absolutorium, a następnie bezlitośnie porzucając. Platforma Obywatelska jest zaskoczona, ponieważ z zamówionych tak przez nią, jak przez niego sondaży wynikało, że niedoszła koalicja zdobywa zdecydowaną większość w RMK, a on sam – jako wspólny kandydat – wygrywa w I turze.

Jeżeli nic się nie zmieni (a czasu do wyborów jest coraz mniej) prof. Jacek Majchrowski wystartuje z własnego komitetu, a na listach Przyjaznego Krakowa znajdą się – podobnie jak w poprzednich latach – ludzie związani z Polskim Stronnictwem Ludowym i z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, do którego należał wcześniej obecny wóldarz podwawelskiego grodu, chociaż stara się to wymazać z pamięci jego mieszkańców.

Upzejma motornicza i nieczuli pasażerowie

Ta historia, którą pochwaliło się na Facebooku Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Krakowie ma dwa oblicza: radosne i smutne.

Pierwsze zawdzięcza postawie motorniczej jednego z tramwajów, która widząc stojącą w zatłoczonym wagonie kobietę w zaawansowanej ciąży wyszła ze swojej kabiny i poprosiła pasażerów o ustąpienie jej miejsca. W podzię-

ce przyszła matka (do porodu został miesiąc) napisała do kierownictwa MPK krótki, ale wymowny list:

„Jestem jej bardzo wdzięczna, bo jak zauważyłam przez ostatnie miesiące, niestety wrażliwość pasażerów na kobiety w ciąży i ustępowanie im miejsca należy do rzadkości, a dzięki takim sytuacjom mam nadzieję, że ich świadomość będzie większa”.

Niestety, jest i drugie oblicze: znieczulica ludzi, którzy widząc kobietę w ciąży nie zachowali się wobec niej tak, jak można oczekiwać od kulturalnego człowieka, zwłaszcza w kraju szczycącym się przywiązaniem do kanonów wiary katolickiej. Czyżby zapomnieli, że miłość bliźniego jest najważniejszym przykazaniem, jakie pozostawił nam Chrystus? Wstyd, że w mieście, w którym znajduje się Sanktuarium Bożego Miłosierdzia pasażerowie tramwaju udawali, że nie dostrzegają osoby, dla której trzeba spełnić niewymagający żadnego poświęcenia dobry uczynek.

MPK w facebookowym komunikacie podkreśliło, że „byłoby super, gdyby jednak w takich sytuacjach reakcja prowadzącego nie była potrzebna”. W podobnym tonie wypowiadali się też jego komentatorzy.

A ja zastanawiam się, czy rodzice, nauczyciele, katecheci i inni wychowawcy nie uczą już dzisiaj dzieci i młodzieży elementarnych zasad zachowania w miejscach publicznych, do których należy również konieczność ustępowania miejsc w pojazdach komunikacji miejskiej, nawet jeżeli nie siedzi się na tych specjalnie przeznaczonych dla osób starszych, inwalidów, kobiet w ciąży i z dziećmi na rękach.

Prezydent harcerz zagapił się

Prezydent Andrzej Duda słynie z bardzo dobrego refleksu i z takiegoż wychowania, czego wielokrotnie dał już dowód pełniąc swój urząd. Potrafił uchwycić w locie spadającą hostię, pomóc weterance Powstania Warszawskiego przeczytać przemówienie, znieść matce po schodach wózek z bliźniakami.

Te sytuacje dokładnie zrelacjonowały media, ponieważ miały one charakter publiczny. Jestem przekonany, że wychowany w porządnej katolickiej rodzinie

oraz mający dobrą harcerską szkołę w krakowskim szczepie „Wichry” obecny Prezydent RP często zachowywał się i nadal zachowuje w podobny sposób w życiu prywatnym, ale nie wychwytyją tego dziennikarze, opinia publiczna nic więc o nich nie wie.

Skoro wszyscy już dobrze wiedzą, że pierwszy obywatel Rzeczypospolitej słynie z kindersztuby i z gotowości niesienia pomocy bliźnim, to jestem niemiłe zaskoczony brakiem jego reakcji na poważny problem, z którym zmagał się niedawno przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker podczas szczytu NATO w Brukseli.

Media na całym świecie upubliczniły chwiejny krok i nienaturalną wesołość jednego z najważniejszych polityków na naszym kontynencie, a prezydent Duda – co również mogliśmy oglądać – znalazłszy się tuż za nim nie pośpieszył mu z pomocą, którą zaoferował natychmiast jego odpowiednik z Ukrainy Petro Poroszenko i kilka innych znaczących osobistości. Również prezydent Donald Trump przeszedł wraz z małżonką obojętnie koło walczącego z grawitacją Junckera, ale Polacy nie zawsze powinni brać przykład z Amerykanów, a już na pewno nie w kwestiach związanych z dobrym wychowaniem.

Grzeczny i skromny harcerz, któremu wypadło stać na czele państwa, nie popisał się tym razem, jego dyskretny uśmiech mógł zaś oznaczać wręcz drwinę z cudzego nieszczęścia. A przecież zgodnie z chrześcijańskim przykazaniem miłości bliźniego oraz skautowym obowiązkiem spełnienia codziennie przynajmniej jednego dobrego uczynku powinien skutecznie ratować człowieka w tarapatkach.

Druhu Prezydencie, proszę więcej nie robić takich błędów!

Harcistrz Jerzy Bukowski

Harcerz Rzeczypospolitej

Optymistyczne wieści w sprawie dwóch krakowskich pomników

Żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, a przede wszystkim Armii Krajowej odetchnęli z ulgą: Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu Urzę-

du Miasta Krakowa ogłosił drugi przetarg na budowę „Wstęgi Pamięci” na nadwiślańskim bulwarze Czerwieńskim między Wawelem a Skalką.

Ponieważ na realizację monumentu wykonawca będzie miał trzy miesiące od daty podpisania umowy (oferty należało składać do 26 lipca wpłacając wadium w wysokości 23 tysięcy złotych), jest szansa na to, że stanie on jeszcze przed tegorocznym Świętem Niepodległości 11 Listopada, a jego odsłonięcie zwieńczy krakowskie obchody 100-lecia odzyskania suwerennego bytu przez Polskę.

Jak już tutaj wielokrotnie pisałem, krakowska Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę w tej materii w 2010 roku. Konkurs na projekt pomnika wygrał zespół Alexandra Smagi, a w zimie w zaplanowanym dlań miejscu stanęła jego makieta.

Monument przedstawia mur okalający plac w kształcie granic II Rzeczypospolitej, na którym znajdują się m.in. symbole Polski Walczącej oraz wyrzeźbiona przysięga składana przez żołnierzy AK; pod nim staną obrazujące ich rzeźby.

W ostatnich miesiącach były próby zablokowania jego budowy w tym miejscu, ale radni odrzucili uchwałę, by zgodnie z wynikami ponownych konsultacji społecznych wskazać inne miejsce. Tak więc teoretyczne dyskusje skończyły się, nadszedł natomiast czas realizacji inwestycji, z czego najbardziej cieszą się członkowie Małopolskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, którzy od lat zabiegali o uczczenie ich poległych kolegów w prestiżowym miejscu w podwawelskim grodzie.

Rozpoczęcie budowy opóźniło się także dlatego, że na poprzedni, ogłoszony jesienią przetarg nie wpłynęła żadna oferta.

Koszt wzniesienia „Wstęgi Pamięci” szacowany jest na około 1,2 miliona złotych, z czego 800 tysięcy wyasygnuje gmina miasta Krakowa, 200 tysięcy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, 100 tys. Instytut Pamięci Narodowej, a 100 tys. powołana w celu realizacji tej inwestycji fundacja, która zebrała je od darczyńców.

Nie wiadomo natomiast, czy na placu Inwalidów wybudowany zostanie pomnik „Tym, którzy stawiali opór komunizmowi w latach 1944–1956”, o który

od końca ubiegłego wieku dzielnie walczą krakowscy weterani, w szczególności Żołnierze Niezłomni, ich potomkowie oraz ideowi spadkobiercy. Ponieważ historię tych starań również tutaj przedstawiałem, chcę tylko odnotować, że list do prezydenta miasta profesora Jacka Majchrowskiego oraz radnych wystosował 10 lipca szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, wyrażając pełne poparcie dla tej inicjatywy. Oto jego obszerny fragment:

Tym Pomnikiem oddajemy hołd ofiarnej walce naszego narodu, który miał odwagę przeciwstawić się czerwonemu złu, ponosząc często ofiarę krwi i życia w mrokach stalinowskiej nocy. Tym Pomnikiem dajemy wspaniałe świadectwo polskiej niezłomności, heroizmu oraz przywiązania do idei wolnej Rzeczypospolitej. W „Przesłaniu Pana Cogito” Zbigniew Herbert głosił potrzebę bycia odważnym, nawet gdy rozum zawodzi, bo w ostatecznym rachunku tylko to się liczy: być gotowym do największych poświęceń. Bo z tej odwagi bierze się postawa wyprostowanego człowieka z charakterem, twardym kręgosłupem, który idzie prosto nawet wtedy, gdy inną klęczą na kolanach i zginają kark. Ci, co stawili opór komunizmowi, o tym wiedzieli.

Czy adresaci listu ministra Kasprzyka wezmą go sobie do serca i podejmą podobne działania jak w sprawie „Wstęgi Pamięci”?

Wątpliwa sława „Szkieletora”

Ten sukces nie przynosi Krakowowi chluby, warto go jednak odnotować: wysokościowiec przy zbiegu ulicy Lubomirskich i ronda Mogińskiego, popularnie zwany „Szkieletozem”, zajął ósme miejsce na liście najbardziej znanych, ale niedokończonych budynków na świecie sporządzonej przez portal ArchDaily.

Ranking otwiera przesławne dzieło Antoniego Gaudiego – barcelońska świątynia Sagrada Familia, wyprzedzająca pałac Sowietów w Moskwie, katedrę w Sienie i nowojorskie Metropolitan Museum of Art.

Budowę 92-metrowego „Szkieletora” rozpoczęto w 1975 roku z przeznaczeniem na siedzibę Naczelnej Organizacji Technicznej, ale nigdy jej ukończono. Wznowiono ją dopiero pod koniec marca 2016 roku. Krakowski drapacz

chmur ma być najwyższym budynkiem kompleksu Unity Centre otoczonym przez cztery kilkupiętrowe obiekty.

Kto kogo pożre?

Oto najlepszy dowód na to, że mamy już pełnię sezonu ogórkowego: w podrzymskim miasteczku Fiumicino trwają poszukiwania krokodyla, między Warszawą a Toruniem ukrył się zaś pyton tygrysi.

Według tych, którzy twierdzą, że widzieli krokodyla w jednym z kanałów, jest on ogromny, podobnie jak mający ponoć około 6 metrów długości wąż. W poszukiwaniach pierwszego biorą udział karabinierzy i funkcjonariusze straży leśnej, drugiego tropili najpierw ochotnicy, obecnie do akcji włączył się prywatny detektyw Krzysztof Rutkowski, a Animal Rescue Polska analizuje około 2 tysięcy zdjęć z okolic Gassy i Cieszycy, na których miał przebywać poszukiwany wąż.

W obu przypadkach istnieją podejrzenia, że gady wypuścił nieodpowiedzialny właściciel, któremu znudziły się one lub przerosły (dosłownie!) jego możliwości dalszego opiekowania się nimi.

Cień krokodyla utrwalono na fotografiach (sceptycy twierdzą, że równie dobrze może to być pień dużego drzewa), o istnieniu pytona świadczy wylinka, czyli wierzchnia warstwa jego skóry zrzucona podczas linienia, co oznacza, że może on być wygłodniały (sceptycy podkreślają nieodporność tego gatunku na niskie temperatury panujące obecnie w Polsce).

Ciekawe, czy niebezpieczny krokodyl i groźny pyton zostaną schwytane przed końcem lata.

Udany powrót za kraty przez spalony dom

Ludzie są różni. Jedni robią wszystko, aby tylko nie trafić do więzienia, inni traktują zaś celę jako lepsze miejsce do życia niż własny dom. Przed II wojną światową znane były – zapewne nie tylko w Polsce – przypadki drobnych prze-

stępców, którzy tuż przed nadejściem zimy popełniali niewielkie wykroczenia, aby schronić się przed śniegiem i mrozem w ciepłym, dobrze strzeżonym miejscu o wiele wygodniejszym oraz bezpieczniejszym niż pijacka melina lub legowisko pod mostem.

O tym, że stara tradycja nie zniknęła świadczy opisany przez portal internetowy „Tygodnika Podhalańskiego” przypadek 34-letniego bezdomnego recydywisty z Lipnicy Wielkiej, który spalił dom, aby powrócić do więzienia i osiągnąć swój cel.

Trzeba mu przyznać, że zachował się profesjonalnie i z wyczuciem, ponieważ podłożył ogień w niezamieszkanym budynku w dobrze sobie znanej miejscowości, aby nikomu nie zrobić krzywdy.

„Płomienie strawiły poddasze drewnianego budynku należącego do mieszkanki Murzasichla. Strażacy oszacowali straty na 80 tysięcy złotych. Jeszcze tego samego wieczoru policjanci zatrzymali podejrzanego o podpalenie” – czytamy w portalu.

Podpalacz ostatnie dziesięciolecie spędził w kryminale i traktował to miejsce jako swój prawdziwy dom, do którego koniecznie chciał powrócić, o czym szczerze opowiedział przesłuchującym go funkcjonariuszom. Zgodnie z życzeniem może tam trafić na kilka następnych lat.

Apel o apolityczność ZHP

Bardzo ucieszyła mnie informacja portalu wPolityce.pl o tym, że Związek Harcerstwa Polskiego rozważa możliwość stworzenia programu edukacyjnego (w tym portalu) zwiększającego u młodych osób świadomość znaczenia i historii znaku Polski Walczącej. Niepomniernie zdumiało mnie natomiast, że jego władze – deklarując jednocześnie apolityczność tej wychowawczej organizacji – zamierzają współpracować w owej materii z Fundacją Obywatele RP.

Czyżby Główna Kwatera ZHP nie rozumiała pojęć, których używa? A może żyje w takim oderwaniu od świata, że nie wie, jaką działalność prowadzą Obywatele RP? Sam nie wiem, który wariant jest bardziej kompromitujący dla

ludzi chcących kształtować charaktery młodych pokoleń rodaków bez angażowania ich w spory polityczne.

I nie ma znaczenia, czy władze Związku deklarują współpracę w opiece nad sztandarem Szarych Szeregów i znakiem Polski Walczącej z organizacją lewicową, prawicową czy jakąkolwiek inną, ponieważ chodzi o zasadę, a nie o bieżące sympatie polityczne. Tak samo oburzałoby mnie, gdyby GK ZHP wyciągnęła rękę do Obozu Narodowo-Radykalnego, Prawa i Sprawiedliwości, czy Platformy Obywatelskiej.

Związek Harcerstwa Polskiego musi pilnie strzec swojej apolityczności, zwłaszcza po bardzo smutnych doświadczeniach z epoki PRL, kiedy był całkowicie podporządkowany rządzącej partii komunistycznej, czemu oddolnie sprzeciwiały się wierne przedwojennym ideałom służby Bogu, Polsce i bliżnim środowiska instruktorskie, m.in. Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego oraz Ruch Harcerski Rzeczypospolitej, za co spotykały ich członków nie tylko wewnątrzorganizacyjne represje.

Na stronie internetowej Związku członek jego Głównej Kwatery do spraw komunikacji harcmistrz Łukasz Czokajło napisał:

„W przypadku podjęcia decyzji o realizacji projektu portalu edukacyjnego, jego treść będzie opracowywana przez ZHP w konsultacji z Muzeum Harcerstwa oraz historykami i instytucjami dokumentującymi dziedzictwo Polskiego Państwa Podziemnego i Szarych Szeregów. To te instytucje będą partnerami projektu”.

Podoba mi się powyższe zapewnienie, tym bardziej nie rozumiem więc, dlaczego podjęto w tej sprawie rozmowy z organizacją o czysto politycznym charakterze.

Wzywam was do opamiętania, druhny i druhowie ze Związku, w którym spędziłem wiele lat harcerskiej oraz instruktorskiej służby. Wycofajcie się ze współpracy z Obywatelami RP i nie podejmujcie rozmów z żadnymi innymi politycznymi podmiotami, bez względu na ich ideową proveniencję oraz nastawienie do obecnego obozu władzy. No i wyrzucie wreszcie ze swoich szeregów jedną z czołowych sierot po PRL, typowego homo sovieticus – hm, pułkownika Adama Mazgułę, którego dalsza obecność w waszym gronie w istotny

sposób podważa apolityczny charakter Związku Harcerstwa Polskiego, obniżając zarazem jego społeczną wiarygodność.

Czuwaj!

Harcistrz Jerzy Bukowski

Harcerz Rzeczypospolitej

Czy w Krakowie stanie kopiec AK?

Krakowski aktywista Jakub Łoginow przygotował facebookową petycję w sprawie usypania w podwawelskim grodzie kolejnego kopca: Armii Krajowej. Mógłby on stanąć na Górcie Narodowej, z której rozpościera się piękny widok na całe miasto, przy dobrej pogodzie widać Beskidy, a po przejściu wiatru halnego nawet Tatry.

Jego zdaniem byłby to lepszy pomysł uhonorowania tej formacji zbrojnej aniżeli wybudowanie jej pomnika na bulwarze Czerwieńskim między Wawelem a Skałką. Przywołał przykłady kopców Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego, które upamiętniają ich lepiej niż niejeden monument.

Podoba mi się ten pomysł, ale nie jako kontrpropozycja dla „Wstęgi Pamięci”, która dawno została już zatwierdzona przez Radę Miasta Krakowa w określonym projekcie i lokalizacji (pisałem o tym tutaj wielokrotnie), lecz kolejna forma oddania hołdu członkom bohaterskiej armii Polskiego Państwa Podziemnego w dawnej stolicy Rzeczypospolitej. Co innego bowiem pomnik w centrum miasta, a całkiem co innego kopiec na jego peryferiach.

Mam nadzieję, że autor tego projektu nawiązał już kontakt z Małopolskim Okręgiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, bo nie wyobrażam sobie, aby chciał realizować tak śmiały zamysł bez akceptacji tych, których zamierza uczcić w dosyć nietypowy – chociaż akurat w Krakowie bardzo popularny – sposób. Jestem przekonany, że sędziwi kombataneci udzielą mu poparcia, oczywiście pod warunkiem, że kopiec stanie nie zamiast pomnika, ale oprócz niego.

Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, na który pragnę zwrócić uwagę Jakubowi Łoginowowi. Budowa takiego obiektu – zwłaszcza o sporych rozmiarach

rach – nie jest łatwym przedsięwzięciem i wymaga solidnego przygotowania inżyniersko-architektonicznego. Nie wystarczy społeczny entuzjazm, który o wiele trudniej wykrzesać w naszych czasach niż w okresie sypania kopców Kościuszki i Piłsudskiego. Owszem, można liczyć na obywatelskie zainteresowanie oraz zaangażowanie, ale wyłącznie w symbolicznym wymiarze. Zasadnicze prace muszą wykonywać fachowcy z użyciem odpowiedniego sprzętu (dzisiaj nie wystarczy już taczki i łopaty), a ziemia powinna być przebadana pod kątem jej składu.

Jako przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa wiem też, ile wysiłku oraz staranności wymaga utrzymanie ogromnego ziemnego pomnika, dla którego nieustanne zagrożenie stanowi woda: zarówno jej nadmiar (ulewne bądź długotrwałe deszcze), jak i jej brak (susza). Nie wolno też zapominać o regularnym wysiewaniu mieszanek stosownych gatunków traw oraz koszeniu przynajmniej 3–4 razy w roku.

Budowa i pielęgnacja dużego kopca jest zadaniem trudniejszym niż wydaje się ludziom, którzy co pewien czas występują z takimi inicjatywami, głównie dla uczczenia świętego Jana Pawła II. Zanim przystąpi się więc do wprowadzania ich w życie, trzeba spokojnie i rzeczowo rozważyć wszystkie problemy pod kątem możliwości ich rozwiązania. Inaczej może dojść do widowiskowej kompromitacji.

Co komu przystoi, a co nie

Dobrze się stało, że marszałek Senatu Stanisław Karczewski szybko przeprosił za użycie w ferworze dyskusji słowa „świry” w odniesieniu do osób pikietujących – czasami w bardzo agresywny sposób – budynku parlamentu.

Najważniejszym osobom w państwie nie wolno używać zbyt ostrego języka, nawet jeżeli wydaje im się on adekwatny do sytuacji, którą nim opisują bądź oceniają. To, co uchodzi posłom czy senatorom – chociaż od tych drugich należy oczekiwać większej niż od pierwszych powściągliwości w słowach, w gestach i w zachowaniach, skoro zasiadają w tzw. izbie refleksji – nie przystoi

prezydentowi RP, marszałkom, przewodniczącym klubów parlamentarnych, premierowi, ministrom.

W każdej partii są ludzie o różnych temperamentach. Nie brak w nich impulsywnych harcówników wystawianych do ostrych debat politycznych, do występowania w mediach, do zabierania głosu podczas obrad Sejmu i Senatu także po to, aby wyprowadzić z równowagi przeciwnika, ośmieszyć go, skompromitować. Oni mogą używać mocnych sformułowań, dawać upust emocjom, a nawet przekraczać granice dobrego obyczaju, aczkolwiek muszą się wtedy liczyć – jeżeli ma to miejsce w parlamencie – z nałożeniem na nich regulaminowych kar przez marszałków.

Taki styl uprawiania polityki może razić co bardziej wrażliwych jej obserwatorów, ale parlament jest przecież właśnie od tego, aby swobodnie ścierały się w nim różne poglądy przedstawiane w sugestywnej szacie słownej. Od kultury każdego z uczestników owych debat zależy zaś w jakiej formie zechce on walczyć z przeciwnikami swojego ugrupowania. Jedni chcą zaimponować opinii publicznej bezkompromisowością przybierającą często postać chamstwa, drudzy umiejętnie stosują erystyczne chwytły i retorykę na wysokim poziomie, by intelektualnie pognębić reprezentantów wrogiej partii drwiną, kpina, sarkazmem.

Wymienione wyżej osoby, pełniące najwyższe funkcje państwowe, muszą natomiast zawsze (nie tylko w trakcie występow publicznych, bo dzisiaj nie da się długo utrzymać w tajemnicy także tego, co dzieje się w kuluarach i w prywatnych rozmowach) trzymać emocje i nerwy na wodzy rozumu, zastanawiać się nad każdym słowem oraz gestem, emanować spokojem przechodzącym we właściwie rozumiane dostojeństwo.

Nie ma usprawiedliwienia dla tych, którzy nie stosują się do owego kano nu, co ostatnio obserwowaliśmy na przykładzie nazbyt wesołego zachowania przewodniczącego Komisji Europejskiej. Będąc na świeczniku, trzeba umieć odmówić sobie kolejnego kieliszka ulubionego alkoholu, powstrzymać się od zaśnięcia na nudnej ceremonii, pohamować chęć rubasznego potraktowania dobrego znajomego, który stoi obok, itp.

Jeżeli surowo nie przestrzega się tych i podobnych zasad, można przejść do historii w niezbyt chwalebny sposób. Dawniej pewne wpadki ludzi władzy

dało się ukryć lub zminimalizować, dzisiaj już po paru minutach wie o nich każdy, kto ogląda telewizję, słucha radia lub przegląda serwisy informacyjne oraz komentarze w internecie.

Politykowi, który poniewczasie zorientuje się, jaką popełnił gafę i zaczyna jej żałować rozpaczliwie szukając jakiegoś usprawiedliwienia, trzeba odpowiedzieć słowami Moliera: „Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało”.

Czy w centrum Berlina powstanie polski pomnik?

W internecie pojawiła się strona <https://www.polendenkmal.de>, na której można znaleźć informacje w języku niemieckim i polskim na temat koncepcji wybudowania przy Askanischer Platz (nieopodal placu Poczdamskiego) w Berlinie pomnika upamiętniającego polskie ofiary II wojny światowej – podało Radio Deutsche Welle.

Z taką inicjatywą wystąpił w ubiegłym roku emerytowany urbanista, były prezydent Federalnego Urzędu Budownictwa i Planowania Przestrzennego Florian Mausbach, a poparło ją już ponad sto znanych osobistości, m.in. byli przewodniczący Bundestagu Rita Suessmuth i Wolfgang Thierse oraz dyrektor Fundacji Topografia Terroru Andreas Nachama.

Z podobną propozycją wcześniej wyszedł były dyrektor Niemiecko-Rosyjskiego Muzeum w Berlinie-Karlshorst Peter Jahn, który w 2013 roku zaapelował o utworzenie miejsca pamięci dla wszystkich ofiar nazistowskiej polityki poszerzania przestrzeni życiowej dla obywateli III Rzeszy (Lebensraum).

Teraz decyzja należy do Bundestagu, który zastanowi się nad budową kolejnego znaczącego pomnika ofiar narodowego socjalizmu.

W centrum Berlina są już monumenty upamiętniające zamordowanych Żydów w Europie, ofiary wśród homoseksualistów, Sinti i Romów, a także ofiary eutanazji, a w jego centrum, w parku Friedrichshain, istnieje od 1972 roku pomnik ku czci polskich żołnierzy i niemieckich antyfaszystów o typowo komunistycznej formie – przypominało cytowane przez nasze media Deutsche Welle.

Dwoje głupieńków

Kiedy przyglądam się publicznej działalności Katarzyny Lubnauer i Ryszarda Petru, którzy jeszcze niedawno byli w tej samej partii, zawsze przychodzi mi na myśl piękny wiersz Bolesława Leśmiana *Dwoje ludzieńków*.

Od razu zastrzegam, że nie odnoszę się do jego treści, ale wyłącznie do tytułu, który pozwalam sobie sparafrazować na *Dwoje głupieńków*, co brzmi równie adekwatnie do ich kwalifikacji politycznych, jak życzliwie.

Trudno nie uśmiechnąć się bowiem obserwując ciąg kompromitacji, w jakie brną oni od chwili, kiedy tylko weszli na scenę naszego życia publicznego. Kompletna nieporadność i bezradność nie wywołują nawet złości, ponieważ nikt nie traktuje tego duetu poważnie.

Niemal każda ich wypowiedź owocuje wybuchem radości i dziesiątkami kpiarskich memów. Ona w ogóle nie wie, o czym mówi, on popełnia gafę za gafą. Po 1989 roku mieliśmy już do czynienia w krajowej polityce z różnymi oryginałami, ale takiego nagromadzenia napuszonej głupoty jeszcze w niej nie było.

Nawet parlamentarzyści Samoobrony nie dostarczali nam tyle ubawu, bo opinia publiczna nie oczekiwała od nich krztyny mądrości, podczas gdy Lubnauer i Petru kreują się na intelektualne potęgi, przypisując sobie role zbawców Ojczyzny.

Oj, smutno będzie, kiedy ich ugrupowania nie wejdą do Sejmu następnej kadencji, a dwoje głupieńków zniknie z mediów równie szybko, jak się w nich pojawiło.

Rozkopywane groby żołnierzy Wojska Polskiego

Znajdujące się obecnie na zachodniej Ukrainie groby polskich żołnierzy poległych w kampanii jesiennej 1939 roku są rozkopywane przez poszukiwaczy militariów – poinformował „Nasz Dziennik”.

„W okolicach Lwowa jest ponad trzydzieści miejsc, gdzie spoczywają polscy

żołnierze z września 1939 r. W sumie około tysiąca osób. Ale nie mamy możliwości ekshumowania ich szczątków. Te groby są rozkopywane, ograbiane ze wszystkiego. A na pchlim targu we Lwowie nasi turyści w dobrej wierze kupują pamiątki, polskie orzelki z koroną, guziki od płaszczy wojskowych, nieśmiertelniki” – powiedział gazecie naczelnik Wydziału Kresowego w Biurze Poszukiwań i Ekshumacji Instytutu Pamięci Narodowej doktor Leon Popek.

Ten haniebnny proceder ze zgrozą obserwują od pewnego czasu mieszkający na Ukrainie Polacy.

„Zdarzało się to na pewno jeszcze dwa lata temu. Ostatnio nie docierają do mnie informacje o takich przypadkach. Co się dzieje w okolicach Janowa pod Lwowem, naprawdę trudno mi powiedzieć” – podzielił się z redakcją „ND” swoimi refleksjami na ten temat harcmistrz ze Lwowa Stefan Adamski, który poszukuje miejsc pochówków żołnierzy Wojska Polskiego.

Właśnie w pobliżu Janowa jest szczególnie wiele mogił obrońców II Rzeczypospolitej.

Według dr. Popka ten problem jest ciągle aktualny, a w niektórych wsiach na Ukrainie „prcuje” po kilkudziesięciu tzw. czarnych archeologów.

„Po <odkryciu> mogiły informacja szybko się rozchodzi wśród szabrowników i po miesiącu jest ona <wycyszczona>. Sytuację pogarsza fakt, że mimo zakazu prowadzenia na własną rękę działań eksploracyjnych faktycznie taka działalność jest tolerowana” – czytamy w „Naszym Dzienniku”.

Hm Adamski dodał, że prawo ukraińskie zabrania takich poszukiwań na własną rękę, ale nie jest ono w żaden sposób egzekwowane.

Dobrze, że ta sprawa jest już rozpoznana przez polski IPN. Może warto byłoby zwrócić się do jego ukraińskiego odpowiednika z prośbą o reakcję. Mimo napiętych ostatnio stosunków pomiędzy Polską a Ukrainą na historycznym tle taka rzeczowa, oparta na stwierdzonych faktach interwencja wydaje się bardzo potrzebna, aby zapewnić wieczny spokój naszym żołnierzom, którzy oddali życie za ukochaną Ojczyznę.

Trzecia płeć za Odrą

Rząd Niemiec przyjął projekt ustawy, która obok męskiej i żeńskiej wprowadza „trzecią płeć” nakazując wpisywanie jej do księgi stanu cywilnego jako „divers” (inna, odmienna) – poinformowała Polska Agencja Prasowa za DPA.

W ten sposób realizowana jest decyzja tamtejszego Trybunału Konstytucyjnego, który w 2017 roku uznał obowiązujące do tej pory reguły w kwestii określania płci w księdze stanu cywilnego za naruszenie prawa do ochrony własnej osobowości oraz zakazu dyskryminacji – wyjaśniła DPA.

„Trybunał dał czas do końca tego roku na wprowadzenie zmian, orzekając, że władze muszą stworzyć możliwość wyboru trzeciej tożsamości płciowej bądź w ogóle zrezygnować z określania płci w księdze stanu cywilnego. U podstaw tego orzeczenia legła trzyletnia batalia prawna osoby, która ma tylko chromosom X, podczas gdy płeć męska to chromosom X i Y, a żeńska – dwa chromosomy X. Osoba ta, zarejestrowana w księdze stanu cywilnego jako kobieta, domagała się zmiany na płeć <odmienną>” – czytamy w depeszy PAP.

Minister sprawiedliwości Katarina Barley stwierdziła, że to określenie „da poczucie godności i pozytywną tożsamość” tym ludziom, którzy nie poczuwają się do przynależności do którejś z płci.

„Kolejna ustawa, która ma być przygotowana pod przewodnictwem resortów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, ma przygotować nowoczesne uregulowania dotyczące osób interseksualnych i transseksualnych, służące <uznaniu i umocnieniu różnorodności płciowej>, jak podkreśliła minister ds. rodziny Franziska Giffey” – napisała za DPA Polska Agencja Prasowa.

Ku czci obrońców Kresów

Stowarzyszenie Pamięci Polskich Termopil i Kresów im. ks. Bronisława Mirreckiego w Przemyślu chce upamiętnić młodych bohaterów poległych w sierpniu 1920 roku wznosząc monument ku czci tych, którzy oddali życie w obronie niepodległej Rzeczypospolitej przed Armią Czerwoną pod Zadwórzem, Horpinem i Dytiatynem, a także legionistów poległych na Kresach, głównie

w bitwie pod Kostiuchnowką w 1916 roku – poinformował w portalu internetowym „Naszego Dziennika” jego prezes Stanisław Szarzyński.

- W tym roku mija 98 lat od bitwy pod Zadwórzem, jaką Polskie Orlęta – głównie młodzież gimnazjalna i studenci pod dowództwem kapitana Bolesława Zajączkowskiego – stoczyli w ramach wojny polsko-bolszewickiej z konnicą Siemiona Budionnego. 330 w przeważającej większości młodocianych bohaterów podjęło walkę z o wiele liczniejszymi i znacznie lepiej uzbrojonymi oddziałami wroga. To była heroiczna walka w obronie dostępu do Lwowa. Bitwa trwała 11 godzin, a kiedy zabrakło amunicji, polscy bohaterowie nie poddali się, walcząc z wrogiem kolbami karabinów. Zginęło ich 318, a zaledwie 12 zostało uratowanych. Ci, którzy przeżyli, trafili do niewoli. Młodzi bohaterowie spod Zadwórza polegli, abyśmy żyli wolni. Dziś wiemy, że ich ofiara nie była daremna, bo choć polegli, to obronili Lwów, zatrzymali oddziały Siemiona Budionnego na przedpolach Lwowa przy stacji kolejowej w Zadwórzcu, gdzie stoczyli krwawą bitwę – powiedział Szarzyński w rozmowie z portalem.

17 sierpnia wyruszy sprzed pomnika Orląt Przemyskich rajd rowerowy. Jego uczestnicy przejadą ulicami Przemyśla zatrzymując się pod skarpą na skrzyżowaniu ulicy Zadwórzańskiej z aleją Wolności, gdzie ma powstać pomnik Pamięci Legionów Polskich i Bohaterów Polskich Termopil.

- Z kolei w sobotę, 18 sierpnia, wyjeżdżamy z Przemyśla autokarem z pielgrzymką na uroczystości do Zadwórza, które odbędą się najpierw przy kwaterze zadwórzańskiej na cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie odczytany zostanie Apel Pamięci. Następnie udamy się do Zadwórza, gdzie w uroczystościach pod wzniesionym w 1927 roku pomnikiem w kształcie słupa granicznego zwieńczonego krzyżem poświęconym polskim Orlętom swój udział zapowiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz kilkudziesięciu kombatantów. Chcemy w ten sposób upamiętnić obrońców odrodzonej Rzeczypospolitej – mówił portalowi o najbliższych planach prezes Stowarzyszenia, który od 15 lat organizuje wyjazdy z młodzieżą (głównie harcerską) na uroczystości rocznicowe do Zadwórza.

Projekt budowy pomnika zyskał akceptację Instytutu Pamięci Narodowej, spodobał się także prezydentowi Andrzejowi Dudzie oraz marszałkowi Sejmu

Markowi Kuchcińskiemu, który – jako poseł ziemi przemyskiej – objął patronatem jego budowę, zyskał również poparcie lokalnych władz kościelnych. Pod apelem o jego wzniesienie podpisało się już około półtora tysiąca ludzi.

- Prezydent Przemysła przed czterema laty w miejscu, gdzie ma powstać pomnik, zapalił znicz i obiecał, że nasz pomysł doczeka się realizacji. Również przemyscy radni PiS, przypominając sobie, że bohaterom należy się pamięć i hołd, zagłosowali za powstaniem pomnika, we wcześniej wspomnianym miejscu i zgodnie z naszym pomysłem. Mimo to pomysł nie doczekał się realizacji. Włodarze Przemysła przekonują dzisiaj, że wybudowanie pomnika na końcu ul. Zadwórzeńskiej przy zbiegu z al. Wolności jest niebezpieczne ze względu na to, że zdarzają się tam wypadki. Owszem, zgadza się, ale warto się zastanowić, dlaczego wypadki się zdarzają akuratnie na nowo wybudowanych drogach? Może jest to wynik błędów projektowych itd. i dlatego przez czyjeś zaniedbania czy niekompetencje uciepnieć ma tak cenna inicjatywa jak budowa pomnika? Przypomnę, że jest uchwała radnych Przemysła, iż ma być zarówno tablica jak i pomnik. Tyle że pomnika nie robią, natomiast wykonali tablicę. Przy odrobinie dobrej woli przemyskich władz mielibyśmy pomnik z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko tablicę, która zniknie w przestrzeni publicznej jako jedna z wielu. Zbliżają się wybory samorządowe i jako Kresowiaczy będziemy głosować na tych, którzy zapewnią nam realizację budowy pomnika Pamięci Legionów Polskich i Bohaterów Polskich Termopil, bo w to, że jest on potrzeby, chyba nikt – poza władzami Przemysła – nie wątpi – zakończył swoją wypowiedź dla portalu „Naszego Dziennika” prezes Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil i Kresów im. ks. Bronisława Mireckiego w Przemysłu Stanisław Szarzyński.

Szkoda Konstytucji kwietniowej

Kiedy tak naprawdę narodziła się III Rzeczpospolita? Czy da się ustalić (a raczej wyznaczyć) jakąś graniczną datę, co do której wszyscy byliby zgodni tak jak w sprawie 11 listopada 1918 roku?

Jedni uznają za przełomowy dzień 4 czerwca 1989 roku, czyli datę wyborów

do tzw. Sejmu kontraktowego, inni przekazanie insygniów konstytucyjnej władzy II RP przez jej ostatniego prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego pierwszej wybranej po 1945 roku w pełni wolnych wyborach głowie państwa w osobie Lecha Wałęsy, jeszcze inni optują za nie skrępowanymi już żadnym układem z komunistami wyborami parlamentarnymi z 1991 roku lub powstaniem powołanego w ich wyniku rządu Jana Olszewskiego. Nie sądzę, aby dyskusja na ten temat kiedykolwiek przyniosła akceptowany przez wszystkich konsensus.

A ja od dawna twierdzę, że nie byłoby tego problemu, gdyby 22 grudnia 1990 roku, czyli w dniu przekazania insygniów przywrócono choćby na jeden dzień ostatnią uchwaloną w II RP Konstytucję z 23 kwietnia 1935 roku. Byłoby to jednoznaczne, spektakularne zerwanie z PRL i wyraziste określenie, na jakich fundamentach ustrojowych będzie budowana wychodząca z sowieckiej niewoli Polska.

Następnego dnia Sejm mógłby uchwalić przygotowaną wcześniej, nawet daleko idącą nowelizację tamtej ustawy zasadniczej uwzględniającą realia końca XX wieku. Gdyby tak się stało, nie mielibyśmy wyżej opisanego problemu. Niestety, mającą ogromne znaczenie procedurę konstytucyjną potraktowano wówczas w kategoriach politycznego folkloru i ładnego gestu „polskiego Londynu”, który nie pociąga jednak ze sobą żadnych konsekwencji legislacyjnych.

No i mamy to, co mamy.

A za dwa lata „Na probostwie w Wyszkowie”

W roku 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę do Narodowego Czytania wybrano *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego.

Jest to niewątpliwie najważniejsza powieść w dorobku tego autora, ale napisana dosyć trudnym językiem, co skłoniło organizatorów akcji do uwspółcześnienia stylu, zwanego powszechnie i wcale nie w pozytywnym znaczeniu „żeromszczyną”.

Nie podoba mi się ten zabieg, chociaż rozumiem, że młodzi Polacy z pewnością mają poważne problemy ze zrozumieniem niektórych słów i związków frazeologicznych występujących w *Przedwiośniu*.

Dlatego przyznaję rację jednemu z blogerów Salonu 24, który uznał, że na 100. rocznicę odzyskania niepodległości znacznie lepszą lekturą byłoby krótkie, napisane prostym językiem i nawiązujące do zwycięskiej wojny z Rosją Sowiecką w obronie suwerenności opowiadanie tego samego autora *Na probostwie w Wyszku*.

Stało się inaczej, pozostaje więc tylko mieć nadzieję, że za dwa lata, kiedy będziemy hucznie obchodzić stulecie rozgromienia Armii Czerwonej przez Wojsko Polskie, co zahamowało pochód komunistów na zachód Europy oraz – niestety, tylko na krótki czas – odesłało w niebyt mrzonki bolszewików o uczynieniu z Polski kolejnej republiki Związku Sowieckiego, do Narodowego Czytania zostanie wybrany właśnie ten utwór Stefana Żeromskiego.

Limitowany dostęp na Mont Blanc

Czy wysokie góry powinny być dostępne dla każdego, czy też należy wprowadzać jakieś ograniczenia w korzystaniu z najbardziej niebezpiecznych szlaków?

To pytanie dotyczy najwyższych pasm górskich na świecie, chociaż co pewien czas pojawiają się propozycje, aby zamknąć dla zwykłych turystów niektóre tatrzańskie szlaki, np. sławną Orlą Perć i potraktować je jako *via ferraty*, czyli trasy o charakterze wspinaczkowym, wyposażone dla celów autoasekuracji w stalowe liny.

Podobnie jest w Alpach, które przyciągają coraz więcej osób niemających odpowiednich kwalifikacji, aby zdobywać ich najwyższe szczyty, w tym „dach Europy”, jak nazywa się leżący na francusko-włoskim pograniczu Mont Blanc (4810 metrów nad poziomem morza).

Biała Góra przyciąga jak magnes ceprów z wielu krajów i co rok wspinają się na nią tysiące ludzi, z których zdecydowana większość ma słabe przygotowanie nie tylko do forsowania trudnych fragmentów drogi na szczyt, ale także klimatyczne. Zbyt szybkie przejście z podnóża Mont Blanc na wierzchołek może wywołać przykre efekty, do omdleń włącznie. Nic dziwnego, że dosyć często zdarzają się tam wypadki, nawet w miejscach pozornie całkiem łatwych.

Dlatego lokalne władze Saint-Gervais po francuskiej stronie zdecydowały o konieczności uzyskania od przyszłego lata darmowego pozwolenia na zdobywanie „dachu Europy”. Dziennie otrzyma je nie więcej niż 214 chętnych, co w szczycie sezonu ograniczy liczbę amatorów postawienia stopy na Mont Blanc o połowę. Warunkiem jego uzyskania ma być wynajęcie licencjonowanego przewodnika, co ma ukrócić proceder tzw. czarnego przewodnictwa, i rezerwacja noclegu w jednym ze schronisk na trasie, aby zmniejszyć problemy z aklimatyzacją.

Bardzo podoba mi się to postanowienie Francuzów, ciekawy jestem, czy w ich ślady pójdą Włosi. Biała Góra nie stawia wprawdzie tak wielkich wymagań jak ośmiotysięczniki w Himalajach, ale trudno określić wyprawę na nią mianem spaceru, na który może się wybrać każdy, kogo stać na dojazd do jej podnóża.

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie na stronie internetowej Radia RMF FM.

KTO ZARABIA NA KRWIODAWCACH I KRWIOPIJCACH

Oto dane:

Banki zarobiły o ponad 22% więcej w I kwartale 2018 roku w porównaniu do tego samego okresu poprzedniego roku.

Rentowność sektora budowlanego wyniosła w tym okresie poniżej 1%, w przemyśle obniżyła się do około 7%.

Zaległości w rozliczeniach firm budowlanych wobec banków i poddostawców przekroczyły kwotę 4,6 mld złotych i wzrosły o ponad 23% w stosunku do roku ubiegłego.

Popyt na mieszkania i związane z tym kredyty hipoteczne w I półroczu tego roku rósł nadzwyczaj szybko. Tylko w marcu i kwietniu banki udzieliły kredytów na ponad 9,7 mld złotych. Jest to wzrost o ponad 19%. Co ciekawe, kredytów na kwotę powyżej 350 tysięcy złotych udzielono więcej o ponad 30%.

Popyt na mieszkania i domy jest wypadkową kilku czynników: wzrostu zatrudnienia, wzrostu płac, ale też lokowaniem nagromadzonych środków przez działających w szarej strefie, wystraszonych skuteczną, represyjną egzekucją podatkową ze strony urzędów skarbowych. Ponieważ jednak na sprzedaży mieszkań zarobić coraz trudniej, na wynajmie tudzież, to należy liczyć się ze stabilizacją, a nawet spadkiem popytu na mieszkania. Dla mających pieniądze i szukających dla nich zyskowej inwestycji oznaczać to będzie konieczność poszukania nowych pól do działania.

Mnie jako złemu prorokowi pozostaje wieszczyć hossę na kryptowaluty i... hazard.

Wróćmy jednak do danych początkowych. Bardzo wysoka rentowność sektora bankowego mimo cha... cha... cha... podatku nań nałożonego dowodzi, że siła rynkowa branży jest ogromna. Co więcej, obowiązuje tu niepisana zmo-wa monopolowa co do wysokości opłat, stawek, odsetek, procentów, kursów i... skrętów. Pytanie brzmi: czyim kosztem bogacą się banki?

Pierwszych na liście nazwę krwiodawcami. Są to indywidualni klienci zaciągający kredyty konsumpcyjne na kupno bądź budowę mieszkania lub domu, dóbr trwałego użytku, a nawet na luksusowe wakacje. Łączne oprocentowanie zaciągniętych przez nich kredytów jest lichwiarskie i sięga 10% i więcej. Nazywam ich krwiodawcami, bo zaciskają zęby, potrafią tyrać od świtu do nocy, odejmować sobie od ust, by zarobić na spłatę kredytu.

A przypomnę, że już w starym żydowskim dowcipie jest jasno napisane, że kredyt oprocentowany na 9% to wstrętna lichwa, Panu Bogu niemiła. Tylko pod tym warunkiem 9% może być zaakceptowane, że Pan Bóg patrząc z góry jest przekonany, że widzi 6. I taki procent gotów jest zaakceptować.

Drugą grupę „strzyżonych” przez banki nazwę krwiopijcami. To polscy przedsiębiorcy, mniej łagodnie określani kapitalistami. To oni na budowę domów i mieszkań zaciągają kredyty inwestycyjne w bankach, też oprocentowane powyżej 6% i... płacą... miny nie tracą – ale do czasu.

Często bywa, że krwiopijcy zatrudniają krwiodawców wymagając od nich pracy długiej i efektywnej, czyli krwi, potu i łez. Wszystko po to, by jako przedsiębiorcy zarobić na spłatę kredytu i wymarzony zysk. Ale powtórzmy, że rentowność w budownictwie spadła poniżej 1%. Jeśli tak, to mówmy wprost – dziś krwiopijcy coraz bardziej i coraz częściej upodabniają się i przeistaczają w krwiodawców.

Trzeci gracz ogrywany przez banki to, proszę się nie dziwić, że użyję wyłącznie oficjalnego tytułu – nasz minister finansów. Wraz z drużyną lepszej zmiany myśli, że błogostan w ściąganiu podatków polegający na rosnących wpływach będzie trwał wiecznie, pomimo wzrostu zadłużenia konsumentów i przedsiębiorców.

Ja jednak ostrzegam, bo w każdym podręczniku ekonomii przy omawianiu cyklu koniunkturalnego jasno stoi, że spadek rentowności i wielkości za-

mówień w sektorze budowlanym to pierwsze symptomy pogarszającej się koniunktury i, nie daj Panie Boże, wstęp do kryzysu.

Co zatem robić? Moim zdaniem są trzy główne kierunki działania.

Pierwszy – „odpuścić” przedsiębiorcom. Co przez to rozumiem? Przede wszystkim dostrzeżenie, że polskie firmy małe i średnie inwestują niewiele. Nie widzą perspektywy na godziwy zysk, obawiają się rosnących kosztów i opresyjności urzędów skarbowych. W efekcie nakłady na maszyny i urządzenia w 2018 roku wzrosły tylko o 2%, choć ponad 80% przedsiębiorców uznaje wyposażenie własnych firm za niezadowalające i przestarzałe.

Pozytywnym sygnałem, który polscy przedsiębiorcy powinni otrzymać, są ulgi i zwolnienia podatkowe na 3-5 lat w przypadku podjęcia inwestycji.

Co więcej, powinna zostać wprowadzona z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości abolicja i amnestia podatkowa dla tych, którzy już spłacili większość zobowiązań karnych bądź ujawnią swoje przestępcze praktyki. Przedsiębiorcy potrzebują gestu „przychyłości” ze strony władz, bo są w trudnej sytuacji.

W tym kontekście „eskalacja przychyłości socjalnej”, czyli pomysł czołowych polityków PiS-u zastąpienia kwoty 500+ kwotą 1000+ rodzi pytanie i obawę: W jaki sposób rząd będzie chciał „wycisnąć” więcej pieniędzy z polskich przedsiębiorców? Ubolewać należy, że pomysłodawcy nigdy nie prowadzili działalności gospodarczej, a nawet nie mają wykształcenia ekonomicznego.

Drugi kierunek działania – to konieczność udzielenia jasnej odpowiedzi i przejścia od słów do czynów: czy retoryka o odzyskaniu kontroli i dominacji polskich banków w sektorze bankowo-finansowo-ubezpieczeniowym to slogan czy konkret? A jeśli konkret, to pytam, gdzie są tanie kredyty dla przedsiębiorców udzielane z karencją oraz strategia banków nakierowana na obronę i rozwój polskich przedsiębiorstw? W obecnej chwili jest bowiem tak, że nawet jeśli polskie banki dominują w sektorze, to realizują politykę napędzania zysku swoim zagranicznym konkurentom. Przykładem antypolskiej aktywności banków wobec polskich firm jest to, co robią wobec producentów maszyn rolniczych z Ursusem na czele. Firma, która podjęła wysiłek odtworzenia siły

polskiej marki jest ze strony banków, nie zawaham się użyć terminu – niszczo-
na i szykanowana.

Po trzecie – należy dokonać radykalnej zmiany doktryny kreacji pienią-
dza i kursu walutowego. To są kompetencje NBP. Przykładem polityki pro-
eksportowej są Chiny. Potrafiły w ciągu dwóch miesięcy zdewaluować juana
w stosunku do dolara o 9% oraz uruchomić tanie kredyty dla własnych przed-
siębiorstw. Oto gdzie inspiracji powinni szukać mędracy skupieni w Radzie Po-
lityki Pieniężnej.

NIEŚWIADOMY KŁOPOT ZWOLENNIKÓW REALIZMU Z REALIZMEM

Roman Dmowski jest wybitną postacią w historii Polski, jego zasługi w zakresie budzenia ducha narodowego i starań w odzyskaniu ziem zachodnich na konferencji pokojowej w Wersalu są wielkie. Jednak jego koncepcje polityczne i budowane strategie działania były błędne, czego nie potrafili zrozumieć współcześni zwolennicy Dmowskiego. Potrafili natomiast z wielkim samozaparciem dyskredytować politycznego przeciwnika Dmowskiego Józefa Piłsudskiego, który górował nad przywódcą Narodowych Demokratów zwłaszcza w myśleniu strategicznym. To Piłsudski przecież podjął czynną walkę o niepodległość w czasach zaborów, a po 1918 r. jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny przeprowadził budowę odrodzonego państwa polskiego do zwycięskiego finału.

Współcześni zwolennicy Dmowskiego z uporem twierdzą, że „Pan Roman” był wielkim politycznym realistą, gdy Piłsudski to mitoman i fantasta z realizmem niemający wiele wspólnego. Przy tym zachowują się tak, jakby nie znali poglądów Józefa Piłsudskiego, ale można sądzić, że nie wiedzą też jakie były poglądy Dmowskiego. Gdyby je znali umieliby właściwie ocenić także dokonania obu tych wielkich Polaków i ich zasługi dla Polski.

Przypomnijmy, co mówił Dmowski i jak oceniał nasze położenie w ważnej dla losów Polski sprawie.

W 1909 r. Roman Dmowski uważał, że Polacy powinni związać się z Rosją. Pisał (*Niemcy, Rosja i kwestia polska*): „Polacy zrozumieli, że odbudowanie własnego państwa w wytworzonym położeniu międzynarodowym jest celem nieziszczalnym, że wszelkie działanie przedsięwzięte w tym kierunku byłoby tylko

zabójstwem sił własnych i oddaleniem od drogi, na jakiej należy w obecnych warunkach walczyć o byt narodowy i pracować dla narodowej przyszłości”.

9 lat później Polacy odzyskali niepodległość i odrodziło się niepodległe państwo polskie. Tymczasem znany publicysta Rafał Ziemkiewicz, nazywający siebie „nowoczesnym endekiem”, usiłuje dowieść, że to Roman Dmowski był wielkim realistą w przeciwieństwie do pozbawionego realizmu Józefa Piłsudskiego. W artykule *Kara dla Romana Dmowskiego za realizm* (portal super Historia.pl) wywodził, że koncepcja Dmowskiego układania się z Rosją nie oznaczała jakiejś „prorosyjskości” przywódcy polskich narodowców, ale była właśnie przykładem realizmu „Pana Romana”. Ziemkiewicz twierdzi, że Dmowski po prostu wzorował się na politykach brytyjskich, wyznających zasadę: „Wielka Brytania nie ma niezmiennych przyjaciół i wrogów, ma tylko niezmiennie interesy”.

Dmowski uznał, że Polacy chcąc obronić się przed germanizacją powinni sprzymierzyć się z Rosją, która zawiązując sojusze z Francją i Anglią stała się przeciwnikiem Niemiec. Dmowski przy tym uważał, że stanowcza antyniemiecka postawa Polaków skłoni Rosję do porzucenia polityki rasyfikacyjnej i pozwoli pod berłem cara zjednoczyć ziemie polskie byłego Królestwa Kongresowego z ziemiami zaborów austriackiego i pruskiego. Było dla niego też oczywiste, że polskie aspiracje narodowe trzeba będzie ograniczyć do „ziem piastowskich”, zapominając o kresowych terenach zabużańskich Rzeczypospolitej, które miały pozostać w granicach Rosji. Tymczasem nawet takie ograniczone rozwiązanie było nierealne. Jednym z rozmówców Dmowskiego był minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Sazonow, który uważał, że Polacy są narodem stojącym cywilizacyjnie niżej niż Rosjanie więc nie będą w stanie pokierować nie tylko autonomią, ale nawet jakimś własnym samorządem. W rosyjskim MSZ planowano, że po wygranej wojnie z Niemcami Rosja wytyczy swoją granicę zachodnią na Odrze, a ziemie zamieszkałe przez Polaków będą prowincją rosyjskiego imperium zarządzaną wprost przez Rosjan.

Ziemie Rzeczypospolitej w planach rosyjskiego MSZ z 1914 roku.

Czarna linia biegnąca od Bałtyku (Gdańsk) na południe, wydzielająca na mapie Imperium „polską prowincję” pokazuje, że poza nią miały być Gdańsk,

Toruń, Warmia i Mazury, Suwalszczyzna i Chełmszczyzna, a także Galicja Wschodnia z „rosyjskim” Lwowem.

Pisze red. Ziemkiewicz: *„Bynajmniej nie była to żadna »rusofilia«, ale skutek trzeźwej i rzeczowej analizy geopolitycznej. W teorii zresztą była ona istotnie nie do obalenia – rozsądne zawieszenie broni, obmyślane przez Dmowskiego, posłużyłoby dobrze obu nacjom”.*

Ta „trzeźwa i rzeczowa analiza” do tego „w teorii nie do obalenia” w praktyce okazała się psu na budę. Można więc chyba przyjąć, że z trzeźwością i rzeczowością nie miała wiele wspólnego. Ziemkiewicz zauważa zresztą: „Jednak Polacy i Rosjanie to nie Anglicy i Francuzi – do tanga trzeba dwojga, a tu nie było nawet jednego”. Rzeczywiście relacje polityczne między narodami tego samego kręgu cywilizacyjnego są jednak czymś innym od uprawiania polityki z kimś, kto ma inne niż my reguły i zasady postępowania. I rzecz wcale nie polegała na tym, że „do tanga nie było nawet jednego” – jak pisze Ziemkiewicz. Jeden do tanga wszak był – Dmowski, ale wykonywane przez niego piruety w carskich kancelariach nie dawały niczego konkretnego.

Polacy zapewne wsparliby Dmowskiego, gdyby jego koncepcję potwierdzały fakty wskazujące, że z Rosją warto współdziałać. Takich faktów nie było i Ziemkiewicz konstatuje: „Dość szybko musiał Dmowski uznać, że nic z tego nie będzie”. W tym miejscu zastrzeżenie – Dmowski zorientował się o porażce swej koncepcji po dziewięciu latach – ofertę współpracy z Rosją złożył w 1907 roku (*Niemcy, Rosja i kwestia polska*), a postulat odbudowy niepodległej Polski przedstawił ambasadorowi Rosji w Paryżu w 1916 roku, oczywiście odrzuconej przez Rosjanina. Nie było to więc wcale „dość szybko”.

Sprawa odzyskania przez Polskę niepodległości wchodziła tymczasem na arenę międzynarodową, także za sprawą czynu zbrojnego tych, którzy rzucili się – jak pogardliwie pisze Ziemkiewicz – „na rozkaz wodza z motyką na słońce”. Przy tym Ziemkiewicz twierdzi, że mimo przegranej realista Dmowski zachował „rosyjski paszport dyplomatyczny”, dzięki któremu dostał się do Wersalu i załatwił Polsce niepodległość.

Tymczasem to Naczelnik Państwa Józef Piłsudski pisał do Romana Dmowskiego (21 XII 1918):

„Szanowny Panie Romanie!

Wysyłając delegację do Paryża dla porozumienia się z Komitetem Paryskim i wspólnego potem porozumienia się z Ententą, proszę Pana o ułatwienie wszelkie w pertraktacjach. Proszę wierzyć, że najbardziej chciałbym uniknąć dwoistego przedstawicielstwa Polski przed Ententą i dążyć do jednolitej reprezentacji interesów Polski, gdyż wtedy tylko będą one dostatecznie uwzględnione (...)

Na podstawie dawnej znajomości tuszę, że w tym wypadku i w tej ważnej chwili przynajmniej niektórzy ludzie, jeśli już nie cała Polska niestety, wznieść się muszą ponad interesa stronnictw, klik i grup, do takich zaś ludzi chciałbym zaliczyć i Pana.

Proszę przyjąć zapewnienia wysokiego szacunku, z jakim pozostaję.”

W następstwie listu Naczelnika Państwa, a nie rosyjskiego paszportu dyplomatycznego, Dmowski stanął na czele polskiej delegacji i wraz z Ignacym Paderewskim mógł zabiegać o sprawy polskie na konferencji pokojowej w Wersalu.

Inne opinie Dmowskiego w istotnych dla Polski kwestiach.

W 1917 r. po upadku caratu i przewrocie bolszewickim w Rosji Dmowski uznał, że „Rosja jako wielkie mocarstwo zniknie z widowni historycznej na okres być może wielu pokoleń”.

3 lata później, w 1920 r. Polska musiała stoczyć wojnę na śmierć i życie odpierając najazd Rosji sowieckiej. A po dziewiętnastu latach to samo pokolenie Polaków, które broniło kraju w 1920 r. , a nie jakieś kolejne, doświadczyło najazdu sowieckiego 17 września 1939 r.

W 1925 r. Dmowski twierdził (*Polityka polska i odbudowanie państwa*) „Odbudowanie Polski silnej z jej ziemiami zachodnimi uniemożliwiło Niemcom ciążenie nad Rosją i ekspansję na południowy wschód”. Dmowski uważał, że zbudował silną Polskę i bagatelizował Niemcy. „Na skutek tych wszystkich zmian ambicje imperialistyczne Niemiec tracą całkowicie podstawy realne. Naród niemiecki będzie musiał pozostać w swych granicach i w nich walczyć z ciężkimi skutkami przewrotu światowego”.

8 lat później, w 1933 r., Hitler objął władzę w Niemczech i wróciły z wielką siłą niemieckie „ambicje imperialistyczne”. Dodajmy, że przywódca narodow-

ców pozytywnie ocenił narodowy socjalizm, który „wpływa dodatnio moralnie na swych członków, zwłaszcza tych, których szereguje do czynnej walki, koszaruje i utrzymuje”. Hitleryzm według Dmowskiego oznaczał też poprawę położenia Polski: „pruska polityka wschodnia, rozbiory Polski, organizacja niemczyzny w zabranych prowincjach i intrygowanie w innych dzielnicach polskich, próby zagarnięcia nowych ziem podczas wojny światowej i pozyskanie dla tego celu Polaków, wreszcie mącenie w odbudowanym państwie polskim – wszystko to było i jest oparte na robocie łóż masonskich”. Tymczasem „program organizacji narodu na zewnątrz nakazuje Hitlerowi walkę z masonerią”. To, zdaniem Dmowskiego, uśmiercało dotychczasową politykę niemiecką wroga Polsce.

Być może takie postrzeganie hitleryzmu przez Dmowskiego sprawia, że współcześni wielbiciele jego „realizmu” uważają, że byłby korzystny dla Polski związek sojuszniczy z Hitlerem w 1939 r.

Dmowski pozytywnie też oceniał faszyzm włoski. To o faszyzmie pisał ideolog Narodowej Demokracji jako o „naucze dla obozów narodowych innych krajów”, z której należało odpowiednio skorzystać w celu „doprowadzenia do zwycięstwa”. Dmowski dostrzegał pozytywy dyktatury jako metody sprawowania władzy. Ideolog i lider endecji stwierdzał, że przewrót majowy Piłsudskiego 1926 r. zahamował polityczny rozwój Polski, gdyż uniemożliwił dokonanie „rewolucji narodowej” na polskich ziemiach. W rezultacie najpierw Włochy, a później Niemcy – ubolewał Dmowski – wyprzedziły Polskę w rozwoju politycznym i społecznym. Nie były to tylko słowa, skoro w grudniu 1926 r. narodowy demokrat Dmowski powołał do życia mało demokratyczny Obóz Wielkiej Polski, który miał „nie wkraczając na sejmowy teren działania rozwinąć pracę w kraju, skupiając rozbite dotychczas siły narodowe w jeden wielki obóz”. „Gdy taki silny obóz stanie w kraju – mówił Dmowski – dalsze trwanie dzisiejszego układu stronnictw będzie niemożliwe. Wtedy – jesteśmy przekonani – i w Sejmie będziemy mieli jedno wielkie stronnictwo narodowe”.

Wzorzec organizacyjny OWP zaczerpnął Dmowski z Włoch, gdzie od 1922 r., po marszu na Rzym, władzę przejął Benito Mussolini. W dużej mierze wpływ na taki wybór miała wizyta przywódcy endecji na Półwyspie Apenińskim. Fascynacja rozwiązaniami włoskimi zbiegła się w czasie z przejściem wła-

dzy w Polsce przez Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r. Był to wg Dmowskiego odpowiedni moment, by przeciwdziałać konsekwencjom przewrotu majowego Piłsudskiego.

Rozwój OWP został zahamowany decyzjami administracyjnymi, w 1933 r. władze sanacyjne organizację zlikwidowały.

Krytyk Piłsudskiego i piłsudczyków Rafał Ziemkiewicz twierdzi, że w polskiej tradycji walki o wolność trwa „ciągła kretyńska licytacja na radykalizm, na .my jesteśmy lepszymi patriotami od was”. Tymczasem nie chodzi wcale o jakiś patriotyczny radykalizm tylko o uświadomienie czym jest realizm w polskiej polityce.

Program Piłsudskiego odzyskania niepodległości przez Polskę zmateriałizował się, był więc realistyczny, natomiast program Dmowskiego – zbudowania polskiej autonomii pod berłem cara nie. I tylko tyle. Co do reszty przewidywań Dmowskiego też trudno uznać, aby były one realistyczne.

Można odnieść wrażenie, że najgłośniejsi nawet zwolennicy przywódcy narodowej demokracji sławiący jego realizm nie potrafią dostrzec czym w polityce polskiej był ten realizm w latach działalności Dmowskiego i Piłsudskiego.

(Cytaty z Dmowskiego za: *Wydanie zbiorowe pism Romana Dmowskiego w 9 tomach* (Częstochowa 1937–1939). Uwaga tom pierwszy wówczas nie ukazał się.)

Postscriptum

„Choć nieraz mówię o durnej Polsce, wymyślam na Polskę i Polaków, to przecież tylko Polsce służę”. – Józef Piłsudski

Uważam, że Józef Piłsudski był wybitnym politykiem i znamienitym dowódcą wojskowym. Wniosek ten wyciągnąłem poznając możliwie najlepiej historię najnowszej Polski, w tym także dokonania i poglądy politycznych przeciwników Marszałka. Przyjmowałem długo, że taka jest prawda i nie ma potrzeby wracać do spraw minionych i rozstrzygniętych. Tymczasem ocena Piłsudskiego, za sprawą różnych pogrobowców Jego dawnych przeciwników, zwłaszcza emocjonalnych spadkobierców endecji, stała się sprawą aktualną.

Czytam coś takiego: „Przypisywanie jakichkolwiek zasług Piłsudskiemu lub

twierdzenie, że odzyskanie niepodległości to równa zasługa Dmowskiego i Piłsudskiego, to wielkie historyczne zakłamanie i nieporozumienie. Piłsudski nic dobrego dla Polski nie zrobił, a wręcz odwrotnie, był największym hamulcowym tego wielkiego zrywu narodowego. Był psem spuszczonego ze smyczy przez Niemców, aby ten zryw narodowy poskromić.”

Od paru lat w publicystyce i w pracach roszcujących sobie prawo do miana opracowań historycznych znajdujemy treści przedstawiające Marszałka i Jego obóz w najczarniejszych barwach, czytamy o głupocie i zdradzie „sanacji”, a sam Marszałek podobno ciągle rozsnuwa „złowrogi cień” nad współczesną Polską. Okazało się, że oddziaływanie propagandy wrogiej Piłsudskiemu, uprawianej najpierw przez zwolenników gen. Sikorskiego, a później przez tabuny kolaborujących z Sowietami „historyków” PRL-owskich znalazło, nie wiedzieć czemu, swoje współczesne odwzorowanie w tekstach pisanych przez prawicowych „antykomunistów”.

Dedykuję tym współczesnym „pogromcom” Marszałka:

Droży Państwo, sławiąc wielkość Romana Dmowskiego, który był bezspornie wybitnym politykiem, naprawdę nie musicie przy tym twierdzić, że marszałek Józef Piłsudski był szubrawcem.

OSTATECZNA KLĘSKA LUSTRACJI

Po trwającym niemal 20 lat postępowaniu lustracyjnym, Sąd Okręgowy w Warszawie umorzył sprawę twórcy i historycznego przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego. Powodem było cofnięcie wniosku przez lustrowanego. „Mam już 88 lat. Sama biologia nie pozwala mi toczyć tej sprawy – powiedział po rozprawie Moczulski – i jeżeli nie mogę uzyskać zakończenia tego postępowania (chyba, żebym się fałszywie przyznał), to odwołuję się do opinii publicznej”

Moczulski złożył jako pierwszy w Polsce wniosek o autolustrację, wiosną 1999 roku. Początkowo proces przebiegał sprawnie. Jednak sędziego, który skierował do Zakładu Kryminologii rzekomy podpis Moczulskiego, odsunięto od sprawy i oskarżono o współpracę z SB natychmiast po nadejściu ekspertyzy stwierdzającej, że podpis jest sfalszowany. Sędzia szybko został prawomocnie oczyszczony, ale wkrótce zmarł na zawał serca. Sprawę przejął inny sędzia. Po 2 latach zapadł wyrok, że Moczulski nie współpracował z SB. Sprawa trafiła jednak do wyższej instancji i wyrok został uchylony. Kolejny proces trwał już dłużej, zakończył się w 2008 r. prawomocnym wyrokiem, wedle którego Moczulski współpracował z SB jako TW „Lech” w latach 1969–1977 (a więc przed powstaniem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którego był jednym z dwóch liderów, i później KPN).

Lustrowany odwołał się wówczas do Strasburga. Europejski Trybunał Sprawiedliwości stwierdził, że w toku tego procesu pogwałcono podstawowe prawa do obrony, m.in. utajniając rozprawy i uniemożliwiając korzystanie z akt. Sprawa zaczęła się od nowa wiosną 2013 r. Po pięciu latach procesu Moczulski podupadł na zdrowiu, przeszedł kolejne operacje serca. Teraz ponownie trafił

do szpitala i czeka go ryzykowna operacja. Zrezygnował więc z dalszej walki sądowej.

Zastrzeżeń do wiarygodności akt TW „Lecha”, w takim kształcie jaki mają one dziś, są dziesiątki. Wystarczy uświadomić sobie najważniejsze – akta bezpieki, którymi dysponuje sąd, zostały skompilowane w latach późniejszych niż okres rzekomej współpracy Moczulskiego z SB. W latach 80., ale także – co szczególnie bulwersujące – już w III RP. Teczka personalna TW „Lech” pojawiła się dopiero latem 1984 r. (7 lat od zakończenia rzekomej współpracy). Potem dochodziły do niej nowe materiały, nowe spisy treści, nowe dopiski zmieniające interpretacje dokumentów, wielokrotnie zmieniano paginację. Znikały ważne części akt. To nie podejrzenia, tylko pewność – są na to dowody ujawnione w procesie.

Biegły sądowy oceniający autentyczność akt, ich kompletność i zgodność z praktyką (a nie teorią!) pracy ówczesnego resortu spraw wewnętrznych, to funkcja kluczowa dla postępowania lustracyjnego. Sędziowie nie mają zielonego pojęcia o metodach operacyjnych SB, czy o zasadach działania ówczesnych opozycjonistów. Ba! Są często na tyle młodzi, że w ogóle nie znają realiów PRL-u.

Sądy w takich sprawach zwracają się o wskazanie biegłego do... IPN-u. W ten sposób Instytut występował w tym (i w każdym innym) procesie lustracyjnym w potrójnej roli: oskarżyciela, instytucji, która ma nieograniczony dostęp do akt (także tajnych, do których dostępu nie ma obrona oraz badacze), selekcjonuje je i dostarcza sądowi, i wreszcie w roli biegłego, oceniającego wiarygodność tych akt. Autolustracyjna epopeja Moczulskiego świetnie pokazuje, że niezależni, obiektywni i fachowi biegli w tej dziedzinie, to w praktyce zupełna fikcja.

Prezes Kamiński na żądanie sądu wskazał tylko dwóch ludzi, którzy mogli być biegłymi w procesie twórcy KPN. Pierwszym z nich był Wojciech Sawicki. Został szybko pozbawiony tej funkcji przez sąd, kiedy okazało się, że wcześniej publicznie wypowiadał się w sposób obraźliwy i nieprawdziwy o lustrowanym. Drugim wskazanym przez IPN biegłym był Antoni Zieliński. W jego przypadku sąd nie uznał protestów obrony. A podstawy do odwołania go były jeszcze poważniejsze niż w przypadku Sawickiego. Zieliński to pułkownik MSW, szef

archiwum UOP w latach 90. Obrona wnioskowała, żeby powołać go w tej sprawie na świadka! To jeszcze nie wszystko. Zieliński związany był z Macierewiczem (gdy Macierewicz był szefem SKW, zatrudnił Zielińskiego w komisji weryfikacyjnej WSI). Przypomnijmy, że powodem do autolustracyjnego wniosku Moczulskiego było właśnie umieszczenie go na osławionej liście Macierewicza. Sąd, w obawie przed tym, że zostanie bez biegłego, dopuścił jego opinie.

Kolejnym kluczowym dowodem w sądowej lustracji są zeznania funkcjonariuszy służb PRL. To spory paradoks, że byli esbecy stali się de facto arbitrami w procesach lustracyjnych, zamiast zasiadać na ławie oskarżonych. Wyobraźmy sobie, jak potoczyłby się proces Zyty Gilowskiej czy Mariana Jurczyka, gdyby oficerowie SB nie twierdzili przed sądem, że współpracy faktycznie nie było, były rozmowy, ale na błahe tematy, bez obciążających szczegółów. Jakie byłyby wyroki? To chyba oczywiste, że nie uniewinniające. Leszek Moczulski nie cieszy się w procesie sympatią i pobłażliwością funkcjonariuszy SB – wszyscy zgodnie twierdzili, że był ich współpracownikiem, choć materialnych dowodów nie byli w stanie wskazać, mówili nieprawdę na temat zawartości teczek, opisywali rzekomą praktykę swojej pracy jako zupełnie sprzeczną z resortowymi regulaminami, a przede wszystkim – potwierdzali wiarygodność akt, które sami wytworzyli. Ma to kluczowe znaczenie, w sytuacji gdy autentyczność akt budzi uzasadnione wątpliwości, a brak jest jakichkolwiek dokumentów napisanych lub podpisanych przez lustrowanego, mogących być dowodem jego współpracy.

Jak w praktyce wyglądała lustracja jednego z twórców i liderów polskiej opozycji lat 70. i 80., który przesiedział 7 lat w peerelowskich więzieniach za działalność niepodległościową?

Podsumujmy: prawie 20 lat procesu, zmanipulowane akta, które kompilowano nawet już w III RP, biegły pracujący w tej samej instytucji co oskarżyciel (na dodatek związany poprzednio z politycznymi wrogami lustrowanego), wreszcie esbecy zeznający zgodnie (choć nieskładnie) tak, by Moczulskiego pogrążyć.

Ta sama lustracyjna machina uniewinniała równocześnie w szybkich postępowaniach sądowych kolejnych ludzi, nawet takich, co do których współpracy historycy żadnych wątpliwości nie mieli.

Przebieg procesu również budził niepokój. Nie było aktu oskarżenia. Sprawa rozpoczęła się od wyjaśnień Moczulskiego, broniącego się - jak Józef K. w *Procesie* Kafki - przed zarzutami, których nikt formalnie nie przedstawił i logicznie nie uzasadnił.

IPN selekcyjnie materiały SB dla sądu pominął ważne dokumenty. W ostatniej odsłonie procesu, obrona mogła już samodzielnie prowadzić kwerendę w archiwum IPN (jednak nadal z wyłączeniem bardzo ważnych dla postępowania rejestrów SB oraz akt tajnych). Okazało się wówczas, że akta TW „Lecha” były dwukrotnie mikrofilmowane. Przez SB w 1987 r. - tylkoteczka personalna oraz przez UOP w 1999 r. - teczka personalna i teczka pracy. Porównanie tych mikrofilmów i obecnych akt papierowych, nawet przez laika, nie pozostawia wątpliwości - te trzy wersje się istotnie od siebie różnią! W piśmie skierowanym do sądu, przedstawiciel IPN - niedoszły biegły Wojciech Sawicki, najpierw przyznał, że IPN rzeczywiście dysponuje mikrofilmem, ale tylko tym wykonanym przez UOP, a różnice między nim a aktami papierowymi sprowadzają się do adnotacji na spisie treści. W kolejnym piśmie przyznał, że IPN dysponuje także mikrofilmem teczki personalnej wykonanym przez SB i że różni się on od akt papierowych (a także - dodajmy - od mikrofilmu wykonanego przez UOP), ale IPN nie jest w stanie wyjaśnić przyczyn tych różnic. Czy taka dezorientacja sądu była dowodem całkowitego braku profesjonalizmu, czy celową manipulacją?

W ujawnionych przez IPN dopiero w roku 2015 roku aktach tzw. „listy Milczanowskiego” znajduje się krótki opis zawartości akt TW „Lecha” sporządzony w 1990 lub w 1991 roku. Wynika z niego, że teczka pracy TW „Lech” w tym czasie miała zaledwie kilkanaście procent jej dzisiejszej objętości. Postępowanie przed sądem lustracyjnym wykazało ponadto, że teczka pracy nie trafiła do archiwum SB razem z teczką personalną. Teczke tę skompletował funkcjonariusz SB, który potem przeszedł do UOP. Przesłuchiwany przez sąd, nie mógł sobie przypomnieć, kiedy tę teczkę archiwizował. W każdym razie funkcjonariusz ten nigdy nie zajmował się inwigilacją Moczulskiego. Funkcjonariuszki UOP zeznały przed sądem, że gdy akta były w archiwum, to był do nich swobodny dostęp - teczki można było wypożyczać, rozszywać, robić dopiski lub dokładać nowe dokumenty, zszywać a następnie zwracać do archiwum poza jakąkolwiek kontrolą.

Szefem archiwum UOP w tym czasie był Antoni Zieliński, występujący w tym procesie jako biegły, rozstrzygający o wiarygodności tych akt. Śmiech publiczności wywołały jego słowa przed sądem: „Ja tu jestem w niezręcznej sytuacji, bo ja jako biegły oceniam swoje działania, jako dyrektora...”.

Takich kuriozalnych sytuacji jest w tej sprawie wiele, choćby wpisy w karcie kontrolnej teczki pracy z datą wcześniejszą, dokonywane po wpisach z datą późniejszą, czy też odręczne podpisy „Lech” pod niektórymi dokumentami, które bezspornie nie zostały uczynione ręką lustrowanego, co wykazał proces. Zarówno sąd, jak i biegli przeszli nad tymi faktami do porządku dziennego. Nie dociekali kto i dlaczego dokonywał fałszerstw i – co najważniejsze – jak wpływają one na wiarygodność całości.

Przez lata opinia publiczna była przekonywana przez historyków IPN, że sfałszowanie akt SB było niemożliwe, bo działalność operacyjną SB ściśle regulowały drobiazgowo przestrzegane przez funkcjonariuszy instrukcje, a system wewnętrznej kontroli działał sprawnie. Wobec faktu, że akta TW „Lecha” były prowadzone i później zarchiwizowane sprzecznie z instrukcjami, biegli na potrzeby tego procesu zmienili dotychczasową linię argumentacji o 180 stopni. Wszystkie te sprzeczności są ich zdaniem logiczne i zrozumiałe, bo funkcjonariusze SB notorycznie nie przestrzegali instrukcji, a system kontroli był nieszczelny.

Polskie sądy okazały się niezdolne do rzetelnego, uczciwego zlustrowania człowieka, który – jak to ujął Janusz Kurtyka opisując utworzenie KPN w 1979 roku - „rzucił wyzwanie Moskwie”. Ciągnęły przez 20 lat skandalicznie prowadzony proces. Prawomocne wyroki w wielu innych głośnych sprawach lustracyjnych budzą ogromne wątpliwości. Idea sądowej lustracji poniosła klęskę. Oznacza to faktyczne zamknięcie tego procesu, emocjonującego coraz mniejszą grupę Polaków.

Tekst opublikowała „Rzeczpospolita” 27 lipca 2018 roku.

Szczegółowe relacje z procesu lustracyjnego Leszka Moczulskiego są opublikowane w internecie na stronie

<http://www.konfederat.pl/lustracja-leszka-moczulskiego-t4.html>

NA RZECZ NIEPODLEGŁOŚCI W STULECIE ODZYSKANIA

ROZMOWA Z DR. ANDRZEJEM ANUSZEM

W roku obchodzonego przez Polskę stulecia odzyskania niepodległości w Parlamencie Europejskim nie zezwolono na otwarcie wystawy poświęconej temu, który jest jej twórcą i symbolem, Józefowi Piłsudskiemu, zaś na wystawie w Domu Historii w Brukseli przedstawiono Marszałka jako faszystę. Skąd się bierze, Pana zdaniem, takie podejście do polskiej historii na europejskich salonach?

Przed wszystkim z nieznamości tej postaci i jej uwarunkowań historycznych. Nam, Polakom, Józef Piłsudski jest dobrze znany jako ojciec polskiej niepodległości, nawet ze wszystkimi meandrami jego drogi politycznej. Znacznie lepiej niż inni rozumiemy – choć na ten temat nieustająco toczą się polityczno-historyczne dysputy – że Piłsudski, jak sam to określał, w swoich decyzjach i grach politycznych kierował się romantyzmem celów i pozytywizmem działania.

Faktem pozostaje, że do dziś, także w Polsce ma zaprzysięgłych krytyków...

Wciąż pokutuje wiele powierzchownych ocen sprzed kilkudziesięciu lat, ugruntowanych potem w czasie PRL-u. Ponad sto lat temu, po podróży do Japonii – gdzie przy walczących z Rosją wojskach japońskich miał być utworzony Legion Polski, co zostało wówczas storpedowane przez Romana Dmowskiego – przez przeciwników politycznych został okrzyknięty szpiegiem japońskim. Tworzenie drużyn strzeleckich wiązano z wywiadem austriackim, a z powodu wcześniejszego zaangażowania w Organizacji Bojowej PPS – brał bezpośredni udział np. w słynnej akcji pod Bezdanami w 1908 roku, podczas której

z wagonu pocztowego zrabowano pieniądze na późniejsze tworzenie Związku Walki Czynnej, a później Legionów – uznawano go wręcz za terrorystę. Są również kwestie związane z jego rolą jako naczelnika państwa i zwycięskiego wodza w 1920 roku, są kontrowersje wokół zamachu majowego 1926 roku, wokół prowadzonej przez niego polityki zagranicznej, zwłaszcza słynnej polityki równowagi między Niemcami i Rosją, która doprowadziła do porozumienia między Polską a Niemcami w 1934 roku, które, jak sam to przewidział, miało potrwać nie więcej niż pięć lat... Itd., itp. Kontrowersje polityczne – zazwyczaj bardzo odległe od zobiektywizowanej prawdy – wokół postaci naszego bohatera można by więc mnożyć dowolnie naciągając fakty, ale – moim zdaniem – nie one są powodem tego dzisiejszego napiętnowania przez europejskie salony polityczne.

Co zatem jest tym powodem?

Przeciwnicy obecnego polskiego rządu uznali – i słusznie – że Jarosław Kaczyński jest zafascynowany Józefem Piłsudskim i jego drogą polityczną, że stara się go naśladować. Deprecjonując więc ten historyczny wzorzec chcą pokazać Europie, że w Polsce – która wreszcie zaczyna dbać o swoje interesy – rządzą jacyś „niebezpieczni faszyści”...

Co z Józefa Piłsudskiego ma Jarosław Kaczyński?

Chciałbym zwrócić uwagę na analogię, którą rzadko się przywołuje. Mianowicie, prawie wcale nie mówi się o fundamentalnej roli Józefa Piłsudskiego we wprowadzeniu w Polsce praw społecznych i obywatelskich po 1918 roku – m.in. prawa wyborczego kobiet, nowoczesnego prawa pracy (już w 1918/19 roku wprowadzono je w formie dekretów Naczelnika Państwa). W moim przekonaniu, obecny program społeczny PiS, zwłaszcza zainspirowany przez Jarosława Kaczyńskiego 500+, są niezwykle bliskie wrażliwości Józefa Piłsudskiego.

Najczęściej wymienianą analogią jest niepodległościowe nieprzejednanie obu polityków. Tyle, że Piłsudski ją wywalczył, a Kaczyński – mówią totalni krytycy – tylko walczy z wiatrakami, w których niczym don Kichot widzi wielkie zagrożenie...

Prawdą jest, że obydwaj politycy kwestię niepodległości stawiają jako fundamentalny, nadrzędny element polityki zagranicznej i bezpieczeństwa państwa. W obecnych czasach zagrożenie niepodległości naprawdę istnieje, a jest nim ograniczanie podmiotowości państwa. Kaczyński, podobnie jak Piłsudski, stawia na pragmatyzm w stosunkach z innymi państwami, czyli na poszukiwanie naprawdę korzystnych dla Polski sojuszy. II Rzeczpospolita poszukiwała ich na Zachodzie, obecnie zaś jesteśmy w najmocniejszym sojuszu świata Zachodu, czyli w NATO. Można więc tu mówić o kontynuacji programu Józefa Piłsudskiego w sferze polityki zagranicznej, której celem jest uchronienie polskiej podmiotowości.

Ani Piłsudskiemu, ani Kaczyńskiemu to trzymanie się „zaściankowej polskości” raczej nie przysparza popularności w kręgach elit polityczno-intelektualnych zarówno polskich, jak i europejskich. Można porównywać poziom krytyki, z którą obaj muszą się mierzyć?

Tak, bo właściwie są krytykowani z tego samego powodu, choć przez inne formacje polityczno-ideologiczne; Piłsudski był znienawidzony przez prawicę (endecję) i komunistów, Kaczyński zaś jest tępiony przez lewicowych liberałów. Tak więc ten dzisiejszy spór polityczny można porównywać – przede wszystkim pod względem jego zaciekłości – z wielkim sporem między obozem narodowej demokracji i obozem piłsudczykowskiem (sanacyjnym) w II RP. Po wojnie środowiska opozycji antykomunistycznej nieco idealizowały II RP wy-ciszając wspomnienie owych sporów; podkreślano, że ojcami polskiej niepodległości byli zarówno Józef Piłsudski, jak i Roman Dmowski, którzy odkładając na bok różnice polityczne dla dobra Polski potrafili kierować się niezbędnym w polityce pragmatyzmem. Umieli przezwyciężyć tę walkę polityczną, którą toczyli ze sobą już od początku XX wieku, ale w 1919 roku podczas Konferencji Wersalskiej, a później w 1920 roku mówili jednym głosem i wspólnie działali na rzecz niepodległości Polski.

Teraz taka jednogłośność – nawet w najważniejszych dla Polski sprawach – jest raczej niemożliwa!

Obecnie z jednej strony sporu mamy Jarosława Kaczyńskiego, z drugiej Donalda Tuska. Trudno też przyłożyć dzisiejszą kalkę do dwu przedwojennych obrońców niepodległości Polski, bo Donald Tusk w niczym przecież nie przypomina Romana Dmowskiego... Mamy natomiast niemal dokładne odwzorowanie wewnętrznej mechaniki sporu; dwie silne osobowości kierują obozami politycznymi, a spór przenosi się na całe społeczeństwo, ostre podziały polityczne dotyczą – jak to było w II RP – nawet rodzin.

Niestety, dziś za sprawą totalnej opozycji przekraczają także granice Polski. Jak wytłumaczyć rządzącym dziś Europą lewicowo-liberalnym elitom, że ojciec polskiej niepodległości nie był faszystą?

Trzeba to przede wszystkim dementować, przypominając sytuację polityczną przedwojennej Europy. W latach 30., gdy wokół panowały faszystowskie i komunistyczne dyktatury Hitlera, Mussoliniego, Stalina, polski system polityczny nawet z silną rolą Józefa Piłsudskiego, można uznać za quasi-demokratyczny, a tego rodzaju rządy silnej ręki – panujące wówczas także w wielu innych państwach – były po prostu odpowiedzią na zagrożenia ze strony komunizmu i faszyzmu. Ideologia faszystowska nie ma kompletnie nic wspólnego z poglądami Piłsudskiego! A te dzisiejsze oskarżenia wypływające od środowisk czczących Marksa i cytujących Różę Luksemburg, można potraktować jedynie w kategoriach obelgi politycznej wynikającej z braku rzeczowych argumentów. To dla nas przecież nic nowego, za PRL-u łatkę faszysty przypinano każdemu, kto nie zgadzał się z jedynie słuszną linią... Także w dzisiejszej polskiej debacie nadużywa się tego rodzaju niemerytorycznych określeń; jeśli do żywego chce się dotknąć przeciwnika, to nazywa się go faszystą, albo przeciwnie – komunistą.

W II RP ten jeden polityk skupia na sobie niezwykle wielostronność krytyki; Józef Piłsudski jest oskarżany o zapędy totalitarne z jednej strony, a jednocześnie o przesadną tolerancję, np. wobec mniejszości narodowych, zwłaszcza wobec Żydów.

I to właśnie najlepiej świadczy o tym, że w żadnym razie nie był faszystą.

Skąd zatem sympatia Hitlera dla Piłsudskiego? Tę skazę na zyciorysie Marszałka chętnie wyciągają dzisiejsi krytycy...

Dzisiejsi krytycy pewnie najchętniej wyciągnęliby dowody sympatii Hitlera dla Kaczyńskiego! A poważnie mówiąc, ten tzw. zachwyty Hitlera miał charakter taktyczno-polityczny; kiedy doszedł do władzy w 1933 roku czuł się na tyle jeszcze słabo, że chciał „kupić” kilka lat spokoju, żeby wzmocnić swoją władzę. A Piłsudski w tym czasie, czując już zagrożenie ze strony Hitlera, zaproponował Francji tzw. wojnę prewencyjną, co miało przymusić Niemcy do zawarcia traktatu z Polską. Traktat został zawarty w styczniu 1934 roku. Hitler podjął grę polityczną, mającą na celu namówienie Polski do wspólnego wystąpienia przeciwko Związkowi Radzieckiemu, stąd te różne jego umizgi... Obóz piłsudczykowski nie odrzucał radykalnie tych umizgów, bo Polska też chciała kupić czas na wzmocnienie swej siły. Tak więc to słynne zdjęcie z berlińskiej katedry pokazujące Hitlera uczestniczącego we mszy św. ku czci zmarłego Marszałka Piłsudskiego jest elementem ówczesnej propagandy i kalkulacji Hitlera, że Polskę uda się namówić do antysowieckiego sojuszu.

I wtedy, i teraz Polska próbuje prowadzić swoją grę między wielkimi sąsiadami.

Dzisiejsza sytuacja Polski coraz bardziej przypomina tamtą z II RP, a w polityce zagranicznej mamy nawiązanie do idei federacyjnej Piłsudskiego. Po 1920 roku Piłsudski uznał mianowicie, że mimo zwycięstwa w wojnie z Rosją Sowiecką niezbędne jest utworzenie sojuszu Polski z Litwą, Białorusią i Ukrainą, co może doprowadzić do skutecznego osłabienia wpływów rosyjskich w regionie. Temu dążeniu przyświecała swoista prometejska idea Piłsudskiego, aby „rozpruć” Rosję po szwach narodowościowych, która zrealizowała się dopiero po 1991 roku, kiedy to Związek Radziecki wreszcie się rozpadł. Ale teraz przed nami jeszcze budowa sojuszy. To bardzo trudny proces.

Podobnie trudny jak w II RP?

W 1920 roku Piłsudskiemu nie udało się skutecznie zawrzeć sojuszu z ukraińskim rządem Petlury; Ukraińcy byli zbyt słabi, aby wytworzyć odpowiednią siłę państwowotwórczą, która byłaby w stanie razem z Polską obronić swoją niepodległość. Dziś relacje Polski z Ukrainą są również dość skomplikowane. Białoruś ma nadal silne związki z Rosją. Można mówić natomiast o dobrych relacjach z Litwą z powodu wspólnej przynależności do NATO. Cały ten proces nawiązujący do federacyjnej idei Piłsudskiego w III RP zapoczątkował dopiero prezydent Lech Kaczyński. Znaczące było jego wystąpienie w Tbilisi, kiedy Rosja zagrażała niepodległości Gruzji, w którym mówił: dziś Gruzja, jutro Ukraina, a potem może mój kraj...

Dziś Polska proponuje ideę Międzymorza, co jest nie najlepiej odbierane przez kraje zachodniej Europy i nie podoba się Rosji.

I właśnie dlatego trzeba ją realizować. Ten pomysł jest nawiązaniem do myślenia piłsudczykowskiego, do dorobku takich myślicieli jak Leon Wasilewski, czy Tadeusz Hołówko. Mimo trudności, pewne elementy federacyjności Europy Środkowej są już obecne w realnej polityce zagranicznej Polski.

Tymczasem Jarosławowi Kaczyńskiemu zarzuca się, że odwraca Polskę od Zachodu, a zwłaszcza, że psuje stosunki z najważniejszym sąsiadem, czyli z Niemcami.

Niemcy zwalniając Piłsudskiego z więzienia w 1918 roku mieli w tym wyłącznie swój interes. Widzieli w Piłsudskim mocnego męża stanu, wojskowego z dużym autorytetem, który utworzy niezależne państwo polskie. W 1918 roku, osłabione po wojnie Niemcy chcą silnej Polski, aby była w stanie zatrzymać sowiecką Rosję. Gdy później w 1922 roku, na mocy paktu z Rapallo zostaje nawiązana współpraca między Rosją a Niemcami, a po traktacie z 1925 roku w Locarno Niemcy zamierzają rewindykować straty wojenne, m.in. kosztem Polski. Zamach majowy Piłsudskiego w 1926 roku służy temu, żeby ocalić mocną państwowość polską, aby nie doszło do sytuacji, w której Niemcy i Rosja mogłyby bezpośrednio wspólnie ingerować w sytuację Polski... Nie ulega

wątpliwości, że dzisiejsze mocne stanowisko Polski w sprawie Nord Stream 2 jest także przeciwstawieniem się odradzającemu się sojuszowi ekonomicznemu oraz politycznemu między Rosją i Niemcami. Rosja, jak niedawno stwierdził Donald Trump, za pieniądze niemieckie buduje swoją potęgę militarną. A Polska od nikogo się nie odwraca, Kaczyński, jak Piłsudski, stara się po prostu dbać o polskie interesy.

Tzw. przemysł pogardy uruchomiony przez elity III RP mógł sprawić, że Jarosław Kaczyński, podobnie jak Józef Piłsudski ma prawo nie kryć rozgoryczenia, a nawet frustracji...

Jednak tego nie okazuje. Piłsudski natomiast wprost dawał wyraz swemu rozgoryczeniu, często używając nawet niewybrednych sformułowań. Słynne jest jego pożegnalne przemówienie w Sali Malinowej hotelu Bristol w 1923 roku. Współorganizatorem tego spotkania był mój pradziadek Antoni Anusz, piłsudczyk, członek organizacji bojowej PPS, zesłany na 10 lat na Syberię za rewolucję 1905 roku, poseł Sejmu Ustawodawczego i Sejmu I i II Kadencji. Piłsudski, żegnając się wówczas ze swoimi najbliższymi współpracownikami – przed odejściem na 3 lata do Sulejówka – dokonuje druzgocącej oceny sytuacji, mówi o swoim życiu dla Polski i o niesprawiedliwych atakach przeciwników politycznych, którzy niczym złośliwy karzeł cały czas za nim podążają. Bardzo był rozgoryczony. Myślę, że Jarosław Kaczyński też ma na swojej drodze politycznej momenty wielkiego rozgoryczenia. Do takich należało np. obalenie rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku, później rozbięcie prawicy, powrót postkomunistów do władzy. Jednak zawsze był skazany na niezrozumienie, miał poczucie słabości, nawet pewnego osaczenia. Media nigdy go nie lubiły, ale i on nie przepadał za nimi. Inaczej niż Piłsudski.

Sto lat temu media nie były jednak potężną „czwartą władzą”.

Za to Piłsudski potrafił je doskonale wykorzystywać, zarówno pisma, jak i dopiero co raczkujące radio. Pod tym względem był bardzo nowoczesnym politykiem, przywiązywał bardzo dużą wagę do roli medialnej propagandy w polityce. Jego książka pt. *Bibuła* opisująca fenomen działania tzw. drugiego obiegu w polityce, była dla opozycji antykomunistycznej przed 1989 ro-

kiem niemal podręcznikiem. Chętnie udzielał wywiadów tłumaczących założenia swojej polityki – np. przed zamachem majowym. A Polskie Radio już z chwilą utworzenia stało się ważnym elementem polityki państwowej. Był urodzonym publicystą politycznym i historycznym, redaktorem „Robotnika”. Naprawdę bardzo dużo pisał; większość jego dzieł została zebrana w dziesięciu dość obszernych tomach wydanych po raz pierwszy w 1937 roku (ich reprint bez tendencyjnych komentarzy udało się wydać dopiero po prawie 30 latach III RP!). Można powiedzieć, że w traktowaniu mediów Piłsudski był na swoje czasy bardziej nowatorski niż Jarosław Kaczyński w dzisiejszym świecie, w którym niemal wszystko od mediów zależy.

Józef Piłsudski nie schlebiał opinii publicznej, raczej starał się ją kształtować i z pewnością wiele wymagał od Polaków – tak jak od siebie samego – często też po prostu ganił rodaków. Jarosław Kaczyński postępuje raczej przeciwnie i tylko raz zaliczył niezręczność, mówiąc o ludziach „gorszego sortu”...

Piłsudski w słynnym określeniu, że Polska jest jak obwarzanek, bo najlepsza jest na obrzeżach, wcale nie zamierzał kogokolwiek obrażać, lecz zwracał uwagę, że to, co najlepsze w narodowym charakterze zawsze wykuwa się w konfrontacji z innymi; chciał, żeby Polacy byli aktywnym społeczeństwem, dzielnym narodem, który w konfrontacji i rywalizacji buduje kraj. Po 1920 roku mówił, że nastał czas wyścigu pracy, że właśnie w codziennej pracy trzeba budować Polskę. Na pewno ciągle miał nie tyle pretensję do Polaków, co pewien niedosyt – uważał, że Polska mogłaby jeszcze znacznie więcej dokonać, gdyby Polacy bardziej wyczerpali siły, bo przecież stać ich na to. Piłsudski budował pojazd – jak to ujął mój pradziadek opisując armię w wojnie 1920 roku – który w trakcie szybkiej jazdy był rozbudowywany, udoskonalany. I nie było czasu na odpoczynek. Niepodległa Polska miała mało czasu i małe poczucie bezpieczeństwa. A Piłsudski wszelkimi sposobami starał się obudzić wśród Polaków poczucie odpowiedzialności za Polskę.

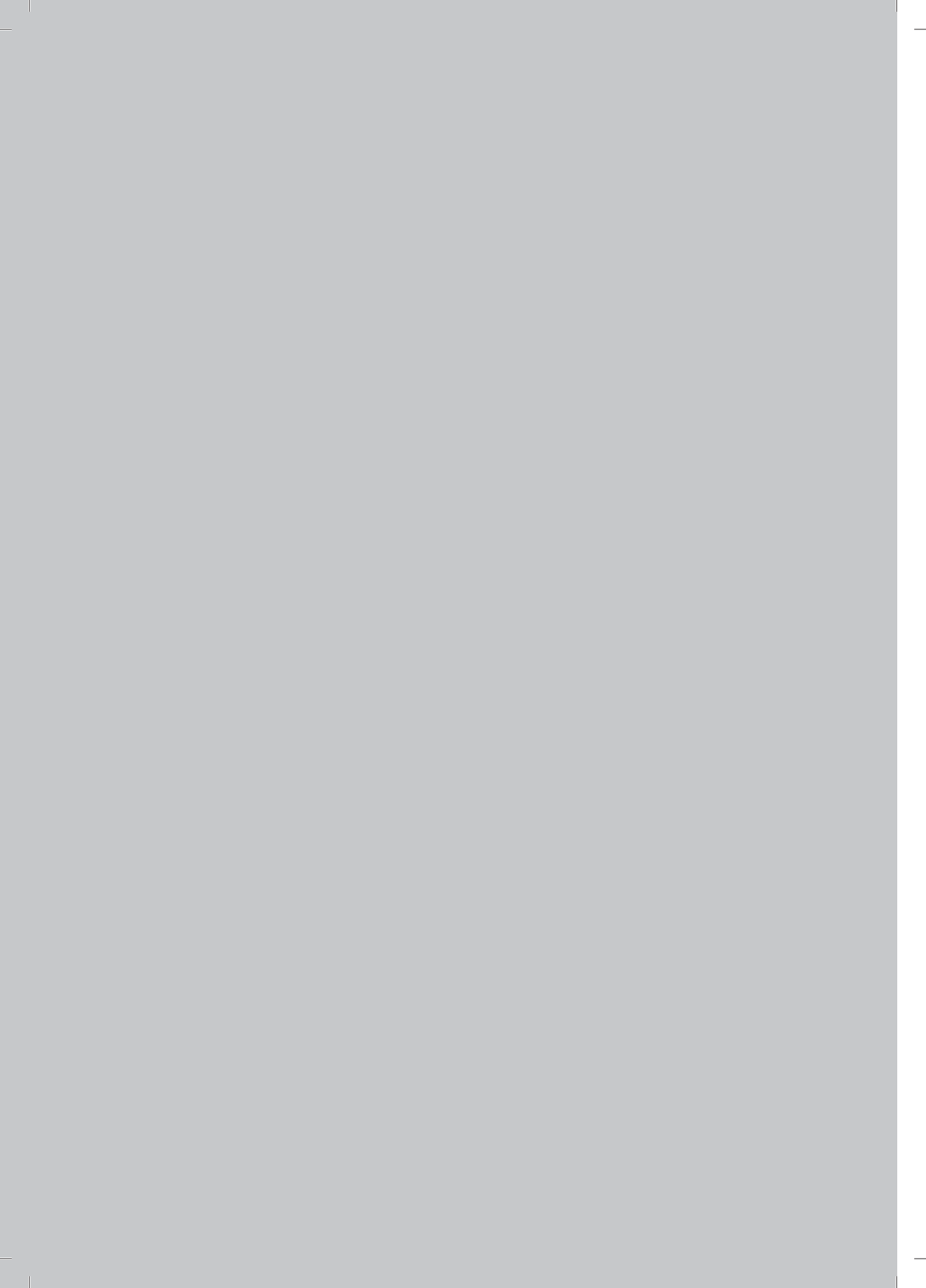
A dziś, gdy tak wiele mówi się o patriotyzmie, o prawach obywateli, czy nie przydałaby się ta odwaga Piłsudskiego do stawiania wymagań, do ożywiania postaw obywatelskich?

Dzisiaj mamy inną perspektywę społeczną, poczucie bez porównania większego bezpieczeństwa w związku z czym oczekiwania wobec obywateli są mniejsze... A poza tym, niestety, nadal tkwimy w schemacie postkomunistycznego myślenia, że w ogóle nie musimy brać odpowiedzialności za własne państwo. Za wszelkie niepowodzenia i tak zawsze obwinimy nielubianych polityków.

(przedruk z tygodnika „Niedziela”
nr. 33 19 VIII 2018)



HISTORIA



DIABELNE SZCZĘŚCIE CZY PALEC BOŻY? Cz. II

1 SIERPNIA 1944 – POWSTANIE WARSZAWSKIE

31 lipca, wieczorem zawiadomiono nas, że godzinę siedemnastą 1 sierpnia wyznaczono na wybuch Powstania.

Nasza grupa, z doświadczeniem zdobytym w wielu akcjach Kedywu i względnie dobrze uzbrojona (broń zdobyczna i kilka thompsonów ze zrzutów), miała następujące zadania: po pierwsze – zająć magazyny niemieckie na Stawkach, po drugie – udać się do gmachu PKO na Marszałkowskiej jako oddział dyspozycyjny generała Montera – dowódcy Powstania. Instrukcja dalej polecała: po zdobyciu Warszawy powrót do naszych melin, schowanie broni i zachowanie gotowości do ewentualnej działalności podziemnej pod okupacją sowiecką. Ta część planu bardzo mi się nie podobała, bo z ochotą (jako dziesięcioletni młodzieniec) poparadowałbym trochę po zwycięstwie, nareszcie oficjalnie i w biały dzień, z nadzieją, że płeć piękna będzie wrażliwa na urok munduru.

1 sierpnia, wychodząc z naszej bazy u państwa Płachtowskich na Gomółki 16, spotkałem Olka Tyrawskiego, mego przyjaciela, na czele plutonu. Nie mieliśmy czasu na rozmowy, tylko na znak ręką. Około godziny piętnastej, kilka minut po spotkaniu, Olek, przy przekraczaniu ulicy Mickiewicza na dolnym Żoliborzu, wpadł pod ostrzał niemieckiego czołgu i został zabity na miejscu kulą w czoło. Był prawdopodobnie pierwszym poległym w Powstaniu. Dowiedziałem się o jego śmierci dopiero dziesięć dni później.

My, ciężarówką pokrytą plandeką i prowadzoną przez Kolumba, ruszyliśmy w kierunku pierwszego z obiektów do zajęcia: szkoły położonej obok magazynów na Stawkach (dziś obok pomnika na *Umschlagplatz*, gdzie tablica przypomina naszą akcję). Grupy Kedywu z Woli i Mokotowa miały tam wyznaczone spotkanie z nami – grupą żoliborską.

Szkołę przejęliśmy o piętnastej trzydzieści. Kolumb ze mną zmieniał miejsce postoju naszej ciężarówki. Zaledwie ruszyliśmy i przejechaliśmy może dziesięć metrów, wybuchł pocisk – dokładnie tam, gdzie staliśmy wcześniej. Był to pierwszy strzał artylerii, którego szczęśliwie uniknęliśmy.

Atak na magazyny odbył się ściśle według planu. Dokładnie o siedemnastej przeskoczyliśmy płot na tyłach magazynów zajmujących blisko hektar powierzchni. Główny budynek był zajęty przez esesmanów, ale w dość ograniczonej liczbie. Bardzo szybko opanowaliśmy gmach, zabijając kilku z nich. Grupa uciekających przez gruzy getta została również zastrzelona.

Wchodząc do budynku, dostrzegliśmy, zaskoczeni, około pięćdziesięciu ludzi w pasiakach obozów koncentracyjnych, którzy biegli w naszym kierunku. Byli to Żydzi, deportowani w większości z Grecji, z Salonik, którzy pracowali w magazynach. Z trudem rozumieli, co się dzieje i że zostali wyzwoleni... Uwolnienie tych więźniów jest również wspomniane na brązowej płycie pamiątkowej.

W dużej sali na piętrze młody oficer SS zbudował z paczek rodzaj barykady. Ostrzeliwał drzwi – miał najwidoczniej dużo amunicji – przy każdej próbie ich otwarcia. Zauważyliśmy, że drugie wejście znajdowało się obok kryjówki Niemca. Postanowiliśmy rzucić w nie filipinką. Zrobił to Antek Wojciechowski – niestety zbyt szybko, nie chowając się za osłoną, i liczne odłamki blachy zraniły go w nogi. Kolumb, obecny przy tej akcji, był ranny w rękę już przedtem.

Magazyny zawierały całą masę najrozmaitszych produktów: cukier, kaszę itd. Dowiedziałem się już po wojnie, że ludność Starego Miasta przetransportowała na plecach tony tego pożywienia. Dzięki temu Stare Miasto, przez trzy tygodnie walk odcięte od świata, miało co jeść.

Noc spędziliśmy w magazynach na Stawkach. Znaleźliśmy tam duży skład panterek, używanych przez niemieckich spadochroniarzy, i naturalnie wszyscy

się w nie ubraliśmy. Nadało to naszej grupie wojskowy i jednolity wygląd. Niektórzy z nas poszli do Powstania po cywilnemu. Ja miałem piękne buty z cholewami i frencz oficerski, który gdzieś znalazła pani Płachtowska. Nałożyłem na mundur panterkę i byłem niezwykle dumny z mego wyglądu. Te ubrania przydadzą się nam bardzo miesiąc później, ale o tym potem.

Droga do PKO i Montera była odcięta. Niemcy trzymali trasę wschód–zachód. Pułkownik Radosław dał nam rozkaz udania się na Wolę. Spotkaliśmy tam – gdzieś w okolicy ulicy Wolność (*sic!*) – chłopców z „Zośki”. Antek Wojciechowski i Kolumb jechali naszą ciężarówką. Antek nie mógł chodzić. Prowadzili ją więc we dwóch. Pierwszy zajmował się kierownicą, a drugi pedałami.

Jechali Okopową. W pewnym momencie skręcili w ulicę na prawo. Nagle samochód ruszył wstecz z wielką szybkością. Ulicę zajmowałczołg niemiecki odległy o jakieś dwieście–trzysta metrów. Znakomici szoferzy, jeden i drugi, wspólnie koordynowali swe ruchy, i wycofali się, nim Niemcy otworzyli ogień. Czołg został później zdobyty przez nas i „Zośkę”. Krzysztof brał udział w jego reperacji. Uruchomiony, służył nam potem przez kilka dni.

Droga ze Stawek na Wolę prowadziła przez Okopową i koło garbarni Pfeiffrow, gdzie pracowałem przez rok w 1943. Robotnicy fabryki, zablokowani Powstaniem na miejscu, zrobili nam owację. Nasz oddział, ubrany w panterki (około siedemdziesięciu pięciu ludzi) przechodził obok nich. Ja maszerowałem przy Stasinku Sosabowskim z thompsonem pod pachą. Garbarze, uszczęśliwieni widokiem polskiego wojska, poznając eks-kolegę, wrzeszczeli: – Cześć Stach, brawo, hurra! – Czułem się dumny i szczęśliwy, chyba jedyny raz w trakcie dwóch miesięcy Powstania. Był to dopiero jego drugi dzień i mieliśmy nadzieję na nadejście pomocy – zrzutów – w bardzo bliskim czasie.

W książce *Miasto niepokonane* (autorstwa Kazimierza Brandysa) znajduje się fotografia naszej grupy – chyba jedyna z całego okresu Powstania. W ogrodzie, gdzieś na Woli, oznaczyliśmy białymi prześcieradłami duży prostokąt dla samolotów na zrzuty. Niestety, niebo było puste.

Tegoż dnia, 2 sierpnia, zostałem wysłany przez pułkownika Radosława z patrolem do szpitala św. Zofii, zajętego przez policję niemiecką. Mój raport był nadzwyczaj prosty: budynek w dalszym ciągu w posiadaniu Niemców.

Radosław miał na sobie pelerynę i hełm, i takim go widziałem wtedy, pierwszy i ostatni raz podczas Powstania.

W przeddzień na Woli – inspekcja generała Bora-Komorowskiego (mój ojciec znał go dobrze z któregoś pułku kawalerii i miał o nim bardzo pozytywną opinię jako o znakomitym jeźdźcu). Pułkownik Radosław wysłał naszą grupę pod dowództwem Stasinka Sosabowskiego z zadaniem opanowania szkoły na rogu Żelaznej i Leszna – koszar niemieckiej żandarmerii, budynku sąsiadującego ze szpitalem św. Zofii.

Po drodze spotkało nas niezwykle serdeczne przyjęcie ludności Woli, która przynosiła nam, co miała najlepszego: chleb, konfitury... Co tylko mogła. Było to wzruszające, tym bardziej gdy wiemy teraz, że wszyscy zostali zamordowani kilka dni później.

4 sierpnia Stasinek, doktor Kaczyński i ja weszliśmy na trzecie piętro domu, skąd mogliśmy dobrze obserwować budynek do zdobycia. Stasinek, jak zawsze szalenie odważny, często aż przesadnie, wyglądał przez okno. O ile pamiętam, powiedziałem: – Uważaj, nie wychylaj się za bardzo. – W chwilę potem, po strzale, upadł na podłogę z zakrwawioną twarzą. Stasinek widział tylko na prawe oko (lewe stracił w wypadku w dzieciństwie). Rana nie była zbyt groźna, ale usłyszałem: „Nie widzę, nie widzę”. Nasz szef został ewakuowany do szpitala Karola i Marii, gdzie leżał również Antek Wojciechowski. Janek Barszczewski objął dowództwo.

Budynek do opanowania był otoczony murem. Odległość od Żelaznej do wejścia wynosiła około trzydziestu metrów. Zdecydowaliśmy wysadzić mur i atakować przez ten wyłom. Próbowaliśmy zapalić dom obok koszar niemieckich, w nadziei, że ogień przeniesie się na nie, ale butelka z benzyną rzucona przeze mnie na parterze nie spowodowała pożaru całego gmachu. Godzina dziewiętnasta – zaczynało się ściemniać – została wyznaczona na początek ataku. Skoczyliśmy przez dziurę w murze i dobiegliśmy do drzwi. W momencie ataku ktoś zagrał skoczną melodię na harmonii. Rzuciliśmy się do przodu z entuzjazmem; nareszcie znów okazja do otwartej walki.

Wielkie drzwi wejściowe nie były łatwe do sforsowania. Nie dawały się. Jeden z obrońców niemieckich, którego nie mogłem zobaczyć, rzucił z piętra granat. Usłyszałem bardzo głośny wybuch i poczułem stuknięcie w plecy, bez-

bolesne, tak jak klepięcie kijem. Zapytałem kolegi obok: – Coś mnie uderzyło w plecy. Co to? – Ten spojrzał i powiedział: – Krwawisz, jesteś ranny, idź na punkt sanitarny.

Zostawiłem mu mego maszyniaka i parabellum i pobiegłem sam do sanitariuszek.

Już na miejscu zacząłem słabnąć. Okazało się, że miałem odłamki cienkiej blachy handgranatu na górze i w połowie pleców, w prawym ramieniu i w prawym udzie. Chodzenie stało się niemożliwe, w uszach słyszałem szum spowodowany wybuchem.

Chciałem, by mnie zaniesiono do szpitala, w którym leżeli Antek i Stasinek, na Karolkową. Nie wiedziałem, że znajdował się on już w rękach SS ukraińskiego (dowodzonego przez oficerów SS – Niemców). Ranni zostali zamordowani w łózkach. Tak zginął Antek Wojciechowski. Stasinek, wyprowadzony na czas przez swoją żonę, która była naszą sanitariuszką, uniknął w ostatniej chwili śmierci.

Zaprowadzony na Leszno, do szpitala w budynku Sądu Apelacyjnego, czekałem godzinę, aż zajmie się mną chirurg.

Dalszego ciągu nie zapomnę nigdy. Najpierw wrywano mi – bez znieczulenia – widoczne kawałki blachy z pleców, ręki i nogi, a trzymały się mocno. Następnie chirurg wpadł na pomysł przepchnięcia gazy z alkoholem z jednej strony uda na drugą – doświadczenie, jakiego nie życzę nikomu. Przeklinałem paskudnie – to mi pomagało – przepraszając bardzo miłe i śliczne sanitariuszki, które mnie trzymały. Nie wiem, czy były naprawdę tak piękne, ale w każdym z sześciu szpitali, w których miałem okazję przebywać w ciągu tych dwóch miesięcy, pielęgniarki przypominały anioły i miały przypuszczalnie ich piękny wygląd.

Mój wspaniały mundur i buty z cholewami zniknęły bezpowrotnie – zostałem położony do łóżka praktycznie na golasa. Jedna z pielęgniarek ochotniczek poznała mnie. Spotkaliśmy się kiedyś u wspólnych przyjaciół. To mi z pewnością uratowało życie.

Szpital był pełen rannych, głównie cywilnych. Obok mnie umierał na ciężce młody mężczyzna, który strasznie cierpiał i krzyczał, dosłownie rzucały na łóżku potwornymi skurczami.

Ja byłem jak zamroczony, z bezustannym szumem w głowie. Zdaje mi się, że spędziłem na Lesznie tylko jedną noc. Nagle dziewczyna, którą znałem, podbiegła z drugą, położyły mnie na noszach i wybiegły na Leszno. Niemcy zbliżali się i wiedziano już, że dobijają wszystkich rannych. Bezimienna panienka pamiętała o znajomym i zareagowała na czas. Ulice wypełniał gruz, poprzecinane barykadami zbudowanymi przez ludność, niestety za słabymi na zatrzymanie czołgów.

Nie rozumiem do dziś, jak dwie dziewczyny osiemnasto-, dwudziestoletnie mogły przenieść mężczyznę ważącego około sześćdziesięciu kilogramów do oddległego o dwa–trzy kilometry szpitala Maltańskiego, i to przełaząc przez wiele barykad tarasujących im drogę.

Ten szpital był prawdziwym szpitalem, prowadzonym przez zakonnice, którym pomagały dziewczęta z AK. Dostałem się tam prawdopodobnie 6 sierpnia i zostałem około czterech dni.

Niedaleko od szpitala wynajmowałem na ulicy Grzybowskiej mieszkanie pod nazwiskiem Wichowski. Poprosiłem jakąś panią, by mi przyniosła stamtąd ubranie, buty. Ale ta pani czy tam nie poszła, czy nie wróciła, czy zginęła – ubrania nie dostałem.

Po trzech dniach zacząłem łazić, kulejąc na prawą nogę. Chciałem jak najszybciej opuścić szpital, obawiając się nowego przybycia Niemców. Miałem rację. Szpital został zajęty, rannych jednak nie rozstrzelano. Dwudziestu jeńców niemieckich leżało w nim i zaświadczyło, że byli leczeni na równi z nami. Dzięki temu świadectwu wszyscy – ranni, siostry, lekarze – dostali pozwolenie na przejście do Śródmieścia, do rejonu zajmowanego przez powstańców. Naturalnie dowiedziałem się o tym dużo, dużo później.

Do realizacji planu potrzebowałem odzienia. Kocem zdjętym z łóżka zakryłem swoją nagość (byłem tylko w koszuli, i to bardzo krótkiej). Tak „wystrojony” zwróciłem się do jednej z siostr: czy mogłaby znaleźć mi spodnie, buty i marynarkę. – Nie – odpowiedziała bardzo szorstko. Nie mając innego wyjścia (wybacz mi, Boże), rozkrzyżowałem ramiona, ukazując siostrze moją niemal kompletną nagość. – Co pan robi! – krzyknęła i w pięć minut przyodziano mnie, może nie szykownie, ale całkowicie.

Przez ogród szpitala i dziurę w murze udałem się w kierunku Starego Miasta.

Na rogu Długiej i Kilińskiego duży blok został zamieniony w szpital. Dolałem tam z trudnością. Wszystkie sanitariuszki, jeszcze bez rannych, rzuciły się do mnie z pomocą. Spotkałem wśród nich siedemnastoletnią i śliczną Halinkę Paschalską, którą znałem od zawsze z Konstancina.

W kilka minut moje rany zostały opatrzone przez kilka sanitariuszek naraz. Byłem – przez ten krótki moment – ofiarą ich braku doświadczenia. Wieczorem zaproszono mnie nawet na jakiś spektakl dla rannych.

Niestety, była to tylko cisza przed burzą.

11 SIERPNI 1944

Telefony jeszcze działały. Dowiedziałem się o śmierci Olka Tyrawskiego na Żoliborzu i Stefana Grafa (tego, który pracował ze mną u Pfeiffrow i który mnie uprzedził, że Niemcy są w naszym mieszkaniu, 4 lutego 1944 roku).

Następna wiadomość dotyczyła moich kolegów z Kedywu. Po nieowocnym natarciu na koszarę, podczas którego zostałem ranny, nastąpił generalny atak niemiecki na Wolę i powstańcy cofali się w kierunku Starego Miasta. Ofensywa Niemców od zachodu miała na celu umocnienie ich pozycji na ważnej strategicznie trasie wschód–zachód.

Nieszczęsną ludność, która nas tak serdecznie gościła przez pierwsze dni Powstania, wymordowało systematycznie SS. Wyrzucani z domów mieszkańcy, głównie dzieci i kobiety, byli rozstrzeliwani na podwórzach. Praktycznie cała dzielnica (około czterdziestu tysięcy osób) uległa zagładzie.

Moi koledzy w drodze powrotnej zatrzymali się na noc w garbarni Pfeiffrow na Okopowej. Potem trzeba było od nowa zdobywać Stawki, zajęte tymczasem przez Niemców. Drogę zablokowały czołgi, a my nie mieliśmy broni przeciwpancernej, by je unieszkodliwić.

W tym drugim ataku na Stawki zginęli jednocześnie Janusz Płachtowski i Janek Barszczewski, z którymi zawsze trzymałem się razem, jak również Olszyna (Wiwatowski) – docent Uniwersytetu Warszawskiego i zastępca dowódcy

Kedywu na Okręg Warszawa, Józefa Rybickiego. Zygmunt Brzosko, przyjaciel ze szkoły chemicznej, którego spotkałem w drodze na Wolę, zginął niedługo potem, jak usłyszał o śmierci Zosi Laskowskiej, jego narzeczonej. Myślę, że po tej wiadomości nie robił nic, by uniknąć zagrożenia. Tego jednego dnia dowiedziałem się o zgonie jedenastu bardzo mi bliskich przyjaciół.

Mimo ciągle nie zagojonych ran mogłem się powoli poruszać i starałem się odszukać moją grupę. Najpierw natknąłem się na chłopców z Woli. Przed Powstaniem, co było oczywiste w warunkach konspiracji, znałem ich słabo – uczestniczyliśmy razem tylko w kilku różnych akcjach. Jak dowiedziałem się później do „grupy Andrzeja” wprowadził ich Olszyna (Wiwatowski). Opowiadali mi o przebiegu na Stawki. Byli bardzo rozgoryczeni i znękani stratami jakie tam poniósł nasz oddział. Członkami tej grupy byli starsi od większości z nas, 30-40 letni robotnicy z Woli. Z powodu informacji o zbrodniach i bandyckim traktowaniu przez Niemców ludności cywilnej, bardzo niepokoił się o los swoich żon i dzieci. Mimo specyfiki ich działań w podziemiu, polegającej przede wszystkim na sabotażu w fabrykach i mniejszemu od naszego, doświadczeniu w bezpośredniej walce z bronią w ręku, po otrząśnięciu się z szoku, walczyli wraz z nami do końca Powstania z wyjątkową brawurą, ponosząc olbrzymie straty. To nasze spotkanie po tragicznych przeżyciach z Woli, już w pierwszych dniach na Starówce, bardzo nas zbliżyło.

Po tym jak śmierć zdziesiątkowała całą hierarchię naszego oddziału, kolejne dowództwo objął Śnica (Górecki), który skończył szkołę oficerską przed wojną. Wyróżniał się on wielką odwagą i poświęceniem... ryzykował ...czasem może nawet z tym przesadzając. Został ostatnim dowódcą naszej grupy jako samodzielnego jeszcze oddziału. Na Starówce, z powodu strat poniesionych do 11 sierpnia zostaliśmy włączeni, jako pluton, do 3 kompanii „Zośki”.

Drugiego czy trzeciego dnia po przybyciu na Stare Miasto doszły mnie krzyki radości i „hurra” na ulicy, obok szpitala. Wyjrzałem przez okno. Mały czołg zdobyty przez nas był otoczony rozentuzjasmowanym tłumem. Nim zdążyłem tam zejść (bo chodziłem jeszcze powoli), usłyszałem potężny wybuch – tynk posypał się z sufitu, cały budynek drgał prawie jak przez trzęsienie ziemi. Na ulicy nie widziałem już czołgu. Okazało się, że to podstęp – koń trojański.

Wypełniono go materiałem wybuchowym i wyposażono w zapalnik z opóźniaczem. Nie wiem dokładnie, ale co najmniej dwieście osób zostało zabitych, poranionych – jeszcze więcej.

Nie chcę opisywać widoku po eksplozji. Ludzie stojący obok czołgu zostali rzućeni przez wybuch aż na piętra sąsiednich domów, ranni krzyczeli. Ja z poszkodowanego stałem się sanitariuszem. Próbowiałem odnaleźć męża jednej, dziecko innej rannej. Szpital, dotąd w trzech czwartych pusty, wypełnił się w mgnieniu oka. Nie było już tam dla mnie miejsca, zresztą wcale go nie chciałem. Przypadkiem zobaczyłem jednego z kolegów z grupy mokotowskiej Kedywu – Remeca (Cemerskiego).

Razem z nim wróciłem do mego oddziału, broniącego szpitala Jana Bożego, w którym leczono chorych umysłowo. Mogłem znów przystąpić do akcji; chodziłem kiepsko, ale chodziłem.

Ogień niemiecki był nadal silny i bardzo różnorodny: artyleria, czołgi, wyrzutnie rakiet, nazywane przez nas „krowami” lub „szafami” (wybuch tych pocisków był poprzedzony dźwiękiem przypominającym krowi ryk lub zgrzyt przesuwanej szafy).

W drodze przez Stare Miasto zatrzymaliśmy się na chwilę, dzięki czemu uniknęliśmy pocisku, który wybuchł o kilka metrów przed nami. Przybyliśmy do kościoła Jana Bożego akurat na czas, by uczestniczyć w pogrzebie jednego z naszych, któremu kula przecięła tętnicę.

Trzymaliśmy tę pozycję przez kilka dni. Umysłowo chorzy, bez opieki, spacerowali na przedpolu między Niemcami i nami. Inni rozeszli się po Starym Mieście i znaleźli schronienie w piwnicach wśród ludności cywilnej, co naturalnie jeszcze pogarszało jej los.

Presja niemiecka była bardzo silna, a kościół Jana Bożego stracony. Nasze dowództwo zdecydowało podjąć próbę odbicia świątyni – ważnego punktu obrony Starego Miasta.

Kolumb miał atakować przez ogród szpitala z dziesięcioma chłopcami, ja, ruszając z piwnic domu na Konwiktorskiej, flankować ten atak z siedmioma ludźmi. Uderzenie planowaliśmy zacząć równocześnie. Moja grupa wylazła przez okno piwnicy i biegła w kierunku kościoła. Niemcy pewnie nas usłysze-

li, bo około godziny dwudziestej pierwszej czy dwudziestej drugiej noc była czarna. Kolumb na samym początku natarcia został ranny w nogę, i ich szturm uległ zatrzymaniu (dowiedziałem się o tym później). My znaleźliśmy schronienie za murkiem wysokości dwudziestu centymetrów. Miotacz płomieni, szczęściem o zasięgu za krótkim, by do nas dotrzeć, uniemożliwiał przesunięcie się do przodu. W tej sytuacji wziąłem kawałek deski, zastukałem w niemalowane drzewo i powiedziałem: – Teraz jesteśmy bezpieczni. – Zrozumiałem wtedy, że utrzymanie spokoju, nawet żartowanie w bardzo trudnych sytuacjach może być ratunkiem, a niekiedy ocalić życie.

Zdecydowałem o odwróceniu do punktu wyjścia. Już w piwnicy liczyłem i brakowało jednego z chłopców. Szykowaliśmy się wyskoczyć, by go szukać, gdy zjawił się sam, ciężko ranny w głowę. Odniesiony pod „Krzywą Latarnię”, został tam zamordowany, jak większość rannych w piwnicach tego prowizorycznego szpitala, około 31 sierpnia.

Z walk na tym terenie zachowałem okropne wspomnienie chorych umysłowo, nie rozumiejących, co się dzieje dookoła, spacerujących po tym tej ziemi niczyjej między nami i Niemcami. Niektórzy byli ranni.

Znajdowaliśmy się na posterunku przy Konwiktorskiej. Niemcy okupowali boisko „Polonii” naprzeciw. W pewnym momencie usłyszałem hałas od ulicy, która stanowiła linię frontu. Już miałem strzelać, gdy ujrzałem pana w długiej koszuli, wchodzącego do naszego budynku od tamtej strony. Tym razem nie strzelono z przeciwka. W rękę miał pusty słój. Uprzejmie zaproponował mi kupno miodu i kwaszonych ogórków... Wyglądało to na przywidzenie. Powiedziałem mu, że zakupy robi intendentura, dalej, w głębi naszych pozycji... i gość poszedł jej szukać.

Rany odniesione na Woli jeszcze ciągle się nie zagoiły. Mój przyjaciel, Zbylut (Witold Piekarski), opatrywał je jak umiał (studiował medycynę), ale „dzikie mięso” nie chciało zarosnąć skórą. Któregoś dnia wezwał na pomoc starego lekarza (pewnie czterdziestopięcioletniego), greckiego Żyda z Salonik, uwolnionego przez nas na Stawkach. Nie mając innego wspólnego języka, dyskutowali o moich plecach po łacinie. Ale okaleczenia broniły się i jeszcze w listopadzie 1944 roku były wciąż nie zabliznione.

Opisanie tych dwudziestu dni dokładnie nie jest możliwe. Stare Miasto

bombardowały przez ten czas: artyleria z Pragi, „krowy” i cztery bombowce. Przylatywały, wyładowywały na nas każdy kilka bomb półtonowych lub zapalających, wracały na lotnisko, brały nowy ładunek i były z powrotem nad nami około czterdziestu minut później. Naturalnie żadnego myśliwca sowieckiego na horyzoncie. Niemcy rzucali te bomby jak na ćwiczeniach.

Ludność cywilna wegetowała w piwnicach. Mury między piwnicami zostały przebite i ludzie przemieszczali się z domu do domu, nie wychodząc na zewnątrz. My spaliliśmy cały czas na piętrach. Mieszkania stały puste, ale miały pokoje sypialne, biblioteki. Czuliśmy się tam o niebo lepiej niż wśród tłumu nieszczęśliwych w piwnicach. Ryzykowne, ale będzie, co ma być...

Którego dnia w czasie odpoczynku czterech kolegów grało w brydża. Ktoś znalazł patefon i płyty, włączono muzykę. Nagle przeraźliwy huk. Cały tynk z sufitu spadł na nas. Wśród kurzu widziałem czterech karciarzy zrzucających gruz ze stołu. Gra ciągnęła się dalej. Niedługo. Drugie skrzydło domu zostało rozbite – trzy piętra – przez wybuch „krowy”. Byli zasypani, musieliśmy ich odkopywać. Odpoczynek skończony.

Innym razem, na Freta, obchodziłem posterunki obserwujące przedpole z poddaszy domów stanowiących front. Jeden z chłopców był widoczny z daleka na tle wieczornego, jeszcze błękitnego, nieba. Pogoda wręcz wspaniała, ani kropli deszczu i domy paliły się znakomicie. Krzyczę do niego: – Zwariowałeś, chcesz zostać zastrzelony, widzą cię jak na dłoni! – Patrz, czy mam się tu położyć? – odpowiada. Rzeczywiście, obok ruszała się belka zbombardowanego domu. Podszedłem bliżej. Drewno pokrywały pluskwy, które maszerowały dokądś jedna obok drugiej – defilujące wojsko. Naturalnie zmieniłem punkt obserwacyjny.

Innym razem zawiadomiono mnie o śmierci kolegi, którego nie znałem bliżej (chyba dołączył już w czasie Powstania). Nie pamiętam ani nazwiska, ani pseudonimu. Zginął na posterunku na czwartym piętrze. Znieśliśmy zmarłego na podwórze domu, gdzie trzeba go było pochować. Zastaliśmy tam, o dziwo, już gotowy grób. Nie zastanawiając się, pomyślałem, że ktoś go wykopał na zapas. Pogrzebaliśmy w nim kolegę. Zaledwie ukończyliśmy minutę milczenia czy modlitwę, usłyszałem krzyki: – Cholera, ukradli nam grób. – Musieliśmy bardzo szybko odmaszerować, bo zbliżająca się grupa żołnierzy, niosąca ich zabitego, nie wyglądała na zadowoloną.

Ta tragikomiczna anegdota była wyjątkiem. Atmosfera na ogół nie była wesoła. Specjalnie cywile znajdowali się w potwornej sytuacji. Koczowali w piwnicach: kobiety, dzieci, starcy i często umysłowo chorzy, którzy uciekli ze szpitala Jana Bożego. Ich przychylność dla nas stopniała z czasem, aż do manifestacji wściekłości pod koniec sierpnia, czego doświadczaliśmy, korzystając niekiedy z przejść podziemnych.

Tu wraca mi wspomnienie z pobytu w „Krzywej Latarni” po wybuchu czołgu na Kilińskiego. Leżałem obok rannego mężczyzny w bardzo ciężkim stanie. Bronił on swego domu i bomba zapalająca ciężko go poparzyła. Obok płakała jego żona i dzieci. Uciekłem wtedy z tej piwnicy tak szybko, jak mogłem.

Anegdota z partią brydża miała miejsce 25 sierpnia. Ktoś usłyszał w radiu (pewnie służba nasłuchu AK), że Paryż został oswobodzony. Poczułem zazdrość. Miałem przy tej okazji rozmowę z Jodłą (Jerzy Krzymowski). Znałem go bardzo dobrze, był on bowiem kolegą Romana Mularczyka z liceum w Garwolinie, potem przez kilka miesięcy naszym lokatorem na Mickiewicza 27. Dostał się do Kedywu niezależnie ode mnie i spotkaliśmy się dopiero na początku Powstania. Powiedziałem wtedy, pamiętam dokładnie: – Może po utracie Paryża Niemcy skapitulują. Jeśli nie, dla nas nie ma wyjścia, trzeba będzie tu umrzeć, a ci w Paryżu są wyzwoleni po kilku dniach. – Naturalnie nie wiedzieliśmy niczego o dyskusjach między de Gaulle’em i Amerykanami, o przyjsięci dywizji generała Leclerca z pomocą Paryżowi.

Powierzchnia Starego Miasta, jeszcze przez nas broniona, zacieśniała się pod presją Niemców. 26 czy 27 sierpnia Wytwórnia Papierów Wartościowych, wielki betonowy budynek, bastion obrony od północy Starego Miasta, została stracona.

Wysłano nas, by załatać dziurę, na Zakroczymską. Z naszej grupy, liczącej siedemdziesięciu pięciu, zostało około dwudziestu walczących. Reszta zginęła lub pozostawała w szpitalach. Wśród dwudziestu było kilku rannych na chodzie, jak ja.

W tym momencie zjawił się na Starówce Antoś Tuleja (nasz kolega, ranny w zamachu na gestapowców Junga i Hoffmana 15 czerwca 1944 na Wisłostradzie). Dowiedziawszy się, że jesteśmy na Starym Mieście, wymógł pozwolenie na przejście kanałami, by dołączyć do kolegów. Przeszedł, często na kolanach,

z karabinem, aby nas odnaleźć w momencie agonii Starówki. Antek z ośmioma chłopcami na rogu Franciszkańskiej, ja z siedmioma, trochę na prawo od koszar Czwartaków, na Zakroczymskiej. Mamy zająć domy wzdłuż ulicy Kościelnej. Od Antka żadnej wieści. Wysyłam kogoś do nawiązania łączności. Nie ma nikogo. Cała grupa została ranna od wybuchu pocisku granatnika. Antek w nogi. Wszystkich ewakuowano do „Krzywej Latarni”. Nasza grupa – ośmiu razem ze mną – próbowała zająć spalony dom po drugiej stronie Zakroczymskiej. Mury tego wypalonego budynku stały, ale pożar bardzo je osłabił. Żołnierz niemiecki starał się nas zatrzymać miotaczem ognia. Nagły zryw wiatru odwrócił płomień na niego. Muszę przyznać, że go nie pożałowałem.

Zajęliśmy właśnie ten spalony dom, kiedy nadleciały bombowce. Słyszeliśmy je z daleka – motory i pierwsze bomby. Na ogół samoloty rzucały pociski kolejno, następne będą pewnie dla nas. Ponieważ nasz budynek ledwo się trzymał, posłałem cały oddział do dużej sklepionej bramy po drugiej stronie ulicy, która dawała dobre schronienie, przynajmniej tak myślałem. Chłopcy skoczyli, ale brakowało jednego nowego o pseudonimie Broda. Nie chciałem się wycofać bez wszystkich moich ludzi. Zbylut – doktor, o którym już pisałem – został ze mną przez przyjaźń. Wrzeszczeliśmy: „Broda, Broda”, kiedy spadły bomby. Czarny kurz, kawały muru i sufitu wała się obok nas. Gdy wróciła widoczność, „bezpieczna” brama zniknęła. Bomba upadła wprost nad nią i zburzyła cały budynek. Moich chłopców zasypało. Może o pięć–dziesięć metrów od nas, na środku ulicy, leżała druga pięćsetkilogramowa bomba, która nie wybuchła; być może dzięki sabotażowi polskiego lub francuskiego robotnika-niewolnika w niemieckiej fabryce. Z ruin wystawała tylko głowa siedemnastoletniego ochotnika, który był z nami od dwóch–trzech dni. Krzyczał z bólu. Podbiegłem do niego. – Przepraszam, panie poruczniku, że krzyczę. – Musieliśmy go odkopać. Wpadłem do kościoła franciszkanów, gdzie w krypcie przebywała cała masa ludzi.

Zawołałem: – Potrzebuję pomocy, zasypało moich kolegów. – Nikt się nie ruszył. Obok mnie stał mężczyzna w sile wieku. – Chodź pan ze mną. – Nie, nie pójdę. – Wściekły przystawiłem mu parabellum do brzucha. – Idziesz albo strzelam. – Tym razem posłuchał.

Udało się nam wydostać spod gruzów tylko tego siedemnastoletniego

chłopca. Miał połamane nogi. Wysłałem go również do „Krzywej Latarni”, gdzie zginął zastrzelony. Reszta była głęboko zasypana pod ruinami domu. Między innymi Budrys (Stanisław Budkiewicz). Nosił on przy sobie skórzaną torbę, która zawierała dziennik naszego oddziału od początku Powstania. Myślałem, że dokument bezpowrotnie zaginął. Okazało się, że przy wywożeniu gruzów ze Starego Miasta w roku 1945 torba została odnaleziona. Luźne kartki dziennika, trudne do odcyfrowania, powierzono Staremu (Józefowi Rybickiemu). W okresie stalinizmu należało dobrze schować zapiski. Rybicki miał częste wizyty UB i to cenne świadectwo mogło zostać skonfiskowane. Dużo, dużo później szukał tych papierów, ale bezowocnie. Dopiero jego córka, Hania Rybicka, odnalazła skrytkę już po śmierci ojca. Przepisała to i przekazała panu Giedroycowi do Maisons Laffitte (nr 94 „Zeszytów Historycznych”).

Po tej dygresji wracam do wydarzeń 29 sierpnia 1944 roku.

Wydaje mi się, że tego dnia Zbylut i ja wróciliśmy do reszty oddziału brońiącej domów na Kościelnej. Dwaj dobrzy strzelcy: Śnica i Kryst, zajęli pozycję na poddaszu jeszcze całego domu. Ostrzeliwali z niego Niemców w parku na tyłach koszar Czwartaków, na Zakroczymskiej. Niemcy usiłowali uniknąć tych wyborowych strzelców. Dwóch z nich próbowało się schować, niosąc poręcz kanapy tak, że widać było tylko ich nogi. Dwa strzały. Tragarze zniknęli, przykryci przenoszonym meblem.

30 sierpnia o godzinie dwudziestej drugiej otrzymuję rozkaz ściągnięcia ludzi ze stanowisk i odmaszerowania na ulicę Koźłą 7, gdzie kwaterowaliśmy. Rozkaz dziwny, gdyż nie wspominający, kto nas zastąpi. Dowódca odcinka, któremu zameldowałem o otrzymaniu tak zdumiewającego polecenia, kazał je wykonać. Wówczas już wiedziałem: opuszczamy, po trzydziestu dniach obrony, Starówkę. Górą czy kanałami, w każdym razie odchodzimy.

Okazało się, że górą. Pierwszym obiektem natarcia był Bank Polski. By się tam dostać, należało przebrnąć przez zwarty tłum, który – nie wiadomo przez kogo zawiadomiony – czekał na wolne przejście.

Plan majora Jana był następujący: kompania Rudego jako oddział szturmowy, pod dowództwem Andrzeja Morro, idzie pierwsza na wprost banku, przez gruzy, w kierunku placu Bankowego. Major Jan z nami. Dalej oddziały sanitarne zbierające rannych i inne według ustalonego porządku. Kompania sztur-

mowa „Wigry” naciera na naszym lewym skrzydle między placem Teatralnym a bankiem, wzdłuż ulicy Senatorskiej. Natarcie winno się rozpocząć o godzinie dwudziestej czwartej. Wreszcie o drugiej–trzeciej rano wszyscy są na miejscach.

Dowiadujemy się o tym planie na odprawie majora Trzaski (Konopackiego – tak mi się wydaje), w obecności majora Jana (Andrzejewskiego) i Morro, (Andrzej Romocki). Czekamy przed Bankiem Polskim na Bielańskiej.

Skacze przez ulicę pierwsza grupa prowadzona przez Morro. My w drugim rzucie. Major Jan mówi: – Biegniemy za murem, trochę na lewo od banku. – On sam kieruje się jeszcze dalej w kierunku Senatorskiej, gdzie mają być „Wigry”, ale ich tam nie ma: – *Hände hoch!* – Major Jan ginie.

Przebiegamy wąwozem podwórza wśród gór cegieł pod obstrzałem. Widzę mijających mnie w pędzie kolegów, chcę biec szybciej, nie mogę. Dwa tygodnie szpitala i nie zagojone rany robią swoje.

Dopadłem zasłony; jeszcze jeden wysiłek i krótki odpoczynek w spalonym sklepie naprzeciw kościoła św. Antoniego. Wzdłuż ulicy bije ciężki karabin maszynowy. Stoimy bezpiecznie za murem. Dostanie się na drugą stronę jest niemożliwe.

Zaczyna świtać.

Z „Wigier” jest tylko z nami major Trzaska, który był z majorem Janem. Nie wie, gdzie jego chłopcy. Nikt prócz nas nie poszedł. Jesteśmy otoczeni. Zajmujemy stanowiska w oficynie. Żandarmi lecą na pewniaka i kończą obrzuceni granatami. Sześćdziesięciu ludzi w środku stanowisk niemieckich. Przed nami Ogród Saski, za nami Bank Polski. Wracać nie ma po co. Ranni, pozostawieni po drodze, giną dobijani. Zresztą, co za różnica, zginąć tu czy tam. Z kościoła św. Antoniego ktoś krzyczy. To Morro, który widząc, że dalej nie pójdzie, ułożył się w nim ze swoimi chłopcami. Cekaem zagłusza jego słowa. Nagle Morro i Witold z kompanii Rudego skaczą, biegną, są. Obaj ranni, obaj lekko.

Dalej sprawy idą szybko. Amorek, jak go nazywano, obejmuje dowództwo. Dwie filipinki rzucone na środek jezdni tworzą zasłonę dymną. Cekaem niemiecki na moment zamilkł zaskoczony. Cały oddział bez strat znalazł się w kościele; zawsze tu lepiej się bronić. Trzeba było postawić posterunki przy wszystkich możliwych wejściach – zostaliśmy otoczeni, kompletnie odcięci od Starówki i od Śródmieścia, zdani sami na siebie.

Zbylut i ja zajmujemy stanowiska na małym podwórku, jakby klasztor-nym, obok kościoła, do którego jest z niego wejście. Zbylut usiadł pod murem, pod strzelnicą w nim przebitą, naprzeciw tego wejścia do kościoła. Ja w jakiejś wnęce muru na prawo od niego, odległy o kilka metrów. Nagle huk wystrzału. Widzę, że Zbylut, ranny, stara się dotrzeć do mnie na czworakach. Strzelałem z mojego thompsona w kierunku dziury w murze, ale broń zaci-na się, zakurzona po trzech dniach bombardowań. Widzę dokładnie pociski trafiające w głowę Zbyluta. Kule, chyba z dachu w tym momencie, ale od strony strzelnicy. Czuję uderzenie w lewy pośladek. Podbiegają sanitariuszki. Danusia (Mancewicz) z drugą przenoszą nas do kościoła i kładą – zamiast na noszach – na nosidlach do trumien. Widzę Zbyluta obok mnie, dogory-wającego.

Sanitariuszki zabierają się do naszych ran. Moja – oba pośladki przebite dwoma „tunelami”, kula przeszła na wylot od lewego do prawego. Do dziś ta rana jest źródłem żartów. Nie wiedząc, co będzie dalej i czy będę mógł cho-dzić, czyszczę moje parabellum po doświadczeniu z thompsonem. Planowałem zastrzelenie jednego–dwóch Niemców czy Ukraińców na ich służbie, potem albo oni mnie zastrzelą, albo sam strzelę sobie w łeb, by uniknąć śmierci, jaką poniósł nasz kolega, ranny przed skokiem do kościoła. Słyszeliśmy jego krzyki podczas tortur.

Leżąc na nosidle do trumien w kościele, miałem, w moim przekonaniu, najwyżej godzinę życia. Pamiętam doskonale. Rozmyślałem, nie było nic in-nego do roboty, a miejsce się nadawało. Czy jak trwoga to do Boga, czy nie?

Gdzieś w 1942–43 straciłem wiarę w Boga, który pozwalał na potworno-ści wojny, jakie oglądałem. Czy będę się modlił? Zdecydowałem, że nie. Jeśli się myślę, to Bóg powinien mi pogratulować odważnej postawy. Do spotkania z Nim jeszcze nie doszło. Dojdzie albo nie, ale tego już na pewno nie opiszę.

Tymczasem Morro i Trzaska zdecydowali – około szóstej rano wydano roz-kaz: wszyscy mają w absolutnej ciszy przebiec przez ogród za kościołem do spalonego domu na Alberta Króla Belgów (podobno do Pałacu Zamoyskich – ktoś mi później powiedział). Pałac czy nie, budynek był całkowicie spalony. Miałem szczęście, kula nie ruszyła kości. Z trudnością, ale mogłem dołączyć do oddziału.

Nieprzyjaciele nie wiedzieli, gdzieśmy się podziali. Przez okienka w piwnicy widać ich nogi na podwórzu. Nie wolno mówić, kaszleć, jęczeć ani się ruszać. Ściany, rozgrzane pożarem, pełnią rolę kaloryferów, w tej porze roku absolutnie zbędnych. Upał jak w łaźni.

Czekamy. Na co i jak długo? O szóstej rano zajęliśmy, o dziesiątej wieczorem opuściliśmy tę przeklętą piwnicę. Około jedenastej w południe Niemcy usłyszeli jakiś szelest.

Na wszelki wypadek wrzucili nam parę granatów. Wybuch i cisza. Szczęśliwie nie ma strat. Ukrywamy się poza załomami murów i czekamy, krztusząc się kurzem. Znowu wybuchy, krótkie serie cekaemu po naszych oknach i znowu spokój. Szkopy mimo wszystko boją się wejść.

Nasze sanitariuszki resztą wody z manierek poją rannych. Bor (Zygmunt Siennicki) jęczy, zatykamy mu ręką usta. Cicho, cicho, to nasza jedyna szansa.

Pot zalewa oczy, rany bolą, granaciki w odstępach półgodzinnych stanowią „miłą rozrywkę”.

Był to chyba najdłuższy dzień w moim życiu.

Dwudziesta pierwsza. – Powstań – po linii szeptem. – Czy wszyscy są? – Wychodzimy, cicho wyslizgujemy się małym okienkiem piwnicznym, wychodzącym na ogród.

– Stój! – Leżymy. Mijają nas o trzy kroki dwie ciężarówki z żandarmerią.

Skok. Maszerujemy zwartym oddziałem. Wszędzie rowy dobiegowe i stanowiska Niemców.

Jest znowu noc. Nasze niemieckie hełmy i mundury nie wzbudzają podejrzeń (biało-czerwone opaski zdjęte). Zbliżamy się do Marszałkowskiej. Trzeba ją przekroczyć.

– *Halt!* – barykada niemiecka w poprzek ulicy.

Ktoś z naszych – idący w pierwszej trójce zbliża się do wartownika. W idealnym niemieckim prosi o wskazanie stanowisk „tych polskich bandytów”. Mówi, że jesteśmy oddziałem specjalnym, wysłanym z komendy niemieckiej z pałacu Brühla. – Parole – hasło – pyta szkop. – Nie znamy, wysłano nas nagle i nie podano, idziemy do ataku na Polaków – pada rzucona zirytowanym tonem odpowiedź.

– *Jawohl* – możecie iść – pręży się szkop.

Już Królewska. Skok z ruiny przypomina mi o ranie. Ze strony obrońców pada strzał – i jest niestety jeden zabity. Biegniemy, wrzeszcząc: – Radosław, nie strzelać! – Szczęściem nasi uwierzyli i nie kontynuowali ognia. Jesteśmy w Śródmieściu.

Dowiedziałem się dużo później, że Janek Bagiński (Socha) i dwaj młodzi ludzie zostali w piwnicy. Szeptany rozkaz nie dotarł do nich. Byli oddaleni, bo pilnowali jej drugiego końca. Razem z chłopcami, tą samą drogą co my, czołgając się od czasu do czasu, Janek dotarł szczęśliwie na Królewską.

Przyjęcie całej naszej grupy było bardzo entuzjastyczne i razem z obrońcami Królewskiej śpiewaliśmy nawet *Boże, coś Polskę* czy *Rotę* – nie pamiętam, bo spieszyłem się do szpitala, ale ceremonia miała pierwszeństwo. Dopiero po niej zajęto się moimi ranami, bo sam się tego domagałem. W ten sposób dotarłem do PKO (gdzie mieliśmy być drugiego dnia Powstania), do szpitala w piwnicach.

Okazało się, że szpital Maltański – mój drugi w Powstaniu – po przejściu do Śródmieścia właśnie tu się ulokował. Sanitariuszki poznały mnie, serdecznie przywitały, wymyły, opatrzyły, zrobiły inwentarz starych i nowych okaleczeń. Były naprawdę przemiłe. Po trzech dobach bez snu czułem się tak wykończony, że jeszcze przez tę noc nie mogłem zasnąć.

1 WRZEŚNIA 1944

Tego dnia chirurg otworzył, przecinając skórę i mięso, tunel w moim lewym pośladku. Nie wiem, czemu nie zrobił tego w prawym. Prawie rok później, już w szpitalu popowstaniowym, mogłem siadać tylko „półgębkiem”, jak mówiłem. Miałem wrzód na prawym pośladku i gdy pękł, wyłazł górą kawałek materiału ze spodni, który kula tam zaciągnęła; nareszcie wydostał się na wolność. Tak jak my – „przeszedł górą”.

Dwa–trzy dni minęły. Zacząłem znowu łązić i szukać moich kolegów. Tymczasem zostawiono nas na odpoczynku w centrum Warszawy, gdzie budynki stały i były nawet szyby w oknach.

W porównaniu ze Starówką, zamienioną w góry cegieł i wypalonych domów, wydawało nam się, że jesteśmy w mieście nietkniętym.

Jakiś oddział ze Śródmieścia zaprosił trzech z nas na obiad, by im opowiedzieć walki sierpniowe. Siedzieliśmy, każdy przy innym stole, gdy zabrzmiała syrena alarmowa (nie było ich na Starówce, bo wyłyby bez przerwy). W mgnieniu oka wszyscy zniknęli z sali w drugim podziemiu. Przy stole zostaliśmy we trzech (Janek Bagiński pamiętał tę scenę i przypomniał mi ostatnio, że tylko włożyliśmy hełmy, które leżały pod stołem).

Nim będę pisał dalej o moich losach, muszę powiedzieć o przyjaciółach, którzy pozostali na Starówce. Przejsie „górá” – otwarcie im drogi przez nas – nieudane. Wszyscy chodzący, nawet ranni akowcy, musieli wleźć do kanałów. Sam tego nie doświadczyłem. Kolumb (Sobieszczański) ranny w nogę, Stasinek Sosabowski prowadzony przez żonę, nasz doktor Jurek Kaczyński dostali się w ten sposób do centrum. Opowiadano mi o przeprawie. Po pas w śmierdzących ściekach, czasem na kolanach – w kanałach za niskich do stania. Ranni – wycieńczeni – padali i topili się. Zdarzało się, że lekarze robili im śmiertelny zastrzyk morfiny, by uchronić ich od śmierci w cuchnącej cieczy. Był to koszmar, ale dużo naszych ocalało. Niemcy rozwalali wszystkich powstańców, nawet rannych w szpitalach. Ludność cywilna Starego Miasta mogła wyjść z Warszawy, ale nie zabierając niczego ze sobą.

Nasi koledzy, ciężko ranni, zostali pod „Krzywą Latarnią”, w piwnicy na Podwalu. Remec (Olgierd Cemerski) i około piętnastu innych kazali się wynieść na powierzchnię i leżeli na ulicy (Remec opowiedział mi to w 1945 roku). Niemcy weszli do piwnic i wymordowali tam pozostałych rannych. Z tym samym zamiarem podchodzili do tych na zewnątrz. Gdy oficer komenderujący oddziałem zbliżył się do niego, Remec pobłogosławił go znakiem krzyża. Zaskoczony oficer krzyknął: – Co pan robi! – Jestem księdzem. Wiem, że nas rozstrzelacie, ale was błogosławię i przebaczam z góry...

Ten genialny podstęp uratował całą grupę. Nawet hitlerowski oficer był pod wrażeniem odwagi i miłosierdzia „polskiego kapłana”.

Evakuowano ich po tej scenie do szpitala na Woli – Remec ciągle występował jako ksiądz. Chorzy prosili o modlitwę. Nowo mianowany „ksiądz” nie mówił *Ojcie nasz...* od lat i zapomniał „...odpuść nam nasze winy, jako i my

odpuszczamy naszym winowajcom...”. Chorzy zrobili mu owację; naturalnie brak tego zdania był przeznaczony dla Niemców.

Siostry w szpitalu na Woli natychmiast umieściły „księdza” w specjalnej sali. Naturalnie inni ranni duchowni chcieli wiedzieć, z jakiej parafii i z jakiego seminarium pochodzi nowy przybysz. Remec musiał opowiedzieć swoją historię. Przeniesiony do sali dla zwykłych śmiertelników był bardzo źle widziany przez siostry – udawać księdza to oszustwo, mimo że ocaliło piętnaście osób od śmierci. Są rzeczy, których się nie robi, i tyle.

Wracam do ciągu wydarzeń. Wychodząc ze szpitala w PKO dowiedziałem się, że Stasinek, Kolumb i kilku innych leżą w szpitalu na Marszałkowskiej, po drugiej stronie Alej Jerozolimskich, które znajdowały się pod ogniem niemieckim od strony mostu Poniatowskiego. Przejście było trudne, bo wykop ochronny do przekroczenia Alej miał tylko pięćdziesiąt–siedemdziesiąt centymetrów głębokości; tunel kolei uniemożliwiał jego pogłębienie. Mimo to poszedłem, by znowu spotkać się z przyjaciółmi.

Na Starym Mieście, dzięki magazynom na Stawkach, było trochę jedzenia, zwłaszcza cukru. W centrum panował już prawie głód. Któregoś dnia ktoś pożyczył moje parabellum i poszedł na polowanie – widziano jamnika w okolicy... Wrócił jednak bez trofeum. Innego dnia kura zabita w walkach znalazła się na naszym stole. Jej śmierć miała miejsce niestety zbyt dawno. Gotowana wiele razy, została zjedzona. Ja jednak brałem udział w uczcie tylko za pośrednictwem wężu.

Roman Mularczyk odwiedził mnie w tym szpitalu. Spotkał on Józefa Rybickiego i zapytał, czy wie coś o Stanisławie Likierniku. Nic nie wiedział. Roman wyjaśnił: – Przezywają go Machabeusz. – (A ten pseudonim był pomysłem właśnie pana Rybickiego, co odkryłem już po wojnie). Stary natychmiast podyktował mu adres na Marszałkowskiej. Dałem wtedy Romanowi moje parabellum, myśląc, że moje walczenie się skończyło. Ale się pomyliłem.

Ktoś przyszedł nas odwiedzić. Powiedział nam, że piętnastu chłopaków jeszcze na chodzie z naszego oddziału Kedywu poszło razem z batalionem „Zośka” na Czerniaków. Nasz gość bardzo zachęcał: – Jest tam dużo ogrodów, jarzyn, pomidorów, są witaminy, nareszcie wasze rany zaczęłyby się goić. –

Stasinek niewidomy, Kolumb ranny w kolano, chodzący gorzej niż ja, mnie więc przypadło sprawdzić, czy rzeczywiście warto zmieniać szpital.

Kuśtykając, bo rany z Woli, plus „tunele” w siedzeniu utrudniały mi bardzo chodzenie, dolażłem Księżęcą – wykop prowadził na Czerniaków – na róg ulic Rozbrat i Szarej. Ogrody naprzeciw, pod górę, w stronę Sejmu, zajęli Niemcy. Moje przybycie wywołało zdziwienie: – Po coś tu przyszedł, właśnie zaczyna się atak niemiecki na Czerniaków, trzeba było siedzieć w centrum.

W dniu mego przejścia, 7 września, droga na Czerniaków została przecięta. Byliśmy nowym terytorium do zdobycia. Niemcy, po Woli i Starówce, wybrali znów dzielnicę, gdzie znajdował się batalion „Zośka”, nasz oddział i ja od tego dnia.

Pierwszy dzień na Czerniakowie spędziłem w domu przy ulicy Szarej, o dwieście–trzysta metrów od linii frontu na Rozbrat. Odpoczywałem. Odwiedził mnie ksiądz, zdaje mi się, że był to ojciec Paweł (Józef Warszawski). Ubrany w panterkę jak wszyscy, przebywał z batalionem „Zośka” przez cały czas walk. Miał sporo czasu, ja też tego dnia. Dyskutowaliśmy więc może przez dwie godziny albo więcej o Bogu, religii, Chrystusie. Specjalnie elokwentnie mówił ksiądz Paweł o Chrystusie, o Jego miłości do nas. Jak można podawać w wątpliwość to, co nam przekazał. Trzeba więc wierzyć... Niestety, ja nie posiadałem Łaski Bożej. Byłem przywiązany do mych przekonań agnostycznych. Doświadczenia w kościele św. Antoniego dodatkowo wzmocniły moją niewiarę. Zakończyłem dyskusję pytaniem: – Proszę księdza, powstanie jest przegrane? – Tak, niewątpliwie. – Poddajmy się więc. – Nie, mój synu. – Wobec tego i ja nie kapituluję i zostanę przy moich przekonaniach. – Zastanów się, jeśli zmienisz zdanie, możesz przyjść do Komunii Świętej, nasza rozmowa zastępuje spowiedź.

Naturalnie nie skorzystałem z tej propozycji.

Samoloty niemieckie zaczęły bombardować. Przez okno widziałem je, jak pikowały – przechylały się w lewo i prawo i bomby spadały. Było je doskonale widać. Wybuch dwieście metrów przed nami, następny dwieście metrów za nami.

9 czy 10 września Śnica (Górecki) przyszedł do mojej kwatery. – Janek

Bagiński jest ranny. Czy możesz go zastąpić i objąć obronę połowy domu na rogu Szarej i Rozbrat?

Wróciłem więc „na front”. Obchodziłem posterunki, coś tam poprawiałem, ale moje możliwości poruszania się były bardzo ograniczone. Nie miałem już mego parabellum. Dostałem inny rewolwer, który jak zwykle wsadziłem za pas na brzuchu.

W pewnym momencie Niemcy ruszyli do ataku wspierani ogniem z czołgu. Gdy podbiegli do naszego budynku i zagłębiali się w ulicę Szarą, Kryst (Czesław Kraśniewski) obrzucił ich granatami z balkonu pierwszego piętra. Zabił kilku, reszta się wycofała. Jeden z zabitych leżał na ulicy o dwa–trzy metry od okna naszej piwnicy. Irys (Irena Wnukówna) mimo mojego zakazu – ryzyko było zbyt wielkie – wyczołgała się na ulicę, by wziąć karabin i amunicję zabitego. Udało się.

W chwilę po odparciu tego ataku wyszedłem na podwórze domu, w momencie gdy upadł pocisk granatnika. Odłamki zabiły chłopca z „Zośki”, urwały nogę jednej z dziewcząt. Trochę bardziej oddalony, zostałem obsypany od stóp do głów gradem odłamków, ale już raczej małych. Jeden z nich ranił mnie w prawe ramię i spowodował jego paraliż.

Ten fakt ocalił mi życie. Byłem naprawdę zdecydowany strzelić sobie w łeb przy następnym zranieniu. Miałem dosyć szpitali, umierających obok rannych, niepotrzebnych cierpień. Tak czy owak, wszyscy zginieją (nie przewidywałem możliwości kapitulacji). Ale lewą ręką jest bardzo niewygodnie wydostać rewolwer zza pasa. Nim zdołałem to zrobić, Zosia i Danka stały już przy mnie. Zabrały broń i zaczęły wyrywać odłamki, których duża liczba wbiła się w powierzchnię skóry.

Miałem je na całym ciele, nawet w najbardziej męskiej części mej osoby. Zosia zachowała w pamięci to „skubanie”. Kawalki były niewielkie i mam dzieci. Sam wyjąłem mały okruch wbity o centymetr od prawego oka – wewnątrz orbity.

Danka i Zosia zdecydowały udać się do szpitala na ulicy Okrąg 2, odległego o jakieś pięćset metrów. Trzeba było mnie nieść pod obstrzałem. Ukryty gdzieś wyborowy strzelec otworzył do nas ogień. Mówiłem im:– Nie zajmujcie się

mną, rani was i zostaniemy tu wszyscy troje, zwiewajcie. – Ale nie słuchały – takie są polskie kobiety; wiedzą, co mają zrobić, i nie ma siły, by zmieniły zdanie. Zresztą, nawiasem mówiąc, przez cały czas Powstania wykazywały odwagę wręcz niewiarygodną. Sam widziałem na Starym Mieście siedemnasto-, osiemnastoletnią dziewczynę wynoszącą z ognia mężczyznę, i to bardzo dużego.

Na szczęście wyborowy strzelec nie był naprawdę wyborowy i zostałem doniesiony do celu bez szwanku. Leżałem w piwnicy obok drugiego rannego. Między innymi miałem odłamek w brzuchu, nie mogłem ani jeść, ani nawet pić. W pewnym momencie prawdopodobnie zemdlałem. Przyszedłem do siebie, kiedy pielęgniarka ochotniczka zdejmowała mi spodnie, bardzo mnie ganiąc, że jestem brudas. O ile wiem, w czasie zemdlenia nie kontrolowałem wszystkich funkcji organizmu.

Znów, jak w szpitalu Maltańskim, leżałem tylko w koszuli. Chodzić tym razem nie mogłem, lewa noga była pełna odłamków. U wejścia do budynku słyszałem krzyki po niemiecku – bardzo blisko.

Młody akowiec przechodził obok mojej piwnicy. Zawołałem, by pomógł mi się stamtąd wydostać. Objąłem go lewą ręką (prawa nie działała) za szyję i w ten sposób zaciągnął mnie do piwnicy trochę dalej od wejścia – po przeciwnej stronie korytarza, nie od ulicy. Były tam dwie panie opiekujące się swoimi rannymi mężami. Akurat jedli kompot z jabłek. Dalej słyszeliśmy krzyki Niemców. Pomyślałem sobie: „jeszcze jeden kompot dzisiaj” – i poprosiłem te panie, które nie wiedząc nic o zakazie, dały mi całą filiżankę.

Tymczasem przy piwnicy, w której byłem kilka minut wcześniej, wybuchł goliat (miniaturowy czołg pełny materiałów wybuchowych, kierowany elektrycznie za pomocą kabla). Drugi ranny na pewno został tam zasypany.

Przypadkiem zobaczyła mnie, przechodząc obok, moja wielka przyjaciółka, Irka Minkiewicz. Zawodowa pielęgniarka (później skończyła medycynę), zdecydowała przenieść przyjaciela do szpitala w piwnicy domu na Wilanowskiej 14. Pobiegła po pomoc i na krzesło, które służyło jako nosze, zostałem przetransportowany. Był tam też nasz lekarz, Jerzy Kaczyński, i jeszcze jakaś sanitariuszka – absolutnie piękna w mojej pamięci. Naturalnie Jurek zabronił znów pić i jeść i postawił diagnozę: „zapalenie otrzewnej”. Myślę, że dostałem

się do szpitala 14 września, ale dokładnie nie pamiętam. Nie wiem po co, zostawiono mi sznurowane buty do marszu (odegrały one następnie dużą rolę), tym bardziej, że chodzić tym razem nie mogłem wcale.

W tym momencie miały miejsce trzy ważne wydarzenia:

1. Wojsko polskie (berlingowcy) i rosyjskie zajęło prawy brzeg Wisły na przeciwko naszych pozycji.

2. Kilka kukuruźników (małych samolotów, których motor robił hałas motocykla) rzuciło worki z jedzeniem i trochę broni, ale bez spadochronów. Było więc dużo strat, a przecież bardzo tych zrzutów potrzebowaliśmy.

3. Kilka kompanii wojska polskiego pod dowództwem generała Berlinga przepравиło się na naszą stronę. Widziałem paru żołnierzy w mojej piwnicy szpitalnej, zaciągających po lwowsku. Nie znali absolutnie metod walki w mieście i ponosili ogromne straty. Przepłynęli Wisłę o świcie zamiast o północy, bo rozkaz od sowieckiego szefa nie nadchodził. W końcu Berling zarządził przeprawę sam, ale już dniało.

Ta pomoc w sytuacji bez wyjścia zgodna była z polityką Stalina: zostawić Niemcom czas na zlikwidowanie najlepszych sił polskich.

RANNI W PIWNICY NA WILANOWSKIEJ

Zostawiam tu historię przez duże „H” i wracam do mojej osobistej.

Nie znam dokładnej daty, kiedy nasi koledzy jeszcze na chodzie musieli się z nami rozstać i zostawić nas samych w oczekiwaniu na wrogów. Wszyscy wiedzieliśmy, co to znaczy.

W naszej piwnicy byliśmy we trzech plus Irka Minkiewicz i ta piękna sanitariuszka, o której nic więcej nie wiem. Została też lekarka, której nie widziałem, bo z mojej celi piwnicznej nie mogłem się ruszyć.

Uprzedziłem moich towarzyszy, bogaty własnym doświadczeniem: musimy pozbyć się wszystkiego, co przypomina uniformy niemieckie, bo pewna śmierć, jeśli to zobaczą. Trzeba zaznaczyć, że 1 września (dlaczego dopiero 1 września?)

alianci oficjalnie oświadczyli, że mamy prawa kombatantów. Jako cywili wziętych z bronią w rękę, Niemcy, według konwencji genewskiej, mogli nas rozstrzeliwać. Dalszy ciąg pokaże, że ta nowa godność kombatantów była tylko teoretyczna, w każdym razie na Czerniakowie.

Po odejściu kolegów byliśmy sami przez kilka godzin. Potem krzyki po niemiecku: – *Alles raus!* – wszyscy mogący się poruszać na górę. Jednocześnie stuk okutych butów, strzały, krzyki dobijanych rannych w sąsiednim pomieszczeniu.

Irka i druga sanitariuszka nie wyszły, mimo formalnego rozkazu. Jakiś żołnierz je zobaczył, stanął w drzwiach, dał sygnał ręką, by się nie ruszały, i mówił innym: – *Schon fertig* – już skończone. Dowiedziałem się po wojnie od Irki, że знаła jego nazwisko – Freitag.

Minęło trochę czasu, może godzina, może dwie, kiedy wpadł do naszej piwnicy wielki podoficer, sierżant (*Feldwebel*). Zobaczył mnie pierwszego – ranny i żywy to było coś nienormalnego. Od razu zauważył buty, o których pisałem wyżej. Złapał moją nogę i podniósł do góry, by lepiej sprawdzić. Wrzasnął: – *Deutsche Schuhe!* (niemieckie buty). – Wyjął rewolwer z kabury, by mnie załatwić. Ale zanim pociągnął za cyngiel, zobaczył drugiego rannego w dość ciemnym schronieniu. – *Zweite Bandit* (drugi bandyta). – Na moje szczęście był to człowiek, jak na Niemca, o kiepskich zdolnościach organizacyjnych. Nim skończył pierwszą robotę (ze mną), dał się rozproszyć następnym zadaniem – drugim rannym. Trzeci z nas, dużo starszy i mówiący świetnie po niemiecku, na krzyk *Zweite Bandit* powiedział: – Ależ nie, my jesteśmy wszyscy cywilami.

Krowa mówiąca ludzkim głosem nie wywarłaby na feldfeblu większego wrażenia niż to zdanie. – Jest pan Niemcem? – Nie, ale mówię po niemiecku. – Pana dokumenty. – Pan Burhardt je posiadał, my dwaj – żadnych. – Pańskie nazwisko jest niemieckie. – Tu rozpoczęła się salonowa rozmowa o pochodzeniu rodziny Burhardtów, ich przybyciu do Polski itp.

Spodnie cywilne pana Burhardta, przedziurawione w miejscu rany, były dodatkowym dowodem, że nie jest on kombatantem. W rzeczywistości jeszcze niedawno miał wojskowe spodnie włożone na cywilne. Wyrzucił je tuż przed przyjściem Niemców.

Zostaliśmy ocaleni. Przez trzy dni przebywaliśmy w tej piwnicy. Feldfebel

i inni żołnierze przychodzili do nas z wizytami. Okazało się, że była to *Strafkompanie*, tj. kompania karna złożona z podejrzanych politycznie lub skazanych za duże przewinienia.

Mój „prawie morderca” opowiedział mi po francusku (był to jedyny wspólny język, choć mówiliśmy nim słabo), że jego rodzice mają hotel w Nadrenii. Ukrywał przed nimi, że walczy w Warszawie. Znał ten język lepiej niż ja, bo mieszkał nad samą francuską granicą. Dostał się do kompanii karnej za spoliczkowanie swego porucznika w Normandii. Jego francuska narzeczoną zdradziła go z tym oficerem. Za karę pojechał na front rosyjski i teraz do Warszawy.

Inni żołnierze też przychodzili. Jeden z nich, Ślązak, mówił po polsku i nazywał się Romanowski. Ten, zdaje się, był źle widziany jako politycznie „niepewny”.

Moja nie golona od kilku dni gęba zaczynała pokrywać się włosami. Powiedziałem sobie: przyjdzie nowy Niemiec i zastrzeli za brudny wygląd, nigdy nie wiadomo. Zwróciłem się więc z prośbą o pomoc do jednego z żołnierzy. Pozbawiając mnie zarostu, niemal płakał nade mną, bo żyłtka była tępa i sprawiał mi ból. Koniecznie chciał mi zostawić małą bródkę, ale udało mi się mu to wyperswadować.

Ten sam poprzedniego dnia na rozkaz szefa kompanii karnej, oficera żandarmerii, dobijał rannych.

Inny Niemiec zapomniał w naszej piwnicy kilku granatów ręcznych, któreśmy mu grzecznie zwrócili. Trzeci usiadł na moim barłogu, lekko pijany, i powiedział po niemiecku: – Szkoda, że nie jestem Polakiem, bo też byłbym partyzantem. – Naturalnie zaprotestowałem: jestem cywilem, a nie żadnym partyzantem. On poklepał mnie tylko po ramieniu i odszedł.

Dzielnica była pod ostrzałem artylerii rosyjskiej, ustawionej po drugiej stronie Wisły.

EWAKUACJA CZERNIAKOWA

Nareszcie, nie potrafię ustalić daty, wyniesiono nas na zewnątrz. Było nas około dziesięciu z ponad stu. Leżeliśmy na podwórzu domu. Obok inny jeszcze się dopalał. Nagle usłyszeliśmy jęki docierające do nas z tego budynku. Oficer niemiecki wysłał tam dwóch żołnierzy, którzy, ryzykując życiem, weszli do płonącego domu, gdzie palące się belki mogły w każdej chwili się załamać. Z trudem wyciągnęli Polaka w cywilnym ubraniu. Przyprowadzono półżywego do oficera. Ten, ponieważ marynarka ocalonego miała wgniecenia na prawym ramieniu, zdecydował, że był on żołnierzem, i kazał go rozstrzelać. Ci sami dwaj, którzy uratowali Polaka, odprowadzili jeńca na bok i usłyszeliśmy strzał. *Befehl ist Befehl* – rozkaz jest rozkazem – mówi stare niemieckie przysłowie.

Czekaliśmy na ewakuację, ale kiedy i dokąd? W pewnej chwili podeszło do mnie dwóch Polaków z eskortującym ich żołnierzem i zostałem położony na noszach. Stało się to tak szybko i nagle, że nie miałem nawet czasu pożegnać się z Irką i drugą sanitariuszką – tą piękną.

Leżałem, niesiony wysoko na ramionach przez moich tragarzy. Szedł też z nami jakiś starszy pan. Nie widziałem go, ale słyszałem Niemca wrzeszczącego na niego: – *Schnell, schnell!* – Był lekko ranny w nogę i nie mógł dorównać nam kroku. Usłyszałem z wysoka, że Niemiec załadował karabin. Strzał, starszy pan zginął, bo szedł zbyt powoli.

Niesiono mnie dokądś przez Park Ujazdowski koło szpitala wojskowego, gdzie Stasinek Sosabowski i Jurek Kaczyński studiowali medycynę jako lekarze wojskowi. Widziałem z góry dookoła masę zrzutów sprzed kilku dni, które spadły na teren okupowany przez Niemców: broń, amunicja, opatrunki, spadochrony jeszcze były na miejscu. Ta tak konieczna pomoc, niestety, dostała się pod niewłaściwy adres.

Samoloty przylatujące z Włoch miały tylko kilka minut na zrzuty, by starczyło im paliwa na powrót do odległej bazy. Stalin odmówił możliwości lądo-

wania na terenach zajętych przez Rosjan. Brakowało lotnisk na przyjęcie tych samolotów – taka była odpowiedź.

Doniesiono mnie wreszcie w aleję Szucha i położono na trotuarze, pod drzwiami, naprzeciw budynku zajętego przez gestapo. Poza mną znajdowało się tam jeszcze pięciu rannych, między innymi dziewczyna trafiona w płuco kulą dum-dum (o ściętym wierzchołku, powodującą głębokie rany szarpane).

Ta dzielnica Warszawy, zajęta cały czas przez Niemców, pozostawała nie-
tknięta. Od czasu do czasu wybuchał pocisk artylerii wystrzelony zza Wisły, ale
wrażenie ciszy i spokoju po ostatnich siedmiu tygodniach było oszałamiające.

Oficer SD (gestapo) spacerował ze swym psem. Zatrzymał się obok nas i zapytał znakomitą polszczyzną, skąd nas przyniesiono itd. Młody, szesnasto-, siedemnastoletni chłopak, leżący obok, zaczął mu opowiadać: – Ja jestem cywilem, mną się nie opiekowano, tylko żołnierze AK mieli dobrą opiekę. – Gadanie sąsiada, prawie denuncjacja, bardzo mi się nie podobała. Mnie, przed wyniesieniem z piwnicy, zmieniono opatrunki, i choć bandaże były papierowe, ale czyste i świeże. Gestapowiec nareszcie odszedł, nie zareagował.

Zapadła już noc, gdy nas zanieśli do piwnic gestapo, tam gdzie torturowano, ludzi znanych mi i nie znanych. Lekarz mówiący po polsku opatrzył moje liczne rany, nie zadając pytań.

Załadowano nas sześciu do ambulansu wojkowego i zawieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, prowadzonego przez zakonnice. Dojechaliśmy tam bardzo późno, myślę, że o dwudziestej trzeciej–dwudziestej czwartej w nocy, i położono nas w budynku frontowym, gdzie było absolutnie ciemno, bo elektryczność naturalnie nie działała. O świcie żył już tylko ów siedemnastolatek i ja. W ciągu dnia i ten chłopak umarł. Z całego transportu przeżyłem sam jeden.

Rano znalazłem się w łóżku. Było to 25 lub 26 września. Zaczynało się robić zimno, a wszystkie szyby w oknach szpitala wybite. Trzeba było odciągać łóżka od muru zewnętrznego, bo deszcz padał na rannych.

Stan mojego zdrowia nie był najlepszy. Prawa ręka sparaliżowana. Żadna z ran: z 4 i 31 sierpnia, jak też z 11 września, się nie zagoiła. Odkryłem przypadkiem, że mój serdeczny palec prawej ręki ruszał się dziwnie – dwa centymetry nad stawem. Lekarz powiedział: – Ma pan złamany palec, nie zauważy-

łem. – Założył mi deseczkę, a palec zrósł się krzywo i do dziś jest pochylony w prawo.

Zmiany opatrunków, podczas których byłem nagi, w temperaturze od pięciu do dziesięciu stopni, trwały zazwyczaj z godzinę. Moja rana brzucha wyleczyła się jakoś sama. Któregoś dnia fontanna ropy wylała się dziurą po odłamku. Ten pewnie wyskoczył razem z nią. Nie wiem. Po długiej przerwie mój brzuch zaczął działać od nowa. Wbrew temu, co mówił doktor, przeżyłem.

W przeludnionym szpitalu brakowało jedzenia. Siostry miały więcej pracy, niż mogły wykonać. Zupę, jedyne pożywienie, stawiano na mojej piersi i lewą ręką musiałem ją jeść, nie rozlewając, co nie było łatwe.

Drugiego października wiadomość: powstańcy podpisali kapitulację, będą wywiezieni do obozów jenieckich w Niemczech.

Nie chciałem w to wierzyć, ale okazało się po kilku dniach, że wieść jest prawdziwa. Ludność cywilna musiała wyjść z miasta praktycznie bez niczego. Wielu pojechało na roboty do Niemiec. Niektóre transporty, nie wiadomo czemu, wywoziły innych do obozów koncentracyjnych. W ten sposób nasza sąsiadka z Mickiewicza 27, pani Hetlingerowa, znalazła się w Ravensbrück, jednym z najcięższych obozów dla kobiet. Dowiedziałem się znacznie później, że resztę moich przyjaciół ze szpitala na Wilanowskiej, Irkę i kilku innych, wywieziono do Niemiec jako jeńców. Piękną sanitariuszkę zabrała kompania niemiecka i więcej się nie dowiedziałem o jej dalszych losach.

Irka, po wojnie, opowiedziała mi, że bardzo się o mnie niepokoiła, bo naturalnie nikt nie wiedział, co się ze mną stało po tak nagłej ewakuacji z Czeraniakowa.

Moi koledzy z Kedywu, po zostawieniu nas na Wilanowskiej, podzielili się na dwie grupy. Jedna – Zosia Czechowska, Danka Mancewicz, Janek Bagiński (ten już ranny) – przepłynęła z berlingowcami Wisłę. Kryst, zmobilizowany i włączony do armii polskiej przy Rosjanach, walczył aż do końca wojny i dotarł do Berlina. Doktor Kaczyński i kilku innych doszli kanałami na Mokotów, gdzie wzięto ich do niewoli po kapitulacji. Z całego oddziału jedynie Zosia Czechowska wyszła z tych dwóch piekielnych miesięcy bez zadraśnięcia. Danką Mancewicz została ranna odłamkiem już po drugiej stronie Wisły i urato-

wana przez Zosię, która wyciągnęła ją sama znad brzegu rzeki na wał wiślany. Straty naszej grupy Kedywu wyniosły około siedemdziesięciu procent zabitych. Po pięćdziesięciu latach zostało nas jeszcze około piętnastu osób, rozsianych po całym świecie.

Powstanie uważam za najgorszy okres mego życia. Bardzo szybko okazało się, że nasza sytuacja jest beznadziejna, a straty zarówno wśród ludności cywilnej, jak i żołnierzy – ogromne.

Często wspominam przyjaciół, którzy odeszli w wieku, jaki za trzy lata osiągnie moja najstarsza wnuczka. Myślę o nich teraz jak o swoich dzieciach, a nie rówieśnikach, i to tym boleśniesz.

Wracam do szpitala. Któregoś dnia wszyscy zdrowi, głównie rodziny rannych, pognali po żywność do magazynów opuszczonych przez Niemców. Wrócili z kilogramami zjełczałego masła i mąką. Kobiety zabrały się do pieczenia kruchych ciasteczek. Ja nie miałem nikogo. Ponieważ sparaliżowane prawe ramię uniemożliwiało mi pisanie, podyktowałem sąsiadowi wierszyk dedykowany siostrze zakonnej, szorstkiej i bardzo autorytatywnej... Dyskretnie wręczyłem jej utwór; celem poematu i jego treścią było: jestem głodny i ciastka są moim marzeniem. Po zmierzchu usłyszałem kroki i torba herbatników (o smaku zjełczałego masła, ale mimo wszystko wyśmienitych) wylądowała na mej piersi. Konkluzja: na chleb, a nawet ciasteczka, można zarobić poezją!

JAK DOSTAĆ SIĘ DO KONSTANCINA?

Czas mijał. Zaczynałem chodzić, chociaż lewa stopa była nadal zablokowana skurczem ścięgna Achillesa, ale jakoś się poruszałem, kulejąc mocno. Chciałem opuścić szpital i dotrzeć do Konstancina: wiedziałem, że moja matka mieszka u pani Olewińskiej. Nie było żadnych środków transportu. Ponadto nie miałem dokumentów, a to równało się, w razie kontroli niemieckiej, śmierci lub przynajmniej obozowi koncentracyjnemu.

Zwróciłem się o pomoc do dyrektora szpitala. Ktoś mi powiedział, że jego

syn był w batalionie „Zośka” i zginął na Starówce. Wyjaśniłem mu, o co chodzi, i wystawiono mi „dokument”: pan Henryk Wichowski zgubił wszystkie dokumenty. Plus pieczęć szpitala i podpis dyrektora. Fotografii nie miałem. Był to świstek papieru – bez wartości dla Niemców – ale zawsze więcej niż nic.

Pewnego dnia zauważyłem przez okno wzmożony ruch na podwórku. Na wozy ładowano szpitalne aparaty rentgenowskie. Następny wóz, z deskami zamiast siedzeń, przygotowany do ewakuacji sióstr. Nie bez trudności udało mi się zdobyć miejsce na stercie tych aparatów, gdzieś dwa i pół–trzy metry od ziemi. Wspiąłem się i położyłem na szczycie. Mieliśmy jechać do Grodziska, około dwudziestu kilometrów na południowy zachód od Warszawy. Nie wiem już jak i skąd, ale wiedziałem, że w Grodzisku mieszka teraz, po przenosinach z Żoliborza, rodzina Olka Tyrawskiego. Ruszyliśmy na zachód. Zbliżaliśmy się do granicy miasta obok Dworca Zachodniego. Zezwolenie na wyjazd było wystawione na aparaty rentgenowskie, na dziesięć zakonnic i dwóch powożących, ale nie na mnie. Z góry widziałem ze dwudziestu żandarmów w ich stalowych hełmach, zbliżających się do naszych pojazdów.

Woźnica mówi do mnie:

– Niech pan zejdzie, sprawdzają papiery.

Odpowiedziałem, że inaczej niż ściągnięty siłą nie zejde! Wiedziałem, że z moimi dokumentami jestem ugotowany... Woźnica zamilkł, mnie zaś patrol nie zauważył! Podróż stępa trwała jeszcze ze trzy–cztery godziny. Zasnąłem na tych aparatach rentgenowskich; jeszcze jeden cud – nie spadłem.

W Grodzisku dotarłem do Tyrawskich. Brat Olka, Jurek, przyjechał po mnie wozem konnym, pożyczonym od sąsiada – chłopca. Znalazłem się w zaprzyjaźnionym domu, w towarzystwie Bogdana Czaplińskiego, szwagra Jurka, ciężko rannego (odłamek tkwił w mięśniu sercowym). Bogdan żyje do dzisiaj z odłamkiem w sercu. Kiedyś powierzyłem opiece Olka dwudziestodolarową złotą monetę: co równało się sporej sumie.

Tyrawscy uratowali skarb. Dzięki temu mogłem się dożywać. Córka Jurka, trzyletnia Ewa, była moją łączniczką (dziś jest doktorem chemii i pracuje naukowo).

Na moim zegarku, który noszę do dziś, a który dostałem od ojca w roku 1938, sprawdzałem czas co kwadrans: bo co piętnaście minut wysyłałem

małą to po ser z cukrem, to po bułkę maślaną, to znów po kogel-mogel itd., itp. Piętnastominutowe przerwy bardzo mi się dłużyły. Na szczęście mogłem sobie pozwolić na te kulinarne orgie.

SPOTKANIE Z MATKĄ

Przekazałem mamie wiadomość: jestem w Grodzisku. Przyszła pieszo... około dwudziestu pięciu kilometrów. Kiedy weszła do pierwszego pokoju, gdzie leżał Bogdan, rzuciła mu się na szyję z krzykiem: – Synu, synu! – Musiałem wołać z drugiego pokoju: – Mamo, jestem tutaj!

Matka, choć widziała łunę nad Warszawą, choć słyszała huk dział – przez cały czas była pewna, że żyję. Nigdy nie martwiła się na zapas. Dzięki temu dożyła dziewięćdziesięciu pięciu lat. Prawdą jest również, że posiadała bezbłędną intuicję.

Moja lewa noga bolała coraz bardziej. Zawieziono mnie do Milanówka, do szpitala Dzieciątka Jezus, tam właśnie ewakuowanego. Funkcjonował rentgen: spory kawałek metalu tkwił w pięcie i kość zaczynała gnić. Miałem jej zapalenie i konieczna była operacja: wyjęcie odłamka i wyskrobanie kości. Zdecydowano, że tym samym wozem pojadę do Konstancina. Tam doktor Ambros, znakomity chirurg, może podjąć się operacji. Przyjechaliśmy do willi „Sans Souci”, zamienionej na szpital. Wszyscy konstancińscy przyjaciele pojawili się zaraz: nareszcie czułem się u siebie, niemal jak w domu.

Operacja (skrobanie kości) udała się dobrze, ale skóra nie zarastała mych ran starych i tej po operacji. Tak zwane dzikie mięso nie pokrywało się naskórkiem. Podczas uśpienia eterem zdobyłem interesujące doświadczenie. Nim zasnąłem, wydawało mi się, że umieram. Chciałem o tym powiedzieć lekarzowi, ale już nie zdążyłem. Wrażenie „odejścia” było tak sugestywne, że po obudzeniu pomyślałem: gdyby zamiast skrobać kość, ucięto mi głowę... Od tego czasu tak właśnie wyobrażam sobie śmierć. Niestety, nie będę mógł powiedzieć tym, którzy wierzą w życie pozagrobowe: – Widzicie, to ja miałem rację! Inne usy-

piania (nie eterem) nie dostarczyły mi już takich wrażeń. Zostało mi doznanie z 1944 roku i, nie spiesząc się zbyt, czekam na ostateczne potwierdzenie moich intuicji.

Ciągle trwała jeszcze okupacja niemiecka. Front przebiegał o sześć kilometrów od Konstancina, na Wiśle. Dzień i noc dochodziło do chorych ciężkich dudnień armat. Zajmowało się nami kilka siostr zakonnych, w tym piękna siostra Ludwika.

W pokoju leżało nas czterech, między innymi Ukrainiec z amputowaną nogą. Opowiadał mi o kolektywizacji na Ukrainie w 1933 roku i hekatombie głodujących chłopów... Przeżył to jako mały chłopiec i teraz bardzo bał się Armii Czerwonej. Był przekonany, że choć niemieckie wojska zabrały go siłą do kopania okopów, Rosjanie potraktują to jak zdradę.

Chirurg zabronił mi wstawać z łóżka; twierdził, że krew napływa wtedy do nogi i dożywia dodatkowo „dzikie mięso”. Lekarze próbowali coraz to nowych środków, ale bez powodzenia. Operacja odbyła się w listopadzie, miałem nadzieję opuścić szpital na Boże Narodzenie lub Nowy Rok, ale święta minęły, a ja leżałem dalej. Uzdrowił mnie całkiem domowy lek. Zaprzyjaźniona pani poradziła kąpiel nogi na przemian w rumianku i nadmanganianie potasu. O dziwo, dziesięć dni później rana pokryła się delikatną, cieniutką skórą.

Po dwóch miesiącach łoża byłem nareszcie na chodzie.

STYCZEŃ 1945. „WYZWOLENIE”

Przed wyjściem ze szpitala, gdy jeszcze leżałem, miało miejsce ważne wydarzenie.

Nareszcie front ruszył i Armia Czerwona wraz z Wojskiem Polskim uformowanym w ZSRR przekroczyła Wisłę. Zniszczona w dziewięćdziesięciu procentach na rozkaz Hitlera, Warszawa została zajęta 17 stycznia 1945.

Krążyły pogłoski, że Niemcy będą ewakuowali nasz szpital. Nie mogłem chodzić. Jak matka mnie przetransportuje? Ale ona zachowywała spokój. –

Wszystko skończy się dobrze. – Raz jeszcze okazało się, że miała rację. Uwolniono nas bez walki, a szpital został na miejscu.

Przez Konstancin przechodziły oddziały polskie. Jakiś oficer, do dziś nie wiem kto, rozpytywał ludzi: – Czy państwo Likiernikowie przeżyli? – Z tłumy padła odpowiedź: – Pani Likiernikowa mieszka u pani Strasburgerowej-Olewińskiej. – Matka była wtedy panią Malinowską i w zasadzie nikt nie miał znać jej prawdziwego nazwiska. Okazało się, że wszyscy wiedzieli, cały Konstancin i okolica, i dochowali tajemnicy przed Niemcami.

Powoli zaczęły docierać do nas wiadomości o traktowaniu członków AK po drugiej stronie Wisły. Halinka Paschalska opowiadała mi o deportacjach, wywózkach na Sybir. Nie bardzo chciałem w to wierzyć. Tymczasem trzy dni po „wyzwoleniu” do szpitala trafił mój konstanciński kolega, Tadeusz Kozłowski. Pobili go dobrze znani miejscowi chuligani, raptem przekształceni w milicję nowego reżimu. Za to, że należał do AK.

Zaczynałem już wstawać, nie miałem jednak – raz jeszcze – żadnego ubrania. Krawiec wziął ze mnie miarę jeszcze w łóżku i znalazł odpowiednie spodnie, marynarkę i płaszcz. Dopiero w marcu 1945 roku opuściłem definitywnie szpital, choć jeszcze trochę kulałem. Zastanawiałem się, co dalej...

NASZE MIESZKANIE W WARSZAWIE

Po pierwsze należało wrócić do Warszawy, aby sprawdzić, co się stało z naszym mieszkaniem (od 4 lutego 1944 roku do końca wojny zajmowanym przez folksdojczą) i skrytką u Płachtowskich na Gomółki. Udało mi się pojechać do Warszawy dopiero w maju 1945 roku.

Betonowy blok stał jak dawniej, pożar zniszczył jedynie parter i pierwsze piętro, drugie i trzecie pozostawił nietknięte. Mieszkanie już było puste i zdevastowane. Nie urządzaliśmy go od nowa. To pociągnęło za sobą ważne konsekwencje: kilka tygodni wcześniej zastałbym je umeblowane przez Niemca, zajął i, być może, tak związani – nie ruszylibyśmy w świat.

Skrytkę na Gomółki również opróżniono, tyle że na jej podłodze znalazłem fotografie nie interesujące złodziei. Mam je do dziś.

UPADEK RZESZY. 8 MAJA 1945

Pamiętam dobrze, stoję na rogu Nowego Światu i Alej Jerozolimskich, kiedy z głośników dobiegła wieść: KAPITULACJA NIEMIEC.

Byłem w tym momencie z kolegą z AK. Choć na tę wspaniałą wiadomość czekaliśmy z utęsknieniem przez lata, nie czuliśmy się szczęśliwi. Niemcy odeszli, przyszli Rosjanie. Na ruinach Warszawy, wszędzie tam, gdzie stała jeszcze jakaś ściana, rozlepiono ogromne plakaty ze wspaniałym sowieckim żołnierzem z pepeszą na piersi. U jego nóg zapluty karzeł, namalowany z absolutnym realizmem, wyobrażał akowca. Dla tych, co nie zrozumieli, napis: „AK – zapluty karzeł reakcji”. Czy ta Wolna, Wyzwolona Polska miała coś wspólnego z tą, o której marzyliśmy?

PO WOJNIE

Skończył się najtrudniejszy okres w moim życiu. Te pięć lat odcisnęło na mnie niewymazalne piętno. Odkryłem niejedno: przyjaźń, solidarność, moc zgranej ekipy. Nie moglibyśmy ryzykować życiem bez pewności, że: „Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”. Widziałem rzeczy straszne, nieludzkie, dramatyczne. Dlatego utraciłem wiarę. Bóg nie miał prawa pozwolić na to.

Paradoksalnie, ów czas niewoli, który nam narzucono, wielu z nas zapamiętało jako czas wolności, względnej wprawdzie, ale odczuwalnej bardzo mocno w pewnych chwilach. Ludzie, którzy chcą narzucić innym swą absolutną władzę, pozostaną dla mnie raz na zawsze łotrami. Niełatwo było zacząć

teraz normalne życie. Nie bardzo wiedziałem, jak je rozpocząć. Postanowiłem kontynuować studia chemiczne, miałem maturę z liceum chemicznego. Przygotowywałem się też dodatkowo do egzaminu z polskiego, potrzebnego do uzupełnienia wojennej, technicznej matury.

ŁÓDŹ

W Łodzi otwarto uniwersytet i wydział chemii. Dowiedziałem się, że Ata Brannicka-Rybińska, jej mąż i Remec (Cemerski) mieszkają w domu rodziców Ryska (Stanisława Aronsona). Jego rodzice zostali deportowani i zginęli w obozie, on sam wyskoczył z pociągu do Oświęcimia. Przechował go chłop z gospodarstwa blisko torów. Przyjaciele w Warszawie pomogli w znalezieniu kontaktu z podziemiem. Dostał się w ten sposób do Kedywu. Był ranny w nogi podczas Powstania, uratował go, jak mi się zdaje, Remec, odgrywając rolę księdza. Odzyskał na razie ogromny dom swych rodziców. Dołączyłem do tej ekipy. Przebywał z nimi jeszcze kuzyn Staszka Aronsona – Żyd z Palestyny, ochotnik w armii angielskiej. Jako żołnierz aliancki wzbudzał niemały entuzjazm a angielski mundur zwiększał jego możliwości uwodzicielskie. Był tam też starszy pan (musiał mieć około sześćdziesiątki), który słysząc moje nazwisko, zapytał:

– Likiernik...? Przed 1914 rokiem znałem Tadeusza Likiernika... Przychodził na dancing do „Oazy” i stawiał całej sali szampana. Słyszał pan o nim?

– Tak, to mój ojciec.

– A, to przepraszam.

Uspokoilem go; nie znałem tej opowieści, ale wiedziałem, że po śmierci dziadka w roku 1911 – do roku 1914 ojciec roztrwonił sporą część rodzinnego majątku. Miał właściwie rację. Myślę, że tak czy owak straciłby wszystko podczas wojny 1914–1918. Tyle że w tym wypadku bez żadnej dla nikogo przyjemności.

Po przyjeździe do Łodzi dostałem od AK dziesięć dolarów. AK zostało bowiem trochę funduszy. Pieniądze te rozdano nam jako premię demobilizacyj-

na. Lekką ręką przepuściłem te dolary w niecały miesiąc. Nie mając już czym zapłacić za tramwaj, poprosiłem o dwa złote jednego z mych kompanów goszczonych niedawno. Odpowiedział:

– Idź na piechotę. Trzeba było nie wyrzucać pieniędzy przez okno.

Tej lekcji nigdy nie zapomniałem.

1 maja 1945 w Łodzi przytrafił mi się wypadek, który mógł mieć poważne konsekwencje. Remec już pracował, musiał brać, jak wszyscy z jego firmy, udział w pochodzie pierwszomajowym. Poszliśmy więc na Piotrkowską zobaczyć ten pochód. Był tłum ciekawych tej pierwszej wielkiej manifestacji. Stojąc w pierwszym rzędzie, żartowałem:

– Kim są ci brodacze na portretach? (Chodziło o Marksa i Engelsa). Jaka szkoda, że młodzi socjaliści muszą maszerować w płaszczach (padał deszcz): ich błękitne koszule i czerwone krawaty prezentują się tak malowniczo...

Wyglupiałem się w ten sposób, kiedy ktoś dotknął mego ramienia. Mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce dał mi dyskretny znak: iść za nim, jednocześnie wskazał na żołnierza obok. Musieliśmy usłuchać. Przeszliśmy, cała nasza grupka, kilka ulic, do budynku bez żadnej tablicy informacyjnej (komisariat, milicja?). Zajmowała go z pewnością służba bezpieczeństwa, polska czy rosyjska? Kazano nam czekać razem, to był dobry znak. Wzywano indywidualnie do oficera. Pytano:

– Co mówiliście na pochodzie?

Powtórzyłem wiernie własne słowa, które i tak już znał. Wyjaśniłem, że naprawdę nie wiedziałem, jak wyglądają Marks i Engels i że szczerze współczułem młodym ludziom w płaszczach z powodu złej pogody. Zapytał mnie jeszcze, czy przypadkiem nie byłem w AK, ale kategorycznie zaprzeczyłem. Powiedział na to:

– Nigdy nie wiadomo, w AL miałem kolegę, którego przyjaciel należał do AK. – Kolegą w SS nie zgorszyłby się bardziej. Zwolniono całą ekipę. Nie byliśmy karłami z AK. Tym razem.

Aby zapisać się na studia, musiałem zdać egzamin wstępny. Pani profesor wpadła na nie najlepszy pomysł: zapytała mnie o skład chemiczny kauczuku. Nie miałem najmniejszego pojęcia. Tak zakończyłem karierę chemika. Nie było po co zostawać dłużej w Łodzi.

Nim wyjechałem, odwiedziła nas Honorata (Wanda Zalutyńska), łączniczka Starego (Józefa Rybickiego). Proponował nam kontynuowanie konspiracji, tym razem pod okupacją sowiecką. Wszyscy odmówiliśmy. Mieliśmy już dość...

Pan Rybicki został wkrótce potem aresztowany. Organizacja rozpadła się, Starego torturowano – siedział w celi bez szyb w zimie, co jakiś czas oblewano go zimną wodą. Sam mi o tym opowiadał. Odezwała się gruźlica kości – komplikacja po ranie z 1920 roku. Pan Józef Rybicki dostał wreszcie przepustkę do domu. Warunkiem definitywnego zwolnienia było podpisanie zobowiązania „zaprzestania wszelkiej działalności politycznej”. Żona pana Rybickiego, lekarzka (mieli dwoje dzieci), nie chciała wpływać na jego decyzję. Odmówił podpisu i wrócił do więzienia. Wyszedł na wolność dopiero po 1956 roku, po dojściu do władzy Gomułki. Odmawiając UB nie wiedział, ile czasu zostanie w więzieniu: okazało się, że wiele lat. Przez cały okres władzy komunistycznej podlegał stałemu nadzorowi, jego willę w Milanówku wielokrotnie przeszukiwano.

POWRÓT WACKA KOCA

Wracam znów do spraw osobistych. Podczas pierwszego pobytu w Warszawie, na murze, tuż obok drzwi do naszego mieszkania na Mickiewicza znalazłem napis „Wacek Koc” – i adres, pod którym można go odnaleźć. Ogromna radość. Wacek powrócił żywy z Buchenwaldu. Dowiedziałem się później, że tuż przed zakończeniem wojny został przeniesiony z obozu do więzienia w Bytomiu, gdzie miał być świadkiem w procesie o jakąś kradzież, popełnioną przez strażnika ukraińskiego w więzieniu we Lwowie. Był to przykład funkcjonowania maszyny biurokratycznej Niemiec. Rosjanie zbliżali się, ale „niemiecka organizacja” działała dalej. Więźniów politycznych oddzielono od zwykłych kryminalistów. Wacek wybrał tę grupę, co uratowało mu życie – polityczni zostali rozstrzelani.

Wacek mieszkał w Sopocie. Postanowiłem tam pojechać. Pociągi już kurso-

wały. Dzięki butelce wódki znalazłem miejsce w wagonie pocztowym. Podróż trwała długo. W tym samym wagonie jechał podoficer NKWD. Zagadnąłem doń łamanym rosyjskim:

- Co za szczęście, wojna się skończyła!
- *Wsio rawno.*
- Mogli was przecież zabić!
- *Nas mnogo.*

Ogromne straty rosyjskie wynikały częściowo z takiego właśnie nastawienia. Kryst (kolega z Kedywu) opowiadał mi potem, że Rosjanie znali tylko jeden sposób atakowania: *Wpieriod* – „Naprzód”. Niełatwo mu było przekonać ich, że lepiej jest rzucić w czołg przez okno czy z dachu butelką z benzyną, niż atakować maszynę od frontu. Zresztą Stalin posługiwał się argumentem strat w ludziach w dyskusjach z Churchilllem i Rooseveltem. Im więcej zabitych, tym mocniejsze były jego racje. Reszta go nie obchodziła...

SOPOT

Pobyt w Sopocie ułatwiła mi Halina Czechowska, siostra Zosi, oraz Irena, którą poznałem kiedyś na Żoliborzu. Mieszkały obie w poniemieckiej willi i posiadały tam wolny pokój. Zdecydowałem, że przez miesiąc mam prawo do wakacji. Leżałem na plaży, dni były piękne i gorące. Jadałem zupę Czerwonego Krzyża, gdzie pracowała Irka. Dzięki temu nic nie kosztowała. Życie jak we śnie...

Po miesiącu, za sprawą Wacka, (we wrześniu 1945 r.) znalazłem pracę w Biurze Odbudowy Portów, w dziale planowania robót. Pracował tam były zwierzchnik Wacka w podziemiu, pułkownik Pohowski. Wskutek jego protekcji zaangażowano mnie. Szef personalny – akowiec ze Lwowa – był teraz członkiem Partii Robotniczej, by lepiej ukryć swe „złe pochodzenie”. Inni członkowie naszego wydziału też rekrutowali się z lwowskiego AK.

Pracowałem, jednocześnie chciałem dalej się uczyć. Zapisalem się na Politechnikę Gdańską, na chemię, ale wkrótce zmieniłem zamiary, pamiętając klę-

skę w Łodzi. Dowiedziałem się, że w Gdyni rusza Szkoła Handlu Morskiego. Spotkałem też moją nauczycielkę angielskiego (sprzed Powstania) – panią Lenę X, teraz Mahut (po mężu). Mieszkała w Sopocie. W Szkole Handlu Morskiego była egzaminatorem z angielskiego i francuskiego. Ułatwiło mi to bardzo zdanie wstępnego egzaminu!

Lenę poznałem około roku przed Powstaniem, szukając profesora angielskiego. Pochodzenia żydowskiego, starsza o dwa–trzy lata ode mnie, mówiła znakomicie po rosyjsku, niemiecku, francusku i angielsku (oprócz oczywiście polskiego). Jej bardzo kulturalna rodzina miała wielu przyjaciół, co ułatwiło Lenie znalezienie schronienia poza gettem, tym bardziej że nie nosiła cech urody żydowskiej. Uczyła mnie przez kilka miesięcy. Nie zauważyłem – nie wiedziałem naprawdę nic o kobietach – że była mną zainteresowana. Nie wiem już z jakiego powodu, przez dwa tygodnie nie uczęszczałem na lekcje, i to bez uprzedzenia Leny. Naturalnie sądziła, że zostałem aresztowany lub zabity. Gdy się raptem zjawiłem, jej ogromne wzruszenie dało mi do myślenia...

Po Powstaniu czy podczas niego spotkała pana Mahuta. Po ślubie osiedlili się w Sopocie. Zaprzyjaźniłem się od razu z jej mężem i byłem szczęśliwy z ich odnalezienia. W rezultacie przeprowadziłem się do nich, do mieszkania w centrum Sopotu. Moja mama, która nie miała nic do roboty w Warszawie, też przyjechała nad morze i znalazłem jej pokój niedaleko ode mnie.

Zaczynały się wykłady. Pracowałem od ósmej do dwunastej, a po południu jeździłem na uczelnię do Gdyni. Znalazłem stary motocykl, który próbowałem naprawić. Przez szefa kadr złożyłem podanie o mieszkanie dla mnie i dla matki. Życie powoli się układało. Wacka widywałem regularnie: pracował, o ile pamięć mnie nie myli, w wojskowej wytwórni filmowej. Pomógł mi w tym dawny lokator Koców na Felińskiego, teraz generał komunistyczny, Spychalski, który zachował wdzięczność dla pani Kocowej.

W Sopocie mieszkało wielu warszawiaków. Znałem ich często tylko z widzenia, ale teraz rzucaliśmy się sobie w ramiona, byliśmy niemal rodziną...

Modną wówczas piosenką, bardzo sentymentalną, była *Warszawo, ty moja Warszawo*. Na dansingach jej wyłącznie słuchano; taniec uznanoby niemal za świętokradztwo.

Pamiętam wspaniałego sylwestra 1945/1946 u Mahutów. Tańczyłem całą noc. O świcie, w śniegu po kostki, witaliśmy Nowy Rok na końcu molo. Nie wiedziałem, że to mój ostatni sylwester w Polsce...

Pod koniec stycznia byłem na spacerze w porcie gdańskim z młodą i śliczną siostrą pana Mahuta. Wróciwszy do domu, zastałem parę słów od Wacka: „Musimy się natychmiast zobaczyć. Wyjeżdżam z Sopotu o 14.30 pociągiem do Warszawy”.

Pędem na dworzec. W ostatniej chwili dotarłem do stacji. By móc porozmawiać, pojechałem z Wackiem do pierwszego przystanku. Powiedział mi, że jego ojciec przebywa we Francji. Mój ojciec był tam także. Przez szwagra, Mundka Jańca (również mego przyjaciela), Wacek złapał kontakt z wysłannikiem armii polskiej na Zachodzie. – Dostałem adres w Cieszynie, tam pomogą mi przejść do Czech. W Pilźnie jest już Polska Misja Wojskowa, podlegająca rządowi londyńskiemu. Zajmą się mną i załatwią dalszą podróż. Jedziemy razem? – Odpowiedziałem natychmiast: – Tak. – Umówiliśmy się nazajutrz w Katowicach.

Byłem gotów do wyjazdu. Kilka dni wcześniej przeżyłem coś w rodzaju „objawienia”. Raptem – na ulicy. Zobaczyłem siebie jakby od zewnątrz. Czekaliśmy na coś, co miało się wydarzyć; nagle uświadomiłem sobie, że upływ czasu nie zatrzyma się i jeśli nie zadziałam, życie minie na czekaniu. Propozycja Wacka trafiała na podatny grunt.

Powiedziałem o wszystkim matce:

– Dobrze, jedź, zobacz ojca i zdecydujcie: wraca czy nie?

Zgodnie z umową spotkałem Wacka w Katowicach. Razem ruszyliśmy do Cieszyna. Wacek poszedł sam pod adres przewodnika. Coś poszło nie tak; czy adres, czy jakaś zmiana: o mało go nie wydano policji. Wyjechaliśmy więc z Cieszyna z przekonaniem, że radzić sobie musimy sami – kontakt był spalony. Wiedziałem, że Lech i Ata Rybińscy przeprowadzili się z Łodzi do Krakowa. Odwiedziliśmy ich. Właśnie urodziło im się pierwsze dziecko – syn Adam. Dali nam adres naszego lekarza z Kedywu, Jurka Kaczyńskiego, który czasowo mieszkał w Katowicach. Wracamy więc do Katowic. Mówimy Jurkowi co i jak. Jurek wpada na pomysł:

– Mam przyjaciół w Kudowie Zdroju. Powołajcie się na mnie.

Przyjechaliśmy tam pod wieczór, zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci przez państwa X (nazwiska nie pamiętam). Spędziliśmy u nich noc. Byli przekonani, mimo naszych zaprzeczeń, że jesteśmy kurierami AK, i naprawdę chcieli pomóc. Po chwili namysłu dali nam adres leśniczówki położonej tuż obok granicy. Leśniczy przyjaźnił się z nimi. Bardzo miły i uprzejmy, podarował Wackowi i mnie po parze nart, wskazał kierunek w stronę Czech i życzył powodzenia: więcej zrobić nie mógł.

Ruszyliśmy w drogę. Mróz chwycił; minus piętnaście lub dwadzieścia stopni. W pobliskiej miejscowości – wtedy nazywała się, pamiętam, Grünenwald (nie wiem, jak teraz), był obóz narciarski socjalistycznej organizacji młodzieżowej. Na wszelki wypadek leśniczy poinformował nas o tym. Szliśmy długo, zapadł zmierzch (jak to na początku lutego). Nie wiedzieliśmy, ile kilometrów przeszliśmy i jak daleko jesteśmy od Grünenwaldu. Temperatura spadała. Około siedemnastej zrobiło się całkiem ciemno. Zauważyliśmy wreszcie samotny dom. Pukamy. Długo cisza. Wreszcie głos, po niemiecku:

- Właścicieli nie ma. Nie mogę otworzyć.
- Ależ my zamrzniemy. Proszę nam pomóc.

Otwiera młoda kobieta. Dom jest przestronny, ogrzany. Kobieta, Niemka, przebywała tam sama z dwuletnim dzieckiem, mąż nie wrócił z wojny. Ulokowała nas w nader wygodnym pokoju i zaproponowała gorącą kąpiel. Wydawało się, że śnimy... Po jakimś czasie z drugiego mieszkania obok zjawiała się bardzo tajemnicza dziewczyna. Jej „mąż” leżał w szpitalu po wypadku. Była spragniona rozmowy, kontaktów ludzkich, spadliśmy jej z nieba. Ukrywała się z nie znanych mi powodów... Nakarmieni, czekaliśmy na powrót właścicieli mieszkania. Dwóch młodych ludzi zjawiało się około dwudziestej. Nie uwierzyli, że szukamy obozu narciarskiego.

– Jeśli chcecie przejść granicę, możemy wam pomóc. Będzie to kosztowało pięćset złotych. Musimy wyruszyć o szóstej rano. My mamy papiery polskie i czeskie (w bałaganie powojennym wystarali się o dwojakie dokumenty – mówili równie dobrze w obu językach). Granica dla nas nie istnieje.

Położyliśmy się spać zadowoleni. Mniej więcej o pierwszej w nocy budzi nas stukanie do drzwi wejściowych. Słyszymy kroki wielu osób, charakterystyczny brzęk broni. Zostaliśmy zdradzeni? Słyszeliśmy rozmowę, piją coś, dzwoni

szkło... Znów cisza – wyszli. Po półgodzinie odzyskaliśmy zaufanie do naszych przewodników. Patrol graniczny chciał się tylko zagrzać, było minus dwadzieścia pięć stopni.

Na nartach, ale ubrani po miejsku, idziemy za przewodnikami. By dojść do granicy, przebiegającej szczytem góry, musieliśmy przezwyciężyć pięćset metrów deniwelacji. Wacek męczył się ogromnie, a należało się spieszyć (okazało się później, że po więzieniu i obozie Wackowi została wielka dziura w płucach). Teraz zjazd. My trzej nie mieliśmy kłopotów, ale Wacek nie umiał jeździć na nartach. Jechał szusami i zatrzymywał się, obejmując kolejne drzewa. Byłoby to bardzo zabawne w innej sytuacji – może nie dla Wacka, na pewno dla nas trzech. Zostawiliśmy narty. Wacek dojechał cało. Pieszko ruszyliśmy do Nachodu, skąd odchodził autobus do Hradca Králové, dalej pociąg do Pragi. Przewodnicy doprowadzili nas aż do Nachodu, kupili nam bilety na autobus i pociąg. Chcieli koniecznie, byśmy przyznali, że mamy misję od podziemia. Zachowywaliśmy się bardzo tajemniczo – nie chcieliśmy ich rozczarować. Zostali w przekonaniu, że przeprowadzili kurierów.

cdn.

NIEZWYKŁE PISMO MŁODZIEŻÓWKI KPN

PIERWSZA PIĄTKA Z ORŁA BIAŁEGO

Wzięty adwokat, posełanka, dziennikarz „Wiadomości TVP”, „Wyborczej” i „Życia”, realizatorka wielkich projektów biznesowo-medialnych na Ukrainie oraz zmarły w Smoleńsku wiceminister kultury trzech rządów i dwóch koalicji – tak w nowej Polsce ułożyły się losy twórców drugoobiegowego „Orła Białego”. Ale – trawestując znany dowcip o Radiu Erewań – zaznaczyć wypada, że nie za to cenimy pismo. Było ciekawe nie z powodu przyszłych karier czy tragedii autorów. Stało się głosem pokolenia.

PRL jeszcze trwała, ale biegł przedostatni rok istnienia naszej byłej ojczyzny. Na wydziale historii UW Adam Michnik w trakcie otwartego spotkania opowiadał o Michaiile Gorbaczowie, na romanistyce – francuski korespondent Bernard Margueritte zastanawiał się nad przyszłością wspólnej Europy. Po wieczorze autorskim na socjologii studenci odprowadzili do domu prozaika Marka Nowakowskiego, żeby nie padł ofiarą „nieznanych sprawców”. Pamiętano niedawną zagadkową śmierć Jana Strzeleckiego, a w nazwanym jego imieniem klubie dyskusyjnym robotnicy Ursusa debatowali z wykładowcami UW. Na moim roku polonistyki do oficjalnego ZSP należało troje spośród prawie dwustu studentów. Zwykle nieszkodliwie z nich żartowaliśmy. Na dziedzińcu uniwersyteckim sprzedawano książki i prasę drugiego obiegu, KPN i PPS-Revolucja Demokratyczna reklamowały się na ulotkach i plakatach.

– Dajemy na trzecią stronę – rzuciłem, gdy podczas kolegium redakcji w moim mieszkaniu roztrząsaliśmy, co zrobić z oświadczeniem Rady Politycznej KPN na temat przygotowań do Okrągłego Stołu. Przewodniczący organizacji akademickiej ani szefowa redakcji nie oponowali. Tak rodziła się praktyka, by na czołówkach „Orła Białego” umieszczać tematy interesujące czytelników,

a nie działaczy. Upowszechnienie jej sprawiło, że akademickie pismo konfederatów stało się rychło jednym z najbarwniejszych i najciekawszych tytułów drugiego obiegu. Adresowaliśmy je do rówieśników, a nie partyjnych gremiów, zaś dokumenty KPN lokowaliśmy na 3 i 4 stronie, nie zmieniając nawet przecinka. Czołówki zaś mówiły same za siebie... głosem pokolenia.

Mieć 20 lat w Warszawie

Dylemat naszych roczników KPN-owiec Jerzy Jajte-Pachota w trakcie demonstracji w Krakowie ujął słowami: - *Emigrować lub strzelać*. Wkrótce stały się prawdą obiegową, ale to działacz od nas wypowiedział je pierwszy.

Też w Krakowie w czasie innego *demo* studenci nieśli pamiętny transparent: „Urodziliśmy się w 1968”. Choć w odróżnieniu od milicjantów nie legitymowaliśmy autorów „Orła Białego”, wiedzieliśmy, że wielu z nich ma w dowodzie wpisana właśnie tę datę.

Kolumbów należy podziwiać za to, że walczyli o niepodległość, naszą generację podobnie jak pokolenie legionowe – za to, że ją odzyskaliśmy. A w sezonie 1988-89 to uczelnie, a nie fabryki okazały się głównym ośrodkiem pokojowej rewolucji. Nawet po pacyfikacji Nowej Huty załogi stołecznych zakładów nie rwały się do przerywania pracy, a rolę flagowego protestu odegrał całodzienny strajk na Uniwersytecie Warszawskim, podczas którego – na trawnikach, przy pięknej majowej pogodzie studenci przesiadywali z nielegalnymi publikacjami w ręku. Jednym z chętnie przeglądanych pism – obok „Kuriera Akademickiego” czy „Misia”, wydawanych przez NZS – okazał się konfederacki „Orzeł Biały”. Rozdawano go przy okazji wizyt Lecha Wałęsy czy Jacka Kuronia na uniwerku. Pierwsza piątka, tworząca jego redakcję, długo pracowała na stałe wzmacniającą się markę tytułu.

W niezwykłym roku akademickim 1988\89 Katarzyna Pietrzyk przymierzała myśli Niccoli Machiavellego do sytuacji schyłkowego komunizmu, nie podejrzewając jeszcze, że nim miną trzy lata – jej samej przyjdzie zamienić akademickie audytoria wydziału prawa na gmach parlamentu i studencki indeks na poselski mandat. Prognozowała dużo ostrożniej: „(..) nawet jeśli dany kandydat nie uzyska mandatu, sam fakt jego uczestnictwa w wyborach jest rzeczą bardzo ważną i potrzebną, gdyż stwarza na przyszłość dla grupy, z ramie-

nia której kandydował przestrzeń działania” [1] – i przynajmniej jeśli o KPN chodzi tak rzeczywiście się stało. Wojciech Gawkowski odnosił zachowawczą tradycję do bieżących polemik, już w pierwszych słowach zapytując dramatycznie: „Czy w Polsce są jeszcze konserwatyści?” [2]. Łukasz Perzyna raczej poddawał w wątpliwość ideowe podziały, aktualizując Zygmunta Krasińskiego jako autora politycznego: „Dzieło Krasińskiego nie da się zamknąć nawet w pojemnych kategoriach konserwatyizmu czy solidaryzmu społecznego. Wiele się dziś mówi o kulturze politycznej. Pisma Zygmunta Krasińskiego są jej wyjątkowo cennym świadectwem i wzorcem. (...) A ideałem Krasińskiego była Europa zjednoczona, jako zwieńczenie historiozofii <Przedświtu>” [3]. Wszystko pisane jeszcze przed Maastricht... Ten sam autor odkrywał też dla czytelników nieznanego wtedy nawet w drugim obiegu Eduarda Limonowa, fascynującego pisarza rosyjskiego o proletariackim rodowodzie, płomiennym talencie, dysydenckiej przeszłości i złowrogich nacjonalistyczno-bolszewickich zapatrywaniach [4], cytując obficie – to znak czasu – pieriestrojkowe „Moskowskie Nowosti”. Zaś Grażyna Skibicka w trzecim roku rządów Michaiła Gorbaczowa zastanawiała się nad złożonością rosyjskiej psychiki [5], przywołując w tekście artykułu Josepha Conrada i Nikołaja Bierdiajewa, Józefa Mackiewicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego a także markiza de Custine’a. Tomasz Merta przypominał, jak Leopold Tyrmand publicystyczną aktywnością emigracyjną wzmacniał taką Amerykę, która w dobie Ronalda Reagana wygrała wyścig zbrojeń ze Związkiem Radzieckim [6].

W chwili przemiany i przełomu

Molami książkowymi jednak nie zostaliśmy. Rzeczywistość wokół i żywi ludzie okazali się ciekawszy od przykurzonych bibliotecznych katalogów. Po latach marazmu czas jakby przyspieszył. Jedną z pierwszej piątki redagującej „Orla Białego” specjalistka od Europy Środkowo-Wschodniej Grażyna Skibicka ze wzruszeniem przywołuje cytaty z Fiodora Tiutczewa, pozostający mottem krążącej wtedy po uczelni powieści Igora Newerlego „Zostało z uczty bogów”: *„Szczęśliwy, kto oglądał świat /w chwili przemiany i przełomu / Bogowie go do swego domu / Wezwali, by od uczty z nimi siadł”*.

„Pierwsza piątka” redagująca „Orla Białego” w niezwykle trudnym czasie 1988-89

opisywała przełomowe wydarzenia historii. Masakrę na placu Tienanmen i pokojowego Nobla dla Dalaj-Lamy komentował przyszły wiceminister kultury Merta. Fenomen apodyktyczności Lecha Wałęsy analizował - w chwili powołania komitetu obywatelskiego lokowanego przy pokojowym nobliście - Perzyna, któremu to samo przyszło później robić dla „Gazety Wyborczej” i Wiadomości TVP. Kolejne lata – wbrew pozorom – nie przyniosły redaktorom ani jednego wyzwania, wobec którego nie stanęliby wcześniej w podziemnej prasie. Czasem tylko ktoś zażartował, trawestując Bismarcka, że kto przed trzydziestką nie był KPN-owcem, ten po trzydziestce może być tylko świnia...

Takie czasy... Choć wbrew dalszej części tytułu opublikowanej wtedy książki Adama Michnika, rzecz będzie nie o kompromisie, lecz pewnej rozumnej nieustępliwości, której nauczyliśmy się od Leszka Moczulskiego [7]. Z kolei Krzysztofowi Kieślowskiemu - którego „Bez końca” z Grażyną Szapołowską o stanie wojennym publiczność jedyne kina „Wars”, gdzie obraz wyświetlano przyjmowała oklaskami po emisji – zawdzięczaliśmy świadomość roli przypadku w historii dzięki innemu jego filmowi o takim właśnie tytule.

Partyzantka na ławce pod BUW-em

– Chłop podczas wojny szedł do tej partyzantki, która działała najbliżej jego wsi – oznajmiłem, wywołując wielkie zgorszenie zebranych. Atmosfera stała się ciężka, że można było siekierę zawiesić. A przy socjalistycznym jeszcze z wyglądu stole zasiadało grono jedyne w swoim rodzaju. Guru młodej inteligencji prof. Ireneusz Krzemiński, ledwie trzy lata wcześniej wpisujący mi do indeksu ocenę z socjologii, teraz traktował mnie jak przedmiot swoich badań.

W roli królików doświadczalnych młodzi działacze Konfederacji Polski Niepodległej wystąpili jesienią 1989 r. za sprawą wizyty, jaką w biurze w Pałacu Kultury – miejscu symbolicznie odbitym proradzieckim komunistom - złożył im Krzemiński z grupą swoich studentów. Właśnie zmieniał się ustrój, chociaż państwo wciąż nosiło nazwę PRL, jego prezydentem był Jaruzelski, a ministrem spraw wewnętrznych Kiszcak. Orzeł nosił koronę tylko w winiecie naszej redakcji, w urzędach państwowych nadal był jej pozbawiony.

Wcześniej co bystrzejsi dziennikarze podziemnych mediów posiłkowali się badaniami opinii (przeprowadzano je również w podziemiu, sam tego próbo-

wałem, zajmując się fenomenem drugiego obiegu), teraz stali się ich bohaterami. Mój wykładowca Ireneusz Krzemiński pewnie uznał, że trafia się wyjątkowa okazja, jakiej nie znali zainteresowani pokoleniem Kolumbów socjologowie powojenni, choć byli wśród nich analitycy wybitni jak Józef Chałasiński czy Stefan Nowak.

Młodzi z konspiracy zachowali jeszcze jej nawyki i sposoby myślenia, styl i slang – całą tę etnografię analizowałem w „Res Publice” w szkicu o „politycznym uniwersytecie” [8] - ale już nie musieli się obawiać rozszyfrowania, chociaż nowa Polska nie zaoferowała zbyt wiele tym, co ją wywalczyli. Antropologiczny i kulturowy fenomen młodej opozycji lat 80. skupionej wokół UW zajmująco opisuje Andrzej Anusz w książce „Wokół Marszałka” [9].

W Pałacu Kultury socjologowie poprosili KPN-owców o opisanie ich drogi do Konfederacji. A dalej szło jak w kółeczku przy ognisku. Stanisław Mazurkiewicz opowiadał o swoim dziadku, generale Radosławie, bohaterskim dowódcy ruchu oporu i Powstania Warszawskiego. Wojciech Gawkowski też o Dziadku, ale nie własnym, lecz wszystkich Polaków: Józefie Piłsudskim, jego strategii i mądrości politycznej, Katarzyna Pietrzyk o wrażeniu z lektury „Rewolucji bez rewolucji” oraz trafności diagnoz Leszka Moczulskiego. I wtedy palnąłem to swoje o chłopie i partyzantach, burząc podniosły naukowo-badawczy nastrój skupienia i samozadowolenia w dawnej świątyni komuny, w której zasiedli teraz najbardziej radykalni spośród jej oponentów. Na tym polegała moja rola w młodym drugim obiegu: kwestionować autorytety, procedury i schematy. „Bohaterowie rodzą się niekiedy na kamieniu” [10] – pisałem w „Orle Białym” o byłym PAX-owcu Reiffie, którego również ludzie rozumni jak Stefan Bratkowski zdążyli wykreować na postać pomnikową [11]. „Ryszard Reiff nocy z 12 na 13 grudnia 1981 nie spędził w więzieniu, obozie ani kazamatach komendy policji. Spędził ją w gmachu Sejmu na posiedzeniu Rady Państwa, stalinowskiego tworu, którego nieadekwatność musiał uznać po latach nawet generał Jaruzelski. W tych szczególnych warunkach wieloletni beneficjent systemu Ryszard Reiff zdobył się – wreszcie – na heroizm odmowy, zgłaszając sprzeciw wobec proklamowania stanu wojennego” – drwiłem w tekście znacząco zatytułowanym „Widok z przedpokoju” [12]. Niech nikt nie myśli, że coś do Reiffa miałem osobiście – trzy lata później w jego segmencie na Starym Mokotowie

przegadaliśmy pasjonujące trzy godziny o okolicznościach wprowadzenia stanu wojennego.

Po tym wszystkim pozostało tylko opowiedzieć o własnym dukcie do tej naszej partyzantki i starać się nie popaść w poetykę dawnego kina jugosłowiańskiego, w którym jak w „Sutjesce” nadmiar efektów specjalnych maskować zwykły niedostatek psychologii i dramaturgii, a nostalgia kazała gloryfikować nawet (tytuł innego filmu) „Ten cudowny piasek partyzanckich dróg”.

Z Tomaszem Markowskim i jego kolegą Igorem z wydziału prawa w drugiej połowie lat 80 regularnie wymienialiśmy się bibułą. Dostawali ode mnie prasę regionalną, ja od nich tytuły z KPN. Pracowałem już wtedy dla podziemnego „Nurtu” z Kielecczyny (nie mylić z „Nurtem” NZS młodego Czumy, do którego też zresztą pisywałem) i „Ulotki Świętokrzyskiej”, coś mi się zdarzyło naskrobać do „Kultury Niezależnej”, coś innego przedrukowała „Baza”. W uczelnianym *samizdacie* krążył dramat mojego autorstwa „Drugie drzwi”: impresja o tym, jak inteligencka *konspira* staje się klasą średnią, czy po ludzku mówiąc – cyganeria mieszczenie.

Wreszcie dosłownie w pół drogi między prawem a polonistyką, na ławce pod starą Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego spotkaliśmy się w szerszym gronie. Po wstępnym wypytaniu, czy interesuje mnie działalność w Konfederacji, Markowski – któremu organizowanie spotkań do tego stopnia wejdzie w krew, że w dwie dekady później zostanie sekretarzem klubu parlamentarnego PiS - umówił mnie z Wojciechem Gawkowskim i Katarzyną Pietrzyk z KPN, a potem mnie z nimi zostawił. Zimno było pod tym BUW-em jak na Syberii, więc poczłapaliśmy do kawiarni Harenda w Domu Turysty PTTK, miejsca kultowego dla studenckich konspiratorów podobnie jak dla uniwersyteckich literatów, lowelasów i opojów, o handlarzach walutą nie wspominając. Rozmowa nie kleiła się wcale, bo Kasia przynudzała o programie, choć później okazała się pasjonującą i wymagającą interlokutorką. Komicznie marszczyła czoło. Jakby chciała bóć – pomyślałem mimo woli. Przybierała niezbyt zachęcające pozy małomiasteczkowej nauczycielki. Lepsze wrażenie wywarł Wojtek, który raczej słuchał, a maniery miał wyszukane, jakby w ten sposób rzucał wyzwanie rządzącym jego krajem od ponad czterech dekad świniopasom. Odnosiłem wrażenie, że uprawianie polityki sprawia mu przyjemność, a takich ludzi po

prostu lubiłem. Umówiliśmy się na kolejny raz. Młodzieżówka nosiła wtedy przydługą nazwę Organizacja Akademicka KPN „Orzeł Biały” – bo teoretycznie oprócz studentów mogli do niej należeć pracownicy uczelni, choć na razie zapisał się jeden tylko asystent z biologii. Kilka dni po zapoznawczym spotkaniu, już w mieszkaniu Wojtka na Bródnie złożyłem przysięgę konfederacką – do czego gospodarz i Kasia przywiązywali bez porównania większą wagę niż ja. Wkrótce większość kolegów „Orła Białego”, pisma akademickiej młodzieżówki, odbywała się u mnie w dwupoziomowym mieszkaniu profesorskiego domu przy Kopernika z oczywistych – bliskość Uniwersytetu i innych ważnych miejsc – względów. Dla „Orła” nie pracowały jednak wyłącznie profesorskie dzieci z bloków Polskiej Akademii Nauk ani przyszłe poślanki, jak Katarzyna Pietrzyk, sprawująca z listy Konfederacji mandat w pierwszym wolnym Sejmie 1991–1993.

Ponad rok minął, zanim mogliśmy spotkać się oficjalnie w odbitym „Pekinie” dawniej im. Józefa Stalina – bo w Pałacu Kultury dostała swoje biuro KPN. Jedną z dziennikarek Orła Białego Krzysztof Król znał od roku pod pseudonimem Nina Englander i był przekonany, że to prawdziwe nazwisko. Ale teraz zaproszono jakiś nowych, więc siedząc za stołem znów jak w kręgu przy ognisku przedstawialiśmy się po kolei.

– Nazywam się Grażyna Skibicka – oznajmiła domniemana Nina.

– Czym nas jeszcze zaskoczysz? – nie posiadał się ze zdumienia Krzysztof Król. Przebić wiceprzewodniczącego KPN w sztuce konspiracji to jednak osiągnięcie.

Ostatni japoński żołnierz w II wojnie światowej Shoichi Yokoi ukrywał się na wyspie Guam do stycznia 1972 r. Pojedynczy wyklęci trzymali się po lasach aż do lat 60. Nikt z kręgu „Orła...” nie walczył aż tak długo, ale jeszcze jesienią 1992 r. Skibicka odmówiła rozszyfrowania swojego pseudonimu na użytek powstającej wówczas w Instytucie Badań Literackich encyklopedii „Kto był kim w drugim obiegu”. [13] Rozmowa nie toczyła się na atolu na Pacyfiku, ani w lasach janowskich, lecz na półpiętrze szpetnego niczym kosmodrom hangaru Agory przy Czerskiej, gdzie Grażyna redagowała zapomnianą już dziś Telefoniczną Opinię Publiczną – zdaniem wielu najciekawszą i najbardziej autentyczną część „Gazety Wyborczej”, a ja męczyłem się w publicystyce z Jarosławem

Kurskim i Arturem Domosławskim, starając się dotrwać do rozwiązania umowy za porozumieniem stron przed kolejnym transferem do telewizji.

Grażyna pochodzi ze Skępego na Kujawach, nie tyle daleko od szosy, co kilkadziesiąt kilometrów od Torunia. Wychowała się w internacie liceum w Lipnie, a nie bloku Polskiej Akademii Nauk, ale rozumieliśmy się doskonale. Zbliżały nas literatura i idee, autorzy emigracyjni i rosyjscy dysydenci, protest-songi Jacka Kaczmarskiego i Jana Krzysztofa Kelusa. Łączyła niechęć do władzy. Nie dzieliliśmy się na *stoików* i *lemingi*, jak próbują poszatkować kolejne pokolenia zawistni nieudacznicy przedstawiający się jako dziennikarze, choć służący politykom za marne najczęściej pieniądze. Partyzantka tamta, miejska, ale i pokojowa, była inna, jeśli o kasę ktoś pytał – to na samym końcu i po robocie wzorowo wykonanej.

Ale też my, młodzi opozycjoniści z UW i okolic z 1988 r. mieliśmy niebawale szczęście.

Znaleźliśmy się we właściwym miejscu i czasie, co nie wszystkim naszym rówieśnikom było dane.

Światło księżycy we włosach

Ona wędruje po niebie / i ma światło księżycy we włosach / Słuchają jej motyle i zebry / Gotowe na jej głos / zmieniają swe powietrzne szlaki / zawracają z drogi do wodopoju / A ona idzie roztrącając obłoki / Mała czarodziejka(..) – pisała w wierszu dołączonym do listu datowanego „Los Angeles 26 lutego 1989” Joanna Borys. Pochodziła z Podlasia, a mieszkała wtedy w Hollywood, ale nie pracowała w przemyśle filmowym, tylko jako barmanka. Gdy my poszliśmy na studia, niektórzy – jak późniejszy wiceminister kultury w trzech rządach Tomasz Merta i ja – przyjęci bez egzaminu jako olimpijczycy, Aśka po roku wahania i wspierania narzeczonego, punka o ksywie Heavy w ciężkiej walce o świadectwo maturalne, pojechała zarabiać pieniądze do Ameryki.

Ale niezależnie od życiowych wyborów prawie wszyscy sporo pisaliśmy i jeszcze więcej czytaliśmy. Prośbę Joanny o publikację wiersza z przyjemnością spełniam po 30 latach. Zwłaszcza, że nie powstał w łatwych warunkach. „Nie spałam ostatniej nocy w ogóle (..). Chyba trochę za wiele sobie pozwoliłam. A tu w kącie domu stoi sobie maszyna do pisania. Nigdy w życiu nie pisałam

na maszynie i żeby się jakoś uspokoić, i skupić na czymś – wyciągnęłam ją, żeby zobaczyć jak pracuje” – relacjonowała znad Pacyfiku Joanna [14], którą wcześniej poznaliśmy z wnikliwych i dowcipnych komentarzy do każdej niemal sytuacji w czasie jej wizyt w warszawskich kawiarniach i na imprezach w akademiku. Na kalifornijskie nastroje Aśki pewien wpływ wywarł *crystal*, odmiana koki i ostatnia, najwierniejsza pociecha emigrantów.

Nie musiał tak długo czekać ma druk wieczny prymus i olimpijczyk z dobrej i poukładanej rodziny, absolwent znakomitego choć noszącego imię komunistki Hanki Sawickiej liceum w Kielcach Tomasz Merta ze swoim wierszem „New Delhi”, stanowiącym połączenie egzotycznych fascynacji duchowych ówczesnego praktykującego buddysty z demokratycznymi odruchami przyszłego zastępcy Kazimierza M. Ujazdowskiego i Bogdana Zdrojewskiego w trzech kolejnych rządach.

obok ambasady Nepalu / jest rondo kilka rikszy / czeka / policjant bije jednego z rikszarzy / w twarz / mocno / tamten tylko się zastania / pokorny bezradny / inni / sparaliżowani strach / patrzę / zmieniłem kontynent a przecież / nic nie zmieniłem [15] – tę impresję Tomka błyskawicznie opublikowaliśmy w „Orle Białym”. W prasie KPN oznaczało to swoistą rewolucję, wcześniej jeśli konfederackie tytuły drukowały poezje, to raczej patriotyczne rymowanki oparte na metrum zwanym zazwyczaj częstochowskim, bo ich autorom daleko było do Kazimierzy Iłakowiczówny, która piórem wspierała Marszałka, własny szlak skromnie nazywając ścieżką wokół jego drogi.

Komunizm nie obalił się sam, jego rozpadu nie wynegocjowali z władzami PZPR Lech Kaczyński w Magdalence ani Adam Michnik przy Okrągłym Stole. Upaść pomogli mu przedstawiciele generacji, o której po latach Michał Kamiński powie, że *luksusem była dla niej puszka coca coli* – ale przy tym czu-purnej i nieustępliwej. Nie zakulisowe manewry, ale wzmagająca się permanentna presja społeczna legły u podstaw zmiany ustrojowej. Młoda polityka, kultura i dziennikarstwo stały się niezmiernie ważną częścią tego nacisku już w chwili, gdy nikt nie rozróżniał braci Kaczyńskich ani nie miał pojęcia, która to posłanka Suchocka. Bez bliźniaków z Żoliborza czy prof. Geremka zmiana ustroju byłaby równie możliwa, natomiast bez studenckich barykad na ulicach Krakowa i majowego strajku na trawnikach UW – wykluczona, bo doszłoby co

najwyżej do korekt w składzie biura politycznego partii rządzącej. Pamiętacie Państwo żart rysunkowy z lat 80? Obywatel wpatrzony w półlitrową flaszkę i podpis: *socjalizmu nie da się obalić*... Bez upiększeń, taka była ówczesna świadomość inteligencji żoliborskiej i elit korowskich. Dlatego też nie oglądaliśmy się na jednych, ani na drugich. Robiliśmy swoje. Ciekawie. I niebanalnie. Jeśli trzeba – gorszyliśmy.

Wiosną 1989 roku Audytorium Maximum UW naładowane było do ostatniego miejsca i przygotowane jak na akademię. Między Okrągłym Stołem a wyborami czerwcowymi Jacka Kuronia z równym namaszczeniem oklaskiwały „kółka różańcowe” wykładowczyń z polonistyki i nawróceni marksiści z dziennikarstwa i nauk politycznych. - Czy są pytania? Były.

– Nazywam się Ferreras, jestem z KPN-u. Dlaczego totalny Komitet Obywatelski wystawia swoich kandydatów w demokratycznych wyborach? – próbował się dowiedzieć nasz kolega z wydziału historii. Z formalnego punktu widzenia Manuel Ferreras-Tascon miał rację, członków KO nikt nie wybierał, mandat swój zawdzięczali wskazaniu palcem przez Wałęsę. Kuroń nie odpowiedział wprost, zaczął przynudzać, że pytanie głupie... A prymasowskie ciotki z polonistyki i nowa lewica z WDiNP mało apopleksji w tym dusznym *Audi-Maksie* nie podostawały. Fani solidarnościowej większości w odróżnieniu od obecnych *zakapiorów* z PiS nie próbowali szarpać zadających niewygodne pytania, pod tym względem kultura polityczna sprzed 30 lat przewyższała obecną, a o dzisiejszych patriotach przez ryj pisanych nikt wtedy nie słyszał.

Za to młodzi z naszego pokolenia niepodległości wprawiali w zakłopotanie dyżurnych szamanów, pisywali wiersze po obu stronach Oceanu, a czasem sublimowali w literackie lub dziennikarskie świadectwo doświadczenia z pobytu na innych kontynentach. Wprawdzie mistrz pióra i wykładowca z dziennikarstwa Krzysztof Kąkolewski przestrzegał adeptów: „nie piszcie wspomnień z podróży, to nie jest prawdziwy reportaż”, ale ci go na szczęście nie słuchali i skrupulatnie notowali zwożone z kolejnych wyjazdów wrażenia. A byliśmy pokoleniem w drodze.

„Orzeł Biały” oczywiście nie stworzył żadnej z tych tendencji, tylko umiejętnie się w nie wpisał. I za to, a nie tylko za późniejsze kariery i dramaty jego redaktorów warto zapamiętać i szanować ten tytuł.

Konfederaci i bezpartyjni

„Orla Białego” redagowali: Katarzyna Pietrzyk jako naczelna, Wojciech Gawkowski, Łukasz Perzyna, Grażyna Skibicka i Tomasz Merta. Dwoje pierwszych studiowało prawo, reszta z nas polonistykę. Troje pierwszych należało do KPN, dwoje pozostałych pozostało bezpartyjnymi. W biografii „Poeta na urzędzie” udowodniliśmy z Beata Mikluszką, że pogłoska o przynależności Merty do KPN jest wyłącznie mitem, być może zawnym, zrodzonym już po Smoleńsku, gdzie Tomek zakończył tragicznie swoją ostatnią misję wiceministra rządu Donalda Tuska [16]. KPN potrzebowała Tomasza jako intelektualisty zainteresowanego polityką, a nie kolejnego numeru legitymacji członkowskiej. Bezpartyjna pozostała również wybitnie zdolna analityczka Grażyna Skibicka, już wtedy pasjonująca się kulturą Rosji i narodów b. ZSRR, za sprawą swej miękkiej charyzmy znajdująca przyjaciół pod wszystkimi długosciami i szerokościami geograficznymi. Z nią badacze pożał się Boże, pracujący „na kwitach” mogą mieć pewien problem – gdy od początku 1989 zaczęliśmy publikować skład redakcji, jej nazwisko się w stopce nie znalazło. Zdecydowała o tym ewangeliczna skromność Grażyny. Po prostu sobie tego nie życzyła, a my uszanowaliśmy jej obiekcje. Akademicka KPN nie była bowiem środowiskiem, w którym narzucano innym poglądy i rozwiązania. Szliśmy razem, ale wielobarwnie. Jeśli ktoś spyta, czym różniliśmy się od ZSP, jego paradujących od święta w czerwonych krawatach buraczanych aktywistów i ich nudnych niczym publicystyka Marka Króla biuletynów – to właśnie tym.

Hybrydowy – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – skład redakcji „Orla...” stanowił efekt jednej z ożywionych debat, jakie w 1988 r. toczyliśmy w moim mieszkaniu przy Kopernika. Gdy Katarzyna i Wojciech skarżyli się na dotychczasowy poziom pisma, zaproponowałem wzmocnienie „Orla...” dwójką bezpartyjnych z mojej polonistyki, wyróżniających się kreatywnością i szczerym antykomunizmem oraz – co rzadkie na najbardziej bałaganiarskim z wydziałów – zmysłem organizacji wewnętrznej pozwalającym przypuszczać, że nie wysadzą w powietrze inicjatywy, do której zostaną wprowadzeni.

Miałem już wtedy za sobą szkołę milczących protestów przeciw stanowi wojennemu w Liceum Batorego, gdzie najokazalsza z cichych przerw odbyła się 16 lutego 1982 r, a opozycyjne działania inicjowali Ewa Bogaczyk z mojej

klasy i Boguś Korzeniowski. Przyjezdni konspiry uczyli się dopiero na studiach.

Nie za całą opozycją jeszcze wtedy chodzili smutni panowie, ale za KPN na pewno wciąż tak, wiadomo było bowiem, że Moczulski z Królem i Janiszewski ze Słomką nie zamierzają komunizmu ulepszać, reformować ani cywilizować tylko go obalić. Minimalnych reguł ostrożnościowych staraliśmy się więc dochować. Dlatego Skibicka ze zmieniającym parę razy po drodze autobusu Gawkowskim umówiła się pod kawiarnią „Gwiazdeczka” na Starówce. Jeśli wszystko byłoby OK, mieli wejść do środka. Spotkanie zapoznawcze zaczęli z lekkim opóźnieniem, bo Grażyna źle zapamiętała, że Wojtek nosi brodę. Parokrotnie minęła więc obojętnie studenciaka o wyglądzie cherubinka w okularach, bo tak prezentował się wtedy lider akademickiej KPN. Brodę Gawkowski zapuścił dopiero kilkadziesiąt lat później, już jako ceniony adwokat.

Ciężko pobity przez milicję podczas demonstracji 11 listopada 1988 r. na Krakowskim Przedmieściu Wojciech Gawkowski parę dni później awansował na przewodniczącego Organizacji Akademickiej KPN „Orzeł Biały”. Zwolnił dla niego tę funkcję sympatyczny grubas Stanisław Mazurkiewicz, który sam z kolei objął kierownictwo warszawskiej struktury Konfederatów. Stach, jak już wspomniałem, był rodzonym wnukiem bohatera Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego – generała Radosława. Nieżyjący już wtedy Jan Mazurkiewicz pozostał dla nas legendą, a mieszkanie jego wnuka przy Angorskiej – konfederacką instytucją. Gościło niezliczoną liczbę zebrań i debat, zaś abnegacja gospodarza sprawiała, że co bardziej kulturalni z gości nie musieli się frasować, że nabałaganili. Raz tylko słyszałem, żeby Stach u siebie posprzątał – przed moją wizytą na Saskiej Kępie wraz z ekipą telewizyjną już po zmianie ustrojowej. Na co dzień młody Mazurkiewicz chodził w starych swetrach co kiedyś były niebieskie, przez nie niekiedy prześwitywało nagie ciało – bo zajęty swoimi pomysłami budowy nowego, tym razem antykomunistycznego PAX-u lub dogadania się bezpośrednio z Wałęsą z pominięciem Moczulskiego nie miał czasu na zadbanie o garderobę. W grze frakcyjnej Mazurkiewicz i Gawkowski tworzyli grupę „Sanacja”, nazwaną tak od warszawskiego biuletynu KPN, niechętną „Famili” Króla: ta druga nazwa, z założenia pejoratywna, nie była zresztą obraźliwa, bo oznaczała przecież kiedyś obóz reform z XVIII wieku.

Wtedy jednak wszyscy płynęliśmy wciąż na tym samym okręcie. Z pewnością fakt zasiadania w redakcji również szefa organizacji akademickiej przyczyniał się do faktycznej autonomii pisma. Podobnie jak niechęć Leszka Moczulskiego do wszelkich form cenzury oraz dostrzegalna u Krzysztofa Króla tendencja do zagospodarowania wokół nurtu niepodległościowego trustu najtęższych mózgów i piór z młodych roczników – znowu wzorem Legionów Piłsudskiego. Dlatego o przyszłości planety i jej zasobów w ujęciu globalnym pisywał do „Orla Białego” Zbigniew Maliński, wtedy magistrant z SGGW, teraz specjalista od środków ochrony roślin w Ministerstwie Rolnictwa [17]. Recenzje zamawialiśmy u Tomasza Jopkiewicza, kinomana o wyglądzie taliba, później oceniającego filmy w chyba kilkunastu tytułach prasowych. Nie traktowaliśmy ich jako sztuki dla sztuki, analiza przejmującego *Krótkiego filmu o zabijaniu* Kieślowskiego otwierała u nas dyskusję o karze śmierci.

Znajdowałem sposób na to, gdy ktoś zatrzymywał mi tekst, co zdarzyło się dwa razy. Pierwszy artykuł zdjął Król, który wściekł się, bo uznał za... antysemityczne moje oburzenie powołaniem towarzystwa przyjaźni polsko-izraelskiej akurat w chwili, gdy żołnierze izraelscy strzelali do dzieci palestyńskich podczas pierwszej intifady, wojny kamieni, co dla mnie nie różniło się niczym od zakaatowania Grzegorza Przemyka przez zomowców. Drugi felieton odrzucił mi Gawkowski, kiedy wziąłem... właśnie Żydów w obronę przed prymasem Józefem Glempem po jego niezręcznym wystąpieniu w sprawie oświęcimskiego klasztoru karmelitanek, stojącego na ziemi, uznawanej przez ocalonych z Holocaustu za uświęconą przez męczeństwo sióstr i braci... Za każdym razem, gdy tak się działo, robiłem smutną minę i głośno frasowałem się, jak „Orzeł...” poradzi sobie bez tekstów mojego autorstwa lub przeze mnie zamawianych. Skutkowało na pewien czas, nie czepiali się więcej.

Nie byliśmy sektą, raczej gronem dobrych znajomych, których skupiał wspólny cel: zaszkodzenie komunie dopóki trwa i przybliżenie Polaków do tego, co po niej nastąpi. To nas łączyło, różniło wiele.

Katarzyna Pietrzyk pisała pracę magisterską o Józefie Piłsudskim i wyróżniające się ekspresją wiersze. Studiowała bardziej w czasie wolnym od działalności, zwykle mknęła z jednego spotkania na drugie. Raz zdarzyło się, że na zaplanowane w jej domku na Grochowie kolegium „Orla...” nie dotarła... sama

gospodyni. Stanęli wtedy na wysokości zadania jej rodzice, wpuszczając nas do środka, podając kawę i herbatę, żebyśmy sobie podyskutowali. Kasia uwielbiała wielogodzinne posiedzenia, często zresztą były one koniecznością, jak u mnie na Kopernika, gdy do trzeciej nad ranem na podłodze kleiliśmy we dwoje makietę najnowszego „Orla Białego”. Nawet z użyciem świeżo przywiezionych przeze mnie z Bundesrepublik letrasetów (w papierniku w Hanowerze prostoduszni Sasi nie mogli się nadziwić, po co studenciakowi z Polski materiały piśmienne w takiej ilości, z początku podejrzewali, że władający lektoratową niemczyzną klient myli liczebniki) – musiało to potrwać. A ponieważ sporo przy tym się miotaliśmy, czasem coś spadło, stękaliśmy z wysiłku i jęczeliśmy, gdy coś się nie udało – sąsiedzi w mocno akustycznym bloku byli przekonani, że uprawiamy ostry seks w stylu modnego wtedy *Dziewięć i pół tygodnia* Adriana Lyne’a z pięknie rozebraną Kim Basinger. Ich zgodne przeświadczenie sprzyjało konspiracji.

Gdy swoją burzę mózgów i casting organizował Teatr Akademicki, wspierająca go Kasia, która na spotkanie przyjść nie mogła z powodu kolizji terminu z jakimś konfederackim capstrzykiem – dostarczyła mi jako kierownikowi literackiemu kasetę ze zgrabną prezentacją, w tym nagrania własnych wierszy. Dziś takie demo okazuje się standardem, ale wtedy wywołało zainteresowanie i podziw, bo regułą pozostawało pisanie życiorysów na papierze podaniowym z przepisowym marginesem. Dziewczyny z Bydgoskiego pragnące zostać amatorskimi na początek aktorkami rozdziawiały buzie, słuchając jak peweksowski kasetowiec Sony za 120 baksów trochę rżąc interpretuje głosem nieobecnej Kasi jej niezwykle poezje. „Dobre wiersze, chłodne i intelektualne, w niczym nie przypominają standardowej poezji kobiecej. Kasia uznaje je za uboczną formę istnienia” – pisałem w „Res Publice” [18].

Przyszła posłanka Pietrzyk miała dar przyciągania interesujących osobowości: to za jej pośrednictwem poznałem Jerzego Wawrowskiego, który z czasem stał się wnikliwym analitykiem nurtu niepodległościowego. Kasia zaprosiła na kolegium „Orla Białego” Pawła Mandaliana. Nie znał się na zasadach konspiracji, chociaż jego ojciec Andrzej Mandalian został autorem znakomitej groteski wyszydzającej stan wojenny, wydanej w drugim obiegu powieści *Operacja Kartagina*, której głównym bohaterem był pułkownik dyplomowany docent Półpiz-

dek. Syn jednak studiował iranistykę i bujał w obłokach, więc na długo przed Okrągłym Stołem nacisnął guzik domofonu i oznajmił mamie gospodarza, że on na zebranie KPN-u, ale nie wie, czy dobrze trafił. Młody Mandalian formalnie nie przystał do nas, ale udzielał bezcennych wskazówek, a zainteresowania miał renesansowe i wiedzę podobnie rozległą. Gdy w 1991 r. jako kierownik tworzyłem dział krajowy liberalno-demokratycznego dziennika „Obserwator Codzienny”, zaraz pomyślałem o Pawle i jego rozlicznych talentach. Komórek nie było, zadzwoniłem na telefon domowy Mandalianów.

– Paweł mieszka w Berlinie, ma tam żonę i dziecko – oznajmił mi ojciec pisarz, a w jego głosie wyczułem nutę smutku. Zmartwiłem się zresztą i ja, bo stolicą zjednoczonych Niemiec było jeszcze wtedy Bonn, więc w Berlinie nie potrzebowaliśmy korespondenta, zaś zanim nadeszła epoka słania artykułów przez internet musiało jeszcze upłynąć kilka lat.

Przyszły mecenas Gawkowski już wtedy lubował się w konserwatywnych strojach. Gdy ja chodziłem w skórzanej kurtce, Merta w dżinsowych wdziankach z Peweksu, a wielu kolegów w powyciąganych swetrach – Wojtko najczęściej widywało się w marynarce, zimą zaś nie w puchówce tylko w płaszczu w angielskim stylu. Dyskutował starannie dobierając słowa. Nigdy nie używał wulgaryzmów, a gdy ktoś się temu dziwił – przypominał rozmowę Wałęsy z bratem. W odróżnieniu od Katarzyny – niecierpliwił się zwykle, gdy w Harndzie czy na którejś z uniwersyteckich ławek rozmowa schodziła z polityki na inne tematy. Różniliśmy się, bo gdy ja upatrywałem sojusznika w licznych wtedy PPS-ach (działały trzy partie o tej nazwie), punkującym Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego a nawet Międzymiastówce Anarchistycznej – on marzył o wspólnym froncie prawicy. Podśmiewaliśmy się trochę z Wojtko, że nie tylko ma skrajne poglądy, ale w dodatku jeszcze mieszka przy ulicy Skrajnej – taki rzeczywiście był jego adres na Bródnie. Gdy na Kopernika oblewaliśmy w osiemnaście osób mój dyplom – a było co czcić, bo ukończenie studiów w terminie stanowiło wtedy ewenement – Wojtek jako jedyny obok mnie, gospodarza, pił wino, a nie wódkę czystą lub z colą i zamiast się beztrząsco bawić wdał się w długą pogawędkę z Andrzejem Szozdą z mojego wydziału, *sophisticated*, jak mówią Amerykanie, na temat wzajemnych relacji NZS i KPN. Charakterystyczny tembr głosu Wojtko, sprawiający że przez telefon nie dało

się go z nikim pomylić oraz staranna dykcja przesądzały już wtedy, że zostanie adwokatem – i tak się stało.

Tomasza Mertę równie często jak na wydziale polonistyki, gdzie razem studiowaliśmy, widywałem na elitarnych spotkaniach – w Kościele Wszystkich Świętych, gdzie w podziemiach pokazywano *Błaszany bębenek* Volkera Schloendorffa i *Miłość w Niemczech* Andrzeja Wajdy, na katakumbowych wieczorach pisarzy od Jana Polkowskiego po Ryszarda Krynickiego, dyskusjach w Klubach Inteligencji Katolickiej oraz debatach na socjologii czy historii. Zawsze był mózgowcem, nigdy liderem, przy niepozornym wyglądzie sprawiał wrażenie, że wszystko przeczytał i wie. Nawet uczestnicy spotkań spoza uniwersytetu doskonale kojarzyli „człowieka z Kielc”, bo stamtąd pochodził Tomek. Spotkaliśmy się więc w pół drogi i na pisanie do prasy KPN nie musiałem go namawiać. Najwyżej cenił Normana Podhoretza i innych konserwatystów amerykańskich, a za ich przykładem zgodził się również kształtować redakcję, jak przystało na ceniącego własne instytucje reprezentanta myśli zachowawczej. Nawet, gdy zajmował się tematami z pozoru egzotycznymi jak Tybet – spod jego pióra wychodziły eseje, stojące się mocnymi czołówkami naszej bibuły [19]. Za swoich mistrzów uznawał Toqueville’a i Raymonda Arona.

Za to Grażyna Skibicka pochodziła ze skromnej rodziny i środowiska. Gdy już na naszych drugich studiach – dziennikarskich – jako „czynnik studencki” zasiadłem w komisji, rozdzielającej akademiki, szacowne gremium zamierzało wnioszek o miejsce dla Grażyny w barakach na Jelonkach pozostałych po radzieckich budowniczych Pałacu Kultury uwalić bez rozpatrywania. Powód?

– To niemożliwe, żeby w 45 lat po wojnie dochód na głowę w rodzinie był tak niski – argumentował jeden z młodych wykładowców, wyraźnie wczorajszy.

– Moment – usadziłem go zaraz. – Akurat tak się składa, że znam tę osobę. A poza tym proszę spojrzeć, panie adiunkcie, podanie poświadczane w gminie spełnia wszystkie wymogi formalne...

Dziewczyna akademik dostała.

Wcześniej Grażyna nie miała jednak lekko na polonistycę. Ubierała się skromnie, więc wydziałowe córki prominentów – zazdrosne o to, że w odróżnieniu od nich zdaje egzaminy – przezwalały ją „czarownicą z bagien”. Nie umiała się odwinąć. Cierpiała w milczeniu, póki dyskretniej opieki nad nią

nie roztoczyły dzieci profesorskie – oprócz mnie również Olga, córka filozofa Jerzego Niecikowskiego, autora przejmującej powieści „Reguły gry” zainspirowanej sprawą zabójstwa ks. Jerzego. Nie porozumiewając się nawet nawzajem, milcząco uznaliśmy, że komuna może rządzić w kraju, taka jej mać... Ale na wydziale... jej niedoczekanie... I gest Kozakiewicza z olimpiady w Moskwie. Opinię o koleżance wyrabialiśmy sobie bez pomocy bywalców czerwonych Hybryd. Warto było. Szybko okazało się, że Grażyna jest osobą chłonną i obowiązkową, doskonałą rozmówczynią o niebanalnych zainteresowaniach. Dyplom przygotowała o Gustawie Herlingu-Grudzińskim. Napisała do niego list, w odpowiedzi dostała widokówkę z Neapolu. I coraz częściej dziewczucha z wielodzietnej rodziny z Włocławskiego pojawiała się w miejscach, do których jej prześladowczyń, potomstwa czerwonej burżuazji nikt by nie zaprosił. W „Wiacie”, piśmie Teatru Akademickiego ukazało się zdjęcie podpisane: „Gustaw Holoubek z zespołem”. Widniały na nim dwie osoby: wielki aktor i Grażyna. W Lipnie mieli o czym gadać i strasznie się dziwowali...

Dla „Orla Białego” okazała się Skibicka cenną analityczką, łączącą „czucie i wiarę” ze „szkiełkiem i okiem”. Podziwiano ją. Również kolejni jej pracodawcy w wolnej Polsce: Agora-Gazeta, Axel Springer, Uniwersytet Warszawski czy wielka firma medialna inwestująca na Ukrainie – mogli być z niej zadowoleni. Po zmianie ustroju Grażyna zjeżdżała niemal cały świat, wybierała się do Australii na kurs językowy i do Azji Środkowo-Wschodniej na objazd z plecakiem, a przyjaźnie nawiązywała zarówno w Moskwie jak i w Brukseli, Uzbekistanie jak w Szwajcarii. Rezydowała przez trzy lata w Kijowie, gdzie wdrażała projekty dużej polskiej firmy i po rosyjsku komenderowała zespołem ze 20 *mołodych* z tamtejszej klasy średniej. Kiedyś ciepło żartowaliśmy, że w każdym z niezliczonych wynajmowanych mieszkań Grażyna stara się zorganizować salon polityczno-literacki. Klimat rzeczywiście stwarzała wyjątkowy. Gdzie indziej chodziło się z obowiązku albo uklepywać jakieś *deale*, do niej zaś – z przyjemnością. Dziś ma świetną pracę w korporacji i urządzone w stylu prowansalskim mieszkanie na Starych Bielanych. Często bywa w operze i wie wszystko o wydarzeniach kulturalnych dziejących się w promieniu kilkuset kilometrów od Warszawy. Ale żeby nie było jak w produkcyjniaku... Czarownica z bagien powraca wciąż w jednym wcieleniu: proszona o pomoc przez któregoś z dawnych protektorów, Grażyna

głośno pomstuje i lamentuje, ale ostatecznie wyżaliwszy się, prośbę spełnia. Gdyby socjalizm nie upadł, życie większości spośród *pierwszej piątki* wyglądałoby nieco inaczej, ale robilibyśmy prawie to samo: Wojtek też zostałby adwokatem, Kasia pracowałaby dla Rzecznika Praw Obywatelskich, zaś ja zamiast biografii Andrzeja Ostoi-Owsianego i książek o KPN pisywałbym może o literatach emigracyjnych. Grażyna zmianie ustrojowej zawdzięcza wiele, ale też – na jednostkową miarę – mrówczo i twórczo na nią zapracowała.

Czytelnik naręcznie zdobywany

Każdy, kto dotknął polityki choćby w jednej kampanii wyborczej dowiedział się, że nie ma jak marketing bezpośredni. Osobiście zdobyłem przynajmniej dwóch zwolenników „Orla Białego”.

Na korytarzu polonistyki dopadł mnie Krzysztof Jaszczołt, jeden z najszybszych na wydziale. Ceniony działacz samorządu studenckiego był tak rozeźlony, że z trudem dało się uwierzyć, że zalicza się do frakcji umiarkowanej. Wiedział, że działam w KPN. W ostrych słowach zarzucił nam, że przy okazji każdego mitingu na Uniwersytecie próbujemy wyprowadzać ludzi za bramę wprost pod pałki ZOMO. Rzeczywiście ukazała się wtedy ulotka KPN „Spotkajmy się na ulicach”, o którą pretensję miały zarówno samorząd jak NZS. My zaś NZS uznawaliśmy za maminsynków i bojących dudków, obłudnych karierowiczów i taki trochę lepszy „zsyp”. Dzisiaj rano do sedesu wpadł mi znaczek en-zet-esu – deklamowało się złośliwie w gremiach konfederackich. A z samorządem się liczyliśmy, pamiętając, że gdyby nie pozytywiści i ich praca organiczna – legioniści Piłsudskiego po obaleniu słupa granicznego w Michałowicach wkraczaliby w sierpniu 1914 na tereny rosyjskojęzyczne i zamieszkałe przez ludność indyferentną narodowościowo. Uznałem, że skoro Jaszczołt we mnie kamieniem, to ja w niego chlebem.

- Napisz to, opublikujemy w „Orle Białym” – Zaproponowałem od razu.
- Akurat. I tak tego nie zamieścicie – Nie dowierzał samorządowiec.
- Napisz, co ci szkodzi, zobaczysz – Użyłem najrozsądniejszego z argumentów.

Parę dni później wręczył mi artykuł. Zaś ja jemu po tygodniu – KPN-owską gazetkę z wydrukowanym tekstem. Znalazł się i podziękował wylewnie. A ja

zyskałem namacalny dowód na pluralizm konfederackiej prasy, ale też jednego jej na zawsze już życzliwego czytelnika. Jaszczółt politycznych zamiłowań nie porzucił, pracował potem dla Michała Boniego.

Drugiego zaprzysięgłego fana Orła zdobyłem drogą marketingu nie tylko bezpośredniego ale... naręcznego.

Rok akademicki 1987/88 kończył się dla opozycji na uczelni doskonale – wiecem na dwudziestolecie Marca i majowym strajkiem – ale zaczynał podle. Władza zmniejszyła represje, więc oburzenie nie wzrastało, a „Solidarność” sprawiała wrażenie pogubionej. Wielu studentów nie chciało prasy drugiego obiegu brać... nawet za darmo.

Wziąłem się wtedy na sposób i zabierałem plik „Orłów Białych” na studium wojskowe. Pomysł przyniósł świetny efekt. Wysłuchujący opowiadanych przez *trepów* bredni (politruk w stalowym mundurze lotnika, skacowany po weekendzie na działce, którego wtedy jeszcze nie nazywano grillowaniem, oznajmił w trakcie wykładu, że pierwszym królem Polski był Bolesław Bierut, po czym sam zaczął się z tego śmiać) studenci zgrzytali zębami na komunę, a w przerwach chętnie wyciągali ręce po bibułę. Dotyczyło to jednak polonistyki. A na studium chodziliśmy z naukami politycznymi, wydziałem – niesłusznie, jak pokazały późniejsze strajki – identyfikowanym z kuźnią kadr czerwonych urzędników. Gdy w przerwie na korytarzu ostentacyjnie wyciągnąłem „Orła” w kierunku jednego z przyszłych politologów, zareagował nerwicznie niczym alumn seminarium duchownego na widok „Playboya”:

– Weź to schowaj.

Pod koniec dnia zajęć podszedł jednak i sam o bibułę poprosił, tyle że gdzieś w kącie przy kiblu. Na szczęście wszystkich egzemplarzy jeszcze nie rozdałem.

Po kilku tygodniach kolega z nauk politycznych, gdy tylko mnie spostrzegł, krzychał już z daleka, nie bacząc na to, ilu przeszkolonych na wschodnich poligonach zielonych ludzików płacze się po korytarzu studium:

– Łukasz, masz nowego „Orła...”?

Do reklamy pisma przyczynił się wydatnie prof. Jerzy Bralczyk. Prowadząc zajęcia warsztatowe na podyplomowym dziennikarstwie UW przystał na to, żeby omawiać na nich odczytywane głośno artykuły z „Orła Białego”: mój o Ryszardzie Reiffie oraz Mirosława Harasima o Tadeuszu Mazowieckim. Zaś

Harasim – wytrwały społecznik o imponującej wrażliwości - to kolejna postać z naszego środowiska, która wpłynęła na kształt nowej Polski, pełniąc kierownicze stanowiska w Polskiej Agencji Prasowej.

Network Orła czyli wszyscy nasi przyjaciele

„Orla...” jako pisma barwnego i inspirującego nie byłoby bez osób nas wspierających. Skupiliśmy wokół tytułu liczne i różnorodne grono. Z czasem okazywało się, że jeśli w akademickim piśmie mieliśmy więcej dobrych tekstów niż stron, by je pomieścić – za wiedzą autorów oferowaliśmy nadwyżki „Gazecie Polskiej”, pismu „dorosłej” KPN, niemającemu nic wspólnego z obecnym nienawistnym pisowskim przekazem o tej samej nazwie, sporo za to – ze swoim imiennikiem doby sanacyjnej, tak dobrze wtedy służącym Polsce piórami swoich wybitnych redaktorów: Koca i Miedzińskiego, Wierzyńskiego i Kaden-Bandrowskiego .

Agata i Mirosław Reszewiczowie pojechali z rodzinną wizytą pod Gródek Jagielloński. Wtedy była to jeszcze Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka. W zgrabnym reportażu opisywali warunki życia rodaków za kordonem. Od życzliwych gospodarzy otrzymali przed powrotem żmudnie wystaną w wiejskim sklepie kielbasę jako prowiant na drogę. Wręczono im ją z dumą jak cenny rarytas. Po starannym obejrzeniu i obwąchaniu nie zaryzykowali konsumpcji nawet wygłodniali w ciągnącej się, jak to w tamtych czasach, podróży. Już w rodzinnym domu Agaty nakarmiony kielbasą z Ukrainy wiejski pies chorował po niej kilka dni. Anegdotę o wędlinie zza kordonu jako przyczynie niestrawności podłomżyńskiego Burka usłyszałem później na uniwersytecie i poza nim od czterech czy pięciu osób. Dla dziennikarza to lepszy niż miejsce w przeglądach prasy dowód, że pismo żyje naprawdę, bo jest czytane... To od ojca Agaty, hodowcy lisów z Brzózek-Falek pod Wysokiem Mazowieckiem usłyszałem na jej weselu po raz pierwszy o Huzarze, lokalnym dowódcy żołnierzy wyklętych. Zналиśmy już wtedy z lektur Łupaszkę i Ognia.

KPN działała półjawnie, ale poligrafia i część kolportażu musiały być zadowolowane, żeby przetrwać. Z półsłówek, rzucanych na kolegiach, zorientowałem się, że adres u Miśka na Tarchominie pozostaje jednym z najważniejszych dla naszego networku. Tajemnicze to było jak mityczna Centrala J-23 Hansa Klos-

sa. Nazwisko Janiszewski - oraz samego Michała wraz z jego niepowtarzalnym poczuciem humoru poznałem dopiero w czasie, gdy zmieniał się ustrój, a dekadę później jako jedyny w mediach mainstreamu opublikowałem wywiad z nim o poselskiej lustracji jednego z liderów SLD, bo taki wniosek złożył Misiak w trakcie swojej drugiej – jak na razie ostatniej – sejmowej kadencji.

Oprócz starszych kolegów wspierali nas i młodszy. Ówczesny 19-latek Jerzy Woźniak z młodzieżówki „Świt Niepodległości” i liceum księgarskiego im. Żeromskiego tak zapamiętał burzliwą wiosnę 1988 roku: „Mieliliśmy doskonały punkt z kolegą Sławomirem Gąsiorem. Odbywaliśmy właśnie praktyki szkolne w księgarni wojskowej przy Krakowskim Przedmieściu. To był przełom kwietnia i maja 1988. Na Uniwersytecie Warszawskim wrzało. Przed bramą ludzie z NZS-u rozdawali bibułę. Cyklicznie odbywały się wiece, spotkania informacyjne, które prowadzili ludzie opozycji. Obaj jako działacze młodzieżówki KPN staliśmy się dzięki miejscu pracy rodzajem skrzynki kontaktowej dla naszej organizacji. Za ladą księgarską nie budziliśmy podejrzeń. Bywał u nas nawet sam przewodniczący Konfederacji Leszek Moczulski. Staszek Mazurkiewicz, Wiesiek Gęsiński zostawiali materiały (...). Do bramy UW było kilka kroków. Bez problemu po pracy docieraliśmy z <towarem> na miejsce. Na Uniwersytecie działali nasi starsi koledzy z Organizacji Akademickiej KPN <Orzeł Biały>. (...) Pamiętam również noc spędzoną na ławce chyba na wydziale historycznym UW. Było nas kilku działaczy młodzieżówki KPN: Robert Małek, Tomasz Błoński, Tomasz Andrzejewski, Sławomir Gąsior, chłopaki z Polskiej Organizacji Młodzieżowej, studenci z NZS-u i <Orla Białego>. Uniwersytet wydawał się wtedy taką małą enklawą wolności” [20].

Najmocniej jednak zapamiętaliśmy tych, którzy ryzykowali więcej od nas. Jacek Madany, podobnie jak przywołana wcześniej Joanna Borys, nie poszedł na studia, jednak w odróżnieniu od Aśki do Kalifornii nie trafił, bo poborowym paszportów nie wydawano. Przed ludowym wojskiem przechowywał się w pomaturalnej szkole kształcącej kadry dla socjalistycznych biur podróży takich jak Harctur, Almaturo czy Gromada. W nazwie miała „studium informacji turystycznej”, co pułkownik z wojskowej komendy uzupełnień skojarzył z... informatyką. I posłał Jacka już jako jej absolwenta do jednostki MSW, zawiadującej wprowadzanymi wtedy PESEL-ami. Jednym słowem – ewidencją

obywateli. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. W chronionej niczym forteca jednostce na Szczęśliwicach Jacek poznał swoją księżniczkę. Zawsze podkreślał, że żona jest tylko pracownicą, a nie funkcjonariuszką MSW. A nam zaoferował prawdziwą bombę informacyjną, dzieląc się wiadomościami, do których zawodowi opozycjoniści z „Tygodnika Mazowsze” czy „PWA” po prostu nie mieli dostępu, bo niby skąd...

Czołówką jednego z numerów „Orła Białego” z 1988 r. stał się napisany pod kałkowskim pseudonimem Maciej Paraluch artykuł „Kulisy spisu powszechnego”. Pokazywał, do jakich celów MSW Kiszczaka może użyć danych zebranych przez rachmistrzów. I kim oni są: „(..) połowa rekrutować się będzie z funkcjonariuszy w cywilu, z uwagą, że będą to najbardziej spostrzegawczy i w miarę obrotni” [21]. I dalej: „obecnie prowadzone są kursy przygotowawcze dla przyszłych rachmistrzów (mam na myśli oczywiście czynnik społeczny). Podobno na zajęciach studenci zadawali niedyskretne pytania. Ciekawi zostali natychmiast wyłączeni z kursu i ze spisu. Wymaga się podpisywania zobowiązań o zachowaniu tajemnicy” [22]. A jeśli nie? Na zakończenie autor precyzyjnie określał, na jakie ryzyko sam się wystawia, publikując u nas tekst na ten temat: „za przekazanie danych o całym przedsięwzięciu (...) grozi już 5 lat więzienia bez zamiany na grzywnę” [23]. Jacek Madany wprowadził za kraty nie trafił, ale też nowa Polska nie dała mu orderu, jedynym jego uhonorowaniem okazał się krótki biogram w dzielnie wydanym przez Instytut Badań Literackich – bez późniejszego IPN-owskiego zacierzawienia – słowniku pseudonimów „Kto był kim w drugim obiegu” [24] Jacka, który potem prowadził własne biuro turystyczne, nie ma już wśród nas, pokonała go ciężka choroba. Córka Madanego, geniuszka komputerowa Paulina asystowała mi w „Tygodniku Solidarność” przeprowadzając – a miała wtedy 19 lat – świetny wywiad o sporcie, polityce i olimpiadzie w Pekinie ze sprinterką multimedalistką Ireną Szewińską. A każdy, kto zetknął się bezpośrednio z nieżyjącą już niestety „Irenissimą” wie doskonale, że do łatwych rozmówczyń najszybsza na świecie biegaczka się nie zaliczała, a autoryzację z nią porównać się dało do przelotu Aeroflotem lub wstawiania w domu okien firmy Bertrand.

Mochnacki jak Wałęsa

Wspierali nas przyjaciele, autorytetów jednak szukaliśmy w historii. W artykule o Maurycym Mochnackim w 1988 r, pokazałem, że nie był tylko wizjonerem, lecz przytomnym politykiem, którego koncepcja po ponad 70 latach się ziszcila. „Szansę widział Mochnacki w (..) nierówności podziałów rozbiorowych. Wstępnie postawić trzeba na tego, który zyskał najmniej. Tę koncepcję polityczną realizował Józef Piłsudski z całym obozem legionowym. To w historii polskiej myśli politycznej jedyna idea, która po kilkudziesięciu latach potwierdziła swoją słuszność” – przesądzałem z apodyktycznością czytanego 23-latką [25]. Nie miałem też wątpliwości, że „dzieło Mochnackiego jest dziełem otwartym (w tym sensie, w jakim używa tego słowa modny dziś Umberto Eco)” [26]. Cytowałem przy tym Norwida i Herberta, z czego znów – podobnie jak z publikacji wierszy Mertty – wnosić można, że byliśmy zespołem nie tylko rozpolitykowanym, ale rzec można rozpoetyzowanym.

Z pewnością jednak nie malowaliśmy swoim bohaterom bezkrytycznie laurek, o czym świadczy fragment mojego eseju o Mochnackim: „Warto tu przypomnieć epizod z powstaniowej Warszawy – po nieudanej próbie puczu schronienia przed tłumem, zamierzającym go zlinczować, szukał w domu najgorętszego swego wroga – ks. Lubeckiego (..). W okresie przedpowstaniowym aresztowany złożył nieostrożne zeznania a po zwolnieniu podjął hańbiącą pracę w cenzurze. Zdaniem Andrzeja Kijowskiego zdrady Mochnackiego składają się na przedziwną wierność” – konkludowałem [27]. Trudno się oprzeć wrażeniu, że studenci '88 rozumieli z zawilosci polityki i historii bez porównania więcej, niż dzisiejsi najemni opluwacze Leszka Moczulskiego czy Lecha Wałęsy. I też pióra mieliśmy od tych zawodowych szczurołapów bez porównania lżejsze. Zresztą: orzeł w tytule zobowiązuje. Chociaż Maciej Wierzyński podkreślał przy okazji dyskusji o marce papierosów „Sport”, że gdy klient przychodzi do kiosku po gazetę i prosi o „Trybunę Ludu”, nie wyobraża sobie równocześnie ludu, który wkracza na trybunę i z niej przemawia. Redaktorzy „Orla...” mieli do tytułu zdrowy dystans, wiedzieliśmy, że przy stolikach z bibułą na dziedzińcu UW mówi się o nim „kurczę blade”. Niech będzie, ważne, że mówią...

Jedna cegła z muru berlińskiego

Mieliśmy poczucie humoru. Świadczy o nim zamieszczony przy winiecie „Orła” z marca 1988 r. rysunek, przedstawiający generała Jaruzelskiego, który zza stołu prezydialnego oświadcza: „Sami widzicie towarzysze, że ich do reformy nie da się przekonać po dobroci” [28]. Dylemat, sygnalizowany rysunkiem z kolejnego numeru, gdzie szmugler zastanawia się „zobaczmy, kto lepiej wyjdzie: wy rzucając ulotki, czy ja – nosząc rąbankę” – wydaje się już dzisiaj rozstrzygnięty: do upadku socjalizmu przyczynili się zarówno jedni, jak i drudzy, tak opozycjoniści jak przemysłowcy [29]. Na pewno jednak nie ci, co 13 grudnia spali do południa, co dziś wypominają demonstranci Jarosławowi Kaczyńskiemu. Jeśli warto wracać do tamtych czasów, to również po to, żeby nie uwierzyć prasie lewackiej, że głównymi opozycjonistami na polonistyce byli Ławiński z młodym Turnauem, albo agitatorom pisowskim, że role bohaterów tam pełnili Zdort z Lichocką. Subiektywnie mogę tylko zaręczyć, że studiując filologię polską w latach 1984-89, działając w KPN, opozycyjnym ruchu naukowym i teatrze akademickim z żadnym z tych nazwisk nawet się nie zatknąłem. Ale to już ich problem, a nie mój. Na psa urok...

Poznałem za to i szanowałem tych, którzy w opozycji na polonistyce naprawdę działali: wiecznego studenta Sławka Góreckiego, wtedy już dobrze po trzydziestce, który dzięki długoletniemu pozyciowi akademickiemu zaliczył w biografii oba NZS-y; Andrzeja Szozdę zawsze w zachodnim stylu pełnego humoru i werwy czy Kazimierza Groblewskiego, w którego pokoju w akademiku „na Żwirkach” (czyli przy ul. Żwirki i Wigury prawie naprzeciw Cmentarza-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich) nie tylko można było zamówić dowolną książkę z drugiego obiegu, ale później... naprawdę się ją dostawało. Syn rzemieślnika z Woli Mirosław Mikulski robił znakomite zdjęcia z ulicznych demonstracji, ale nigdy nie dał się dopaść zomowcom. „Orzeł Biały” fotografii nie zamieszczał, więc Mirek pisywał dla nas relacje z happeningów, organizowanych przez opozycję studencką na wzór wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy. Ryszard Adamski pod auspicjami Jego Magnificencji Grzegorza Białkowskiego, fizyka i poety, a od 4 czerwca „roku pamiętnego” także senatora wolnej Polski – próbował na parę lat przed „Metrem” Janusza Józefowicza i Wiktora Kubiaka z piosenek Wojciecha Młynarskiego wystawić w Teatrze

Akademickim musical z broadwayowskim stylem. Plan maksimum się nie powiodł, ale jedna z tańczących wtedy na bosaka na estradzie dziewczyn jest dziś profesorką kulturoznawstwa komparatystycznego w Londynie, a inny aktor od Ryśka dyrektował w Teatrze Studio, gdzie mocno dał się we znaki zmurszałej biurokracji. W 30 lat później reżyser Adamski gotów jest wystawić spektakl na motywach „Mazura” Jerzego Woźniaka, jednego z najważniejszych powieściowych debiutantów ostatniej dekady, jeśli tylko wielbicieli talentu ich obu nie pożałują niezbędnych środków. A ja – krytyk literacki z wykształcenia – mówię: sprawdzam. Zanim Woźniak został podziwianym pisarzem, wykorzystującym w swojej prozie wiedzę fachową zdobytą w pracy dla fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie – wspierał KPN i „Orła” jako działacz konfederackiej młodzieżówki, za co z kolei jego i przyjaciół nękał Stanisław Piotrowicz – wówczas komunistyczny prokurator, dziś uosobienie *dobrej zmiany* w prawodawstwie. I tak koło się zamyka.

Wtedy nie zajmowały nas spory czy Wałęsę do Stoczni przywiozła milicyjna motorówka, a przez mur naprawdę przelazł Kaczyński, podtrzymywany za jedną nogę przez Semkę za drugą przez Kurskiego – lecz problem, czy Lech Wałęsa słusznie zgodził się na debatę telewizyjną z szefem reżimowych związków Alfredem Miodowiczem i czy to starcie wygrał.

Losy polskiego maja 1988 r. rozstrzygnęły się na Uniwersytecie Warszawskim, którego studenci - w odróżnieniu od robotników FSO czy Polokoloru, nie palących się wcale do strajku, bo zainteresowanych bardziej talonami na samochody i wczasy zagraniczne - wsparli spacyfikowaną Nową Hutę, co skłoniło władze do rozpoczęcia pojednawczego kursu, którego kolejnymi etapami stały się: spotkanie Kiszczaka z Wałęsą 31 sierpnia, rozmowy w Magdalence, Okrągły Stół i wybory 4 czerwca 1989 r. Z tej perspektywy można więc ocenić, że pierwsza piątka „Orła Białego” wyrwała przynajmniej jedną cegłę z berlińskiego muru...

Łukasz Perzyna

Szkic o ludziach z „Orła Białego” to część książki „Dziennikarz to jest ktoś”, w której autor rozważa, dlaczego polskie media nie umiały obronić wolności swojej ani innych.

- [1] *Rocznica urodzin Machiavellego*. „Orzeł Biały” nr 13 z 26 kwietnia 1989.
- [2] Wojciech Gawkowski. *Piekło i raj*. „Orzeł Biały” nr 11 z 20 lutego 1989.
- [3] Krzysztof Bauer [Łukasz Perzyna]. *Kraśński – tradycja i współczesność*. „Orzeł Biały” nr 10 z 23 grudnia 1988.
- [4] por. Ł[ukasz] P[erzyna]. *Spowiedź dziecięcia wieku*. „Orzeł Biały” nr 16, 15 października – 5 listopada 1989.
- [5] Nina Englander [Grażyna Skibicka]. *Czy istnieje dusza rosyjska?* „Orzeł Biały” nr 16 z 15 października – 5 listopada 1989.
- [6] Tomasz Merta. *Tyrmand w obronie Ameryki*. „Orzeł Biały” nr 15 z 1–15 października 1989.
- [7] por. Adam Michnik. *Takie czasy. Rzecz o kompromisie*. Aneks, Londyn 1985.
- [8] por. Łukasz Perzyna. *Idź się uczyć!* „Res Publica” nr 1 z 1991.
- [9] por. Andrzej Anusz. *Wokół Marszałka*. Akces, Warszawa 2010.
- [10] Łukasz Perzyna. *Widok z przedpokoju*. „Orzeł Biały” nr 16 z 15 października – 5 listopada 1989.
- [11] por. Stefan Bratkowski. *Reiff[w:] Trzy teatry*, Rytm, Warszawa 1987.
- [12] Łukasz Perzyna. *Widok z przedpokoju*, op. cit.
- [13] por. *Kto był kim w drugim obiegu*. Słownik pseudonimów. opr. Cecylia Gajtkowska, Joanna Król, Irena Stemplowska, Dobrosława Świerczyńska. IBL PAN, Warszawa 1995.
- [14] list Joanny Borys do Łukasza Perzyny z 26 lutego 1989, archiwum autora.
- [15] Tomasz Merta. *New Delhi*. „Orzeł Biały” nr 16, 15 października – 5 listopada 1989.
- [16] por. Beata Mikluszka, Łukasz Perzyna. *Poeta na urzędzie*. Akces, Warszawa 2011.
- [17] por. Andrzej Wilkowicz [Zbigniew Maliński]. *Przebudzenie zielonej planety*. „Orzeł Biały” nr 15 z 1–15 października 1989.
- [18] Łukasz Perzyna. *Idź się uczyć!* „Res Publica” nr 1 z 1991, s. 74.
- [19] por. Olaf Kalinowski [Tomasz Merta]. *Komunizm na dachu świata*. „Orzeł Biały” nr 14 z 28 maja 1989.

[20] Uniwersytet wydawał się wtedy taką małą enklawą wolności. Lawina bieg od tego zmienia po jakich toczy się kamieniach. [portal internetowy] Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, dostęp 8 maja 2018.

[21] Maciej Paraluch [Jacek Madany]. *Kulisy spisu powszechnego*. „Orzeł Biały” nr 9 z 10 grudnia 1988.

[22] ibidem.

[23] ibidem.

[24] *Kto był kim w drugim obiegu*, op. cit.

[25] Krzysztof Bauer [Łukasz Perzyna]. *Nie gabinety, lecz ludy*. „Orzeł Biały” nr 9 z 10 grudnia 1988.

[26] ibidem.

[27] ibidem.

[28] „Orzeł Biały” nr 5, 1-15 marca 1988.

[29] „Orzeł Biały” nr 6, 15-31 marca 1988.

DR ANDRZEJ ANUSZ

**„ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ” (1981–1989) –
NAJMNIEJSZE PISMO DRUGIEGO OBIEGU (CZ. 4)**

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok IV 18 listopada 1984 r. Nr.18

Motto: „Jeśli Cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Hieruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki swojej”

(P. Skarga)

DZIEŃ MODLITW ZA POLONIĘ

Dziś nasze myśli i serca kierują się ku polskim tułaczom, emigrantom, po krwawych, bolesnych lecz bohaterskich powstaniach narodowych, uciekających przed represjami. Inni, rzuceni przez los twardy, los wojenny lub w poszukiwaniu chleba stali się mimo woli emigrantami. Rozpierzchnięto się daleko i we wszystkie strony polskie wychodźstwo. Emigracja stała się faktem. Dziś poza Polską żyją już miliony Polaków. Jedni zamknęli za sobą drzwi, wielu popaliło nawet za sobą mosty, zapominając, że Polska leży tylko nad Wisłą. Duszpasterstwo polonijne, polski kapłan i brat zakonny i siostra zakonna pragną hamować wnikanie w obcą narodowość nie z powodów nacjonalistycznych, lecz dla ratowania osobowości polskiej. Emigracja jest dramatem całego człowieka. Tak jak drzewa dorodnego nie przesadza się dla rzekomego polepszenia sytuacji, tak należy pozostawić człowieka w jego środowisku rodzinnym, polskiej kultury. Tego wymaga dzisiejszy dzień polski. Tego też domaga się dobro osobiste młodego człowieka czy młodej rodziny, marzącej o wyemigrowaniu. Musi zdobyć się na wielką pracowitość, na głęboką troskę o swoją tożsamość religij-

na, narodową kulturę. W przeciwnym razie dojdzie do zatrąty siebie. Zagubienie się i przeklęty stanie się dzień, w którym znikła sprzed oczu granica polskiej ziemi. Dziś jak Polska długa i szeroka, modlimy się za polskiego emigranta i za każdego, kto czuje w sobie korzenie polskości. Już w 1929 r. Kardynał A. Hlond wołał „Polacy! Czwarta część Narodu Polskiego żyje poza granicami Rzeczypospolitej, a rokrocznie unosi fala emigracyjna dalsze tłumy rodaków w cudze kraje. W tułaczce, wśród obcych, wychodźca traci często łączność z macierzą, cierpi opuszczenie i niedostatek, zapomina język i obyczaj ojczysty, a nieraz wyrzeka się wiary i ginie w odmętach występku i przewrotu...”.

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok IV 2 grudnia 1984 r. Nr.19

Motto: „Szczęść Boże”

SZCZĘŚĆ BOŻE

Kochani górnicy, pozdrawiam Was pozdrowieniem górniczym: Szczęść Boże! Za dwa dni obchodzić będziemy święto św. Barbary, patronki górników. Gorąco ją prosimy i błagamy, aby czuwała i opiekowała się górnikami, zwłaszcza w ich trudnej, niebezpiecznej pracy górniczej. Z bólem o tym mówimy, modląc się za poległych na stanowisku pracy górników i współczując ich rodzinom.

Na Śląsku znajduje się „ziemia wielkiej pracy i wielkiej modlitwy”, jak głosił Ojciec Św. Jan Paweł II. On też dodał jeszcze, Szczęść Boże jest to „jeden z najwspanialszych skrótów, jakie istnieją we wszystkich językach świata: dwa słowa, łączące pamięć o Bogu z odniesieniem do ludzkiej pracy”. Szczęść Boże!

(bp. H. Bednorz)

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok IV 9 grudnia 1984 r. Nr.20

Motto: „Pragnę... jeszcze raz oddać hołd każdej polskiej matce... każdej polskiej kobiecie, każdej polskiej dziewczynie... uczynimy wszystko, ażeby w najwyższym poszanowaniu była kobieta na ziemi polskiej”.

(Jan Paweł II)

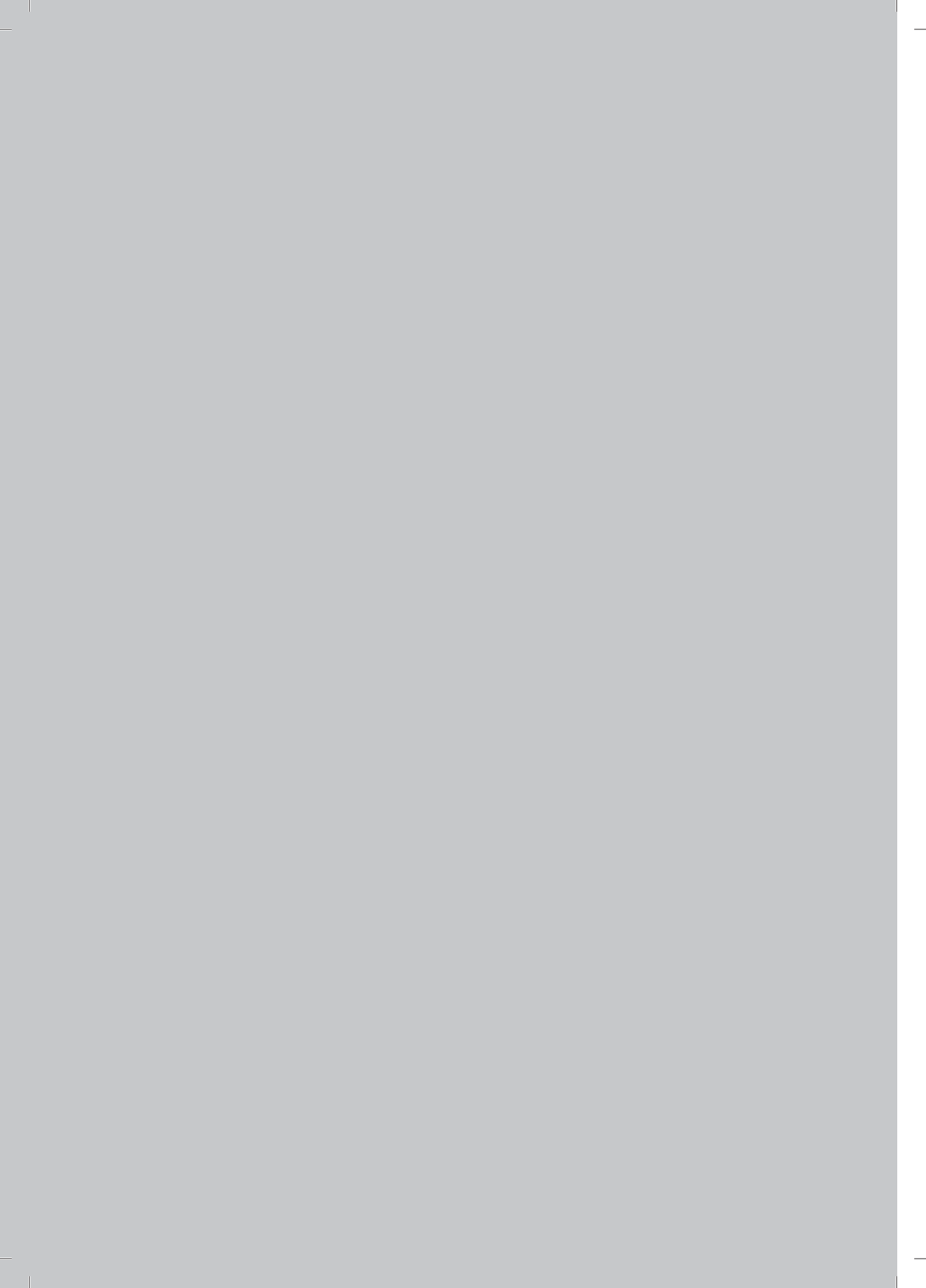
KOBIETA W PORZĄDKU STWORZENIA...

Sytuacja kobiety dziś jest trudna. Kobiety odgrywają wielką rolę w rodzinie, społeczeństwie i Kościele. Bóg już w akcie stworzenia dokonał równouprawnienia kobiety. Dwoistość płci oznacza dwa sposoby istnienia tego samego człowieczeństwa. Głównym powołaniem kobiety jest macierzyństwo zarówno duchowe, jak i fizyczne. Dopiero macierzyństwo odsłania tajemnicę kobiecości do końca. Kobieta jest powołana dawać życie, rozwijać je i ochraniać... łączyć ludzi i przez serce w rodzinie, w sąsiedztwie, w zakładzie pracy, w osiedlu, parafii, czynić życie społeczne bardziej ludzkie, przepojone szacunkiem, delikatnością i miłością.

W dziejach naszego narodu kobiety polskie odgrywały zawsze wielką rolę. Do kultury polskiej należy szacunek, oddawanie czci i rycerskość wobec kobiet.



KULTURA



CHORAŁ WARSZAWY

Wiersz ten przedstawiamy z okazji 74. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

CHORAŁ WARSZAWY

Któryś w Powstaniu wieczór sierpniowy – zapadł nad Warszawą
Rozszumiały się rozmowy – poetów i piatów
Zadzwoniła cisza... Dowódca placówki ledwo usłyszał
Melodię daleką, melodię urwaną – Pasażem płynącą gdzieś z fortepianu.
Echa wolności melodia przygrywa – Harmonię tonów dysonans przygrywa;
To motto natrętne przysłano z Londynu – w wyrazie uznania zbrojnego czynu
Z Londynu codziennie słyszymy – Codziennie nad nami pożarów dymy...
Na Dalekim Wschodzie potyczki morskie – Stalinowi nadano tytuł doktorski
Księżniczka grecka poważnie chora – A teraz komunikat generała Bora
W Śródmieściu spokój, ogień granatników
Niemieckie ataki znów bez wyników
A Stare Miasto jeszcze się broni...
Koniec audycji. Szmer w mikrofonie. Na zakończenie żałobny chorał.
Tak będzie jutro. Tak było wczoraj.
Ręka na gałce nerwowo zadrżała – I nowa stacja swój sygnał nadała.
Tu mówi Lublin na fali Moskwy – Komunikaty radzieckie dzisiaj doniosły,
Że zdobyto Zamość, Chełm, Włodawę – Oręża radzieckiego pomnażając sławę

W rejonie Sanoka w zachodniej Ukrainie – Fala wojsk naszych bez przerwy
płynie

Ten dowód opieki Boskiej nad nami – Uczczono w Moskwie dwustu salwami.

W Warszawie banda faszystów Sosnkowskiego – wszczęła powstanie bez roz-
kazu naszego

Reportaż z Majdanka na zakończenie; Wczoraj ksiądz biskup, żałobne pianie
Wznowi do nieba za pomordowanych – Żydów, Ukraińców i innych skaza-
nych

A wojsk radzieckich honorowa kompania – Wieniec złożyła na znak zbratania
Niech w trwodze zadrzą katy. Echo Majdanka spłynęło na Katyń

Pomocy wołano i stąd i stamtąd. Racja – spikerze! Śmierć okupantom!

Z wszystkich mikrofonów to samo wieści. Nastawmy aparat na falę „30”.

Tu „Błyskawica” – stacja Warszawy. Brzmi Warszawianka, nie chorał łzawy.

A głos spikera to słowa brata – one niech wstrząsną sumieniem świata.

Nie o inwazji, ni Baranowie – Lecz o Starówce i Mokotowie –

O krwi tętniącej w szalonych sercach, o martwych ciałach na skwerów kobier-
cach...

Tu nie ma rozmów, wizyt, negocjacji, tu seria peemu dowodzi racji!

Tu nie ma miejsca na spory i swary – Gdy wiatr skrwawione szarpie sztandary.

Polska na każdej rośnie barykadzie – nie na moskiewskich pachółków naradzie.

Bo nie oni, lecz my – krwią naszą serdeczną – Winniśmy wykreślić granicę
odwieczną.

Wy – co ulegniecie najmniejszej groźbie, uczynicie zadość Warszawy prośbie.

Wyrzucicie obojętność z waszych audycji. Żądamy broni i amunicji!

Paryż jest wolny: Vive la Patrie!

Warszawa czeka: a kiedy my?!

Skrecona gałka i zamilkł odbiornik. A w ustach ciągle brzmi chorał upiorny.

I myśl natrętna: co będzie z nami? I kiedy pomoc? – Wybuch za oknami!

Wpadła łączniczka z meldunkiem w ręce. Czołg atakuje. W Alejach Niemcy.

Wybiegł porucznik ze stenem w dłoni. On swą placówkę na pewno obroni.

Podaje rozkazy. Za broń, na stanowiska! Nasza zaciętość zaklęta w pociskach

Sercu gorącym, w żelaznej woli – ustąpić z gruzów nam nie pozwoli.

Po co się pytać o termin pomocy? – Nie pytaj o to dzisiejszej nocy!

CHORAŁ WARSZAWY

Odpowiedź dzienna w pomroce tygodni.
Niech się dopełni nad nami akt zbrodni.
Niech dalej mówią, niech dalej radzą. Niechaj się dzielią najkrwawszą władzą.
Niech krew Warszawy pochodni płomieniem – Serc imperatorów ten płomień
nie zmieni.
Niech krew Warszawy, matek i synów – Zastygnie pomnikiem czerwonych
rubinów...
Niech brzmi „Warszawianka” z dymem pożarów.
Nim w drut kolczasty nas przyjmie Ożarów.

.....
*Wiersz ten został napisany przez podchorążego „Rydwana” zmarłego od ran
w niewoli niemieckiej. Dotychczas ukazał się tylko w podziemnym piśmie ROP-
CiO, DROGA nr 2 z sierpnia 1978 roku, a więc 40 lat temu.*

Zapraszamy na stronę – Internetowe Archiwum KPN – www.earchiwumkpn.pl

ROZMOWY Z WIERSZAMI

Najtrudniejszy wiersz, prawie proza.

WSPOMNIENIE DZIECIŃSTWA

pamięci ofiar Budapesztu

Krzyże, czerwone krzyże wypływały
plamami z murów – jakby malowane
przez przezroczyste
pozbawione krwi ręce ludzi
padających tam, po drugiej stronie
z krzykiem, którego nikt z oprawców nie mógł pojąć

W czerwonym cieniu krzyży czekaliśmy
rzędem pod ścianą, aby oddać krew. Trzynastoletni
dodający sobie odwagi żartami
ilu to krewnych przybędzie nam teraz
na Węgrzech, ilu braci, ile sióstr... I nagle
usłyszeliśmy z drugiej strony muru
ten straszny krzyk, huk salw
i cienki jak nitka krwi płacz dziecka. Wtedy
zrozumieliśmy: Budapeszt jest tu
za każdą ścianą

domu, szkoły, szpitala - wszędzie
 gdzie umierający
 rękami coraz bardziej przezroczystymi
 kreślą na murze słowa, krzyże, znaki
 które będą krwawiły latami
 których
 nie można zamazać niczym
 prócz krwi.

1956/1966

Wiersz powstał w pierwszych dniach listopada 1956.

A właściwie – nie powstał. To wiersz o bezsilności i sam bezsilny. Pierwszy mój wiersz nierymowany – bo nie potrafiłem napisać rymowanki, o tamtych wydarzeniach.

Treść jest taka jak doświadczenia 13-letniego wówczas chłopaka. Krzyż na początku wiersza, to nie znak PCK. Na znak jedności z powstaniem węgierskim malowaliśmy na murach Bytomia krzyże, najczęściej kawałkami cegieł. Kurz cegły zastępował krew.

Nosiliśmy w klapach węgierskie chorągiewki z pustym, czarnym po brzegach wnętrzem. Wypalało się je papierosem, na podobieństwo flag, z których wnętrza Węgrzy też wypalali, albo wyszarpywali komunistyczne godła. Z wypiekami na twarzy chodziliśmy do przychodni przy ulicy Wolności oddawać krew. Staliśmy w długiej kolejce, zdenerwowanie pokrywaliśmy humorem, stąd dowcip o nowych „krewnych” na Węgrzech. Oddaliśmy krew, ale czuliśmy, że trzeba jeszcze coś zrobić., dać jeszcze więcej krwi.

Poszliśmy następnego dnia – nie chciano od nas przyjąć krwi, zaczęliśmy się awanturować, wołaliśmy lekarza – potwierdził – a ciszej dodał, że tam jest masakra, że nie pomożemy walczącym, krew pójdzie do szpitala, może dla radzieckich żołnierzy... Poszliśmy się zastanowić. Kilku jednak wróciło. W przychodni mieli kilka legitymacji, które wydawano krwiodawcom. Na polecenie lekarza dostaliśmy – na pamiątkę, poczuliliśmy się dorosłymi... . Po latach, podczas którejś rewizji bezpieczeństwa zabrała mi ją wraz z wieloma dokumentami

i publikacjami, a nawet wierszami. Wtedy już rozumiałem, że to byli ludzie tej samej formacji, która niszczyła Węgrów. Łagodniejsi – bo mieli taki rozkaz.

Treść wiersza jest treścią tamtych naszych dni. Ale również i forma wiersza ma swą treść, swą historię. Jest formą wbrew pozorom ułomną, znakiem bezsilności początkującego poety, który wie, że słowa nie oddadzą dramatu zbrodni. Że każda linijka brzmi jak bluźnierstwo. To były czasy, kiedy pisałem jeszcze wiersze rymowane – a ten węgierski dramat nie dał się w ten sposób opisać.

Do tego wiersza próbowałem wrócić dziesięć lat później, kiedy w akademiku na Kickiego urządzaliśmy wieczór polsko-węgierski. Nie wyszło. Słowa jakby broniły się przed zrymowaniem, przed przerobieniem dramatu w ufryzowany wiersz. Tekst pozostał na poły prozą, na poły poezją, w tej formie go wygłosiłem.

Dług krwi

Nie przesadzę jeżeli powiem, że czuliśmy nie tylko współczucie i bezsilę, czuliśmy odpowiedzialność za tamtą rozlaną krew. Powstanie węgierskie wybuchło także i w naszej obronie.

W czerwcu 1956 wybuchło powstanie poznańskie. Zostało krwawo stłumione, lecz zapoczątkowało zmiany, których efektem był „Polski Październik”, dość znaczna demokratyzacja życia i powrót Gomułki do władzy. Wieści w ówczesnej Europie nie rozchodziły się szybko, poza tym były wakacje...

22 października studenci budapesztańskiego Uniwersytetu Technicznego uchwalili odezwę popierającą polskich robotników i domagającą się przywrócenia wolności i demokracji parlamentarnej na Węgrzech. Rozpowszechniano ją na innych uczelniach, w zakładach pracy, na ulicach. 23 października odbyła się manifestacja pod pomnikiem Bema.

Część demonstrantów poszła pod gmach parlamentu, część pod gmach rozgłośni radiowej – żądając odczytania studenckiej uchwały. W odpowiedzi posypał się grad kul. Demonstracje rozlały się po całym mieście, potem po całych Węgrzech, w końcu zdobyto radiostację, zniszczono stacje zagłuszające Wolną Europę. Wieczorem pod parlamentem było już 300 tysięcy demonstrantów. Domagali się wolności słowa, wolnych wyborów, niezależności od Związku

Radzieckiego a także mianowania Imre Nagya szefem rządu. Sam Nagy zajmował dosyć chwiejną postawę. Wzywał demonstrantów do rozejścia do domów, podpisał prośbę sekretarza Ernő Gerő o pomoc do Sowieców. W nocy władze kompartii wysunęły go jednak na premiera (sekretarzem był nadal Gerő). 24 października o świcie Sowieci rzucają na Budapeszt zostaje 6800 żołnierzy i 200 czołgów, interwencji są wspierani przez oddziały AVH (*Államvédelmi Hatóság* – Wydział Bezpieczeństwa Państwa) i wydzielone oddziały wojska. Wielu jednak żołnierzy przechodzi na stronę powstańców, wielu oddaje im broń. przeciw czołgom lecą cocktaile Mołotowa

25 października Gerő zostaje usunięty ze stanowiska I sekretarza, zastępuje go Janos Kadar, który w pewnym momencie zniknie. Nie wiadomo, czy na ochotnika, czy pod przymusem uda się w towarzystwie kilku kagiebowców do Rosjan. AVH usiłuje rozprościć kolejną manifestację pod parlamentem, pada około 100 zabitych i 300 rannych. W tej sytuacji Nagy wycofuje swą zgodę na interwencję, armia otrzymuje zakaz strzelania do manifestantów, AVH zostaje rozwiązana. Również Biuro Polityczne KPZR wypowie się przeciw interwencji, oddziały Armii Czerwonej zaczynają opuszczać Budapeszt. Tymczasem powstańcy zdobywają Budapesztański Komitet Partyjny – popełniając lincz na ponad 20 tajniakach i aktywistach kompartii. Uwolniony zostaje kardynał József Mindszenty.

30 października zniesiony zostaje system jednopartyjny. 1 listopada Węgry ogłaszają neutralność i występują z Paktu Warszawskiego.

Rosjanie po raz kolejny wyzwalają Węgry

Tymczasem Rosjanie zaczynają rozwiązywać sprawę po swojemu. Zapraszają na rozmowy w sprawie wycofania Armii Czerwonej z Węgier delegację z ministrem obrony Pálem Maléterem na czele – i aresztują go. Jak kiedyś komendanta „Wilka” – Krzyżanowskiego w Wilnie, jak generała Okulickiego w Moskwie. Ogłaszają powstanie marionetkowego rządu Kadara, który prosi o braterską pomoc. O świcie 4 listopada na Budapeszt runęło 60 tysięcy, żołnierzy, do walki jest gotowych jeszcze około 100 tysięcy, spadochroniarze zajmują lotniska, agenci – gmachy publiczne. Nagy wygłasza dramatyczną prośbę do świata:

„Dziś we wczesnych godzinach rannych wojska sowieckie rozpoczęły atak na naszą stolicę, chcąc obalić legalny i demokratyczny rząd Węgier. Nasze wojska podjęły walkę. Na pomoc, na pomoc, na pomoc!...”

Świat nie usłyszał, nie chciał usłyszeć wołania.

Nagy schronił się w ambasadzie Jugosławii. Walki trwały do 10 listopada, robotnicza dzielnica Csepel broniła się do 11. Dane na temat ofiar do dziś są sprzeczne i niepewne. Nie wiadomo ilu Węgrów Rosjanie po prostu zastrzelili na ulicach i podwórzach Budapesztu, ilu zdołało uciec przez granice. Piszę się, że w wyniku walk zginęło może 10 a może 100 tysięcy osób, około 20 tysięcy aresztowano, 200 tysięcy schroniło się w Austrii i Jugosławii. Rosjanie oficjalnie stracili około 750 zabitych i 1500 rannych. Ta dysproporcja strat była efektem tego, że najeźdźcy strzelali do bezbronnych. Podobnie jak w Polsce po „wyzwoleniu” 1945 roku również Węgrzy w 1956 tworzą antykomunistyczną partyzantkę. Zostaje ona prawie całkowicie rozbita do wiosny 1957 roku. W Budapeszcie władzę objęła ekipa Kádara, wkrótce uznana przez Zachód. Pomocy Węgrom nie udzielono – z wyjątkiem transportów żywności, medykamentów i krwi – głównie z Polski.

Nagy przebywał w ambasadzie Jugosławii do 22 listopada. Kiedy rosyjski snajper zastrzelił stojącego w oknie jugosłowiańskiego attaché - Jugosławia zdecydowała się pozbyć kłopotliwego gościa. Podobno już wcześniej doszło do rozmów Tity z Chruszczowem (legendarna rozmowa na Adriatyku) podczas której ustalono, że Nagy opuści swobodnie ambasadę i otrzyma azyl w Jugosławii. Potem Rosjanie mieli potwierdzić gwarancję – tak przynajmniej utrzymują źródła jugosłowiańskie. Nagy opuścił ambasadę i... został aresztowany. Potem go przetrzymywano w kilku miejscach, ostatecznie – wrócił do stolicy. Proces zaczął się i skończył 15 czerwca 1958. Był tajny, zakończył się wyrokiem, który ogłosił sędzia Ferenc Vide:

„W imieniu Republiki Ludowej! Pierwszy oskarżony Imre Nagy, który urodził się w 1896 roku w Kaposvar, ojciec Józef Nagy, matka Rozalia Szabo, żonaty z Marią Egety, ma jedno dorosłe dziecko, profesor uniwersytetu, miesięczne dochody 3600 forintów emerytury, nieposiadający majątku, niekarany

obywatel węgierski, zamieszkały w Budapeszcie, przy ulicy Orsó 43, jest winien przestępstwa kierowania spiskiem mającym na celu obalenie ludowo-demokratycznego ustroju państwa, jak również, jest winny zdrady ojczyzny. Dlatego Kolegium Sądu Ludowego skazuje go na karę śmierci i konfiskatę majątku”

Nagy nie prosił o ulaskawienie, powieszono go tej samej nocy, 16 czerwca 1958 roku, około 5-ej nad ranem. Ręce i nogi miał skrępowane drutem kolczastym. I tak go pochowano – na podwórku więziennym, w miejscu pochówku urządzono śmietnik. Potem jego zwłoki przeniesiono na Nowy Cmentarz Komunalny i pochowano w kwaterze 301 pod fikcyjnym nazwiskiem – by grób nie stał się miejscem kultu. Ekshumacja i uroczysty pogrzeb odbyły się w marcu 1989 roku. Według Fiodora Buriatskiego egzekucję nakazać miał osobiście Chruszczow jako lekcję dla wszystkich innych komunistycznych przywódców.

Dруга twarz Sprawiedliwego

Imre Nagy był naszym bohaterem. Mówię o roku 1956 i wielu latach następnych. Nie wiedzieliśmy, że był komunistą, że – najprawdopodobniej brał udział w rozstrzeliwaniu cara Mikołaja II i jego rodziny w lipcu 1918 roku. Niektórzy historycy próbują coś mataczyć o zbieżności nazwisk, lecz późniejsza kariera Nagy taką przypadkowość wyklucza. Nagy „pracował” we Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (WCzK), był także aktywistą Kominternu. Po „wyzwoleniu” wprowadzał na Węgrzech komunizm, m.in. jako minister spraw wewnętrznych, to było jeszcze za czasów Stalina. Z nadania Kremla został po raz pierwszy premierem – był nim w latach 1953–1955. Tragiczne premierostwo z przełomu października i listopada 1956 było więc drugim w jego życiu. Trwało krótko – lecz w momencie ważnym dla Węgier Nagy stanął na wysokości zadania, nie zdradził, nie opowiedział się po stronie armii sowieckiej, tylko po stronie walczącego o wolność i godność narodu. Dlatego historycy czasem mówią o III premierostwie, po 1 listopada, gdy Nagy stanął na czele naprawę wolnych Węgier. Ta wolność trwała dla niego niecałe 4 dni.

Interwencję sowiecką nadzorował ówczesny ambasador Andropow, późniejszy przywódca imperium. Sprawdził się jako ludobójca.

Dziesięć lat później przed wiecem próbowałem raz jeszcze naprawić wiersz, w końcu zostawiłem taki sprozaizowany tekst i odczytałem go na wiecu.

Spotkanie z powstańcami

W 1985 roku byłem na wycieczce w Budapeszcie. Dane mi było spotkać dawnych powstańców. Mieli średnio po 50–60 lat i łzy w oczach. Przyjechali białym autokarem na austriackiej rejestracji. Ucałowali mokrą po burzy ziemię i... zaczęli tańczyć. Zachęcony gestami także włączyłem się do tańca. Potem zaczęły się rozmowy – wspomnienia. Posługiwaliśmy się językiem rosyjskim – językiem naszych okupantów. Wracając do Polski ułożyłem wiersz, który potem przetłumaczyłem i wysłałem na jakiś adres w Austrii. Odpowiedzi nie dostałem, ale myślę, że nie mógł nie dotrzeć.

Budapeszt 1985

Przez krzyki burz, przez wąskie cieśniny ulic
samotny biały autokar dowiózł ich do tych wybrzeży:
przybysze zza oceanu
zeskoczywszy na chybotałą ziemię
długo, długo wtulali policzki usta
w ciemne kamienie Budapesztu - -
potem
wstali i jakby słuchając niewidzialnego szeptu
podali sobie ręce.
Sunąc wkoło
zaczęli tańczyć czardasza - taniec ojców
taniec śmiechu przez łzy.

Z tłumy, jak mały ptak
skacząc, podfruwając –
chłopiec o kulach.
Zamarliśmy: teraz
odrzuć kule zacznij tańczyć! Dzieciak
podniósł ręce i
upadł na twarz. Wirujące koło stanęło z jękiem
jak koło zgruchotanej karuzeli, zabaw dzieciństwa... I nagle

nagle znowu ruszyło: setki rąk
porwały chłopca unosząc
kalekie nogi nad ziemię: chłopiec tańczył
tańczyły domy chmury
i ponad nimi Bóg – sam po trosze emigrant
ośmielony przykładem jeszcze wprawdzie nie tańczył
ale już uśmiechał się przez łzy.

ZYGFRYD.
GRZESZNY UROK ŻYCIA.
DWA OBLICZA JEDNEJ GĘBY
(CZ. 2)

STUDIO B

Przed wejściem do Klubu stała Ala z zapalem mówiąc coś do opartej o ścianę koleżanki.

– To ona panie Profesorze – wskazała Ola dziewczynę.

– Odejdź – polecił.

Stał długo milcząc naprzeciw dziewczyny, która była wpatrzona w niego, jakby oczekiwała na wyrok.

Profesor wpatrywał się w jej dziecięcą prawie twarz, pełne policzki, ciemną oprawę oczu patrzących z jakąś nadzieją.

Oceniał jej wybujałe wdzięki, które nie naruszały proporcji sylwetki. Czysta niewinność i wdzięk.

– Czy ty dziecko wiesz co chcesz zrobić?

– Tak.

– A, co wiesz?

– Wiem, że chcę tam iść i to zrobić.

– A wiesz co będziesz robiła, co z tobą będą robili?

– Nie wiem. Niech robią – odpowiedziała dziewczyna nieśmiało.

– Czy robisz to komuś na złość, rodzicom na przykład, koledze?

– Nie.

– Wiesz jak będziesz się czuła po tym. Będziesz już inna. Ja ci mogę w tym pomóc, bo przy twojej determinacji... – Jak masz na imię?

– Jola.

– Będziesz zupełnie inna. Inne już będą pocałunki. Inaczej będziesz odczuwała przytulenie, pieszczoty swojego chłopaka.

– Nie. A dlaczego?

– Pójdiesz złą drogą. Będziesz miała całe życie spaprane. Każdy wybiera drogę życia, ale ty robisz to nieświadomie. Dla pieniędzy? Żądza pieniądza zabija uczucia. Na taką drogę łatwo się wchodzi, ale zejść z niej jest trudno, powiem, to jest niemożliwe.

– Nie dla pieniędzy, proszę pana.

– To dla czego do jasnej cholery?

– Chcę żeby się to stało.

– To wymyśl coś innego. Pobij policjanta, albo....

– Ja chcę to.

– Dobrze. Zapamiętaj. Słuchaj. Pójdiesz tu..., zapamiętaj bo już się nigdy nie spotkamy. To jest taki wysoki blok – tłumaczył Profesor. Wjedziesz na ostatnie piętro. Na drzwiach będzie napis – „STUDIO B”. Oni będą na ciebie czekać. Możesz się wycofać. Nie życzę powodzenia. Zmykaj. Nie chcę więcej ciebie widzieć, ani o tobie słyszeć.

Niestety, usłyszał już za dwie godziny.

Drzwi otworzył Joli poważny, elegancki pan w garniturze. Spojrzał na przybyłą i przez jakiś czas stał w progu jakby zamykając drogę do wejścia.

Po chwili otworzył szerzej drzwi i zwrócił się do kogoś – Masz towar.

Dopiero teraz Jola ujrzała chłopaka w dżinsach i podkoszulce ustawiającego kamerę. Obejrzał się i przegarniając obfite loki gwizdnął.

– Ty naprawdę do nas, czy do kościoła kwiatki sypać?

– Tak, tu chciałam przyjść – odpowiedziała cicho Jola.

– Ile masz lat? – spytał pan w garniturze.

– Osiemnaście i trzy miesiące.

– Masz na to jakiś dowód? – spytał operator.

– Nie.

– To podpiszesz oświadczenie. A teraz do roboty.

Jola rozglądała się dyskretnie po lokum. Wydawało się, że jest na teatralnej scenie. Różne fotele i krzesła, jakieś tapczaniki, stołki, poręczce, drabinki, schody i mnóstwo stojaków z lampami, które zaczęły świecić.

– Wiesz co będziemy robili? Będziemy z tobą kręcić film. Film erotyczny. Nie bój się nie będzie on puszczany w naszej sieci. Bądź spokojna. Kasę dostaniesz jeśli zdjęcia się udadzą, jeśli nie będziesz przeszkadzała.

Wejdz na te schodki – polecił operator – powolutku, tak, tak powolutku i kamerę prowadził za nią od dołu.

Teraz podnieś nieco spódnice. Tak, dobrze, spódnica ładna, kolorowa, majtki pełne, białe.

Dobrze wyjdzie. Koniec ujęcia. Możesz zejść.

Podszedł teraz do niej ten stary elegant i zaczął obmacywać: piersi, uda, palec wsadzać w usta i niżej, a nawet w uszy.

Jola zachowywała się biernie, jakby nieobecna. Wzrok błodził obojętnie, usta półuchylone ni to w grymasie, ni to w pobłażliwym uśmiechu.

– Dobra starczy – zdecydował elegant i zwrócił się do operatora – towar nie z tej ziemi. Warto ją odstąpić do mamuśki, nie? Będzie wysoka cena.

– Jasne – zgodził się chłopak.

– Dobra, wołaj Fiuta.

Z pokoju obok wyszedł nagi, silny chłopak i zaczął brutalnie Jolkę rozbierać. Położył ją na leżance obmacywał, szczypał i klepał. Potem odbywali stosunek w różnych pozycjach.

Dziewczyna była we wszystkim posłuszna. Robiła co kazali, a robili co chcieli. Towar. Po prostu towar.

Wszystko skrzętnie filmowała kamera, co i rusz przenosząc obiektyw na obojętną, bez wyrazu twarz medium.

– Koniec. Po robocie. Weź te swoje szmatki i ubierz się w sąsiednim pokoju. Przy wyjściu dostaniesz..., dostaniesz pięć stów.

Pieniądze i ekipa czekały przez jakiś czas na powrót dziewczyny..., aż zaniepokojony operator poszedł sprawdzić co się z nią dzieje.

Na rozpaczliwy kszyc filmowca; „rany boskie”, wbiegł do pokoju i elegant. Na podłodze leżały równo ułożone; stanik, bluzka, majtki i spódniczka. Dalej stały pantofelki. Z niepokojem podeszli do okna. Wyjrzeli. Na dole wokół ciała dziewczyny zaczął gromadzić się tłumek gapiów.

Po dwóch godzinach Profesor jednak usłyszał o swojej protegowanej;

– Ty..., ty..., ty, coś ty narobił, coś mi tu przysłał..., ona nie żyje! – Histerycznie krzyczał do słuchawki dżentelmen.

– Jak to nie żyje? Coście z nią zrobili?

– Nic, rutyna. Wszystkie były zadowolone, a ta idiotka wyskoczyła przez okno. Zaraz będzie policja. Rany zrób coś.

PIZOŃ U ZYGFRYDA II

Pizoń Jak zwykle bezszelestnie wszedł do mieszkania Zygryda. Powiesił płaszcz w przedpokoju ostro świsnął, pobrał z tacki kieliszek wiśniaku i zwrócił się do gospodarza;

– Nu, dawaj!

– Nie odzwyczajasz się już od tego – protestował Zygryd.

– A po co? Tradycję trzeba kultywować. Tak mnie wychowali. Ot, co!

– Tradycje zależą od wychowawcy towarzyszu Pizoń.

– Dobra, dobra, co na mieście?

– Kiepsko. Wpadło i to po uszy STUDIO B.

– Jak to wpadło. Z czym oni mogli wpaść? Działają legalnie; etaty, ubezpieczenia, stylisty, operator. Podszkalają dziewczuchy w tańcu, kroku, ruchu, to potrzebnych umiejętnościach na konkursy modelek, tancerek. Robią im z tego materiały do CV. O co więc chodzi?

– Ty mitu nie świergol. W jakim kroku i w jakim ruchu, to ty dobrze wiesz. Podesłałem im świeżutki towar. Taka dziewczynę, że... Spieprzyli coś. Wyskoczyła przez okno i się....

– I się zabiła? Co ty? Co ty? Wyrzucili ją? Nie chciała dać? – dopytywał zdenerwowany Pizoń krążąc po pokoju.

– Nie wiadomo dlaczego wyskoczyła. Naprawdę nie wiem. Bardzo, ale to bardzo chciała tam pójść. I to było dla mnie bardzo dziwne, po co to chciała zrobić?

– Prowokacja?

– Zwariowałaś. Trupem dziewczyny? Namówili ją, że drugie życie będzie

miała lepsze? Nie mogłem z niej wydobyć motywu. Zrobiła tam co jej kazali i potem wyskoczyła. Rozbierz to?

– Rozebrana..., rozebrana wyskoczyła?

– Rozebrana, ale nie o to chodzi. Rozbierz – znaczy zbadać przyczyny..., co się w głowie u kogoś...

– A co ja mam do tego? Co ja teraz mogę – rozkładał Pizoń ręce.

– Słuchaj, śladów pobicia w celu dokonania gwałtu na niej nie znajdują, ale afera będzie. Studio przepadło, nie mogą się wybronić, ale trzeba im pomóc, nam pomóc – tłumaczył nader spokojnie Zygfryd.

Po pierwsze mamy z tego szmal, po drugie podsyłałem stamtąd kurewki dla tych twoich ważniaków. To nie jest tak, że mamy ich bronić bo to nasi przyjaciele. Pies ganiał tych artystów. Oni na nas nic nie mają, ale źródła utrzymania i jakiegoś tam wpływu mamy coraz mniej. Sprawa powinna przyschnąć, Studio oczywiście zamkną. Otworzymy im..., nam nowy biznes, ale co robimy z tą sprawą?

– Słuchaj, słuchaj Tomy, teraz inne czasy. Przyszedł już drugi garnitur...

– Każdy garnitur ma kieszenie, w których nosi się pieniądze. Ci nowi są bardziej zachłanni na blichtr, wycieczki, drogie gadzety, apartamenty, dziewczynki, itp., i wcale się z tym nie muszą ukrywać. Wprost przeciwnie – robią to ostentacyjnie, przez co odporni są na haki. W tym zasmakowali, ale za to jednak trzeba płacić. A czym mogą płacić? Swoją wiedzą, potrzebną komuś informacją i decyzją, która przynosi forszę. Niektórzy zdają sobie z tego sprawę i cenę tę płacą świadomie. To nie są ideolodzy, lub ideowcy, to są konsumenci.

Co ja ci będę tłumaczył, ty to lepiej wiesz ode mnie, ja byłem tylko usługodawcą. My wiemy i wielu z nich wie, że „to co niewidzialne rządzi tym co widzialne” – jak twierdził Heraklit – i to niewidzialne musimy utrzymywać.

– Widzę, że rolę się odwróciły – stwierdził Pizoń i ciężko osunął się na krzesło. Polej Tomy – ot co.

– Włazłem z własnej woli, z własnego wyboru i zawsze będę siedział w gównie – stwierdził Zygfryd nalewając do szklaneczek.

– O, o nie Tomy. Pamiętam tę Kryskę. Ładna, ładna dziewczucha, młoda i z połamanymi, pokręconymi nogami. Zaopiekowałeś się nią. Zaopiekowałeś bezinteresownie. Wiem, bo w tej sprawie ci pomagałem. Nawet podejrzewali mnie, że to jakiś związek..., no, wiesz – ot, co, że oni, no...

Ale dziewczynę chirurgicznie naprawiłeś, wykształciłeś i była jak świeca.

– I żałuję – stwierdził krótko Zygfryd.

– No, nie...!?

– Wiesz jak ona skończyła? Rzuciła się w wir życia, chciała nadrobić, chciała... Stała się po prostu dziwką, dziwką za pieniądze. Najpierw większe, a potem z chciwości, czy użycia degradowała się coraz bardziej i kasę płacili coraz mniejszą, aż w końcu stała się zwykłą spluwaczką na szczudłowatych nogach, która obsługuje za piwo. Na dworcu wschodnim się kręci..., jeszcze kręci.

Widzisz Pizoń, nawet jak próbuję zrobić coś dobrego, to i tak na złe idzie. Takie to mam rezultaty.

Wypowiedział to Zygfryd z jakąś goryczą, rezygnacją, po czym poszedł wyglądać przez okno.

Widział chłopców biegających za piłką, znajome małżeństwo taszczące paczki ze składanymi meblami, starszą panią z parteru z trudem niosącą torbę z zakupami.

Zygfryd oderwał się nagle od okna i zwrócił do gościa;

– Życie płynie, płynie, płynie, a ja w nim. Jeszcze w nim. Po co?

Ale słuchaj, jeszcze jedna sprawa. Trzeba wysadzić dwóch frajerów.

– Ja? To ty masz możliwości, i to ja mam dla ciebie zadanie – ot co. Jest jeden frajer, który ma zniknąć.

– Pizoń, ty do mnie z tym? Chyba nie powiesz, że nie masz kim tego zrobić? Kazałeś mi zbierać na swój personel haki. Organizowałem im bankiety, dziwki, łapówki..., masz ich w garści. Daj im polecenie, niech działają.

– Otóż działają coraz mniej chętnie..., inna teraz sytuacja – towarzyszu Zygfryd, zostawiasz mnie z tym samego? Chcesz rozwalić to czego się dorobiliśmy. Mamy dalej wspólnotę, czy już nie?

– Dobra, najpierw niech będzie twoja. Jakich dwóch frajerów – spytał Pizoń.

– Właściwie jednego. Facio pracuje w Med.-Corp trzeba go pozbawić roboty.

– Tylko tyle? – zdziwił się Pizoń. A co on ci zawinił? W czym ci przeszkadza?

– Dla draki. Wnerwia mnie. Trzeba dać mu nauczkę życiową. Nowoczesny

pewniaczek w mowie, geście i zachowaniu. Zwycięzca – kapujesz. Człowiek sukcesu. Myśli, że od niego wszystko zależy. Stanowisko, zarobki, żona, dzieci. Zapomniał skąd się tam wziął.

– Spełnię twój kaprys – zgodził się Pizoń. Miałeś takich wiele. Po to żeś tak się ustawiał, żeby twoje dziwactwa spełniać. To idiotyzm. Przepraszam – jakoś to spróbuję załatwić. A z tego drugiego czemuś zrezygnował?

– Bo to słabiak, naśladowca. Tylko zły wzór sobie wybrał – odpowiedział Zygryd.

– To ty tak ze względów dydaktycznych to robisz, nie praktycznych? – Spytał Pizoń.

– A ty sobie wzory sam wybierałeś, czy przypadkowo? O takie ci chodziło Pizoń, czy może źle wybrałeś?

– A powiesz mi wreszcie po co tak wystoiwujesz na krawężniku pod Forum. Czekasz uparcie na kogoś? Czy może na coś, he?

– Tak, na siebie. I to jest mój ostatni wielki problem – stwierdził zaszępiiony Zygryd wytrząsając z kieliszka na język ostatnie krople alkoholu.

Pizoń wstał i nie żegnając się zmierzał do drzwi. Na moment się zatrzymał;

– Acha. Ten mój..., no wiesz co ci wspominałem, próbował się urwać. Trzeba go przywołać do porządku. Jeśli się uda – mruknął pod nosem. Właściwie już się urwał ale jest namierzony. Dostaniesz jego dane – odchodząc rzucił przez ramię.

Zygryd podszedł do okna i zmyślony spoglądając w dół na podwórko.

Młody sąsiad wychodził z bramy z nową narzeczoną. Trzy kobiety postawiły torby z zakupami i zajęte były plotkami. Hydraulik z torbą opuszczał podwórko. Dziewczynki bawiły się na skakance. Czy te trzy kobiety też tu kiedyś skakały, może wchodziły jako narzeczone. A, ta starsza, otyła sąsiadka z trudem wlokąca zakupy – też skakała? Tu skakała? Na tym podwórku? Pamięta? Czuje historię podwórka? A może tylko już sama ją w sobie nosi?

(cdn.)